Michał Sołtan

Listy do Józefa Krajewskiego

T. 1? 1877–1879

1

Korespondencja
Michała SOŁTANA

do Józefa Krajewskiego

z r.1877 (2)

Wenecja

nr: 0-1 /2/

0

Wenecja. 3 Listopada 877.
portico Zaccharia
casa Fabris.

1

Zaczęliśmy życie Weneckie w poniedziałek rano - ale dotąd pełni jesteśmy troski o chleb powszedni - pracujemy nogami i głową - by potem życie płynęło gładko jak gondola po lagunach tutejszych - walczyliśmy dotąd z nieznajomością cen i z zastosowaniem mieszkańców tutejszych na grosze cudzoziemców, którzy w tym roku jakoś w bardzo małej liczbie zawadzają o królowę Adryatyku. Królowa ta i rozwódka i wdowa - łachmany świadczą o bogactwie przeszłości - nosi ona je godnie i z dumą opartą na rzetelnej wartości wewnętrznej tego co stanowiło jej piękność i przepych za młodu.

Dnie mamy, naturalnie na słońcu, upalne - ale zgodzę że nie wielka w dzień różnica od Gracu. Ale ogromnie różne są ranki i wieczory - i noce - te są ciepłe i ciche i, ma się rozumieć, cudowne.

Do dziś nie pisałem do kochanej naszej pani; bom dopiero wczoraj odbyłem konferencję o naprawę broszy florenckiej. - Tajemnica odkryta! Dla czego w Gracu nie mogli zrobić czego pani żądała - oto! bo, nie można oglądać broszę,

nie

zdjąwszy oprawy - a oprawiono ją tak, że z obu stron jest zamknięte - i tu niczego bym nie wskórał, gdybym nie miał odwagi a raczej zuchwalstwa katorżnika - kazałem oprawę złamać, byle tylko samą mozaikę wyjąć - tym sposobem oprawa będzie nowa, z użyciem tego samego materjału z dodatkiem nieco świeżego. przeto będzie to kosztować trochę więcej niż w Grace wszystko. W Grace = 0, a tu coś około 6<u>ciu</u> lir - mniej lub więcej - a lira kosztuje 44 centy austrjackie. - Nie odzywałem się do Pani z zapytaniem - bo lękałem się żeby Pani się nie rozmyśliła - a chciałem by nareszcie broszka była w prawdziwej swej piękności.

Pisałem dziś do Pana Kowalskiego i spodziewam się że on list ten przeszle Państwu - tam dałem pojęcie o finansowej stronie żywota tutejszego. -

Żeby nie to że tu nieco jest chłodno - że nie mamy prawdziwej zwobody, której rzadko się używa we troje, żeby nie potrzeba było chodzić po bułki, nafty, cukier, &. - żeby nie brak zieleni - byłoby to rozkosznie - a szczególniej gdyby były tu dwa domy - czyli dwie rodziny - które znaczę się nad ręką Numerem numeram 6 i 5. -

Wiele trzeciny przyjemności przez niesznajo-

mowi języka krajowego; - ale sądzę po dwóch
miesiącach nabyłe się poznajomię z nim że
nabiorę ochoty do narażania się przez drugą
połowę zimy w Gracu.
Ach! co to za ciepłe mieszkanie; - z rana
jest gorąco - kołdry nadziane nie watą
lecz wełną dzielną mocno; - a szerokie, a
długie - nawet za ciepło w nocy -
Mamy nawet kawałek Grecu tutaj - bo oprócz
muzyki trzech razy na tydzień na placu S. Marka
mamy ją codzień i prawdziwą całkowitą i
na trąbkach sygnałowych, tuż przed nasze-
mi oknami - bo mieszkamy obok koszar
wojskowych; - Muzyka gra - a plan stano-
wi - morze - okręty - kościoły i życie
swobodne, ruchliwej ludności tutejszej -
Co pół godziny odchodzi statek na Lido -
wszę życia pełno - natura piękna,
nie trzeba się obuwać, nie trzeba w palce
dmuchać czy chuchać.
Doszła już mnie maleńka wiadomość o
moim pupillu w sprawie matrimonjal-
nej - Był nasz gagatek u stryja panny
i okazało się że jakaś panna z Warszawy -
pragnąc będąc bądź zostać pałownicą
po Bielińskiego, uknuła jakąś intrygę.

i, zdaje się, jak gdyby to wszystko jeszcze
zawróciło miasto na dawniejsze tory. –
Musiałem czekać na naprawienie moich ocz-
sklannych – i dopiero wtedy z całemi oczami
piszę do Państwa – bo ciężko się pisze bez
ich pomocy – ale nie wytrzymałem –
skorzystałem z ogólnego pisania w mieszka-
niu – i dla tego tak niecierpliwie piszę. –
Już naturalnie, mieliśmy i zmartwienie,
bo synowa mojej siostry dostała pleury-
ryję chora – a wiadomość o niej nabawiła
siostrę niepokojem – pomimo że zapewnia
ją że niebezpieczeństwa nie ma żadnego.
I ja smutną udzielam wiadomość, – prosiłem
p. Kowalskiego żeby się zajął przedaniem
Nery – bo kupiłem tu psinę dogodniejszą –
nie wielką, posłuszną, nie drogą – bo za
6 lir –
Coś biednych Turków biorą w obroty – Moska-
le nosa zadzierają, i już o konstytucji głoś-
no piszą – bo teraz już nie ma zacisku nie-
powodzeń, który byłby im mógł ubliżać –
Jeżeli pojedziemy do Medjolanu, by katedrę zo-
baczyć i Patti usłyszeć –
Tymczasem do widzenia, drodzy moi państwo,
przyjaciel serdeczny M. Sołtan.

1. Wenecja 1 Grudnia 877.

Kochany Józefie!

Żyjąc ciągle wspomnieniami i wrażeniami (które tu znakomite, słodkie i kruche) odrywam się często myślą do brzegów Maru i skrajów Glazisu. I, rzeczywiście, gdyby nie strach zimnych i bezsłonecznych pokoi, rwałbym się do Gracu. Ta jedna okoliczność daje wielką i stanowczą wyższość przebywaniu tutaj. Wszystko nie jest tu tak nudno, jak np. w Trebizondzie i plusk fal i chwianie się statków nie sprawia takiego wrażenia jak tam, bo życie tu w całej sile na brzegach i ulicach i w każdej porze dnia rozmaitością zajmuje oczy i umysł. – Charakterystyczność nie z tych, co to po niejakim czasie do niej się przywyka i na nią już nie zwraca się uwagi – Lud bowiem tutaj nosi na sobie cechę plemienia które władało światem – i dziś jeszcze nie zna różnicy stanowej. I tak to szczęśliwie tu się układa że najdrażliwsze panie nie czują niedogodności które by gdzieindziej rodziły niesmak. Zastanawia nas że tu bardzo mało palą tytoniu – pytałem o przyczynę – powiedziano że tytoń i cygara są szkaradne albo drogie. A że włosi nadewszystko bardzo są skromni w żądaniach

nie nabierają nałogów; więc wolą nie palić, a stąd
nigdzie nie spotykamy się z powietrzem gęstym i
smierdzącym, napełniającym miejsca publiczne w
Niemczech.
potem zadziwia nas mnogość mężczyzn w kościołach;
stanowiąc dziewięciu na jedną kobietę — Z kąd to
pochodzi? jeden wyniósł wyznawszy z tego, nie wiem.
I młodzi i starzy — zapełniają nie kościoły bo te są
za duże, lecz kaplicy lub miejsca przed ołtarzem,
gdzie odprawia się msza.
Szachrajstwo po sklepach — olbrzymie. Ceny wyżyro-
wane stawiają — a oddają za nieprzyzwoicie mało. —
Na imieniny żony kupowałem jej zarękawek —
Żądali 25 a nawet 30 lir, gdzieindziej — a oddali za
15.
Ale są i uczciwi — takim jest tam mozaikarz, u któ-
rego broszka pani Idalii była w naprawie. Zapowie-
dział 6 lir — a gdy była gotową — zażądał tylko 2 i
pół, bo okazało się że można było naprawić bez
psucia oprawy; — Bo zepsucie bladu pochodziło
stąd że był on potarty pewną masą dla zakrycia
wadliwości marmuru, pewnych odcieni i zmiany

w wyszlifowaniu marmuru. Ale tego tylko, sól mor-
ska zapewnie, uszkodziła połysk. — Widziałem i inne
takie same płyty. -
W ogóle bardzo są tanie tu towary — wstążki za
bezcen, kapelusze męskie i damskie, nie modnych
barw i układów materje jedwabne.
Biedni Turcy! Niewiele się im na polach bitew teraz; —
a na dobitek wszystkich ich przedstawiciele grają śmiesz-
ną rolę w społeczeństwie. Taki jest ich konsul —
Musi mówić po francusku. Pytano się go czy żona-
ty (zapewne dama wedle Bartelsa). odpowiedział: Non.
madame, je suis boeuf! I został o tym przyświadczeniem,
i będzie on mu towarzyszyć aż za cieśninę Bosforu,
jeżeli podąży za panami swojemi w skutek opieki
mocarstw Europejskich.
Wszyscy Turcy śpiewają dziś niżej niskie, ale Włosi za to
bardzo śpiewają i cienko (w finansach) i wysoko na sce-
nach teatrów. A tak, proszę to powiedzieć p. Oktawjo-
nowi) tenor tutaj p. Franco, w Trubadurze, na końcu
zdaje się 3go aktu, wziął do. Naturalnie oklasków nie było,
ale tylko stukanie krzesłami nogami, laskami, kułakami — i
choć już się wypraszał biedak — musiał powtórzyć.

lotosi; wreszcie nie tylko wyciągają wysokie głosy z piersi – oni

umieją i lubią, teraz, wyciągać różne rzeczy z kieszeni i z rąk. –

Siostrze mojej, dwie chustki ściągnięto, portmonetkę z

5 frankami i skradziono w magazynie zegarek. –

Parasole z pod pachy wyciągają i uciekają – i różne podo-

bne figle – Biorą się na sposoby by ograbić zdobytą jedność

państwa .... cudzą krwią i cudzemi pieniędzmi.

Ale, mimo to, życie tanie tu. Miesiąc nam kosztował

127 rosyjskich (z mieszkaniem). Będzie trochę że jemy codzień

wieczerzę gotowaną.

Już paliliśmy w piecu. Bierzemy opał – ćwierć franka.

Pieczywo wyborne. Świece – 1 franc 10 centym. Owoce

piękne ale nie tanie. Tylko warzywa bardzo tanie. Kalafio-

rami objadamy się –

Polenta obrzydliwa – tu jej nie jadają ludzie qui se respectent.

Więc nie przywiozę jej – nie warto.

List mój wygląda na mozaikę – a jakże ma być inaczej, gdy

tu wszystko – mozaika – I życie i malowania i architektu-

ra zszywana, zbierana – bez symetrii – pięknie pozbie-

rane – ale niema zasadniczej harmonii – tylko niebo

tutejsze odziewa to wszystko kolorytem nadającym

temu wszystkiemu cudną harmonijność. – I ja

kończę – by złożyć w jedną całość zgodną – wyrazami

serdecznej dla Was przyjaźni i szacunku

Wasz Michał Sołtan

W tej chwili wraca żona z targu – i zgubiła portmonetkę z 50 centymami.

Nulla die sine linea.

2

Korespondencja
Michała SOŁTANA
do Józefa Krajewskiego

z r. 1878 (16)

Pozmań - Drezno - Kissingen - Hof /Bawaria/ Praga - Schwandorf - Lindau-Engadin - Szwajcaria? - Costosegno - Wenecja - Padwa - Wenecja

nr: 3-78

3 poznań 17 Kwietnia 878. 5

Wiener strasse. I.

Więc, kochani moi państwo! jesteśmy tutaj nad rzeką Wartą
od dni kilku. Wyjechaliśmy we Czwartek – z Schejnerhofu –
z rana – stanęliśmy we Wiedniu po 2ej – zajechaliśmy do
Cesarzowej Elżbiety bo hotel węgierski do którego zameldowa-
liśmy nas nie przyjął. – Naturalnie deszcz padał cały
czas pobytu naszego nad modrym Dunajem. Tożeś nie
popasaliśmy długo; – nazajutrz z rana wyjechaliśmy. –
drogą do Krakowa – w Oderbergu zmieniliśmy zamiar.
jak się mnie często bywa, zwróciliśmy do Wrocławia –
gdzie stanęliśmy w hotelu północnym tuż koło dworca.
najedliśmy się, napili – i pod pierzakami wyspali się
znakomicie. Nazajutrz aż po do południa oglądaliśmy
plantacje – porównywaliśmy z Graczkiemi – i na się
również przyznaliśmy wyższość ostatnim – co niech
przyczyni się do rozjaśnienia państwa moich oblicza
i duszy zasmuconych po naszem zniknięciu z nad
brzegów Murza, i z pod stóp Góry Zamkowej.
We Wrocławiu woleli rowów nie zasypywać – zalali je
wodą z Odry – i też ze tego tylko złe może się zradzić.
Nie 5 odrę wprawdzie niewinną, lecz zimną i dur
wprowadzili przeto – a oko nie ma pięknego i mięk-
kiego widoku trawników przed sobą jak w Graczu –
Za to mają we tych wodach mnóstwo łabędzi – a na
osobnym dziale tych wód – chowają czarne łabędzie, które
dla tego są ładne, że nie są białe, dla tego że rzadkiewki;
rzadki, szpargi są smaczniejsze, kiedy są wtedy kiedy nie w
swojej są porze, jednym słowem dla tego że nie są takie
jak inne.

Wyjechawszy o tej ślązkiej(?) w Poznaniu po 3/4 – i znaleźliśmy się w objęciach czekającej nas drużyny rodzinnej i w kleszczach żelaznych twierdzy takiejże zbudowanej dla dowództwa wiecznej przyjaźni monarchów – Cesarzów rzymu nowożytnego, a naśladujących ich niesprzyjających polskich Cesarzów starożytności.

Żołnierze, żydzi; szkaradny bruk, ciągle przerywane chodniki; powietrze którem i przyzwyczajeni oddychać muszą, bo widzimy go, i nawet rękami można zagarniać – skargi straszliwe na zniszczenie mieszkańców i brak pieniędzy – kapelusz damski po sto marek t.j. sześćdziesiąt guldenów – oto jest żywioł który nas otacza.

Kościoły puste – teatra puste – na moje letnie palto oglądanie się ogólne – place spacerowe, na nich po kilkaset osób – ładnej ani jednej; a wszystko twarde, szpetne – od wojskowych czerwono w oczach.

Mówię tylko o Wiezie(?) Łaszkiewiczównie, która jak nowa Charlotta (nie Elsner)… Corday – czy jak Joanna d'Arc – na horyzoncie zabrudzonym, jaśnieje jakby meteor – czy jutrzenka – która się na chwilę podniesie przejście(?) o ludzie Moskiewskim – póki nie ugrzęźnie w błocie i nie zjawi się nam jak rodzona Moskiewska – t.j. wiadomo jaka?–

Łosięc(?), jak widzicie państwo moi, – nie wiele miłe są(?) te błogie niwy ojczyste, na których mamy przebyć parę miesięcy.

Ale oto na samym wstępie, dla naszej pociechy zapowiada nam swoją bytność znakomita Arteau(?) i Grossi – którą mamy słyszeć –

Hofmanka z Krakowa przyjechała na sezon przedstawień – Teraz dworna(?) przysmakami estetycznemi mamy osłodzić życie nasze tutaj, zewnętrzne.

Dopiero 2 Czerwca mamy stąd wyjechać na wieś do dzieci mojej siostry – w stronę Torunia a potem Gdańska.

Tyle o nas, i o najbliższej przyszłości naszej –

Teraz muszę wam udzielić wiadomości pewnej a dla was nie obojętnej – Alfred położony jest w ztych interesach. Krótki to frazes ale długie może mieć skutki –

Naturalnie wiadomość ta jest tylko dla was –

Tu dopiero można widzieć upadek finansów Rossyjskich bo tu dostajemy za 100 rubli 190 marek. znaczy to. 5 gr. 40 kop. – I to dziś kiedy niby to Rossja złagodniała.

A że będzie mięsza jeszcze dużo dla krakowian i wilkowian dowodzi Bismark, założywszy w Lauenburgu ogromną fabrykę prochu, a pociągi często gęsto, oddzielne tj. z prochem, idą do Rossyi –

Sam zaś on ledwie żyje – utrzymuje się wstrzykiwaniem morfiny. –

Stan ten ogólny wpłynie na nasze dalsze projekta – Chcieliśmy pojechać stąd dla kraju, tyż do Libawy – a potem aż do Świąt być tamże przez lato – do 1 październik. Ale jeżeli nie usłali się na Wschodzie. nie odważę się na to – i rzucimy się do Szwajcaryi na kawał lata. i spróbujemy spojrzeć na świat ten niższo-położy z góry – z najwyższego punktu zamieszkałego w Europie. Albo jeżeli państwo będą wyklagen. fureja w tej porze kiedy my stąd uwolnimy się rusżymy może do Państwa nad Wörth jeziorowy stąd, zdaje się, przed Św. Janem nie będziemy mogli wyjechać, bo syn mojej siostry, dopiero w pierwszej połowie Czerwca, przyjeżdża do siebie.

1 maja będę na ślubie Maryi Lubieńskiej

której przyszłej męż, ani bogaty, ani sławny lekarz —
tylko zmarnowiły głupiec. Mieszkał w Saljaku i dobrze
mu było, na prowincyi — zechciało się poskuwać —
i dla tego tylko mieszka w Berlinie — Będą dobrani
sobie w jednym tylko — goli oboje, i zdaje się że mają
mieszkać bliżej —
Ciepło tu zadziwiające — już dwa razy burzę mieliśmy letnią.
Nikt tej wiośnie nie wierzy —
A teraz cóż z Państwem dzieje się? Czy wybrali się do
Hebry..? Jakie wiadomości od rodziny pani? Kiedy
przyjadą?
Czy nowy gość Gracki wszedł się w towarzystwo? Czy
ciągle jest mówny? Czy się nie obraziła jeszcze na
nikogo?
Za parę dni pisać będę do p. Teofila, tymczasem proszę
jego serdecznie ode mnie pozdrowić —
proszę pamiętać że adres wypisałem na początku
listu —
Czy Marszałkowa już wyjechała do nowego swojego państwa?
a Luiza czy zaczęło się czesać jej hebanowe warkocze?
Czy już szyjecie panie suknie na bal państwowy na
ulicy Hajdena? Czy przyjście do skutku kongres węgle-
dem zachowywania się dyplomatycznego, w obec przyrzecze-
zawartego między Warszawą a Grazem?
Moja żona miły to ma przypisać się, tymczasem odpara
szlachi z sukni farbowanej już na wszystkie kolory tęczowe,
i obracanej czystej mi doradzał S. Lefański —
Panią ręczki całuję — Ciebie, mój drogi Józefie ściskam
serdecznie jako Wasz prawdziwy przyjaciel

Michał.

4

Poznań. 1878. 23 Maja.

Wiener strasse. N. 1.

Kochany Józefie!

Otóż wcale nie tak będzie jak tyś miało — według listu mojego do p. Kowalskiego — U nas tu prawdziwe laboratorjum projektów — kocha się w nich moja siostra a zarazem i moja — Ale jak że urządzić się żeby mieć sumienie spokojne? Bardzo pobożni oczyszczają sumienie w konfesjonale u lekarza dusz — a my — udajemy się do lekarza ciała.

Więc wezwaliśmy lekarza Wierzorowskiego — który z namaszczeniem stukał, pukał, pytał, badał — i uchodzi za bardzo sumiennego i bardzo rozważnego doktora.

Żona moja, okazało się z tego, ma żółciowe kamienie, nie wielkie wprawdzie, ale trzeba wygnać tego dokuczacza i ją posyłać co roku do Karlsbadu —

Więc — nie jedziemy na wieś, lecz stąd ~~rano~~ 1 Czerwca w sobotę po Wniebowstąpieniu, do Drezna, tam bawimy kilka dni — i stamtąd do Karlsbadu na najkrótszy czas (szczegóły jutro będą wskazane) — potem stamtąd do Monachjum na parę dni — dalej do Lindau nad jezioro Konstancji — statkiem do Konstancji — Renem do Szafuzy — do wodospadu — potem do Zürich — dalej jeziorem do Rappersehwyl — odwiedziny u Platera — a stamtąd do Choire — dalej kolei już niema, więc wozami pocztowemi a w części pieszo przez Engadin — aż do Bormio, już na gruncie włoskim, 4000 stóp nad morzem — i tam siedzimy póki wytrzymamy — Stamtąd tam już ciemno — nie nie wiemy i zachowujemy sobie swobodę działania jak za pozwoleniem Austrja —

Jak to tu marszruta krótko tu wygląda, a ile to

kosztowało pracy mozolnej, sławy gadającej i nocy bez- sennych –
Tymczasem siedzimy tu – i narzekamy to na straszne upały to na srogie zimno. – W Wapleniu u syna siostry mojej, było do 4 st. stopni mrozu. Wiele płacz i lament, owoce zmarzły i wszystkie tak zwane cyzolyki, w ogrodzie.
Rad jestem że udało się mnie wykręcić od odwiedzania córki i syna siostry – od tych odwiedzin wiejskich odwykłem.
Córkę tu zobaczymy, zajedzie do nas wracając gdzie jak teraz jej mąż który został członkiem parlamentu i właśnie dziś bierze udział w dziejowej, może dla Francyi, czy Niemiec, sesyi parlamentarnej –
Jeżeli prawo upadnie – początek to będzie nowej doby w życiu politycznem i społecznem tego potworu mocarstwowego –
Wobec odrodzonej i rozjuszonej Francyi, stanę Niemcy w walce ostatecznej, zgrupowani wobec obozach, starcie się będzie wzajemne i widok ohydny –
Co z tego się wyłoni? nikt nie przewiduje – i mamy jeden jeszcze znak zapytania, do tyle innych w tej biednej Europie.
Czy pewnie macie u siebie rodzeństwo przybyłe ze wschodu? Kto się wybiera do Paryża?
Kiedy państwo jadą do Klagenfurtu?
Prosiłem Stasię, by mnie doniósł kiedy to w kalendarzu tarnowskim państwa, obchodzą ś. Idalii? – wiem że w Maju – ale dnia nie pamiętam – Nie dobry natem raz Stasia, nie odpowiedział na zapytanie.
Wiele mówimy, udaje się do Was. Państwo nasi kochani będzie ten dzień obchodzili, i pod tą datę zapisali

wszystko to co ... najlepsze serce, może podyktować najwymowniejszego i najskuteczniejszego — w zakresie życzeń i dowodów pamięci najmilszej i przyjaźni najszczerszej.

Anim się spodziewał ujrzeć na własne oczy tę sławną lecznicę, te wozy [illegible] — i podziwiać dziwaczne i bronzowe oblicza i okazy tutejszych indywiduów.

Wszelkiemi sposobami przysposabiam umysł mój na widzenie się — zaostrzam moją ciekawość, jakgdybym jechał do 6-tej części świata.

Sierakowscy dotąd nie wiedzą dokąd się udadzą — dopiero jutro doktor ma zadecydować, ale w każdym razie dopiero 15 Sierpnia ruszą do Europy a ten czas przebędą między dziećmi i majątkiem w Kongresówce.

Młodzi Sierakowscy jadą do Druskienik na Litwie —

Czy p. Oktawian nie uszczęśliwi jaką okolicę Europy swoją bytnością?

Także podziałało na p. Kowalską wyjechanie jej długoletniego towarzysza?

Czy zawsze wierni jesteście państwo, Italii?

Gościom, jeżeli przybyli, przez Ciebie, przypomnie mnie, i zapewnie że szczerze mówię, że bardzo mi przykro, że tak się złożyło, że ich nie spotkałem i nie uścisnąłem ich i nie przywitałem w Gracu. Może spotkamy się gdzie? szczególnie z p. [illegible] —

A z p. Adamem chyba we Włoszech, w zimie.

Co do Państwa, nie wątpię, że zjedziemy podczas państwa podróży we Włoszech, bo jakoś tego projektu nie zarzucicie i pewnie stalszemi jesteście ode mnie, który fluktuję z jednego projektu na drugi — całą zaś [illegible] przeniosłem na [illegible] pozostałe raz dla takich ludzi jak państwo — w których to uważałem przyjaźni i wdzięczności i szacunku pozostaję, przez życie wiernym druhem

Michał [illegible]

Kochana Pani! [illegible]

Opóźniliśmy się trochę z napisaniem do Kochanych Państwa, chcąc Im coś więcej stanowczego o naszych projektach donieść. — Wczoraj wezwany drugi doktor, (ponieważ tamten nie dobrze mię wyegzaminował) po skrupulatnym wybadaniu, znalazł że mam kamyki żółciowe, i wysyła mnie do Karlsbadu, chociaż kto wie, czy jeszcze nie zmieni zdania, po rozebraniu dzisiaj moczu, (w którym tamten znalazł kilka kamie[illegible]ste, tak jest osadka kreda) — W każdym razie już zmieniliśmy nasze projekty, i już nie pojedziemy na wieś, ani do Warszawy, ani do Sopot, tylko wprost z Łodzi do wód, chcemy wyjechać 1go a z tamtąd do [illegible] do [illegible]. —

Przy nadchodzących Twoich imieninach ślemy kochanej i drogiej Pani przesyłamy od nas obojga życzenia, podyktowane naszem prawdziwej, szczerej, i stałej przyjaźni, na szacunku opartej, o której Pani kochana nie wątpi. — Niech Pan Bóg Państwu szczęści we wszystkiem, jak na to zasługujecie. —

Bardzo nam żal, że zmieniłam projekt jechania na [illegible], ale nie tak jak chcemy, ale tak jak możemy. — Ja tak wyje[illegible] Borejszowie, Pani wie jak mnie [illegible] do [illegible], bo więcej w niej próżno się, jak Przecie.

Prosząc kochanych Państwa przyjąć zapewnienie prawdziwej przyjaźni i [illegible] najszczerszej. [illegible]

A to co nowego? powiecie państwo moi kochani- czy razem z posuchą na polach i na ulicach, wyschły źródła atramentu w Poznaniu — czy już tak wszystkie dusze i serca pobielały, że nie można znaleźć atramentu na czernienie i papieru nawet — Nie, moi kochani państwo! — przyczyna gdzie indziej — oto rzecz jaka: okropniem się rozspoźmaczył — powiedziałem sobie, basta — skończyło się — do niczegom nie zdatny — czy dla umysłu czy dla charakteru, czy dla okoliczności, czy dla niezdrowia — Stanąłem przez z marzeniami ambitnemi! — Nic nie robię i robić nie będę — co ma zniszczeć z pożytkiem ludzkości czy kraju — cóż mnie zostaje? obcowanie z ludźmi którzy mi krewni są i po duchu — ale jakże z nimi obcować kiedy oni tu a my tam, kiedy oni tam a my tu — No! naturalnie obcować na piśmie — Dobrze! ale chciałbym tak pisać jak mówię — otóż w tem sęk! nie mogę znaleźć pióra do rzeczy tak mówiącego — a przed sobą wyznaję że coś mi nie jest dobrze z ręką — Otóż ażebym mógł zdążyć za myślą — i nie odstręczać się od pisania wymyśliłem ten oto sposób, który na pierwszy rzut oka wyrwał u was okrzyk: a to waryjat ten Tatan! codzień coś nowego i różny fiksat! — Ale za to: co wieczór w tej mojej mniej jak poświatach wędrowca naszej i reko-lekcjach wodno-górskich — zapiszę ćwiartkę i od czasu do czasu, poszlę to parę do tych miejsc gdzie bywa kochani moi państwo

przebywać.

Czy zgoda? postaram się tylko o ołówek trwalszy, żeby nie zacierały się litery, i tak już było czytać — prawda że pomysł oryginalny! to mnie czepia się mimo mojej woli coś odrębnego — Jeszcze nie zielono-czarny palto — to pisanie ołówkiem; — proszę nie zapomnieć odpisać mnie o ile było czytelnem pismo —

Myślicie zapewnie że już koniec zmienności mojej? — nie! Ani dnia bez czegoś nowego — Jedziemy jak pisałem do Karlsbadu — i wierzycie temu! Tośćie nie doświadczeni co do ducha wieku i mojej osoby. Jedziemy do K. to prawda — ale do Kissingen. Ale dalipan w tem nie jesteśmy winni — ten sam doktor, w parę dni po naznaczeniu Karlsbadu, a po przejściu się po drodze, po której tak oczęsto wie kroczyła nieboszczka. Cudowna baba, zawyrokował, że żona moja musi jechać najpierwiej do Kissingen — bo zbyt jest anemiczna — a i ja po trochu — a jakoby te wody mają równie dobrze działać na żółciowe kamyki i piasek nerkowy który znalazł u mojej żony. więc w Bawaryi pić zdrowie i kąpać grzeszne ciało mamy — Ale nas to wszystko jedno — gdy raz już oddaliśmy się na łaskę i niełaskę tych oszołomców co z ludzkiego nieszczęścia żyją — mało tego przybył jeszcze jeden szczegół w naszej drodze dalszej — Żona ma leczyć się winogronami koniecznie więc wiemy że we właściwej porze, będziemy gdzieś nad jeziorem Como, przed wyjazdem w Wenecyi — To wszystko co mamy przebyć jest skutkiem wyrzeczenia się własnej woli i rozumowania — ale że natura wymaga zawsze

równowaszenia

wola nasza i umysł upokorzone, objawiają się swoją na innem polu - i dla tego że nie, chwilowo nie wiedzieć jak krzyczeli i łajali - nie wstąpimy do Paryża, nie zobaczymy Trocadero - i kaskady sławnej - i nie będziemy należeć do tych gromad co 100000 tłumem ciśnie - biegnąc się - pełny miły na wystawę - a w istocie siebie wyszukując dla przyczynienia się do odwetu pokojowego i zadowolnienia miłości własnej puszczalskich Francuzów. Jednak, naprawdę, żadne filozofowania i dziwactwa nie były tego postanowienia przyczyną - po prostu sprawa grosza nas do tego zmusza. Za wiele musimy pieniędzy wydać w tym roku, - więc kasa zwiększeniem wydatków nie konieczne - było by nierozsądkiem, trzeba popatrzeć i posłuchać tych którzy stąd jadą lub wrócili już - żeby nie mieć ochoty należeć do ludzi nielogicznych - Bieda, nędza, najęłki przechodzą do Niemców - a jednakże retour bilety tak tanie - więc wydatek nie wielki - jedziemy! i jadą - i wracają - a tacy głupi - a tak nic nie umieją powiedzieć - prócz: piękne, wspaniałe, drogo, tanio, zła kuchnia, dobra, - zdzierają greczmi, niegrzeczni - więcej nic! ta uczciwość nic więcej nie słyszałem.

Kiedym tyle nagadał o swoich dziwactwach - i do ważnych się Zabiorę - naprzykład: Cóż to za hieroglif na czele listu Józefa - Co on oznacza? i gdzie go nakreślono? Ale czegóż niezgoda matczyska wychodzi po za granicę Glacis ulicy i grosu?

pani stoi pod znakiem gracy — a pan pod jakim,
dla mnie przynajmniej znakiem zapytania — nie
dziwcie się i nie gniewajcie się i ja przysyłam ogro-
mny znak zapytania.
piszę teraz ogromnie by się położyć się na pakowa-
nie się mojej żony — nie udało mi się wymknąć
nigdzie żebym tego widoku nie miał — a do tego
deszcz pada długi, spokojny, na trzydniówkę zakro-
wający — więc i wyjść nie mam gdzie.
albo to nie dziwactwo — pani, doświadczona gospodyni
mistrzyni nad mistrzyniami — dała się przekonać
komu? Landsbergowi — który w życiu swojem nie
prowadził kuchni własnej — Jak się to stało? Mój
rok temu nie umiał przeprowadzić a tu jakiś baron
na Kreisbachgasse kreowany — takim się sukcesem
się szczycić będzie!
~~Kiedy by~~ Dziś Wniebowstąpienie pańskie, nie byłem
na mszy — ale za to przypiąłem łatkę pani — bo
też pisałem że chcę tak pisać jak mówię — a odwy-
kłem tak się gładko i prędko pisze, jak by się
językiem mełło. — Mówię więc państwu wzorem
dobrego mego obcowania z wami — ale potem
wejdę do tego sprawozdania o cudach jakie przed
oczami naszemi będą stawać — Madonny, kraneczki,
kompaczki, towarzystwo kissingeńskie, piwo bawar-
skie — a potem góry, Anglicy, pensjonat, ludniki.
Na zakończenie cud ale nie na polskiej ziemi, bo
tu się to zwykło — Dorosł zbankrutował i dzieli
tu na bruku z żoną i sześciorgiem dzieci —
więc dosyć na dziś — przepraszam za bazgranie
posyłam na ręce — serdeczny przyjaciel

Kissingen poste restante [illegible]

Nie wieczorem, lecz z rana piszę – żona pora się z szyjnjonami i będzie z parę godzin zastanawiała się czy wziąść inną suknię dziś i jaką? Bo mamy dziś i odwiedzać znajomych i poznajamiać się z nieznajomemi, ale znajomych krewnemi, lub nawet i z mojemi. a jest godzina 8ª a o 11½ mamy być na mszy, t.j. słuchać będziemy znakomitą muzykę i śpiewy. Do 11½ mamy gdzieś znaleźć kawę i ozkawieczki dla żony.

Ale cóż z niewoopjeej podróży zostało w głowie: Dzień wyborny – piaski okrutne od żółtego do najbielszego – sosny i wielkie i maluczkie. Towarzystwa żadnego – Równina. – wyjechaliśmy o wpół do 11½ z Poznania a tu stanęliśmy o pół do 7ej – I przyjechaliśmy do Hotelu Lingke – na jednym z rogów rynku Altmark – ma być tani – dostajemy pokój duży o 3ch oknach za 4 marki t.j. 2 guld. 40 cent. – chcieliśmy tańszego pokoju, prowadzą na tyły domu, przez korytarz tak wązki że nawet w Tarnowie mojej kochanej nie ma tak wązkiej ulicy – idziemy jak w pieczarach Kijowskich – ale pocieszają że wieczorem oświecają korytarz i w dzień ciemno – a różnica o jedną markę – więc nazad –

Zły byłem – bo wyobraście sobie: miałem w drodze tytoń ale niemiałem papierku – gdzie idę do restauracji na dworcu – pytam papirosów – niemaj znalazłem potem jeden papierek, niema zapałek w wagonie – biorę potem na stacyi po zapałki – robię w wagonie papiros, biorę się do zapałki – a to szwedzka – nie ma więc ognia – a przytem głodny –

więc i na Drezno złe patrzałem – wjeżdżamy – potem wychodzimy – nic szczególnego –

domy czarne naprawdę, ale wszystko to z połowy 18go
wieku – a czarne bo z kamienia który prędko czarnieje
więc starość sztuczna, jak u nas bywała wódka
starka sztuczna, zafarbowana. Gdy nasi przodkowie
popuszczali pasa, Drezno ubierało się, stroiło się
i bogaciło się naszemi pasami, karabelami,
szpinkami, kitkami, kirasami, buławami,
pucharami – i dziś świat cały jeździ to oglą-
dać w tak zwanej zielonej piwnicy.
Ani myśleliśmy tam iść – wolimy ten czas gdzieś
w Szwajcaryi Saskiej spędzić – bo tego nie szkoda.
Pospieszyliśmy na taras Brühla – powiadają nic
podobnego w świecie, w mieście – Zaślepienie!
a gdzie z góry zamkowej! a sam taras nędza –
kawiarnie – bez elegancyi – na drugiej stronie Elby
jakieś obrzydliwe budynki – widoku żadnego kawa-
łeczek na prawo. – Spotkaliśmy znajomego z Pozna-
nia Antka Koźmiana, archeologa – z nim siedzie-
liśmy, pili i jedli – mięso i kawę – kawa nie
droga ale mocna i maluczko smaczna. –
ale kosztuje po 25 fenigów t.j. 15 centów. –
Kościół ładnie wygląda z zewnątrz i nasz i taki
Frauenkirche, protestancki, na podobieństwo S.
Piotra w Rzymie.
Nieszczęśliwe małżeństwa przybywajcie tutaj iść
do kościoła Katolickiego – a znajdziecie pociechę i
ratunek w położenie ważne bez wyjścia gdzieindziej.
Zostaniecie rodzicielami, biedni małżonkowie –
a spodziewam się że będziecie modlić się gorąco
w dziękczynności do Boga zapaleni – Czekam wieczór.

płwie kawy i bij chwiłi błogiej —
Sardżkawe ulicami otarło jak w Krakowie, a surduty szafirowe, o wypustki i kamizelki czerwone — dorożki same jednokonki — to bardzo pocieszyło moją żonę —
w hotelu zastaliśmy bety, pod i bety nad — wyrzuciłem z pod siebie — i jeszcze ledwiem się nie skał dziś sztupadz. — Dziś stawię ultimatum gospodarzem — albo bety precz albo my! —
po mszy idziemy zaraz do galeryi obrazów bo dziś w niedzielę darmo.
Ogrodów i kwiatków jeszcześmy nie spotkali — ale placów mnóstwo — już byliśmy na 4ch — ale skwerów nigdzie — wszędzie do nocy sprzedają warzywa, jarzyny, kwiaty i mięso — wygodnie to ale wcale nie estetyczne.
Trzeba uczyć się znowu niemczyzny trzeba tu jak zadzwonisz to pytają czy pan hat geschellt — a ktoż go wie że to znaczy, to co w Poznaniu geläutet.
Ach! jakby to dobrze było na świecie żeby wszystk nie było — żeby ludzie na ulicy się spotykali — ale na to trzeba do Włoch, do Włoch! —
wszelako że tu dziś tu posiedzimy — nima rady. Trudno kajdany co się wpiły w społeczeństwo, bez takiej opieraczy zdjąć z cierpiącego jego ciała —
~~Z R~~ Zrezygnujmy jak Rossyja przed Kongresem! — wiemy jest że żona się już wybrała — idziemy nęzie na kawę —

Ale ot! patrzę w okna wszystkie sklepy zamknięte z po-
bez rzeczoznawców – sprawi to rewolucję w danym dzisiej-
szym programie –
wczoraj na wystawie widzieliśmy zabawną przygodę kąpią-
cych, a przynajmniej patrzących – w oknie stoi
duży basen z wodą – panna nakręciła lalkę
ubraną jak kąpiąca się w morzu panna –
puszcza na wodę – i ta biedaczka pływa jak
żaba – a lalniczka się gapi – i śmieje i my
między nimi – dołożę chyba jedną nabyliśmy
zabawkę – i to darmo.

3 Czerwca. 9ª z rana. Wszystko nie w porę! I tak
już bylibyśmy teraz gdzieś w mieście i pozwiedzalibyśmy
i używalibyśmy – aż tu licho jakieś właśnie mnie,
w nocy, w gardło, tak jak kiedyś w Grazu – opaski na
szyję parę razy kłaść musiałem – a teraz siedzieć do
południa w chacie. – A wczoraj poszliśmy na kawę
z rana, według księgi, do restaurant z ogródkiem,
(notabene, tu nie ma kawiarni Austryjackich) – o tak
siadamy w ogródku – a tu zimno, choć zębami dzwoni-
A nim wszystko ułatwili – nie rozumieli, że jak
mówię Semmel – to znaczy że chcę bułeczki do kawy –
ani tu widać kawy z bułką nie piją – wreszcie
tylko my sami kawę piliśmy – reszta piwo piła
czarne (Culmbacher) – główna rzecz że namarzliśmy
poszliśmy potem alejami, na których zaczętem gadki
się z Dresnem, zieleni drzew i kwiatów i restauracyj
w ogrodach – spieszymy do botanicznego ogrodu –
żeby widzieć Victoria Regia – szukam – nigdzie!
więc zmarzła, mówię sobie – ogród mniejszy niż w Grazu –
i nie takie piękne.
szczególnie, drzew daleko mniej –

Ale mam w sobie sprzyczynę botaniczną – kora mnie
co się z biedną Victorją się stało (nie z grecką!) – odnajduję
przypadkiem ogrodnika – rozpytuję się – okazuje się
że ona jest taka, jak o niej wiemy, tj. wypamiętą
ogromnolistną i kwitnącą tylko stanem augusta
jest tylko w Auguście. A teraz letwie wyplata
z ziemi – ją sieją co roku – więc pokazało się sam
nie w porę się wybrał – a że nie jestem królową
Wiktorją a nie Cezarem Augustem – zupełnie
nie przyjadę żeby ją widzieć – Ależ ta ignorancja!
Ależ ta zarozumiałość moja! gotowem był nie
jednemu z wysokości katedralnej polecić żeby
zechciał ją oglądać – NB. przy ogrodnik jest polak
~~ta~~ ogrodnik ~~polak~~. –
potem idziemy gramolutkiem brzegiem Elby przed
kościół – wchodzimy, rozglądamy się – i zaczyna się
przy uwadze, zaczyna się – kazanie niemieckie
słuchałem, chciałem, z musu, słuchać, ksiądz żuje
coś, ma kluski w gębie, nic nie rozumiem –
a wszyscy słuchają z uszanowaniem, cichości –
boję się rzucić na bok żeby uwagi – stanę nie
w porę przyszliśmy – pół godziny stałem – potem
wyszliśmy kościół, przy tem mszy kilku –
okaz to ostanie był jak na spacerach – z tej
strony dzwonek ... żeby klękać – a stamtąd
księża mówią Ewangelię, trzeba wstać – tem znowu
klęczy, a ta znowu wstawaj – to głowy schyl
to podnoś – Ta miły Bóg, zwołujcie kongres
z S. Oktawjana z ks. Ferrari i Kozerwańską itd.
sekretarką – Niech rozstrzygną jak to poprawić!

wiele rzeczy pouczających zdobyłem z rozpamię-
tywań w tym kościele - przimo nie jesteśmy przy
upośledzony u Boga - kiedy nas stawią na stronie
prawej - wiadomo że na tej stronie i Chrystus
u Boga Ojca siedzi - i no zgóźcie odgrzać na że
stronie anielskiej a nie kozły - Zgadza się panie
dla tego tak zawzięty się do ogonów, by podzięć
się do owieczek - i żeby nie omsiano ją w dniu
strasznym między kozły podziałem, które zwiedło-
no tej kozłowej ozdoby nie mają.
Secundo: aniołowie gorzej śpiewają niż ludzie -
Aniołowie nie są istoty dojrzałe, mężne, - więc
ich głosy muszą być takie jak chłopców którzy
wszędzie śpiewali w kościele, albo jak dziewczyny
nie rozwinięte - Taki głos do człowieka nie
przemawia - nie ma w nim ciała, nie ma
virilité. - Stąd wniosek: kto mówi anielski
głos - śpiewa jak anioł - krzywdę robi temu
~~kto~~ od kogo chciał chwalić.
potem przeszliśmy do Galerji obrazów - o tem nic
nie powiem, bo bym same bluźnierstwa lub
herezyje prawił - a doprawdy dziś nie godzi się -
bo tego jest zbyt nadto wszędzie. Bo np.
w Sykstyńskiej madonnie, ani matki Boskiej nie
widział, a Dzieciątko dla czego tak przerażone.
a S. Sykstus, jak stary pastuch, czy jakby chciał
bić a przynajmniej łajać. -
stamtąd poszliśmy na obiad - do naszego hotelu-
przecie zadowoleni byliśmy - za półtory marki
obiad cały - dobry, lekki - a co za Erdbeeren tort -

taki jak kaprys tam gracnich. –
Nareszcie jedziemy odwiedzić patryarchę naszego kra-
szewskiego – w tym samym roku obchodzi Francya
jubileusz Woltera – jakaż różnica tych ludzi! –
śmiało można powiedzieć że o całe niebo nasz
jest wyższy. –
mieszka jak pustelnik – ani śladu, że to człowiek
który dziś po rządzi sercami i umysłami całej
polski – czy chce tego, czy nie? wszyscy dziećmi
jego jesteśmy – mniej lub więcej –
księżę Buszczyński znowu w Gracu na ulicy Radetz
coc Florencyi zerwał się na u rzeźbiarza Ryggiera
na widok medaljonu z biustem pana pfaff
i czy chciał kupić, czy inny kazać zrobić –
pisze że mu w Gracu dogodniej mieszkać – chce
ba ma mieszkanie, najętek ruchomy i syna
i z innych powodów, powodów, tam siedzi.
mieczejowski dziad matki, był pełnomocnikiem
Sapiehów Kodeńskich – najętek Neple, samo
kosmopolityczne lub moskiewskie.
Kraszewski jedzie do Hamburga, leczyć się –
otrzymał już uwolnienie z poddaństwa, ma prawo
jako poddany niemiecki pojechać pod Rosyję –
i ma zamiar zlecieć tam na krótko – ale z war-
unkiem żeby był tam incognito – t.j. on taki
warunek Warszawiakom postawił.
Syn jego Franio uwolnił się także z poddaństwa
zupełnie z powodów religijnych – dla dzieci.
wracamy od Kraszewskiego, rozmowę Extrablatt
których w Gracu nie znają, zdaje się –
Ciekawym, biorę do rąk, – znowu do starego

Fryca pchnął jakiś doktor - obrzydłem się szczerze
na taki sport - bezużyteczny i głupi - i przerze-
szedłem jazdy - i sam chce sobie się nie udaje
mu się - głupota i też tchórzostwo - pocóż
już uciekasz stąd, gdyś taki bohater -
Już było późno - zjedliśmy coś na wieczerzę -
spróbowałem Aepfelwein - nigdym go nie kosztował. będę pił zamiast piwa i wina -
pół butelki 30 fenigów.
artykuł 27. i Chochliki. Dawali wczoraj operę
jakąś: Armin, jakiegoś Hofmana, ruszyłem
ramionami pogardliwie - nie poszedłem -
a Kraszewski powiada że bardzo piękna
i gmach wewnątrz piękny i orkiestra znakomita.
Było już późno - poszliśmy spać - i może
nie będziemy już na operze -
2/ pierwszy raz od lat wielu nie postawiłem
świecy i zapałek koło łóżka - i właśnie o
godzinie 2ej, obudzony bólem gardła i dusze-
niem się flegmą - ~~nie~~ musiałem szukać po
nocy zmarła - i budzić żonę -
Na dziś dałem Szukiewi rendez-vous w pewnej
kawiarni na 8ą z rana - i dziś właśnie musiałem
dla gardła pić kawę w domu i nie wychodzić
do południa -
Jutro Kraszewski nas powiezie gdzieś do
lepszej Szwajcaryi - pewnie będzie dzisiaj
jak Ci zapowiedział pierwsza -
Drogi, już nastał wieczór
[illegible]

a Falk – poszedł won. Kongres ma być tylko
forma – Rosja zgadza się na wszystko, bo Bismark
powiedział Szuwałowowi – my ani kroku nie
zrobimy dla was – a tymczasem ministerstwo pie-
niędzy z Rosji wyciągnęli za proch i działa –
Towary w Niemczech znacznie tańsze niż w Austryi –
kupujących prawie niema – socyalistów coraz
przybywa – Tu wczoraj i dziś aresztowano zna-
czniejszych i to takich którzy mieli od rządu
prawo i prowadzili szkoły handlowe "rze-
mieślnicze". Wszyscy przypominają Bismarko-
wi jego ojcowa z socyalistami. Car [illegible]
ny złowianą ospą i leżący w łóżku – jest dziś
panem – a Bismark nie wie jak wykręcić
się, wszyscy wytykają mu że: "po co było to
bo rymki" (z bajki Kryłowa, o lisie co kury
zjadał i puch został na pysku)

ta może już będę mógł pisać piórem – czy pióro dobre,
czy ręka się poprawiła?
Zebrało się już bezgraniczny dosyć – a nie wysłałem bo
jakoś nie zebrałem się kupić kopert. Dziwaka kawał
ogromny!
Giller jeszcze spodziewa się że go zostawią we Lwowie – nie
ma pieniędzy i chory – a jednak korci go znaczyć w dalszej
historyi demonstrowania ducha polskiego – Kraszewski
poradził mu do kogo ma się udać o skuteczną pomoc.
Smutno jemu, to prawda – ale i mnie nie wesoło – mnie
wyjechać nie widzę zoologicznego ogrodu – nie widziałem
kompletu zwierząt, którzy nie mianują się ludźmi
i mają odwagę klejnot swój nosić otwarcie i dzielnie go
bronić.

– Żona przyszła z miasta, i przyniosła marki i koperty więc wyprawiłem nareszcie 4 ćwiartki – i sostydzę się dokonanymi faktem – co tam za fatałaszki! a tadu lub semu ani za rubel rozsyłki z czasów pierwszej plewny. – A państwo nie trzeba nadsieć, pomimo i wbrew nadziei, jako polacy z krwi i kości, ciągle będziecie czytać i czytać – oczy męczyć – i do końca praca wasza będzie jałową – a do tego co tam błędów, ile opuszczeń zapewnie, przypadkowanie nie prawidłowe. wyrazy nie właściwe – ale za nie, nie odpowiadam, bo tylko w Krakowskim mnie, mówiąc o kimś, powiedział że oni żyli w Rzymie, ciągle wyrażenie że tam mieszkali.

Ale nie chcę siebie poprawiać – by przecież nie utracić pociesznej wesołości waszej – niech będzie pisanie, jak codzienna pogadanka przy obiedzie w Italii, albo nieco niem w jakiej mniej w Klagenfurcie. Może tam Kajada jako, ordynans lub Ruzatka będzie was karmić –

dziś latoś wszystkie narody zebrały się bez celu tych których przygarną do siebie świat właściciely się, karmią ich, tyją napychają ich kataramami – tzw właściciele hoteli i zajazdów.

8 Czerwca. Kissingen.

przyjechaliśmy tu wczoraj – stanęliśmy w hotelu, zapłaciliśmy za pokój na 2 piętrze 4 marki – potem zaraz zeszliśmy do tabledotu, zjedliśmy rzetelnie, mało i zapłaciliśmy po 2 marki od osoby. przy stołach było osób 70 – zbi kyliśmy – i poszliśmy po mieście szukać mieszkania – widzieliśmy rozmaite od 10 do 30 marek tygodniowo – i na dole i na piętrach, w ogrodach i w ulicach, na południe i na północ. bliskie i dalekie i zajęliśmy tuż koło Kurpark, na 2 piętrze z 2ma balkonami za 20 marek t.j. za 11 rubli na tydzień, na służbę 1m. i 40 fen. od osoby – nie drogo – miło – ładne meble, na całym piętrze sami jesteśmy – wczoraj dopiero sprowadziliśmy kufry z dworca kolei – szukamy gdzie taniej jeść i lepiej; gdzie tani[illegible] – wczoraj wypiłem półkubka Rakoczy – poszliśmy do kawiarni o kwadrans za miastem – obiad jedliśmy drogi – ja byłem cały dzień nie swój – bo zanogciea mi

narywa – byłem smutny – bom nie mógł pisać – przeczytałem
nie wiem wiele Dzienników polskich t.j. numerów tego Dzien-
nika, który tu jeszcze zastałem – Żona mi znalazła maść dosko-
nałą – i ona to sprawiła, że dziś o południu – mogę
pisać cokolwiek. A żona moja pojechała do warzelni
soli, gdzie bierze w tej chwili kąpiel z solanki i 2 kwar-
tami ługu – To poradził jej doktór, właściciel domu
w którym mieszkamy i nazywa Hermann Welsch,
numer 96. a co? jaki to numer? on ma w sobie coś
dla mnie znaczącego – Nad rzeką murem i nad plante-
cjami pod tym numerem spędziłem te chwile któ-
re zdecydowały o losie moim i zatrzymały mnie między
dwoma magnesami – między Wenecją i Krakowem –
między pięknem materjalno-duchowem, a pięknem
moralno-duchowem. Tam ~~[illegible]~~ na 2 piętrze, powiedziało
mi serce i rozum: Stój nie pójdziesz dalej! Tu namiot
swój rozwiń! Cześć dobru – bo go mało w dzisiejszym
świecie. Byłem posłuszny! I potem nie przeklinałem
tego rozkazu, a sprawy kolizyjne, nieuniknione, t.j. kłótnie
moje (choć raz nie żona jest winna!) potem nie
spróbowałem rozkoszy królowej adryatyku pierwsze –
było mi dobrze – wróciłem – i oko mojej [illegible]
kazało mi ustąpić z przybytku gdzie było dobrze –
i pognało mnie do mglistego Szlezwiku, piaszczystego
brzegi Warty, nad Elbę z brzegami wysychanymi; i
nareszcie nad łąki cudowne nad Saalą Frankońską.
Tyle napisałem komplementów dla tego, żeby ten
numer mieszkania, który dał im assumpt, znalazł
zastosowanie w praktyce, t.j. żeby się uczuli jego
potrzebę. – A drożyzna to drożyzna! Aj waj! Niesłychana
rzecz! Napr. wczoraj poszliśmy do hotelu jakiegoś
obiad jeść: Roastbeef gołębiowy – 1 m 20 f. t.j. 72 centy
i to jest najtańsza potrawa w tym hotelu.
A co za dziwaczne obyczaje – kawę piją bez cukru –
bułki po 5 fe t.j. 3 centy najlichsze, jaja na targu po 5 fen.
a w jadłodajniach po 10 a kompotowy wczoraj były
po 20 fen.

Mleko tańsze niż kawa – więc kawa mleczna, taniej kosztuje
niżeli mniej mleczna. – Wszyscy piją kawę w domu u siebie,
bo gospodynie dają swoją kawę, za porcję 35 fen. naturalnie
bez butter. – i koło 3 filiżanek. – a to bo mniej niby bo
biorą za mieszkanie.
Dziś będziemy próbować diner za markę i 40 fen. Co to będzie
za coś?
Co do łamania głowy? Chcemy u siebie robić kawę –
ale nie możemy znaleźć maszynki do kawy, do naszej
naftowej kuchenki – Błazeńskie rzeczy są drogie okropnie.
Żona aż skapieje z zadziwienia że nie może zrozu-
mieć sobie – a gospodyni za nic nie chce gotować
dziś. Teraz dotąd łamiemy głowę – bij na
naszą kawę – Teraz dotąd łamiemy głowę – bij na
prawdę powiedziawszy, ona łamie głowę – a ja udaję
bo ja wolę zawsze gdzieś na świeżem powietrzu
pić, szczególnie gdy wiemy że możemy mieć i to
taniej kawę lekką, niż mocną z najpodlejszym
śmietanką:
Wszyscy narzekają na biedę. Takiż jegomość z Berlina
ma trzy domy i powiada że jest ubogi. Każdy chce
złota, stąd wszystko wygląda do franków.
Co do Anglików – aż strach – mnóstwo panien z Angl[ii]
i z Szkocji co chodzą w mancześtrach i pończochach i
trzewikach. – Jest jedna pani z przyglądu dobrej nadzie-
Moskali prawdziwych ledwie trzech. Polaków mało.
znajomego nikogo – Austryjaków bardzo mało – Francuzów
dwie rodziny. – A reszta z potrzebnych płaszczyzn Nie-
mieckich – dużo kupców.
Nie tak to łatwo wyjechaliśmy z Drezna jak się to zdaje.
zapłaciłem rachunek – w hotelu – w którym policzono
i dorożkę na dworzec – podjeżdżamy do kolei – woźnica
prosi o pieniądze – mówię że zapłacono w hotelu –
on nic nie wie, ja do policjanta, ten z gniewem
powiada że należy płacić przy dworcu –

poprosiłem go żeby nie gniewał się, bo ja jeszcze nie łażę gór – więc nie ma za co gniewać się – on przyznał mi rację – tylko że nie ma on za co gniewać się, i już bardzo spokojnie mówił – ale zawsze to samo. Przyrzekł że rzecz zbada – ale kiedyś – ja zapłaciłem powtórnie i pojechałem z okrutnem postanowieniem napisać o tem do gazety Turistów – i miałem zamiar srogi – ale tu przyjechawszy inne troski, inne biedy nas objęły – i jakoś zdaje się, nic z tego nie będzie, jak z wielu moich złych i dobrych zamiarów.

Nocowaliśmy w Lichtenfels – stanęliśmy tam o 11 wieczorem, wyjechawszy z Drezna o kwadrans na 10ą z rana.

Z Lichtenfels stanęliśmy tu o 17, a wyjechaliśmy z rana o pół do 9ej – Naturalnie wszędzie trzecią klasą. Żona moja siedziała na poduszce – a ja na gołem drzewie. Ani ja ani żona nie a nie-nie zmęczeni –

9 Czerwca. Niedziela. Zielone Święta. Naturalnie deszcz pada. Dziś spróbowałem dla czego to pewne stworzenia, których nazwa nie wiem dla czego, brzmi nie mile dla ucha pań chodzących w kapeluszach i zapisanych w niewolnictwo najbezmyślniejszej pani, a to dla czego te stworzenia tak lubią leżeć w błocie. Miałem dziś kąpiel, której pewnie wszystkie te stworzenia mnie pozazdroszczą. bo głęboka i ciepła. Mój Boże, myślę sobie, co to oni z nami wyrabiają, ci lekarze ciała naszego – każą nam płacić 3 marki i pół, i patrzą nas w obrzydliwości, której omijamy najstaranniej kiedy ją znajdujemy na drodze naszej – Jednakże widziałem z przyjemnością pewną różnicę między nami a temi stworzeniami, bo potrzeba było pewnego wysilenia, żeby w błoto wleźć i w niem się zanurzyć – A może to tylko tak na pierwszy raz – może i w tym błocie zalubuję się, jak w wielu innych, które zanurzą części życia naszego –

Charakterystyka ludności tutejszej: nawet w południe i w upał, chodzą z gołą głową. – Jeszcze nie rozpytałem o przyczynę z potem: konie wszystkie mają nauszniki, z siatki białej albo z płótna, również nie wiem dla czego – ale dowiem się. Niema to jak podróżować! Umysł bogaci się, w nagrodzenie za schnięcie sakiewki – bogaci się – to jakiemi wiadomościami nabytkiem.

wjeżdżasz do Saksonii i natychmiast postrzegasz, nawet pędząc
parą – że do pewnych miejsc, jak się wyrażają w Prusach, do
Bismarka, chodzą, nie tylko panowie i damy – lecz wszyscy –
Männer i Frauen. tak wyraźnie stoi napisano. Jest to fakt
oznaczający pewien stopień kultury i ma związek zapewne
z używaniem chustek do nosa.
Podjeżdżasz pod Bawarję, czytasz u Bismarka, że przed
wyjściem, należy uporządkować odzienie. Nie wiem co tu
w tem widzieć, czy Bawary nieporządni, czy ich Frauen
bardzo drażliwe i wymagające.
Jadąc przez te dwa kraje, przechodzisz całą kartę słownika,
te miejsca, nazywają się w Dreźnie: apartement, dalej
ku południowi Abtritt, a w Bawaryi, bardzo surowo i po
francuzku: p....r. – W ogóle w Bawaryi bardzo się lubują
u Bismarka, bo zapisują, jak na papierze w przedpokoju
wielkich ludzi, tam na ścianach nazwiska swoje z całym
protokolarnym wyrażeniem szczegółów, skąd i kiedy. –
Bawarja w ogóle kraj dziwnie odmienny od innych –
Słupy telegraficzne z żelaza lanego – szyny, w części kraju,
nie na progach przymocowane – lecz na kamieniach w
ziemię wciśniętych; – wojsko ubrane jak żandarmi tj:
w błękitne uniformy, a żandarmi w ciemno zielone
jak gdzie indziej, wojsko liniowe.
Drożyzna przerażająca! Już zaczynamy nareszcie tracić płynąc
pod wodę. Musimy się poddać woli gospo-
darzy tego miasta – i będziemy płacić za obiady po
1½ marki – tj: codzień 3 marki więc 1 reński 80 centów,
za kawę 1.20 fen. za porcję – wystarczającą mającą dla obojga.
i żadnej oszczędności nie wymyślimy – tylko w kąpie-
liach solankowych; – bo w pewnych porach, mianowi-
cie od 6 z rana do 9½ i od 3½ po południu do 6½
są tańsze o całe 80 fenig. więc o 1.60 dla obojga-
co stanowi 48 marek w miesiące czyli 28 reńskich i
80 cent. – i na bułkach, które za kawę trzeba płacić
po 5 fen: a kosztują właściwie po 3 w piekarni.

na 4 bułkach po 2 fen. oszczędności; dziennie 12 f. a w miesiącu stanowi 3 marki 60 fen.

Obiad mamy teraz za 1 m. 50 f. zupy pódostatkiem, czasem nawet, sztukamięsa, albo roztbeaf z sosem. i kartofle dobrze gotowane, jarzyna, (w której najsłodsza, cudowna marchewka świeża) i omlet dowięj, pieczeń z polędwicy czy inna, i do niej kompot ze śliwek (tu bardzo potrzebny), no! i dosyć mięsa po dwa kawałki spore.

A przytem musztarda na każdym stole – jest potrzyczek w nos Thalii, u której o musztardę trzeba udawać się do smieciuchów wszystkich, Edwardów Henryków, Szarów i t. p.

Bułki darmo – ale tu w całych Niemczech – które są za granicą Austrjackiego Cesarstwa.

Kissingen jest tu Glejchenberg, bez pnących się róż i kaszlących sentymentalnych figur – z dobrą muzyką – królewską liberją na służbie; – park – ogrody wszędzie ale, ale! i jeszcze różnica rzeka tu a tam niema.

Jeszcze niewiem do jakiej nas klassy policzą. Zapisałem się do drugiej – azdyż że nie zapomną – bo i mieszkamy na drugiem. – Gdyby do 1ᵉʲ chcieli zaliczyć – buntuję się i wyjeżdżam; – nie myślę ulegać fantazjom despotycznym i bez żadnej podstawy.

Chcesz wiedzieć naocznie do jakiego stopnia tu mamy półnoćni (głównie tu gości) są skąpymi i jak są skwapani do wszego niepotrzebnego: przyglądam częstej koncertu, który wczoraj tu za 2 marki można było słyszeć. Często tylko, i jedna osoba, jakiś Gura, barytonem, śpiewa jedna po drugiej bez ustanku – 16 – pieśni. Nie wierzył byś ale, więc przyglądam fakt –

Wyglądam na balkon – aż przy domie naprzeciwko stojącym – wystawili stół, nakryli obrusem – ustawiają kwiaty – a u kościołach dzwonią – więc będzie procesja. To nowość – u nas na Boże Ciało a tu i na Zielone święta – Naturalnie naszego maju

być może, tatarska, ani śladu.
Śmialiśmy się między sobą z Kurczątka, które siliło się śpiewać
Almavivę w Cyruliku Sewilskim i Alfreda czy Edgara w
Łucji – aż to kurczątko przyprawiło sobie skrzydła orle i
przyleciało aż tutaj i dziś czy jutro tu, łącznie z
innymi śpiewakami wiedeńskimi, ma wystąpić w
koncercie – mówią o Stautesandzie.
Nie pochlebnie to mówi o Bawaryi – i tu i ja dotąd nie
nie znalazłem takiego, żeby mógł ten kraj postawić wyżej
od innych – chyba to że znajdujemy tutaj mnóstwo
róż centifolij – których tak już mało w Europie, bo i
one nawet uległy modzie, a raczej wypędzono je –
Tu ich całe lasy, można powiedzieć, nie wiele przesa-
dzając.
Ale i róż wysokopiennych bardzo wiele – i bardzo piękne.
Nie tylko Graz mam tu przypomnienie – i takie niew
miejscowości odbija się mnie. Wszelkie soli zupełnie
jak w Usolu pod Irkuckiem. Chodziłem dziś po obok
łazni. Właśnie tam kąpiemy się – o półgodziny dobrego
iścia, od Kissingen. Woda, jak szampańskie, perli się –
ogromny posąg Bismarka stoi obok – imponuje całemu
zakładowi – Ta okoliczność tylko upodabnia tę miejsco-
wość do Usolskiej katorgi. prawdziwie, oddajmy Kanclerz.
Jeszczem nie widział domu w którym on tu mieszkiwał,
i gdzie uratowała go Ręka opatrzności, która, zdaje się,
nie była tak blisko, namaszczonego czoła Cesarza i
Króla Niemiec.
Ciekawym czy te gryzmoliszy moje zastaną Państwa
jeszcze w Grazu czy pogonią za wami do Klagenfurtu?
Moją drogą kazał leżeć na tę pocztę a ja spieszę skorzystać
by wysłać dziś jeszcze – żeby zachwycić tem pismem
Państwa moich jeszcze w Grazu.

twa Michał.

11 Czerwca 878 roku, dla śmiertelników ogólnych – a dla mnie szósty dzień gładzenia się i obrzydliwego kataru. Brzuch tak mnie wyciągnął, że mógłby z nim przejść pod prasą od kart które leżą zawsze na stoliku koło szafki z książkami p. Adama Tęczyńska.
Jemy, bo i nie mało – ale te podłe Rakoczy i pandury widocznie z Węgier, razem z nazwiskiem swojem i przymioty wymagania straszliwe. Literalnie, powiniemem, co parę godzin, coś żuć i przełykać. I dokąd się to podziewa? – chyba ciemni tylko wiedzą. ale że z półtoraka lat jak już polegli śmiercią umarłych, nie się dziś nie dowiemy.
Stoją ci, wyprawotnie, koło źródła, na jednej podstawie dwaj starcy, przedstawiający osoby z tem nazwiskiem ale że są z kamienia, więc i języki ich. są już skamieniałe i stojąc przed niemi, musze ograniczyć się podziwianiem piękności artystycznej, według rozkazu przewodnika drukowanego. –
Codzień wyczytuję z listy o przybyłych polakach – ale na tem i kończy się. to jakiś Turkut z Seredca z galicyi, to Jabłoński z poznańskiego agent z rodziną. ale cóż z tego? Nieznany wszedł w sobie nie – wiem nie wiemy, kto ten, a kto ów? –
Na później mamy obiecanki – męża kuzynki żony mojej Żółtowski przyjedzie – ale .... w Lipcu –
Brat mój stryjeczny z Lausanne przyjedzie do nas na tydzień cały ale .... do Engadinu, także w Lipcu.
pomimo to wszystko – tu nie nudzimy, jakkolwiek bardzo byśmy chcieli ucznie wam zdrowie i przesłać wam: uściśnienie rączy. – Dotąd nie mamy rzeczy –
Dobrze nam jest – tylko gładko i drogo –

12 Czerwca. Środa. Malarz francuski Gros powiedział dnia pewnego do jednego ze swych uczni: "Mon ami, prends garde à ne pas mettre trop de détails, parceque, si tu en mets trop, il n'y en aura plus assez." a Wolter w tym roku przez jednych czczony z powodu stuletniej rocznicy jego śmierci (co za ironja, cieszy się że już świat cały rozniosł jak jego djabli wzięli), rzekł w swoim czasie, gdy był w przystępie mówić rzeczy słuszne: "Les détails sont la vermine qui ronge les grands ouvrages."
Na biedę moją, nie byłem jeszcze pod mojem obecnem nazwiskiem, kiedy Wolter tak mówił do kogoś, anim miał najmniejszego zaradku zdolności do malowania, więc nie miałem co myśleć, owego malarza Gros — i dla tego zginąłem — a raczej, dla tego nie urodziłem się właściwie na prawdziwego człowieka, pisarza — bom w szczegółach się gubię — i całe moje dzieło — wygląda jak pożarte przez mole sukno — słowem — do niczego. —
Co to też za bałamutna wychodzi z głowy mojej, gdy mówię tak, jak teraz piszę —
Siedzę w Kissingen i obrzucam was szczegółami z których ani sposób uczyć coś całego i do wszystkiego zdolnego —
Zaraziłem się jedną z zasad pisarza i poety francuskiego parę lat temu zmarłego, Autran —
Tout homme, sachant voir peut dans son horizon,
Faire un voyage immense autour de sa maison.
Więc podróżuję wzrokiem w obrębie własnego widnokręgu, i wyobrażam sobie, że poznaję świat i ludzi — nie wchodząc w ich wnętrza i tajniki — nie pozwalając ich do odsłaniania się przede mną.
Patrz, bo, ciągle szczegółów nasuwa mi się wszędzie gdzie się znajduję — Naprz. stanowczo goście tutejsi nie lubią chodzić za miasto — nie lubią siedzieć po w ogrodach — których tu tak nie zmnóstwo. Czy to dziatanie wód tutejszych, czy to jedna z oznak tych chorób, z którymi tu przyjeżdżają —
Pierwsza rzecz artystyczną z nowszych czasów na gruncie niemieckim, spotkałem tutaj: — Jest to pomnik postawiony poległym tu Bawarom prusakom, których tu za wojny stoczyli bitwy w Lipcu roku 1866. — Germania płaszczem nad poległymi w wojnie bratobójczej, synami swoimi — bo jak dusz połatków tam zginęło! wszyscy są wypisani na podstawie pomnika.

od tego pomnika niedaleko do cmentarza – Ciekawy tam można
widzieć przykład, rzec można, hermafrodytyzmu, a nawet i więcej
bo bezpłciowości – Umarł tu pewien ... nie, pewne bydlę
tu umarło – rodziło się we Włoszech: Giuliano Gianini –
pomnik tak głosi: [illegible] moskiewski
księcia etc. – po rosyjsku – a niżej to samo po niemiecku
z dodatkiem że z Mediolanu. Więc: Moskal, Niemiec i
niby to Włoch. – Bydlę on, albo ten kto ten pomnik fundo-
wał. Zamienili Włochy na Moskwę – i nawet mowy swej
cudownej wyrzekli się –. Ale czego? dla Moskiewskiej i dla
Teutońskiej. –
Bodaj jedyne to jest miejsce kapitolowe, gdzie wojna zajrzała i
zostawiła ślady swoje – Bo oto z wojny 30letniej Szwedzi zaszli
aż pod mury Kissingeńskie – oblegali ją tydzień cały i przy-
sięgli sobie że pewnego dnia wejdą do miasta. Ale dzień ten
wiadomy był i obrońcom miasta. Stawili opór dzielnie
a w chwili najkrytyczniejszej niejaki piotr Heil wpadł na
dziwną chęć myśl. Kazał zwieźć na mury wszystkie ule całego
miasta – i kiedy Szwedzi byli pod samemi murami
zrzucili na nich te ule – pszczoły poruszone takim salto
mortale, wyleciały z uli i opadły oblegających – Naturalnie
ci nie mogli się ostać, uciekli i jest odtąd dali temu dzielnemu
miastu pokój –.
Dzisiejsi oblegający i zalegający miasto, bawię tu już 4 tygodnie i
więcej – i ani myślę szturmować do miasta – Mam przed mojemi
oknami cały szereg sklepów z pięknemi bardzo towarami
Ale pusto koło nich, niema nieprzyjaciół przed ich bramami
prowadzących, a raczej pragnących [illegible], siedzą i ziewają i drzemią
i tylko: witer prowiewaje, nichto nie zahladaje.
Kupiliśmy, nareszcie, maszynkę do kawy – kupujemy mleko i
robimy kawę u siebie. Gospodyni pewnie krzywi się ale
my o tem nic nie wiemy i robimy swoje.
Żona moja, coś, nie gustuje w kuracyi tutejszej i zdaje mi się,
że coraz mniej sił ma – Jeżeli tak pobywa – drapniemy
stąd, pewnego pięknego, bo, [illegible], tu trzeba zawsze
płacić za cały tydzień – a że przybyliśmy do mieszkania
naszego w piątek – piątek będzie dniem wykupienia się
naszego z niewoli Bawarskiej –
Stąd mamy jechać oglądać wodospad Renu pod Szafuzą. –
i będziemy jeszcze potrzebni dwa dni z noclegiem w
Heilbronn, gdzieś koło Hejdelberga.

Z powodu Hejdelberga, przypominam sobie że nic nie wiem
co się stało z córką tej matki, która przyjechała do Grazu
by z córką się widzieć, a z góry zamierzyła wyjechać pierwej
nim ta córka przyjedzie. Co się więc stało z tą córką której
syn ma się żenić z córką tej matki której poznała moja
żona w Petersburgu, a której mąż bawi w Syberyi i dotarł
do północno wschodnich jego krańców?
Czy była w Grazu, czy jeszcze gdzie koło Hejdelberga siedzi?
Czy porzuciła Graz i wszo w [illegible]?
A czytaliście o słynnym wynalazku: mikrofon? — ~~Szkoda~~ Dobre
że go nie mamy jeszcze i nie połączyli się z mojem mieszka-
niem — Słyszeli byście wszelkie koncerta: pióro skrzypiące
jak nóż po kamieniu, oddech przez nos, jak maża czu-
macza, świst cienkich latających jaskółek przed balkonem,
szmer, jak kaskady łez, rzęsistej modlitwy żony mojej —
gwizdanie, jakby lokomotywy, jakiegoś chłopaka, który,
bestyja, całemi dniami, gwiżdże jak szczygieł jakiegoś
walca — i nie kończy go nigdy — deszcz spadający, z zapewnie
jak Niagary wodospad; — krowa ryczy przechodząc, a żona
rozczula się; — pewny teraz jestem że nowy ten instrument
odkryty był nieco dawniej — i studjowany był przez znako-
mitego wielkiego przyszłości — Wagnera — Ściślej z więcej widział
że tajemnica nie będzie dochowanego, że o tym cudzie dowie-
dział się w przyszłości, że potem wierzyć będą mieć taką muzykę
pod ręką — i dla tego, nazwał siebie i swoje utwory: muzyką
przyszłości —
13 Czerwca. S. Antoni i pierwszy dzień kongresu; wahali się dyplomaci między
zabobonem religijnym: zabobonem ~~nie~~ antyreligijnym. Między fatalizmem liczby
trzynastu i znakomitym darem S. Antoniego odnajdywania rzeczy zgubionych.
Ciekawym co zwycięży? — Czy S. Antoni znajdzie im zagubiony dar wiązania
i rozumu — i czy odzyszczemy za jego sprawą — ojczyznę utraconą? — Czy
też trzynasta osoba, umoczy chleb w solniczce i pocałunkiem zdradzi
po raz tysiączny Chrystusa między narodami? —
Nim to się rozstrzygnie, S. Antoni znalazł dla ~~mnie~~, com, prawda, nie zgu-
bił, ale czem nie widział — Oto! ~~co~~ że Zoologja Brema, sławna
dzisiaj — wcale nie jest tak znakomita — i wcale nie kompletna.
Szukam w niej, szukam; nie znajduję Niemców między zwierzętami,
których autor tak dobrze i tak szczegółowo opisuje —
Muszę więc dzisiaj, być jego kontynuatorem — (przepraszam za
barbaryzm!).

15 Czerwca. przyjechał biskup solennie 13, dzwony dzwonią – jutro będzie Bierzmowanie. 21
Taką wiadomość przyniosła mi żona, razem z bułkami, kipflami z solą i kminkiem i z butelką mleka – do kawy po-wodnej –
A ja z kartki dowiedziałem się że przybył i dziś daje przedstawienie:
Duschnée – fizjonomik, mimik i brzuchomówca. i że przyjechał z Warszawy
... a prawie polak jakiś:... czytajcie: Wawelberg pensyonowany urzędnik.
Czy nie utrapienie? Deszcz pada naturalnie – i pełnia już nastała –
doktor mój przepowiadał że będzie pogoda, gdy księżyc się nabuchta
i wypełni i pełna popuści – Ani go widzimy, takie niebo zapeckane!
pani Idalja pozazdrościła prorokom nawożydzkim – chwała Bogu,
że nawożydzkim – bo ich nie karmionych – i więc pozazdrościła
i miała użyć prześcieradła na sukienkę by ukryć dobroć swoją
które, po wypędzeniu żółci, same tylko zostały pomimo jej oczu i
serca – a tu panie, co najmodniejsze, nie tylko z ręczników ale
nawet z obrusów, suknie noszą. Moda biedna także coś podu-
padła na duchu – żadnego figla nie spłata, tylko to samo wciąż
przeżuwa – i żadnej nie można spotkać prawdziwej damy – bo
żadna niczem nie może się odróżnić – może jak słońce zaświeci,
wyleci jakiś motylek-raróg – a wtedy zatelegrafuję do was –
Nie znamy tu nikogo – a jednak są osoby które już kocham –
najprzód tych co nie patrzą się na moje buciki sznurowane i
na moją tałmę – a potem parę Szkotów, którzy chodzą w krót-
kich spódniczkach i pończochach, codzień innego koloru. A na pończo-
chach, jakieś trzewiki coś między pantoflami a bucikami –
I jeszcze parę, niewiem jakiej narodowości, którzy chodzą w żółtych
pantoflach – To są bracia moi po duchu, aż raźniej na sercu że
nie zaginęło plemię ludzi, którzy środek ciężkości w sobie a nie
zewnątrz siebie.
Na dobitek wszystkiego złego, co mnie tu spotyka, na spotęgowanie
mojego kataru i przybicia umysłowego (zwykły skutek pierwszego
picia Rakoczy) – posłyszałem dzisiaj dwie mordy mówiące jedna do drugiej
u вы надолго на лѣто? Я первый раз дзисяй!
Jarmarek wczorajszy – a już się skończył a o przedwczoraj się zaczął!
z czem przyszli z tem odeszli! Żadnej rzeczy charakterystycznej – taki
był jak w każdem innem mieście. Żeby to nie byli Bawary
spytałbym ich, czy warto na kilka godzin: klecić budki, szałasy –
przywozić kufry i worki, wyjmować z nich tysiące drobnych
przedmiotów, układać na stołach lub na ulicy – aby za parę
godzin – powkładać także samą pracą w odwrotnym kierunku, – ale
że to są Bawary – nie pytałem – bo odpowiedzi właściwej byłbym nie
dostał. –

Czy wiecie a tem państwo moi że my czekamy, często poglądając na zegarek,
rychło li nadejdzie pół do dziewiątej wieczorem – i z wybiciem połówki,
zamykamy żaluzje i układamy się spać – i zasypiamy – i śpimy
do 5ej. a o 6ej już jesteśmy koło muzyki – i już pełno ludzi – orkiestra
zaczyna zwykle jakimiś niby hymnem. – a my raczej dążymy do
źródła – t.j. do altany długiej wysokiej, całej żelaznej – wystawionej
nad dwoma źródłami: Rakoczy i Pandura, ujętemi w pierścień
rodzaj ~~[illegible]~~ zamykanych cystern, których tak wiele i tak
pięknych w Warszawie i naszej Lubelszczyźnie – przez parę młodych elegantów
i kilku kobietek – (podejrzywam czy nie Polki?) nikt swego kubka
nie ma – pod altaną stoją wytresowani kwiatkami studni i wy-
dobyją ciągle ze źródła na długich kijach rodzaj kredensiku z 6 czy
8mu szklankami pełnemi 10 stopniowej wody. Bierzemy kubki
i idziemy powolnej części do wspomnianych już zarazem z
miednicami – wypatrujemy – i pijemy; – ja i wielu innych
pijemy tylko wierzchnią połowę kubka, bo w niej zgromadza się
gaz – a żelazo osiada na dno – tym sposobem rozłożymy to co pan
Bóg połączył – jesteśmy pewnego rodzaju, społecznodemokratami –
rozrywamy spojenie przez wieki spotężnione – a temu winna nie igno-
rancja, jak zwykle bywa, lecz nauka – doktor tak kazał. pić
Rakoczy ale tak, żeby pić nie Rakoczy! To już rzecz doktorów i niech
tam za nasze pieniądze, smażą się w piekle i piją za to smołę gorącą.
po paru takich operacjach – zachodzę i kupuję Kurliste – cieszę że
przybyło ziomków: Wawelberg, Schoene, Schlenker, [illegible] – opłacam tę
przyjemność 10ma fenigami – pochodzimy trochę – przeglądujemy
wszystkie obmiany regenmantlów – a taki, jak pani Zdalja pre-
gnęła mnie – tylko jeden, jedyniusieńki, na cały Kissingen. – i idziemy
ku domowi – żona idzie po wiktuały a ja biorę się do maszynki –
Nie obejdzie bez potajemnie, delikatnie naturalnie, Katarzynę, która
nam niby usługuje – bo nigdy nie ma przygotowanego naczynia –
potem gotuję fusy – czyli podkawik, jak u nas mówiono – nalko
przychodzi żona – przychodzi żona –
nalewam go do prawdziwej maszynki do kawy – przychodzi żona
i pijemy kawę – a po kawie – siadam i piszę to co w tej chwili

kawię –
16 Czerwca Niedziela. przyjechali: Karłowski radca sądowy z Kwidzyna i pani Wanda
Grabowska z Polski. – Jutro śpiewać będą Tyrolczycy – żona będzie w lepszym humorze
bo dotąd ciągle widziała główną różnicę między Kissingen a Karlsbadem – że na
niekorzyść pierwszego – że tam są Tyrolczycy.. –
Dziś grają Łatyniu i pierwszy raz sala teatralna ujrzy oblicze moje!
mnóstwo dziewczątek w białych sukienkach z girlandami na skroni – ale bez
kwiatów jak w Afryce – dużo chłopców z kwiatami przy czapkach – Ci, jedni
i drudzy, mają dziś dostać w poliszek, by pamiętali przez życie całe że jako
przyjmowani chorążanie niby mają być gotowymi i z gotowością przyjmować
poliszki i kwiatki od wszystkich którzy ich uważają jak zabijać ludzi i okradać
zwyciężonych –

nie tego co na mogiłkach, lecz tego co w mieście. Chodzi do Kościoła, więc według przez Twórcę nakreślonego biegu dla ciał niebieskich i ziemskich, odbywają drogi swe około Boga, po koncentrycznych orbitach — z ~~nią~~ ona i moja żona; ~~to~~ a że obie są rodzaju żeńskiego — naturalnie chciały dowiedzieć się obie, czy żonaty i czy ma dzieci? więc czyhają na chwilę kiedy znajdą się na jednej wysokości w biegu swym — a kiedyż jesteśmy na najrówniejszej wysokości, jeżeli nie wtedy kiedy oddychamy tym samym kawałkiem duchatu, którego codawił wczoraj w Kościele Biskup? Stało się więc! jedna drugą zaczepia i dowiaduje się że ona ma męża, który kąpie się w tej chwili, że dzieci ma on, a ona nie; — a ona dowiaduje się i widzi że ja jestem mężem tej która pierwsza jako silniejsza i młodsza, już o męża i dzieci się zapytała —

„Chwała ci Boże że poznaliśmy się, strasznie nudno, powiedział — nie! nie! nie ja — lecz ta ona z pułku Ihumeńskiego — i poszło, poszło — aż strach — Już moja żona chce ją zapraszać na kawę, którą ja robię — a ona już zaprosiła nas byśmy do niej na herbatę przychodzili wieczorem. Już wiemy, ile im co kosztuje, ile on chorób przeszedł — ile ma — on powiada że ma sparaliżowany żołądek a ona mu powiada: duszko, żeby tak było — już byś nie żył; i t. d. —

po 20 minutach przerwy i chodzeniu szybkim krokiem po pokoju, dla rozgrzania mej ręki, natarciu uszu i nosa, obejrzeniu się w zwierciadle czy nie zmarzłem —, zastanowieniu się nad genjalnością... czyją? naturalnie moją własną! —

Pytają się ludzie po co ich posyłają do Kissingen — a szczególnie dziwią się temu hydropaci, homeopaci, zdrowi, i wszyscy mężowie skąpi —

A toć to przecie jak na dłoni — rzuca się w oko, a tem bardziej kto przetrze oba oka — że tutejsze towarzystwo składa się z 1) ludzi starych: dyplomatów, kupców, bankierów, doktorów, i anglików — w ogóle ludziom którym dobrze się dzieje i chcą długo istnieć, jak najdłużej się zakonserwować; 2) z mnóstwa panienek, dziewczątek, wdówek cierpiących na bledaczkę, i 3) z ludzi brzydkich, i małpowatych —

Znanem zaś jest że najlepszy sposób konserwowania organizmów zwierzęcych — wielkiego rodzaju mięsiw — jest zamrażanie — wszak ~~w~~ morzu Sibirskim i w tundrach tamtejszych przechowały się od miljona lat, mamuty — w mięsie i skórze i nawet z sierścią. —

Znanem jest także, że najskuteczniejszy sposób, żeby wyglądać ładnie — spać w niepalonym pokoju, obmywać ciało zimną wodą, ~~brać~~ pozywać pewnego napitku z zimną wodą — dziś przeżywanego, jakby jaka bogini ~~grec~~ greczka, i mieć zimne serce.

Znanem jest także że dziewczęta dostają bladaczki wtedy kiedy całe ciepło cofa się ku sercu, ~~to~~ i w skutek tego ~~tam~~ tworzy się żar, że one się rozpalają już nie do czerwoności lecz do białości — jak żelazo —

A znanem także że w Kissingen, pieców w pokojach niema, a ~~na~~ kotlina tutejsza tak szczęśliwie położona, że kiedy niebaczny gość wysunie nosa z pokoju, ku południowi, dostanie zaraz ochwatu

od wiatru najzimniejszego i najtrwalszego – zimniejszego i trwalszego od diamentu-brylantu; więc dzięki opatrzności, południe nawet dostarcza tego zbawiennego środka leczniczego i konserwacyjnego –

I jakże dotąd można było nie wiedzieć że tu ludzi posyłają dla tego żeby ludzie którzy zamrożeni, czyli jak najdłużej – ludzie mątpowaci, wybieleli i zdelikatnieli – a bladawkowe panienki, przy działaniu tej zbawiennej, narodów takich egzemplarzy płci miękkiej – ostudziły niepotrzebne zo kipiące ognie w sercu swoim, i wracały do domu, gotowe do wychodzenia za starych, brzydkich byle zamrożonych, by były tak wewnętrznie natkanni – żeby rodziły pokolenie, odrazu już zamrożone – by na przyszłość nie potrzebę było jeździć do Kissingen i tyle wywozić z kraju swych pieniędzy, które daleko właściwiej można użyć na dłuższe ogony, liczniejsze i częstsze bale, droższego kucharza i częstsze wycieczki do Paryża.

18 Czerwca. Znowu nikogo! –

Ale za to chwała Bogu, pozbyłem się tego kawałeczka duchów – który ile razy wda się w sprawy ludzkiej – sprawia nieporozumienie i nie rozumienie się –

Zebrali się ludzie kiedyś zbudować wieżę by się zabezpieczyć od figlów z nieba, podobnych do potopów – wdarłoszy do w niebo – i coś się stało? Zaczęli gadać ludzie tak: że nikt nikogo nie rozumiał; – tak jak ja teraz parę dni do was rozgadałem się że i ja siebie, i wy mnie nie zrozumiecie; nie wiedząc co za banaluki po napisałem.

Drugi raz – zebrali się apostołowie, rozmawiali sobie spokojnie – zrozumiale – zstąpiły ogniste języki – i, jak zaczęli rozmaitą mówić mową – że aż pewnie porozchodzili się – na wszystkie strony rozleźli się i aż dotąd, ich uczniowie nie mogą ze sobą porozumieć się.

Albo, znowu, młodzi ludzie, spotkali się, spojrzeli na siebie, pokochali siebie i bez mowy, ze sobą rozmawiają i rozumieją się – Idą potem do ołtarza, aż wywołują na chórze Ducha Św. – Veni Creator – i oto małżonkowie choć, często, bardzo głośno ze sobą rozmawiają – nie rozumieją się – więc dosyć z temi Duchami! –

Byłem na Łażyńcu – ale Kissingeńska woda, tak samo działa jak i Karlsbadzka na widzach z Gracu – choć nie potrzeba wyjść – wyjść musisz. –

Okropnie – byłem do połowy drugiego aktu. – głosiki nie tylko że pokojowe, ale gorsze, bo fortepjanowe – chóry, duety, kwartety – najfatalniejsze – brawo dawali sami Anglicy i Szkoci – śmieli się sami Moskale.

Radzi niemcy byli tylko z reportera – bo był ich bliski krewny – czysty Szwab zapiwszy zastrzony – Najlepszym może być pasza – może więcej Turek niż w Gracu, bo twarz zmizerowaniejsza, mundur haftowany i śpiewki odpowiednie biednemu dzisiejszemu starcowi Turcyi –

Łażynica, nie umiała ani nią być, ani nim. Scena maleńka, wiele opuszczać musieli – Kasieruguin roli nie umiał, żadnego głosu,

i klaskaniem [knutem] potrafił. Zławem nędzę taką, że dzisiaj, choć na afiszu, ogromny rysuje się: nietoperz w całym pędzie — nie idę. — Stanowczo nie idę — wolę spać! i trzy marki trzymać całą noc w ręku — które bym zapłacił za najlepsze to miejsce, a razem najhaniebniejsze z greckich. —
Wiele sceny wesołych widziałem i dowiedziałem się. Dowiedziałem się że Bismark, odkąd do niego tu strzelali, nie mieszka nigdy w mieście, lecz w tak zwanych salinach, o pół godziny drogi pieszej, gdzie są kąpiele solankowe — Widać że odkąd został księciem, skóra na nim pogrubiała a serce zmiękło, t.j. zflakowaciało.
Widziałem że mieszkańcy chodzą całymi dniami w pantoflach — i widziałem dziś — jak stróż jakiś parkowy, bił kijem... Kogo? — łabędzia czy łabędzicę — która pływała po rzece z malutkiemi 5 ma łabędziątkami — Tak się oburzyło że nie mogłem objaśnić się — do jakiej to partii należy ten lekarz? —
Mój Boże! to prawda! Ile to przyjemności i korzyści może człowiek mieć, kiedy nie stanowi cząstki tłumów — i nie jest odżyny bliźnim swoim — Ma swobodną i głowę i czas — postrzegać i ku wiecznej pamięci zanotować.
Jesteśmy ogromnie zaintrygowani. Wieczorem wczoraj wracamy do domu, na korytarzu stoją trzy kufry, nie! kufrzyska — przyglądam się: Hotel d'Europe - Wiedeń - Kto? trzy damy z mężczyzną — i — dopiero pracować głową? kto, skąd? albo Węgrzy, albo polacy! bo ktoś może jechać z za Wiednia i z trzema kufrzyskami? Ale! jeszcze nie wiemy. musimy czekać w ogromnem rozdrażnieniu — a to na biedę, dziś wypiłem 3 pół kubki — pewnie zaszkodzi!
Matarzec! jedna znajoma kobieta polka - litwinka - tylko co wyszła od nas - a coto nam nagadała! Sięgajło - to nieczuwadzie - Tadeusz Tyszkiewicz z Łopacińską żonaty - ladaco. —
Jest tu hr. Waldersee z żoną - widzimy go codzień - wzięliśmy za Węgier - chudy, wysoki, z wąsem złotym - w botforach - i w kurtce z dziwnie jak wyłogi, wysoko umieszczonemi kieszeniami na piersiach - A to jest - brat cesarzowej Austrjackiej - Ks. Ludwik en Bavière, żonaty, z aktorką —
W Warszawie - upały - o parę dni temu taka była ulewa z burzą, że na arszyn wody na niektórych ulicach - a z mieszkań wodę, parę, wypompowują — a u nas tu 5 stopni dziś z rana.
Iliński młody - chciał gwałtem zostać księdzem katolickim - w żytomierzu nie chcieli go wyświęcić - gubernator upewnił że w Wilnie niezawodnie otrzyma co pragnie - pojechał - Żyliński za nic! więc Iliński rozpatruje się po Wilnie i widzi że śliczną Żyliński ma kamienicę - a przytem jedyną siostrzenicę, - więc buch! i żeni się, i na szczęście katolików - skończył karjerę duchowną! —
Oskar Tyszkiewicz, żonaty z Nowowiejską, siostrą Bogruszowej - stracił córeczkę! a co za prześladowania kościoła w Mińskiej to rzecz, pojęcia nie macie [o] tem. — Nadzwyczaj mnie intryguje ta pani co to jest ładna cienka panna

pod nosem zawsze prawdzi — panna Nering powiada że to pani Władysławowa ale mnie się nie zdaje, bo w Kurlisie stoi wyraźnie, zbadałam i pani z córką Gisellą i Bedienung — a ta ma jeszcze synka i małą córeczkę. —
Byłam wczoraj u Tyrolczyków — ale szczupły ogródek u Schmitta, i z pochewą, tak że musieliśmy siedzieć trzywo — ale pijąc warto, dziś w Frühlingsgarten — tam przynajmniej równo. Mężowi doktor kazał już codzień kąpać się; — w tym roku nabw. Józef, jeszcze saniami jeździliśmy — a po obiedzie już puszczała droga. Nie przyszliście wczoraj na herbatę! prosimy! prosimy! ~~...~~ E. nie nie szkodzi! przywykłam, my u siebie, na wsi mieszkamy na drugim piętrze, i schody zwyczajne.
Widzicie Kochani państwo, jak to dobrze nie natchnąć się kawałeczkiem bochata! — przynajmniej mówi się wyraźnie, zrozumiale, dokładnie, jedno drugiego trzyma się! ale już żona wtoczyła trzewiki więc możemy iść na obiad —
19 Czerwca. A. Sczewski — inżynier górniczy z Bełżyska —
Między wszystkimi gośćmi, pani Stołwińska zwróciła uwagę na jednego tylko: młodego przystojnego i dystyngowanego człowieka — (ona siwa już on jeszcze siwszy i miał dwie żony już, objechał całą Europę dla wyleczenia sparaliżowanego żołądka, ma złamaną strzaskaną nogę i złe złożoną — i ... ma sukienną fabrykę, której nacharczyć nie może obstalunkami do Rossyi i kapelana, który ma prawo grzebać umarłych tylko jego, ją i ojca jego, który ten ostatni nie bez katedra, a on nie bez greckiej bogini — otoż ten on, odznaczył tylko 3 panny ładne, widne, przyzwoicie ubrane i dystyngowane. Są to brat i siostry, — po zbadaniu kroniki tegorocznych kuracyj Kissingeńskich okazało się, że są: to Hrabia Lacki, czyli z Bełżyska, czy z Czech. Jak głosi Kurlista i Stołwińscy i my — potrzeć — Tymczasem jest tu Wawelberg, brat bankiera z Warszawy — zapytaliśmy i jego o nich: a on potwierdza że pewnie polacy i coś z Hrabiów — Skąd pan wie? Czy pan zna ich? Nie! ale słyszę że są Hrabiami — bo język swój grabią — ciągle mówią po francusku!
I równouprawnili tych żydów — i to pan brat z nimi — a oni ciągle są nieprzyjaciółmi — i zawsze sensityczną złośliwość, rychtyk jak ten Disraeli w tej Anglii arystokratycznej i ekskluzywnej.
Jak on mi popsuł humor, że nie mogę zdać sprawy z Tyrolczyków wczorajszych i z herbaty u Stołwińskich. A chciałbym za świeżo podzielić się wrażeniem. Byłem ze śpiewami ludu, wolnego, szlachetnego, z Almen, wo gibt Kein Sünd, byłem jak w niebie, bo łzy mnie cisnęły się do oczu, bo ciepło mi było wewnątrz, po lewej stronie w piersiach; i rzewno mi było — i smętnie że ich melodje czyste jak powietrze w ich górach, rozlewają się tu między temi półwoorami, którzy śpiewają guldenami i markami — a rany krajcarami i fenigami: który płacą piwem a kochają butersznitem. Te podłe płaszy za pół marki, rozwalone przy stole, zimno, sucho, i patrzą się na tych którzy śpiewają przed nimi Frost in dem Ferne, o ojczyźnie swojej, gdzie im tak błogo — chociaż nie ma koszar, więzień wzorowych, drukarni olbrzymich, kurhanów wspaniałych tylko święta i kościółki

Najwspanialsze twe uczucia, pociechy i żale, miłości i jęki rozpaczy – wylewają
przed tem bydłem – jak słowiczek w krzaku porosłym z ogrodu dawniej
dworek szlachecki otaczającego – a dziś, samotnym między rozpaczliwemi czarnemi
fabryk, warsztatów, kominów i kuźni parowych – gdzie wylęgają się nie
smutki i pociechy, nie rezygnacja i męczarnia kraju miłości, lecz rozpacz
zgryzoty, zawiści, pożądliwość cudzego – socjalistyczne widziadła, upiory
komunistyczne – cynizm i zwierzęcość –
Rzadko żyję ja duszą – najczęściej umysłem i ciałem – Kiedy zaś żyję duszą,
poznaję to po łzach do oczu występujących – bywa głównie gdy słyszę
muzykę – ale nie Patti, nie! lecz takie Ländlery styryjskie lub
Jodlery Tyrolskie. Wtedy dopiero, zkądeś tam, z głęboka obudzi się dusza,
biedaczka zahukana, słyszy jakieś tony z tych czasów, kiedy jeszcze ona była
swobodna, kiedy się z niej nie śmiano, nie szydzono – kiedy ona była i w
oczach i na dłoni – obudza się więc, rusza się, ale nie śmie odezwać się
tylko ostrożnie u serca, dawnego swego przyjaciela; – i popłaczą się oboje ale
to wszystko pocichutku, tak że mało kto usłyszy – gorąco się uściskają i
kilka kropelek wzniosą się do oczu – zapieką troszkę – i jeszcze oczu, z których
suchy błysk zranić, zwilgocą – i koniec na tem – bo ciało i rozum, czujne –
wara wam, wy słodkie łzy! wychodzić po za kordon wasz – dziś przecież
wolno tylko wewnątrz obchodzić – nie wolno naruszać spokoju sumienia
publiczności – Wolno płakać tylko monarsze, kiedy drugi monarcha
umrze – bo to brat – jego babka, jego babce podawała jabłka w czapce –
więc brat! – ale Tobie, ty śmiertelniku nędzny! wara płakać i żałobę nosić
po umarłych i utraconych, matce, żonie, kochance, ojczyźnie, tradycjach,
po klejnotach skradzionych z wieńców korony, zacności, które zdobiły
skronie przodków Twoich – Ty, wreszcie, nie masz przodków – Umarłeś
a raczej zdechłeś Pawle, i już koniec, następuje Gaweł – My tylko mamy
tradycję i nieśmiertelność; sam Bóg nas postawił i namaścił.
Le Roi est mort, vive le Roi – My nie umieramy – my raczymy tylko
zmienić ~~nazwę~~ imię –
Żyłem więc z półtory godziny duszą – szczęściem że nie było ani owego
Księcia Bawarskiego, ani Bismarka – nikt nie przeszkadził. Raz tylko
żona wyrwała mnie z tego życia szczęsnego – ale przebaczam jej, bo miała
ważną przyczynę – Dama obok siedząca, miała woreczek i zdało się żonie
mojej że robiony z kordonków szydełkiem – Dobrze się stało że podzieliła się
tem wrażeniem ze mną, bo miała sposobność wyjść z błędu – była to
bowiem robota kanwowa, i to najprostsza – krzyżowa.
I było by mnie bardzo smutno po tem tak krótkiem obudzeniu się duszy mojej – żeby nie
oko moje obdarzone mikroskopem i ucho posługujące się mikrofonem i telefonem.
Wiedziano że Niemcy od wieków byli nieprzyjaciółmi narodu naszego – rozrośli naszym
kosztem – i dziś stoją, sami jedni na zawadzie, naszemu wskrzeszeniu – Otóż dojrzałem,
nową i ostateczną formę tego strasznego wroga wewnętrznego, który ma podkopać
i obalić ten potwór zbiorowy – naród niemiecki – stworzył nową formę socjalnych-
demokratycznych objawień – Chcieli oni dotąd posiąść także mienie, obalić
obecne fortuny – i pancerz państwowy – Ci działali i pragnęli dóbr materjalnych

i chcieli ocknąć się materjalnie. Zapewne i to działanie – straszne! ale to jeszcze nie rozwala społeczeństwa i narody –. Dopiero kiedy członkowie społeczeństwa nie zadowalniają się stanowiskiem społecznym – i sięgają świętokradzką po do wyższych szczebli społecznych, kiedy zdobią się w tytuły im nie należne, kiedy wydają siebie za wyższych niż są – o to dopiero wtedy – oznaka nieomylna upadku! – Wiadomo że póki byliśmy zdrowi społecznie, póki utrzymywały się w sile ustawy nasze zabraniające polakom używania tytułów; Sasi – wprowadzili hrabiów, a Poniatowski – hrabiny. – i... Polski nie stało! –

Otóż przyglądam starannie – przekonywający dowód że Niemcy upadać zaczynają: zachciało się im pokazać się, pochełpić się, podnieść się – i oto w kurliście dzisiejszej czytamy że przyjechał, widzimy że Niemiec, a zameldował się:

20 Czerwca. Boże Ciało. a po bydlęciemu: Froh-Leichnam – t.j.: wesoły trup. – bardzo estetycznie i podniośle!
Ulice po których miała iść procesja – obstawione drzewkami, jak u nas na Zielone święta – ale nie brzozkami, nie choinkami, lecz lipkami –
Wysłane tatarakiem czy aerem – czy zielem tatarskiem, nie wiem jak u was mówią – Wyścielanie ulic przypomina mnie moskiewskie kraje – tam, kędy ma iść pochód pogrzebowy – wyścielają ulice drobnemi gałązkami drzew szpilkowych. –
Przyjechał: Leo – dyrektor kopalni wielickich, przyjaciel Kowalskiego a ojciec syna który u ojca z tej kantoru, ukradł sól znany wielicki – i dla tegoż syna jest ojca szanownego – został wypromowany. –
Mój katar kończy się – zaczyna się żony – więc kąpiele nasze pójdą w kąt – co bardzo miło dla kieszeni mojej – i dla Czerwińskiego, który nie wierzy by kąpiele mogły działać inaczej jak przez temperaturę swoją – czy to woda czysta, czy zaprawiona solą, żelazem czy błotem – a ponieważ nadchodzą jego imieniny, nie mogę milszego mu przesłać podarunku, jak zawiadomienie że my, będąc wśród takich pokus, zostaliśmy wierni jego nauce – i głosimy nawet publicznie słowem zatwierdzić wiarę w niego – a naturalnie, ponieważ milczenie jest złotem, jak potwierdził niedawno jeden z posłów naszych w Wiedniu – o katarze zamilczę.
Nie wiem jakbym przysłużyć się przyjemnością Kowalskiemu, by ułagodzić jego gniewne serce ku mnie – długo nie miałem ani słowa od niego, prawie na trzech listów moich. –
procesja przeszła i utwierdziłem się w przekonaniu – jaki porządek między ludźmi wobec Boga – najpierw idą chłopczyki – najbliżej dojrzali mężczyźni, potem dziewczątka te szczególnie, które obsypują róże i listkami je, usiewają tę murawę, po której Bóg ma przechodzić, potem idą dziewczęta starsze, nareszcie, gdzieś tam kobiety – i im starsze, tem dalej od Boga –
Tu księża nie prowadzą pod rękę jak u nas – lecz dwaj panowie męskie trzymają końce kapy – ozdobnie – tak że ksiądz z tyłu wygląda jak – Fledermaus.

21 Czerwca. Nikogo. mgła – wczoraj ciepło, – deszcz, – zimno – ciepło. Żona wykręciła się od picia wód – bo katar – ja piłem i chodziłem sam i rozmyślałem nad Zmorami – które umysł mój obsiadają i gniotą.

Zmory. takie są to dalszym ciągiem, rozwojem konsekwencyi Stwórcy. Wiadomo że w sprawiedliwości swojej, która nie pozwala mu być zawsze dobrym – my – bliscy krewni Adama i Ewy, skazani jesteśmy na pracę w pocie czoła – Ale od czasów Chrystusa, który powiedział że za grzechy rodziców, dzieci pokutować mają do 5 czy jakiegoś tam niedalekiego, w każdym razie pokolenia, zaczęliśmy wyzwalać się z pod wyroku Boga ojca – Nie wszyscy pracujemy w pocie czoła – Otóż ci – wyzwoleńcy natomiast mają – Zmory. i tak mojemi są:

1) Ile to będziemy musieli płacić od konsulacji dziennej i.t.d. praczce, która jutro przyniesie bieliznę? – Słyszeliśmy że bardzo drogo – a że nie umiem wiele, a niepewność, powiadają, gorsza od pewności – więc ciąży to na mnie i gniecie.

2) Ile poszlemi doktor – w rachunku za 3 wizyty, podczas których rozmawialiśmy o zimnie, o socjalistach, o militaryzmie i okropnej Francyi, która by wzupełnie Niemców, gdyby nie naród nie był cały – żołnierzem –

3) Jak imię pani Kossowiakowej – jeżeli nie pojechałem na wycieczkę do Perugii i nie będę widział – unikała – kobo-rocz, ciąży mnie że nie posiadam w pamięci: unikała – imię – kobiety, polki, a razem mieszkania, nieustającej.

4) We włoskim języku – czasowniki, nieprawidłowe, przeważnie są nieprawidłowymi w czasie: preterit défini czyli passato remoto; a przytem te nieprawidłowe czasowniki – mają jeszcze nieprawidłowości i w samej nieprawidłowości. – Otóż jeżdżę po Europie i po polu nauki włoskiej mowy, dojechałem do tego passato remoto, i stoją przede mną zmory: ebbi, fui, fece, tacque, avesti, fosti, fummo, conobbi, piacqui, lessi etc – wciągam się, zagrzęzłem na tej linii stuadzieścia – odwracam się, szarpię się, łamię się że leczyć się w Kissingen, uwolnieni są od pracy, jak wyraźnie stoi przybite na drzwiach kościoła, i także wolni są od karkołomnych prac [illegible] – nic nie pomaga; Wenecja przymila się, kokietuje jak syrena – a zmory wołają: Dandin, tu l'as voulu.

5) Najbliższy cel dalszej naszej podróży – Schaffhausen, z wodospadem na Renie. Tak się urządzić by tylko jedną noc przenocować – a przytem żeby nie bardzo rano stąd wyjechać, i nie za późno tam przyjechać, żeby mieć tego samego wieczora, widzieć przy zachodzie słońca, ową wodę spadającą – a do tego, do kogo się udać żeby słońce nigdzie nie [illegible] – Czytam co dzień Kurliste wszystkie ogłoszenia – i nie natrafiłem na żadne biuro obsłatunkowe.

6.) jak po polsku i co to za drzewo: yeuse?

22 Czerwca. ~~Jedna zmora mniej~~ – przyjechał Reinold Biesiekierski z Moskwy.

Zmorę jakąś zwaliłem z piersi i z wieczora – zapłaciłem praczce –

Bagatelka: koszule męskie po 36 fenigów, nocna – 27. mankiety po 20 fenig. pończochy po 12, kołnierzyk po 12. chustki po 10 f. – Niedawno gniotła mię zmora. Wypisałem coś o teksie, nawet prędzej do drukowanej – czułem że słoną będzie; ale przynajmniej pozbyłem się ciężaru i z głowy i z kieszeni – lżej jakoś – i końcy nie było! Żona tak zachwycona pięknością wyprania, że nawet zgodziła się, jeszcze raz oddać tu do prania – Chwała Bogu! – ale nie tylko za to – ale i za to że Johann przyniósł list z ulicy Glacis. – I jakkolwiek osoba pisząca chciała siebie i tętny swoje, przedstawić w czarnych kolorach – nie udało się bo całe pismo dowodzi że tak tam mało czarnych barw, że nawet w kałamarzu blado – prawie biało. Dobrze to wiem że pani Lucyna i panna Wiktorja tak pragną czarności że po nią aż do biurka zaglądają i czarność wybierają – ale dla piszącej i dla w tej chwili piszącego – nie jest to zbyt dogodnem – bo po niejakim czasie trzeba będzie jechać do Niechobrzu, do starego okulisty – Ja piszę – ołówkiem, a pani – linką jakąś –

A może tę czarną barwę pani usunęła z mieszkania, aby nie pochłaniała w siebie wszystkich grzejących promieni słonecznych? – Ależ to musi być gorąco tym paniom – kiedy tyle w sobie mają czarnego – ale co znowu za zimno u pani Lucyny, kiedy i z tem, nigdy nie czuje gorąca! –

Jednakże z listem tym dziś otrzymanym – przybyła zmora – znowu – Co to jest? że Kowalski do mnie nie pisze – Myślałem że chory – ale z listu widzę że jak najzdrowszy –

Wczorajszy dzień – wprowadził zgodę między niebiem a ziemią – Kalendarze które wiedzą najlepiej co się dzieje na niebie, głoszą nam że dzień wczoraj był najdłuższy – Wczoraj, rzeczywiście tak było – bo o pół do 9½ wieczorem kiedy, zwykle, zaczynała się dla nas noc, wczoraj, o tej godzinie, siedzieliśmy na ławce pod drzewami promenady, i czekaliśmy na panią Stolwińską, z którą poszliśmy potem na Réunion. Znaleźliśmy salę dużą, piękną, dobrze oświeconą. Ładne pająki – część sali zastawiona krzesłami jak na koncert – a część wolna – dla tańczących. W tej części było luźno – bo skakało par z 10 – a między siedzącą publicznością ścisk i gorąco –

Nie długo też wytrzymaliśmy – kwadrans po 9½, wyszliśmy z tej łaźni –

Siedzieliśmy obok panny Nehring z Warszawy, nauczycielki z pensji, bawiącej tu z dziewczynką pewnego Perlmuttera, który ożeniwszy się z drugą żoną, pojechał na ślubną podróż – Dziewczynka mówi jak Polka – ale żydowskiego oka i instynktu nie straciła – widzi że ktoś z przodku był krawcem – bo ma zwykłej zwracać uwagę, u jakiego krawca robione palto? –

Naturalnie dla korzyści – jedną także podzieliła wzorą z nami – bo na palcie sąsiada był stempel Lipczyński w Krakowie, – a że z córką był – ... Leo, o którym w swoim czasie do policji mojego sumienia w ... ozionie rozgadującej zameldowałem.

Arystokracja, naturalnie nie tańczyła – fi! – panie wszystkie w kapeluszach – i nawet z woalkami. dwie tylko były we włosach i obie ogniście – rude.

23 Czerwca. Niedziela

Przybyły: Teodora Wojakowska z Warszawy. i Natalia Zagórska z Dzurowa z Galicji.
wczorajszy przeszedł bez deszczu –
wczoraj zajęty byłem kwestją prania bielizny – A stroną finansową – godzi się dziś
zanotować stronę techniczną – Jak w Grecji nawoziły dla nas było że praczki używają kozek i w nich chowają swe nogi, gdy płuczą bieliznę nad wodą. co wywołało
u pewnej pani zwrot myśli do stron naszych i do pracy ciężkiej jakie muszą
u nas wykonywać pod sterem pani – robotnice. –. W cichości musieliśmy przyznać że nie wszystko jest najlepsze w najlepszej dla nas krainie –
tak tutaj uczą się że do prania bielizny, nie koniecznie potrzeba tych mądrych
jak w Grecji rusztowań – i nie potrzeba na lądzie udawać że stoją statki z
kawałkami poszarpanych w rozmaite ~~[illegible]~~ kolabty. żaglami –
bo oto tutaj i bieliznę wymoczoną, wypraną, rozciągają na łące – zupełnie
tak jak u nas płótno do bielenia – i nawet tak samo po niejakim
czasie polewają wodą z konewki –
o ile dla kobiet są znaczne ułatwienia w pracy w tych krajach – o tyle, znowu,
bardzo niedelikatnie obchodzą się z krowami – bo tutaj rogatego bydła w zaprzęgu nie widziałem innego, prócz krów – Czasami, nawet ciągną niemi
zaprzężonemi jak u nas świnią, w lejc, albo à longue guide. Jakoby dlatego
więcej, a co pewne, daleko lepsze dają mleko takie krowy pracujące –
a barwa tych krów – ciemno kasztanowata – ciemniejsza od znanych u nas
holenderskich – Ale nie wszystkie krowy holenderskie tak wyglądają jak
u nas – widzimy tu codzień chodzącą na dwóch nogach i z krojem holenderskiej – jada nawet obiad z nami razem – pochodzi z Holandji i daje mleko
najsmaczniejsze – Tu nazywają ją – mamką – Amme – Niech i tak będzie.
Nie wspominałbym o tem gdyby nie to że ta Amme – ma rogi – ale nie
rogowe – lecz złote – nie nad czołem, lecz koło uszu, nie [illegible] lekko zakrzywione – lecz skręcone jak rogi baranie, albo sprężyny wkładane do foteli
lub pod materace. Słowem – Amme ta ma dwie szpilki, które wtyka
do włosów tak że one są w kierunku poziomym – na obu stronach głowy –
tuż koło uszu – szpilki te mają duże głowy ze złota i tuż koło głów spiral
złotą wyplatają w kierunku poziomym, naprzód – a we długości te spirala
mają do 4 palce. Przypiąłem że w dzieciństwie mojem słyszałem że można się
pośmiać z żyda (takiego, co to oczy zwrócone są do środka, jak kiedy kanciugam
palny na nos, myśląc że reporter po nosie poznać że on ma serce)
przywiązanymi do zewnętrznych kątów oczu do uszu owszem włoskiem – więc
myślałem że ta Amme – taką jest i tego środka, tylko cywilizowaniej tego
używa – Dopiero poszedłszy do Brauna junior, u którego obiadujemy.
po informacje – jestem oświecony –
Jeżeli to możebne – kocham psy jeszcze silniej, jeszcze głębiej – odkąd pies
Bismarka, t. j. najlepsza jego cząstka, zostawił ślad swych ohydnych zębów
na nodze kolejnej dyplomacji nad Newskiej. – I oto dwa dni, przechodzę z
obiadu koło okna tak którym leży zawsze śliczny czarny pudel, daję mu
bułkę – Jaki to tanich dziejów – Gorzkich, miłości ojczyzny i obdarowywany
pudel – Gdzież tu nam biednym prawdziwe tajniki opatrzności –
Że który jestem to fant.' prosę, naprzykład, chodzą w lesie róż – duszych, małych,
drzew tak okryte kwiatami że tak wyglądają jak Azalja pani Pelagii –

wnętrz wchodzą, widzę jak nosy rozdymają by więcej nabrać w siebie woni —
jaśminów pełno - kaprifolij - akacji białych - każdy przechodzący pachnie
powiedzą, bo każdy ma różę - ale nie Erysipelas - lecz róże prawdziwe
w petlicy — a ja, nie mam nawet tej pociechy, jaką miał Tomasz niewierny
i muszę chyba nie wierzyć — bo, będąc uczniem Augusta Comte - jestem
pozytywistą — nie czuję więc - nie pachną —
Zjadłem tylko co poziomki - jak trawa - żadnego aromatu - zapłaciłem 30 fe-
nigów —
A co to doskonale słyszę: jak jaskółki cały dzień Boży między czterema
ulicami, gdzie występuje nasz balkon - kręcą się nieustannie i okrutnie piszczą.
a po chodnikach chodzą i chodzą, jakgdyby całe batalijony mobilizowały się —
A do tego: wieczny: Gutentag — bo nie żegnają, nie witają się jak w
Austryi; hab die Ehre, Empfehle mich, gschamster Diener — tu same:
Gutentag i wiele kubków pan pił, wypił my pić będziem? Na ten
czas wolałbym pozbawić zmysłów bacznych, a zachować czelnego —
ale że nie tak jest jak chcę - dowód że ja nie jestem nie przy zmysłach,
czyli że nie jestem zwarjat — lecz że zmysł ode mnie odszedł — a temu
ja nie winien — więc muszę zamiast jechać do Kulparkowa — do zepa-
ratki mnie nie wiodą — i sobie nie potańczę — bo mam przed kim
pożalić się — więc wzbiwszy się - kończę. —

24 Czerwca. S. Jan Chrzciciel —
Nikt nie przyjechał — Stołowińskiego głowa zawraca się — uderza do głowy, szum w
uszach - ale goli dalej - pije - lata - z gołą głową —
Wczoraj deszczu nie było — upałów nie znamy —
Dzisiaj jednak nie mam do zapisania coby miało zdarzenia dziejowe — chyba coś
z dziedziny mody — Albo to nie dziejowe dzieje tej mody, która rządzi kobietami
~~która~~ a wiadomo że one rządzą nami, a że do nas należą i ci, którzy zebrali się
na obrady do pałacu Radziwiłłowskiego w Berlinie — więc ~~ze~~ mogę, najprostszego
zilogizmu - dzieje mody, muszę oddziaływać i na losy świata, które w tej
chwili są niby w ręku naszym —
Otóż wiadomo że moda nie tylko że jest wszechmocna, ale nawet i wszech-
wścibska - Rozporządza jak mamy układać menu obiadów, zwłaszcza mój
Dla niej, nie może zmieść twórczo kaszek nadziewanych — bo to — nie moda —
nie wolno jest pasztecików razem z zupą — a sałaty z mięsem; — Kompotu
Tyzneką — z szampańskie pić z kieliszka cienkiego a długiego.
z rozporządzenia mody z ogrodów kwiatów, wypędzono georginje — groszki
pachnące, astry, lewkonje — i, prawdę powiedziawszy, w ogóle — kwiaty i —
w ogrodzie kwiatowym, mają prawo znajdować pietruszki z jarzynami
golowanemi; — buraczki z jajami siekanemi, sałaty szpinaki i wszelakie
fines herbes — byle nie kwiaty — i wyglądały jakgdyby mróz je zwarzył,
lub chore jak chore na bladaczkę, żółtaczkę, albo albinizm —
Niedorzeczni na tem że każda to pani by dziś bodaj zamożniejsi się, jeździli
powozami Landeau nazywanemi — że te powozy muszą się rozkładać
na dwie strony ku furmanowi i ku miejscu gdzie niegdyś lokaje siedzieli
lub stali;

ale nawet zwróciła uwagę na to z jakiej strony mają siedzieć państwo. Dotąd miejsce honorowe było z tyłu powozu — dziś państwo, nie mogąc patrzeć się na tę herbowną klasę ludzi, którzy na koźle siedzą, i wreszcie nie mając gustu przypatrywać się rozmaitym ewolucjom końskich ogonów — postanowiono lando ma być odłożone tylko w tylnej części — przednia część ma być podwyższona i stanowić budkę: w tej to budce, zabezpieczeni od słoty(?) wszelakiej i socjalizmem(?), mają siedzieć państwo najszanowniejsi — tyłem do koni — a w tylnej części mają siedzieć córeczki, guwernantki, pokojówki, no.. i.. mężczyźni.

~~Teraz zmyślają~~ Dopatrzyłem nawet u tutejszego konserwatysty, jakim jest kościół katolicki, pewną słabostkę do tej zmiany — to jak inaczej wytłómaczyć to np. że tu przy sporządzeniu ofiary, ksiądz wlewa wodę czy wino do kielicha — łyżeczką? Albo że woda i wino nie jak u nas w nalewkach, stoi, lecz — w kufelkach szklanych małych i z nakrywkami — a może tam w miejsce wina — piwo?

Zdaje się mi, drodzy moi państwo, że tym Kissingenem was nudzę. Kiedy bo nie mogę dać sobie z nim rady — ponieważ nos mi odmawia posług — owy i nosy go wyręczają — i tyle widzę nowego, tyle rzeczy pobudzających do myślenia że częściej, przynajmniej, zadowolnię natrętną moją morgowniczę(?)

Napr. Tutaj tu nie podzielili się tem że tu nie tylko ogrodami są różowe od róż — ale nawet cała różowa, bo robione są z czerwonego, ładnego kamienia — czysto i przyjemnie dla oka.

Z tego powodu przypomniało mi się że nie mogłem uspokoić się w Ostendzie(?) — na widok dachu na kościele katolickim, gdzie to chcąc nie chcąc, rozwodzą małżeństwa — Dach zielony, jasno, łyjący(?), pfuj! jak w Moskwie.

Kowalski, widocznie gniewa się na mnie — inaczej nie mogę sobie wytłómaczyć jego milczenia — Może go obraża że piszę tak szczegółowo na głośny(?) — a nad strasznym krojem(?) — ogólnikowo —. Ale widzi że mu tak smakuje — a o gustach — wara!

25 Czerwca. Nikt nie przyjechał.

Czym nie biedny? ~~to~~ Ledwiem się urodził, bo dziś urodziłem się 48 lat temu, a już muszę płakać na.. pioruny. Wczoraj spadły aż dwa — jeden z zenitu, w kierunku pionowym, z nieba tak pogodnego, że gromadę ludzi, który Boga utopił w piwie, zamiast przeżegnać się lub zawołać: Stało się złoto(?)! — rozśmiała się tak głośno że w pokoju posłyszałem — a w tejże samej chwili otrzymałem wasz list z Krakowa — Już coś mnie błyskało czy łyskało jak mówią u nas mieszkańcy — ...(?)

Kopertę(?)

przeglądam — pisanem w kierunku poziomym od Wschodu na Zachód, i z dziwnym skutkiem — ciągnący nas w kierunku: Zachodu na Wschód przez starą ciotkę mojej żony Kamińską i synową Julję, ona że bardzo stara, pragnie nas widzieć, a on — że ma zasięgać rady naszej — bo to ona jest — który o całej reszcie nędznego jego żywota — i że w nas tylko ma zaufanie. Streszcza rzecz tak: że chcieliby oni żebyśmy przyjechali do Krakowa, bo ona — bardzo stara i bardzo osłabiona — A że on, sędzi w kraju by być pożytecznym krajowi — i sądzi często kompromisy więc i tu proponuje kompromis, jeżeli byśmy nie mogli zjechać do Krakowa — zjedziemy się w Pradze, jeżeli ona, będzie mogła przyjechać —

Odpisujemy dziś że coś robić? Гдѣ наша не пропадаетъ?

Jedziemy do Pragi, po skończonej tu kuracji — t. j. najpóźniej 5 Lipca — puściemy w drogę — drogę Reńską w Szafuzie, starą drogę Władysława Platera w Kopperschwyle; — bo z Pragi, jechalibyśmy prosto przez Monachjum na Konstancką jezioro, do Chur. Ot tobie i wolna wola! A nauka dla tych którzy w drugich widzą często niestałość i zmienność. Ta ciotka jest to jedna osoba z rodziny mojej żony, którą kocham jak matkę i jak przyjaciół — Gdyby nie zaprzepaszczenie się mojej żony w myśli i wiecznie w zbawienność górskiego powietrza dla mnie, chętnie bym zjechał do Krakowa, pościł bym z ciotką, ile by ona życzyła sobie. Więcej nie sądzę powierzchownie, bo wyrok nie utrzyma się — jest jeszcze sąd kasacyjny — który sprawę może przestać do sądu Nowogródzkiego gdzie publiczność zapatruje się inaczej — i pewnie wypowie że winien najwyższej Trepow, bo nie kazał na śmierci zasiec tego Bogolubowa — A naresz sąd Boży, swoje orzekł, bo człowiek ten postrzelony gdzieś w brzuch, stracił władzę w nogach —

Umiejcie odbierać informacje — i jeżeli są całkiem pewne, wtedy na nich polegajcie i wyrokujcie. Oto naprzykład: jeżeli kto spyta się was, czy prawda że woda w rzece: Szal — słona, bo żona moja widziała jak ją w salinach przypompują — śmiało orzekajcie: o to syn marszałka Gubernjalnego Gubernii Mińskiej z czasów przedpowstaniowych.

Jeżeli nie przeszkodzą nam z Krakowa, zabawimy tutaj do 12 Lipca — a w każdym razie nie wyjedziemy stąd przed 5 Lipca. — Gdyby kto potrzebę kiedy potrzebę lub chęć, położenia adresu do nas na kopercie — ogłaszam się publicznie i wyraźnie wszem w obec i każdemu z osobna, czy kto jest na kolei, czy też kto idzie na ochotnika, że list adresowany do Vissingen, dojdzie nas i nam wręczony będzie, chociby ~~byśmy~~ my i wyjechali stąd — o czem jednocześnie zrobiliśmy ~~my~~ nasze najwyższe rozporządzenia.

Ściskam ręce: Servus, amicus in eternum

Michał Sołtan

26 Czerwca. przyjechał: Dr Zeleński z żoną z Wilna w Rossyi. **19** 7.

H. Starkmann kupiec z Warszawy. 28

pani Starkmann z córką z Warszawy.

Dzień obfity —

Jeżeli pogoda będzie ~~przed~~ sprzyjająca — oświetlenie ruin zamku Bodenlauben na bliskiej górze, ogniami Bengalskiemi i fa sztuczne ognie, po 9½ godzinie. Jeszcze nie dosyć: Jedno koncert nazwany Bianchi-Concert, śpiew, arfa, skrzypce i fortepjan. Bianchi gra na arfie, i była nauczycielką konserwatorjum paryzkim — i śpiewa jakaś Matylda Wohlers.

Że naraz nie umiem się rozszczepiać, że kosztowało by 3 marki, miejsca nie numerowane, że początek o godzinie 8½ a o pół do dziewiątej zaczynamy się rozbierać, a o ¾ ja już śpię — nie będę mógł zapisać dutaj losów tych czterech wirtuozów —

przecie zobaczyłem tu osobę znaną mi — i to w Grazu; — osobą tą jest ta osoba, która w drugim akcie ~~b~~ gra rolę Kaniczugowa — ale nie knut dzierży, lecz karwacz — i ma chustkę bardzo brudną, która też była potrzebną parę. Notabene w Kissingen na teatrze ta osoba jest stara, bez karwacza — i podobniejsza do tych osób, jakiemi one są w rzeczywistości —

Cóż to za ruina? co to za zamek był? w nim nie byłem jeszcze — ale byłem pod jego podnóżem — gdzie ulokowała się naturalnie, restauracja i ogródek —

Już w 13tym stuleciu mieszkał tu sławny w Niemczech Minnesänger, rodzaj trubadurów i minstreli — poeta: graf Otto v. Henneberg, i przezwał się od tego zamku: Otto v. Bodenlauben. Był w Palestynie, jak wszyscy owcześni Niemieccy rycerze rozbójcy, jak Anglicy co na niedostępnych górach gniazda sobie pozakładali — ożenił się z Beatrycą córką Senechala Jerozolimskiego — i przemieszkał całe potem życie, spokojnie jakoby tutaj w tym zamku, i w pobliżu założył klasztor Cystersów pod nazwą: Unserer Frauen Rod —

Założył, to dobra! ale dla czego założył? Cherchez la femme! prawdy wieku jest dla każdego klasztoru budzić dzieje jasne czy ciemne, rodzaju cztowieczego — Ale u Niemców musi być sentymentalności nawet w giffjotynie, i à tout propos — i nawet, sans propos; à propos de bottes, jak mówią Francuzi — i tu musiała się przyplątać sentymentalność, ale jaka? Żeby Niemcy byli nie nad jeziorem Klagenfurckim, czyli Wörther, a nad morzem Salomonowej mądrości i nie tylko że kąpali się w nim miesiąc jaki, lecz pili z niego rok cały — nie zgadliby nic. Jeden tylko poczciwy, święć pan nad duszą jego, i niech mu tam tak będzie wesoło, jak on wesela nam przysporzał swojemi sensami moralnemi, a głównie logicznymi swych bajek — on tylko potrafił by domyśleć się, dla czego pani Herrin Gräfin powzięła myśl zbudować klasztor? — A co? zgadujcie? — Nie! zatają was! Tak pięknie i mógł by wyleźć z Minerwy ani paluszek nawet. — Słuchajcie. Jechała z mężem na spacer — zerwał się wiatr — i .... ~~w~~ uniósł woalkę — pobożna niewiasta — robi wotum — na miejscu gdzie znajdzie się woalka, zbudować klasztor. — Naturalnie w parę dni na jakimś krzaku róży dzikiej, woalkę — znaleziono — i stanął tam klasztor. — Kronika nie mówi dla czego nazwano go: Naszych kobiet koło — a ja wiem — nie chcąc objaśnić gościom Kissingenskim że jest pewna choroba u owiec, która się nazywa: Kołowacizna i że czasem trafia się ona i nie u owiec. —

Ku wiecznej pamiątce, i zbudowaniu, na ołtarzu w szklannym skarbczyku, woalka ta złożona i każdy ją może oglądać. Mam ją ją obejrzeć kiedyś —

Tymczasem zamiast wymiany objawów sympatyi – połączonych ze sobą niewidzialnym telegra-
fem dwóch par ludzi – jednych wybierających się w tej chwili do Karyntyi a drugich
siedzących nad Skalą, w Kissingen. I jedni i drudzy – czekają, wyczekują, niecierpliwią
się, martwią, przerywają, złoszczą się zgadzają – i nic nie wiedzą o losie swoim
albo swoich. – Ale że i listka nie ma na drzewie, podobnego do drugiego
i nie wierzę by krople wody były tak do siebie podobne, jak przywykliśmy
powiadać – i między temi parami zachodzi różnica – Jedna nad brzegami
~~[illegible]~~ Muru, niespokojna, niezadowolona, tak że i karlsbadzka woda nie pomaga,
że nie pisze, a nad Skalą pijąca para – nie rada, niespokojna że napisał.
Nad Murem cierpliwszy już [illegible] że na listy – nie odpisuje – a[illegible]
we Frankonii, na dawnej Bolesławowskiej, ziemi słowiańskich granicy –
gdzie źródła Rakoczy i Pandur – jako Niemcom właściwe, przywłaszczyły sobie
nazwy niewłaściwą – były Bolesławowskiemi, zwać by się powinny, bo
żelazo w nich zawarte, niezawodnie, zawdzięczają owym słupom żelaznym
przez wielkiego Monarchę polskiego, tam niegdyś wbitym – ta para, bardzo
jest rozdrażniona – a nuż odpisze! i trzeba będzie oszczędzone 40 marek
przez pracę koło maszynki naftowej i chodzenia na rynek po jaja, mleko,
bułki, cukier i kawę i naftę – wydać na drogę do Pragi – tak ~~jak na~~
na naszej drodze będzie, jak piekło na drodze do nieba.
Sam boję się czy listy nie giną! broń Boże – a ten, proszę by wszystkie
[illegible] przedsiębiorców [illegible] i [illegible] i dowódców ~~w~~ w Bułgaryi,
zapaliły i przyjęły urzędników pocztowych i listowych w ~~[illegible]~~ Krakowie i
w Kissingen, i w Bambergu i w Hof, i w Pilźnie i w Schweinfurcie –
i żeby list lub listy nasze i ich – poszły do maszynisty do podpalenia
lokomotywy.
Obsiadła [illegible] nas nowa zmora – ale zato spadł mi prawdziwy ciężar
z serca, i z głowy – bo właśnie tylko co, przyniesiono mi list od Kowals-
kiego i jakkolwiek smutkiem mnie napełnił – lżej mi! Żeby zaś,
gdybym pisał dalej, nie sprawił ani sobie, ani innym ciężaru niepoży-
tecznego – jak najprędzej kończę –

27 Czerwca. Nikt nie przyjechał. –

Wczorajszy dzień – dzień reformacyi, ~~[illegible]~~ odszczepieństwa, schyzmy, zdrady, przenie-
wierstwa. – O 9ej wieczorem, siedzieliśmy na ławce w ogrodzie spacerowym i
czekaliśmy na panią [illegible] – i z nią poszliśmy potem szukać miejsca
skąd można było by widzieć ognie sztuczne i oświecenie ruin zamku
Bodenlauben, bengalskiemi ogniami. Znaleźliśmy ławeczkę próżną, ~~na~~ w dole
nad rzeką – i ztamtąd wyglądaliśmy, co zciemniało, i zaczną – puszczać
race, i rozmaite kwiatki i rzymskie świece, i butelki. I odbyło się to, jak
zawsze – tylko ~~[illegible]~~ nie tak było widać dobrze – ale przeto było fantastyczniej –
I było by to nie źle – ta sztuka – ale siedzieliśmy między drzewami, między
polami i łąkami – i latały wokoło nas – w inny sposób piękne, ładne, milutkie,
tajemnicze, robaczki św. Jańskie – O, o ile one ~~więcej~~ wyżej stały nad temi
wypchanemi prochem i ~~[illegible]~~ barwianemi metalami, kartonowemi kiełba-
sami. Prawdziwie, mimowoli, zrodziła się myśl, do wyższości dzieł Stwórcy

nad dziełami Stworzenia. Bo niewiem czy wszyscy pirotechnicy, pozłkowani przez wszystkie laboratorje chemiczne świata całego, pracując nad wynalezieniem zabarwień ogni sztucznych i nad dwa, trzy kolory, nic więcej nie wymyślili. Nawet Hektor i Urzeba pirotechniki, Elsner, nie wzniósł się nad innych – wypycha tak dobrze i grubo, jak swój szwędar – i stąd silniejsza detonacja, straszne ognie, i więcej iskier. A kto pokaże taką barwę, pierwej błękitnawą, a potem, cudnie szmaragdową – a tak przeźroczystą, tego lecącego kodu Ciebie robaczka.

Człowiek znalazł i dla siebie tryumf – utworzy – oświecające ruiny – bengalskim ogniem – to było prawdziwie piękne. Na tle ciemnem nieba i gór i lasów rozszerzył się cały zamek – i wyglądał, jakgdyby był bryłą żelaza rozpalonego do czerwoności – albo ogromnym rozżarzonym węglem. – Sądzę że tę myśl powziął ktoś taki, kto widział dzień 22 czy 23 Maja r. 1871 w Paryżu – tak musiały wyglądać pałace paląc się raczej, po dopalające a zapalone przez ekonomistów nowożytnego rodzaju. A gdy wystrzelił z tej bryły, buchnął z kolorowych jabłuszek – na prawdę, można było ... uchem i klaskać rękami. – Trwało to wszystko nie długo – o 10 ¾ już wracaliśmy – a noc była prawdziwie już letnia, pierwsza taka, jak powiedzieć, w tym sezonie.

Dziś pierwszy raz – 14 stopni ciepła, z rana o 6 ¾.

Jakoś dalej mnie nie klei się – i nic pod pióro nie idzie – może dla tego, że mam przed sobą pisanie do Kowalskiego – odpisuję na jego list smutny i niebardzo jasny.

28 Czerwca. Feliks v. Rostworowski z Galicyi.
Książę Bur. z Drezna.

Jestem in trübe Stimmung. – Jakoby w drugim czy też trzecim tygodniu pobytu tutaj kurujący się tu zwykle przechodzi przez pewne posmutnienie – tumowanie jak u nas lud mówi – potem ma wrócić wesołość i z niem ozdrowienie. – Może to i prawda? Mnie zaś zdaje się, że przyczyną być może odebrać pani Stolwińskiej dla mojej żony, którą przeczytała 6 ¼ z kolei powieści Kraszewskiego z cyklu jego Historyi polskiej w powieściach. Żona, naturalnie, czasu nie ma do czytania. Zeletnie była go ma swobodnego, żeby przeczytać Dziennik Polski i zamyślać się czy Europa jeszcze istnieje i czy są jeszcze ludzie? czy nie? Czy Andrassy ma charakter czy nie? Czy Beaconsfield i w polityce okaże taką bystrość i praktyczność jakiej dowiódł, gdy w sprawie patkiwijska pestek od wiśni? i czy pozna się że Rosja potknęła już Anglię: że daje jej teraz czas i sposobność przełknąć tę pestkę!

Więc, chcąc wywiązać się pani Stolwińskiej, muszę szybko i czytam –

I tak się stało jak zawsze zawsze bywa. Czy to muzyki słucham, czy książką zajmując czytam – czy obcując, więc, z duchami niebieskimi, czy z ziemskimi, staję się mileszym – Dusza moja wyrywa się w jakieś nieznane mi krainy i jest mi wesoły błogo – ale błogość ta powleka mi nerwy i język – smutkiem którego zapomnieć jest tą siłością która pozostaje w czytelniku, gdy się od jednej ... oderwanie się druga – Niewiem jak one po polsku nazywa się –

Ale gdy od ogromnie dzieł geniusza, odejmę nędzną cząstkę codziennego życia spraw

przedstawić się taka ogromna różnica — że tak jak gdyby całego powietrza
na całej atmosferze naszej zabrakło do zapełnienia tej olbrzymiej przestrzeni
dzielącej te dwa światy — tak że znajduję się jak gdyby w próżni — a wiado-
mo, że w próżni głosu niema — więc i ja wtedy chętnie nie wydaję ze
siebie silę się na poruszenie tego mechanizmu, który, niestety
koło przedyku, przeznaczon na wydawanie dźwięków; za to przebyk w
tem większej robocie — bo, tzy, nie dyspensowane na zewnątrz — połykam a
połykam.

Stoi przede mną, i za mną, i po wszystkich stronach duch Bolka Krzywoustego.
Dotąd mimo że opierałem się wszystkiemi siłami, nie mogłem wyzwolić się
z pod niejakiego, choć lekko niegodliwego, kultu form — pozwalałem sobie
niekiedy, szkicę z form cudzych, i nawet ośmieszać je — W takiem
to będąc grzechu śmiertelnym, wyliczałem między królami naszemi, i
Bolesława Krzywoustego — A cóż to widzę teraz przed sobą? Bohatera, męża
cnoty, kochanka ludu, rycerza w najlepszem znaczeniu tego wyrazu, pobożnego
a dzielnego — wesołego a rzewnego — pięknego, tą pięknością, która
wszystko umie ze wszystkiego tylko pomnożenie siebie uczynić, której nawet
pewne zakrzywienie ust z jednej strony — większego jego powabu dodawało.
Człowiek, który nigdy nie mógł zapomnieć że Zbigniew gruby i dziki, głupi
i zły, chytry i gniewny — bratem jego jest — przekonać się dał ostatni w
całem państwie — że ten brat, zdradzającego i krzywoprzysięzcą jest. Człowiek,
który, w ostatniej już potrzebie, rzucił się na szyję spowiednikowi, który mu
o miłosierdziu powiedział — i w zasromaniu całą szlachtę i cały lud, przeciw
ostatniego na gorącym uczynku zdrady, brata z życiem na wygnanie — gdy
starsi i niżsi — wysilali się nad rodzajem śmierci lub kalectwa jakie mu
słusznie należało.
A krajobrazy! a tło! a akcesorja — a żywcem z grobów wydobyte, postacie,
zapełniające się — a te świeżości, woni i barwy ziem naszych dziewiczych.
A te olbrzymy cnoty i męstwa: Złota Ręka, Jednooki —
Wielkie lasy, ścieżki, zasieki, głębiny puszcz przesłonięte kłodami odwiecznemi,
zwierz spłoszony, tynami obwiedzione grody — takim odurzony pomiewającym
zdumiewającym zapachem, takiem zapalczony w tamte czasy i strony — że jestem
na zewnątrz ślepy i głuchy i nieczuły — i gdy koło mnie odezwie głos do
mnie mówiący — język mój się nie obraca, bo by zgłoszył te widma i
obrazy — więc tylko głową kiwam lub przeczę —
Choć Polska stawia pomnik Kraszewskiemu, Kraszewski uprzedził to
wzniósł pomnik sobie, dźwigając pomnik najpiękniejszy — Polsce.
29 Czerwca. Wołkowicz z Rossyi szlachcic
przedstawienie czarodziejskie, jutro; profesora Stengel, Nadwornego Kuglarza J.C.Mci
Cesarza Niemieckiego i Króla pruskiego — Wilhelma — przez tylko — żadnej złośliwości.
Myślicie że już kongres się skończył i przyjedzie jutro — Bismark! — Nie! zajęty zbyt
ważnemi sprawami kuglarskiemi i fakirskiemi, sam nie może przybyć do Kissin-
gen i przysyła tutaj swego zastępcę, i przez plenipotencję będzie używał kuracyi
dostarczając na zabawę publiczności, człowieka który ma pokazywać czary których
świat dotąd nie widział i nie słyszał.

Jesteśmy zdecydowani — będź co będź i wyjeżdżamy w przyszły piątek, t. j. 8. Lipca.
Jeżeli komisjonantom dogodnie będzie w tej dnie stanąć w Pradze, pojedziemy do Pragi — to jeżeli — nie, to pojedziemy prosto.
Jestem wodą tej kulejszej przesycony. dziś ostatni raz piłem — Żona moja także już połowę wkrótce pije —
Nieco pobudził nas do stanowczego naznaczenia dnia wyjazdu, list od Wikt... mojego brata ożenionego w Lauzanne mieszkającego. pisze że będzie u nas w Engadinie 23 Lipca. A że my nie wiemy jeszcze w jakim punkcie w jakiej wsi osiądziemy — musimy tam przybyć nieco wcześniej od niego by uwiadził gdzie nas znaleźć ma. Gdybyśmy 12go wyjechali stąd do Pragi, musielibyśmy w Pradze zabawić długo — zapewnie, bo ta stara ciotka bardzo będzie zatrzymywać — i wyciągnie z zanadrza już argumentem: — stara jestem; jadę do kraju — wy wtóczycie się po świecie, może już nie zobaczę was więcej zostańcie jeszcze — Na takie mówienie, żona czuła bardzo, bo tak jej parę razy zdarzyło się — że, nie przyjechała do osób chorych lub starych, gdy te żądały ją widzieć — i potem umarły — Ja także tę ciotkę bardzo kocham i szanuję za jej miłości rodzicielską do synów. — Muszę więc zachować w rezerwie kilka dni, aby mógł swobodnie, czynić z nich użytek.
Więc, po wyjeździe stąd listy do mnie pisywane — mogą mieć adres:
Suisse, Engadine, Chur — poste restante.
Od kilku dni jest tu książę Buk, znajomy państwa z Karlsbadu — ale dotąd moja żona nie natrafiła na niego — a ja mnie nie umiem opisać jego powierz... chowności, bym się mógł domyślić, lub go poznać — A do mieszkania jego, jakoś żona nie wybiera się; — chodzi do Bismarka chodzi po kilka razy dziennie — a często ledwie oczy z rana otworzy — I dzienna posyłatość, nie melduje się — w negliżu... Ot, kręglarz z tego Bismarka.
Kółka moje codzienne, coraz krótsze — mniej życia, mniej pustoty, a razem z tem posępniejsze — Bo Kissingen podziurawiłem cały jak rzeszoto — mojemi oczami. i już nie w nim więcej nie ma — coby moją zwracało uwagę.
Moskali coraz więcej — przyjeżdżają duże same: naprz. Książę Biełosielski-Biełozierski z żoną, czworgiem dzieci — i służby sztuk siedem.
Jest Bezakowa jakaś — Jenerał lejtnant Żeleznoj z Kronsztadtu — Hrabina Koczubej — Ale ani rozpoznać ich w tłumach — Nie ma nikogo ktoby ściągnął osobliwą uwagę na siebie —
Ale! mam tu troskę wielką! proszę sobie wyobrazić; w poznaniu podobała się mojej żonie na wystawie za oknem jedna suknia. podsłuchałem i kupiłem. perkalowa — jak to teraz w modzie — to nie, ale granatowa z białemi obszywkami: i fa... tami i wszędzie — ba! dotąd nie — zapłaciłem 12 talarów — i kontent jestem — przyjeżdżamy tu — jakoś dobrze — aż od kilku dni — powódź; najazd — utrapienie i takich samiuteńkich sukien — zatrzęsienie. prześladują mnie jak diabełki — pijaka; — wyłażą z pod galeryj, pod drzew, łażą po drogach i ścieżkach — siedzą przy stołach i na kanapkach — modlą się w kościele i targują się po sklepach — Co tu robić! rozpacz ka i kody. Zanoszę więc żale moje do państwa moich — Ulitujcie się nade mną i pocieszcie —
Jeżeli nie macie czem innem — to choć listem kilkunastowierszowym.

30 Czerwca. Nikt.

Moskali na fury liczą – słyszałem wczoraj mówiącego Niemca, że zamówiony, cała fura przyjechała – za 40 zł.

Dziś chmurno – p. Stołowińska poszła na górę –

Ja wód już nie piję –

Wyjeżdżamy w piątek – ale kędy – nie wiemy.

Siostra moja pisze – że synowa jej w odmiennym stanie – więc będę się cieszyć! Czego? Nikt nie wie! Co światu z tego przybędzie? Co rodzinie? Dumę, radość, uspokojenie czy troski, wstyd i udręczenie – nikt nie wie, ale cieszy się ojciec, cieszy się matka, cieszą się babki i dziadkowie, zaciera ręce akuszer i akuszerka, rad i proboszcz miejscowy – Ale jaką rolę odegra to nowe indywiduum w czekającej go walce o byt? Czy siła i przezorność, szybkie nogi i bystry lub umysł pchnie go na szlaki życia, czy też brak tych przymiotów zatrzyma go zapchniętego na manowcach wśród lasów lub pustyń ogłodzonych? Czy iść będzie krokiem zwycięzcy, czy szyć się po ustroniach smutne teorje z zazdrości i niezadowolności wytwarzające się? Nikt nie wie! Jak nie wie nikt co czeka parę związującą się na wspólne życie, przed ołtarzem i przy uczcie ślubnej – ale cieszą się wszyscy – ciepło życzeń nie składają, lecz same powinszowania – winszują! czego? nie pytają ni siebie, ni ich, ni rodziców, ni potajemnie może, tego stawiącego, a odsadzonego, wiernego bogdanka. –
Ale dobre i to – kiedy choć na chwilę, miraż się pokaże – i nadzieję darzy, siły na chwilę pokrzepi, i ~~nadzieję~~ pozwoli słuszne dzięki Bogu, czy opatrzności –
Jutro nie nasze – Znał Chrystus naturę człowieka i porządek rzeczy na tym świecie – powiedział: Chleba daj nam dziś. Więc cieszmy się!
I cieszę się że przecie stąd wyjechać mamy w tym rozpoczynającym się tygodniu.
Dzień pochmurny – Cieszę się nadzieją, może złudną, że ciocia choć kochana przeczemu, nie będzie miała odwagi przyjechać do Pragi – a my będziemy wolni – i ruszymy prosto do Szwajcaryi. Wzdycham, tęsknię do gór – do powietrza świeżego – do lasów cedrowych i modrzewiowych, do ścieżek w nich omszonych – wilgoci rosy i aromatu pełnych – Szoza dzień cały – wszystko – Błogosławieństwo Boże – Ziemia spiekłaby – przesuchy. Nie nawidzę suchości – nigdzie: Ani w ustach, ani w sercu, ani w konarzystwie, ani ~~ust~~ warg spieczonych, ani rozumu suchego – ani mrozu suchego, ani upałów suchych – ani liściów suchych, nie wiem dla czego, nadzieją zwanych – Ani oczu suchych – bez powłoki wilgotnej – bo tam suchoty w płucach albo w sercu – ani odpowiedzi suchych –

Lubię tylko ~~drewka~~ drewka suche, kiedy niemi sam palę –

Ani kaszlu suchego, ani kataru suchego, ani tytoniu suchego, ani sera suchego, ani kobiet ususzonych – nawet błota na pierzchu, gdziem przebył pierwszą mojej swobody młodości – teraz nie lubię – bo osuszone jakoby –
Współczucie tak zrządziła tylkom i tej za przeszłością tęsknicy nie miał, bom bardzo do tych stron mnie ciągnęło –
Lubię okna popobijane – lubię od samowaru kipiące, parę, lubię rzeki i jeziora – polubię serdecznie Klagenfurckie, jeżeli pani mojej – jego wody zdrowie pożądane przywrócą – polubię bardzo Como jezioro, i jeżeli pani obwódka, mającą tam willę Scatizzi, a żony mojej znajoma, będzie mnie po sercu i duszy.

Serdecznie polubię parę z lokomotywy jeżeli mię przyleci we właściwej porze ten bałamut mlodszy i nie pierwszy, którego czekacie niecierpliwi – o którego się niepokoicie – i, może, z kokiem w sercu, z jego powodu, sami pawlecznie się do Karyntyi – i nie będziecie mogli swobodnie używać tej byle w będź, przyjemności w wycieczce.

Nie napisaliście mnie dotąd – co mam robić z mojem pisaniem? Gdzie takowe posyłać? Jechać do Klagenfurtu i nie więcej? Będę ze tam ono zaś znajdzie.

Spotkaliśmy wczoraj w czorej Buka księdza – ubrany jak każdy śmiertelnik – ani najmniejszego odznaczenia – mówi po polsku całkiem dobrze – Gdzieś spieszył a wymawiał że sam nie chce czasu zabierać – tłumaczył się że ledwie parę numerów przejrzał Kurliłky – niezad z mieszkania w Dzarnie mu nadtrączonego bo w mieście – a tu wszyscy im Grünen dźgą – Nasz dom ledwie 3 partje ma – a w tym tygodniu, po naszym wyjeździe tylko jedna zostanie – Numerów ze 20 para – a będzie zaś tych tylko trzy.

Przybył do Kissingen Kantakuzen z Bukaresztu, Senator i były minister finansów – sam jeden – może chce tu napoić się z tego źródła mądrości, które Bismarka tak skutecznie napawało. Moda zaś Kissingeńska z tego źródła bardzo skorzystała. Oto recepta na najmodniejszą damę: Bierz, obedrzyj starodawne pudełki z kamaszu czerwonego – zbierz kilka czy kilkanaście metrów, pozszywaj, poszczygaj, potnarszcz, i włóż na się jako spodnicę – potem pozbieraj ręczników, brudnych czy wypranych, jak się podoba, ale ręczników chłopskich – Ukraińskich albo Moskiewsko-tatarskich – poszywaj jak będź, choć po ciemku, i włóż na siebie jako vêtement – na głowę – co chcesz – najlepiej matki naszych stary kapelusz słomkowy, ale taki, który leżał w śpiżarni i którego przedą podgryzały myszy – pozrównywaj brzegi, posadzaj koszyczek, włóż na głowę – dowkiem jak chcesz, czy na tył, czy na ciemię głowy – wszystko jedno. Mantelety zawsze zapomnij włożyć w porę – spieszcie się zawsze, więc niech będą na rękawach, a kształt jak części tylna rękawic które kawalerzyści nosili dawniej a dziś – rzbiegają się na pałacze. Trzewiki – można nie nosić – dosyć pantofle – byle miały parę dziur na w zgięciu nogi.

Ogon u sukni jak najdłuższy, żeby tapicy mieli z czego żyć i żeby było co podnosić żeby, znowu, mieć powód mieć osobliwe pończochy i pantofelki i trzewiki [illegible]. – Dzieci zaś – sukienki jak najkrótsze – a pończochy wszelakiej barwy – byle barwy nie dorzłej – nie tęczowej – lecz bladej, zgniłej, nie określonej –

Im starsza kobieta – tem rękawa powinny być krótsze – na głowie można i wiśnie nosić i jabłka, byle było nieco przysypane szkłem tłuczonem, żeby wyglądało jak kandyzowane.

A materje na suknie – przeważnie takie jak mojego letniego ubrania – jakoby się nazywa bêge – rozmaitych odcieni – i najrozmaiciej garnirowane.

Oh tak pisałbym i pisał ale: uwaga – Niedziela trzeba iść do kościoła.

A do tego dzisiaj dzień okrutny – dzień ostatni miesiąca – dzień porachunku – Brrr.... Nie kiep pana wymyślił! Bodaj to bez rachunku! Ale niema rady: grzyb – to leć w barszcz.

1 Lipca. Nikt.

Rachunek zrobiony! 1290 reńskich z czemś – półrocze pierwsze tego roku kongresowego. – Główne pozycje:

Jedzenie, picie &c –	258.74
Mieszkanie w mieście	230.92
Leczenie się —	112.13
Żony odzienie, obuwie, drobiazgi &c	70.91
Moje	67.79
Drogi: rzeczy, jazda – dorożki, książki do podróży	137.94
Służba węgrzy	99.26
Książki —	70.69
pranie —	7.20
Poczta, telegramy, koperty &c	23.54
Światło, nafta –	6.43

Dziś jeszcze spodziewam się – uwolnić się od jednego ciężaru – dziś, bo wiem, ma przyjść odpowiedź od Kamińskich.

W dodatku do recepty wczorajszej na ubranie się modne, umieścić muszę – wachlarz białe ze złotemi muszkami, albo czarne.

Wszyscy ubierają się jak najszerzej i najdłużej – i pantofle – lub trzewiki płócienne białe albo żółtawo-szare, z poprzecznymi paskami

skórzanemi koloru surowca. Słowem, można napisać, jak pewna siostra napisała do swojego brata: "Nie pozywam córki bo te chodzą po ulicach w szlafrokach, mężczyźni –
Dziś znajoma chodziła z Bukiem przy źródle – Temu chce się jechać do Szwajcaryi i wtedy tam gdzie dokąd my mamy jechać. Nie wiem jak się zdecyduje – jeśli pojedzie, to jakoś gromadka się zbiera – Słowem biednemu polakowi nie podobna odsunąć się od swoich – ojczyzna grochem czepia się go wszędzie. Jeżeli nie ochrzczona, to i nie chrzczona wyjdzie mu w drogę – Jadąc tutaj, przez dwóch żydów byliśmy napastowani – jeden z Kongresówki z pod Łomży, drugi z Warszawy. Jeden mieszka w Bawaryi, niedaleko Kissingenu, drugi w Berlinie. Jeden jeździ na jarmarki i przedaje po 300 parasoli a drugi przedaje, handluje, w ogóle ma styczność ze wszelakiemi skórami. – To ten obdziera zdaje się, a zwłaszcza od siebie, bo, "chwała Bogu, jestem liberał – mnie wszystko jedno – żadnej nie mam religii" – Tamten zaś, prawie ze łzami w głosie, przemówił do nas, posłyszawszy mowę naszą – który nie słyszał dwanaście już lat. – Porzucił jarmarek w Bayreuth, bo był to Czwartek i zachodziły święta ich Zielone. Prosty ale uczciwy – a tamten niby ogładzony ale wstrętny. Tamtego opowiadanie szczere, zajmujące, a tego – samochwalcze, narzucające się i odpychające.
Dotąd nie lubiłam dzieci, które, jak ktoś powiedział, najmilsze są, kiedy ich wynoszą – ale miałam przyjemność patrzeć na te, nazywane, przez jednego mego dawnego przyjaciela, zmarłego w Irkucku, nóżki – Teraz i od nich chętnie odwracam oczy. Bo dziewczęta dziś, nie patrzą jak my, dawniej, a więcej dziecięcym czy młodzieńczym – naprzód, przed siebie, w świat szeroki, który znaczemy ö poprowadzimy ku Ideałom – Dziś, dziewczęta, patrzą naprzód o tyle o ile widzi kobietę czy dziewczynę naprzeciw jej idącą, a potem, natychmiast, obraca głowę i ogląda tę co przeszła z tyłu – ogląda jak by była przez władzę rządową wysłana do pozbierania wzorów wszelakich... A potem dopiero, uwagi, śmieszki lub podziwiania, z towarzyszką. –
Niedarmo, pewna Monarchini, poznawszy świat wielki we Florencyi zimujący, nazwała go Botany-Bay – stolica z ludnością katorżną

w złocie, koronkach, aksamitach, strusich piórach chodzą.

Kształci się pokolenie by zalndzić: domy kary, poprawy, zdrowia, obłąkanych — ~~i~~ słowem kształci się na aresztantów —

Nie mógłbym sposobności przypatrzeć się rozmaitym ubieraniom aresztantów po rozmaitych ~~rotach~~ aresztanckich. Są rozmaite odmiany — ale główny warunek żeby odzienie było z dwóch lub z trzech barw sukna zrobione — Albo tylko rękawa odmienne, albo plecy — albo ~~p~~ pantalony z dwóch odmiennych barw, nogawice — albo korpus przez pół inny —

Otóż by nie raziło przyszłe pokolenie, odzienie do którego się kształcą — dziś już matki i ciotki i babki — oczy ich oswajają i w takich sukniach chodzą — które mnie przypominają miasta gubernijalne w Rossyi, i ulice zamiatane przez tak ubranych aresztanckich.

2 Lipca. pani Kamilla Radgowska z polski — pewnie przekręcone nazwisko. Żona moja spotkała dziś Stecką, tę którą w Karlsbadzie poznała, i która była w zimie w Gorycyi jednocześnie z panią Otyldą Krajewską. —

Ks. Bur. — dostał ode mnie burę za pomalowanie dachu kościoła na zielono-moskiewskie. Ale za to zaprosiłem go na kawiarnię dziś. Pytał się o państwa — wspominał o trapiście, przełożonym w Bośnii pewnie w Banduce. — Kurował się w Radegundzie pod Gracem — i jego tam zachęcał. —

Mówiłem wczoraj z Niemcem jakimś — który z bratem trzymają cukrownię w Kieniowskim powiecie w Charnica — który zapuścił się w spekulacje i stracił — i oddał majątek wierzycielom, Konopackiemu i Hołyńskiemu szwagrowi Branickiego —

Ale to wszystko fraszka w porównaniu ze snem mojej dzisiejszej: miałem nocy. — Widocznie byłem i usypiałem z myślą o was — moi państwo. — bom przyjechał niby do was — i zastałem panią w łóżku, mocno zakatarzoną — i nie widziałem pani — ale słyszałem z drugiego pokoju, panią pytającą męża: czy poprosić tu Soltana? A przytem widziałem na wózku, choć zamkniętego oczy, Szczepkiewicza Medarda. ubranego i chodzącego a żonę leżącą — Co to znaczy?

więc dzisiaj państwo jadą, jakoby, napewno; — czy z p. bratem, czy sami? That is the question.

Od Kamińskich — nic. I owszem, niech marudzą — tem lepiej będzie. Dziennika od kilku dni nie ma — jestem jak zamurowany — o świecie Bożym nic nie wiem — chyba to, co mnie doszło przez Słowińskiego — że królowa hiszpańska umarła. Młodziutka i zakochana. A jakie klejnoty miała! A mąż, jak ją kochał! — widocznie tron hiszpański est hanté par les malédictions pobożnej Izabelli —

Skończyłem powieść z panowania Władysława Hermana. Miałem się do tego króla bardzo obojętnie – nie wiem dla czego? zapewnie dla tego że nic nie wiedziałem o nim – a pozory mówiły przeciwko niemu – głównie ten przydomek, czy przezwisko, czy nazwisko. Herman – widziałem w Pińsku krawca Hermana, żyda – Herman był sztukmistrz i niby magnetyzer – kiedyś w Kijowie złapałem go na gorszym uczynku oszustwa – gdy kazał mnie wyjmować z kieszeni mojej kartę po karcie z talii przez niego tam położonej. Był pewny że będę brać z wierzchu, a ja wziąłem kartę ze strony ku ciału obróconej – spojrzał na mnie okiem srogim, niby magnetycznym – i już potem wiracu(?) do mnie się nie udawał. –

Otóż dla tego może nigdym nie miał chęci czytać do panowania tego króla z polsko-niemiecką nazwą. Teraz widzę że miał niemieckiego – tylko żonę. Miał dzielnego czarnego syna Bolka Krzywoustego – sam siedział pod pantoflem Sieciecha nadwojewody, wojewody – a za jego panowania odbudowano katedrę Gnieźnieńską i złożone powtórnie zwłoki S. Wojciecha zaczęto śpiewać Bogarodzicę – którą aż dotąd w Gnieźnie śpiewają –

Chciałem zagłębić się dalej w ten wiek XI tej historyi naszej – aż tu Johann list przynosi i gdy wchodził myślałem – pewnie będzie wiedział czy praga czy Stern wodospad(?) – podchodzi, biorę w rękę, i widzę że polikoenę(?)! Enzyka(?)! Nie tylko dla mnie – ale i dla pani mojej – Dobrze tak pani! Było pewnie kiedyś bierzmowanie! wielka raz było, Adasia – połykaniem pierzwi(?) – i nie było by tych przykrych torticoli – których musi pani doświadczać. Szczęśliwy Pan Józef – ~~[illegible]~~ podwójnie szczęśliwy – ~~nie~~ bo nie ma sposobności doznawać zawodu jak pani – bo i oprócz mojej biednej matki, nie znałem Idalii; – a po wtóre – żona jego mające wyjechać we Wtorek, pakuje się już w Sobotę – a moja! myśli o kawie dziś po obiedzie dla ko. Butko(?) – a bielizna będzie gotowa dopiero we Czwartek. – a ileż to sukien, na wierzchu ile to ich jeszcze włoży, a maszynki do kawy, a książki – a trzewiki – których moja żona ma moc. Ale co tam pani udręczenia z tym samowolnicem(?) bluźnierczym: Adasiem – w porównaniu z mojemi – Szczęście że nie mieszkam w naszym Bilisu(?) – ~~może~~ teraz dopiero, pobudzony do myślenia, i analizowania dziejów mego żywota, odkryłem powód który mnie popchnął na drożnię(?) drogę tajemnych sprzysiężeń –

i powiadam się na władzę od Boga pochodzącą. — Był jest, na mierzynie
moje, na Wołyniu, w pow. Dubieńskim i miasteczko - nazywa się Złotego
Targowica - naturalnie mieszkają w niem żydzi - i żydówki. - Natu-
ralnie, znowu, gdy to miasteczko, najbliższe było od nas - żydzi
zawsze byli naszymi dobrodziejami i opatrywali w niezbędne
rzeczy - Na mierzynie, powtarzam, znalazła się tam żydówka
której wołano: Pesia. I ta Pesia zawróciła się do nas - Trzymałem
się tak kilka - Już chciałem pójść, czyli uciec do Garybaldego -
ale nie umiałem po włosku, potem wytrwałem w końcu roku
860. bo, mając w myśli że może mnie ukarzemy jej ci
którzy doskonale wiedzieli, czem wskrzesić polskę - Nareszcie
uspokoiłem się - Napoleon III - rozlał [illegible] - wykurzył
zebranych w Warszawie świętej - i przymierzonych - poczułem
proch i widziałem jeszcze, że nareszcie uwolnię się od Pesi
Targowickiej. Więc Targowica gdzieś tam sprawiła Kościuszkowskie
powstanie - i Targowica Dubieńska, przyczyniła się do mojego
buntu - Złote to czasy były! Na wszystkich była rada - A dziś co?
Muszę państwo - pokornie uciekać - nie osłoniwszy placu
i nie unosząc ze sobą owych męczeństwa -
Więc Szarlota nie udała się - Trudno! - rzadko kiedy dzieci odziedzi-
czają zdolności po rodzicach - Syn nie wzniósł się do wysokości
kulinarnej, swojej matki. - To też nie pamiętam ani z Kucharki
Litewskiej, ani polskiej, ani z Ćwierciakiewiczowej - ani z
rozmów pouczających z panią Elsner - żeby chcąc zrobić dobrą
Szarlotę - trzeba ją bić. Edmund chciał rozpocząć nową erę, ale
rzadko kiedy reformatorowie byli szczęśliwi - A wreszcie nie właści-
wą obrał drogę - przez Paryż! Tam i z owsa nie zrobią ryżu - a on
chciał z otrębi - szarlotę zmajstrować.
Dziś ciemno - na niebie i mroczno w głowie mojej - bo za trzy dni
wstać trzeba o 4½ z rana - bo o 5½ pociąg odchodzi. A czy Zdziam
obudzi? Trapię się - morduję - i nic nie pomaga - A tu i pani niespo-
kojna. -
Ale przynajmniej - wiem co zrobić z mojem pisaniem - potem
do pracy - a Matka będzie pośredniczką - na niej polegam, bo
rodzimi przeważają i Marja - wiesz z Kościuszkowej - i uciecz-
ka strapionych - do niej więc wołam - a głos mój dojdzie do kłagen-
furtu i tam wysłuchany będzie -

Druh Michał.

3 Lipca. Znane są po miastach przedstawienia tak zwanych po angielsku: dissolving-views. – obrazy rozpływające się – jeden w drugi tak przechodzące, że jeden dawniejszy jakby się rozpływał, i nyka a na tym samym miejscu, równocześnie, występuje drugi. Zdaje się widzieliśmy takie w Psettingerner Bierhalle; – otoż teraz przede mną tak samo Kissingen rozpływa się i niknie częściami a zarysowywuje się Praga. – pierwszy objaw tego znikania – że już nie wiem kto przyjechał? – bo nie kupiłem już dziś Kurlisty. Sic transit gloria mundi – już Kissingen ustępuje z pierwszego planu – tem bardziej że cały od wczoraj zamurzany – zamoczony i zabłocony. Witaj mi Praga! Dziś to niej ~~pan~~ wyjeżdżają Kamińscy – jutro tam stają – a pojutrze nas czekają, tak opiewa telegram wczoraj otrzymany od nich. Nie ma rady – ~~t~~ Skasowali weto ~~nasz~~ nasz u Konstytucyi 3 Maja – Moskiewscy Carowie nie pozwolają: nie pozwalam – zostało tylko dozwolone: uciekać do Pragi. Więc uciekamy z Kissingen, którego mamy dosyć. Wczoraj mieliśmy na kawie Buka, a byliśmy wieczorem na herbacie u Słotwińskich. – Dziś, odjeżdżając, pójdziemy z nią na sztuki drugiego sztukmistrza J. C. Niemieckiej Mci: Bellachiniego. –

Nie tylko Kissingen rozpływa się, jako miasto teraźniejsze, lecz przeszłość jego musiała zbledniąć i zblakować – w obec prawdy, wypowiedzianej wczoraj przez Buka. Jakoż wczoraj, tej Saali, Bolesław nasz nie widział a tem mniej stopy w niej zabijał. – To jest Saala Frankońska – a tamta jest Saala Saska, gdzieś tam koło Halle płynąca, w Turyngii dawnej a dzisiejszej Saksonii. – Więc fantazyą moją daremnie fatygowałem i daremnie trawem okiem spoglądałem na brudne wody Saali tutejszej, do której ściekają brudy i choroby 9000 osób tu przybywających co rocznie.

Wczoraj i dziś kąpię się po mojemu, w wodzie zwykłej i chłodnej i chodzę po górach – zachodzę do rozmaitych altanek pobudowanych dla podziwiania z nich widoków – i przeczytywania tysięcy nazwisk – na słupach i ścianach popisanych i powyrzynanych. Ktoś jeden siebie nie napisał ale nakreślił sentencyę, która charakteryzuje ten zwyczaj niedorzeczny. –

Intereant homines, natura semper manebit. Nie wiem czy to znaczy dosłownie – ale tak mnie zapachło że w tem jest sens taki: Wy, ludzie, mijacie, przechodzicie, znikacie, ale natura wasza tj: głupota tu pozostaje, przez was samych skreślona.

Możem znowu zapuściłem się na manowce i błądzę – to rzecz wasza!

Drugi raz, i to polak, także nie podpisał nazwiska, lecz czterowiersz zostawił - który streszcza tyle żywotów sławnych i wielgłośnych polaków; -

Jak listek słaby oderwany z drzewa
Leci szeleszcząc, losem trącony -
Żąda powrotu, lecz wiatr go odwiewa
I bez nadziei leci w obce strony.

Widocznie pisał pod natchnieniem własnem - nie całą lecz swoją myśl tu zostawił. Kto on? Kiedy pisał? Gdzie teraz jest? Czy dokąd wiatr dmie od kraju ku stronom obcym? Czy ucichł wiatr, i poszedł on za swoim żądaniem? Jak się z drzewem swem spotkał listek ten słaby - Czy listek był tylko słaby, czy nie był już schorzały, czy nie zżółkł i zeschł, gdy gnany był wiatrem przeciwnego losu? Czy szelest jego zrozumiało drzewo macierzyńskie - Czy matka nie przybrała ojczyzna a ojczyzn innym szumem bory rodzinne napełniła? A może listek ten biedny, lecąc coraz ku ziemi się zniżał i zbliżał i szarpiąc się o chropowatości drogi swojej suchym już szkieletem zległ, - bez duszy - przyszła pracowita mrówka i zaciągnęła jako materjał do swego mrowiska. A przyszli potem ludzie, i bawiąc się, rozrzucą mrowisko - mrówki rozbiegną się a gdzie listek? gdzie jego szkielet - kto pamięta? Kto co wie?

I straszna rzecz wszyscy giną, przechodzą - a wszystko - zostaje.

Czy Nirvani - braminów, czy metempsychoza - Towiańskiego, czy raj - Mahometa? Czy sąd ostateczny i trąba Archanioła?

Niewiadomość! Ciemność -

I podobnie w tej chwili - również, bliższa nawet - Niewiadomość; ile dni będziemy bawić w Pradze na łonie rodziny - Ale nie jest jednak tak straszna niewiadomość - bo wiemy, przynajmniej że będziemy tam pod skrzydłem: Anioła i to Złotego.

Znowu niewiadomość! Wiszą suknie, kaftaniki, leży w komodach bielizna - książki, kapelusze, kałamarzyki i pudełeczka - wszystko na wierzchu - a pojutrze o 5ej z rana ma nas pochłonąć wąż ogniem gnany - a żona czyta Krzywoszego tom 3i a zaczęła dopiero a jeszcze jest 4ty. Co to będzie? co to będzie?

Ot, co będzie! Zjawia się list od Kamińskiego - w którym opisuje się rzecz. - Mieli jechać do Krynicy - ale chcąc nam ułatwić widzenie się - zmienili Krynicę na Franzensbad - i chcieli tam z nami zjechać się - A po drugim moim liście, myśląc że my wolimy Pragę, zatelegrafowali że w Pradze będą czekać -

Gdy tak rzeczy mają się – znowu Praga rozpłynęła się w oczach naszych a występuje Franzensbad. Naturalnie lepiej nam przyjechać do Franzensbadu niż do Pragi – więc jutro telegrafujemy do Pragi do Złotego Świata, żeby jechali do Franzensbadu i że my tam ich będziemy czekali – I wilk syty i koza cała! Ale chcieliśmy wykręcić się od wstawania rannego – Pięknym sposobem! I tak przyjechaliśmy o 5¼ po południu.

4 Lipca. Deszcz, i wczoraj i dziś – i wietrzno i chłodno – dziś z rana 8 tylko stopni. –

Otóż wykręciłem się, – pod rozmaitemi pretekstami tak naszą drogę ułożyłem: wyjeżdżamy o 2¼ po południu jutro, i stajemy na noc w Hof – a w Sobotę po 10¼ z rana wyjeżdżamy, a do Franzensbadu przyjeżdżamy o pół do 1¼ gdzie nasi mordercy mają na nas na banhofie ~~na nas~~ czekać. – Bieda nam polakom Świat Złoty, nie ma dla nas miejsca pod swojemi skrzydłami. Kaminscy dziś podzielili się z nami tą smutną wiadomością widocznie tego Świata Złotego – jako Świata przekupili Moskale – i musieli Kaminscy ulokować się najhaniebniej – bo pod koniem Czarnym – Tak my nisko upadliśmy – pradziadowie nasi jeździli na koniach – a my tułacze, musimy chronić się pod konia – Sądzę że radzi będą, jeżeli mają cokolwiek szlachetnej dumy narodowej – że my ich z takiego niewygodnego i upokarzającego stanowiska tak prędko uwolnimy.

Byliśmy wczoraj na sztukach sztukmistrza Cesarza Niemieckiego – z zawodu doktorem – ani trzech włosów legendarnym nie ujrzałem, ani brody siwej – Tęgi chłop – gładki, płynnie mówiący – nie łajał ani katolików ani polaków – jakkolwiek złośliwym był – i ku względom dam: prosi sobie wybrać 3 krzesła z jednej szkatułki, żeby skompromitować damy noszące zegarki – Nic nie mówiąc, prosi damy o zegarek – daje jedna – przysłuchuje się, nie idzie –, pyta drugiej, czy idzie pani zegar? Nie! Trzeciej: Znowu: nie – i tak przebrał kilka – i ledwie natrafił na kobietę, która miała zegarek nie dla łańcuszka, ani dla brylancików, emalii lub złota – Dziwi się pan? prawda święta. Znalazł taką kobietę – ale zdaje się nie była to dama – lecz niewiasta –

Stracił już Kissingen swój urok – róże przez deszcze zchłodły zmalfretowane, – Kurlisty nie kupuję. – Nie mogę iinge będzie przyglądające i nawet zjawiające się na promenadzie osoby, nie mogę ich, jak wyrażam się, chrzcić z wody domyślając się w nich tę lub ową osobę, w Kurliście zwierzej zapisanej. –

Wiecie jak mi Ksiądz Bur. objaśnił użycie? używanie łyżeczki do ~~ho~~ wlewania wody i wina w kościele podczas mszy? – Nie zgadniecie nigdy! a gdybyście nawet powiedzieli że wiecie lub słyszeli – odpowiem jak stary Dowojński: Dobrze więc posłuchajcie. Oto dla tego używa się łyżeczki do wlewania wody, żeby, broń Boże, ksiądz nie nalał wody za wiele. I to praktykuje się tutaj i w ogóle nad Renem. Czyby to za wiele wody szkodziło ofiarze? Nie rozumiem! Widocznie księża katoliccy tutaj nie wierzą w przemianę Eucharystyi – ~~bo piszą~~ a wierzą że piją wino, a wina widzieć nie lubią chrzczonego wodą. –

Jeżeliby po przyjeździe moim do Franzensbadu, prezes przełożył pisać, to jest że państwo by nie dostawali więcej moich bzdurałów codziennych – nie winicie mnie, proszę was, a wreszcie róbcie jak chcecie – mnie już to będzie obojętnem – bo Zdzisław Kamiński pisze najwyraźniej że gdy usłyszę od niego, jaki to jego interes, o który ma nas radzić się, osłupieję – stanę się jako słup. Więc naturalnie i pisać nie będę, bo myśleć nie będę, i obojętnem mi będzie, co wtedy o mnie myśleć będziecie. Ale ciekawym – po co mnie używa? bo przecie słupem się stawszy – nie będę mógł żadnej dać mu rady. –

Już jedną wiadomością mnie zadziwił mocno – Dziennik Polski Andrassego i Austryę w róg baranii skręcił, starł ją na miazgę głupoty, nikczemności i poniżenia – a Kamiński pisze o Krakowie – że fortyfikują Kraków, forty uzbrajają i Lasek Bielański w pień wycięli – I zdumiony jestem że wyrocznia moja – t. j. ostatni numer Gazety mojej, znajduje usprawiedliwienie w takim nędznym śmiertelniku, jakim jest każdy nie piszący do gazet.

5 Lipca pióra i kałamarz pakowane – żona poszła płacić gospodyni – ja między kuframi i kuferkami, torbami i pakietkami – jak gdyby pożar był w sąsiednim domu, siedzę i kreślę dalej historję naszej egzystencyi – i myślę sobie – jak to mnie państwo zazdroszczą mi że jeszcze jedno Bad zwiedzimy. i nowe wydanie pabharmonii pięsz[illegible] kąpiącej oglądać będziemy – Myślę i chichocę w sobie brzydko – właściwie nie ja śmieję się lecz ów chochlik czyli pechvogel po niemiecku a lutrin, czy lutin po francusku – Czemżem ja winien? kiedy mnie zapisano w poddaństwo jeszcze przed urodzeniem mojem temu chochlikowi – Kaminscy znowu rozmyślili się – trzeba[illegible] po przyjeździe do pragi, nagi skrętowiaty, a Julek twierdzi że lepiej pieniądze wydać w kraju polskim – a właściwie w Krynicy weselej – więc nie jadą do Franzensbadu; w pradze tylko będą co my – więc jedziemy tędy do pragi – nie minęła nas praga – tak było wyrzeczono w górze żeby cię nie minęła praga, jak niegdyś przeklinano żeby cię kodusia nie minęła – Stajemy jutro po 5 7 popołudniu u stóp Gradczynu – nad Mołdawą pod Czarnym Koniem –

powietrze na drogę dobre – chłodno –

Żona się niecierpliwi że nie potrafię spieszyć się i nie ~~podobna nie zapomnieć~~ –

Ze Stołwińskimi obcałowaliśmy się na wszystkie strony. Spotkaliśmy się z Stecką która będzie temu widziała Panią Otylię Krajewską u Chodkiewiczowej w Krakowie – i donosi państwu – że wyjeżdża w Kołomyjskie – pewnie do Traszkiewiczów – widzicie co to za geniusz konspiratorski u tej cioci Otylii – tłumaczyła z jazdy p. Steckiej, do Kissingen – i tą okólną drogą przesyła o sobie wiadomości.

Wiatr wyje, niebo pokłębione – jesień prawdziwa –

Jak między przeszła nimi bajka o człowieku co cień swój zgubił - tak teraz jesteśmy w obawie że straciliśmy w tym roku kongresowym - lato - gdzież go spotkamy - W Szwajcaryi między lodami, śniegami, skałami i zimnemi potokami - pewnie nie zaznamy lata letniego jak na ulicy Szczyglanej. - I stanie się że rok ten tylko 3 będzie miał pory roku -

Cóż tam panienko mówi nad Worther jeziorem porabiają? Bardzo bym pragnął wiedzieć dla czego to jezioro nazywa się Wörther - Jak po Krzyżacku się zowie? I jaka wody temperatura? i czy ciągle ta sama - czy zmienia się według stanu powietrza - Zdaje się od miasta to jezioro kanał dzieli - Czy tym kanałem spławiają gości mających się kąpać? gdzie państwo mieszkają w mieście czy w willi nad jeziorem? I, co najważniejsza, czy z Klagenfurtu będziecie zadowoleni - czy też będziecie sich klagen na furdę - a czasem na doktora.

Mnie ojciec mój uczył, żeby, odpisując komuś, należy mieć przed sobą list tamtego kogoś, i te miejsca listu, na które mam odpowiedzieć - podkreślone mieć. Ale to ojciec syna uczył - i wcześnie syna który 19 lat mając, musiał wielu rzeczy prawdziwych się uczyć, pomimo że kosztem monarchy północy, 13 lat uczył się w stolicy drugiej państwa stolicy. Napisałem to, tak sobie, by zapełnić czas, do mających powstały - bo stanowczo nic nie ma do roboty -

Nie mogę jednak nie przyznać, że gdyby podobny wczoraj, na 2^m piętrze w domu pewnego pana, który mieszał

jakiś czas w Egypcie, a teraz siedzi w pokoju jak w krypcie
wiedziałbym teraz co to jest za drzewo: yeuses.
bo, ktoś mnie mówił że tam na tym piękne, nie
tam gdzie Ekscelencja mieszka — lecz naprzeciwko —
jest sporo słowników — a nawet i akademii fran-
cuskiej — wreszcie tyle jest zielątko już źródeł
mądrości — lecz nawet same mądrości chodzące
szczególnie co do języka francuskiego i botaniki
jak same o sobie świadczą — taki [illegible]
taka i [illegible] wszczcia —
a jak z Klagenfurtu mię doleczko, do krajów słonecz-
nych — gdzie bogowie najdłużej na ziemi mieszkali —
a skąd dopiero gaz i koleje chcą ich wygnać,
pewnie wygonią — piwo i kapelusze zamiast
w [illegible] — zwiastują odejście bogów z krajów Italii
z tamtąd bogowie pogańscy i średniowieczni odlecą
a z mojej głowy rozum — Nie mogę bowiem
opracować w mózgownicy zadawalniającej odpo-
wiedzi, dla czego ludzie mogą mieszkać w Gracu,
nie mogą mieszkać w Wenecji — Łamaliśmy tu
głowę rozmaitemi kombinacjami i argumentami
zachorowaliśmy wszelakie i zostawiemy
[illegible] zapytania — który jako bardzo
pokrzywiony na formę — będzie nam całą jesień
i zimę kręcić i świdrować mózg i czekę — i
nie ręczę, czy nie skończy się na filozoficznej odpo-
wiedzi moskiewskiej: "Чужая душа потёмки"
a po co łasić po ciemnu — jeszcze guza dosta-
niesz — a z guzem w środku nie zdrowo i nie wy-
godnie. —

6 Lipca. Hof. miasto graniczne Bawaryi i Saksonii – przeklęta
Bawarja – nie dla tego że w niej urodził się i przebywa – Wagner – nie
dla tego że jest ziemią ogłupiającego piwa, nie dla tego że Bawarczycy
za Karola Wielkiego, naszli Słowian i wyniszczyli w gorącej jej części Sło-
wian – i przynieśli zarodek wol. i r. echtyryzmu, nie dla tego wreszcie
że zdradzili Francję i przyczynili się do zbudowania potwora
Cesarstwa Niemieckiego – Nie! wszystko tym to, dla spokoju daro-
wałbym i przebaczył – ale szelmy – za każdy funt ~~[illegible]~~ każą
płacić na kolei i my, wypłukawszy z Kissingen kupiliśmy za dwa
bilety 3 klasy. 14 marek i coś – za rzeczy musieli zapłacić
10 marek i coś – więc wszystko 50 funt – nadwyżki. –
psuło to nam całą wczorajszą jazdę – która skądinąd byłaby
bardzo przyjemną – bo chłodno było, nikt nam nie dokuczył –
swobodnie w wagonach. – Jechaliśmy cały prawie dzień nad
Majnem – który to rzekę żona moja uparcie nazywa Menem –
I spór nierozstrzygnięty został – Ona opiera się na tem że tak
uczyła się – a uczyła się naturalnie po francusku – a ja nie pamię-
tam jak uczyłem się – ale trzymam się nazwy miejscowej – bo
jeśli tej rzeki Niemcom nikt nie odbiera, ani z [illegible]
nazwy francuskiej, ani Szyrocha Słowian aż w Andaluzyi wy-
nalazca
Chcieliśmy trochę rozmawiać z towarzyszami – była pani
która jeździ manchmal z Bambergu do Kissingen i napowrót.
Już prawie to o 3 stacyi, jakiś zamek nad Majnem, z kupą
wież przysadzistych i spiczastych – wygląda silnie a przytem
interesująco – pytam jej na pewne – odpowiada że nie może
mnie dienen – pyta młodzieńca obok siedzącego – ten się
podniósł ramiona i odpłacił się jej tem samem: Nescio.
Odebrało mnie to ochotę pytać Bawarów o miejscowości
w których oni mieszkają. –
Zkąd wyjeżdżamy około 11¼, będziemy w Pradze o 9ej wieczorem.
jedziemy, jak widzicie, swojemi końmi – i dobrze z tem.
Bóg udzielił nam, zamiast ojczyzny wolnej, dzieci własnych,
i niewyczerpanej sakiewki – i pora czasu swobodnego – a
tak go dużo – że mówimy sobie jak chłopi nasi: nie
było nas był czas, nie będzie nas, będzie czas. – Używamy
go do woli – W Egier ze dwie godziny poczekamy – a potem
przejedziemy w Pilźnie – Sprzęgniemy już jeżeli, myślicie
pewnie, że piwa pilzneńskiego – nie! Gott bewahre,

spragniony jestem Austryi. Tak Włosi górują nad Niemcami i wogóle nie Włochami, dystyngują, gadają, wyprzejmością przyjemną, tak Austryjacy poddani, nad synami Cesarskimi Germanii. – Im więcej jeżdżę po świecie, tem bardziej czuję że mógłbym być najwierniejszym synem Austryjackiego państwa po królu polskim, mógłbym służyć wiernie jak pies, tylko Austryjackiemu Monarsze – i zajść na wszystkie manowce po których błądzą stronnicy dynastyi – dojść bym mógł do męczeństwa – i nawet do głupoty.

Już samo słuchanie tutaj: Früh (zamiast früh), Zurück (zamiast zurück), morduje ucho moje. Nikt mi ręki nie całuje – nigdzie nie ma Lungenbraten, wszędzie Lendenbraten brzmi to tak jakoś lędźwiowo – i naprowadziło mnie na myśl smutną – że lędźwie nasze i polędwicę wyborną – wzięliśmy od Niemców. A cóż my biedni nim ich i ich mowę poznali, mieli zamiast lędźwi? – Albo to! Rindsbraten – poczciwa myślałem że to prawdziwa była pieczeń wołowa – aż tutaj rozczarowałem się i raczę sobie mowę przyknąć – bo to jest Gebratene Rindfleisch; więc sztukamięsa przypieczona – I tak dalej, i tak dalej, coraz smutniej na świecie – listek po listku opadają złudzenia i marzenia – Zarozumiałość co raz silniejsze odbiera ciosy – i nim dojadę do Gracu, zostanę najnędzniejszym głupcem i wariatem – ogołoconym z dawnych skarbów niby wiedzy i niby poezyi ~~patr~~ prawie wyrobnego patryotyzmu.

Na stronę te wszystkie niewczesne reminiscencye i zabiegania w przyszłość dalszą – bo oto przede mną otwierają się bramy Królestwa Przemysławów, Husa i Ryggiera – i rożnych Warów leczniczych, rzek perłodajnych i kamieni czeskich. – Jeszcze ani kawałka tej ziemi nie widziałem – więc teraz wszystkie oczy moje szykuję – by jak najwięcej zobaczyć; –

Tymczasem zapiszę fakt bardzo osobliwy i w każdym razie bardzo szczęśliwy – Żona moja zadowolona dziś była z kawy, i mie-[illegible], łóżka i bułeczek – I tylko to łagodzi jej boleść że ciotka nasza, będzie nas czekać aż do 9 wieczór – gdy mieliśmy pierwotny zamiar, jeszcze wczoraj o 9 wieczorem już paść jej w objęcia, i zaraz potem stoję stać się jako słup na: stanie się, Tatjanna Kaminskiego. –

5ta po południu koło Tuchkau-Korolups. pierwsze żniwo ujrza-
łem – piszę w wagonie

7 Lipca. Niedziela. pod Czarnym Koniem; U Czernsko Koně;
na ulicy przykopė (graben). N. 22, naprzeciwko ciotki i Julcia –
ona mi trochę nie służa.

8 Lipca. Wczoraj tyle tylko miałem chwil dla siebie, ile, ot, napisałem
pod datą 7 Lipca – I co ja mam w głowie, to strach – i czy zdołam z
porozumieć to wszystko, i w jakim kolwiek ładzie? Nie wiem i
wątpię. Czego bo tam nie ma?

Ledwieśmy się uporali w pokoju, podostawali to i owo z kufra i kufer-
ka i zawiniątków i torb; o 9 z rana ciocia stuka, tym wota, i idzie-
my na kawę – i stamtąd do kościoła, stamtąd na obiad – po obiedzie
trawiliśmy go, przy gawędzie – namówiłem żeby ciocia zadrzemała tro-
chę, a to dla tego żeby schronić się pod N. 22 – i być ze sobą – Napisa-
łem 2 wiersze i pół – wchodzi Julek. – myślę sobie: bieda! żegnaj życie
moje swobodne, i ruchliwe – jestem w przedchwili stania się słupem.
i może ostatnie do kreślę wyrazy – i pozostanie po mnie pamiątka
żem za życia stałem się słupem vulgo bałwanem, – Z rezygnacją
przyjmuję los mnie zgotowany – Czekałem rzeczy strasznych – skończy-
ło się na tem że pewna komórka mózgu, do której przez rzeczy przeszły
pewne wyrazy, kombinacje, motywa i wnioski, ~~rady~~, znaki zapy-
tania, wykrzykniki etc – i w której zostały złożone – że ta komórka
ma pozostać *izolowaną*, jak mówią w nauce o elektryczności –
między nią a językiem, między nią a ręką – przecięte zostały druty
telegraficzne – i skazany jestem na częściową paralizję –
potem poszliśmy na górę i z okna patrzaliśmy na pogrzeb Czermaka
malarza, nie wiem dla czego, uroczysty, demonstracyjny, liczny,
świetny – potem po ulicach chodziliśmy do mostu z którego św.
zrzucono Jana Nepomucena, za to że ~~także~~ nie chciał telegrafu
w ruch wprawić między mózgiem a ustami – stamtąd do pod-
nóża Hradczyna, co nasz Wawel – i wróciliśmy. żona schyka-
jąca ze zmęczenia, ciocia – mdlejąca prawie, a Julek chwieje się.
Kawa, gawęda i herbata i spać –
To jest sumarjusz! Spis rzeczy zawarty w tem co ma nastąpić:
Mnóstwo rzeczy ogromnego znaczenia, ale ja wolę zakątek ciaś-
niejszy – więc najpierwej sprawa serca –. Myślicie że o kochaniu
będzie mowa? nie! Napisałem: *serca* – tak sobie, z biedy, bo napra-
wdę nie wiem i żaden poeta, i żaden anatom, ani psycholog,
ani fizjolog – nie powiedział gdzie wyrabia się i przechowuje się:
przyjaźń. – pytałem świętych ludzi, o wszystkich i wszystko
~~więc~~ pokazało się że i o *Arabia* mogłem coś zasłyszeć –

powiadasz mi: że ładny ale bardzo chudy. – Chciałem wiedzieć o rezydencyi: piękna, pięknisiutka, co się zowie. pałacyk ładny, bardzo ładny. drzwi mahoniowe, i lustrzane. gobeliny dwa jakby robione do dwóch ścian, piękna porcelany – elegancja w całem znaczeniu. wjazd wspaniały, ogrodem, pięknym, kwiaty – utrzymane wszystko starannie, rzeczułka za ogrodem, galerja i widok na góry – słowem bardzo pięknie wszystko wygląda – Morgów z 1000 z czemś ale rozrzucone w 10 czy 12 kawałkach – wada organiczna! Dawali 6400 rasiów ze Dzieszkowy (jest młyn i browar). gdyby chciał wypuścić stanowczo dali by 7000. – Oto co mogłem wyciągnąć, a ciągnąłem mocno żeby jak najwięcej wiedzieć tu zapisać od mającem czystość przyjaźni. Jakaś kuzynka tam mieszka i był książę wtedy kiedy tam był Kamiński –

Burzyński Kazimierz nie w wojsku, lecz dorabia się chleba jak legjon polaków w Bukareszcie.

Sobieszczańskie tępią młodego Komorowskiego, co z Kamińskiej się radzi – Stary Korzeniowski chce gwałtem ją wydać by za życia mógł urządzić się z posagiem.

Młody jakoby u Kotzebu w kancelaryi służy, ale Apolonowa Lędoch. mówi że, to pisze on tak żeby pieniążki od mamy wyciągać –

No! Głębocki daje bale – i zaraz jakiś wydaje –

W Krakowie wśród lata Brezowa kasztelanicowa, dwa wieczorki dała, – Szantkiewiczowa córka i synowie byli i tańczyli – prędko się pocieszyli –

Dziwnie to wygląda. przyjechać pierwszy raz do Pragi – i pisać o Wadynie – ale chciałem za świeżej pamięci rozprawić z tem, coby potem mogło wyjść z pamięci – wśród wzdrawek po kolejach, ulicach, górach i kościołach. Dziwna bo to ta Praga – Most z którego strącono Św. Nepomucena, most który jest miejscem prawie odpustowym – nazywa się Karlsbrücke, Karlowy most. Ciało św. Wojciecha leży w kościele S. Wita. Towary – nazywają się zboże. W tabledotie za 1 fr 30 c. dają kawior doskonały i najrozmaitsze dobre rzeczy jak potrawka z rakami z cytryną i cebulką, kompoty z świeżych gruszek – w Pradze dowiedziałem się że w Gracu szkoły zajęte dla wojska; tu dowiedziałem się że Czermak był wielki malarz, który tak był wielki że 34 żony 34ch malarzy ubrały się w biel z kwiatami, palmami, wyrażały radość swoją obecnością na pogrzebie, że teraz mężowie ich będą teraz po jego śmierci to jest – i 161 oficerów od jenerałów poczynając, odprowadzili go na miejsce wieczystego spoczynku, 50 rzeźników w białych kurtkach i fartuchach z toporami – szli za nim, śpiewaków 120, dynstmanów 30, marynarzy 50. o jakichś innych kostiumowanych i nie kostiumowanych kilkaset – Szedł pochód z góry pochodni 21 par, z konnych a pieszych to strach – Księży tylko mało bo 4ch godzinę przed naszemi oknami – Wiedziałem o nim tyle tylko że z jego ~~żoną~~ siostrą wygnany jest Jerzy Czartoryski – który także tu przyjechał –

Na inny: Kazanie byliśmy w kościele S. Galla, dawniej Utraquistów

ksiądz jak zawsze mówić, tak się gniewał że zdało mi się że Husa widzę przed sobą — potem jak zawsze dokazywać, istny Żołkowski, w najlepszem znaczeniu — I śmiał się, i nie wiesz czy śmiać się czy płakać trzeba — Mówił dużo o humanności — nowoczesnej — nad którą siłą się by ją paragrafami prawnemi i karnymi, sformułować i przeprowadzić — i porównywał z humannością Chrystusa i Maryi. I tak im prawił domasznio, że naprawdę, bardzo wielu śmiało się nieraz. Oddawna nie byłem na sumie — więc przyjemnie mnie było posłyszeć Asperges, gdy ksiądz idzie z kropidłem — przypomniało mnie to nasze nabożeństwa — ale co to duch fanatyczny i Woltera, który gdzieś tam siedzi — pyta się, cóż winni ci którzy są w bocznych nawach — tym nie dostaje się ani jedna kropelka wody święconej — I nie będą białymi jak śnieg — bo ich nie pokropisz hyzopem.

Czytam szyldy i Bedekera — dowiaduję się jak Czesi nazywają to i owo — Ja jestem u nich: pocestny tj: podróżny; kapelusz — klobuk. Handel — obchod. przedaż — prodej. [illegible]

Byliśmy na Hradczynie sławnym, i historycznie, i z piękności — byliśmy w pałacu gdzie dożywa wieku Cesarzowa Ferdynandowa, pilnowana przez 4ch szyldwachów — widzieliśmy salę gdzie Stany składały hołdy Królowi nowowybranemu — a ciekawą przez sklepienie jakieś dziwne, bombiaste a razem gotyckie — pojedyncze sklepienia wklęsłe — krągło — a podzielone żebrami wypukłemi gotyckiemi — malowane jakgdyby suchemi farbami we dwa kolory czarny i biały, tak jak to bywają biurka i szafki inkrustowane, słoniową kością i hebanem — i widzieliśmy salę gdzie Sądy Krajowe zbierały się z hrabiów i książąt — podobna do sali gdzie posiedzenia odbywają Delegacye w Peszcie — salę dwie nowe balowe, jedna zwana hiszpańska — pięknych rozmiarów i oświetlona 2000 świec; —
I jedną, nareszcie najciekawszą — salę rodną, skąd świeży gorliwi protestanci — głosiciele wolności sumienia i swobody myśli, czyli swobody i wyrzucili 3ch radców Katolików z okna do fosy zamkowej — i tem aktem tolerancyi i równouprawnienia — rozpoczęli 30letnią wojnę — i jak wiadomo zapalili Europę całą, i wywołali najdzielniejszy fakt polityki Francyi, która za swoim Richelieu, stanęła po stronie protestanckich książąt — i tem nie dopuściła do przewagi jednej strony nad drugą — i zakończyła wojnę traktatem Westfalskim, który dał jej to, co Napoleon III za polityką wręcz przeciwną, utracił dla Francyi. Sala ta od 200 z górą lat zostaje jak była, nic nie zmieniano — te same stoły i stołki — przypominające zajazdy w Litwie na wsi — wysiedziane i poszarpane fotele, brudne ściany, podłoga zdaje się nie myta przez te 2 wieki. Widok cudowny prawdziwie:

Góry idą nad jednym brzegiem rzeki, i lasami, kościołami, altanami
u spodu miasto z dużo kościołów, wież, gmachów najrozmaitszych nie
szablonowych dzisiejszych — za miastem znowu góry — a głównie rzeka
szeroka, wijąca się — przez nią 8 mostów z ne więcej 7 wysep zielonych i
budyneczkami lekkiemi uweselonych. Most Karlowy przemawia
dziwnie głosem średniowiecznej wiary i natchnienia — Długi —
kamienny, silnie stojący — na nim 28 pokaźnych postaci Świętych
wielkich i ludzi wielkich, Biskupów, męczenników i pogromców,
jak Wacław i Lojola, Nepomucen żarny, a nad wszystkiemi Matka
Boleści, nad ciałem Syna siedząca i przemawiająca: O wy wszyscy,
którzy przechodzicie, zatrzymajcie się i powiedzcie czy jest boleść
jak moja! Przenoszę się w owe czasy, gdy się żyło w ciągłym obcowaniu
ze światem nadprzyrodzonym, doznawali wrażeń, żywe całe, takich
jakich doznają dzieci, gdy siedzą wieczorem przy dziadku lub matce
i słuchają bajek lub dziejów dawnych — Ile to z nich przechodząc
mimo której Pieta, zatrzymało się, przemyślało, bo wtedy wszyscy
po łacinie rozumieli, chociaż jej może nie umieli, i pod wpływem
tych słów rzewnych a wielkich, poszło w świat — i tworzyli owe
wielkie dzieła, których dziś nawet podziwiać musimy — Ten do klasztoru
zamknął się i franciszkanem został, ów Albrechtem Dürerem został —
Inny — Jankiem — Leonardem Michał Aniołem — który kolebkę Kolorytu
zakreślił, inny Wit Stwoszem zawitał do polski — a inny gród
zbawiciela wyzwalał; Lojola i Wincenty a Paulo —

9 Lipca. Potem zwiedziliśmy kamze na Hradczynie, kościół S. Wita, który
to wraz z Wacławem, Wojciechem i Ludmiłą są patronami Czech. —
Bardzo to przypomina Katedrę na Wawelu, tylko lepiej utrzymane i jakoś
więcej poszanowany widać ze strony oprawujących — wszystko jest kochane
przez tych którzy to w ręku mają. Światła więcej i głowach, zadziwiająca
delikatność, i nie ma tych Świętokradztw obdartych którzy Wawelu pilnują,
chłopi, czy dziady którzy coś zawsze szyrokiem biorą. Grób czy mauzoleum
S. ~~Wacława~~ Jana Nepomucena, stoi tak jak Kazimierza W. na środku —
Chciałem ukorzyć się przed bohaterem milczenia, zawsze się skłaniam
przed mającymi tę cnotę której ja nie posiadam — ale ten przeciwny prze-
wodnik kilkakrotnie powtarza: srebra 74 centnary — wzięło do pomnika
tego — i w proch się rozwiało moje usposobienie wysokie. Wszędzie
te cześć i hołdy, srebro i złoto. Po kaplicach leżą wielcy Czescy książęta
i królowie — a główniejsi tuż przy wejściu do kościoła, pod jednym
wielkim szerokim a niskim sarkofagiem z marmuru. — Odróżnia
się od innych kaplica S. Wacława, najstarsza, jedyna pozostała po spale-
niu dawnego kościoła. — Ściany wyłożone kamieniami drogiemi
ale nie naśladującymi, lecz prawdziwemi — ametysty, chryzolity,
chryzopazy, chalcedony, kawałami w ściany wbite, oszlifowane

nieforemne, między nimi złote tło, i freski z życia Chrystusa z ołtarzem w szafie, hełm jego i koszulka. Zabity on był przez brata swego Bolesława, który jednak za to tę kaplicę postawił. Nad tą kaplicą jest skarbczyk z koroną i berłem i dokumentami wszystkimi — zamknięte na 7 zamków, klucze są u 7 panów Królestwa — a otwarta być może tylko na wyraźne pozwolenie monarchy Królestwa. Pamiętamy że Habsburgów dom panuje tu kilkaset lat — klucze jednak pozostały u Czechów — i korona na swojem miejscu — Zabór to bowiem się w bezwzględną opozycję z tą dynastją — I 74 centnary srebra — całe — i zamki królewskie i belweder zbudowany na Hradczynie z pamiątkami Czeskiemi — I monstrancja z 6.600 brylantów które zdobiły suknię kopulacyjną (ślubną) S. Ludmiły, które następnie po ślubie oddała na ten użytek.
Gdyby Czechy i Galicja były pod Rosją — coby było z katedrami.
Kaplica S. Wojciecha, stoi oddzielnie, ubożuchna, sarkofag drewniany pozłacany, za ołtarzem — bardzo wszystko — w tej kaplicy jako za kościołem głównego z kamieni będącą, jest zawsze wijatyk dla chorych i tym sposobem nie potrzeba kościoła w nocy odmykać. — przewodnik (kościelny) poznał zdaje się, czy przez zamiłowanie, pewne dziś: jeżeli jest tu co, to chyba bardzo mało szczątków S. Wojciecha i pokazał obraz na ścianie, gdzie rzeczywiście skrzynia, którą niosą do kościoła, bardzo niewielka, i nie mogła by zmieścić całego ciała a ów co pisał przewodnika po Pradze, powiada że polacy mają S. Wojciecha ciało w Poznaniu — nie raczył dowiedzieć się że leży ono w Gnieźnie.
Zewnątrz kościół ma podobieństwo do katedr wspaniałych, Kolońskiej, Ratysbońskiej i innych z czystego gotyku Niemieckiego — naturalnie nie może być porównanie co do rozmiarów. — Jednakże wolę S. Wita nad wszystkie tamte — tu jest cześć dla ojców i dla przeszłości i dla Ducha swojego — a tamtejsze katedry są dziełem sztuki przechowywane dla cudzoziemców i dla księżami tych co z których rzemiosło tych gości oprowadzać — Nigdzie nie spłynęła się na mnie mgła z przeszłości i nie owiała mnie z owych czasów aromatem — jak tutaj — Praga — sławna, dla mnie przeczuwana potężną ze wspomnieniami i legiendami i przypomnieniami — Jestem niespodzianie jakby na Wołyniu — w kole rodzinnem — a razem przemówiły do mnie ludzie, którzy w coś wierzyli i zawsze dla tego coś, trzymali rękę na mieczu — i bronili swych świętości, i czynili przez to rzeczy wielkie. Przy tem Praga — ma cechę odrębną — Jak mowa ma w sobie coś z delikatnego, w porównaniu z naszą, tak charakter miasta i ludzi — coś delikatnego w obejściu się, w chodzeniu kiedy gości, — widać że tam posterunek Słowiański, długo obcował bezpośrednio ze światem cywilizowanym. Kelnerzy kurytarzowi w hotelu mówią po francusku —

Bawimy tutaj do poniedziałku t.j. wyjedziemy we Czwartek 11 Lipca, zdaje się do
Monachjum na noc, wyjeżdżamy o 7ej z rana, a w Piątek 12go także o 7ej
wyruszywszy stajemy w Chur około 11ej ~~wieczór~~ w nocy. W Chur przebędziemy
dwie noce i jeden dzień t.j. 13 Lipca. 14go wyjedziemy i w Pontresinie czy
w Samadenie, albo w St. Moritz znajdziemy się na noc. - Taki zarys ogólny.
Tu siedzimy wygodnie i dogodnie, i mamy piękny pokój - i nic nie
płacimy za niego - płacą Kamińscy - Chcieli by całkiem byli ich
gośćmi - ale nie zgodziliśmy się na to, a raczej niby lękając się mojej
drażliwości, oni nie nalegali - Jadamy przy table d'hôte, porządnie i
stosunkowo tanio po 1 r 30 cent od osoby a mamy za to: Rosół zupę nie
złą, potrawę ze szpiku, sztukamięsa do niej sos, młode kartofle, fasolka
zielona i wieprzowina potem kalafjory i przy nich sznycelki cielęce, potem
sarnina do niej sałata i kompot z owoców nowych - a na końcu jakiś tort.
Przytem grzeczność, nadskakiwanie, widzę siebie w zwierciadlanych
ścianach, więc nic na braku nie zostanie; - służące zmieniają się za
każdym daniem - codzień inne figury - a gdy odchodzimy, z 10ciu
małych i większych kelnerów całują mi ręce - słodkim Grazowskim
zwyczajem -
Więc przedłużylibyśmy i dłużej, ale nie można Kamińskich narażać na
koszta - trzymając mieszkanie w Krakowie, i przytem ciotka musi
jechać do Krynicy.
Nie chciałbym za to, że Kongres kończy się dopiero po wyjeździe naszym
z Kissingen - i nie nadarzyła się mnie gratka, widzenia wielkiego
kanclerza na własne oczy.
Wieczorem zasiadamy do herbaty domowej - i to najmilsza część dnia -
żeby nie fontanka za oknem na dziedzińcu, która tak pluszcze że
człowiekowi zdaje się że jesteś na wsi - i na dworze deszcz pada i
z dachu, spada na ziemię - a że to pora żniwa, więc zżymnie się,
i zniecierpliwi się - i dopiero dzwonek jaki na korytarzu obudzi człeka
z zapomnienia się - i przypomni jak sen ciężki i niemiły, i wreszcie
do Pragi, te kawałki podróży, hoteli, i wszystkich tych kolaczy
które czepiają się człeka gdy po stepie leśnym, ostami zarosłym,
rozbudzi się - Oj, hulamy, hulamy i żeby nie piękna przyroda a
poczciwa, zacna żona, nabrałbym ochoty do klasztoru, byle raz na
zawsze być pewnym, że żadna jakaś okoliczność zewnętrzna, nie
wypchnie mnie na zewnątrz. - Prawie teraz naprz. dwa pełne dnie sie-
dzieć w wagonie na twardej ławce, i nawet nie mieć czasu porząd-
nie kawy się napić. - Cała prawie ta przedemną podróż, koleją nie
miała dla mnie żadnego powabu. - Chociaż nie mogę powiedzieć żeby
nie było żadnej w tem przyjemności - np. z Pilzna do Pragi, piękna
droga i zajmująca - wzdłuż dziwacznie wijącej się rzeczki, coraz rozsze-
rzającej się - pięknych pare zamków, szczególnie Karlstein. - Z rozmo-
wy Czechów, dowiedziałem się że wszystkie Niemcom na Stein kończą-
ce się zamki czy miasta - nie mają nic wspólnego z Kamieniem.

są to typy czysto Hanusiańskie, i tak Karlstein, jestto Kardamy typ.
I nasze Oberżyny, Metschyny są tego samego też tchwaru. Nie, pobyłem w Pradze, jakoś ostatnio uchroń lekceważenie dla Czechów – Stanowczo, ani są wyżsi od Niemców – I im należy się pewien szacunek – W ludzie musi być jeszcze więcej jakichś dodatnich zalet. Codzień kilkarazy przechodzę koło biura hotelowego i czytam napis nad oknem: Z Bogiem zacznij, a w każdej dobie, podarzy się tobie! W najpiękniejszym prawie hotelu, na najpierwszej ulicy – a nie wstydzą się Boga swojego i mowy swojej – Nie rozmawiałem z żadnym Czechem głębiej – możebym co innego doświadczył – ale jest coś w całości, co i miłe sprawia wrażenie i budzi szacunek –.
Ale to nie przeszkadza temu że z ich polityką się nie zgadzam – bo jestem nieprzyjacielem nierówna rabienia – wszystkiego naraz naraz – chociaż mnie go przyszczypnięto – Nie przyczynię się do dodania monarchii siły czy mogła dzisiaj skutecznie na zewnątrz – z polem tuż tam na Kierowników – to nie męska rzecz – to też nie darmo są Czesi, przeważnie wędrujący muzykanci – Używać swobód konstytucyjnych, nie wypełniając wszystkich obowiązków członka społeczeństwa – i używać tych swobód, żeby krzyczeć, na mocy tych swobód, że nie mają swobód, i celem zdobycia swobód sięgać wyższych to narodu, czy pismaków, czy Cara, którzy sami swobód nie mają, zdobyć sobie nie umieli – ani ich nikomu nie dali to już więcej niż nieporozumień – Czcić Husa pamięć, a iść do Moskwy! Trzymają u siebie pod 7mi zamkami koronę swoją i berło i dokumenta narodowe, a iść i wysławiać tych, którzy cudze korony pokradli i zrabowali i poniszczyli archiwa i świętości narodowe; – Budujący teraz wspaniały gmach Czeskie Diwadla (teatr), sprzymierzyć się z tymi którzy nie pozwalają modlić się i zebrać po polsku – To tak mądrze ciężki rozum, że aż staje się grubem natrząsaniem się z pojęć o rozumie i szlachetności i logiki.
18 Lipca. Byliśmy wczoraj już z Juljuszem – w diwadle – na operze: Faust i Marketa (dlaczego Małgorzata u nich Marketa, to nie wiem?) – Dziwny wcale nie znam języka, mniej zdatnego do śpiewu – wyobraźcie sobie jak wygląda w śpiewie taki: trg (targ) albo smrt, (śmierć) – Śpiewy niżej wszelkiej krytyki ale wyżej stoją od krytycyzmu i wymagań publiczności – każde zakończenie głośne zwykle, wywoływało oklaski – Orkiestra niedbała, prawie na pamięć grają, rozglądając się, po publiczności a nie na nuty – Teatr ładny, ale duży – Kostiumy i dekoracje prawie gorsze od grackich. Takie gorsze.
Głowa już zajęta drogą – Czy rano, czy popołudniu? Czy 3ą czy 2ą klasą kwestja taka: w Bawarji za wszystkie rzeczy trzeba płacić – ale tak dziwnie: jeżeli bierze się bilet direct, płaci się tylko za przewyżkę jeżeli się zwyczajny bilet – to za wszystko – tymczasem stąd

do Chur, nie dają biletów direct ~~27.~~ =do Lindau to nie dają 3ej klassy — więc trzeba by było brać tylko do Monachjum — więc z Lindau za całą drogę potem potrzeba będzie płacić za trzy wszystkie.

I tamieśmy główną — ale tańszą główną, tak. ostawiliśmy i nadwyrężyliśmy kartki, ze kart. pochyliśmy i pojedziemy jak zwykle i z bólem serca szczególniej mojej żony, za trzy wszystkie zapłaciliśmy.

Będę miał sposobność objawić moją złość na Bawaryę — i bez wielkiego gustu do malarskich galeryj — w Monachjum tylko noc przejedziemy i będziemy spać — więc oczy nasze będą zamknięte.

Jak to czasem dziwnie powiązanie się składa w życiu. Chodzimy po salach w pałacu na Hradczynie — przyłącza się do nas młody człowiek z dzieckiem — pokazuje się że Polak — mało tego — z Dubieńskiego powiatu jeszcze nie dosyć — syn znajomego naszego niejakiego Pawłowskiego. Ale tylko 2 godziny bawili w Pradze by w przejeździe do Drezna.

Dziś przy tabledocie (na miły Bóg znajdzie wyraz polski) ojciec z córką i jakąś tam szwagrą — Córka zamanifestowała się że jest córką starego ojca, bo siadła i obie łokcie na stół postawiła — i rękawiczki położyła przy sztuccach. A potem na korytarzu bawiła się telegraficznemi komunikacjami — i tubą, którą kelnerzy rozmawiają z góry na dół — posłała kelnera na dół — on mówił do niej, ona odpowiadała ~~ona~~ chociaż i dziwiła się że nie rozumiała jego a on jej — on mówił po czesku ona po polsku, ona nie rozumie po czesku a on po polsku —

Otóż figle wyrządza Anglja! Myślę że i Szwecja tego nie spodziewała się. Nie tylko Anglja ale i przyroda matka figluje i na ten raz przyjemnie bo my zbanowano dotąd tak nie mieliśmy — pawiełna przewodnicza dla nas — na drogę —

11 Lipca Schwandorf — między Nürnbergiem & Regensburgiem. Zjedliśmy obiad, mamy jeszcze półtoragodziny czekać — Dzisiaj o 7ej z rana wyjechaliśmy — naturalnie trochę rozczuliliśmy się przy pożegnaniu z ciotką i Kamińskim — który Karol Józefa uściskał ale nie mogę — ręce za krótkie — Mało m drogę poznał, bo musieliśmy ciągle być ze sobą — To też jadący z nami z Bydgoszczy Niemcy, on, ona, córka i syn oficer od artylerji — wchodzili nas ześmy nie byli na żydowskim cmentarzu — ma to być coś bardzo ciekawego — ale nie zrozumiałem dla czego — od 500 lat już zamknięty —

Mamy towarzystwo to czwarte, zmniejsza się i gdy jące

parę świst nawet zagłusza – Znają nas bardzo, ka-
zabiałony, zrazy, i czerwiną ząbsi – Żału do Monachjum
i Salzburgu, i Wiednia – Ale rad jestem że w Ratyzbonie
nocujo – a my w Monachjum. Alez śmieję się! Dotąd
mi w uszach dzwoni –
~~Powietrze jakby dla nas stworzone, i wciąż ciągle Męż~~
Kowo na sobie – i nie zawadza –
Oni unoszą się nad każdym pagórkiem – i każdym bu-
dynkiem a coraz ciwie nie ciekawego, ani ładnego
Na ulicach w prawdzie ani jednego ogona, bo każdy płaci
za siebie 20 guldenów sztrafu – To mi najlepsza mar-
chande de modes, i najskuteczniejsze kazanie –
Siedzę, piszę a baby kręcą się i gadać chcą – a ja pod-
parłem się ręką i nie patrzę na nich – będę ich widział
jeszcze parę godzin.
~~prago piękniejsze od Werona – co do położenia – nie~~
~~ma kwestyi –~~
Jechaliśmy koło Karlstein, niegdyś zamek letni
Królów Czeskich. Tam w kaplicy dotąd ~~jest~~ leży
korona za 7 drzwiami i 11 zamkami. Dałby im
Car babinka – i tych panów co klucze trzymają
pod 111 zamków zamknął. A oni w opozycję bawią
się – Zdaje się że ta obawa prusaków, pobudzi ich
kiedyś do czynniejszej polityki – Daj Boże!
12 Lipca. Chmurno, chmurno i chmurno! woła żona moja, siedząc w
hotelu, nad jeziorem Konstancji w Lindau, dokąd przyjechaliśmy
dziś o pół do 5-ej po południu – z Monachjum. – Jesteśmy więc w
Lindau, to jest na koniuszku nosa, który wysunięta nad jezioro by



patrzeć na wolną Szwajcaryę – i tak mamy przed sobą za wodą, po lewej stronie Tyrol, zupełnie prosto Szwajcaryę, obok nas, po prawej stronie Wirtemberskie. –
Jak widzicie z fotografii, jesteśmy na wyspie, przyjechaliśmy koleją po grobli, przez część jeziora. I pytamy siebie: koj czort kazał im mieszkać, na ciasnej, malusieńkiej wysepce? Że Cesarz Tyberyusz, świętej pamięci, tu zbudował kasztel zamek obronny, i flotę swą na tem jeziorze miał, rozumiem, ale co za racya dla Lwa Bawarskiego w skałę się zamienić i w wodzie siedzieć, tego nie wiem. Przed naszemi oknami widzimy na końcu grobli port zamykającej, cokół granitowy a na nim lew. a groblę zakreślającą ten port z prawej strony zakańcza latarnia morska. Statki co chwila przychodzą i odchodzą – Na przeciwko widzicie Bregenz Tyrolski. Kawa obrzydliwa. – ale widok wynagradza – Już po drodze doliną Illeru jadąc widzieliśmy przedsmak Szwajcaryi – na małą skalę – szczególnie zachwyciło nas jezioro koło Immelstadtu. Tutaj już roślinność nieco południowsza – ale za parę godzin jutro, wleziemy w dzikie krainy śniegów i lodów.
Nie wiemy jeszcze czy pojedziemy stąd statkiem czy koleją – możemy i tak i tak jechać – albo przez jezioro do Rorschach albo około koleją brzeg jeziora zachodni. Zależyć będzie od pory – stanowczo zimno – deszcz – nic nie widać – musimy na słowo Bedekera, uwierzyć się nad rozmaitemi górami zamykającemi widnokręgi. Jutro pożegnamy się z koleją o 4 po południu. Zabawimy w Chur może z pół tamy doby. –
Chur czy Choire – stolica biskupstwa od czwartego wieku, przez zdję czapkę, fez albo cylinder – na znak czci i przez ludzi do starości. – Jednak protestantów tu więcej niż katolików – może jeszcze obejrzę katedrę – z której jedna część z 8 wieku dochodzi.
Że zachwycaliśmy się, jadąc wzdłuż doliną Renu – że płynęliśmy jeziorem w ciągłych ekstazach. zbyteczna mówić. Co gdzie zatrzymamy się, stara wada, aj! żeby tu parę dni przesiedzieć! Aż tędy wiezemy 1610 stóp nad morzem, tyle co Szlejzer-hof. Jechaliśmy gładko – dopiero kartki zarwać jutro będziemy, powozem 13 godzin – kosztuje 39 franków. od $7\frac{1}{2}$ z rana do pół do 9ej – Jedziemy do Pontresiny (Kanton: Engadine). Jedzenie dotąd nie dobre – wina jakoś smacznie wyglądają, jak sok malinowy z wodą – ale nie próbowaliśmy – jeszcze trzymam się piwa. – Ani damów kwaskarskich, ani cukierków adzlenych – bo to jest Szwajcarya Rzewalyja. Ale tu już zaczynają mówić po Romańsku. ''

Główną charakterystyką jest dotąd: góry pochyłe, zielone i nabijane chatkami bielejącemi się – i masa drzew owocowych, okrywających te góry – gdzieniegdzie już góry śnieżne, ale nie całkowicie, śnieg tylko plamami. Niektóre góry elegancko są obwinięte jakby szalem muślinowym, parem z obłoków. Jechaliśmy ciągle granicą między Szwajcarją i Vorarlbergiem prowincją Austrjacką – przejechaliśmy koło Vaduz, stolicy Księstwa Lichtensztejn którego [illegible] wojsko zdaje się 1½ żołnierza. –

Bedekerów i perspektyw dużych i małych pełno – ale zdaje się mniej niż zwykle. Dotąd sami Niemcy – więc: entzückt, ej! wundervoll itd. na każdym kroku.

Co będzie dalej, pojęcia nie mam. Co to za raj będzie ta Pontresina! Sam dziwię się sobie żem aż tu zajechał. Dotąd jakoś mi się nie wierzy że jestem w Szwajcarji – dopiero będę rozkuwać ją na miejscu. Ale to potrzeba mi spokoju stałym miejscu bawić. Gdy podziwiam – milczę. A wreszcie kto potrafi natury piękności opisywać? Żeby posadzili mnie do wierszy – to bym zapisał foljały – ale i to gdyby mnie tak bardzo pilnowano, żeby aż i sumienia trzeba było nadgryźć cokolwiek – Ja dotąd nigdy nie zrozumiałem opisów obrazów natury opisywanych; albo czy podobna ziemię powietrzną oddać piórem, (a do tego takim okropnym) – trzeba by laboratorjum fizyczne urządzić – jakieś klosze, i tam fabrykować atmosferę.

Jednak powiem że mi się wydawało że lokomotywa i turkot wagonów stanowią tutaj to anachronizm – i tak są malownicze, że ~~gdyby~~ ~~było~~ ten ruch, jest jeszcze tak kupczenie w świątyni – które nawet Chrystusa do nahajki pobudziło – i bądź co bądź doprowadziło do przestępstwa naruszenia pokoju publicznego i samoprawia.

Kto z nami jedzie, z kim tę drogę ~~[illegible]~~ pozwolono – pewny odjedziemy, pokryte zasłoną tajemnicy – dopiero jakoś, przy pierwszej szklance wina, będziemy, towarzysze wspólnej podróży, że ~~[illegible]~~ literatów wyłazić i nawzajem się melodować, naturalnie najmilszą stroną na sobie obracając się.

Wracamy z katedry. Pierwszy raz widziałem architekturę wewnętrzną bazyliki. Część kościoła gdzie wielki ołtarz t.j. chór – podniesiona wysoko o 10 czy 12 stopni i w głębi ołtarz – widziałem tylko o tem – więc gdym wszedł, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ omadom nie wiedząc – zdało mi się że jeszcze są tutaj obok mnie ludzie i chodzą, ci, którzy Chrystusa widzieli; pod tę częścią podniesioną dawna krypta – a krypta ta była pogańską świątynią i jeszcze cokle i filary są z niej – a wielki ołtarz, t.j. sam stół jego – z pierwszych wieków, kiedy jeszcze ksiądz z za ołtarza ofiarę czynił i obrócony był do ludu; – filary w kościele oparte na lwach, t.j. na Chrystusie – a tuż cysterna, w kościele samym, cysterna która była w kasztelu Rzymian, tak stojącym tu gdzie teraz kościół główny. A w zakrystji, pargaminy Ottona wielkiego z IX wieku i Karola wielkiego, a ornaty tkane na saraceńskiej materji – na nich wytkane, [illegible] szryftem, Boże bądź dobrym dla naszych przyjaciół. Bo to byli Saraceni i splądrowali to miejsce; dziwna że części kościoła widocznie przez nich stawiana, pewnie przez pozostałych, z przodu z IX wieku, z drzewa, ani złota ani srebra – Trzeba wiedzieć że w 405 roku na soborze Chalcedońskim już podpisany był Churski biskup – To już na wpół Włochy: Już niektóre napisy na ulicach po włosku – I ludzie bardzo uprzejmi.

15 Lipca. Pontresina (Engadine). z rana: 6,4; o połud: 16,4; 8,6

Awantury, awantury, państwo moi, cośmy przebyli - gdzie my jesteśmy. Byłiśmy wczoraj tam gdzie żadna roślinka nie rośnie, jechaliśmy po śniegu, bo dzień był upalny a my marzli - dwie godziny. Jechaliśmy między kamieniami zwalonemi i ułożonemi jak gdyby ludzie je układali, a koloru jak zielony ser. - Ani wypowiedzieć, ani opisać, ani odmalować - ~~a jak cos~~ Byliśmy na 7000 stop nad morzem. A jak zaczęliśmy lecieć w dół, zygzakami po rapłowanych skrętach, to aż głowa bolała ze strachu - a 2 godziny jechaliśmy po drodze między stromą ścianą olbrzymią po lewej stronie, a olbrzymią jak piec stromą przepaścią z prawej strony - a szerokość drogi na 2 metry, a najwięcej może 3. A Albula rzeka w dole szumi, huczy, a koloru jak lód płynący. Widzieliście jak wygląda lód, porąbany jak go wiozą - koloru zielonkawo przezroczystego - taka jest i ta rzeka - a cięgło spada z jakich 20 łokci, a rozpryskuje się w pyłek tak jak w przyrządach do perfumowania.

A tutaj co za awantury! Najprzód drożyzna szalona, a Anglików moc i to prawdziwi, łysi, fisjanomje jak z butelki - czapki z jakiemi wuelami to z przodu, to z tyłu - kobiety jak pranki - ruchy jak gdyby miotłą robiły. A tylko yes i yes - A lud czy służba, wszystkiemi językami gada, jak gdyby byli przy budowaniu wieży Babilońskiej strike zrobili i uciekli zamkąd, nim języki się poformowały.

A ciągle idą, wracają, jadą, przyjeżdżają z wycieczek - Wirwar, a nikt o nikogo się nie troszczy. Widać że Polaków nie ma, bo nikt na nikogo nie ogląda się, nikt nie opatruje drugiego. - Do 2 godziny darmaliśmy głowę, jakby oszczędzić się - rachowaliśmy i na papierze, i ołówkiem i atramentem - i nic nie pomoże. Mieszkania obejrzeliśmy - i już jesteśmy w najgorszem - po 6 fr. dziennie a service pół franka, - jeść musimy à la table d'hôte po 3 fr. od osoby. Tylko na kawie i jajach, cała nadzieja - Żona poszła na zwiady o mleko, bułki, kawę i cukier, naftę lub spirytus! Kościoła niema - trzeba do S. Mauritz dybać 2 godziny piechoty.

Ale położenie cudowne - rzeczywiście samą naturą można zadowolnić się, chociaż niebyło nikogo znajomych. - Dorożek czy powozów jak w Gracu - Wróciła żona, przyniosła cukier; funt - 75 centimów, a w Kissingen 48 fenig.

Wszystko tuo przeraża - ale bądź co bądź, wytrwać musimy -

Nie można opamiętać się że na 6000 prawie stóp - mamy komfort Europejski - hotele jak w Wiedniu, ogródki z kwiatami, choć glaciers 20 tu wierzchowe tuż obok; - godzina drogi ~~a jesteśmy~~ pieszo a jesteśmy na wiecznych lodach. Drzewa tylko: modrzewie, a krzaki - same róże alpejskie czyli rododendrony. a zwierzęta same - giemzy.

16 Lipca. 5,0; 15,3; 7,3 r

17 Lipca: ; 2,8; 13,7; 10,1.

Jak widzicie, dzień cały wczorajszy nie miałem chwili by cokolwiek na kartce tej uwiecznić. Cóż to się stało? -

pokazuje się, im natura mniej otoczyzna, wspanialsza, im zjawiska jej bardziej oddalają się od normy zwyczajnej, tem mniej trzeba papieru, na którym codziennie, zapisywać wrażenia moje, by z niemi podzielić się z przyjaciółmi memi, takiemi dla których, i którym, mogę i powinienem mówić tylko prawdę.

Oto wczoraj, zrobiwszy w domu z rana kawę o 7½ godzinie, odziawszy się, wyszliśmy sobie dążąc zrobić tą pokój i wyszliśmy tylko dla tego. Było to koło 9½, i poszliśmy tak sobie, poblękać się koło wioski. A wróciliśmy do domu o 5½ po południu. - To tak u nas, panie mój. Szliśmy drożyną, widzieliśmy kawałeczki lodu, rąbanego na ziemi, a spadającego z wózka, wiozącego lód do wsi - Tośmy dalej i w półtory godziny, doszliśmy do domku: Restauracja du glacier Morteratsch. - przed nami początek dolny lodowiska. (Gletscher).

Tak, staneliśmy zaraz u szczytu potęgi natury - u celu marzeń każdego turysty - Toto dla czego, oto czem Pontresina stała się tem czem jest - wioska przed 20 laty uboższa, 300 mieszkańców mająca, dziś ma hoteli i domów prywatnych z 700 łóżkami. - Komfort Europejsko francuski - Sklepy i księgarnie, Coiffeury i fotografy, Cukiernie i krawcy. -

Jest to kraj w którym żadnego nie uprawiają zboża, i jest w Pontresinie malutki kawałeczek kartofli - i jest znany w całej Europy, jako osobliwość, bo jedyny na takiej wysokości. - Siano i mleko; 9 miesięcy zimy a 3 miesiące zimna; oto klimat. -

przyjeżdżają przeważnie Anglicy. w roku przeszłym był Milewicz z Konstantynopola; jedyny polak. -

Anglicy jak przecie: prawdziwi, mężczyźni z włosami białemi lub szafirowemi, a kobiety z ogromnemi kijami, i spalone jak raki pieczone; Niemnice białokarny jak się pokaże, zaraz mu słońce piecze i wiatr smagający, lodowaty, tak tą skórę na twarzy popsuje że wygląda jak gdyby była odmrożona, potupie się -

Mieszkańcy tej doliny Innu między pasmami Albula, i pasmem Bernina oddzielającym tu Szwajcarję od Włoch, - oddawna z swych siedzib wychodzili w świat - dawniej uprawiali różne rzemiosła i tak lat temu 300. było ich w Weneckiej rzeczypospolitej 5000. których kiedyś potem wypędzono za to że Engadiny nie chcieli wojskom tej rzeczypospolitej swych przesmyków górskich otworzyć. później mieszkańcy rozchodzili się, i teraz rozchodzą po wszystkich miastach Europy, i trzymają cukiernie, kawiarnie, ciastkarnie, czekoladarnie etc. Robią zwykle majątek i wracają do tego kraju i tu dni starości przepędzają: Oni to teraz pobudowali domy i domki i umieli umożliwić tu pobyt codziennemi ~~...~~ pokoiki malutkie, ale wszystko jest - jakie to pacyki - kaminki!

Cóż to jest właściwie Lodnik? Wczoraj pewna Angielka zziajana, przybywszy do początku lodnika i stojąc przed nim, pyta mnie gdzie i kędy iść trzeba do lodnika. Tak! to samo każdy musi doświadczyć, kto nie naczytał się o tej rzeczy z książki naukowej a zna ją z romansów lub poezyj. A nawet kto widział lodniki na obrazach, także jest rozczarowany stojąc przed lodnikiem lub na nim. Bo każdemu z tej kategoryi zdawać się musi że lodnik wygląda jak ślizgawka dobrze wymieciona, więc barwy lodu, więc błyszcząca, odbijąca światło jak bryły lodu, i jakieś one głęboką przezroczystości. Jako żywo - To wszystko jest w rzeczy samej ale tylko w tych miejscach gdzie są szersze i głębsze rozpadliny, lub przy końcu niższym lodnika jeżeli jest ucięty przypadkowo. Rzeczywiście zaś przedstawia się to oczom naszym, jako olbrzymia rzeka lub jezioro - po środku wypukłe nieco i koloru brudnawego, jak bywa śnieg na wiosnę kiedy już zaczyna topnieć; - mnóstwo na nim drobnych kamyczków, i ciemniejsza warstewka jakby mułu. Po całej przestrzeni sączą się srebrne niteczki wody z topnienia powierzchni pochodzącej. Jest tak jest dużo, że odbijając światło słoneczne, wydają się jakgdyby brylianty, szmaragdy, szafiry, topazy dymne - i razem jak srebrna gaza. - Ten nasz lodnik zakończony gdy już schodzi się z ziemią, grotą, bramą, kształtu jak bywają <u>portale</u> w katedrach gotyckich. Brama ta jest rzeczywiście wygląda jak czysty lód - z pod niej kotłując wylatuje szalenie rzeka odrazu pochodząca od ciągłego topnienia, nie tak lodniku, jak gór śniegiem wiecznym okrytych, które zawsze lodnik otaczają ze trzech stron i górują nad nim, oślepiając białością śniegu, padającego na nie. Woda takich rzek, z lodników wypływających, zawsze jest koloru czy to wody mydlanej, w której już wymył się człowiek, czy to orszady domowej nie zbyt mocnej -

Lodnik zawala sobą przepaście leżące między śnieżnemi górami, jeżeli ta przepaść leży na północ; grubość lodu dochodzi do 500 metrów grubości. Nie raz, jak i tutaj, widzimy ścianę uciętą, wysoką, - która tę grubość uwidocznia, ale i tu nie ma wyglądu lodu, bo po ścianie sączą się owe nitki i żyłki i zabrudzają wiszącym przez nie drobnym mułem, gładką <u>lustrzaność</u> lodu. - Bo taki lodnik zawsze po drobinie zsuwa się, i zdziera z gór kamienie i kamyki, i żwir i ziemię - drobniejsze pozostają na całej powierzchni, a większe układają się po brzegach tych rzek lodowych - i stanowią jakby wały po obu stronach - i nazywają się: <u>morény</u>, i one to odlatują czasem tak daleko że naprzykład, z lodników niegdyś będących w Skandynawii, bryły zaleciały do środkowych, a raczej Niemiec płaskich - i stanowią: <u>blocs erratiques</u>; - Było to w tej porze kiedy nie było jeszcze morza oddzielającego dziś Niemcy od Skandynawii.

Na oko więcej robią wrażenia te oślepiającej białości śniegi – Ale my nie widzieli jeszcze lodników w całej rozciągłości – Odkładamy tę wycieczkę do przybycia Wiktora i księcia Bud. Żeby iść dalej w głąb tych dolin lodem zawalonych, trzeba brać przewodnika i mieć kije wysokie i spiczaste. Piękną ozdobę tych okolic stanowią kaskady – żadna rzeczka a tu ich tyla, nie może się obejść żeby nie trafiała na nagłe strome spady – i przez to napotykamy często, górę skalistą, wysoką na parę set stóp, i z niej leci nagle na szyję masa wody białej, pieniącej się, uderzającej się o kamienie, lub podłogi jak tarasy, odbijającej się od niej, jakby deszcz ulewny, grubokroplisty, w górę lecący – potem rozpryskującej się – i nareszcie, spadającej do jakiejś kotłowaniny, wirującej w niej, w barwę siwo-zielonawą przybierającej, i odtąd płynącej, w innym rodzaju szalonym pędem po dolinie.

Najprzykrzejsza to moja robota, zdawanie sprawy z takich wrażeń. Tak można siedzieć we środku odbite to wszystko com widział, tak czuję widzę to wszystko – o jestem jak niemy, ... ten nie takie jest przykre dla mnie, a jeszcze przykrzejsze że państwo tak nic nie mają pojęcia tego com doznał, lub doznaję tu w tej chwili. –

A dziś przed obiadem – idziemy, przechodziemy przez rzekę, oraz zadowoleni mamy las, tu, pełno ławek, siedzą na nich, biegają dzieci, leżą na trawie mężczyźni – czytają, szyją, myślą, wpatrują się – wszyscy jak na wsi u siebie, chodzą od jednego do drugiego włości – kochani –

Tak zagadał do mnie jeden, jak zawsze przymilać się harmonią mowy, rozłożył swoje towary, tak zmusił kupić nożyk do książek – tak mnie było miło rozumieć go, dać się zrozumieć, tak mnie zachwyciła moja mowa włoska, że kupiłem nie potrzebując – ale za dodici (12) franków, dałem cinque i oddał. –

Wiecie już że kraj tutaj ma tylko mleko i siano. Otoż siano otoczone tu względami nadzwyczajnemi po łąkach, ubranych w trawę, a bogatych w kwieciem, stoją słupy z napisami, głoszącemi że niewolno pod karą, chodzić po nich nim nie zbiorą siana. A samo koszenie jest pewną uroczystością. Tu ludzi do koszenia nie ma, a raczej mają ani inne zajęcie, więc sprowadzają z przyległych Włoch, z prowincji Bergamskiej; lud ten ma być tani, pracowity, uczciwy i niewymagający. Nie znają co to łóżka, żywić ich nie potrzeba, sami sobie polentę robią i dosyć dla nich.

W ogóle tu nie wiedzą co to jest cokolwiek zamykać – wszyscy z domu naszego wyszli – gdyśmy byli na obiedzie – wracamy drzwi od ulicy zamknięte, ale klucz we drzwiach, na zwykłym miejscu. – pokoje żaden nie zamknięty – a gospodarza, nawet otwarty.

Od sławnego S. Mauritz, kąpiele dla eisenarmen Dam i magenschwachen ich mężów, jesteśmy o godzinę pieszej drogi – Jest tam teraz Wirtemberska księżna Wiera, córka Konstantego, a siostra jedynego tego co ma szczęście być chorym tak że przedłużenie choroby nie oddziaływa na jego kieszeń – Jedyna choroba która ani kieszeni, ani ciała ani umysłu nie rujnuje. Może uda się nam ją zobaczyć.

Że kraj ten ubogi z racyi natury ubogiej – mamy dla niego sympatyę – ale i tem bardziej że kraj swój, mieszkańcy tak kochają, że po długiem często pobycie po miastach Europy bogatej i stosunkowo cieplej, wracają tutaj – ale ja mam im za złe najpierw że jakiś biskup z Włoch wypędzony w r. 1549, imieniem Piotr Paweł Vergerius, tu się schronił i potrafił ich wszystkich naraz, na reformacyę przeprowadzić. Musiał to być rok albo bardzo chłodny, albo nieszczęśliwy z powodu powodzi i słowem bardzo głodny – bo po przyjęciu reformacyi, mieszkańcy wynieśli swe obrazy nad brzeg rzeczki w ogromnie głębokiej szczelinie płynącej, i tam je wrzucili wołające: gdy nam one nic nie pomogły, niech nikomu nie pomagają. Albo też się tak stało – bo widocznie oni do tych obrazów udawali się i ponieważ wierzyli jeszcze że komuś mogłyby być pomocne, gdyby do cudzych rąk dostały się.

A powtóre: że język swój zachowali barbarzyński, mieszaninę z romańskiego, ladyńskiego i niemieckiego – Nie poszli więc za przykładem Włochów którzy za czasów około Dantego, zarzucili ruchomą łacinę z przymieszkami miejscowych narzeczy, a przyjęli muzykalną mowę Dantego, Petrarki i pierwszego lepszego dziś kolportera gazet w Wenecyi.

Przy dzisiejszym kierunku demokratycznym, język ich romański jakby żargon żydowski wyglądający, dostąpił zaszczytu i uczą go w szkołach ludowych.

W roku następnym: 79 tym, wszyscy w Szwajcaryi do 19 roku życia obowiązani ~~są~~ będą uczyć się i kształcić się w szkołach i to darmo.

Francuski język bardzo tu i wogóle we wschodniej ~~Szwajcaryi~~ znany – i najprostszy prawie człowiek, mówi: excusez, a służba podając ci półmisek, gdy weźmiesz, mówi: merci. pocztyljoni, kelnerki, konduktorzy wszyscy podobnie tak się zachowują.

18 Lipca. 9,2; 20,3; 10,8.

Jesteśmy jak w domu, jak na wsi. Swoboda nie do pojęcia, szczególnie dla Polaków obojej płci – którzy z ochotą nakładają sobie pęta i jednocześnie wołają do wszystkich świętych i nieświętych, do Matki Boskiej i do Bismarka, by ich z niewoli wyzwolili. Trzeba widzieć, trzeba znaleźć się wpośród towarzystwa złożonego przeważnie z Anglików jako lud który wolnym jest i chce nim być, pojmuje co to jest swoboda jeżeli dla swobody się gdzie przyjeżdża. – To mnie zachwyca, i dziwi razem, skąd u mnie takie pojęcia i gusta? Jestem jakoby Tatar z pochodzenia, ale może jeden z przodków moich, jeżdżąc po Europie w XV wieku, i będąc na dworze Króla Angielskiego który wtedy posiadał część Francyi dzisiejszej, tam zaczerpnął trochę tego Angielskiego naturalizmu – i od niego to zapewnie prawem atawizmu, odezwało się to niespodzianie we mnie, dalekim i pewnie niegodnym jego potomku.

pisałem że jeździmy wszędzie 3 klasą — stanowi to różnicę nie małą — ale ma niedogodności, których uznawa głównie moja żona. A tej jest to że nie zawieramy znajomości po drodze, albo bardzo mało — Myślałem że jadąc dyliżansem pójdzie inaczej — ale wyrzekliśmy sami tej sposobności, bo siedliśmy do budki, stojącej tuż za furmanem; przeto byliśmy ciągle na powietrzu, widzieliśmy wszystko dobrze, rozmawialiśmy z woźnicą — Żona moja mająca wielką chętkę rozmawiać, nieco ukarana została, gdy chciała podzielić się swoim cywilizowanym gustem. Na swej pustyni na najmniejszym punkcie powiada do niego. Musi tu smutno żyć w tej krainie? A on odpowiedział zapytaniem: Warum? I zamknął gębę tym, który się bezwzględnie przenosi w łono innego, własne swoje przekonania i gusta.

Dziś trzy godziny siedzieliśmy i błądzili po lesie, ogromnym a ścieżkami poprzecinanym i ławkami zasławianym — i zdawało się nam że jesteśmy na odpoczynku w kozienickim naszym polskim, podczas podniesienia, taki silny aromat od rozgrzanych na słońcu modrzewi i cedrów —

19 Lipca. 7,5; 21,4; 11,8.

Gospodarz nasz urodził się tutaj, ale zwyczajem helwetycznym, wyszedł do Francji, trzy ćwierci życia przebył tam, zrobił grosz, wrócił, zbudował tu dom, z maleńkiemi pokojami à la française, mały piecyk, mała kanapka, komoda mała a na niej blat marmurowy a na blacie dwie miski do ~~wygrzania~~ umywania, kubki malutkie i przyrządy do mydeł, szczoteczek; — dobrze byłoby żebym miał głowę i ręce z gutaperki ale że są z kości — nie mogę w misce z głową a razem rękami pomieścić się — więc rozlewam na posadzce — węgł się, wymyślam jak by to porządnie robić i nie umiem — Gospodarz ożenił się w Paryżu — Paryżanka nie podziela jego gustów do śnieżno-lodowej ojczyzny — więc on sam przyjeżdża na trzy miesiące i gości przyjmuje w swoim domu, i kosi siano, i pilnuje ogródka gdzie pielęgnuje gwiazdki, bratki, piwonie, które w tej chwili mają piękne pączki. Więc on Francuz zaszczepiony na Szwajcarze, więc od 1 Sierpnia nas wypędza z domu swojego. I to tak naturalnie, z taką uprzejmością, jak gdyby nas na obiad zapraszał. — ~~szuka~~ Rozpowiada nam o tańszych mieszkaniach, sam je wyszukuje, targuje się dla nas, z łaski naszej, iż co drugi dzień mleczną potrawę dla tego że kupuje co dzień po litrze mleka a nam potrzeba jednego dnia litra a drugiego, pół litry — a zamówił co dzień po litrze — więc jest uprzejmy — ale nas wypędza. Tak było w Blankenbergu, tak było w Brukseli — A jak się to stało: Gdyśmy najmowali, powiedział nam że ten pokój daje nam tylko do 1 Sierpnia, bo zamówiony jest na miesiąc Sierpień przez jakiegoś pana — a nam da drugi w tym samym domu — Tymczasem zawczoraj przyjeżdżają 3 damy, 2 sługi i 1 służący z Paryża — zajęli wszystkie pokoje, więc i dla nas przeznaczony —

najęć – i nie nam nie powiedział, ale my sami zwąchali pismo naszej
i wczoraj czytali go – najnaturalniej w świecie odpowiedział że chwycił by okazję – i 40 franków dziennie, że chce nam najęć gdzie indziej
i chciał nam powiedzieć o tem na parę dni przed terminem. –
Miły, uprzejmy, mówił po francusku, więc brzmiało jako rzecz
najuczciwsza. – Teraz pojmuję dla czego taką słabość mają do
tego języka – Jest to rodzaj dziś bardzo używanych, doskonałych kapsulek z olejkiem rycinowym, ślizniuchkie, miękkie, podatne, przezroczyste; – doskonale się połyka je, a chose avalée n'a pas de goût.
powiedział jedyny mądry poeta: Gete.
Żona moja martwi się po trochu, a ja zapisuję tylko na każdy kroczek mój.
Wczorajszy dzień był najgorętszy – 20 stopni ciepła i 621 millim. barometr.
Już dziś mniej ciepły ranek. – Byliśmy wieczorem przy jeziorze S. Moritz
godzina drogi; – widzieliśmy położenie S. Moryc. Jezioro wielkie i
na jednym brzegu pod ciemnemi górami wieś S. Moritz i wody S. Moritz
piękne gmachy – a widok jakgdyby gdzieś na dalekich Europejskich wśród
zwykłej cywilizowanej Europy – W ogóle trzeba sobie często zdejmować
czaszkę z głowy, i wkładać tam gwałtem że jesteśmy z górami i
lasami, i jezioro na górach i jezioro w lasach i na brzegach nad
morzem. W tej chwili najm. pół do 8ej z rana – tylko co przeszły
krowy ~~wygry~~ wydzwaniające ranz des vaches, a tu po ulicy uwijają
się ludzie z kiszkami długiemi i tę ulicę obficie skrapiają, – jakgdyby
w najporządniej utrzymanej stolicy.
Zawsze mam przed sobą zmorę ~~..~~ o fizjonomii znaku zapytania:
że dziś przyjeżdża brat mój stryjeczny Wiktor, młodzieniec 20 parę-
letni – inżynier zdolny, już autor jakiejś specjalnej makulatury –
Nie widziałem go, znam ~~tylko~~ charakter ale pisma jego, tej ręki –
ale jakim będzie? co to za człowiek? co będziemy robić ze sobą? A uważ
kto inny zamiast niego, wda jego! – Jeszcze całych 6 dni mam dźwigać
tę zmorę na sobie, i cały skutek lżejszej atmosfery, bo o trzy prawie
stopy ~~....~~ niższego słupa atmosfery nad sobą – będzie zniweczony –
A niekorzyści z tej lekkości względnej tego słupa – trwają – w postaci
większej ilości kawy do zasypywania do maszynki – bo, trzeba
wiedzieć że tutaj woda zagotowywuje się już przy 94,3 stopniach Celsjusza;
naturalnie chcąc mieć kawę mocną, jak to lubi moja żona, potrzeba więcej
zasypać żeby przy wodzie 94 stopniowej wodę tę zafarbowała tak silnie
jak u nas przy 100 stop. i potem gotować dłużej trzeba – więc i nafty
więcej wychodzi. A potem – wszystko paruje prędzej – więc i z głowy
mojej nie jedno wyparuje nim zbiorę się zapisać – więc i pamiętnik
na tem szkodujące. I przez to suchszy być musi, bo wszystko we mnie
jakoby wysycha – daleko więcej wody niż tam w naszych nizinach –
I może szereg ze głupstw będę pisać – bo dla wynagrodzenia trawionych
płynnych części, każą pić jak najwięcej płynu, w postaci wina i piwa.
~~więc~~ A nie spodziewam się bym na pijano napisał co rozumnego –
Oto są skutki wdrapywania się na ~~w~~ wysokości, i kiedy trzeba się
rachować z łyżeczkami kawy, kroplami nafty i przyjaciółmi którzy
nie mają gustu do suchych i głupich listów.

Więc znowu jedno połączenie rodzinne z rodziną Potockich – córka Alfreda wycho-
dzi za syna Michałowej Tyszkiewiczowej, siostry dwóch warjatek, a moich bliskich
krewnych. – W tym samym liście w którym mnie o tem donosi brat mój
Adam, który do jutra bawi w Krzeszowicach, wyczytuję że ma zamiar przyje-
chać tu do nas Bronisław Dobrowolski mój owego sercoszarpa Berlińskiego.
Jakoś ludzie ucieszą się na to zobaczyć się ja nie nudził – jak myślą o mnie
o mnie nawet tacy, przed którymi całe me serce i umysł odkrywałem.
Otoż nie nudzę się i nie nudzę się, a za to z zemsty którą pałam za opinję
o mnie taką, nudzę tych, do których ciągle piszę i piszę.
Ale gdy już spowiadam się, niechże będzie spowiedź całkowita – owóż: jeżeli wam
na chwilę zrobię przyjemność mojem gadulstwem bez szyku i ładu, to jednak
jest ono produktem mojego jaizmu, jak nazywał nieboszczyk Wilkoński,
egoizm; – Dzisiaj siadanie do zapisywania całego mojego codziennego życia
stało się dla mnie potrzebą – zadowolnienie tej potrzeby, t.j. rodzaj tego zado-
wolnienia, zawdzięczam ja państwu mojemu; owa pobłażliwość i intere-
sowanie się niewdzięcznemi włóczęgami, pobudziły mnie do tego zajęcia.
przez was i dla was patrzę na wszystko co spotykam i co widzę i co słyszę,
innemi oczami – Mam z tego widoczną korzyść. –
Naprzykład jak nie zapisać tutaj, jedną czy nowość, czy właściwość Innsbrucka.
Świece stearynowe są tu bardzo osobliwe, są we środku prawie próżne – t.j. jest
to rurka ze stearyny, we wnętrzu ze stearyny pręcik a w nim tkwi knot –
pręcik ten połączony z ściankami rurki ściankami, tych jest cztery –
więc w przecięciu poprzecznem wygląda świeca jak środek jabłka w tej
części gdzie zawarte są zwykle ziarnka, ale kiedy ziarnek już niema –
Czy zrozumiałe? To nie kaprys – to dla tego żeby się świeca nigdy nie
topniała, a raczej nie lała się – bo topniejąca stearyna zlewa się do tych
czterech próżni – świeca wygląda przezroczyście. –
Druga osobliwość co do logiki, a własciwie, rzecz powszechna między polakami –
O pomłodzinie dowiadywałem się, a jej istnieniu od Sobotkiewicza, który lat temu
kilka przebył tu od Lipca do Grudnia z chorą córką. – Był tu, i nie umiał
nam opowiedzieć jak to wygląda i jak tu żyją goście. Jedną rzecz pamięta
tylko i wiedział: że o mleko trudno, i mleko bardzo drogie. A okazało się że
wszystko tu drogo i nie o wszystko łatwo – tylko mleko tanie i o nie
łatwo. – Jak to wytłómaczyć? Tego samego doświadczałem idąc czy
jadąc na Sybir – spotykałem wracających. Mówili, powiadali i opowiadali
a przybywszy na miejsce, nic znanego z opowiadań nie znalazłem –
wszystko było dla mnie nowością –
Ale, ale! Jakoś z Klagenfurtu dobrzy moi znajomi, nie mają ochoty odzy-
wać się. Czy nie wiecie co o nich? Marie już dwie spore koperty ode-
mnie dostała – Chyba by zachowała je do pamiątki? Czy by niemi podpa-
liła maszynkę do kawy? Czyby mobilizacja i pochód do Bosnii, zagarnę-
ły i moją korespondencję? A coż państwo na tę żandarmkę Europy mówicie?
Czy niema i tam ukojonego traktatu?

20 Lipca. 7,9; 22,5; deszcz: 10.0.
W tej chwili tu grzmi – może będziemy burzę mieli – przyznam się że powietrze tutejsze
mnie nie podoba się, i bodaj nie działa dobrze na mnie. Straciłem lekkość w nogach

powietrze zbyt suche - rosy bardzo skąpe. Nie ma tej cudownej, wiecznie świeżej zieloności gór niższych. - Ale: wziąwszy się za hus, nie howorzy szczo nie duż.
Wracam znowu do Alfreda Potockiego - fakt jest że wziął w Banku 500.000 rubli na majątek. - To potwierdza wiadomości o niedobrym stanie jego interesów -
Z Wołynia skaczę znowu do Szwajcaryi - prawię uwiadomić że my tu jeszcze nie jesteśmy w Szwajcaryi prawdziwej, charakterystycznej - dla tego tu ich chalets nie ma.
Cały ten kraj coom przejechał i gdzie jestem - jest to dawna Rzesza Niemiecka.
Od Chur do Pontresiny ciągnie się Kanton Grisons (Graubünden). zdaje się to nazwisko pochodzi może od szarych bund, które mieszkańcy nosili - Należał on aż do 1268 do Książąt Szwabskich, więc to byli ci sami którzy panowali w górnej Bawaryi i Badeńskiem, krajach leżących na północ od Konstanckiego jeziora, potem stał się prawdziwie niezależny - zarządzali nim biskupi Churscy i rozmaita szlachta: hrabiowie Montfort, Werdenberg, Matsch, i baronowie i opaci rozmaici. Naturalnie bili się ciągle między sobą - a gdy panowie się biją, chłopów czuby bolą.
Chłopi nie w ciemię bici, (bo gdzie indziej) dawali sobie rady, kojarząc się w różne ligi: w 1396 liga Domu Bożego, (siedlisko w katedrze Churskiej), liga wyższa czyli szara w 1424; liga dziesięciu sądów (1428 1436). - potem one połączyły się w trzy ligi wyższej Retyi - i zawarły konfederacyą helwecką razem z innemi.
A ostatecznie stała się to prawdziwym Kantonem Szwajcarskim dopiero w 1803.
W ostatnich czasach język romański ma swoją literaturę - i książki szkolne.
Dzisiaj pod wpływem powietrza przedburzowego, nie jestem wymownym się - idzie mi tępo - wolałbym zamiast pisania odpruć postrzępiony sznurek od sukni, jak robi moja żona. Ale kiedy ona do tego się wzięła, muszę wracać do Pontresiny i jej chroniki. - Tutaj mamy już wiosnę - dzisiaj widzieliśmy szparagi ale za to i zajadamy figi świeże. Razem wiosna i jesień a lata nie mamy - bo ani poziomek ani czernic, ani malin.
Wogóle tu stykają się ze sobą dwa przeciwne bieguny - Zimno, śniegi, lody a niebo ciemnoszafirowe jak nad placem S. Marka. Natura w całej swej dzikości i ogołoceniu, i domy i hotele jak w Paryżu stoją w miejscu negacyi natury. we dalekiej wsi a życie drogie. Lasy i łąki - a ani pola ani kartofli ani owoców miejscowych. Niema teatru, a komiczne figury przesuwają się ciągle, i to jakie! Za każdem zjawieniem się na scenie, budynek by się zawalił od śmiechu i oklasków.

21 Lipca. 9,8 pogoda; 20,7, deszcz; 11,0.

Nos już tuszy się - sam kaniuszek. - zupełnie jak na Syberze od mrozu. - Dotąd to jedyne działanie tutejszej kuracyi - może po dłuższym pobycie cały nos zdziera się zupełnie - a więc jest środek bez udawania się do chirurgów, nos skrócić - a wtedy każdy będzie mógł fotografować się w świetle Rembrandtowskim.
Wczoraj deszcz lał pół dnia, grzmiało trochę - ale efektu burzy w górach nie było - odbyło się bardzo porządnie - i my siedzieliśmy bardzo porządnie w chacie. -
Dziś Niedziela - jakoś moja żona nie wybiera się do Kościoła do S. Moriz, może zapomniała że to niedziela - Nie przypominajmy. -
Jadamy obiad w pewnym: Maison Stiffler - przy wspólnym stole - my umieściliśmy się jak niemieckie morze między Anglią a Niemcami -
Ale Anglia wbrew ogólnym gawędom, pije samą wodę, a Niemcy wino.

Rodzina Angielska składa się z młodej mamy, syna zmyszpanyjszym się wzrostem słowem bardzo chce się swawolić, z siostry jego jakiejś zakonnicy z wielkim czarnym krzyżem na piersiach, czepeczkiem na głowie i sznurem jedwabnym czarnym przepasana i parę róż po co ten sznur zakniętych. Jakkolwiek książki sobie przypina, ciągle brata powstrzymuje –
I jeszcze jedna siostrzyczka widocznie chora – usta suche, koło oczu czarno. Co mówią między sobą, chyba Bismark wie – W ogóle Anglicy i Angielki nie mają tej szablonowej i immer fertig podziękowaniami uprzejmości. Ani się kłaniają, ani za podany półmisek z dodatkami nie dziękują. Niemcy starają się odznaczać się dezinwolturą – a wszystko mordy nie sympatyczne.
Żebym to ja wiedział co się dzieje z pp. Krajewskimi, którzy mieli siedzieć nad Klagenfurtskim jeziorem i mieli stamtąd do nas napisać – żebym wiedział byłbym spokojniejszym w używaniu spokoju tu zalecanego w pierwszych dniach pobytu na tej wysokości. Zalecają koniecznie spokój i dużo pić (wody i piwa); – ażeby równoważyć oddziaływanie nagłej zmiany powietrza, potężnego natężenia światła i ciepła. – Spokoju nie mam z przytoczonej wyżej przyczyny, a tylko mogę pić i pić – z wodą tutejszą na 4 stopni Celsjusza; – Trzeba wiedzieć że każdy musi tu przebyć chorobę górską (Bergkrankheit) – tak jak na morzu, morską – I ja ją zdaje się przechodzę – Głównie daje się czuć w nocy, spaniem niedobrem przerywanym, podrażnionem. – Jeżeli potem tu przyjechał by źle spać, drogo i nie dostatecznie jeść, płacić dużo za mieszkanie i utracić kawałeczek, nie wielkiego, jak świat cały przyznaje, nosa mojego – to przyznam się wyszedłem nie lepiej od Rumunii – i długo mniej będę rozwodzić się nad jej niedolą. –
Smutniej mi jest że taka niesprawiedliwość stała się Grekom, którzy nic nie dostali na tej uczcie Berlińskiej – i mazz od papieskiego organu niesprawiedliwie – i usprawiedliwienie niesprawiedliwości. Bitwy nie czerpać ostądz – i usprawiedliwienie niesprawiedliwości. Bitwy nie przegrali a coś dostać chcieli! –

22 Lipca. 10,2; 20,8; 14,0.

początek kanikuł, lutaj, i Kosowicy. – czyli początek żniw lutejszych.
Dla czego sery Szwajcarskie są duże? Nieraz, pewnie, widzieliśmy ogromne te bryły, jak młyńskie kamienie – a nie przyszło nam na myśl że te bryły są produktem urządzenia społecznego Szwajcarskiej według najczystszych zasad demokratycznych, gminnych. – Rzecz się tak ma: we wsiach lutaj, góry i pastwiska i lasy są wspólną własnością gminy. – Więc całe lato bydło pasą społnie – i społnie robi się masło i ser – Jest w każdej wsi albo châlet w lesie, albo izba w budynku gminnym; – do tych przybytków każdy właściciel krów, oddaje swoje mleko codzień – z tego mleka robią masło i ser – i każdy potem otrzymuje odpowiednią ilość masła i sera – stąd to mogą tylko wychodzić takie bryły; i bo jeżeli posiadacz jednej najmniejszej krowy, nie mógł z dziennego udoju wyrobić takiej machiny pół pudowej lub i większej nawet – jakkolwiek przeciętnie krowa daje tu dziennie od 10 do 20 litrów mleka. – Sądzę że najazd cudzoziemców musi zmniejszyć ilość sera – bo taka krowa daleko więcej przynosi dochodu, jeżeli sprzedają mleko samo, bo płacimy teraz 25 centimów litr – więc dziennie krowa może dać do 5 franków.

B 49

Jak ktoś kiedyś bojąc się iść po lodzie, usprawiedliwiał swoją obawę tem że niema pod lodem belek, a jeśli są, to nie sosnowe! tak i ja powiedziałem; a nuż języki do Indyanów, co im obrzynają może Amerykanie w zamian za szkalpele swoje, albo żeby nie krzyczeli głośno, do ludzkości stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, na ich szybkie zniknięcie z tej biednej, cywilizowanej ziemi — A nuż gdyby to ich były języki — ozdoby to już za ciasno językom było w gębie mojej, i w żołądku — I tak już teraz, człowiek gada jak papuga, co miała kilkanaście panów czy pani i każda chciała czy każdy chciał część swego rozumu w nią przelać uczyć ją gadać. Jak powiem jaki frazes, bez namysłu, to chyba Mezzofanti, nieboszczyk poliglota - Kardynał, potrafiłby zrozumieć. Miesza się i cisnie razem - tak jak wszędzie w świecie - szczytne ze śmiesznem smutek z weselem - kwiat i robak - trumna i wieniec ślubny — rodzice rodzą się a dzieci nowonarodzone pilnuje, nie lepiej wie; i pochwała i nagana, jo Bismarka łają, a mój sąsiad u stołu, ubóstwia, ja nazwałem socjalistów stronnictwem, a sąsiad mego sąsiada bandytami.

Tylkom co miły to ganił portretowszczyków — a teraz pamiętam nagrody i dzielnej solidarności im wznoszę. parę lat temu zjawiła się tu szarańcza — Nie gadali, nie tworzyli komitetów, ani stowarzyszeń - tylko posłali do wszech pryszczatych i kupili tam kilkatysięcy kurcząt i puścili je na tych nieproszonych gości i prędko z nimi się załatwili - I już odtąd nie było tu szarańczy. Bo okrzyczą to ona to sprawiała by szkodę i - siano z nich wszystkiem — a czekające na nas pomarli by z głodu pewnie.

26 Lipca. 8,0. dnia 9.9; 7.6.

Im dłużej żyję, i kręcę się między ludźmi, tem więcej przekonywam się że romansopisarze używając sławy nie koniecznie słusznie zasłużonej, i też nie słusznie im zarzucają tak często że zdarzenia opisywane naciągają. I tak: Pan Sobokiewicz z córką i dla córki bawił tu kilka miesięcy. przyjeżdżam do Schejnerhofu. znajduję ich tam. Rozmowa. Opowiadają że byli w jakiejś pensji, zachęcam się do niej, jedziemy i przyjeżdżamy. Szukamy mieszkania znajdujemy. - po niejakim czasie pokazuje się że ma ktoś przyjechać do pokoju przez nas zajętego i od 1 Sierpnia, mamy mieć drugi w tym samym domu, ale znowu przyjeżdżają owe panie z czworgiem starszych, i nam gospodarz daje pokój w innym domu, dokąd żona moja chodzi po lutki - Ona rozmawia z tamtą gospodynią a ja z gospodarzem moim. Wynika z rozmów rzecz naciągnięta. Sobokiewicze stanęli owszem w tym samym domu gdzie teraz jesteśmy, tak samo pokój ich był przez kogoś zamówiony, i tak samo gospodarz przeprowadził ich do tego domu, dokąd my mamy przenieść się 1 Sierpnia. Wydaje się naciągnięte — a jednak święta prawda!

Wczoraj naszych gór szczyty śnieg, a tu, choć wcale nie bardzo ciepło, grzmiało i błyskało. Deszcz i chłodno - chmury jak kurtyny ~~spadły~~ zapadły, i zalegli boki gór i leżą na nich jak gdyby, wyprute z kołder wata. Gospodarze wołają: triste affaire. Pocieszam Bergamończyków, dziękując Bogu, bo i mogą far niente, i grosz idzie do kieszeni, bo im płacą za każdy dzień tu przebyty; - cieszą się ich rodziny w domu, bo dłużej ci tu będą - i więcej im tem przyjdzie pieniążków. Bo Włosi pieniążki zarobione ciągle do domów odsyłają - nie jak Niemcy, którzy sposobiące się do podziału bogactw między całą ludzkość, w poniedziałek, przepiją cały tygodniowy zarobek - jak mnie upewniali sąsiedzi moi u stołu z prawej strony, i z naprzeciwka.

Jakoś, nie chce mi się pisać, bo trapi mnie milczenie Klagenfurckie. Nie mogę uśmiechnąć się ani roześmiać się — bo ciągle myśl nawraca na wszelakie ewentualności.

c

postrzegam nawet pewną nieprawidłowość w mózgu. Zacząłem ten arkusz nie przewidziawszy stronnicę, i musiałbym tam czytając pomyśleć że coś brakuje — a to brakuje nie na papierze, lecz w mojej głowie; brakuje mi pewności o tem co się z wami dzieje?

Z Wiktora niema — i ani słychu. po prawdzie powiedziawszy, nie bardzo się tem martwię — przy takich dniach niepogodnych. Cobyśmy całemi dniami robili w jednym dosyć szczupłym pokoju? Czy ja wiem co on za jeden? Jakie ma usposobienia? Bywają rozmaite. Miałem towarzysza w Katordze, Józefa Popowskiego, który miał zwyczaj chodzić ciągle po pokoju i obecnie uderzać o ścianę. Tu ani chodzić nie miał by gdzie, i do ściany obecnie by nie trafił żeby był nawet Łaglianu albo Lanny Elsner, — potrzebjał by nam kufry, łóżka, komody i łóżka.

No! idę na pocztę — już znowu nie na tichu! będę tłuc o ścianę, nie obecny jak Józio Popowski — ale już głową moją łysą i naprawdę zbroszoną.

27 Lipca. 7,6.; 11,8; 6,9. deszcz prawie ciągle.

Jeden przemówił przecie. Wiktor pisze, że nie przewidziane okoliczności nie pozwoliły mu przyjechać na naznaczony czas — nic nowego mnie nie powiedział — wiedziałem że nie przyjechał i naturalnie okoliczności nie przewidziane nie pozwoliły mu przyjechać, kiedy o nich mnie zawiadamia; — i obiecuje że przed 1 Sierpnia nie może stanąć w Chur; znaczy że tu będzie najwcześniej 2 Sierpnia. Ale czy nie zmarzniemy do tego czasu — Szron biały już okrył i niższe części gór, wiatr jak w późnej jesieni wyje; żona zmarzła w nogi jak wśród zimy; pod pierzyną spać nie nadto. — W dolinach dalszych przyszyszna sanna — słowem nic nie brakuje dla doskonałego zrozumienia życia sztucznego, które sobie urządzają ludzie cywilizowani i jak z dnia robią noc a z nocy dzień tak my urządzili się że z lata wyszukaliśmy sobie zimę, a w zimie mamy nie mieć zimy. I gadaj że tu ludziom o prawach natury, o moralności naturalnej, o religii naturalnej — i o wszelakich naturaljach. Chcemy sztuki — na wielką i na małą skalę — sztuki pięknej i sztuczek rozmaitych i — sztuczności w uczuciach, sztuczności w stosunkach, sztucznej mowy i sztucznych włosów, sztucznych ogonów i sztucznych zębów.

Pochwaliłem parę dni temu, akuratność Dziennika polskiego — a już trzy dni w oczy go nie widzę — i siedzę jak zwierzę za piecem czy pod piecem, nie wiem co się na świecie szerszym dzieje — słowem, pustynia naokoło! i muszę sobie świat sztuczny znowu, ze siebie wytwarzać i tą atmosferę sztuczną utrzymywać i siebie i żonę moją — byśmy nie zaśniedzieli, nie ocienieli, nie ogłuchli i nie oślepli. Prócz tego co zjemy na obiedzie, nic bieżemy niezewnątrz — wszystko ze siebie, jak pająk z własnych wnętrzności, same muszę pajęczynę — i nad dziełem swojem przypatrywać się, po niem ruszać się i żywić się przypadkowo wpadłą wplątaną w nie muszką. Kto będzie tą pierwszą muszką? Czy list z Klagenfurtu, czy z Kreisbachgasse, czy Książe Bur, czy Bruno Dobrowolski, czy Dziennik, czy romansidło włoskie z Medjolanu zapisane? Chi lo sa? Tymczasem idę dychać długiemi pajęczemi nogami na pocztę i tam czekać zapytanie szemiamię na wykrzyknik: zgrozy, radości czy zadziwienia lub smutku?

Wróciłem z poczty, zmarzłem porządnie i cóż z tego: jeden numer Dziennika i nic więcej.

przemówiły Włochy o urwanie jakiegoś od kogokolwiek kawałka, przemówił Andrassy o zajęcie Bośni i Hercegowiny by protegować Moslemów, Katolików i prawosławnych pod jedną tylko zbroją Filipowicza, przemówił Beaconsfield że zabieranie krajów nie jest podziałem – że bierze od kogoś coś, jeżeli bierze silniejszy, to znaczy daje się temu od kogo odbiera – przemówił tęgi wojenny dowódca w porę że Sulejman nie był wart żeby mu dawali wszędzie tam dowództwo, gdzie od jego woli zależało stanowcze ~~roz~~ rozstrzygnięcie kwestyi życia państwa pół Księżycowego – przemówił Menotti Garibaldi że zapomniano na kongresie o solidarności, t.j. że dano jednym a drugim t.j. Włochom nie dano – towarzysze przemówili – tylko mnie, Bóg wie, gdzie będący przyjaciele nasi – milczą – ciągle zostający pod wpływem jakiegoś osła, który pewnie miał żonę à la Ducyna, i wyrzekł w chwili uradzającej że milczenie jest złote; – To tu i tam mam dosyć ze złotem roboty.. Aż mi kieszenie porozrywała portmonetka, i portmonetka już drze się – i kosztuje to złoto – i wydawać go boleśnie – a tu jeszcze karmią mnie z Korynckiej Szkoły tym złotem przeklętem. Ja wolę papierki – choćby i nie przez dyrektora Banku podpisane. Ja przyjmę i z tureckim stemplem – tem bardziej że hypoteka turecka górą! Więc proszę o papierki –

28 Lipca. 7,6; 15,0; 8,0.

Jaka różnica między Pontresiną a Wenecją?

W Wenecji zimno w pokoju w zimie, ale ciepło na dworze; w Pontresinie zimno w pokoju w lecie, i zimno na dworze.

Wenecję każdy naród inaczej nazywa, a moja żona zawsze: Wenecją, a Pontresinę wszystkie narody nazywają: Pontresina, a moja żona ani weź – zawsze Montresina. I niema na to rady?

W Wenecji chciałby człowiek chodzić, ale nie ma gdzie, a w Pontresinie jest gdzie chodzić ale nie można, albo górska choroba, albo deszcz, albo wiatr przeszkadza –.

Dziwnie szczęśliwe są nasze natury, mojej żony i mojej; mamy w sobie całe apteki lekarstw przeciwko nostalgii – wszędzie urządzamy dom. Nie mamy wprawdzie trzech sług, nie mamy ekonomów ani służby, ani przyjeżdża do nas żyd w bidzie, ale urządzamy sobie porękawiczne. Umawialiśmy się z tarczy stół wspólny – wytargowaliśmy po trzy franki od osoby z piwem – lub winem. Udało się – poszliśmy dalej; żona dostała porękawicznego kufel piwa wieczorem, do domu na do łóżka. Wczoraj umówiliśmy nowe mieszkanie u pewnej piekarki, z początku jeden pokój na 2gim piętrze za 4 fr. i pół, potem za parę godzin za 4 fr za dwa pokoje na pierwszem i z piecem – mało tego, żona dostała porękawicznego po dwie bułki dziennie. co stanowi 15 centymów codzień –

Więc we Środę, a dziś Niedziela, przenosimy się do piekarki – wszystko byłoby dobre ale bieda: schody brudne i gospodyni buwait w zeszłym roku, ale nasz gospodarz nas uspokaja że teraz, gdy niema ona w swoim domu szynku jak było za Sobotkiewiczów, teraz nie pije. Zobaczymy!

I znowu wracam do mojej biedy osobistej – Brak mi papierków, brak mi głosu z Klagenfurtu. Dopiero mi parę dni temu natrafił na określenie tego co człowiek czuje w obcowaniu z ludźmi, z którymi ja obcować lubię i dla których postanowiłem w Grazu zamieszkać. Oto posłuchajcie jak to przedstawia Feuillet w ostatniej swej powieści: Le Journal d'une femme:

wypłukali się i jeszcze wrusza do pewnych nieokreślonych tam ciał, usnuja gnieżdżące się dotąd w pewnych kryjówkach serca naszych.

25 Lipca. pogoda 6,6; 14,3; 7,4.

Ani Wiktora, ani listu z Klagenfurtu.

I bądź tu spokojnym! I co tu zapisać dzisiaj? Kiedy w łonie, pomimo pogody w niebie wrzy niepokój duszny! – Chyba nie myśleć o tych nieobecnych, którzy jedni odarzą nieobecnością swoją przedłużają niespokojność, a drudzy milczeniem uporczywem. Nie myślę więc o nich a całą moją złość wywieram na Pontresinę, na jej mieszkańców, o tych mieszkańcach żółć moją rozleję na rodzaj ludzki cały, na spólność cech dodatnich i ujemnych, na jednorodność bez porozumiewania się, na przysłowia straszliwie prawdziwe, w których skrystalizowała się tak zwana mądrość ludowa – i przechowała nam ślady najdawniejszych przymiotów charakteru ludzkiego. –

Nul n'est prophète dans son pays! Nie miałem gustu być prorokiem, i dla tego tylko, i kraju nie uciekałem – więc w dosłownem znaczeniu to przysłowie mnie nie drażni – ale drażni ono mnie codzień, gdy przychodzi koniec obiadu przy spólnym stole. W Europie mają zwyczaj dawać deser, a przy deserze masło i ser. – Jesteśmy w Szwajcaryi, – ojczyźnie serów, które rozchodzą się jak Polacy po świecie całym i nigdzie narodowości swojej nie wyrzekają się. Nawet, o dziwy! emigranci, nie tylko nie zacierają w sobie cechy swojej narodowej, ale jeszcze pociągają dzieci tych krajów dokąd przybywają, ukrywać swoją narodowość i podszywać się pod narodowość tych przybyszów. Tymczasem tutaj, sera nie ujrzysz na lekarstwo nawet – Dają cukierki w papier zawinięte, długie, które gdy za dwa końce się pociągnie mocno, wystrzeliwują; dają obłaty Karlsbadzkie, sucharki z anyżem, i owoce figi z łokowiemi wiśniami razem, morele ze śliwkami, bery latnie z migdałami i orzechami. A sera ani mru, mru! Pytam, dopytuję się! I oto krajowcy innie objaśnią że byłoby to commun! Kto chce kosztować takich [illegible] może pójść do każdego chłopa, zejść do najniższej warstwy zamieszkałej części ziemi, t.j. do lochu – i tam ujrzeć na złotach, okryte pleśnią na palec grubą, kręgi tego produktu – narażając się na politowanie właściciela ukraść sobie kawałek. I dziwię się że my Polacy, uważamy że mowa nasza, przystoi tylko lokajom i gburom nieokrzesanym!

Znaną jest z piękności swojej flora tutejsza – Mieszkańcy silą się mieć ogródki przy domach, doprowadzają starannością i umiejętnością do takiego stopnia że już wczoraj widzieliśmy rozkwitłą piwonię – pytam: jaka szkoda że nie macie w ogródkach pięknych waszych kwiatów z lasów i gór, po które cudzoziemcy aż tu przyjeżdżają, i każdy tłumią po nie chodząc w lasy, wąwozy, i na góry – Ce serait trop commun! po rusińsku to się tłómaczy: Chotby hyrszy byle hynszy!

Jak w Warszawie, nie pozwalają w kawiarni, cukierni lub restauracyi, siedzieć w kapeluszach, a nie mają gdzie kapelusza powiesić – tak tutaj, ściągają nas na wycieczki górskie, każą mieć ze sobą zapasy – a niema w całem mieście ani jednej charcuterie – Rób co chcesz. Piszą że najlepiej mieć butterbrody ze sobą – a nigdzie nie dostajesz ani szynki, ani kiełbasy, ani salcesonów. W jednym tylko sklepie są: języki Amerykańskie w blaszanym pudełku.

J'ai remarqué souvent dans le monde cette influence étrange qu'exerce par sa
seule présence un homme vraiment distingué. Il donne, sans le vouloir et sans
le savoir, une âme nouvelle aux choses. Qu'il parle ou qu'il se taise, peu
importe; il est là et cela suffit. Chacun se hausse plus ou moins jusqu'à lui
et se sent vivre davantage. Il s'établit un courant plus actif et un niveau
supérieur. Les moindres incidents prennent de l'intérêt, les plaisirs ont plus
de retenue et plus de saveur. On est inquiet et bien aise qu'il soit là. On
est quelquefois comme soulagé quand il s'en va; mais on le regrette
et on se sent diminué par son absence; on s'aperçoit qu'on n'attache plus
d'importance à ce qu'on dit, parcequ'il ne l'entend plus, ni à ce qu'on fait,
parcequ'il n'en sait rien.—

Dla tego to mnie tak potrzeba żebyście wiedzieli co się tu robi, i żebyście
słyszeli co się tu mówi. Dla tego to tak często, aż nadto często musiałem
me hausser aż na drugie piętro.— Koniec.—

Nie! nie koniec. Byłem na poczcie; siedzę potem w łóżku, tak sobie rozmyślałem:
Taki był głupi! mówi panie Michale! nieraz dziwiłeś się i wyśmiewałeś kiedy ludzie
osobiście lub za pomocą kart wizytowych winszowali jedni drugim Nowego roku —
jak gdyby, myślałem sobie, coś może zmienić się w księgach Opatrzności i przeznaczenia
dzień [illegible] i po nim następujące, od 31 Grudnia i tych co były przed nim.—
Że ludzie sobie zrobili szkaradne miesiące, nawet nie zastosowali się do ruchów
miesiąca na niebie — to i losy muszą do tego stosować się. Spuść z tonu, mój panie
Michale! i bądź rozumniejszym w swoich mądrych rozumowaniach. Wszystko co jest
dobrze jest, powiedział Hegel. A to dla tego: że nie tylko rok nowy wnosi za sobą
zmianę, ale i półrocze każde ma znaczenie i wpływ swój na losy człowieka.—
Było to w miesiącu Czerwcu, pierwsze półrocze roku 1878, działo się w Kissingen.
Byłem niespokojny o pewnych pp. K....skich; pisałem o tem do pp. K....skich,
i że ciągle odpisywali mnie ze tamci pp. K....scy, żyją i że do mnie pisali, i że
z nimi ciągle się widują.— Teraz nadeszło półrocze drugie: miesiąc Lipiec, znów się
dzieję w [illegible]: Jestem niespokojny o pp. K....skich, i oto odbieram dziś
list od pp. K....skich w którym tak stoi napisano: po wyjeździe [illegible] i pp. K....skich
od **których miewam częste wiadomości** (sic) (!!!!)... wiadomości od pp. K....skich takie:
że są obydwoje zdrowi; że jej wody bardzo posłużyły, że się lubują okolicami cudownemi
zapewne około 5 Sierpnia wrócą do Graca.—
Sens moralny, każda musi mieć bajka — tej zaś taki: że nie tylko z nowym rokiem
ma być inny los każdego człowieka i to lepszy naturalnie, ale i z każdym półroczem
i że z każdym półroczem wiadomości
gorsze się zmieniają, i to na lepsze naturalnie i że z pozwoleniem większej
i z sobie muszą być przesyłane coraz dalszemi drogami
ilości kopert i marek pocztowych.— Dość.

29 Lipca. 9,6; 14,2; 9,8.

Zaczynam potrochu wchodzić w porządek włoski: jakkolwiek na ziemi Italskiej staniemy dopiero
1 Września, już sprowadziłem sobie Baedekera: Italie Septentrionale; nasamprzód prze-
studjowałem ceny obiadów, pokojów, pensyj we wszystkich miastach i miasteczkach
nad jeziorem Como, potem wyciągnąłem od spółtowarzyszów moich o szczegółach
podróży tamże — z mocnym przekonaniem że wszystko znajdziemy inaczej niż oni
opisują. Dziwnych dokazują tego panowie i panie sztuk — mimo że każdy mówi
i wyrokuje i porządkuje inaczej — i innym językiem — a jednakże gdy przyjedziesz
na miejsce, znajdziesz jeszcze inaczej. Takie to to są miasta mamy sąsiedztwo —
na zachodzie ode mnie Anglja siedzi, na północy Wiesbaden już
siedzimy tak że na [illegible] — na północnym wschodzie — Irlandja
nie wiem doprawdy do jakiego ojca należy.

a na wschodzie Prusy wychowane w Stuttgardzie.
Anglja składa się z matki, która je dwa tygodnie znany obiad, w którym codzień po
zupie, daje pstrągi; w Anglii jest osobne ministerjum zarządzające hodowlą pstrągów
po wszystkich rzeczkach całego państwa; a ona pyta się mojej żony parę dni
temu, co to są za ryby? Ma syna i córkę, a jedna jeszcze córka zakonnica już odjechała.
Syn kształci się w Oxford na księdza Anglikańskiego, i ma buzię tak czerwoną
a wargi tak grube, a oczy takie figlarne, że bodaj prędzej wstąpi do zakonu
Adamowego, niż do kleru duchownego, i raczej będzie wojującym kawalerem niż
wojującego kościoła ministrem. Co mi mówimy o tem przekonywa, to to że oczy
ma często zapuszczone. Przyjechała tu Anglja dla córeczki, która dotąd żyła
samem mlekiem i nie chodzić nie mogła – kazali jej lekarze zmienić powietrze,
przyjechali tutaj – i już staje się zarumienioną i chodzi coraz dalej – i coraz więcej
staje się rozmowną, na biedę mojej żony i mego z Wiesbadenem – bo żeby ją
zrozumieć mówiącą po francusku, trzeba odbyć pierwiej kurs u głucho-
niemych, potem mieć genjusz Szampoljona, a przytem wziąć kilka lekcyj
u Edypa rozwiązywania zagadek. Żona moja ma podobną robotę i z matką,
tak że razem okazuje się po kwadransie rozmowy że matka mówiła o górze
a żona moja o Kursaalu.
Moi sąsiedzi północni t.j. przez stół, wszyscy we Wiesbadenie, stanowią stadło
szczęśliwe, bo ona mi powiedziała że to grochówka, a tego jeść mi nie należy,
i zapala się gniewem, kiedy na jej damę mnie zapytanie: jak przetłomaczy
na francuski: tytuł dzieła Ebersa: Ego Homo sum, odpowiedziałem jej bardzo
wstrzemięźliwie; są bardzo szczęśliwi, komplementują się wzajemnie, jej 18 stopni w
pokoju, aż nadto ciepło, jemu 15 ledwie dosyć. Bardzo są szczęśliwi bo on
od niej dowiaduje się czy będą tego lata w Bormio (według wskazówek). On –
Kommerzienrath, ma w butonjerce, głęboko wszytą wstążkę czerwoną, był
na wszystkich wystawach, więc na tegoroczną nie będzie, ona z ojca Włocha,
matki Niemki, wygląda jak Katarzyna II., z biustu i głowy – ma służącą ze sobą,
której zadaniem tak uczesać jej włosy, żeby z rzadkich, zrobić obfitą i wysoką
kuafiurę, i żeby postrzedz o jej łysości, mogła tylko moja żona; – szczęśliwi
bo znają i w domu swym przyjmują pannę Roland z Gracu, która tak wysoko
jest stoi że żadne opery Wiesbadenu, ani synowie przymilania się sławnego
Strakoscha, nie zwiąże ~~jej~~ niczem i nikim; i ~~ma~~ obiecuje jej pierwszorzędne stanowisko.
Szczęście, powiadają, często przyjdzie, więc i ja jego szczęścia na zawsze wyrzekam się –
Irlandka szczęśliwsza lepiej, w innym rodzaju, była wszędzie, w Hiszpanii, Grecyi,
Azyi, Egypcie i w całej Europie, ma wszędzie przyjaciół ale, co lepiej, żadnego męża –
Królowę Hiszpańską nieboszczkę, znała jeszcze panną, on, przemiły człowiek;
Greczka Królowa, prawdziwa rozkosz, ma dużo przyjaciół Rosjan, tego szczęścia jej
zazdroszczę; – posłowie i konsulowie wszędzie i wszyscy są jej przyjaciele – a
najbliżsi jej sercu archeologowie i numizmatycy; – Schliemann sławny wy-
nalazca grobu Agamemnona w Mycenie i skarbów Priama w Troi, codzień
do niej pisuje i zaprasza by przyjechała z nim grzebać się i kopać.
A wschodni mój sąsiad z Prus, nienawidzi jak mi się widzi, Niemców, mieszka
w Szczecinie, nazywa się Thilau, jest Hauptmann naturalnie, i dał mnie
swoją kartę wizytową. tym w Szczecinie odwiedził go, nie wymawia r, czem
bardzo mnie ułatwia zrozumienie szybkiej jego mowy.

przerwali mnie pisanie – przynieśli telegram od Wiktora z Chur – przybywa

jedno wieczorem. Wodałbym list z Klagenfurtu.

30 Lipca 7,8; 11,1; 7,8.

Z cudnym obudziliśmy widokiem. pomiędzy domami spacerują sobie obłoki, to w górę, to na dół, w dali dolina wygląda z pod ciemnych obłoków, oświetlona słońcem. Jesteśmy więc dziś w obłokach, w chmurach literalnie; kawałek ulicy pokryły mgłami i tam parasole rozpięte, a kawałek światły i słoneczny - i to wszystko w chwila się zmienia.

Łatwiej więc mnie przyszło sięgnąć ręką obłoków, niżeli otrzymać wiadomości od państwa K....ch, uciekłych natłoczeniem przez jakiegoś ducha czarodziejskiego mi dotychczasowem obcowaniu z nimi. Ja to wszystko notuję, nie tylko na papierze, który pójdzie przed ich oczy, ale i w pamięci - i przy sposobności wyjdzie to na świat Boży! -

Dzień dzisiejszy natura chciała odznaczyć osobliwszym widokiem - bo to dzień dla nas straszny, dzień gniewu Bożego - dzień Exodu z naszego raiku -

Bywaj mi zdrowy raju utracony
Liczbą osiemdziesiąt i jeden oznaczony
Bądź mi zdrów pokoiku z posadzką dębową
I piecyk-kominek z blachą marmurową.

przechodzimy do N. 84. na drugie piętro do pokoju rogowego, skąd widok na południowy zachód. Schody brudne, podłoga biała (to nie znaczy: czysta!) nie ma żaluzji ani komody, - ale za to 2 franki oszczędności, Bóg widzi, nie szukanej - własna nam samo w skutek niezależnych ~~nam~~ od nas okoliczności -

Mamy tu bawić do 24go Sierpnia, i na dni 7 przenosimy się do pewnej miejscowości promontogno zwanej pod samą granicą włoską, na granicy lasów kasztanowych. Jest to jeden z punktów przechodowych, w których potrzeba się zatrzymać by nie za nadto raptownie spaść na niziny, rodzaj parachute, używanego przez balonowiców. Leży na 2900 stóp, o 6 godzin drogi konnej. A 1 września mamy stanąć nad ~~najpiękniejszem~~ czarującym jeziorem Como.

Wspomniałam już teraz o wyjeździe, bo kwestja wyjazdu, wcale nie jest tak łatwą jak się zdawać może. Mój Wiesbaden - małżeństwo z naprzeciwka, musi w szczęściu swojem udać się chyba do Salomona mistrzeszczyka. Wiadomo że ona śpi przy otwartym oknie, on w zamkniętym mieszkaniu. On był tu kilka lat temu, lecz słaby i nie mógł wszystkie szczyty i lodowce zwiedzić, więc teraz chce chmurnie być posadzi na diavolezzą. Ona (nie djablica! nie!) ze granatowa ze tam gdzie przegląda się bez haftowanej koszulki - powietrza tego lekkiego znieść nie może. Z niej wszystko tryska, a powietrze rzadkie, nie ma tej siły odpornej, jak w miejscach niżej położonych. Ona chce jechać zaraz, on chce cały Sierpień przebyć tutaj. On Kommerziel Rath, ona Katarzyny II portret i biust. Co zrobi Salomon?

Ciekawym.

31 Lipca 7,5; 9,3; 5,2.

I po mszy i po kazaniu. I przenieśliśmy się i Wiktora mamy.

Baba do której wnieśliśmy się dziwne ma wyobrażenie o gościach. - Wymyta schody na wosku, ale podłogi w pokoju - nie. Dała szczypce, a nie dała szklanek. W pokoju Wiktora nie ma lichtarza, ale za chwilę naczynko na zapałki bez zapałek. U nas są zapałki ale nie ma w czem je trzymać.

Zaprowadziliśmy porządek!

No! a Wiktor nic strasznego. Tylko prawie godzinę czekaliśmy na dworcu nim nadjechał, a deszcz padał, a zimno, a mokro. Ale to przeszło! zabraliśmy go,

zrobiliśmy herbaty, napaśli, nakarmili i nagadali się i naturalnie całą rozmowę prowadziłem ku temu by dowiedzieć się na jak długo przyjechał, ażeby mnie przyłożył przed sobą, ile można, jasną. Otóż zabawi dni pięć - ma urlop na dni piętnaście - trochę tego stracił w drodze, chciał poznać Oberland, ale Niebo nie pozwoliło - wszędzie to samo wołają co i w Zakopanem - deszcz, deszcz i deszcz. Szwajcarja piękna traci razy kilka... O to jest słaba strona piękności natury, czy naturalnych. Są pory, kiedy wszystko ginie, przepada - A stąd mój Wiktor przez Como i Simplon wraca do swojej Lozanny - tam kończy swoje rachunki z dyrekcją kolei - i jedzie do Paryża a stamtąd do domu. I ma przyszłą propozycję p. Michała Radzie-reckiego, jako dyrektor jakiejś fabryki jego kół. Nie mam pojęcia o takiej fabrykacji...

Młodzieniec to 25 letni, dziś właśnie 25 lat kończy - z twarzy podłużnej kończącej ~~się~~ się na dole dosyć ostro, za pomocą zarostu spiczasto układającego się - a przez to przypomina fizjonomię Duc de Guise, i Henryków III i IV. Naturalny i wylany. - Jesteśmy jakbyśmy znali się od dzieciństwa. Wygląda w ogóle szczupło, ale jakoby zdrów.

1 Sierpnia 3,6; 14,1; 7,9.

Z wielkim niesmakiem i uczuciem bolesnem, usiadłem na chwilkę do tego pisania. Przedtem było ono dla mnie gawędką, miłą, i dla mnie pociechą. Teraz wcale to się zamieniło - jakbym był w więzieniu, w którem nawet myszki nie ma. Tylko ściany, zimne, nagie i głuche. Przywykłem już do prawie dwa całe miesiące rozmawiać, a teraz jestem między niemymi i między głuchymi, gdy to piszę. Nawet list jakiegoś żebraka, niby urzędnika z Gracu, co z [illegible] mnie dowiódł przez Graz, a z Klagenfurtu, czy z [illegible] ani rusz! I nie wiem doprawdy, która strona mnie boli czy w sercu, czy w głowie.

2 Sierpnia. 3,1; 14,2; 7,0.

Wiktor chodził wczoraj do lodników Morteratsch - pomknął po nim, skakał przez rozpadliny i zachwycony wrócił. - Wszyscy zadowoleni z pogody, raczej się na twarzy malujące radości - ja tylko jestem chmurny - i naprawdę nie wiem co myśleć?

Jestem rozstrojony - i ciemna [illegible] - i nie wiadomo czy niżej, czy wyżej będzie nastrojony. Dotąd bardzo jestem minorowy - i z musu jestem liryczny. Za sobą nie widzę świata - deszcz we mnie, zaćmiewa pogodę zewnętrzną. Wiem tylko że na wszystkich mapach, jakie posiadam - nazwisko: Klagenfurth zamażę - Nie wiedziałem co ta nazwa oznacza? myślałem ufając w dobroci opatrzności że miały wszystkie Klagen, pójdą fort; tymczasem, pokazało się że owszem, ono wysyła skargi na cały świat, t.j. sprawia że ludzie muszą się skarżyć na tych którzy tam mieszkają.

3. Sierpnia. 9,0; 10,7; 8,2.

Awantury! Wczoraj spadł barometr na 8 milimetrów - i ledwie [illegible] dnia pogody. Wiatr zwrócił się, wieje z południa, z Berniny - i burza szaleje już dwanaście godzin - rozpacz! Mój Wiktor nie będzie mógł pójść na Piz Languard. Myślę już wiele o wyjeździe - od 1862 nic podobnego nie było - tak źle jak tutaj. Mój Wiesbaden z Katarzyną II, w [illegible] mieszkają - do [illegible]. Ona mnie proponuje żebym przyszedł na [illegible], do salonika wspólnego, wieczorem - Ani myślę, bo mam Wiktora.

Deszcz leje, zimno w mieszkaniu, listu nie mam. Chyba zacznę pić, bo cóż mam robić, czem usnąć, czy zabić robaka, który mnie morduje -

4 Sierpnia. 6,1; 16,3; 8,4.

Co się stało z biednym Anglikiem i dwoma jego przewodnikami? Zawczoraj poszli stąd na lodowiec Morteratsch, przeszli go, nocowali w Boval hütte u stóp góry: piz Bernina. Wczoraj o 2 1/2 po północy wyszli; poszli na tę górę i nie wrócili — 9 godzin wchodzenia. Nie mieli ze sobą barometru, nie widzieli że spadł o bardzo wiele ... przewodnicy pewni byli pogody — wczoraj pod wieczór wyszło Anglik wziął mnóstwo przewodników, i dziś o 2. w nocy poszli go szukać. Jesteśmy wszyscy ... poruszeni. Nie mieli barometru. Jestem sam cały! Zawsze mam poszanowanie dla tego narzędzia i przy pierwszej sposobności kupuję. Najlepsze mają być w Zürichu u optyka Goldschmidt.

5 Sierpnia 4,8; 13,4; 11,0

Wiktor odjechał wczoraj wieczorem do Samaden o 5 ... stąd, tam przenocuje, i dziś o 4 1/2 rano jedzie nad jezioro Como, i nie zatrzyma się aż w Montrisio, skąd pójdzie na górę Monte Generoso, przyjdzie przez Zurca, i przez Simplon wróci do Lausanne — Wczoraj interesu z dyrekcją kolei, gdzie pracował 4 lata, jedzie na 15 dni do Paryża, tam wyda książkę o wyliczaniu mostów — i w końcu miesiąca będzie już w kraju. —

Pontresina, ma dla mnie jak miłość, wedle tego kogoś, kto powiedział że jest to uczucie słodko-gorzkie. Słodka Pontresina — bo zjechał do mnie bezinteresownie krewny, człowiek młody, dla tego żeby mnie poznać i widzieć i być ze mną — W tym wieku, słodko jest odbywać takich lekcji od mizantropii. A gorzka mi Pontresina, bo mnie utwierdza w mizantropii. Ktoś powiedział: Kto nie stał się mizantropem w 40 roku życia, ten nigdy ludzi nie kochał. — To zdanie tak się dla mnie okazało: kochałem ludzi — więc stałem się mizantropem. Ale że mam w sobie chęć życia, pełnego, zdrowego — bronię się, walczę z tym nabytkiem logicznym lat czterdziestu ośmiu — więc czepiam się każdego cudownego leku, — więc jeszcze kochałem kogoś — ale nieubłagana logika, straszliwe prawa natury, opierają się widocznie wszelakim lekom. — I gorzko mnie. Kochałem zmierzch — sam i jak ptak samotny pod krzakiem zwiędłym, śpiewam już dla siebie tylko o smutnej jesieni życia ludzkiego.

Byliśmy wczoraj w S. Moritz — Jest tam wieś i jest zakład kąpielowy. Kościół we wsi — przyjechaliśmy trochę za wcześnie, młody Wiktor i żona moja, jako kobieta, chcieli zobaczyć kąpiele i Kurhaus, to jest publiczności, to jest twarze i suknie — przyjechaliśmy, widzieli — i wróciliśmy do Pontresiny, nie będąc na mszy — Stąd wniosek: nigdy zawcześnie nie przyjeżdżać do kościoła — i ~~przy~~ w religijności osób ~~nabożnych~~ pobożnych nad twarze, suknie, ogródki zakładowe zawsze zwyciężą i codziennem obcowaniem z Bogiem. —

Pogoda już piękna, i zdaje się że stała. Pontresina raduje się. Anglik znaleziony. Wyszli na górę Bernina o 2 z północy. Byli na szczycie o 9 i gdy wracali zaskoczyła burza śnieżna i mgła. Stracili kierunek, nic nie widzieli i przebyli na chodzeniu wreszcie, na kładzeniu się, potem

wołaniem i chodzeniem i łażeniem, żeby nie zmarznąć, do 9 wieczór dnia następnego; wtedy dopiero dostrzegli światło zapalone przez szukających ich ludzi – myśleli że są na stronie włoskiej; – zabrali ich nareszcie i przywieźli tutaj. Anglik nogi odmroził, i starszy przewodnik – a młodszy ponieważ syn najsławniejszego przewodnika, a głównie, że modliła się za niego jego narzeczona, – nic nie ucierpiał.

Mizantropja moja miała pole do rozbrykania się wczoraj w S. Moric. Zaksiem zobaczył wielki świat – tak mnie napadł wstręt, szał, złość, obrzydzenie że byłem cały czas wściekły, nawet brzoskwinie z wozu włoskiego kupione, nie uspokoiły mnie; dopiero w Pontresina gdym zasiadł do wspólnego stołu, zostałem złagodzony uprzejmością Wiesbadeńczyka, który w osobie swojej małżonki, zamienił się z nami biletami wizytowemi; prosiłem ich o adres, bo, powiedziałem, ponieważ nam zamiar przepędzić zimę we Włoszech, pewnie będziemy z kolejnemi pięknościami wielkiego rodzaju i gatunku – z a Wiesbaden miejscowość sławny na świat cały okulistą – więc będę musiał udać się do niego, a wtedy czuł bym się w obowiązku złożyć im moje uszanowanie

6 Sierpnia. 7,3; 18,4; 12,2;

Przemienienie pańskie. Ju istocie wszystko się przemieniło – zamiast moich tygodniowych wyrzekań, dąsów, jeremjad i sarkań wołam dziś: Hosanna! Wczoraj otrzymałem list z nad jeziora Wörthe, i fotografję – i tyle słodyczy w liście a razem z tem zadziwienie! Czyż być może? wszak zdaje mi się że z Kissingen pisałem, prosząc o adresowanie do Chur, poste restante. Czy byłem ja mając tem głowę zabitą i zmuszony pisać do wielu osób, i na różne strony, wyobraziłem sobie że i do państwa napisałem. Bywa to czasami. Ale czy wszystkie moje listy doszły, czy jest ciąg? W każdym razie cieszę się i wołam znowu: Hosanna! – Tylekrotnie już przekonywałem się ze człowiek więcej sobie sam tworzy nieszczęść, niż ich rzeczywiście spotyka. Cieszę się że to które mnie zbiło z tropu, które mnie zmordowało, było tylko sennem marzeniem – i rad jestem że już na jawie jestem. Jestem dziś w harmonii z przyrodą mnie otaczającą. Wczoraj nawet z pół godziny siedziałem przy otwartym oknie i lubowałem się widokiem księżyca zawieszonego między dwoma górami, i kokietującego z ludowcem i newami Roseggu, i to zajrzy im w oczy, albo w piersi, to się schowa – a obłoczki między nimi, to zarumienią się, to pobledną – a noc już ciemna gdzieindziej, bo te góry dwie zasłaniają doliną naszą – przed księżycem jeszcze widzieli ich, jeszcze mu piersi i skrzydła nie wyrosły, trzyma się jeszcze ziemi, między dwoma górami, jakgdyby bawiąc złoty młody, między ojcem a matką – Takie to są skutki arkusza papieru, zaadresowanego do Pontresiny. Jestem więc razem z Panem niegdyś w Jerozolimie, przemieniony. Naturalnie wczoraj natychmiast pchnąłem list do Kissingen do Rotmana prosząc by mnie odesłano co moje. A może ani ~~do~~ ~~gosz~~ do was zwrócił i te państwo naturalnie mogą o tem nie wiedzieć.

54

~~Co~~ Cóż robić? Jestem w usposobieniu radośnym, i ściągam zewsząd wszystko co może pokrzepić ducha i utrzymać go w tym lekkim stanie. Przyciągam za sobą nawet takich ludzi: tęgie umysły, które w czasach ostatnich nie mało krwi popsuły, ludziom chcącym dobra dla ludzkości na kolejach tradycyjnych –

Biorę do siebie Proudhona i słucham co on mówi o kochanku ludów a szczególniej dzieci wszystkich, którzy chcą uchodzić za ludzi mądrych, silnych umysłem: La plaisanterie et les gaudrioles de Béranger sont en général puisées à deux sources suspectes, l'impiété et l'obscénité." Był to umysł silny tego Proudona, spojrzenia dalekonośna i szalona, logika największy, a jednak widział jasno, gdy szło o podstawy i cement społeczny – Bredził o własności o sprawiedliwości w sprawach politycznych – ale o duszy sprawach sądził czysto i ~~tra~~ wiernie Ale oto przychodzi straszny Renan, którego tylko co samego nie spalili redaktorowie Czasu i wielu innych –: Béranger attaque la religion par tous les côtés étroits, courts, plats et communs.... Nous sommes blessés de son rire. Quand il raille l'huile sainte, il nous offense. car songez, disons nous, à ceux que cette onction a consolés.... Son dieu de grisettes et de buveurs, ce Dieu auquel on peut croire sans pureté de moeurs ni élévation d'esprit, nous semble le mythe du béotisme substitué à celui de l'antique sentiment. Nous sommes tentés de nous faire athées pour échapper à son déisme, et dévôts pour n'être pas complices de sa platitude."

A kiedy przeciw lepszych uczuć chcieli liberali wyrzucić ze społeczeństwa liberalnego, za to że oni Boga kochali, i religię wyznawali, – jakże wspaniale odpowiedział jednemu z tamtych liberałów Lamartine:

La liberté! Ce mot dans ma bouche t'outrage?
Tu crois qu'un sang d'ilote est assez pur pour moi,
Et que Dieu de ses dons fit un digne partage,
L'esclavage pour nous, la liberté pour toi?...
Détrompe-toi, poëte, et permets-nous d'être hommes!
Nos mères nous ont faits tous du même limon!
La terre qui vous porte est la terre où nous sommes.
Les fibres de nos coeurs vibrent au même son!
Patrie et liberté, gloire, vertu, courage,
Quel pacte de ces biens m'a donc déshérité?
Quel jour ai-je vendu ma part de l'héritage,
Esaü de la liberté?

Va, n'attends pas de moi que je la sacrifie
Ni devant vos dédains, ni devant le trépas!
Ton Dieu n'est pas le mien, et je m'en glorifie;
J'en adore un plus grand qui ne te maudit pas.

Wszakże nie piękniej odpowiedział Zygmunt Krasińskiemu, choć w innym kierunku.

Proszę pamiętać że do 1 Września, adresować można tutaj – Teraz będę ostrożniejszy – zostawię ten adres na poczcie. Tak byłem pewny że wyjadę i w poszukiwaniu posłałem adres do tego Chur przeszłego, że na poczcie nie zostawiłem instrukcyi: Bez głowy, bez rąk!

Oto dopiero pójście w górę ulicą Kreisbach, gdy jenerał zostaje Kwatermistrzem
Baranów. Dziękuję Bogu że mnie jakoś z Grecie wyprawił na ten czas.
Musiałbym widzieć na własne oczy, własnego mego słońca, zachód
Ale osłabienie dobre to jest, wszak to mi do życia potrzebne — życie
takie odrywa go od wielkich i drobnych, prawdziwych i upatrywanych
nieszczęść. Wracanie więc teraz do Andrzeja i Charlotty — do dwóch ciekawości
Grec będzie ożywiony — a jednak — wolałbym, żeby się zamiast północnego
słońca, obrał sobie południowy. To tak łatwo stamtąd!
Ale gdzie tam! Nic z tego nie będzie! Nawet przemienienie Pańskie
nie przemieni Państwa! Żeby ten pan Adam, ciężki do wyboru, użył
potęgi miłości braterskiej i podźwignął was nad brzegi Adryatyku, żeby
choć raz Adam skusił Ewę — i naturalnie na dobre!

7 Sierpnia. 9,8; 12,0; 10,2.

Obudza mnie rzezunteczka z dzwoneczków przepływająca pod oknami o kwadrans
na 7mą, dzwoneczków których pełno, drobno poruszają kozy, które najpierwej
wychodzą, czy przychodzą z pastwiska, a pobudka do wstawania, to miłe zajęcie,
które mnie w tej chwili zajmuje. Wstaję; w drzwi stuka ktoś; mruknę coś, co
jest razem: proszę, herein, entrez, i avanti; Dziewczyna przynosi blaszek
i pół litry mleka, czasami masło; — mówi Gut morgen, ja na to coś jak i
Moczoon — wypijam szklankę wody, i nastawiam kawę. Kawa mruczy, golę
się a ja siadam przy oknie, poglądając w trzy okna, w każde po kolei.
Słońca dziś nie ma; obłoki chodzą wysoko tuż koło nas, ale trzymają się doliny
Innu; widzą że mają w sobie coś pieczeniarskiego, wolą większych panów klamki
niż skromnej szlachty; my bo tutaj jesteśmy nad doliną ca. zbieranych, tłuszczych
z wód ~~ta~~ [illegible] z jednego lodowca, z drugiego lodowca, i z gór Berninskich z
[illegible] wodospadu, ściekają się pod naszemi prawie oknami w rzekę która
nawet nazwy swojej nie ma, ale trochę dalej, ale pod naszemi oczami wpada pod
nazwą Flatz do Innu, który z S. Moritz płynie po dolinie Engadińskiej aż
przez Tyrol zdąża się do Linz. Wód mamy tu, jezior i rzek tak wiele że ta
dolina cała nazywa się doliną wód — czyli Engadina po Romańsku.
Piszę przysłuchuję się maszynce od kawy — nareszcie ucicha, znaczy zagotowała się
wstaję — i pijemy kawę — po kawie, wypalam papirosa, wychylam szklankę wody
i znowu piszę — a żona porządkuje po kawie, potem sama porządkuje się,
trwa to do godziny 9¼; wtedy ~~[illegible]~~ ruszamy — idziemy do tablicy gdzie
zapisane stan termometru i barometru, notuję do mojej książeczki i
idziemy w las. — Obchodzimy, przypatrujemy górom, wąwozom, i rzeczułce
płynącej gdzieś głęboko, tak wąsko między skalistemi ścianami, że gryzącą
między piaski, gałęzi i kamyki — a szumi to, warczy, rozbija się, szczególniej
~~gdy~~ gdzie po prostopadłych ścianach spada z góry o 3000 stóp wyższej strumień
nowy. Anglicy i Angielki siedzą jak na obrazach Watteau, i jak pasterki
i malują, kto skałę, kto kamienie, kto gałąź suchą a kto szeloną wodę
spadającą — obsiadają się muchom i komarom, które mają gust do farb
na palecie świecących się, spacerują po niej, a potem kreślą szlaki
swe na ich akwarelach — i czasami czarna wiewiórka skrzeczy zębami

i wyrwie ich z pracy jednostajnej. Wykrzykniki następują. beautiful! Yes Eu! chwytają nową kartę, chcą ją odmalować, ale podcięta jeszcze z nadrzewia na cedr - i siedła i tuszeny orzeszki, jak kobiety Syberyjskie w zalotach swoich. Siadamy, czytamy - po paru godzinach wracamy - i czekamy obiadu, błogosławionej 1szej godziny. A to tuż obok nas. Blisko. - W sali nikogo jeszcze niema. przypatrujemy się bukietom kwiatów egzotycznych na stole - piwonjami, rumiankom, groszkami pachnącymi etc. - przychodzi Angielka matka z córką, córka coraz więcej je, i dalej chodzi - mówią chętnie, żona rozumie mało - Syn odjechał bo egzamina w Oksfordzie nadchodzą - a mu pilno książkom zachęcić, i przyjrzeć się ozenie. Nadchodzi Irlandja - zachwycona rozpowiada i pokazuje jak. Komary i muchy ją pocięły; - w ogóle mają do niej t.j. do jej kończyn gust zwierzęta i to krwiożercze. Oto dziś siedziała i malowała brytę kamienną, mchami i kwiatkami sempervivens okrytą, aż ją coś krótko koszlem chwycił, myślała że lis, bo w zoologicznym ogrodzie we Frankfurcie, to się jej zdarzyło - ale to nie! coś innego, zdało się jej potem że łasica, ale wytłomaczyłem jej, że to była kuna, musiało być jej tam gniazdo - bo i parę młodych pokazało się - ona przestraszyła się, i odeszła, a kuna z kuniątkami szły za nią kroków dziesięć. - A mrówki to stanowczo aż uwzięły się na nią - i nikogo nie kąsają, a ją okropnie, tak ona mówi; - i pokazuje znaki na szyi. - Bo też i ona, jak ja przyjaciel jakiś badacz owadów, im robi przykrości, staje na ich drodze i buduje jak one z ciężarami swojemi, spotkawszy tekę na drodze barykadę, nie zdobywają jak wojska Wersalskie, lecz spokojnie, okrążają ją. - potem przychodzi Szwajcar z okolic Chur i dowodzi że owoce z jego kraju są daleko lepsze od Włoskich i Tyrolskich, że wino tu zdrowiej pić niż piwo, że wody Tarasp w Engadinie są źródłem odmładzającem - że mając lat to pierwszy raz leczyć się musiał i po tych wodach, jest odrodzony na ciele i na umyśle - a sąsiad mój z prawej strony, niewiadomego jeszcze pochodzenia - opowiada jak robi się szampańskie - t.j. że wino przelewają do butelek gdy ono nie skończyło jeszcze swego perjodu fermentowania i że każde wino można zrobić szumiącem; że w Piemoncie wino Asti spumante, po franku butelka - że wino Valtelina tylko tutaj tak dobre, że gdzieindziej psuje się i podobne do Kirschu Niemieckiego - Tak przechodzi obiad, zakończony owocami, ciasteczkami i cukierkami złoconemi i z głupiemi wierszykami niemieckiemi o miłości i całusie. lających potem Ich empfehle mich, Bon jour! i wracamy do chaty - ja czytam żona szyje, ja drzemię, ona modli się - ja zasypiam, a ona, naturalnie gdy śpię, niewiem co ona robi - potem idę na pocztę - potem bije pięć do 5ej biorę się do maszynki - o 5ej kawa, i po niej znowu do lasu - wracamy i przy oknach otwartych podziwiamy wieczoru wchodzącego w doliny, i podnoszącego się, i skradającego się w górę, spędza z nich światło słoneczne, które nędznie rejteruje się, pomyka się dalej, wyżej, aż na szczyty same, ale ciemność i szczyty nie oszczędza - niema światła; czasem na niebie, więc zapalamy go u siebie. 8ma bije, służąca przynosi kubek piwa

dostaję bułkę i kawałek sera albo rostbifu — konsumuję — a o pięć do 8ej bieżemy do spoczynku — Oto jest curriculum vitae nasze — Z niego możecie sądzić, jakie jest zdrowie nasze ciała i umysłu. Dodać muszę dla ścisłości i sumienności że zawsze dzień za krótki, a kładę się wcześnie bo nie mamy lampy a przy świecach nie dobrze widzę.

8 Sierpnia. 8,0; 16,0; 8,3.

Tak jestem zajęty moim romansem włoskim, który mnie i bawi i uczy swoją zażyłością, i tem że czytam go po włosku — że dziś nie siadłem w zwykłej porze do pisania. Ale jużem go skończył. Skończyło się skończyło. Tytuł: Czyny Rokambola autor: Ponson du Terrail — Bohater — nie zły jak zwykle, nie obrzydliwiec lecz przeciwnie — człowiek który postanowił walczyć ze zbrodniarzami kryjącymi się w wielkim świecie i głównie działając przez intimidację — podchwytuje jakąś tajemnicę, albo wymyśla takową — i grozi wyjawieniem, jeżeli nie otrzyma pewnej sumy. Perypetje okropne, ale przytem działające przyjemnie, bo zawsze czynnik dobra zwycięża — A wzięte to z życia prawdziwego — bo istotnie w Paryżu, była czy jest taka banda podobnych spekulantów i ma to osobną nazwę — ale nie pamiętam w tej chwili.

Dziś nie czuję się dobrze, bo barometr stoi bardzo wysoko — więc powietrze zaczyna rzadkie — a prędko już stoję niżej — to jest moje usposobienie i moje nerwy. — Muszę zachować się znowu jak najspokojniej, a jeżeli nie pomoże, a barometr nie spadnie, zwiniemy chorągiewkę i ruszymy na padoły — niżej — ale to nie przeszkadza że adresować należy tutaj.

Żeby dać wyobrażenie o międzynarodowości i neutralności tej miejscowości powiem że w domu naszym — mieszkają: Polacy — my; Moskal prowadzący fotografję i mający tu swój Salon artistique, figura wstrętna, przypominająca archimandrytę na obrazie Matejki: Stefan Batory, klęczącego przed królem; Holenderski pastor z żoną; Anglik — malarz, i Francuzi hałasujący równo z dniem wychodzący na wycieczki; i naturalnie Niemcy — Szwajcarzy i jeszcze Włoszka z Valteliny prowadząca owoce. —.

9 Sierpnia. 5,3; 16,4; 8,5.

A jeszcze mamy golibrodę w tym samym domu, z Nice, który doszedł ode mnie burę porządną — pytam się jego o coś; odpowiadając mówi: imbra, co to jest pytam. Z a imbra, a mówił po niemiecku, skąd pan jest? z tąd z Nice; więc z immer i sempre, stworzył takiego dziwoląga.

Dzisiaj wstawszy, patrzę w okno, nic nie widzę, patrzę w drugie, w drugiej świeci słońce, ale domu przeciwległego nie widzę — więc jesteśmy w chmurach rozerwanych, czy oddzielonych od siebie; — myślę sobie a nuż chmura w której nasz dom stoi naładowana elektrycznością dodatnią, a chmura gdzie N. 84 stoi — ujemną — a nuż zechce się im ze sobą przetaczać — coby to z tego wynikło? Ale jakoś trzymały się obojętnie, pociągu do siebie nie miały, nie kochały się, i jako istoty obojętne rozpłynęły się. Ciekawym czy wszyscy zwiedzający co na wyższych górach byli, czy znaleźli się kiedy nad grzmotami i piorunem? A ja bym ciekaw był, jak to jest, kiedy w samych grzmotach człek się znajdzie. Zaabonowałem wczoraj Journal des Voyages — czy nie natrafię kiedy na takie zdarzenie.

ponieważ jestem w obłokach — pozwólcie, bym przepisał tu wiersz okolicznościowy dziś w Dzienniku dla wszystkich wyczytany. Bo ładny jest prześ ozdobnego wierszem otwartej strofie:

Kiedy daleki od ciebie,
Na niebo spójrzę bezkreśne
I chmurki widzę na niebie
Takie lekkie... takie śnieżne...

To marzę, że czarów siłą
Gdybym cudów tajnię znał
I gdyby mi wolno było
Powierzać poselstwie ciał —

Wówczas, widząc ten rój cały
Białych obłoczków na niebie
Zmieniłbym się w obłok biały
I popłynął tam — do ciebie.

Blaskiem słońca osrebrzony
Wiankiem skroń owiałbym twą,
Albo w rosę rozproszony
Na twe czoło spadłbym mgłą.

I na piersiach falujących
Chwilkę jaśniałbym perłami —
I na ustach twych gorących
Topniałbym srebrnemi łzami...

Tonąc w oczach twych lazurze!
Na twej skroni chwilę śnić...
Ach! ku niebu! ach! ku górze!
Ach! obłoczkiem chciałbym być!

Klemens Kołakowski:

poeta widocznie, ale co rzecz rzadka! praktyczny przytem — chce pojechać do kochanej i nie nie płacić — a żeby w tem nie widziano nic złego, więc używa nieba, jako pośrednika między sobą a lubą swoją. Jednakże, powiecie sobie, widocznie pantreszina już nie ma nic ciekawego w sobie, już przejadła się, już jest jak cytryna wyciśnięta, kiedy Sultan karmi nas jakiemiś wyciągami i przepisywaniem mędrczosiami. Wcale zdepcie tak nie myśleli wracam do pantresziny z podróży po obłokach czy z obłokami. — Dlaczego pantreszina tak się nazywa? powtarzajcie sobie nezami, nie chcę wszystko zwalać na Rzymian, kiedy nie wiedzą same i jak przypisać początek nazwy, więc czy tradycji, dużo zatai który znanemu u nich przysłowiu.

Was man nicht decliniren kann
Das sieht man als Romanum an.

Więc powiadają że niegdyś gdy Saraceni naszli te kraje (naukowo: nie wiem kiedy to było?), jakiś książe pramaniecki wysłał tu swój oddział

dla obrony tej doliny i przejście przez Alpy i oddział ten tu osiadł, i stąd nazwa Pontresina – jakoś tu nie mogę znaleźć ślady Saracenów ale oni tak mówią – trzeba wierzyć. I jakoby zostało jeszcze coś saraceńskiego w nazwisku jednej tutejszej rodziny: Saraz, z której jeden jest prezydentem gminy a drugi tkalnikiem i właścicielem pięknego hotelu. Na prawdę chciałbym wiedzieć co tu robili, jak tu przyszli Saracenowie i kędy i gdzie się podzieli? Bo nawet i w Chur z nimi spotkałem się –
Dwa dni temu innego rodzaju Saracena tu spotkali i zabili – niedźwiedzia i to bardzo blisko – pamiętnik spłoszyły się, boją się chodzić na spacer – ale ciekawość przemoże – po paru dniach uspokoją się –
Promontogno rozpływa się – natomiast występuje Castasegna wioska na granicy włoskiej – ją wolę – od tamtej – większa, trochę niżej. – i już południowa – bo w lasach kasztanowych i morwowych – więcej interesująca niż tamta między dawnemi skałami, i prawie nie mająca słońca. Będziemy mogli przypatrzyć hodowli jedwabników.
od jutra za dwa tygodnie mamy wyjechać. Jutro już zamówię miejsca w dyliżansie, bo chcemy siedzieć na wierzchu na tak zwanych bankietach, jest to nad dyliżansem trochę z tyłu, lando, wygodne skóra i zamknąć może i otworzone mieć.

10 Sierpnia. 5,3; 18,3; 12,7.

Dzisiaj jestem na rozdrożu. Nie wiem co ze swoją figurą zrobić; coś mi wlazło w krzyże, w jedną kostkę pacierzową – a że nie wiem, jestem niespokojny – rady nie rad. muszę iść do znachora, bo tutejszego lekarza Dra Ludwiga. Czy naprawdę już dosyć siedzieliśmy tutaj? Czy to co innego? Za parę godzin będę wiedział: i od tego będzie zależeć, czy brać bilety tak jak miałem zamiar na 24 tm. czy na jutro? Nie narzekając, na gęsle powietrze, co to jest prawiedzię, i więcej można zawieźć, i lekkie powietrze na swoje zęby. Nie zawsze bez szkody można wznosić się ku słońcu na o dwie wiorsty bliżej – Człowiekowi koszt twórca trzymać się padołu – a nie latać pod niebiosa. Nie każdy stworzony na akuszerowicza, co to siedział w balonie jakby u siebie w gabinecie. Ciekawym co mój znachor będzie prawić? Gdy już jestem na ciężej stronie Pontresiny, muszę poskarżyć się na wielką nieopatrzność tutejszej gminy wszak tu nie ma apteki! Apteka znajduje się w Samaden, miasteczko o 5 wiorst stąd – wyprawdzie tutejsi ludzie uważają że to tak jak u siebie. Dla nich 5 wiorst, to tak jak gdyby przez ulicę przejść. –
Więc jestem w oczekiwaniu, bo znachor w najniezmienniejszem pudle zamknie. – pogoda najpogodniejsza! Ani chmurki – Barometr stoi wysoko, widocznie dla mnie Wenecja stworzona! powietrze zawsze wilgotne, i najgęstsze, ale cóż? Kiedy jeszcze prawie dwa miesiące trzeba czekać. Dla żony coś innej tu bardzo dobrze, chodziła by i chodziła, żołądek doskonały, je wszystko – owoce Trześnie, sałatę, cukierki, ryż, masło i dobrze! Ciekawy jestem czy by nie przedstawić tego okoliczności na przyszły zbiór – może dodać by jedną jeszcze kanoniczną przyczynę do rozwodu!

Jakto, co gdzie? Oj, [illegible] do Suwałk, chodziłem tam do szkół, on był cukiernik Florini; [illegible] raty, objaśnienia - poszliśmy do ogródka - a! morwy! ale jakie! nic podobnego nie widzieliśmy - ogromne jak pędraki, albo węgielki, słodkie i kwaśne - dopiero wziął on długą drabinkę, i kazał je zebrać nam na talerz. [illegible] zachwycona [illegible] wzięliśmy w papier ze sobą. Co za kasztany - co za grubości drzewa u nas ani dębów ani lip takich nie widziałem. Kasztany dojrzewają dopiero w pierwszych dniach października i jeżeli tempo [illegible] równe [illegible] tak że teraz nie można wiedzieć czy urodzaj czy nie. Czyż to nie romans, moi drodzy? Być w dwóch domach w jednej wiosce, [illegible] na [illegible] z racji że byli dziećmi [illegible] kowala, który się nie chciał [illegible] swojej czarnej ręki — A nasz pacierz zapomnie [illegible] Częstochowa, bo to granica ale [illegible] syn przybrany [illegible] gdzie porządnie - w ogóle dzień dzisiejszy [illegible] dni [illegible] - Rozmowa z tymi dwoma [illegible] w środek [illegible] - potem [illegible] nad [illegible] wszystkiego [illegible] od [illegible] żony - Była to [illegible] na dół na kawę - przyszło mi na myśl żeby wziąć [illegible] by [illegible] [illegible] potrzebować [illegible] znowu na drugie piętro. Dziwna rzecz, [illegible] zostałam, [illegible] do mnie wyszedł. Dziwna, jak [illegible] mój mąż był przykładny; [illegible] i [illegible] przyjęcie to [illegible] postawiły [illegible] w dobrym zdrowiu mego żywota, jako [illegible] zachęta do doskonałości.

Po śniadaniu godzina pół do 4ej - Śniadanie: omlet, befsztyk, legumina jakaś, mleko i ser - i dwóch Belgijczyków z Brukseli - przyjechali jedno [illegible] - poznaliśmy i [illegible] uwzględnieni byliśmy [illegible] bo [illegible] a nienawidzimy Prusaków - oni [illegible] że [illegible] niemieckiego

być albo humbles albo arrogants, ja powiedziałem że w każdym mie-
jscu bycie, il leur coûte quelque chose du kelner — Chwalił Tyrol
ale żalił się na brak komfortu — były w Emergencji w każdem
miejscu można mieć dobrą pensję za 18 frank — gdy w Ostendia
naszej, za 20 ledwie dostać można. Rachuje wiele na zmianę
ministerjum, zwolnienie katolickiego, na utworzenie ministerjum
oświaty publicznej, która to gałęź była uprawianą dotąd przez
ministra spraw wewnętrznych — Tobie podróżowanie podobało się
mojej żonie, tak że zachciewa się jej z Castasegni, odbyć także
do Splügen, wrócić przez Bellinzonę do Lugano i stamtąd nad
Como. — Ale zamki to na lodzie! Trzeba wydychać wczorajszy
i dzisiejszy dzień — Wczoraj w Samaden za obiad à la carte
zapłaciliśmy 10 franków, za drogę do 30, obiad tutaj pewnie
10 franków, a pokój 8, a kawy 2 i 3 franki, a służąca z 5
a woźnica do Castasegna 5 franków pod rzeczy, a my przyjdziemy
piechotą pod wieczór, a wczoraj z Pontresiny do Samaden 6 fr.
Słowem rozbicie sakwy okrutne! A co jeszcze stanie się z
kuferkiem naszym.
Wczoraj cały dzień padał — wybraliśmy się w drogę jak [illegible],
z [illegible] — mogliśmy tylko przeczuwać piękności wszystkie
które jak damy haremowe zasłoniły się w swoje obsłony —
i nawet [illegible] nie widać było — chyba one błękitne — to te
widzieliśmy — cudne jeziora jedne za drugiem S. Moritz, Kampfer,
Silvaplana, Sils — jedne od drugiego piękniejsze zasilone przez
spływające w nie strumienie i potoki z gór je okalających —
to z glaczerów, więc mydlano-osadowych, to z deszczu jakby
chocolat au lait, to różowe, i każdy z nich wpada i głęboko w
jeziorze zachowuje swoją autonomję i farbę — Jeżeli mnie
Bedekera [illegible], spojrzenie na drogę cośmy przebyli i dokom-
pletuję moje niedołężne notatki. —
18 Sierpnia Castasegna. 7½ rano
No! no! co za awantury! przyszliśmy wczoraj nie późno pod wieczór
tutaj; żona nazbierała kwiatków, bo ją napadła manja zasuszania

bo wszyscy spontanicznie tak robili – zbiera, zrywa niemiłosiernie co duże, a czy są takie i u nas, i w Gracu, mniejsza o to – razem i pakuje do książki swojej do nabożeństwa, która teraz już nie ma formy książki – kładzie ją pod wszelakie ciężary jakie znajdzie – grzebień, mydełko, szczoteczkę od zębów, szklankę, co się trafi – co 5 minut odejmuje ciężary i patrzy się na kwiatki – i każe mi chwalić że ładne – ale ja, co nie tak często chodzę do spowiedzi, nie mogę pozwalać sobie mówić nieprawdę – zawsze jedno powtarzam że brzydkie – bo zasuszania kwiatków – jest to także pewnego rodzaju umiejętność – ale to nie pomaga –

Więc wchodzimy do miasteczka – pytam dziewczyny gdzie albergo Schuhmacher – powiada ostatni dom po prawej stronie – ale widząc żonę z bukietem, pozwala sobie ostrzec że przez granicę włoską nie można z kwiatami przechodzić – uspokoiłem ją że przez granicę jeszcze nie idziemy dalej – przeprosiła i poszliśmy szukać Schuhmachera i dziwimy się temu ostracyzmowi na granicy włoskiej dla kwiatów. Może ona co innego mówiła bo po włosku, możem źle zrozumiał. – Zobaczymy. Przychodzimy do Schumachera pokazuje się że to tylko na jedną dobę przyjmuje gości – a na dłużej – że nie. Nie możemy [illegible] własnym powiada że nie mają urządzenia takiego – a pokoi dwa mają ale dla gości tylko jeden, dla przejeżdżających. – Powiada: może Salis na prawo to, przyjmie. Idziemy: gospodarz staruszek – to samo, słowo w słowo, mówi – i pyta skąd jesteśmy. mówimy polacy jesteśmy – a i ja umiem po polsku – dwaj synowie moi w Warszawie, prowadzi nas do drzwi, a na nich przylepiony kręgły papier, i wydrukowane stoi: Salis Cukiernia Warszawa. Senatorska ulica – I mówi z nami trochę po polsku i rozumie, choć parę lat tylko w Polsce: więc widząc nasze zakłopotanie, powiada: syn przyjdzie to pogadam z nim – poszedłem na pocztę czy niema [illegible] nie ma; może na komorze; – wracam: syn przychodzi, to samo mówi, potem odchodzi, pogadamy [illegible] – gadają z sobą, potem gadamy wszyscy razem – i skończyło się na czem zaczęło się –

Nie wyjdziemy jeszcze, prawdziwie nie możemy, t[illegible] uns [illegible] –
i musieliśmy wrócić do Schuhmachera, gdzie nasze rzeczy złożone już były – i wypiliśmy kawę, do której dają już nie miód
lecz galaretkę z porzeczek i malin – w Promontogno był i miód
i tu też galaretka – powiadają że cudzoziemcy wolą owocowy
miód, niż pszczelny. – Wyspaliśmy się i dziś już żony niema –
gwałtem jej chce się zatrzymać się w Szwajcaryi, a tu o 2 minuty
już włoska granica – więc poszła piechotą do Soglio, godzinę
stąd drogi lasem prawdziwie zachwycającym – kasztanowym –
z murawą piękną świeżości – ale godzina koło 5 wiorst i
w górę ciągle o 1000 stóp nad Castasegna – Tam jest hotel a
Kowal w Promontogno powiadał że tam taniej – i można
kawę swoją robić u siebie – więc uczepiła się tego moja
żona i poszła – a słońce piecze – a do Soglio trochę dalej
niż do Tatr w Greco – nie poszła a ja czekam – i tu bez
kawy poszła – Nie romans to, nie awantura? – Bo też jesteśmy
w położeniu dziwnem – możemy stąd wyjechać wieczorem
więc dokąd? Nic nie wiemy – Ja pójdę na granicę z [illegible]
kuferek pytać – Jeżeli Soglio nie będzie możliwem – pojedziemy
do Chiavenny – ale jak? nic nie wiem. Oto wlecieliśmy w
burzę – A do tego, nieoględnie wyrakowałem katarem mój
do tego wszędy jego gdzieś kuferka – muszę pisać ołówkiem.
Lękam się by nie zatarło się –

po 10ej

żony niema – byłem na komorze o paszport – urzędnik pamięta
– idę na pocztę czy nie przy-
szedł telegram – odesłał go do Promontogno – idę na pocztę czy nie przy-
słał mi stamtąd mój przyjaciel syn przybrany Skodolskiego?
Niema! Idę do telegrafu, piszę depeszę do Promontogno, które leży
o 4 kilometry od Castasegna, płacę 1 fr. 25 c – i czekam teraz odpo-
wiedzi – i czytam romans włoski zniecierpliwiony w jadalni tutejszej –
gorąco okrutne – ani chmurki – a żona w wełnianej sukni
gdzieś tam wędruje – Co czy na to wszystko mówi drogi?
I po co było z gniazda wyrywać się?

Wyprawiłem pisanie moje ołówkiem, znalazłem [illegible]
prowadzę dalej rozmowę z tobą. [illegible]

19 Sierpnia. Ciąg ter.: Żona wróciła z Soglio, nagopowiadała mnie wiele pięknych rzeczy o drodze idącej przez cudny, naprawdę, las kasztanowy, o hotelu przerobionym z zamku Salisów, o komnatami i refektarzami, o łóżkach ogromnych, złoconych, o herbach na ścianach – o widoku wspaniałym na lodowiec Bondasca – o tem że pensja od 6½ do 8 franków, słowem że bardzo pięknie – ale mnie znalazła w usposobieniu wcale nie do tego. Jestem i zaniepokojony trochę i zniecierpliwiony moją kością pacierzową – i tępemi bólami, chodzącemi po niej od pierwszego pacierza w górze, do ostatniego w kości ogonowej. Chcę więc prędzej dostać się do miasta, gdzie znajdę doktorów i będę się czuć stale osiedlonym. – Głuchy i nieczuły na żony rozpowiadanie – wyrzekłem że jedziemy prosto do Wenecji i pamiętajcie do Casa Fabris, Riva di Schiavoni. Jedziemy dziś albo jutro; – Gospodarze jakoś upodobali sobie nas i jak pierwiej, tylko czeby nie zostawić nas na ulicy, pozwolili przenocować, tak teraz, ciągle ofiarują byśmy zostali i nadal. Dobrze tu nam bardzo, spokojnie, dużo mamy przyjaciół, a idąc po ulicy, słyszymy witania: dzień dobry, po polsku – bo proszę sobie wyobrazić że tu w tej wioszczynie może 20 domów mającej, jedenaście osób było w Polsce. I wszystko to cukiernicy i nie mogłem dowiedzieć się, dlaczego ta Engadina i Val Bregaglia (które obydwie się należą do kantonu Grisons), chowa takich ludzi co od razu stają się cukiernikami. Mówiłem im że widocznie w niebie musi być słodko, a oni sąsiadują z niebem, podchwycili sekret słodyczy, który tak się przemyślnie z niemi zjednywa się serca panien, i niejako nagradza się im utratę swobody dziewiczej i panowania nad kochającymi ich, nad życie kawalerskie, młodymi ludźmi. Cała wieś zainteresowana naszym Włomokiem, pt. Gracia towarzystwo Charlotty i młodym Jędrzejem. – Siedzimy nad samą granicą Włoch i kilka razy na dzień jesteśmy po tamtej stronie rzeczki dzielącej te dwa kraje. – Tak! to prawda! Nawet przy kapeluszu nie wolno mieć kwiatka naturalnego! Dziwi mnie to i nie uspokoję się, póki nie dowiem się racyi. – Gospodyni przychodzi do nas, siedzi i interesuje się jak własnymi braćmi. Opowiada – baje – naucza. I tak: kasztany tu z drzew nie zbierają – czekają żeby same opadły, a raczej wypadły z łupiny kolczastej – widzicie jak Bóg kocha włoską krainę – nawet łazić na drzewo nie trzeba, i padają gołąbki same do gęby; szkoda że nie pieczone, dodał okrutnie szczerze śmiejący się, opasły sąsiad. – Bony rodzą się dla polskich dzieci w Oberlandzie, owo, i wogóle w kantonie francuskim – ale jakoś, powiadają mi, źle się dzieje w Polsce, daleko mniej ich tam sprowadzają. Dziwni ci polacy, ja mówię: Dlaczego nie sprowadzają matrek stąd – ich wpływem dzieci wyszłyby, poczucia prawdziwej wolności, potrzeb ograniczonych i równości. Miałem tu trzeci list od siostry mojej – biedna chorowała mocno na dyssenteryę: dopiero myśli 23 wyjechać z Poznania – ale nie wie dokąd, bo już nie można będzie dyktować lekarzowi – o Paryżu ani mowy. Nadzwyczaj jest smutna i powiada że czuje że prędko skończy. Całe lato, po naszym wyjeździe była melancholiczna i teraz objaśnia sobie przyczynę tego stanu, przeczuciem. Tak bym chciał być teraz przy niej, ale boję się ją przerazić.

A biedny nasz Łomoczew wędruje gdzieś! Telegrafowałam do Samaden, do punktu skąd gdzie wsiadłem nad dyliżans - odpowiedziano że niema, a ten niegodziwy konduktor Bonifazi, który go stąd zabrał by go oddał w promontogno, nie oddał go ani w promontogno, ani w Samaden - sam pojechał gdzieś w innym kierunku z innym dyliżansem - ale jego zapytano z biora pocztowego w Samaden - i kiedyś może do nas wróci ten synek obłąkany - ale my jego powrotu nie czekamy i jedziemy dalej. -

Widzieliśmy tu owce, odrębny gatunek, Bergamaski - z okolic Bergamo - ogromne, jak bardzo duże wieprze, ich wełna stojąca, a uszy ogromne, wiszące jak u świni, z przeproszeniem. -

i widzimy jak tu pielęgnują konie, broniąc je od much po górach i lasach - nie tylko derkami przykrywają z wierzchu, ale jeszcze i piersi i brzuch płachtami okrywają - nie jest to estetyczne, ale jakoś gastronomicznie przypomina mi smakoszów, którzy przy jedzeniu, zawiązują się serwetą - a niektórzy Niemcy, mają do tego rodzaj pasiów, jak panie do ogonów, a wreszcie i Szwajcarie, leżąc w słońcu, miewali rodzaj kołder, na trzy osoby razem, okrywające im dolną połowę ciała - a nazywali to: syntaxą.

W tych tu stronach zboża jeszcze niema, trochę tylko kartofli - ale powiadają że dla tego że miejsca niema - i rzeczywiście wązkie doliny - ciągle, i lasy po górach pracują.

W tej chwili padał deszcz, i grzmiało i błyskało - ale to nas nie odstraszy, jeżeli będzie miejsce w dyliżansie który o pół 10tej wieczorem przechodzi, pojedziemy do Chiavenny czyli do Cleven, jak tu to miasto nazywają. - a nazajutrz bez odpoczynku przez Colico, z stąd jeziorem Como, statkiem, do Lecco, a z Lecco koleją przez Brescia, Bergamo, Veronę, padwę do Wenecyi - do przyjaciółki naszej Lucyi stojącej w Casa Fabris.

20 Sierpnia 7 z rana. Castasegna.

Miejsce było w dyliżansie na jedną osobę, ale że jesteśmy w niezwykłej z naszą rodziną, żadnym powagom nie hołdującym nie chcieli uwzględnić co to pismo święte powiada o mężu i żonie - i nie wzięli nas za jedną osobę - musieliśmy, jako ofiara bezbożności, zostać jeszcze tu noc jedną - dziś za dwie godziny mamy wyjechać - ale już ze spokojniejszym sercem! - Dzień wczorajszy był dniem odzyskanych strat i tych cośmy już opłakali i takich o których nie wiedzieliśmy - Kuferek wieczorem przywiózł ten sam Bonifazi konduktor, który go porwał. - Napędzili mu pewnie strachu i oskarżali, bo bardzo miał minę kwaśną i bardzo chciał się tłumaczyć. - Ale gdy świat cały rozmawiał o kuferku i o nas doktor tu mieszkający, przypomina że w promontogno w hotelu zostało nam coś, ja powiadam tak! 36 franków i dużo dobrego humoru - a on na to: nie. coś stoniancego - z...

my nic nie mieli stonianego

a ja, rzekłem, będący w tej chwili przytomny, przypominam żonie któ-
ra zawsze jest przytomną - a jak to! a gdzie twój słomiany koszyk com
ci kupił dla twojej poniewczki i pięknych oczu i mowy włocha? - Ach!
prawda! Koszyk i w nim dwa funty herbaty - otóż ten koszyk
przynieśli nam wczoraj z Promontogno - Mało tego, za wczoraj
rano umywam się - patrzę, nie ma medalików na szyi - zgroza!
Żona zasmucona bardzo, ja trochę mniej - ale gdzie one. Nigdzie
niema - rozmowa wpada na niedołężność przemysłu, co to nie
umie wynaleźć sznurka który by wytrzymał kilka lat codzien-
ne ze mną mycia się w mydlanej wodzie, i całe 24 godzin napawa-
nie się szlachetnemi memi transpiracjami, potem mowa o
tem jakto dobrze zdejmować medaliki jak człowiek się myje
ale gadu gadu. Niema i przepadło - Łóżko przetrząśli - Nic nie
pomaga - Aż wczoraj zrana po ubraniu się postrzegamy aż na
dywaniku przed łóżkiem leżą - wyraźny cud! -
Teraz powiem wam przyczynę, dla czego nie wolno z kwiatami
wjeżdżać do krainy kwiatów - oto dla jakiejś tam philoxery -
stworzonka drobniutkiego, które upodobało sobie winną macicę,
tak ją kocha, że ją zjada - a biedni francuzi łamią głowy jak
by tego rywala zgubić, żadne wyzywania, pojedynki, szkalowania,
trucia nic nie pomagają - Włosi uprzedzeni o tym wrogu
wesołości rodzaju ludzkiego, który chce zawrócić świat do czasów
przed Noëowych, gdy ~~...~~ mimo że w raju mieszkali nawet nie
znali co to nektary - zamknęli komory dla tego wszystkiego
w czem by on mógł ukryć się i do nich przemknąć się -
Otóż i w kwiatach zerwanych o kilka kroków przed granicą
mógłby on przekroczyć komorę - Smutno mnie, ale nic mogę!
prawda nadewszystko! - O Włoszyska głupie! O ministry bałwa-
ny! Myślicie, wy osły, że philoxera potrzebuje waszych szos
waszych rogatek, i potrzebuje iść przed waszymi urzędnikami
celnymi - Myślicie że natura ~~...~~ zna wasze granice imagi-
nacyjne - i ten philoxera - gdyby był w kwiatach rosnących
na górach czy w dolinie - nie pójdzie do was, jeśli dopóki
ktoś kwiatu nie zerwie i nie przeniesie przez rogatki -

postawcie, wybudujcie mur Chiński na granicy całej – a wtedy pilnujcie się na waszych komorach. – Smutno, smutno – kiedy muszę na godzinę przed stąpieniem na ziemię klasyczną – na ziemię, gdzie rządili praktycznego rozumu Rzymianie najogołoceni prze nawskroś przejętych zmysłem piękności Greków – w takiej chwili, muszę tak gorzką a tak bolesnie prawdziwą prawdę im wypowiedzieć – Jedyna pociecha i nadzieja w takiej kombinacyi: Włosi ludzie praktyczni – więc pewnie korzystają z wyborów do Sejmu wysyłają tam ludzi którzy by im swoją głupotą i niepraktycznością brudzili – a żeby wyciskają ze siebie essencyę głupoty, jak by wyprzedzają humory złe z ciała – i owę essencyę czasem sadzają na ławach ministerjalnych. – Zarzucam że to tak być musi. –

22 Sierpnia Wenecja. Tak, moi kochani państwo: Jesteśmy w Wenecyi – a jak tutaj zajechaliśmy, to cała historja. –

Ostatnie słowa ostatniego pisane były w Castasegnie. – Nadeszła 9ta godzina rano – podjechał powozik jednym koniem zaprzężony – pożegnaliśmy serdecznie z gospodarzami, dziękowałem ja, dziękowała żona, Bóg wie, ile razy – siedliśmy, stanęliśmy przed komorą włoską, by nie zobaczyli całej paczki zasłaną słodkiemi z kilku owocami, to jest ogromnemi jak spore jabłko, kolarni kolczastemi – którą żona moja w szale herboryzowania zabrała, nie wiem, po co? Bo to ani zasuszyć ani zachować w żaden sposób nie można – Ulubiony chciał Jowisz w spodniach! – Rewizor już nasz znajomy, kiwnął ręką i kazał jechać dalej – i pojechaliśmy szybko, ciągle z góry – spuściliśmy się między kasztanowemi i morwowemi lasami, dalej jeszcze wjechaliśmy między sady winne i pojedyncze drzewa figowe – i prędko stanęliśmy w Chiavennie, którą Szwajcarzy i Włosi wymawiają Ciawenna a Niemcy: Cleven bo tak nazywali ją Rzymianie dawni. Wzięliśmy dyliżans do Colico już nad Como, pół godzin dwie czekaliśmy na odejście go – cieszyliśmy jak się jak dzieci w ogrodzie przy poczcie, drzewami i krzakami – laury wiśniowe z których owoce jak wiśnie, dają krople lekarne znane ogólnie, magnolje cudne, hibiscusy ogromne, iglaste drzewa nie znane mnie, ale pięknie miękkiej zieleni, i inne. Jechaliśmy potem nad dołem rzeki Mairy, rozlewającej się moczarami nim wpadnie do Como jeziora. Droga nudna – gorąco, pełno śladów zniszczenia przez potoki z gór, roboty zapobiegające psuciu się drogi, potem przejechaliśmy klasyczną Addę i nagle wpadliśmy nad jezioro do przystani. Statek już czekał – szary prawie i parowy – i znaleźliśmy się na statku między różnorodną i różnojęzyczną publicznością – Włoszki elegancko ubrane, Włosi bez krawatek, z chustkami białymi na szyi, między ciałem a kołnierzykiem, by tego ostatniego ochronić od potu i brudu – Anglicy wszelakiego rodzaju, Niemcy zawsze jednacy – Francuzi którym głowa boli od chwiania się statku. – Jechaliśmy obrzydliwie długo i nudno – bo to statek pocztowy, więc zajeżdża do każdej stacyi nadbrzeżnej po obu stronach jeziora a jest ich: dwadzieścia i cztery, nie licząc Como samego.

Do niektórych podpływają do samego brzegu, a przy innych zatrzymują się opodal, a z brzegu podpływają barki i przywożą podróżnych, lub zabierają ze statku gości — Że to wszystko piękne w około — góry, pochyłości winogradkami i oliwkowemi drzewami obrośnięte — bielą się domkami, domami, kościołami; osadami, i willami, których szukaliśmy daremnie przez całą drogę — takich jak my je znamy lub wyobrażamy, niema — tą to domy płaskie, bez architektury — Ledwie parę przy końcu południowym jeziora, jakby na przedmieściu miasta Como — i tych jedna Carlotta, dziś własność Księcia Saxe-Meiningen — i druga w której mieszkała długi czas niegdyś Królowa Angielska żona Jerzego któregoś, który ją prześladował i otoczył tu szpiegami, i potem oddał ją pod sąd za niewierność jakoby, co wszystko fałszem było; — Znudzony jechałem — wiatr silny i słońce, i gorąco — a ciągle łapałem się o kapelusz — bo na biedę — ni stąd ni zowąd, urwał się sznurek do przytrzymywania go — Szczęśliwy byłem gdym dojechał do Como — porwali zaraz do omnibusa — by dostawić nas i je do dworca kolei idącej do Medjolanu, dworca o 10 minut drogi od brzegu — Hola, Hola! Czegoś to pan Dobrodziej zajechał do Como gdy miałeś jechać do Lecco? — A czy ja wiem, Jak Boża chciała, która widocznie ma sympatję do mojej żony, odpłacając się jej wzajemnością — Mieliśmy o dwie godziny od Milanu jechać i nie zajechać, ale na biedę moją żony pociechę, wsiedliśmy do statku nie dopatrzywszy że statek do Lecco idący odchodzi z innej przystani. Dopiero dowiedziałem się o tem na statku, gdy bratem czy płaciłem za bilet. — Nie było już sposobu — wrócić do Medjolanu na noc przyjechaliśmy koleją — t.j. o pół do 10ej — zajechałem nie wiedząc gdzie, do hotelu ~~Manin'a~~, przez miłość moją dla Wenecji. —

Z rana wczoraj poszliśmy pobrać co najciekawszego z tej stolicy jedwabnych materyj, stracchino, masła i kotletów à la Milanaise. Szliśmy przez ulicę Manzoni, dalej obok ogrodu publicznego, pomnika Cavourowi postawionemu, na plac teatru La Scala, gmachu bez żadnego smaku, obok pomnika Leonarda da Vinci i jego 4 uczniów — przez piękny pasaż, który ma być najpiękniejszy w Europie, szeroki, wysoki bardzo i długi, i z ramionami jak krzyż, mający szklanny dach, rotunda we środku 4ch ramion — kilka kawiarni, sklepy po obu stronach — jasno, chłodnawo, drogo — czysto — 20 figur stoi przy początku kopuły, sławnych Włochów. i wyszliśmy na plac katedry — Coś za fasada! Nic podobnego, między olbrzym szerokością — i wysokością — figur legion — ~~okna~~ las wieżyczek lekkich i misternych na szczycie; nad placem o stopni to podniesiona — wchodzimy, ciemno, tajemniczo, tylko przegląda w przestrzeni las kolumn, połączonych, sztuk 52 — grubych takich że w obwodzie przy ziemi naliczyłem 21 krok mój. — wszystko marmury białe — Bardzo to piękne, ale na mnie nie zrobiło żadnego wrażenia — bo to nie było dokonane w wiekach kiedy mistrzowie ducha i sztuki z pomysły swe wykonywali — poczęte to, prawda, w 14 wieku ale skończone za Napoleona I. Jednolitości jest stylu, ale w chóre t.j. w ~~bo~~ prezbyterjum, dwa organy tam gdzie zwykle loża bywają — obok ołtarza w stylu odrodzenia i to nie kamienne, nie marmurowe, lecz z drzewa złoconego — to razi — potem golizna okrutna, nie obrazów prawie — masy kamienia nagie. W środku kościoła gdzie na Wawelu grób S. Stanisława, tu dziura kwadratowa obwiedziona szachetami, jest to dach szklanny grobu

S. Karola Boromeusza, sławnego księcia, arcybiskupa mediolańskiego, który dziełnie wygonił kulturkampfeczów odzianych w szaty wolności, wyzwolenia z despotyzmu popędników Fryderyka II, i Bismarka. Otóż grób złoty po wierzchu, w pokoiku eleganckim jak na księcia przystało – wygląda jak jedna z kawiarni Wenecjańskich na placu S. Marka. Światło w kościele dość sztuczne, wycackane, bo okien dużo, okna te ogromne, a dwa za ołtarzem wielkim olbrzymie i szerokością i wysokością – całe malowane ale z bardzo drobnych kawałeczków złożone są tam jakieś sceny, nad któremi nigdy nie unosiłem się, a wierzchnie części w kwiaty i girlandy – tak że światło jakieś tam nie określone, tak pomieszane – że mi się nie wydało odpowiedniem dla świątyni. – Kościół naturalnie gotycki – sklepienia pomalowane jakby były całe z przeroszyto wycyzelowanych floreców gotyckich, a że to bardzo wysoko więc można dać się oszukać. I ja także z początku unosiłem się nad tą sztuką – całą mszę (cichą, prawda,) przepatrzyłem nad tem i gdy oko oswoiło się z półświatłem – zobaczyłem że to malowanie. Najpiękniejsze tam to te rzędy kolumn, ich cztery jest – a potem las wieżyczek na kościele – w ogóle zaś tak jest: kościoły nasze są to serca co zachęją ukryte pod żebrami i przeglądające przez oczy, głos i czyny – a ten kościół tak jak kolońskie, jest to serce pięknie obmyślane, misternie utworzone i wykończone, biją regularnie, cudownie powagą które wypychające krew i przyjmujące ją do siebie i tak dalej –

Oto wam spowiedź z mojej herezji w zakresie sztuki –

Galerja czy pasaż Wiktora Emanuela – dla mnie tyle znaczy, ile rzecz przeznaczona dla naszego narodu bo tą galerję zbudowali Włosi w dziękczynieniu za uwolnienie ich z pod cudzej ręki, i napisali na niej Wiktorowi Emanuelowi. Włam całą piękność, dla mnie, chociaż całości wspaniale pomyślana ale cóż z tego, zawsze to świątynia Merkurego – i zamiast pieśni z duszy brzmią tam franki z jednej do drugiej kieszeni przelatujące.

Milsze mi jeszcze pamiątki wolności mojej, po śmierci Króla czytam po domach, w zaułkach brudnych, na ścianach napisy pozostałe: Pace gloria a Vittoro Emmanuele, Vivo il re Umberto, ale ta druga część wszystko zatarty zostało; jak to słusznie! jak rozsądnie! kto wie czy on zasłuży na taką pamięć, i czy warto by mu naród w chwili boleści wołał: niech żyje! –

Z katedry, wypiwszy kawę i herbatę w galerji, przyszliśmy do ogrodu publicznego, podziwialiśmy krzewy, drzewa i kwiaty – przeczytałem gazetę: La Perseveranza, w której skreśliłem wszystkiemi o wypadku w Petersburgu – a potem wróciliśmy do hotelu – i pojechaliśmy do Wenecji – w 6 godzin stanęliśmy tutaj i ulokowaliśmy się u Pani Fabris, z tyłu od placu S. Zachariasza nie widzę morza, ale słyszę łódki ciągle w kanałach obok nas –

Oglądamy mieszkania wszelakie i jeszcze nie skończyliśmy – a póki to nie nastąpi, nie jestem spokojny – toteż o Wenecji nic nie piszę –

Cały pierwszy dzień pobytu tutaj, tak jest zajęty cyframi i oglądaniem twarzy gospodyń i ich córek i służących – że nie mogę patrzeć jeszcze na moją Beatrycze zaklętą w wieczną, nieśmiertelną piękność, na tę córę złotolicego Byzancjum, z duszą poetyczną Grecji i uczennicy tej ostatniej, Romy. – Nie mogę patrzeć, – póki nie skończymy z kwestją 2 franków, 3 czy 4-ech na dobę – U naszej gospodyni w głowie się zakręciło – bo w domie swoim, poprowadziła schody wprost na Rivę, a dotąd były wychodziły na uliczkę, zwaną sotto portico S. Zaccharia schody wielkie, kamienne, dziś czyste, kilka wazonów z zielonych krzewów stoi – a w tej porze pełno gości – wojna Rosyjsko Turecka skończona – więc myśli że całą zimę tak będzie – więc nie ma dla nas mieszkania. Szukamy gdzie indziej – Najtaniej u pewnej pani aptekarzowej, w domu gdzie Petrarca mieszkał i nawet pokój ten sam. – Któż, jeżeli nie ja, powiedział że poeci są wieczno warjaci – a większa część samobójstw popełniono w chwilach obłąkania – a warjują, poezje piszą i w tak przez sporo większej części z miłości – otóż streszczeniem tego wszystkiego jest to mieszkanie które wam najtaniej wypadło – Ale, ale, i ale! – kilka wieków temu mieszkał tam Petrarca, jako poseł Romy, – ale parę lat temu mieszkał tam Polak pewien któremu wpadła w oko córka aptekarzowej

23 Sierpnia. przez oko trafiła, nie do serca, lecz do głowy – nie chciała mu chlebem wyjść więc palnął sobie w łeb i skończył –

A dwa lata temu tak przypadek chciał że zamieszkał tamże polak doktor Sokołowski który przyjechał z Pizy, już z bzikiem – i z bzikiem pokornym gdzieś zginął i dotąd nie wiemy nic o nim. – Otóż oni napastują już na nas, karteczkami obrzucają byśmy u nich najęli – ale mojej żonie przyszło do głowy, a nuż ona bis: córka zakocha się we mnie i ją otruje, jako córka aptekarza, albo ze sobą coś zrobi – Coś chcecie? tylko co weszła żona moja do domu i już przyszło jej do głowy – więc straszno – musiałem to mieszkanie wykreślić z listy możebnych, i straciłem perspektywę być przedmiotem miłości tragicznej – Skończyło się na tem że bodaj zostaniemy w tym samym domu, w dwóch pokojach nie wielkich i nie wysokich za 3 franki dziennie. Tymczasem dziwimy się gorącu tutejszemu – patrzymy na termometr podróżny kupiony w Lamadonie, jako pamiątkę z Engadiny, podziwiamy jednakowość temperatury z rana, w południe i wieczorem. 18–20 cały dzień. – Musimy całemi dniami siedzieć w pokoju, pół dnia z zamkniętemi okiennicami – albo patrzeć na różne dachy, tarasy z ogrodami na nich lub ciekawą rozmaitość.

Jakże mi w tej chwili miło się zrobiło! Bom otrzymał list pani mojej drogiej – z drogi, z Villach – i proszę co za sympatja! ale wolałbym żeby była i w skutkach była identyczniejszą z moją – towięc w tych dniach kiedym siedział i telegramy grał w pogoni za moim stómoczkiem, państwo wyglądali wuja i brata – I tak samo jak ja bzikowałem się że za stratą moją rozmnożę się – państwo w tej samej byli obawie – ale różnica wypadła korzystniej na moją stronę – jam szczęśliwie ~~o nowe~~ to nawet, o czem nie wiedział, com zgubił, a państwo nie znaleźli tego co samo szło na was, do was, telegrafowało i pisało.

Wiem, moja droga pani, że pani szczerze życzy nam, dobrze, poczciwie i bez żadnej myśli ukrytej, rada że jesteśmy tam gdzie nam dobrze.

państwo sami, pomieszkawszy nad jeziorem Wörthsee, wiedzą co to za rozkosz, pofolgować egoizmowi, który tylko w takich miejscowościach i w takim położeniu, może działać u ludzi mających pewną chorobę czy towarzyską, czy humanitarną – u ludzi, którzy każdej chwili patrzą tym z którymi żyją, w oczy i wypatrują czy w nich czegoś złego, czegoś smutnego, czegoś zasłonego, a potem mordują sobie głowę nad wykryciem i zaradzeniem temu co dolega bliźniemu. Jesteśmy jednej natury – ja trochę wytrawniejszy, pani trochę ekspansywniejsza – Najpiękniejsza to cecha charakteru człowieka – ale zbytni, człowieka wyczerpująca. Tę pewna granica, poza którą gdy zachodzi, staje się powolnem samobójstwem, konsumowaniem się – i, dodać trzeba, zawsze prawie, niepożytecznem nikomu. Ludzie niewykształceni chętnie poddają się znachorom, i owczarzom albo kowalowi, a wykształceni – lekarzom patentowanym – a niechętnie widzą, gdy kto chce lub zdoła wyczuć ich cierpienia lub niedolności – i sam powie, niekiedy, że jest niezdrów, lub mu co dolega – ale przykro mu, gdy kto inny powie że źle wygląda – Dlatego to lżej nam, państwo moi, mieszkać i żyć nie w takiem otoczeniu, jakie mamy w Graczu.

Mój Boże! jak jestem wdzięczny za przyjaźń jaką od państwa doznajemy, i ~~za jaką~~ … i za tę którą w nas dla siebie obudzili – towar. a to pisanie wystarcza mnie za najliczniejsze towarzystwo tak zwanych znajomych. Nie czuję się nigdy samotnym – wiem że w każdej chwili mogę zacząć rozmowę z moimi przyjaciółmi – przy tej sposobności muszę wypowiedzieć co mi leży już dawno na sercu – a to jest: Czy nie męczy to dla państwa, to jakby przymusowe pisanie? Czy nie wysilacie się państwo chcąc wypłacać się wzajemnością? i mnie nie zrażać? proszę postępować szczerze. Nie uczynicie się jednako ukwaszeni. Dla mnie bagatela, przyjąć nowy system życia, stworzyć nowy element życia – i zaraz przyjmuję go jako warunek życia i jako najmilszą przyjemność – mam łatwość w zastosowaniu się do położenia i w każdem wynajdywałem modus vivendi, bez pomocy nuncjuszów apostolskich i kanclerzy żelaznych – pokazuję się z tuzinego, a nie tanego żelaza –. W jednem tylko, frakowym żywiole, nie mogłem oddychać swobodnie; od fraka poczynając do i na wymyślnej gospodarzy książce w tym świecie nie wykryłem ani milimetra kwadratowego dla prawdy lub serca. – Uciekam za wczasu gdzie na takie żywioły natrafiam – stworzonym, wydoceniem, do wolności i prawdy. – Mierzone zegarkiem gospodarzy wizyty, godziny przyjęcia, dnie przyjęcia – uśmiechy stereotypowe, to nie dla mnie.

Łamałem się, naginałem się, wmawiałem sobie, szukałem sposobów m'apprivoiser – Nie pomogło nic i skończyłem raz na zawsze. Króla Humberta już lubię za to że fraki wypędził ze dworu swojego.

Nim zapiszę trzy arkusze, które wysyłać będę w jednej kopercie – zawiadamiam że jesteśmy szczęśliwie tutaj – w Wenecyi: Casa Fabris, Riva Schiavoni –

Wasz niezmienny druh Michał Sołtan.

Wenecya. 23 Sierpnia 878.

41 A

FRANCOBOLLO 0,10 DI STATO

CARTOLINA POSTALE DI STATO

A

M.r Joseph Krajewski

Austria : Graz

Glacisstrasse. 69.

AMMESSA ALLA CORRISPONDENZA PRIVATA

POSTE ITALIANE

24 Sierpnia. Otrzymałem list od Kowalskiego – jest, biedak, wszywszy w tarapatach – i będzie miał mnóstwo tych kłopotów na sporo czasu – przeczytywałem że po śmierci córki, p. Adamowa przyjedzie tutaj; – t.j. do Grecu. – Nie zazdroszczę wam, jakkolwiek osoba ta prawdziwie i szczerze jest godną uwielbienia. Ale co to będzie za ogon u tej gwiazdy co na wasz horyzont przywędrowała. A ten syn, a guwernantka, a ile to krewnych będzie przyjeżdżać, – życie w Grecu straci urok spokoju względnego, który wielce przyczyniał się do zachowania w nim duszy. Zmieni się charakter życia – a ja zmian nie lubię – lubię przyjaciół starych – i jak najmniej odmian w życiu codziennem. Młodzieniec zaś zanadto rozlazły, zanadto go lubią wszyscy; lękam się troskliwie – a jeszcze do tego wpływy pewnej osoby, która lubi całować w kolana! Zblisko będziecie słońca, czy ognia kominkowego; i jedno i drugie – szkodzi człowiekowi.

Pyta mnie Kowalski, czy bym nie przedał mebli dla Potockich? – Bardzo bym był rad pozbyć się ich, ale nie możemy, bo przecie mieszkanie nasze wynajęte Landsbergowi z meblami. Oto żebyście państwo swoje przedali i tu przyjechali!

My jeszcze nie skończyli o mieszkanie – ale jutro pewnie będzie koniec jeżeli tęskno będzie mojej żony.

Tymczasem tu gorąco fatalne – od rana do wieczora 20 stopni ciepła, a w nocy między oknem a okiennicą 21. Wieczorem nie można odmykać okien – bo bestje muszkity tną okrutnie – jestem cały w guzach. Trzeba czekać Września i pierwszego deszczu w tym miesiącu bo tak mówi przysłowie miejscowe że pierwszy deszcz w Septembrze ochładza powietrze. Zaabonowałem się w czytelni – i będę zaczytywać się w romansach włoskich by czas zabić, siedząc zamknięty w pokoju od tyłu.

Gazety ciągłe niespodzianki przynoszą – tam Mezincew, a nad Bosforem Todtleben!

25 Sierpnia. Niedziela. Już żeśmy stałem mieszkanie – mamy dwa pokoje na Skiwą wychodzące. jeden o trzech oknach dużych, i rodzajem balkonu – a drugi mniejszy dla mnie, o kilku wprost ode mnie, z jednym oknem – i także z półbalkonikiem. Płacimy 4 franki z usługą – czyli 120 na miesiąc – Zapłacilibym i więcej byle dobrze się przy porcie – i mieć morze, a raczej lagunę przed sobą – by leżąc mógł patrzeć się na ruch gondoli, barek, okrętów i ludu wszelakiego – a pozbyć się nareszcie widoku tych dachów wiecznie mnych; domów sąsiednich, w których ile okien, tyle nie się wydaje oczu ciekawych, choć, w istocie, ani jednej pary, bo wszystkie prze zamknięte okiennicami zielonemi barwy zbladłej. – Miałem wprawdzie przed sobą najwspanialszą façade kościoła – S. Zacharjasza – a ten od innych piękniejszy że stworzony był w epoce młodzieńczej wiary, w chwili rozpoczęcia procesu tak zwanego odrodzenia – pierwsze to dzieło, umysłów które znudzeni, zdrożeni ponurym gotykiem – zapragnęli wykąpać się w duchu świetlanym Grecyi i jej wczesnej Romy. Zapragnęli oni jasności, więc i ciepła razem – serca która tak umiała kochać piękność, kochać kryjść kochać prawdę i cześć wielkość. – Zechcieli Boga dobrego, o obliczu jasnem i wesołem – dosyć im było tych ciągle pogłębiających się ciemnych świątyń, mających naśladować ciemne lasy palmowe, dokąd ludzie spieszeni na pustyniach Arabii, chronili się od Boga-Słońca; – zbrzydły im te potwory wszelakie wyłażące ni stąd ni zowąd to w kątkach, to nad drzwiami, to zamiast rynny to nad oknem albo na szczytach kolumn. Zwierzęta o paszczach wykrzywianych, ludzkie głowy rozgrymaszone, albo nasrożone, – te odwiecznie te same okna w liść

trój jedyny kościoła – Uczuł człowiek chęć przyciągnąć Boga do siebie z niebios
do którego umysły ciężkie, pracowite, proste, wdrapywać się chciały po swoich
wieżyczkach wysokich a ciasnych a zawsze jednym rodzajem wykoronko-
wanych – Wszystko leżało dotąd w pracy żmudnej, i zadziwiającej ilością jej
kroczą podobni byli do tych poczciwych Chrześcijan jeszcze dzisiaj, którzy wierzą że dla Boga
milej jest wysłuchać 1000 pacierzy, niż 999. – Dobra była świątynia gotycka
dla Maurów, którzy potrzebowali ciemności dla chłodu, i dla Germanów
którzy nigdy nie rozumieli Boga inaczej, jak srogiego sprawiedliwca, zupełnie
jak się płaci hotelowi, kelnerowi, za jakość materyału, lub [illegible] –
wrzucić z lasów swoich mrocznych wynosić wysoko swe świątynie by Bóg
który je zobaczył – Słowem – Włosi, Florencja przed innymi, rozpoczęła życie
młodzieńca z sercem poczciwym, ufającym i ciepłym. – Rozpatrzyli się gdzie
dotąd było ciepło i jasno w dziejach – Jeszcze tylko w Grecji – I oto z Doryki,
Koryntu i Jonii, wzięli i do siebie przenieśli ich portyki – Nie mogli
ich zostawić jako portyki – bo Włochy nie Grecja – portyki nie ochronią ludzi
od zimna – więc temi porządkami architektonicznymi podzielili fasady
pałaców i świątyń – a co zrobić z próżnemi miejscami między kolumna-
mi dawnemi? oto cały żyjący rodzaj ludzki służył im w przyrodzie
świętej przed Chrześcijańskiej, i święci Chrystusowi – i cała przyroda co ma
najpiękniejszego, kwiaty i girlandy, owoce i owieczki, historja mityczna
i prawdziwa – wszystko to stało się otworem przed artystą który chciał spoj-
rzeć okiem inteligentnym i wdzięcznym, na świat cały który go otaczał –
I oto rozpoczął się okres cudowny – młodzieńczy wiek rodzaju ludzkiego
w Europie – Ślicznie się zaczął a jak haniebnie i wstrętnie zakończył się
Lutrem i całą zgrają monarchów, bezwstydnie chwytających się rozwiedzionych
żon i rozwiązłych księży i mnichów, i tego pretekstu używających by grabić
bogactwa kościoła i poddanych zabrać w całkowitą już, bo jednolitą i niepo-
dzielną niewolę – na którą już nie było rady ani na ziemi ani w niebie.
Nie stało potężnego duchowieństwa – lud już nie umiał modlić się – nauczyli
go psalmy śpiewać ludu żydowskiego, który począł swoje istnienie przedziw-
nością i zakończył zbrodnią przekupstwa i morderstwa – protestanci w imię
wolności, supremacji rozumu – kazali zniszczyć wszystko co było dziełem
katolickiego artyzmu – tylko djabłów figury wolno było zostawiać po
ścianach – A w katolicyzmie – zapanował Jezuityzm i styl Barokko – z któ-
rym spotykamy się w tem wszystkiem co pochodzi z wieków Ludwików –
A dziś – leżymy jak bawoły w kałuży – i przeżuwamy – a wiadomo jak
wygląda owoc tego ciekawego procederu – Otóż dotąd zaszedłem, chcę panie
dzieci zwrócić jedną tylko rzecz z całem zastanowieniem w tamtym tylnym pokoiku –
pierwszy produkt młodzieńca, który poszedł drogą światła i ciepła, ale
jeszcze ma obok siebie atmosferę tego gniazdka, w którym się wychowywał –
Jeszcze pozostało tam i gotycyzmu trochę, ale już w innym charakterze –
przypominamy tak, jak poczciwe, naiwne wejście do mamusi, wianki i nauczy-
cielki, i nawet tego bedela, co to w sobotę przynosił taniutkę, bicz i tak
dalej –

Ale zanadtom się zapędził w dziedzinę sztuki, która mimowolnie obejmuje moją istotę – a dla was rzecz pewnie jeżeli nie obojętna, to, przynajmniej, zdala od tego lepszego otoczenia, trudniejsza do zrozumienia – gdy przychodzi czytać lub słuchać, nie mając przed oczami tych utworów tej mistrzyni ducha –

Wróć wrócić do rzeczy choć starej, pewnie jak świat, ale nigdy tak nie wielmożniącej się jak w czasach teraźniejszych – do Blagi. Otóż proszę sobie wyobrazić że po naszym stąd wyjeździe, w tym samym domu mieszkał jakiś stary polak i młody z nim – ten młody mówił o starym, gospodyni naszej że to jest mąż, taki jak wasz Mamiani, lub Cavour. – Mieszkał dotąd w Konstantynopolu – niedawno stąd wyjechał, tak niedawno że jeszcze był tu jeden list do niego z Konstantynopola, a adresowany tak: Mr Alexandre Zehrab czy coś podobnego. Zapewnie nazwisko przybrane, ale jakoś nie chcę przybrało i coś z wielkości Mamiana lub Cavoura. Czy nie domyślacie co to może być za figura? Łosiński wie o jego tu bytności. Czyby nie był to Langiewicz?

Żonę moją i mnie po części spotkała tu miła niespodzianka – a z przyczyn różnych – znaleźliśmy tutaj na samym wstępie kawony i węgierki – a że jesteśmy małżonkami przykładnymi, jak kocham kawony jako rodzaj nieżeński, a żona moja – węgierki, jako rodzaj nie męski – Ta więc miłość nie zaszkodzi naszemu spokojowi domowemu. – Ale, doprawdy, miło nam było widzieć te owoce – Kawona nie jadłem, bodaj, lat 7 – a przynajmniej nigdy nie widziałem takiej ilości – i stosunkowo tanio – frank za największy – A węgierki i dobre i tanie.

Do tych rozkoszy dodajcie jeszcze jedną mojej żony – wczoraj napatrzyła się na Królowę – przez prześć się tą myślą – widzieć królowę, o krok od siebie oglądać ją na wszystkie strony. – Jak jest: bawi tu Małgorzata, od niejakiego czasu – i zostanie do 5 września; – 4go przyjeżdża mąż jej z Monza i zabiera ją. Kilka dni nie mogliśmy nawet dowiedzieć się na pewno czy jest ona w Wenecji, czy nie? – Jeździ większą część dnia po morzu z swoją damą dworu tu stale mieszkającą w pałacu Królewskim. – Ubrana naturalnie jako prawdziwa królowa, a nie jako królowa balu; – poprostu w muślinku czy perkaliku błękitnym z białym, na tym kaftanik biały krótki, z czego między flanelką a syberyną – Za miast ogona, lokaj niósł pieska, ładniejszej rasy rybackiej, niby lisek, tylko biały; – pewnie kupiła niedawno, bo nie chciał iść po drodze zasłanej jakąś rohożą od brzegu do drzwi pałacu – Ciągnęło go, widać, do gondoli – do mieszkania poprzedniego. Trzeba wiedzieć że jak Małgorzata Goethego, przedawała co miała do przedania – tak i ta kupuje wszystko co kochanie jej Wenecjanie mają do przedania. Za to mało tu ją królową nie nazywa – pokochali ją jako principessa – i nie chcą znać królowej tytułu. Wenecjanie zawsze byli konserwatystami – i w miłości i w sztukach pięknych – o czem mowa pewnie, będzie później. –

26 Sierpnia. Po trochu urządzamy się w nowem mieszkaniu – wkrótce życie wejdzie na tory wyprostowane. – Jeszcze z jedzeniem nie uporaliśmy się.

W przeszłym roku jadaliśmy u S. Gallo; i teraz poszliśmy do niego jak w dym.
Ale i przyjaciół naszych camerierów nie znaleźliśmy, i jedzenie jest nie takie.
Wszorajszy obiad zabił restauracyę S. Gallo w oczach naszych – i dziś idziemy gdzie
indziej – Hrabianka Zichy – która była chora tak jak pani Kowalska, tylko
w słabszym stopniu, powróciła teraz, w tym względzie prawie zdrowa, z
kąpieli w Bataglia pod Padwą. – Otóż ona nam radzi Dreyera – tam pój-
dziemy. – Ale jeszcze nie ułożyliśmy pory jedzenia; – dotąd robiliśmy o 12¼
u siebie śniadanie, kawa, jaja, albo kartofle ugotowane kupione, a
o 5 czy po 5¼ jedliśmy obiad.
Powiadają że mnóstwo tu przybyłych – ale my, cudzoziemcy, nie możemy
dopełnić się – polskiej mowy jeszcze nie zasłyszeliśmy – trochę francuzów –
Anglików bardzo mało – ale Ostrichów bardzo dużo; – i już ci zaraz mają
wyjeżdżać się na willegiaturę –
Moi drodzy państwo! Czy nie moglibyście mnie przysłać na zimę podróży
Kremera pana Adama! Gdyby tak, to prosiłbym dać te książki panu
Kowalskiego, który wysłał by mnie, razem z innemi, o które będę do
niego pisać – a ociągam się prawdziwie przez delikatność – zwłaszcza że ma
ogrom zajęcia teraz z tym przybywającem państwem.
Teraz tutaj niema żadnego teatru – tylko w ogrodzie na lato zadaszony, a raczej
co noc koncert i igrzyska rozmaite – koncerta nędzne – a igrzysk jeszcze
nie widziałem. W mieście zaś co wieczór muzyka prawie, i orkiestra jest
doskonała, jak mówią – ale ja wolę darmowiejszą – tę bowiem sama słyszałam –
a tamta była mierzona. –
Wczoraj urządzili w sali prywatnego pałacu fechtunki dla młodego następcy –
popisywali się mistrzowie, przed tym błazenkiem – Nie potrzebna kome-
dja! I nie konstytucyjna! Ale podobało mi się że prefekt miasta
przyszedł później od tego królewskiego bambina.
Otóż, awantura! miły list z Gracu od pani, krótki i pełen treści dla mnie.
I beskonieczny ten Adam, gdzieś tak w rynie zasiedział się że go wygnać ani wywa-
bić stamtąd nie sposób. – A ten skromniutki dopisek: Imieniny Kowalskiej 25
Sierpnia. Więc na gwałt: żona! pisz! Napisała a ty ani wiesz jak jej imię?
Książka do nabożeństwa mojej żony, gruba, jak pani pamięta, ale a teraz jeszcze
grubsza, bo pełno w niej zasuszonych niby kwiatów Alpejskich; – ale wydana
w Paryżu, gdzie, widzisz, czytelniczy, mogą znać wszystkie dnie, jakie święty czy
święta – Co tu robić? już na kopercie napisane złoś: Madame – ale nie odo-
bna napisać anonime, albo bezimienna; idę na plac S. Marka, tam jest
na ścianie Dzwonnicy S. Marka, tablica wschodu i zachodu słońca na cały rok
i przy datach i święci wypisani; może trafię – Czy Julja, czy Emilja? Bóg
święty wie!
27 Sierpnia. Nie znalazłem imienia szukanego – więc poszedł list do bezimiennej –
Muszę już zebrać się na odwagę i napisać do Kowalskiego z moją prośbą o wybra-
nie z mojej biblioteki książek i mnie tu potrzebnych – To żmudna praca,
może Józef go wyręczy –
Nie wychodziliśmy cały dzień, dopiero po 5¼ – więc dotąd nie byłem u Zaduskich.
Trzy arkusze zapisane – posyłam – i kończę – serdecznym Bóg zapłać –

Wasz Kraszewski (?)

28 Sierpnia 43. Dzisiaj serenada dla królowej – nigdym tego nie widział, nie słyszał. – Ale widział? tak! bo jest co na co patrzeć – Odbywa się wieczorem o pół do 9ej, płynie szereg gondoli, a te, na których śpiewacy i muzykanci – związane pod mostem – wszystko to illuminowane a giorno, gondoljery, fantastycznie czy historycznie ubrani – płynie to z pod mostu dawnego Rialto – wielkim kanałem, pod mostem żelaznym, wypływa z kanału na laguny, poprzed pałac królewski – a co dalej robi orszak ten cały, nie wiem. I ja jeszcze nie wiem, gdzie wybiorę miejsce do patrzenia na to widowisko, szczególnego rodzaju.

Kraina to szczególna, ta Italja! Cała siedzi na zabobonach, na wspomnieniach, jak staruszka, która ma o czem przypominać, przeżyła wiele, i nauczyła się przez długie życie swe, widzieć rzeczy nadzwyczajne, które szydzą z logiki i rozumowań teoretycznych – Oto dzisiaj wyczytuję ogłoszenie z Bolonii, że sławna jasnowidząca która tak wiele osób wyleczyła, codzień przyjmuje chorych wszelakich, daje im rady, i naturalnie bierze za to pieniądze. Może znajdzie się kto w Gracu, ktoby wierzył jeszcze w widzących jasno – dla takich posyłam adres: Anna d'Amico, Bologna, Via S. Giorgio, 6. posłać potrzeba tylko: dwa włosy, i symptomata choroby, i 4 reńskich – A pocztą odwrotną otrzymają wszystko, prócz [illegible] reńskich – A kto wie? może pani Kowalska zechce spróbować, a może Medard.

Ja tymczasem, może od dzisiaj, będę miał mego maestro, dla studjowania wyższego włoszczyzny – bo mi Oktawjan spokój marzeń sennych zamącił – Chciałbym mu dorównać, by jak w stosunkach z nim, nie mieć żadnego kwasu, bo ta jego wyższość w języku bogów, nie dawała mnie możności miłego z nim obcowania – podła zawiść jak robak, gryzł me serce, które tak go aime et estime.

Ciekawym czy dziś to pojmą? Zeszli się, to, chyba, tak cicho mówią ze sobą te nowo poślubionych, że musiałbym zapisać sobie, kombinację mikrofonu, z telefonem, by móc ją pochwycić. Moskali jedną parę ulowiłem, i to, na wiarę hrabianki Zichy, która teraz z nami obiaduje razem u Dreyera, i potem razem siedzimy na placu, ona i ja pijemy, a raczej nasz sierotą, po kieliszku Wermuthu, co ma też być bardzo dobre i potrzebne. Jest to piołun tak jak i w absinthe, francuzów – ale ta różnica między niemi. absinthe na wódce, czy spirytusie, a Wermuth – na moszczu, na tym błogosławionym płynie, którym Noe poczciwy [illegible] panu Bogu, że jego uratował od zagłady i pozwolił mu rozpocząć nową dynastję króli ziemskiego stworzenia –

Tym sposobem po obiedzie, który kończymy o 7ej, już nic więcej nie pijemy. Obiad nam kosztuje, mniej więcej 4 franki. Dotąd jadam na pierwsze i makaron, niby to jako przed 11.69 – ale gdzie tam! porównania! Studjujemy potrawy i ich nazwy: wczoraj wzięliśmy: Vogelfleisch – przyjęło głowę z nazwy że to ptaszki jakieś – tymczasem podają, obrzydliwy niby to gulasz – mięso wołowe w sosie, ale dla czego: Vogelfleisch? bo pokrajane na kawałeczki i jakoś powykręcane, niby jak ptaszki małe. – powiedziała mi Zieczanka że w Austryi to często bardzo bywa na stole – ale odkąd [illegible] się, nie spotkaliśmy się z tem nigdy. –

29 Sierpnia. Gorąco – 8a godzina rano – 24 stopni, chociaż prawie nie widać słońca. To jedno złe, a drugie że Ministerjum Lewicy trzecie z rzędu, kazało nam płacić tytoń, tyle co przed dawnym rokiem 1878, kosztowało 1 fr. 10 c., teraz 1 fr. 50 c. A trzecie złe, że serenadę chcąc słyszeć trzeba nie spać do 12ej – także nie doczekaliśmy się

i sami sobie sprawili serenadę; illuminację urządziliśmy z drewierków aż trzech na zbicie bardzo mnie kochających muzyków, a części wokalnej, — zastąpiliśmy dzielnym hymnem Chrzęsickiego — O, bo spi się tu dobrze, i szkoda że do tego przyczyniło się owo palenie drewierków, które napełnia pokój dymem, aromatycznym i nie szkodliwym — a usypiającym.

Wstaję dopiero wtedy, kiedy posłyszę wołanie na ulicy, Venezia, Adriatico. Risorgimento — Znaczy 7^a godzina —

Niemal jak byłem dzieckiem, kiedy już nie umiem być młodzieńcem — Co ja teraz robię? I dla czego tak krótko dziś piszę? Oto abonowany jestem w czytelni — Dobrze! Ale co wybierać? Co czytać? Wszystko włoskie, literatury nie znam. Jak wybierać? Książek jest 2332. — Tak więc robię. Tnę karteczki małe, piszę numery, składam jak do ciągnienia loteryi i los będzie rządził moją lekturą — Dopiero 400 karteczek zapisałem — A muszę dziś skończyć, bo mi czytać pilno.

Jedną przeczytałem książkę: romans z życia młodego człowieka w Turynie — Czytałem inne mowa — i zwroty i wyrazy — jestem zadowolony bo i kraj nowy poznałem i mój słownik zbogaciłem.

Ale, ale! Był wczoraj maestro. Tak się zwabi: professore Alberti Cavaliere Antonio. Tak brzmi jego bilet wizytowy. Ale jako profesor, po kończących się teraz egzaminach, jedzie gdzieś dokądś na villegiaturę — i dopiero od 1 października rozpoczniemy nasze wyższe studja.

Nie mogę! Muszę poskarżyć się na los mój wczorajszy — Siedzimy przy obiedzie: obok na lewo siada pan starszy z panem młodszym — mówią po francusku — pyta starszy wszystkich na prawo i na lewo: qu'il y a de bon aujourd'hui? I sąsiadów, i cameriera i gospodarza — przypatruję się, przysłuchuję się: Konsul rosyjski i drugi także moskal —

Po obiedzie siadamy na placu, popijam wermuth — przed nami mundur, mundur młodszy, nagrzani, po przechu z lasu, dzicy. i samica przy nich — słucham: Moskwa; — Idziemy potem nad brzeg do drugiej kawiarni, gdzie mieliśmy czekać na serenadę — przychodzi na prawo, młoda osoba, w czerni, wyniosła, zamyślona, śliczna płeć biała, oczy ładne, piękny pierścionek z pysznym brylantem, czapeczka jak te Rossjanki często i chętnie noszą — i z nią coś niby człowiek, i zarośnięty i czarny, czy gorillo, czy ktoś z Australczyków wymierających — nie wiem ale naprawdę nic podobnego nie spotkałem — I także — Moskale. Wtórzy ostupieli — Blondynka dla nich bardzo powabna każda — ale siedzieli cicho (naturalnie kiedy ostupieli), ale jak odeszła, dopiero między nimi ruch, gadanie, wykrzykniki, zaglądania, śledzenia za przechodzącymi się — więc proszę płakać ze mną! Ani jednego polaka — a aż trzy kupki Moskali, w trzech miejscach, kędy wczoraj nasze szanowne figury zdobiliśmy.

Znowu nie mogę! Karteczek ostpisałem 1077, więc jest nadzieja że dojdę do końca dziś i nie mogę nie oderwać się od roboty — bo pilno mi zapisać sen bik [illegible] mojej otrzymałem w tej chwili — i red jestem ze wiem ze Yeuse, jest to ów stawiony dla wiecznie zielony — i za Barbeau — to bławatek — ale zawsze wolałbym by tych brzei nazwano po polsku: Marmurkami: — więc jest, a rocznej już niema Słowackiego — a ten Adam, jeżeli on wiśnią — zakląć go połączenia: żeby go polski nie kochały — a możeby wtedy był sławniejszy —

Oj! nie wierzymi się że Państwo sobie będą żyć niby na uboczu. – Było tak.
i po powrocie z Karlsbadu – a jakoś potem się rozchwiało znowu – Ale jak
tam będzie to będzie, niech tylko ~~będzie~~ było Wam dobrze. – Co się dzieje z Pani
Mazarakową? Gdzie zimować będzie?
Twoja prośba! ~~Ta~~ wystawa piękna! piękniejsza od poprzedniej – No! a powie-
dają że wasi kochani nic nie gadu gdy wraca. – A gdy już znowu o wystawie
muszę wyrazić żal mój teraz, choć spóźniony że nie przyjechałem – bo proszę
sobie wystawić, nie! psiakrew! zawiele już wystaw – proszę przedstawić sobie
że to w oddziale Hiszpańskim jest grota z win hiszpańskich. – Wchodzi się do
niej przez portyk, z trzech arkad, naturalnie w kształcie podków końskich, bo
to cechą jest stylu mauretańskiego – ale mniejsza o formę – a proszę własnego
przyczyniem, gdy powiem z czego ów portyk, owe ~~słupy~~ arkady i kolumny zrobione
oto z butelek, napełnionych winem, likworami i oliwą – i to ułożonych w
cieniu – przypomnijcie cudne kolory kseresów i madery – a możecie wy-
obrazić, jaki to efekt! A wewnątrz! ściany i kolumny z mauretańskiemi
nagłówkami – także są z butelek pełnych; – ułożonych kolorami w formy
piraszków (losanges), liście kamiczyny, i rozmych arabesków. – Z góry ze
~~sklepienia~~, spuszczają się niby stalaktyty, butelki szyjkami na dół, i ze sobą
połączone rozmaitemi fantazyjnie. – Uważcie że oświetlona ta grota li
światłem słonecznem, przechodzącem przez owe sklepienia i ściany drogim
płynem ~~nap~~ nalane; – a do tego u wejścia wielki ~~butl~~ złotoczerwony, obraca się ciągle
i odbija w sobie i rzuca w przestrzeń i na ściany, te przeróżne światełka, iskry,
klejnoty, które w nim ~~pęd~~ będzie ściany odbijają się. Barwy win tych przechodzą
całą gammę czerwoności i żółtości, od purpury i złota do koloru kapucyńskiego
i brunatnego tak zwanego Wandyckowskiego. – Ale jeszcze dodajcie likwory zielone
i różowe – a do tego jeszcze wino białe w butelkach fioletowych.
prawda! Jest co zobaczyć! Ale to tylko mnie przeraża że coś bardzo podobnego
widziałem w Katedrze Medjolańskiej – I tak jakbym przeczuwał że takie zabawki
w świetle – więcej przystoją dla wystawowej piwnicy, niż do domu bożego – zrobiło
to na mnie jakieś wrażenie, które mnie rozczarowało, nie smakowało
mnie – ale nie umiałem to czego przypisać i jak się wyrazić.
Jeszcze nie koniec z Katedrą Medjolańską i wystawą. – I tego nie powiedział wuj
że jest tam gdzieś: toilette duchesse z koronki która przedstawia całą fasadę
tej katedry, z figurami, drzwiami, wieżyczkami i tak dalej – psiakrew! les dieux
s'en vont, kiedy wszelkie tak się zniżyły w artyzmie swoim –
Ciekawym – jak ~~tłu~~ jakiej jaka to bogini wlazła w tę katedrę koronkową!
przyznacie drodzy moi, że to i wyraziwszy się energicznie – świństwo.
Wracam do moich karteczek! –
30 Sierpnia. A co? nie mówiłem! – Na gwałt trzeba przechrzcić Adama – I tym imie-
niem nie ma co żartować! Ów nasz zacny protoplasta, co nas wpakował w taką
biedę, że musimy pracować w pocie czoła, a jak to, to i bez pracowania pocić
się dzień i noc – on miał jedną, jedyną Ewę; – a teraz namnożyło się ich sporo.
Jak tylko przyjedzie, zaraz z nim do chrzcielnicy i jeszcze tam będą ~~sposób~~
sposobem i wypędzić z niego – Adama.
I oto przy tym imieniu powtórzonem kilka razy w kilku wierszach, przypo-
mniałem sobie ojca mojego, który także był Adam – Jak to się stało że
po przyjeździe naszym z Wenecji 31 Grudnia r. 1877, do wyjazdu mojego 9 Lutego
r. 1878 – ani razu nie słyszałem od państwa moich ani słówka o listach
Kresińskiego do ojca mojego? Eh! qu'y a-t-il dessous?
W liście wczorajszym Józefa, było słowo: błogosławieństwo wysłane telegra-
ficznie –

~~w~~ Nim doczytałem że to dla Kwaśnickiego, myślałem że posyłacie go do świadectwa dla Adama – Jemu należało: wygowor, pożal – a błogosławić go ~~tylko~~ tylko w takim razie, jeżeli więcej swoje odkupi – ~~w~~ jeżeli przy pierwszem pociągu spacerowym, zabierze was, albo sam pieniądz, i zleci do Wenecyi – Tędy koło nas przez sezonę pociąg za franka – a u nas kawa, herbata – i kuchenka naftowa i spirytusowa. Więc jedna osoba wydała by tylko 20 ~~fran~~ [illegible] na drogę – i kilka na pobyt tu –

To jest taki sobie ballon d'essai – który puszczają w świat dyplomaci najznakomitsi – dlaczegoż by i taki niedoświadczony dyplomata jak ja, nie miał tego środeczka użyć?

Aha! jeszcze przypomniałem sobie że miałem siebie pochwalić – że jakkolwiek nie umiem dziękować po staremu codzień, za podaną filiżankę herbaty, za podsunięty talerz, za ofiarowanie cukru, za zapytanie o zdrowie żony, etc – ~~nie~~ jestem jednak wdzięczny.

Nie pamiętam, czym pisał o tem że Angielka pastorowa z okolic Exeter ostatniego dnia pobytu w Pontresinie (naszego) była u nas by nas pożegnać – Otóż, gdy i ona miała przebyć jakiś czas w Sztomontagno – ją, doświadczywszy na sobie rozkoszy tego przybytku obdzierstwa wyspecyfikowałem do niej list – i ostrzegłem ją – i wskazałem Soglio, zrekomendowane przez moją żonę, i – Otrzymałem od pani tej list dziękczynny.

Cieszy mnie to że, jakkolwiek bądź, nie umiejąc dziękować, można być wdzięcznym – Ale sądzę że to dlatego że tym razem wdzięczność kosztowała bardzo mało – 5 centymów, a przytem sprawiło się figielka wrogom kieszeni naszej – której budżet, ma także swoje Biedy pani Ewo i Delegacyę – więc jest określony prawami pól opodatkowanych – i dojęt szanowaniem własności cudzej – A jeszczem nie wycywilizował się do tyla ~~aby~~ jak Prusko-Niemiecki Rząd z woli Bożej, który wyrzekł: Weźmiemy pieniądze, skąd będzie można! – Nie! smutno jest, gdy widzi człowiek, że przeżywszy tyle i pracując długo nad kształceniem siebie – jeszcze tak daleko jestem za drugimi, którzy tak dziarsko i żwawo kroczą po drodze postępu – Nie wiem czy serca choroba nie pozwala za nimi zdążać, czy nastrój wadliwy mózgu –

proszę sobie wyobrazić! – skończyłem kartkę moją – 2332 – Zmieszałem wyciągam – idzie do biblioteki – pokazuje się że los każe mi czytać bajeczkę Musseta: Monsieur le Vent et Madame la Pluie – na polski przetłomaczoną. – Ale cóż robić? w drugiej połowie życia, trzeba być dzieckiem, jak ktoś powiedział; iść za mamą, gdzie każe. Opierać się nie rozsądnie – bo mamy i papy – jeszcze zachowali prawo, które odjęte zostało nauczycielom, inspektorom, kapitanom i sędziom śledczym – Nawet Trepowowi nie wolno płazem. – Więc bawmy się! z zacnym przyjacielem dzieci i ludzkości – Mussetem kochanym –

31 Sierpnia.

Gdy w śnie na kwiatach pięknej młodości
Los cię zawodem zasmuci,
Naówczas powiedz, pełen nadziei:
To szczęście kiedyś powróci ...

Jeżeli czasem, goniąc do celu,
Znużony staniesz w pół drogi
Ufaj przyszłości, a nie trać siły:
Nadejdzie kiedyś dzień błogi.

A gdy miłości słodkie cierpienie,
Do serca skrycie się wkradnie —
I po ofiarach darmo straconych
Niepokój duszą zawładnie,

Wówczas po stracie marzeń anioła,
Niech się twe serce nie smuci,
Bo, choć nie wrócą złote marzenia,
Spokojność kiedyś powróci.

A gdybyś w końcu wszystko utracił,
Po tylu stratach, zawodach,
Pamiętaj, że życie i najpiękniejsze
Jest tylko — życiem na grobach...

Szczęście i smutek ciągną na przemian,
Cel życia zawsze daleki,
Szczęśliwość i wieczność poznasz dopiero,
Gdy zaśniesz kiedyś na wieki...

Edmund Grabowski.

Byłem usposobiony dzisiaj pławić się w dziedzinie poezji — ale fata chciały inaczej: Z powodu odejścia drugiej Lucyi, dawnej naszej znajomej — rozwinął się przed nami, potrzy zajście i tajemnic romans — czy komedja, czy tragedja — czy melodramat — okaże się później.
Sprawa cała ma się w związku z Konstantynopolem — przepraszam wasze uszeria Tureckie — więc powiem wyraźniej, z Stambułem. Dyrektor tutejszego arsenału, poznał w Stambule, pewnego pułkownika, Aleksandra Zoghraba, do którego i teraz są tu dwa listy z Stambułu, a na tych listach, nazwisko brzmi: Zohrab. — Bawił ten Zohrab, trzy miesiące — stał w tym samym pokoju, gdzie teraz piszę — a stamtąd też wtedy kiedy przyjechał do drugiego pokoju człowiek szary, który to ma być jak Cavour jak Manin. — Tego starego zna Łoziński: — który odjechał szczęśliwie, i nawet nazwiska jego nie ma w książce, zapisanego — A ten Zohrab, którego dyrektor arsenału poznał jako agenta banku jakiegoś — człowiek mojego wzrostu, w okularach — bel homme, jak gospodyni powiada — przyjechał i żył suto — kosztem dyrektora, u którego zapożyczył 500 fr — a gospodyni wziął 1000 — i też weksel —. Przyjechała do niego żona potem, i brat żony, żonaty z Ormianką — Ożenił się Zohrab już zagranicą (A[illegible] który miał syna 18 letniego) — Dyrektor wielkim przyjacielem był Zohraba, mimo to Zohrab już już uciekał, ale gospodyni uprzedziła dyrektora — ale to nie przeszkodziło — że przyjaciel i kwitka nawet nie zostawił — Miał tu przyjaciela polaka, a nazywał się ten polski przyjaciel: Messina; ten przyjaciel, czasem przychodził nocować do niego — ostatecznie pewnego razu, wziął

Zabrały fiakra, kufer, szal, i jakoś potem nikt go nie oglądał więcej — Weksel wystawiony przez Żoghraba na 40 dni — więc 28 września termin — do tego dnia nic możemy nic robić, by tę rzecz rozplątać — Jakoś [illegible] pojechał niby do Paryża — a po listy nikt się nie zjawia. Powiadał że nie mógł mieszkać w Westembade z powodu wojny. pożyczył u Lucyi 50 franków, które żeby te pieniądze im dać skradła 3 grabki u gospodyni — a Żohrab dał jej 40 franków — Co za galimatjas! Ale tak jest — Wydał weksel, a nie chciał zostawić kartę za umową za mieszkanie, złotowanie i tak dalej — zapewnie dlatego żeby nie mieli prawa jego przytrzymać.

Tymczasem stoję z nim —

Jest tu jakiś Rudzkowski Józef — szuka go pani Ponińska — ani jednego ani drugiej nie znamy. —

Grzmi teraz i zaczynać się — może się ochłodzi i przestaniemy pocić się od rana do wieczora, i od wieczora do rana!

1 września.

Dziś dzień rachunku — 24 miesiące Sierpnia — więc nie ma czasu bawić się w pisanie. —

Rachunek skończony — 298 reńskich z czemś — miesięcznie wypadł. —

Teraz Austrjackie pieniądze stoją wysoko kulej — i idą coraz wyżej — liść całoski kosztuje 42½ centy Wiedr. —

Nowa wiadomość z poczty przyszła: Stecki z Międzyrzecza, o drugiej czy trzeciej żony — żeni się z córką Apolinarowej Ledóchowskiej, a babka tej, Sobieszczańska zapisała jej 75000 r.s. — a matka oddaje Bazalję —

Komorowski młody syn córki Kamińskiej ciotki mojej żony, jakoby żeni się z Sobieszczańską — a był kłoś kto tę pannę chwalił — Wirzejaj [illegible] i rozumu!

Leon Ledóchowski jakoby ma się żenić z Tarnowską, córką Jana —

a pani Ledóchowska siostra żony mojej — daje wielki bal na swoje imieniny. Siostra moja jest w Landeku w Szląsku, dla panienki i pije serwatkę — a potem udaje się ze pojedzie do Montreux — na kuracyę winogronową —

Oto tyle wiadomości na raz — Jeszcze jedna: Stanisław Cieciszewski który miał się pojedynkować z Ledóchowskim Władysławem o pannę Ledóchowską — umarł. Sądzę że dla tej to przyczyny matka Ledóchowskiego a siostra mojej żony, daje bal — bo drżąc ciągle była w obawie o syna — Niemcy to nazywają: Schadenfreude — Takie to sprawy Ducha świętego — a Niemcy mówią: Sooooo!

I wczorajszych kilka burz i kilka deszczów nic nie pomogły — Dziś tak samo gorąco jak i wczoraj —

2 Września.

To co mam w tej chwili, niech będzie zachowane w jak największym sekrecie! Szczególnie przed spółką w domu na ulicy Hajdena — a nadewszystko przed moim Hrabią, garbatym i nie patrzącym w oczy! — Bo jakiby to był cios bolesny dla znakomitego mistrza mowy włoskiej — gdyby się dowiedział że w Wenecyi znalazł się Tłumacz i cenionego komentatora Dantego — i objeżdża miasta i miasteczka — i ma czytelnie prowadzenia — w osobie..... o! zgroza!

w osobie Antonio Maschio — Gondoljera ni mniej, nie więcej, i właśnie parę dni temu w mieście Schio w Wenecjańskiem, miał odczyt, i objaśnienia wiersza z Boskiej Komedyi: Amor, che a nullo amato amar perdona! Miłości taka, że nie przebaczy żadnemu kochanemu kochać!
Wyobrażam sobie, jak to ten temat rozwija się w owem kółku w domu na Klajten ulicy — Jak to, przy dobrej woli, przeprowadzam, przy trochę złej woli — można, opierając się o twardego [?] Alighieri, nie pozwalać by kto kobieta [?] kochał innego, i był kochany — Jak to, zbrojny w miłość, można usiłować by nikt więcej, nie miał wzajemności. — Naturalnie ten wiersz powyższy ~~prze~~ stosuje się i do przyjaźni —
Bądź co bądź — wiem teraz dlaczego ów Oktawjan — nie lubi Wenecyi? Gdzie gondoljery umieją komentować Dantego — cóżby więcej tam robili z naszą erudycyą dantowską?
Co nam wydawać się w rzeczy poezyi — żaden utwór prawdziwy — jest robaczkiem w obec Włocha najprostszego —
Teraz naprzykład w lot uchwycili kierunek, w jakim idą szlakiem szerokim rzeczy polityczne i społeczne w ich kraju. — Już jednolite włochy są podzielone prawie urzędownie, w [illegible] trzech po sobie następujących ministerjach lewicy — Głośno mówi się i rozprawia o południowej strefie i północnej — północna przedstawia monarchizm, a południowa republikanizm — nie, gorzej! anarchję — pobłażliwość dla zbrodniarzy, amnestjowanie tysiącami wyrokiem, pospolitych przestępców, tolerowanie Chrystusem mieniącego się S. Dawida, dla tego tylko że szedł i nauczał rzesze, by się dzielić mieniem ~~między~~ mających między niemających, chociaż grabił ludność nawet swoich uczniów, okazał moralność najpobłażliwszą —
Uchwycili Włosi w lot co się dzieje, i gdy wszędzie po śmierci Wiktora Emanuela — zjawiły się nowe litery w girlandach po ścianach i iluminacjach, litery U. M, Umbert i Margarita — przetłomaczyli to na Ultimi Momenti della Monarchia.
~~Też~~ W Ministerstwie pod naczelnictwem poczciwego, prawego demokraty Cairoli, gnieżdżą się haniebne figury — która jeździ po miastach, każąc sobie dawać obiady, wciągając do nich Burmistrzów — i propagując anarchję i głośno, ex cathedra — mówiąc o bronieniu się od najścia północników tej uczciwie przywiązanych do dynastyi, której ~~głowa~~ naczelny monarcha wyzwolił ich od obcego jarzma.
Tutaj w skutek takiego obiadu, Burmistrz, a jak tu mówią Sindaco, podał się do dymisyi — szanowany przez całe miasto Hr. Giustiniani, powołany na obiad dawany dla ministra Dodi, nie poszedł, bo tegoż dnia był na obiedzie u Królewskiej pary, wtedy przebywającej w mieście — przysłał za siebie asesora — ale z wyraźnym zastrzeżeniem że czyni to dla towarzysza wygnania — nie mogąc jako urzędnik rządu, chociaż wybrany przez miasto, składać hołdu ~~mar~~ ministrowi, który w czasie pobytu Królewskiej pary, przybywa do miasta jego, urządza sobie obiad z samych progresistów — wyrzekających się nie tylko zasad konserwatyzmu najliberalniejszego, ale i występujących otwarcie przeciwko temu samemu ~~ministerstwu~~ gabinetowi

którego ten Minister jest członkiem. Całe miasto, i można powiedzieć
całe Włochy zatrzymały oddech – i wytężyły wzrok i słuch, ku sferom gdzie
lada chwila rozstrzygnie się ma kwestja, czy przyjmą, czy nie przyjmą
dymisji podanej przez cenionego wyroce Hr. Giustiniani.
póki co będzie w sferach wyższych – i jak tam ten kryzys przejdzie, moja
żona już swój kryzys przebyła – chorowała przez dni dwa – i już teraz
otrzymała prawo obywatelstwa włoskie – Kurowała się energicznie –
wzięła olejek rycinowy – z porady gospodyni – a potem wieczorem,
z mojej rady, wzięła opaskę na żołądek –

3 Września

Musimy sobie nawzajem przesłać wyrazy kondolencyi – Mnie należą się one za
zabicie mojego konala gdzieś koło Sarajewa – a Wam, za zniszczenie waszej
ostatniej stolicy – z której teraz już prawdziwa pozostała banalinka – Jak widzę
dostałem się wszystkim prorokom i Chrystusowi i Mahometowi; – I ów
stawny jakiś Bazar – poszedł z dymem – A coż się stało z owym nieustraszo-
nym kandydatem do zawierania związków małżeńskich?

Wczoraj, pierwszy dzień był o tyle znośny, że mogliśmy w dzień, schodzić –
przenieśliśmy się do publicznego ogrodu, który leży na wschodnim cyplu wyspy
głównej Wenecyi – wyspy zwanej niegdyś Rio alto –, t.j. brzeg wysoki – z której
to nazwy pozostał ślad w nazwie mostu najsławniejszego na głównym kana-
le – ponte Rialto. – Otoż, powinno być wiadomem że Wenecja nie miała
żadnego ogrodu większego, a tem mniej publicznego – postrzegł ten brak,
wielki genjusz wojenny i administracyjny – Napoleon I – postrzegł jako
orzeł, ale nie jako człowiek – postanowił uszczęśliwić ludność Wenecyi
wedlug swojego rozumu – który nie znał ludzi – obracał nimi jak rodzynami
jak pionkami – Nie umiał on zrozumieć natury indywidualnej narodów –
bo wiadomo że był niezdarnym politykiem, i nędznym dyplomatą
Zabrał z Wenecyi konie bronzowe, najdawniejszy zabytek rzeźbiarskiej sztuki
starożytnej Grecyi – a które, nie wiedzieć à quel propos, stoją nad głównym
wejściem do kościoła S. Marka, zupełnie tak jak stoją konie na nowych
teatrach w stolicach i stoliczkach Europy – Zabrał je – zabrał jeszcze lwa
S. Marka z jednej kolumny na piazzecie – A za to założył ogród publiczny.
On tym czynem wyprzedził wszystkie rządy Europejskie, które pokasowawszy
klasztory i instytucje dobroczynne będące w ręku duchowieństwa – a
za to zaprowadzili, suche, bezskuteczne, rządowe opatrunki ubóstwa i
nędzy – Stosownie tak się stało i o ogrodzie publicznym Wenecyi, wszczepiwszy
ani wie, ani chce wiedzieć – Nie przerobił ich Napoleon, ani Austrya,
ani odzyskana niepodległość, – Wenecjanie, tak daleko nie chodzą – drzewa
dla nich nie mają powabu – Oni siedzą u siebie, albo patrzą na morze,
albo leżą na schodach, na poręczach mostów (i śpią czasem tak), ani stoją
lub siedzą na placu S. Marka, albo idą dumać, odpocząć od upału, albo
spać do kościołów zawsze otwartych, ale iść czy płynąć do ogrodu, po
co to im? 1000 lat tego nie robili – i teraz nie robią – Ten stary ogród
pustka – Restauracja – pustka – Tylko o jakiej porze wylegają się
rybacy, czekając na odpływ morza, by ze stojącemi u brzegu barkami
swojemi, z odpływającemi falami wypłynąć na morze po ryby.
~~Nie~~ I nic nie pomogło, ~~[illegible]~~ zasklepienie kanału, i zrobienie przez to

szerokiej ulicy, którą przezwali [illegible]: Via Garibaldi. Wenecyanie
tą tem okazali się konserwatystami, - nie chcą drogą Garybaldego iść do
Napoleona I - wiedzą że taka droga tylko do takiej nędzy doprowadzi.
Taki konserwatyzm podziwiam - i podzielam.
Napoleon I jeszcze zostawił pamiątkę po sobie - ta została i jest na wystawie króla
na piętrze, a na dole para kupców i ogłoszeń czy wystaw fotograficznych -
plac S. Marka do Napoleona I, nie był tak obudowany jak teraz, nie
miał tak pozoru salonu, jak teraz - po dwu jego stronach stały dwa
piękne gmachy w pięknym stylu Odrodzenia dwie prokuratorie dawne
gdzie mieszkali dawni wyżsi urzędnicy Rzeczypospolitej - z trzeciej strony
stał jak i teraz stoi kościół S. Marka - a z Zachodu nie było nic -
niegdyś stał także kościółek, bodaj najdawniejszy - może z tym
kościółkiem i za nim idącą ulicą - lepiej było - ale nie było geometryi;
a wiadomo, wielcy wodzowie kochają się w tej nauce, który ich kraje
rozcinać, układać, przykładać - otóż wielki geometra, kazał dwa gmachy
o których mowa była, połączyć gmachem, tak żeby trzy ściany placu
były tak jednolite jak są w każdym pokoju - I stanęła nuova fabbrica
niby na podobieństwo dawnych prokuratoryi - ale wyszła to nędza
gładka, wylizana, jak my w cylindrach i frakach w obec naszych przodków
czy rycerskich jak polscy, czy rodzimej gracyi jak francuzi z czasów
Henryków lub Ludwików - I stanowi ta ściana Zachodnia wraz z nową fabr., całość
ze ścianą południową - tj. z pałacem królewskim -
Ale, nie myślę, zajechałem za daleko - jeszcze nie pora zajmować się
szczegółami miasta - niech przyjdą upały -
Wczoraj już myśleliśmy że zlituje się nad nami Feb czy Jowisz -
ale nie! dziś dalszy ciąg kanikuły. - Włochy w ciągłym kłopocie ze
swemi stolicami - tak są straszne upały, że w stołecznych urzędach
prawdziwe bezrobocie - i już, już, myślą o wynalezieniu drugiej stolicy
na lato - tak jak w Egypcie - a jakoś kto inny musiał tam siedzieć
i urząd swój sprawować -
Proszę pięknie szepnąć pani Poliksenie, że my mieszkać będziemy w
Wenecyi - i bardzo by nam było przyjemnie, żeby zechciała z nami
przebyć choć jakiś czas - a przytem - czy nie można by ostrożniutko
wybadać czy nie byłoby bardzo straszną rzeczą, przywieźć tutaj Nerę -
I oto w tej chwili - gwałtowna rewolucya! To com napisał, napisałem bo mi
ciągle dokuczała żona (o ile, naturalnie żona może dokuczać!) o Nerze, nie
mogła dozwolić by ją (t.j. Nerę) komuś nareszcie oddać - i dlatego napisałem
co wyżej - ale w tej chwili kiedym pisał - wyskoczyło pytanie: a co zrobimy
jeżeli, jak zamierzamy, w lutym pojedziemy Włochy objechać? A. pyk, myk!
Ergo, ja nic nie pisałem o Nerze i jeżeli pani
Nie ma co odpowiadać!

Korzeniowskiej -

4 Września
Są duchy złe, są duchy dobre - i jedne i drugie mają dnie swoje, w tych dniach są na
usługach u wybranych swoich - Dzień wczorajszy należał do ducha dobrego -

wziąłem z sobą kupony od papierów Rosyjskich, które nazywam złotemi, ile
tego że wypłacają i kapitał i procenty złotem — kupony owe odciąłem 1 lipca.
Ale jak je spieniężyć — nie zawadziłem o żadną stolicę — ani o Grac nawet
gdzie, straciwszy pół guldena, przedano także same kupony, za pierwsze
półrocze. — Spekulowałem rozmaicie, — Jechałem do Pragi w myśli że mi
Kamiński je kupi — ale nie miał złota i jakoś mu do nie smakowało.
Byłem w Banku w Pradze, — chciałbym 2 guldeny z czemś zarobić —
spekulowałem na Twardowskiego Eduarda — ale także nie miał złota dosyć —
a resztę pieniędzy miał w rublach — Na ostatku pomyślałem o Łozińskim —
Będzie wracał przez Grac, a może będzie i w Paryżu — przed. kupony i mnie
przywiezie do Wenecyi — I codzień miałem pisać do niego i jakoś nie
zbierało się mi na pisanie do niego — Zabawnie, nie mam czasu, chociaż
cały dzień siedzę w pokoju — Ale tak jest! Nie ma co rozmyślać; tylko ciągle
mówię do siebie: Ałago, lenistwo, fanfaronada &. — Nie mam czasu —
i dosyć — Ale że przyszłem pobić mnie ciekawości o owych figurach Polakach
o których wyżej stoi — a jeszcze idzie mi o to by przywiózł ze sobą
razem i córeczkę, t.j. czwartym już błogosławieństwem ludzi nie
zamorzonych, — i moje palto ciepłe i parę książek w Szlejnerhofie
zostawionych — wczoraj napisałem, kupony włożyłem i biedziłem się
jakto ja wyprawię list rekomendowany. — nie znając tej tu manipu-
lacyi a wreszcie tylko tyle że 60 cent. by kosztowało. — Idę jak zwykle
na obiad, pod prokuratorjami jak zwykle; — przeglądam, jak zwykle,
fizjonomję — i widzę przy filiżance czarnej kawy, jego, jej i syna —
siedzący okazuje się że on jutro tyj.
Stasia — on — Załuski; i żona i syn — siedzący okazuje się że on jutro
dziś, jedzie do Szlejnerhofu — Skąd jestem sam spotkał ich, mówię im,
i ucałowałem
raz jeszcze więcej że jutro odjeżdża, mówię do siebie — i wpakowałem
mu moją missywę —
Naturalnie, w krótkim czasie, wiele rzeczy nowych — Święchowski Bolesław
z córką mieszkają tu stale w pałacu dawniej Loredan, dziś Powtalesa —
on poważny Litwin, ona żywa francuzka —
stara panna Mierzejewska, źle zyszła z siostrą swoją Pfaffinową — N.B.
(A propos, co się dzieje z córką i Buszczyńskim?) — Komar malarz wyjechał
na stałe do Warszawy — artystycznie jakoby tu teraz nie rentuje —
pani Mostowiczowa z córkami także mieszkają tutaj —
Lato było wcale nie gorące, dopiero teraz gorąco — taki straszny — jak zwykle
dotąd było doskonale a dopiero
bywa tam gdzie my przyjeżdżamy! —
teraz tak stało się źle! —
Łozińscy noszą się z myślą, pobytu i zimy w Szlejnerhofie i jakoby ona chce
spróbować, jak jej zima nie w Wenecyi służyć będzie. Synek starszy
uczy się a niemieckiej szkółki miejscowej —
Syn który tu przy babce został, nic nie mówi dotąd, ale ciało krzepkie
bardzo dużo. &
Bawi tutaj starszy Ernest Renan.
Kowalski pisze że Józef tak poczciwie ofiarował się pomagać mu w pracy
tak przesadnie niedelikatnie naszmerej mu.

Teraz zadanie matematyczne: + 24 = −176. — Czekam dziesięć minut
Nie rozwiązaliście go — Muszę objaśnić i wydemonstrować —
Wiadomo że plagą Wenecką, a głównie wieczorami i nocy Weneckich są
drobniutkie stworzenia — tu nazywające się: Zanzari —
Wiadomo że ludzie nie mają dziś na zbyciu krwi swojej — bo odkąd
w szkołach zaniechano pobudzania za sprawą Ducha Świętego, do nauki —
krwi mamy za mało dla siebie a tem mniej żeby się nią dzielić chciały
z tak drobniutkiemi istotkami jak są owe niewidzialne zanzary. —
Apteka więc, mająca na wszystko lekarstwa — i środki zaradcze, nawet prze-
ciwko zbyt długiemu życiu — ma także jeden z nich — trociczki z proszku
perskiego — które zapalone, spalają się, i owe drobniutkie istotki zabija —
Apteka, naturalnie, darmo nie daje — każe za 24 sztuk. płacić franka —
a że 3 sztuki co noc spalam, więc w 8 dni — kosztuje franka —
Ale chodząc po ulicach i uliczkach, widzieliśmy że w aptece innej przedają
za 9½ cent. a u golibrody po 80 za tę samą ilość trociczków. — Myślimy
więc sobie — Nie będziemy tak głupi i niewzględni jak są w ogóle Polacy
nie marnujmy grosza i tak wyciąganego z biednej i ubogiej naszej ojczyzny.
Będziemy lepszymi i rozumniejszymi synami Polski. — Kupuję raz
za 94c. — niosę do domu — rad i z 6 cent. w kieszeni i z wyższości nad
innymi Polakami — zapalam, zasypiam — obudzam się nazajutrz — same
tylko koniuszki spalono — a reszta jak te piramidy — stoją nieposzyte
i jak na wojsko Napoleona wieki stare patrzały z tamtych, tak z tych
szydząco spoglądał na mnie stary laborant z apteki —
Ma się rozumieć, wieczorem już idę do pierwszej apteki gdzie po franku
przedają — ale po drodze u golibrody wystawione wszędzie — wielkiemi
literami, w kilku językach, stoi napisano — po 80 cent. — Zachodzę: czy pali
się? A! pali się, proszę spróbować. Naturalnie nie probuję — kontent!
powiedziałem to żonie i jutro, przez wdzięczność, przyjdę do niego, by mnie
ostrzygł nareszcie — i wieczór: zapalam — śpię — obudzam się i widzę —
patrzę — znowu piramidy — i siedzi na nich elegancik, golibroda — i
i śmieje się rad że uprzedził życzenie moje o 24 godzin — i nim mu
wypowiedział go — ostrzygł mnie, bez rozżyc. — Rozżaliliśmy się, napłakaliśmy
się, naburzyliśmy się — i trzeciego wieczora kupuję wczoraj — znowu kupiliśmy
ale już za franko — i dziś zrana z trzech piramidek, tylko kupki
niewielkie, czarnej sadzy — więc w trzy dni wydaliśmy 2.76 — a mając
mieć w kieszeni +24, mamy −176. — Skąpy nie jestem, ani żona także
nie jest — ale byliśmy bardzo mądrzy — więc przysłowie odtąd brzmi tak:
mądrzejszy dwa razy traci — czyli le mieux est l'ennemi du bien — czyli
postęp djabła wart —

5 Września. Znowu panowania ducha złego — znowu dzień jego — był wczoraj
i jest dzisiaj, i nie wiem, kiedy dni jego przeminą. Otrzymałem wczoraj list od
Krywalskiego — a w nim wiadomość, że państwo mieli nagle wyjechali gdzieś
w kierunku północnym — i jakby wyjazd ten nagły ma związek z pewnym
Adamem — Co ja mam myśleć? Trudno i daremnie by było zapuszczać
się i wyczerpywać wszystkie możliwe tłómaczenia tego faktu —

Włosi powiadają: A pensare il peggio, ci s'indovina di sicuro.
Przypuszczając najgorsze, najpewniej zgadniesz — Więc wolę zatrzymać się
na tej drodze — zostaję przy gołym fakcie — O! Adamie, Adamie!
pełne fatalizmu imię — Najpierwszy krok nabroił, że syn Boży, nie
zdoła zetrzeć z nas ślady dziedzicznego zła, do trwającego przez tyle
tysięcy stuleci — a ten ostatni Adam — zaleca trzeciemu niepokoju
osoby, które pragną spokoju — i potrzebują spokoju, i zasługują na szczęście
w spokoju.

A ja, nie wiedząc nic o tem — wczoraj z żoną, bawiliśmy się, zachwy-
caliśmy się widowiskiem nowym dla nas, ciekawem, i rzeczywiście
pięknem — widzieliśmy i słyszeliśmy serenadę z chórzystów teatru
Fenice — na barce dużej, fantastycznej dość, oświetlonej lampami
w kształcie baldachimu, na lagunach, przed królewskim pałacem. —
Niekiedy oświecona była ogniem bengalskim — otoczona mnóstwem
gondoli, z których widać było tylko gondolierów w bieli, stojących
w postawach posągów greckich — każdy jakgdyby ożywione arcydzieło
rzeźbiarzów, — i światełko, to białe, to zielone, to purpurowe, na
gondoli — niekiedy widać było, pośrodku gondoli, bielejące postacie
pań, rozkosznie siedzących lub wpół leżących — od czasu do czasu
zjawia się czółenko ciemne, wznosi się ciemna postać chłopaka,
podnosi rękę, i w ręku zapala się światło olbrzymiej siły — magnezyum
To znów, z jakiegoś punktu ciemnego wybłyska nagle raca —
zarysuje się linja ognista w pełnej wdzięku krzywiźnie, zaczem
jakimś nowym skokiem i drobnemi iskrami spadnie w ciemno
zieloną wodę — A z góry patrzy księżyc a obraz jego odbija się w
zwierciadle lagun, szerokim pasem, drżącym, srebrnym, oślepiają-
cego blasku — i pociąga ku sobie, i nasze myśli, zatopić się w duma-
niu, zapomnieć się — ale znowu dziwnie charakterystycznego
rytmem marsz włoski — nawołuje do teraźniejszości, do oprzytomnie-
nia, a tuż pod brzegiem obmurowanym, koło tych schodków, kędy
George Sand godzinami całemi, przesiadywała w nocy samotna, stoi
gondola — leży w niej gondoljer, i woła: Gondolę, Musju, na Serenadę —
Sinjóra! — a takim głosem, a takim tonem — że oprzeć się nie ma sił —
I używałem tego wszystkiego — szczęśliwy mój, gdzieś, zaniepokojony
pewnie zasmucony — biję się, tarzam się z nielitościwą a suchą a
prozaiczną, a okrutnie realną rzeczywistością —
A ja, jak na złość, dziś mam poznać się z drugą nowością — z fonografem
i mikrofonem i piórem elektrycznem —
Nie chciałem słuchać fonografu — bo mi smutno — i będę istotnie takim
do września.
póki nie będę wiedział — co się tam między Wiedniem a Gracem dzieje —
Zakopię się w moje podróżowanie po różnych krajach i epokach, do których
mnie przenosi moja biblioteka circolante — w której się abonuję —
Jestem teraz w Marokko — a w tej chwili w szkółce Pasterlina: Fez — i poznaję
tych którzy wyrabiają jedyną rzecz trwałą i dobrą — owe fezy, czerwone

niespokojny Mikler.

1. Uczciwość - Nie mogę, nie mając usposobienia zapisywać własnych moich wrażeń
na papierze, który przeznaczony jest dla moich przyjaciół, którzy w tej chwili,
Bóg sam wie, w jakiem są, może, strapieniu — przypiszę tutaj rozmowę
jaką miał autor De Amicis, który w roku 1875 należał do poselstwa
włoskiego do Marokko - jako przedstawiciel włoskiego piśmiennictwa —
miał rozmowę z Maurem, który bywał często w Europie; - więc okiem
z niego wyciągnę, co mówią, jak on sądzi o naszej cywilizowanej Europie.
- Co mi powiesz o naszych wielkich miastach?
- Ulice wielkie, piękne sklepy, piękne pałace, piękne fabryki.... wszystko
czyste
- Nic innego nie znalazłeś pięknego i dobrego?
- Nic innego nie znalazłem.
Patrzał Maur, jak gdyby pytał o czego chcę więcej, bym tam znalazł.
- Czyż podobna, powiedziałem, żeby człowiek tak rozsądny, jak ty, widząc tyle
krajów tak różnych od waszego, nie mówiąc o wielu przy-
najmniej i podziwiam, przynajmniej i żywszą z jaką chłopcze z waszej wsi,
jakiej mówił o pałacu paszy? Cóż więc naprawdę podziwiacie, co was
zadziwia? Co są ludzie jacy? Kto was zachwyca?
- Przepraszam! odpowiedział pan że ja pana nie rozumiem. Gdym wam powiedział
wszystko to, w czem, uważam, że jesteście wyżej od nas, co chcesz pan, żebym więcej
powiedział? Chcecie bym mówił w czego nie czuję? Mówię wam, ulice wasze
są szersze od naszych, magazyny - piękniejsze, macie fabryki jakich my nie mamy,
macie bogate pałace. Zdaje mi się powiedziałem wszystko. Jeszcze jedno powiem;
wiecie więcej od nas, bo macie książki i czytacie.
Poruszyłem się niecierpliwie.
- Nie niecierpliw się, caballero. - mówimy spokojnie. Przyznasz że najpierwszym
obowiązkiem człowieka, najpierwszą z zalet które go czynią godnym poszanowania,
i tą o którą najwięcej chodzi gdy mowa ma być o wyższości jednego kraju
nad innymi - że tem jest - uczciwość; prawda? Otóż co do uczciwości nie
sądzę i nie wierzę byście byli wyżsi od nas. To jedna rzecz.
- Powoli! Najprzód wytłomacz mi co rozumiesz pod tym wyrazem: uczciwość.
- Uczciwość w handlu, mój caballero. Maurowie, na przykład, oszukują czasami
Europejczyków, ale wy Europejczycy oszukujecie Maurów daleko częściej.
- Rzadkie to chyba - wypadki - powiedziałem by powiedzieć cokolwiek.
- Casos raros? zapalczywie się zawołał - Codzień! I zaczął urywaną mową z
ciężką po węgiersku, po hiszpańsku opowiadać: dowody, dowody - Ja do Marsy-
lii. Ja w Marsylii. Kupuję bawełnę; wybieram nić, grubą taką! Mówię:
ten numer, ten pak, taką ilość, przysyłajcie. - Płacę, odjeżdżam, przybywam do
Marokko, dostaję bawełnę, otwieram, patrzę, numer ten sam, pak tenżam....
nie trzy razy cieńsza! na mnie! kilka tysięcy franków straciłem!! Biegnę do
Konsulatu [illegible] nic. Drugie. Kupiec z Fezu zamawia w Europie sukna błęki-
tnego, tyle a tyle łokci, takiej szerokości, takiej długości, umówione, zapłacone. Otwie-
ra sukno, otwiera, mierzy: pierwsze sztuki, dobre; po niżej, krótsze, na
spodzie - o pół metra krótsze - Na płaszcze, na nic; kupiec zrujnowany: Jeszcze!
Kupiec z Marokko zamawia, Europa, tysiąc metrów galonów złotych dla oficerów
i posyła pieniądze. Przychodzą galony, pokrajano, naszyto, noszone.... zniknęło!
Y otros, y otros, y otros! - wznosił ręce ku niebu i potem obrócił się żywo
ku mnie: - Uczciwsi wy?
- Religijniejsi wy! zgadł nagle - Nie!

I pochwalił znowu: Nie! Drugi raz wyjść do waszych meczetów. –
Zachęcony mojem milczeniem, dodał – A powiedzcie mi, czy w krajach innych mniej
zabójstw?
Autor zakłopotany, myślał w duchu, coby on powiedział, gdyby wiedział że we Wło-
szech samych corocznie ma miejsce trzydzieści zabójstw, a w więzieniach siedzi
za karę lub podejrzeń – dziewięćdziesiąt tysięcy (a jeszcze myśli sobie, czy warto
było trzy wyzwolić z niewoli, przed nami.)
Dalej zaatakował autor sprawę wielożeństwa.
Skoczył jak oparzony.
– Zawsze to samo. krzyknął cały poczerwieniały. – Zawsze to samo! Tak jakby wy nie
mieli wy jedną tylko kobietę. I chcecie żebyśmy wierzyli wam! Tak jest,
prawda, jedna, ale są potem kobiety innych, i kobiety które są wszystkich,
niczyja. Paryż! Londyn! Kawiarnie pełne, ulice pełne, teatra pełne. Hańba!
I zarzucanie Maurom!
Autor szybko zmienił rozmowę i zawrócił na większe dogodności w naszem
rodzaju życia.
– Prawda! odpowiedział ironicznie, – prawda! Słońce? parasol, Deszcz? deszczo-
chron. Kurz? rękawiczki. Chodzić! laska. patrzyć? Okulary. Spacerować?
powóz. Siedzieć! sprężyny. Jeść? Sztućce. Choroba? Lekarz. Umarł? pogrzeb
E! wiele to rzeczy wam potrzeba! Co za ludzie, dla Boga! Co za dzieciaki!
Autor zaczepił o budownictwo.
– Co? co? – Trzysta osób w jednym domu, jedni nad drugimi, i potem wcho-
dzić, drapać, leźć w górę –, brak powietrza, i brak światła, brak ogrodu
po innych przedmiotach – autor zwrócił uwagę, że jak ci wyżsi i wtem
jesteśmy że, zamiast siedzieć leżymy na materacu, z nogami pod sobą
używamy czasu pożytecznie i przyjemnie, rozrywamy się.
Temu się wydało niedobrym to znakiem, że potrzebujemy tyle robić rzeczy
by czas zabić. Więc życie dla nas jest męką, jeżeli nie możemy ani godziny
przebyć nic nie robiąc, bez rozrywania się, bez obmyślania jak się rozerwać?
Czy boimy się ~~sa~~ siebie samych? Czy co nas wewnątrz naszem dręczy!
– Ale patrz! powiada autor, – jaki smutny widok mają wasze miasta
pustynia, cichość, nędza. Porównaj z ulicami Paryża!
Wtedy Maur podniósł się do szczytności: – I takiż obraz nakreślił naszych ulic:
tłum, chodzą, biegają; powozy tędy, powozy tamtędy; hałas aż ogłuszający, pijani
zataczają się, panowie ściskają [illegible] żeby nie okradli ich; na każdym
kroku strach, pełno w koło jak gdyby na każdym kroku był złodziej czy łotr
jaki; starzy i dzieci co chwila mogą być ~~podeptane~~ przejechane przez powozy
bogatszych, kobiety bezczelne, a nawet dziewczątka, zgroza. ...ją prawo-
mające spojrzenia, szturchają młodych ludzi łokciem, i ~~tysiące~~ tysiączne
~~pr...~~ cynicznie uśmiechnięcia się; wszyscy z cygarem w gębie, wszędzie ludzi pełno
wchodzących do sklepów by jeść, pić, włosy nasmarowywać, w zwierciadło
się popatrzeć, rękawiczki włożyć; a elegancy przed kantorami mówią do
ucha przechodzącym kobietom innych, a to że zabawny chód, uśmiechnąć się –
skinąć, trzymają! – a potem co za ciekawość babska!

A po przyłożeniu przez autora kolei, żelaznych, telegrafów, cudów przemysłu, etc — potakując Maur zakonkludował:

— A potem co? do czego to wszystko, co to pomoże, kiedy musimy wszyscy umrzeć.

— Więc nie zamienilibyście wasz byt i stan na nasz?

— Nie, odpowiedział po namyśle, bo nie żyjecie dłużej od nas, nie jesteście ani zdrowsi, ani lepsi, ani religijniejsi ani bardziej od nas zadowoleni. Zostawcie więc nas w pokoju. Nie chciejcie by wszyscy żyli na wasz sposób i byli tak szczęśliwi jak wy chcecie. Zostańmy każdy w tych granicach które nam Allah przeznaczył. Nie bez celu Allah rozlał morze między Afryką a Europą — szanujmy Jego wyroki: — I na tem skończyła się rozmowa — Jestem na stronie tego który pragnie by wyroki opatrzności — zostawiono w całej sile — i żeby nikt się nie chełpił przed obcokrajowcem — doskonałością swoją. —

7 Września przecie uspokojony jestem do pewnego stopnia — po otrzymaniu listu wczoraj z Gracu — ale tylko do pewnego stopnia — bo co zostało — zostało i przeszło w stan chroniczny — a do chronicznych cierpień jestem przyzwyczajony — gdzie tylko popatrzę — o kim pomyślę, na kogo spojrzę — gdziekolwiek głos mi dojdzie — zawsze i wszędzie jakieś cierpienia chroniczne — o których prawdę mówi pani Idalja, mówić już nie warto — cierpienia takie, czy to fizyczne, czy moralne są zawsze takiej natury — że o nich najlepiej, milczeć Bo to i nie rozumiejąc ich, i nie chcąc rozumieć, niektórzy nie umieją rozumieć a radzić na nie, także nie w mocy ludzkiej. Na to jedyny sposób — właściwy temperament — absorbująca praca, — quiétude wschodnich ludów Kismeth — dewocja, albo lekkość umysłu — Komu natura, albo wychowanie, nie dało żadnego z tych środków — ten jest skazany na galery — musi [illegible] w nagłej, [illegible] — i tak z nich pozostaje — aż póki nie nadejdzie chwila i epoka ostatecznego spokoju — gdzie jak Zygmunt Krasiński powiada:

idzie człowiek gdzie wichry wieją i tędy mgły żeglują —

Więc pozostajemy z naszemi chorobami czy cierpieniami chronicznemi, które nawet lekarzom, którzy żyć muszą z naszych cierpień, tak się sprzykrzyły, że chętnie szukają pozorów by od takiemi cierpieniami pacjentów, uwolnić się. Nie powiem żeby nie do takiej kategorii należało i owo ≠ second view jak Anglicy mówią, owo podpatrywanie, dopatrywanie, wyglądanie, dojrzenie czegoś w mojem wyrażeniu się, przyłączonem w liście wczorajszym — to wyrażenie się, wynikłem z najwyższej delikatności, i z przejęcia się największym uczuciem wdzięczności, za tak chętne, piśmienne obcowanie z nami — [illegible] do tego nie przywykł. — Dużom ludzi widział, dużom ich spotykał do wielu serc pukał, wielu serca me otwierałem — ale prawie żadne nie dotrzymało próby — żadne nie odpowiedziało tym samym tonem, — z żadnym prawie, moja dusza nie zlała się w akord harmonijny — Nigdzie w żadnej takiej, pragnionej przezemnie, biesiadzie, nie wyrodził się ciągły, nieustający przepływ wzajemnych pojęć i uczuć — Chociaż spotykałem i spotykam dużo ludzi dobrych — daleko lepszych ode mnie, mówię to bez żadnej fałszywej myśli, ani skromności ~~zamaskowanej~~ pozornej, ani zarozumiałości zamaskowanej — I nie moja, ani ich była wina — Nie znaleźliśmy się na jednym poziomie.

Szczególna ta pracownia, te mózgownica i myśl, a nie mogę, czuję że nie
tak oddaję, nie całkowicie to co w mózgu i w sercu siedzi – czuję że nie wy-
powiedziałem właściwie i Bogiem, co tam kłębi się w mózgu, co się do pióra
ciśnie – oto np. zdaje mi się że tak ładne będzie: napotykałem piękne,
róże różowe i paljowe, wspaniała kamelja, wdzięczne fijałki, okazałe
piwonje – olbrzymie słoneczniki, różnobarwne georginie, zgrabne groszki pachną-
ce, mieniące się pelargonje, kędziorowe hyacynty, pozłociste narcyzy, miłuchne
modre bławatki – a mnie potrzeba było, widocznie, lilii białej – i oto w
czas drogi – zdało mi się żem znalazł co mojej duszy potrzeba było – Nie
dziw więc, że i kiedy dziwnym trafem, człowiek który nigdy na loteryi nie
wygrał nic, nagle wielki los wyciągnął – że ogląda go z niedowierzaniem,
i pielęgnuje go, i lęka się by z liczby tej szczęśliwej, z dowodu który ma w ręku
nie utracić nic, coby jemu odjęło wartości jego – szczęściodajnej –
To tak jest! państwo moi! Jest to szczera prawda – w której kocham się
i dla której, raczej z miłości dla niej, żywię pewną dziecinną nienawiść
do form, często bardzo i bardzo niewinnych, a może, nawet i potrzebnych
niekiedy – Dlategom taki często dziwaczny! Dlategom nie jeden, co mówię,
wielu, szanowali mnie, a zdaje się, bardzo mało kto, kochał. –
I to nie moja wina, ani moja zasługa – Takim był mój ojciec, takąż moja
siostra, i takim brat mój Adam – i takim Zygm. Krasiński – jeżeli przypo-
mnicie sobie niektóre ustępy z korespondencyi tego ostatniego, gdzie raz
mówi o sobie – a raz o mojej siostrze, zdając o niej sprawę przed ojcem moim
w pierwszych czasach jej pobytu przy Lubomirskiej wojewodzinie –
Do takiego stopnia mamy obawę form, formułkowości, że ~~nawet~~ rzadko
bardzo wyrywa się nam z ust wyspowiadanie najgorętszych uczuć żywionych
dla tych i owych –

8 Września. Dzień inny niż inne dotąd – Żona się spowiadała – a ja byłem po kaza-
niu w kościele i o 11 dopiero wróciłem – Dziennik polski codzień bardziej łysiejący
przeczytałem i dopiero teraz piszę, o 12 godzinie – Żona gotuje kompot z jabłek –
kosztujesz jabłka szerowe, powiada i delicje! Ja wrzuciłem ze 20 jagódek winogron
do kompotu, żeby spróbować co to z tego będzie.
Wyczytałem z Dziennika że Cesarz dowiedziawszy się że ja nie przyjadę na odsło-
nięcie pomnika do Gracu – i sam drapnął gdzie indziej –
Od dziś zaczynam jeść winogrona – zacząłem przez czarne – bo zielone jeszcze
kwaśne, a przynajmniej nie tak słodkie jakbym sobie życzył.
Tylko gorąco – to samo co i dotąd – pocieszam się tylko w termometrze tam gdzie
grasuje teraz straszliwa febra żółta – było po 34 i 40 stopni – a my mamy
tylko po 21 z rana i po 21 wieczorem a w dzień po 25.
Pytasz się Państwo jak urządziliśmy się? Budzę się kiedy bije 7me, chłopcy wołają
w niebogłosy: figi, fichinai! – fichinova – na najrozmaitsze tony –
Skaler gnieździe, daje znać że odchodzi na Lido, zabrawszy wczesnych kąpieli-
Umywam się wody jest tak ciepła, że jakgdybym wziął wody z tych naczyń
z których ludzie wytworniejsi płuczą usta sobie po obiedzie –.
Zostawiam żonie 5 centymów na śniadanie, lub na miasto – sam idę uliczkami
chłodniejszemi na plac S. Marka – koło bramy zegarowej, prowadzącej na ulicę

Merceria

postrzegę już mniej, idzięcy, chłopiec trzymający pod pachą różne gazety tylko co wyszłe, Venezia, Risorgimento, Adriatico – robi parę kroków do mnie, podaję mnie Wenecję – ja mu 5 centymów i wchodzi pod prokuratorje – przepatruję, idzie, telegramy – zwracam się w powrót – przechodzę most dei Dai, wchodzę na ulicę dei Fabbri – spotykam poprzeczną ulicę Rio delle Colonne – zawracam na prawo – i dochodzę do piekarni, na której napisano: Prestinajo Widzi mnie i kładzie na stół 5 bułeczek okrągłych, kajzerek, i jeden rogalik płacę: 24 centymy. pakuje do kieszeni – żegna mnie: Servo suo! wracam zachodzę do kościoła, poduman trochę, i o 8½ jestem w domu – żona także wróciła – i już zlało herbatę z przyniesionego kociołka srebrnego – imbryczek tająca nowy z herbatą już stoi pod poduszką by naciągnęła dobrze herbata – siadamy i pijemy herbatę ze śmietanką, z bułką z masłem – zapełniwszy jak można – Ja rozbieram się, przeglądam Wenecję całą – wycinam co ciekawszego, zanotowuję – i siadam do pisania tych arkuszków. Żona idzie po jaja, albo kurę, albo cielęcinę, albo makaron albo kartofle – A ja piszę – Ona przychodzi oburzona – niecierpliwa że za drogo kupiła, albo że ją oszukano – oddaje gospodyni – a ja piszę Dzwonię o 11½ przychodzi posłaniec – przynosi gazety – listy – pisanie moje kończy się – O 12½ przynoszą śniadanie – czasami przyjdzie robię żonie kawę albo czekoladę – potem czytam, żona czyta, albo ceruje – Nareszcie kładę się i śpię – budzę się, myję się – i znowu czytamy – czasami żona po wtórzy, a ja jej tłomaczę – O godzinie koło 5ej otwieramy okiennice – i okna –, i podziwiamy laguny, kościoły, pałace, gondole, lud i gości przybyłych – patrzymy na karmazynowe tykwami łodzie, na pijących lemoniadę, chłopcy krzyczą: A! to znaczy Acqua – albo Qua, co znaczy to samo – albo fresca – Inni krzyczą: Zucca – t.j. dynia pieczona – Dzwonię w hotelu na prawo, w hotelu na lewo na obiad – Po 6½ wychodzimy na miasto i o pół do 7ej siadamy u Dreiera – przychodzi Zichanka z Fräulein Marie rozmowa francusko-niemiecka – nudna, ucieszliwa. płacimy 3 fr. 50 albo 60 cent. – wychodzimy na plac – siedzimy – albo po ulicach chodzimy, albo na brzegu – Koło 9ej, przed, po, wracamy do domu i siedzimy na balkonie Kasi – i marzymy – i gdzieś myślą wędrujemy – Nareszcie wszystko szczelnie zamykamy – zapalam trociczki – kładę się i czytam – i zasypiam w obłokach dymu jak Jowisz – Oto życie nasze, na letniem położeniu – jak mówią Moskale –

Nie zebraliśmy się dotąd pójść na dowiedzenie się z Zarografem – tak jesteśmy spragnieni powietrza – że wyszedłszy wieczorem, nie mamy ochoty iść do sali – do gorąca do powietrza pokojowego, którego mamy już tyle przez 24 godzin – Odrobinę zmieniła się postać publiczności – włochów troszeczkę ubyło – a cudzoziemcy przybywają – Bedekerów i innych przewodników coraz więcej – ale nic im nie zaszkodzi przyjmowanego zwiedzania osobliwości – postrzegałem nawet polską mowę – przed oknami sklepu stała para, on starszy, ona młodsza – wzięli się małżonkowie, bo bardzo mówili do siebie – Zazwyczaj potrafił się jakiś pieszy robiony – ona przyjęła go raczej, ale wyrzekła że w tem nie ma nic charakterystycznego – otóż mozaika kamienna to co innego – Wszystko wielki, ślicznie – jak oraz dwa głowy – kiedy patrzę gdzie indziej

i zdaje się mówią, mową niemą, dużo ja siebie mam. – Kto wie? on
może, myśliwy – lubi ptaszy i nawet w Wenecyi – a ona, do salonu potrzebuje
czegoś charakterystycznego – Może sprawa jeszcze nie skończona – On jako
myśliwy, dociera do swego – a ona ze swych mocą charakteru cechy
jakoby płci żeńskiej, stoi przy swojem – i dla tego może, między gołębiami
placu S. Marka, można widzieć stworzenie egzotyczne – orła rozdartego. –

9 Września

Z mojej biblioteki, czyli poczytalni, która nazywa siebie Circolante – cyrkuluję po
krajach i wiekach, po cywilizacjach wieków różnych i narodów wszelakich – po
legendach i historjach –
Najpierwej znalazłem się w Turynie za Królestwa Piemonckiego – między młodzieżą
Uniwersytecką – między paniczami gardzącymi swoim językiem i wyrażającymi
brakiem w mowie włoskiej wyrazu właściwego na wyraz francuski: regret –
a ubogą młodzieżą, zacną, cichą i przychodzącą do zaduszonych zaszczytów –
między damami i kobietami – pośród cichych serdecznych związków i demonstracyjnych romansów – między mężów parlamentarnych – stronnictw zyskujących dla siebie i ludzi synów ojczyzny żyjących dla niej tylko –
potem przeniosłem się w dziedzinę legendy – do Normandyi – w czasy Wilhelma Zdobywcy, do chaty młynarza ubogiego i nieszczęśliwego – który w chacie swej dziurawej i ani od wiatru ani od deszczu nie ~~broni~~ chroniącej – zdobył sobie wdzięczność zmarzniętego Wiatru po nocach burzliwych pana Deszczu wiatru, i zmokłej, zziębniętej, pani Deszczu – i pod ich protekcją, i za ich przyczyną, wychowali synka, który znalazłszy się potem w obozie swego Wilhelma na gruncie Angielskich, za pomocą zniewolonych sobie Deszczu i Wiatru sprawił zwycięskie stanowisko pod Hastings – i porażkę floty Duńskiej – i od niego to powstał ród Pierre de Pierrot. –
Ztamtąd znalazłem się w okresie wojen krzyżowych, w Apeninach, między feudalnemi panami i rozwinęła się przedemną chronika rodu Roccamala cała obracająca się na temacie że wszystko głupstwo na świecie, wszystko marność – ani przyjaźń, ani wdzięczność, ani miłość, nie ostoi się w obec niewierności i czasu, Apoterma, duch wątpienia i badania, geniusz wiedzy – miał zadaniem swoim znajdywać się zawsze w domu tego rodu, kiedy który z nich czuł się szczęśliwym – Dokonał tego i na ostatnim przedostatniego rodu – ~~na~~ dokonał, przekonał – i że to otrzymał od tego –
Z czasów oddalonych przestrzenią czasu – przeszedłem do czasów najnowszych – po zjednoczeniu już Włoch, z posłannictwem tego kraju do Marokka – t.j. do kraju, kędy schronili się Maurowie po wygnaniu ich z Hiszpanii Czasy teraźniejsze a wszystkie życie wieków szczytnej starożytności – czasy barbarzyństwa, ale bez prostoty patryarchalnej – kraje ledwie kilkanaście kilometrów od Hiszpanii i Gibraltaru – a jakgdyby odległe jak księżyc od ziemi, lub Azja od Europy.
Potem wpadłem do Bretanii, w czasy terroryzmu – trafiłem na przyjęcia rodziny hr. Panteleine – byłem w Wandei, potem w chacie rybackiej koło przylądka Finisterre – świadkiem byłem pierwszego debiutu panny Gilotyny i dziwacznego wyrażenia: deportacyi pionowej – i skończyłem krzykiem odetchnieniem gdy po kraju rozeszła się wiadomość że Robespierre został ścięty –

Umęczony życiem tropionego jak Indyanin w Ameryce, skazanego arystokraty
uciekłem do Ameryki cywilizowanej, między literatów, i trafiłem na Edgarda
Poe – romansistę i filozofa – który całe życie od dzieciństwa pił – zewsząd wypędza-
ny – trafił do redakcyi pisemka jakiegoś i po każdem upiciu się, przyjęty powieściami
zbogacił redakcyę – wsławił się utworami à la Radcliffe i à la Hoffmann
prześcignąwszy ich nawet w niemożliwości – i sam lat 30 mając umarł
na gorączkę spirytusową. –
A teraz jestem – w Polsce – w Warszawie – w 1790. – w romansie pod tytułem:
Olesia czy Polska? przez panią Lattimore Clark, z portretem Olesi – a wydanym
w Wenecyi w 1843. – Nie wiem czy napisany ten romans po włosku, czy jak nazwisko
autorki wnosić, po angielsku? – Zobaczymy co to będzie?

10 września. Wczoraj, zdaje się, upały wysiliły się – mieliśmy w pokoju – 29 stopni
Reaumura –, wieczorem niebo zaczęło się chmurzyć – w nocy burza – całą noc padał
deszcz – dziś z rana 18 stopni tylko, słońca nie ma – i chociaż znowu 20 stopni
w pokoju – ale okna pootwierane, słońca nie ma – żyjemy nareszcie – A tak
przyjemnie, jakgdyby człowiek się wykąpał – Więc już nareszcie zlitowała się Boża
i nad nami, i nad biednymi turystami, którzy zwykle przeznaczają na Wenecyę
3, 4 dni – muszą zwiedzić wszystko co im Bedeker każe – pocą się, jeżdżą po śmier-
dzących kanałach, przeklinają łódeczki, unoszą się nad temi obrazami lub kościołami,
albo restauracyjami, które Bedeker gwiazdką odznaczył. – Cieszyli się tylko że żeby
Włosi się rozjechali – bo oni czekają żeby upały ustały – bo na wsi im gorzej –
tutaj siedzą w głębiach swoich pałaców – i upałów nie czują – a na wsi, wiadomo,
tak urządzonych mieszkań nie mają – a wreszcie jedzą tam polować – a trudno
przecie w takie gorąco [illegible] latać po polach i łąkach. – A rad będę z ich wyjazdu
bo wieczorem na placu – gorąco od nich, tak ich dużo – i tak nabito nimi przed
kawiarniami. –
Wenecya tak jest przejęta obfitością rozrywek dla cudzoziemców – o dziedziny estetyki
i dawnej cywilizacyi – że wcale nie troszczy się o rozrywki Europejskie – o teatr –
Nie ma ani opery, ani dramatów ani komedyi wyższych – I nie słychać nic –
Byłby to dla mnie zawód wielki! Ale, pazienza! jak na wszystko mówią Włosi –
pazienza! patientia – sapientia – powiedział jakiś mędrzec starożytny. – Może
coś przygotowują się w ciszy – a tu nikt z góry nie chwali się, nie tak jak w
Paryżu, w paryskim kronikarza Dziennika polskiego. –
Jakoś nazwisko tego pisma nawinęło się pod pióro, więc robię wniosek Józefowi.
Czyby nie było właściwem, w obec ciągłych konfiskowań Dziennika tego i strat
jakie musisz ponosić [illegible] przedrukowując numera – posłać im po 2 reńskich
ode mnie i od Ciebie – i wzywając innych abonentów – Ja nie mogę podpisać
siebie – dla tegom tego nie zrobił dotąd – a Ty byś mógł to zrobić w swojem
i przyjaciela swego imieniu! – a w takim razie, nazwisko moje tylko dla
redakcyi by zostało – Jeżelibyś podzielał moje zdanie – to załóż za mnie 2 reńs.
– Pod nami na I. piętrze pięknie jakiś polscy państwo, on, ona i córeczka mała – z
twarzy nieznajomi – o nazwiskach dowiemy się – Już czują obecność spół-
rodaków – bo ona mi nie pozwala siedzieć na balkoniku bez surduta –
– A wiecie dla czego deszcz padał tej, mianowicie, nocy? Oto dla tego że chciałem mnie
przypomnieć sobie – Tutaj rzadko dają czyścić buty sobie, bo tu kurzu ani błota
nie ma – więc nie ma potrzeby ciągłego lucidare – Ale wczoraj wieczorem
nie wiem dla czego, buty wyglansowałem – dziś z wyczyszczonemi jak lustro

wyszedłem - deszcz padał jeszcze później chodził - swoje zrobił i ustał - a ja, przymierzony się z chochlikiem moim Krchanym, wróciłem z butami zmoczonemi i bondreami -

Naturalnie i kiermisk miasta dlatego padał się do dymisyi, a Minister dla tego zwleka z rezolucyą - by Król nie mógł tu przyjechać w obec sprawy nie rozstrzygniętej -

pół do piątej po południu - Otrzymałem tylko co list Józefa - i jednocześnie przysłany przez Kowalskiego opis uroczystości - Cóż że Cesarz był! a cóż Dziennik pisał że on gdzie indziej miał na ten dzień jechać?

Ale nie widzę żadnej racyi dla czego by Leban nie miał przyjechać do Wenecyi? -

O to był by raj lichy! Gdzież on władcą jest? jeżeli wolno zapytać -

11 Września

przeoczenie układam burzę moją i całuję ręczki za otrzymane dzisiaj podróże Kremera. Byłem jespokojny o nie, bo nadzieje i ufność moja była w ręku tantnym jak mówimy u nas niegdyś o szlachcie rzetelnej -

To przecytka znowu nieco nasz tor życia - Wleziemy pobrodem w historję miasta - i będzie się przed nami rozwijać horyzont Lutejcy. -

Tymczasem dzisiaj i wczoraj przeżyliśmy tutaj kryzys straszny - radykalny - Nie wytrzymaliśmy dłużej w konserwatyzmie .... wełnianym -

Spaliśmy dotąd na wełnie, siedzieliśmy na wełnie - ale już zabrakło cierpliwości: parzenie dzień i noc. Siedziałem cały prawie dzień, albo na fotelu wełną wypchanym, albo na doskonałej sofie, ale także i materacy i poduszki wełną nabite - Gdyśmy zwrócili oczy pod siebie, okazało się że pod materacem moim wełnianym - leży skromniutko, chudy wprawdzie, ale włosiany drugi - a do tego polski - kosztujący gospodynię naszej 1000 franków, bo jedyny mebel pozostały po owym Żołrabie - więc dobyłem go na wierzch; Teraz leżę patryotycznie - tylko z tą odmianą że nie polska polega na mnie lecz ja na polsce - mogę jednak powiedzieć moim doradzcom że i we śnie myślę o polsce; polska jest bliska sercu memu -

Żona znowu wyrzuciła wełniany materac zupełnie i śpi na sprężynowym. Od losu omijam jakgdyby ona była owa żółta febra nepojów, co tak grasuje w Ameryce -

Żebel przez - siedzę teraz na krzesełku plecionym. Nie dziwcie się jeżeli będę odtąd plótł wam koszałki opałki -

Nie przypadł że kołdra, deska, i talerz, - są wyrazy włoskie - i widocznie okrywać się kołdrami, piłować deski i jeść na talerzach, nauczyli nas księża włoscy którzy pierwsi przybyli do nas, po wprowadzeniu u nas Chrześcijaństwa. -

Ale! zapomniałem mówić przesłać wam, ubolewanie, na teraz rzetelne z powodu biednego Mehmeda Ali - czyli pana Détroit - który padł ofiarą traktatu Berlińskiego, przez niego samego podpisanego. -

W Rumanii Socjaliści pod prezydentem Włoch Niezdobranych - czy jak oni mówią niedokopionych - chcieli sobie zrobić bal - i pobawić się ze spokojną hudnością i wykonać podział słuszny mienia. - postali wojsko - ale Garibaldi naraził przez, poradził swoim przyjaciołom by wstrzymali się do wiosny. -

Król biedny jak szyd w wieczny, nie może zjeździć tam gdzie chce - chciał zagaić Kongres Wschodniowcow, w Florencyi - Ale cóż? Tam dla przeprowadzenia likwidacyi Hugona i wprowadzenia rzeczy gdzie, bawi Komisarz rządowy

natarczywie z ręki Ministra finansów — tego który w gronie ministrów walczy z monarchizmem — i z całą lewicą nawet — tej. jest skrajny — ów komisarz chce odjąć subwencyą jakiemuś Instytutowi Florenckiemu prowadzonemu przez jakichś księży czy zakonników: Scolopi — w słowniku nie znalazłem tej nazwy — Ale cała gmina, i społeczeństwo i lewica, wszyscy oburzeni — Otóż takie jest oburzenie, i niezadowolenie, że król musi wrócić szczęśliwie do swojej willi Monza między Medjolanem a Como — W Rzymie pieczę, w którejś sprawie z burmistrzem, w Florencyi z Komisarzem rządowym — gdzie bieda wszystko głowy stoją — po manewrach przeglądach, które w tych dniach kończy. Biedne Włochy! Muszą one opłacić patent na wielkie państwo! przyjdą przez smutne, a co najgorsze, narzucone im z zewnątrz, katastrofy społeczne — i skończy się, jak z Bismarkiem, na Canossie —

Drugi bieda. — Zohrab — bierze pieniądze i zostawiając makaron i weksel gospodyni, prosił ją, by żona nie dowiedziała się — Pewnie on i Armian bułgarskich zachwycił pieniędzy — bo tu jest znany klasztor Mechitarystów — który ma wyspę S. Łazarza — i zawsze trzymający wysoko sztandar z półksiężycem. — Mają szkołę, do której przyjęci są sami poddani Tureccy.

12 Września.

Bośnja ma króla — a Ojciec Św. ma państwo — Stało się tak: W r. 1465 Mahomet II zdobył Królestwo Bośnii — królowi zdarto skórę — z żywego — on wyskoczywszy ze skóry drapnął naturalnie i odtąd nikt nie zgłosił się po zaszczyt ten — Żona uciekła także — ale do Rzymu — Syn przyjął islamizm — we trzy lata królowa wdowa umarła i zapisała Królestwo — papieżom — jeżeli syn nie wróci do wiary Chrystusa — On nie miał ochoty ani namiestnictwa do męczeństwa — nie wrócił i nareszcie umarł —

Austrja nie ma już kłopotu — ~~może~~ ma komu oddać tę nową Koronę.... cierniową.

Olesia czyli polska: Pewna pani miała męża — miała dwóch synów — a nie wiedzieć dla czego gwałtem chciało się jej mieć córkę. Aż chorowała z tego — działo się w ostatnim ćwierćwieczu XVIII stulecia. Wtedy bywały także natury sparmatyczne — Nareszcie poczuła się w stanie poważnym — a wtedy jeszcze więcej dręczyła ją myśl, a nuż znowu syn? Chorowała ciągle — Lekarze wysłali ją na wieś z Warszawy — do Galicyi — Tam uspokoiła się nieco — i robiła częste spacery piechotą — nawet w późnej jesieni — po błocie, grudzie, szronie — Raz spotkała parę żydów — małżonków — szli biedacy, źle odziani, zziębli; wieczór — ona przystojna, miła — i także w stanie poważnym — pani nasza pobudzona litością — i tożsamością stanu pewnego — bierze ich do siebie — i pozwala im przebyć zimę — ulokowała ich w pawiljonie — Nadeszła pora — pani powiła córkę — ale sama bardzo chora, dziecina także — od pewnego dnia postrzegają otaczający że dziecko ma umrzeć, i rzeczywiście umarło — matka słaba — czuje coś złego, mdleje — Wtedy zobaczywszy że pani nie umarła — jedna służąca, biegnie do pawiljonu, do żydów, którym Bóg dał kilka dni przedtem bliźnięta, bierze od nich córeczkę i przynosi a umarłą odnosi — Matka budzi się — czuje że dziecinę żyjącą, zdrową. Zdrowieje sama — i tak ma córkę — nią jest Olesia; ~~nasz~~ pani dowiedziała się — przedewszystkiem ~~tajo~~ tai — i dopiero przed śmiercią, pisze list dla ~~córki~~ Olesi, 18 letniej już, opisując jej wszystko. —

Olesia ładna, naturalnie, miła, i roztążna, - odbija od konwenystona ówczesnego
Warszawskiego - pokochał ją Ks. Witold litwin - i pokochał oficer Rossyjski.
Ona kocha Witolda. - Pani umiera - przed śmiercią Olesia list ów znajduje -
posyła go Witoldowi, uwalniającego od słowa, bo jużci on dla rodziny i kanwo-
narzów, z nią żenić się nie może. On pragnący wielkości, ambitny chociaż
szlachetnie - przyznaje że ona ma rację - i wyrusza przechorowawszy wyrusza
do szeregów Kościuszki - przebywa szczęśliwą kampanię - jest świadkiem Maciejowic
po Mokronowskim, mianuje go wodzem naczelnym - Jako taki jest na
Pradze, broni ją od Suworowa - i naturalnie pada pod ciosami nie-
przyjaciół. Rzeź, pożoga i tak dalej - Tymczasem Olesia po owym akcie
bohaterskim, opuściła dom przybranych rodziców - i wyjechała była do Białe-
gostoku - gościła u przyjaciółki, wychowywała jej dzieci i żyła blisko swoich
rodziców prawdziwych - matka i brat pocieszeni - i dobrzy polacy - Po
Maciejowicach, przyjaciółka wyjechała do Warszawy dla bezpieczeństwa
i Olesia - i żydzi - Olesia zatrzymała się na Pradze - by śledzić za Witoldem -
Widziała jak on padł - wylewała do niego - brat jej znalazł łódkę i prze-
wieźli go cudownie do Warszawy - Do ich miejsca schronienia przybył
ów półkownik Moskal - zawsze ją kochający i mimo parokrotnej odmowy
starający się o jej rękę - postrzegł jęki - poznał Witolda - i musiałby
oddać go w ręce Suworowa bo on, Witold, wyłączony był z amnestyi -
Obowiązek mu nakazywał - ale w takim razie tylko uwolnionym będzie
od obowiązku, jeżeli ta tajemnica będzie własnością żony jego - Ona
przyrzeka, naturalnie po wszystkiem - Witold nieprzytomny - choroba trwa
4 miesiące, półkownik czuwa by nikt jego nie wykrył - bo dał Olesi
wolnego czasu 4 miesiące - Witold wyzdrowiał - poznaje ją - czułości
zwierzenia się, objaśnienia, kochania się - ale on musi wyjechać już
żenić się nie może - potrzeba czasu - rozmowy z matką - za parę
miesięcy rozstrzygnie się - Słowem odjechał do galicyi - Nie miał energii
mówić z matką - ciągle o Olesi myśli - szlachetnie, kochająco, wdzięczny -
Raz w Krakowie czyta jakąś podłą niemiecką gazetę - opisują
ślub Olesi Levi z Jenerałem Moskiewskim - Leci do Warszawy -
Znajduje się na maskaradzie gdzie ona miała być - widzi ją, przecho-
dzi - w domino - i powiada jej, że nią gardzi - ona milczy - a mąż jej
poznaje kto to jest - wyzywa go -
Mają się bić - pierwszy strzela Moskal, ucina mu włosów trochę - Witold
strzela w górę - Moskal zły, upokorzony, podaje mu drugi pistolet - Wi-
told robi to samo - Moskal nie może znieść przypuszczenia że się z
nim spotkać może w życiu, ~~strzela~~ ~~[illegible]~~ ~~w tamte~~ zabija go - i natu-
ralnie pozna natychmiast, krew własnemi rękami zatrzymuje - a Witold
prosi by on nie mówił o tem nic Olesi -
Potem Jenerał gdzieś tam umarł - a ona mieszkała w Litwie - i z
nią poznała się jakaś francuzica ta pani Clarke, i to rzecz opisała -
Dobrze zrobi i mieszczaństwie i natury polaków i cały rodzaj życia -
A teraz jestem w Rzymie w r. 1848. Rewolucyja - ucieczka papieża - najosobliwsza rzecz
ze wszystkiego com Krzysztofowicz czytał i słyszał - tytuł: Czerwoni i Czarni -

t.j. Kardynałowie i Księża — poświęcone Garybaldiemu — Ale przeczytać muszę —
Wczoraj byliśmy u p. Żółtuskiej — Jeszcze nie wiedzą czy Łozińscy wrócą tu na zimę czy nie? Widać że im dobrze się dzieje — Tu płacą mieszkanie i tam żyją w Zakładzie wcale nie tanim. Wiemy że Łozińska ma 27 lat — że do 30 lat matka boi się o nią. — ~~że~~ Żurakowska ciągle chora — nie spać nie może, pisać nie może, takie ma kongestje do głowy. Że mają jechać do Trouville do morza —
Wieczorem od Szwarcy Zichy, dowiedzieliśmy się że ma jednego brata z dzieci, który nigdy nie pisze listów i raz gdy potrzebował koniecznie coś napisać zapomniał jak się pisze litera: L. Napisał do niej raz jeden z Kairu —
„Wyjechałem tam i tam — przesyłam ci kufer z brudną moją bielizną, Adieu" — Szkoda że nie mamy nadziei poznać go!
Królowa dziś wyjechała o 3 z rana — Nie mamy czasu więcej — Lato się przedłuża — cysterny wysychają — woda słona i gęsta — Niebo rozpaczliwie jasne — Księżyc w pełni cudnie zdobi plac S. Marka, i laguny —
Wczoraj pierwszy dzień nie pociliśmy.
Rząd narodowy wydał wyrok śmierci na Cora —

13 Września. Rozpacz! Lato mści się — Ani chmurki — ani kropelki deszczu — w pokoju od rana 20 stopni — woda słona w cysternach — Wargi moje słone, w ustach słono — a przytem i na sercu mi ciężko —
List mieliśmy wczoraj od siostry z Landeck na pruskim Śląsku — ciągle chora — Jakoby chroniczne zapalenie ślepej kiszki, skąd ciągłe krwawienie się — a do tego przyłączyła się febra co drugi dzień — ona chora i w łóżku, a mąż głuchy i nudzi się — Tak mi serce rwie się do niej a nie mam energji i ratuję kwiatu — Co za niezgodności natury czy ludzkiej w ogóle, czy mojej tylko!
Nie wiem co to jest, ale mi się zdaje jakgdybym słyszał jej t.j. siostry, głos z tamtego świata. A córka pojechała do Paryża na wystawę — a syn urządza koło polskie w parlamencie.
Może i nie wytrzymam — może na raz zjawię się na ulicy Placis — i po paru godzinach ruszę dalej —

14 Września.
Jakoś dzisiaj nie widzieliśmy kochanego słońca — Dzięki całonocnemu — okna pootwierane — jednakże na dworze 21 stopni —
Pierwszy raz w życiu, książki, romansu nie skończyłem — Nie znam nic podlejszego, nikczemniejszego, głupszego i nędzniejszego nawet pod względem literackim. Taka nędza, taki bred, taki niedołężny utwór — poświęcony wielkiemu Garibaldiemu — który wyznaje że nie ~~zna~~ zna Boga — ma tylko boginię, Ragione bo u nich rozum — jak u francuzów — rodzaju żeńskiego — Biedny Garibaldi! — Niegdyś chciałem go czcić, szanować i kochać — a on upodobał sobie legowisko w błocie — Trudno! błota nie mogę pokochać —
Proszę sobie wyobrazić — logikę Włochów — Książki przychodzące do kraju, same nie razem z innymi takiemi rzeczami — ulegają opłacie, cła — a te które są razem z innymi rzeczami — wolne od opłaty — Ale jest na to rada — żona moja, wczoraj gdym przysłał gondoljera na komorę po książki przez Kowalskiego przysłane — wprosiła się do gondoli — i dobrze się stało! Żądali 5 franków cła — Żona zaczęła perswadować — wtedy poszedł do starego — który, potargował się trochę — i puścił wolno —

A żona weszła, zachwycona — uprzejmością i wyrzekła: prawda! widać skarb cywilizacyi. — Ci jednak ze wszystkiem widzę, brak logiki, i głupotę Ministra finansów, którym właśnie jest św. Dade, progresista — który, w czasie pobytu tutaj pary królewskiej, urządził sobie obiad — w tej samej porze w której Król u siebie obiad dawał — Burmistrzowi wysłanemu na ten obiad, przeważnego instrukcyę i powiedział że Giustiniani cieszy się że progresista znalazł się w łonie grona Ministrów — Burmistrz Giustiniani musiał zamarzyć —; powiedział że wysłał na obiad swego zastępcę, tylko dla Dady, dawnego kolegi uzyskania — a że jest mianowany przez rząd — podał się do dymisyi Ministerjum z lewicy — ~~tak~~ uszanowało wolność myśli, i ~~toler~~ okazało ~~tolery~~ tolerancyę dla uznania politycznego, że, czekało tylko wyjazdu Królowej — i jak tylko powiozą odjechał, pretekst, szepnął na ucho Burmistrzowi że dymisyę przyjęte —

Naturalnie cała Giunta, t.j. wydział ~~Kasipry~~ Miejski, podał się do dymisyi i dziś Rada Miejska ma orzekać i postanowić co ma dalej począć — przepraszam że tak rzecz was zajmuję — ale tutaj to rzecz bardzo ważna i nadzwyczaj jaskrawo i dokładnie przedstawia obraz rządów partyi — każde stronnictwo — do władzy przychodzące, nie może ścierpieć tych, którzy pozwalają sobie wątpić w ich doskonałości. — Nie dziw że my, nie rządzące, nie będące u władzy, nie jesteśmy, czasami, pobłażliwi dla ludzi myślących inaczej.

Od dnia wczorajszego, pisanie moje dorywcze, i bez ładu — zacząłem szanować — odkąd wysyłałem ze dzienniczek rezerwowany na notatki, może służyć jako argument, jako dowód, w sprawozdaniu i tłómaczeniu się nigdy stamtąd, w obec jego wyborców. Dziennik stanowczo wchodzi w modę — mamy w feljetonie, znowu Dziennik kobiety — I znowu wiem jak i czem się skończy dziennik owej panny — bo znowu jest to tłómaczenie z Revue des deux mondes. — Zaczęłam bardzo przerywanie — i nie straciłem ani jednego numeru. —

— Więc św. Kwiecrzchowski siedział tutaj dla sprawy, którą miał z Sąsiedzą, Guttryem z Poznańskiego i z ~~w~~ nieumówionym Okszą — Ten ostatni, okazał się być mu winnym pewną sumkę — i zobowiązał się zapłacić i oto 4 miesiące upłynęło po terminie i nie płaci. Sprawa to pewnie z czasu przestawania Okszy w Stambule — a tu zajęta czasu sądzącym, trzy miesiące —

Messina — jest to Łuczyński — jeszcze tu bawi, i przychodził w butach biednego Zohraba.

Znowu słońce i gorąco — Dziś idziemy ~~na~~ teatr psów, małp i kóz — Idziemy z Ziczanką.

Ziczanka — Węgierka — mówi z rodziną po niemiecku — a tu ma znajomych takich: naczelnik policyi, sekretarz policyi i właściciel fabryki zapałek woskowych — prawdziwie godne Austryjaczki w Wenecyi, znajomości — A korzyść takież najął jej sekretarz policyi, mieszkanie za 50 fr. miesięcznie, trzy pokoje i kuchnia, na I piętrze — a 25, nie kupuje — nigdy owych zapałek —

Że annexeja lepiej Austryi idzie,, niż w Bośnii —

Druh wasz stały

M. Sołtan

15 Września. Nie wyjechaliśmy [illegible] i kozy — bo hr. Zichy — chora — a chcieliśmy być w komplecie.
Na dworze chłodno — a na placu nawet zimno — wyszedłem w letnim ubraniu, i musiałem wracać do domu, i przebrać się — dopiero zaczynają występować nieocenione zalety naszego mieszkania — bo obrócone na południe, nigdy nie daje się nam uczuć ów chłodny wiatr z północy.
Dzisiaj mam poznać doktora Richetti — którego wezwałem do siebie, bom parę dni był jak mówią w Gracu, marotte!
Miasto wczoraj wybrało prawie jednogłośnie, na piastującego obowiązki burmistrza — tego samego Giustiniana — i wydział uformowali z samych jego kolegów politycznych —
Dowiedzieliśmy się wczoraj że tu przybyła pani Vivien, Jędrzejewiczówna z domu, koleżanka pani Łozińskiej.
[illegible] na świecie — goëlands, czyli kaczki morskie, latają nad lagunami — oznacza to [illegible] i ochłodzenie się — witające mi ptaki biało-perłowe — przypominające mnie moje rodzinne Polesie pińskie, gdzie, gdym przyjeżdżał po zielonych błotach i sianożęciach, nieraz mnie prawie dotykały swemi ostrokończastemi skrzydłami.
Nie możemy jeszcze dać rady sobie z jedzeniem — u Drehera nam nie dogodzi, i drogo i nie często nie dobrze — Dają cielęce mięso zwykłe, a mówią i utrzymują że to polędwica wołowa — powołując się na kompetentność mojej żony — a oni opierają się na fakcie sprawdzonym — Ja zaś żądałem Kalbsteaku — dają mi zwykłą cielęcą pieczeń, w kształcie befsztyku, tak twardą że językiem jej ugryźć nie mogę — a oni chowają pieniądze do kieszeni i dziękują —
Zaś w głowie obrabiamy rozmaite projekta — naturalnie nie posyłanie do Toli po obiad, lecz szukanie kuchni domowej, gospodarskiej — Dziś żona idzie na rekonesans. —

16. Września
Był doktor — nic nie powiedział nowego, potwierdził com mu prawił, nic nie zapisał, — i wziął 20 franków, uprzejmie zaprosił bym przychodził do niego nie jako pacjent, lecz jako przyjaciel. — Mam książki — jesteśmy zawsze w domu — wieczorem przepędzimy czas jakoś przyjemnie. Leczył dwóch Polaków — Cezarego Platera z poznańskiego, Stanisławowa ze sławnego Tellura — Dąbrowskiego, któremu bardzo daleko do ojca tak sławnego u was; Sapiehę Adama i żonę jego — Konsul szwajcarski, przyjaciel mój i pacjent — chętnie dam panu parę słów do niego. Pytał się Konsula, czy jest w Szwajcarii partia, która by chciała odbudować Polskę? odpowiedział że jest — We całych Włoszech, nie ma miejsca do kuracji winogronowej — ani winogron kuracyjnych, ani lekarzy do tego — Najbliższe miejsce — Meran.
Jedliśmy obiad przyniesiony z jakiejś cukierni — zupy po 2 talerze — dwa mięsa po 2 kawałki, i dodatki do niego, po 2 fr. na osobę — po zjedzeniu w kwadrans zaczął mi obiad wyłazić po trochu z gardła — zawracanie! więc dziś [illegible] go w krtań. A więc jak po włosku posłać w krtań — Mandare a quel paese. —
Dziś idziemy do Bauera.
Powietrze ochłodziło się, dziś o 7¼ tylko 17 stopni — można będzie żyć.
Co do czytania — jestem teraz w Livorno — romans na kształt Paul de Kocka ale [illegible], z ładnemi tendencjami — i wesoły i zajmujący.

W tej chwili list odbieram od siostry — dewiza listu: Gdzie twój skarb tam
i twoje serce — przyjeżdżają tutaj 29 Września — na moje imieniny —
na cały miesiąc — Jestem wynagrodzony sowicie za wszystko com miał
nie miłego przez ten miesiąc tu przebyty — Mamy mieszkanie
znaleźć — Żony niema — nie mam z kim podzielić się radością —
uchnie, naturalnie, bo na piśmie, w tej chwili dzielę się z wami,
moi drodzy. — Szkoda tylko że na miesiąc.
17 Września. Wczoraj po liście siostry, chodziliśmy od jednego hotelu do drugiego
i oglądaliśmy mieszkanie i pytali się o ceny i miarkowali i targowali się —
i skończyło się na tem że wzięliśmy dwa pokoje na pierwszym, salon i
sypialny — w hôtel d'Angleterre, tuż obok nas, prawie przez ścianę —
Umyślnie żeby koniecznie być na pensyi — jak pisze siostra, żeby Alfons
raz dobrze się najadł — Będzie to im kosztować po 11 fr. na osobę. —
Chciałem koniecznie żeby było koło nas jak najbliżej i żeby było na Pięterze —
to jest nad tarasami — utargowaliśmy tylko po franku na osobę —
przy tej sposobności dowiedziałem się że tam stoi pani Karniewska
z Polski i pani Vicien de Châteaubon z Galicyi.
Sierakowscy wyjeżdżają 23go z Landeck i jadą powoli, po kollarowsku,
ona jakoby dobrze wyleczona.
Teraz rzucam ten papier — i piszę list do siostry, by ją prędzej zawiado-
mić jak spotrzebujemy ich pokój.
Widzicie moi drodzy, jakoś Boża łaskawa na nas. — Jakoś nie opuszcza-
ją nas dobrzy, krewni — i w każdym kącie Europy — zjeżdżamy się z nimi.
18 Września. Dobrze to pani mówić i pisać — Zapełniaj pan prędzej te trzy arkusiki!
Jakgdyby i ja nie mam prawa używać tej samej co i pan ona pani która pisze do
nas, powiadając, gdy przyjdzie jej na myśl siąść żeby list pisać, wstrzymuję się
przed zapytaniem; co ja będę im pisać? Jakgdyby moja mózgownica była
jakimś lodowcem, jakimś oceanem niewyczerpanym, z którego ciągle i ciągle
można czerpać i lód, i wodę i deszcze przyjemny i ulewy i śnieżyce, i obłoki mi-
lutkie i chmury groźne — i śniegi i grady — i rosę i szrony —
Otóż znowu przerywają mnie. Listy — z Wołynia, chodzi po Szwajcaryi —
z Włoszczyzny — cóż dowiadujemy się z niego? Oto, syn wuja mojej żony,
Antoniego Czarneckiego, z Lubieszowa z Pińszczyzny — syn Antoni chory —
ma porę zimą jechać do Włoch — w towarzystwie wuja, a raczej męża
ciotki, Ferdynanda Krasickiego — Zkąd wynika że najlepiej im będzie przy
nas w Wenecyi — ale krewni mojej żony, nigdy nie wiedzą gdzie my
jesteśmy i jak nas znaleźć — więc żono! siądź i pisz zaraz do matki
tego chorego, i daj nasz adres. — Siadła i pisze — naturalnie 2 godziny —
a ja muszę przez ten czas robić co innego — Już 12ta — już trzeba
iść na obiad — bo teraz jadamy o 1ej u Bauera — dobrze i taniej —
19 Września. Otóż drodzy moi państwo, jestem sobie tylko odruchem,
który nie w sobie ma źródło — lecz czerpie swe siły ekspansywne, z otaczającej
atmosfery, lub z gniazdka, w którym życie swe czerpie — Bywam więc, pełny
[illegible], mądry, szumiący, szemrzący, skaczący, ryczący, niewinny lub
niszczący, a niekiedy wysycham, lub ledwie nitkę wątką przędę się słabiutką
i cieniutką.

Mój Boże! jeżeli ziemia, matka nasza, nie wydaje owoców, jeżeli niebo jej
nie dopisze, jeżeli chwasty wydą, kiedy gospodarz ją zaniedbał — jeżeli w
błoto się zmienia jeżeli na nią jegomość deszcz, lub pani Chmura spadnie
jeżeli słońce odmówi nam swego oka jasnego i stanie się ciemnym
talerzem, kiedy nędzny jakiś pieczeniarz nasz Księżyc, zawsze jedną stroną
ku nam zwrócony, stanie między niem a nami — Także chcecie, pań-
stwo moi, by biedna wykolejona kometa, którą [illegible] w dzieciństwie nawet
[illegible] nosiła chłostą nie matka lecz jakieś ojczymy, diadki i dozorni oficero-
wie — setny ta biedna kometa, mogła zawsze i niezależnie od wpływów
zewnętrznych i wewnętrznych, odbywać kurs swój prawidłowie, a raczej
jednostajnie — Nie sposób — Muszą być lata suche, lata mokre; Jestem
z matki poleszuk, największa tam rzeka — nazywa się Horyń — nie
jest on skromnym a jednak poleszuki mówią: nad Horyniem albo
husto albo pusto. Żyjemy w wieku rezygnacji — Gambetta nawet
[illegible] zwolennik wojny do ostatniego, zwiesz powiedział że wiek nasz
nie jest wiekiem bohaterów — jest wiekiem rozsądku. — Więc zgodzimy
się z wolą Nieba — i zróbmy uchwałę że jesteśmy skromnymi — i nie
wymagajmy bohaterstwa —

Wenecja — kraina powolności — powietrze gęste — jedno odetchnięcie da
tyle tlenu, ile gdzie indziej trzy — więc żyje się spokojniej, wolniej —
wszystko się układa do spoczynku — Czynności każda idzie piano ale
sano — Dwóch rzeczy na raz — nigdy — Łowach na wszystkie niecierpliwienia
się cudzoziemca odpowiedź: pazienza. Temu tak jest wstrętny każdy
pośpiech, każde nagromadzenie czynności — że nawet ma takie przy-
słowie: Non si può d'un tratto cantare e portar la croce. Widzicie
więc gdy my w kajdanach śpiewali i przy ciężkich robotach — u nich
niosący Krzyż przy poezyi, śpiewać nie może. I dla tego, oni umieli
wyzyskać chwilę — i z nieszczęścia nawet, szczęście wydobyć dla siebie.
Dla tego oni, mają zawsze oczy otwarte — Dla tego oni, chcąc wyzwolić
się z pod Austryi, nie umieli jednocześnie, pomnażać jej dochody paląc jej
cygara — oni mogli pozwalać by dzieci i młodzież przywykali do muzy-
ki barwistej, ubieranej w mundury austryjackie. —

Dla czego to wszystko napisałem? Niby to dla wytłomaczenia siebie że
tak powoli zapełniają się moje arkusiki! — Czy jest jaki związek w
tem i sens?! Nie wiem. — Ale fakt jest — że wtedy mi się pisze
kiedy we mnie pełno — a ja jeszcze nie wypełniłem się Wenecją —
Ja dopiero zamierzam się w czasy jej narodzin — rozpoznaję się w jej
rodzicach chmurnych — W całej Wenecji ani śladu pogańskich czasów —
Urodziła się ona później od wszystkich prawie miast znakomitszych
i historycznych — ledwie w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa — Jest bowiem ona
córką najstraszliwszych nieszczęść matki ojczyzny, córką opuszczenia pro-
gów rodzinnych, jest córką wygnania, jest córką rozpaczy — Barbarzyńskie
hordy zaległy całe południe — szły lądem, ziemią jak szarańcza
piechota —

Więc biedacy, umknęli gdzieś z północy czy środka lądów, umknęli na wyspy bezpieczne, w lagunach ugrzęzłe. - Mieli oni jeszcze w pamięci żywej pamięci, zwyczaje owych ludów przedhistorycznych, co to nie mogąc już bronić się od olbrzymów drapieżnych, które wtedy chodziły jeszcze po ziemi, a widząc że ginie ich rodzaj ludzki, i szczupleją gromadki - obmyślili zamieszkać na wodzie - bo te zwierzęta ciężkie, gruboskórne, nieobrotne, nie umiały wody przebywać - tak jak i ci barbarzyńcy na stepach środkowej i północnej Azyi wylęgli - umieli tylko po ziemi chodzić -

Więc oto skutkiem doboru przyrodzonego, jak Darwin by to nazwał, ludzie przebieglejsi, znając słabą stronę nieprzyjaciela okrutnego - puścili się w te zakątki błotniste - i założyli tu swoje osady. - Widzicie więc jaki to początek tego miasta - i to nie jakiś tam bajeczny, jak wszystkich innych prawie - lecz historyczny - a z początku tego, z natury ludzi którzy tę Wenecyę poczęli - można sobie przedstawić, jaka to będzie dalsza kolej jej życia - Cechy główne, przezorność i przedsiębiorczość, zmysł dalekonośny, skłonność do żeglowania - i pewna hardość, sztywność karku, poczucie godności własnej - zatem wzmocnienie jej opuszczeniem kraju, który nie miał w sobie nic i nikogo coby miało w sobie siłę odparcia. - Rzym jeszcze był zgnilizną Cezarów, Chrześcijaństwo jeszcze w pieluchach - jeszcze w abstrakcyach się chowa. Nie było rady - trzeba było dla zachowania niepodległości ducha - szukać ojczyzny w stronie bezpieczniejszej - i zawsze jednak, rodzinnej -

Więc, Kochani moi, nim ja wygrzebię się z tej przeszłości - nim będę umiał połączyć w harmonijny związek zabytki przeszłości z duchem przeszłości - Nim krew dawniejszych pokoleń, nie przeleję w moją - będzie bardzo mi trudno pisywać stąd - tak swobodnie, jak się to pisało z jakiegoś tam Kissingen albo Pontresiny - Odbywam proces assimilacyjny, albo aklimatyzacyjny - w takim okresie człowiek i każde zwierzę i każda roślina - są najsłabsi - więc i mnie nie miejcie za złe, że jestem słabszy, opieszalszy w służbie waszej. -

Oprócz tej pracy w głębiach historyi tej Rzeczypospolitej - gmeram się jeszcze i błądzę po labiryntach historyi sztuki - a nicią Aryadny służącą do orjentowania się - jest znajomość elementarnych zasad technicznych sztuk pięknych - więc tymczasem jestem między doryckiemi, jońskiemi, korynckiemi kolumnami, poznajomiłem się z ich rysami i charakterem - z cechami budownictwa u Greków, Etrusków, Rzymian, w bizantyzmie, gotycyzmie i odrodzenia epoce - uczę się odróżniać okna i sklepienia gotyckie od maurytańskich - poziome przecięcia gzymsu bizantyjskiego od gotyckiego - uczę się wyszukiwać w każdej odznace, ducha epoki i ludzi, których się jest świadkiem

A to wszystko dla tego robię, piszę o czemś, nie rozumiecie, a więc i dziś się zrozumiecie - i obudzić zajęcia i w tych, którzy nie mają tego wszystkiego przed oczami.

Takie więc moje usprawiedliwienie - które razem dowodzi jak

jestem czuły na ustępy w listach które odbieram z pośród dawnych Alp Noryckich, z dawnych kresów Cesarstwa Rzymskiego — nie tak jak te, które nie jedno moje zapytanie zbywają milczeniem — jak np. o pewnej korespondencyi pewnego prałata z ojcem pewnego arcybiskupa niemieckiego teraz między ziemią a wodą. — Koperta więc ta, prócz lekkich trzech artykułów przyniesie tym razem i kominiarz malarski wzniesiony aż na drugie piętro.

Dzisiaj jakoś pióro mi z ręki nie wyprasza się, jak nieumiejącemu lekcyi uczniowi do [?] z klasy pod pozorem że mu brzuch boli — trzyma się pióro pierwsze palców moich — bo dziś mam nową myśl — a raczej odnowioną, odegraną zazdrość wraz kąpiele moje — Jak ciągle słyszałem moją żonę zapowiadającą że będzie się kąpać — że i mnie się zachciało — więc już kąpać się będę — ale żona moja — nie. I po co? Wszak mówiło się o tem cztery tygodnie — a to i dosyć. Bo to tak było. Żona moja chciała kąpać w lagunach, w kąpielach które urządzają tu w łazienkach, postawionych pośrodku lagun — o 200 kroków od naszego brzegu — one są skromniejsze, tańsze — i nie potrzeba tak długo jechać gondolą na słońcu, jak do kąpieli morskich na Lido. Więc mówiło się, mówiło się — jutro zawsze było na pewno naznaczone — i oto nadeszło pewnego dnia — Dziś. Idzie więc moja żona — do gondoli — do kąpieli! — przez pani od 15go zamknięte! — To mnie przypomina Drezno — co za mieszne wrażenie! Ani jednego żydowskiego sklepu — żona moja nie mając, naturalnie czasu, siedząc dwa miesiące w Poznaniu, kupować tam rękawiczek a potrzebując do Kraszewskiego i do innych iść, mieć niepodarte rękawiczki i nie cerowane — idzie po mieście szukać — ale to był dzień — Niedziela wszystkie sklepy zamknięte — I musiała w rękawiczkach podartych wizytę [?] człowieka który nigdy nie prowadził gry szachy w rękawiczkach. jak mówią Włosi — Żona moja nie znając Włochów, zawsze była tego zdania że nie trzeba nic robić pośpiesznie — i na tem zawsze dobrze wychodzi — w Wenecyi — nie wydała nic na kąpiele — a w Dreznie — na rękawiczki!

20 Września.

Ósma rocznica wejścia Włochów Wiktora Emanuela do Rzymu — Jeli sobie piano i doszli sano. Nie bardzo krwawa była ich droga do Rzymu. Czasy nie bohaterskie — czasy te nasze. Papież nie wyszedł na przeciwko wojsk, jak to niegdyś któryś z nich, wyszedł naprzeciwko hordy barbarzyńskiej wiedzionej przez Alaryka, zdaje się. Czasy to rozsądku — wedle Garibaldy [?] — więc Pius IX kazał zaprzestać ognia, gdy zrobiona pierwszą wyłom [?] w jakiejś tam bramie. Rozsądni i Włosi — rozsądek przedewszystkiem. Rozsądek, naturalnie zależy na tem, żeby korzystać ze słabości drugich, bliźnich swoich — Więc dzisiaj, od rana wywieszono na placu S. Marka na trzech masztach, trzy chorągwie olbrzymie o barwach narodowych z krzyżem Sabaudzkim i koroną nad nim. — Maszty te stoją przed Kościołem S. Marka — są z cedrowego drzewa, więc przywiezione z daleka — a stoją od 1505 roku — a powiewały na nich dawniej trzy chorągwie trzech królestw, które stały się poddanemi rzeczypospolitej Weneckiej — Królestwa te były: Cypru, Kandii i Morei. —

Miasto całe spoczywa na palach modrzewiowych z Dalmacyi a [illegible] te niosło maszty z cedru Libańskiego — Co za przeżytki sławy.

Włosi zawsze byli rozsądni. I tak np. Kretę czy Kandję, której posiadanie się święci po dziś dzień jeden z powyższych marsztów – oni .... kupili od rówieśnika rozsądnego Bonifacego Montferrat, w r. 1204. z owych czasów Krzyżowych, t.j. czasów najwyższego nierozsądku, którego skutkiem Europa weszła na tę drogę zamiłowania w sztukach pięknych, romantyczności trubadurów, rycerskości względem dam, turniejów, łamania karku za szarfę z barwami królowej serca, artyzmu – i tego wszystkiego co po dziś dzień stanowi bogactwo miast włoskich – i czemu składają hołd bliższe i osobliwy, wszystkie narody rozsądnej, arcyrozsądnej Europy.
Ale patrzcie jak oni, Włosi, roztropni byli nawet w owej fazie nierozsądku zrobili sobie zapasy na przyszłość – i dziś żyją owemi zapasami.
Wenecja, a szczególnie dwie wyspy jej: Burano i Pellestrina – dziś dużo pieniędzy mają za wyrabiane tam koronki – i teraz nawet na wystawie, otrzymały te fabryki dwa złote medale – praca to choć, na pewnych wygląda poetycznie sama w sobie jest bardzo żmudna, i prozaiczna – otóż lud Wenecki poradził sobie i tę pracę upoetyzował – dając jej bardzo poetyczny początek. –
Od wieków bardzo dawnych, Wenecjanie jeździli statkami, czy jako rybacy czy jako majtkowie wojenni – po dalekich jak na owe czasy, wodach – i nieraz stawali przy wyspach i wysepkach – pewnego razu jakiś taki młody żeglarz stał na brzegu dalekiej wysepki – samotny i dumał; myślał o kochance w Wenecji zostawionej – Naturalnie w takim stanie skłonności do ułudy i tajemniczości miłości – wszystko co otacza nas przybiera barwy odpowiednie – albo wszystko świetlane, jasne, różowe, albo wszystko nocne, ponure, dręczące i szalone – Ten był kochany, więc na wszystko patrzy pobłażliwie, wszystkiemu nadaje symboliczności o wróżbie szczęśliwej – Widzi że płynie po falach pewna roślina morska o takich delikatnych zarysach i wycięciach że lud zwykł ją nazywać: koronkami syren – pełen w sobie myśli o swojej lubej – a wiedząc że i ona tam gdzieś tam szyje i pracuje – na dowód pamięci o niej w takiem oddaleniu, wydostaje tę roślinę (Kalimedia opuntia), chowa starannie i przywozi ją swojej miłej – Ona wdzięczna, rozczulona, patrzy się na tę wdzięczną roślinę – ale przytem przykro jej że ta piękna pamiątka, ten dowód miłości nie będzie trwać – usychnie, straci kształty swe przedziwne – Ale serce kiedy chce, wynajdzie drogi do celu – serce więcej ma żywotności niż głowa – Serce tak potrafi dowodzić, przemawiać, że i głowa, choć poważna i doświadczona i rozumna mamunia czy tatunio – obadamuci się i pójdzie za podszeptem – I tu tak się stało – głowa musiała pracować dla serca – i tyle pracowała, tyle mordowała się aż paluszki tej szczęśliwej kochanki przekopjowały owę roślinę, ~~jej~~ i stworzyły owę wenecjańską koronkę, która z ubogiej chatki wieśniaczej, poszła na ozdobę magnatek, królowych – i stała się przedmiotem podziwu całej Europy. –

21 Września.

Dziś głowa moja zajęta sprawą wydostania pieniędzy z poczty. Przysłano mnie pewną summę – wczoraj przyniósł mnie listowy zawiadomienie – idę wieczorem z niem na pocztę, już obliczyłem się na myśl że będę miał w kieszeni owe

niespodziewane grosze — ale mi powiada jegomość w okienku, że trzeba dać się poznać: farsi conoscere. Gdybym co ukradł, nie żądali by żadnej rekomendacyi i przyszli by moją osobistość jakąbym im przed nimi stanął. Powiadam, mam paszport; — dobrze, odpowiadają — podaję, przeglądają — niema paryskiego podpisu; — Bo u nas tego nie ma we zwyczaju. — patrzy dalej: paszport troppo vecchio — (półtora roku wszystkiego) — więc cóż robić, powiadam; — gospodyni zaświadczy, stoję u niej trzeci raz z rzędu — Otóż nato: może nam nie znana. — Jak to, powiadam, ma 20 domów! — ça niente, odpowiadają. — Niech się pan pofatyguje, kiedy tu będą listowi — A kiedyż to? pytam — O 10 godzinie i o 2½ — Więc dziś o 10½ stanę na konfrontacyę z listowym, który mnie zaręczył zawiadomienie, na mocy wskazania mojej osoby przez gospodynię, której zaświadczenia nie wydaje się teraz być dostatecznem dla jegomości w okienku — Logika uleciała od Włochów — Włosi widocznie wierzą że à force de logique on arrive à l'absurde. Więc [illegible] wydobywszy monarchów i książąt — przebiwszy bramę do Rzymu — usadowiwszy się w cudzem gnieździe jak kukułka jaja — zatrzymali się na drodze logiki i osiedli w niedorzeczności. —
Tylko com otrzymał z Wiednia pieniądze w złocie, otrzymywałem pozytki różne — i żadnej nie miałem trudności — bo to szło drogą kolei żelaznej a te pieniądze przez pocztę. Nie rozumiem co to za różnica!
Wczoraj idąc do kąpieli w hotelu Luna, zajrzałem do listy gości hotelowych. Antoni Podczaski z Polski, Marchwińska i Kosecka z Polski — Mam przyjaciela i towarzysza wygnania Podczaskiego, który ma stryja i ojca. — Idę nie zastaję — zostawiam kartę a na niej piszę: Jeżeli Pan jest ojcem lub stryjem mego przyjaciela Karola, proszę dać mnie znać. Prawda że oryginalnie! Ale cóż miałem zrobić? Nie pamiętam imion tych panów a chciałbym widzieć którego z nich i o Karolu dowiedzieć się coś. Dotąd nikt się nie zgłasza — Może i nie będzie żadnej wieści — To nam nie nowina — Wczoraj żona moja pisała do Panny Kowalskiej — a ani słówka nie mamy od niej, w tym względzie — czy otrzymała list czy nie? pisała również moja żona do Sierakowskiej młodej — także ani znaku życia —
Kupiliśmy lampę — za 7 franków — i już wczoraj, pierwszy raz przy lampie piliśmy herbatę — ale to nie przeszkadza że po herbacie idziemy na plac i od 8 do 10½ siedzimy na placu i słuchamy muzyki — a jak wczoraj, to i dwie na przemiany — z powodu rocznicy świetnego [illegible] zwycięstwa.
22 Września. Krążę na wszystkie sposoby i pieniędzy nie wydają i mnie tłumaczą że dla dobra nas, cudzoziemców tak robią — Ja im podziękowałem serdecznie za to, że gdybym nie miał tu znajomych, mógłbym umrzeć z głodu — z pocieszającą myślą że pieniądze tak bezpiecznie są ulokowane dla moich spadkobierców. — Miał niby to poświadczyć moją tożsamość — listowy, ale on bardzo

logicznie powiedział, że mnie nie zna. – Więc chcę nie chcę, muszę brać ze sobą baronę Zichy, albo jej towarzyszkę – i za ich pomocą wydobyć pieniądze z kat. bezpiecznego ulokowania.

No! nareszcie dzień wczorajszy rozstrzygnął kwestję po roku. – Stanowczo wesedliśmy w porę wi półrocznej jesieni. Lato skończyło się – Ale zwyczajnym nikomu spotkać się z niem w Wenecyi, czy w ogóle we Włoszech.

Pokazuje się że Antoni Podczaski – nie stoi w ~~stop~~ stosunku pokrewieństwa z moim Karolem – bo nie zjawił się do mnie, ani dał mi znać o sobie –

Wczoraj miałem wieści o Zohrabie, a raczej o sprawach jego. Dyrektorowi arsenału obiecał zapłacić należne mu 500 fr – 18 Września – Gdy termin minął ów dyrektor telegrafował za pośrednictwem Lewiątowskiego, do Zohraba – ten odpowiedział, że termin przeszedł – Dyrektor nie tego chciał – on pragnął potwierdzenia długu – bo nie ma żadnego dokumentu więc odgraża się za wpakuje go do więzienia. – A wszystkiemu winien dyplomatyczniejszy dłużnik – Otóż to. piękna to rzecz – wielka polityka, szkoła Machjawela, Talejranda i Metternicha.

Z powodu polityki, stanął przede mną obraz Kwaśnickiego – gdzież się podziały owe smutki, rozpaczliwe postanowienia, groźby opuszczenia kraju i to tylko dla tego że: donna é mobile! Widać że pobyt w Krakowie bardzo wiele mu przyniósł praktyki i doświadczenia, w sztuce leczenia chorób ludzkich – lekarstwo znalazł bardzo praktycznie, przemienił w oskarżeniu swojem dawniem: régime direct – i z oskarżenia zrobił lekarstwo: l'uomo é mobile – I dobrze! Niech panny nie myślą że wolno tylko im żądać równouprawnienia – wolno i nam być puchem marnym i wietrzną istotą. –

Rozsądek, rozsądek przedewszystkiem! wieki bohaterskie minęły – rzekł Gambetta a cała Francja i wszyscy spokojni obywatele i ojcowie rodzin w Europie całej – mu przyklasnęli:

Wenecjanie są dla mnie wzorem narodu rozsądnego –

W wieku XIV, gdy Włochy podzielone były na poszczególne miasta . i kwitły Cola di Rienzo – trybun rzymski – dziwiąc z sobą czasu się czubiły – powiem tryb? Cola di Rienzo – pokochał ideę jedności Włoch – przejął się wspomnieniem dawnej historyi Romy – i przebiegał wszystkie miasta włoskie i głosił i namawiał i zaklinał – by pozbyć się miejscowych tyranów – i złać się w jedną Italję – i wysłać deputowanych do Wiecznego Miasta – zachęcał nadawaniem tytułu obywateli Romy . ale naturalnie przemawiał w imieniu Romy, pani świata – Romy papieskiej naturalnie –

Florencja i Wenecja najsilniej oparły się temu zwodniczemu głosowi – Wenecjanie odpowiedzieli: Siamo Veneziani, poi Cristiani. Jesteśmy Wenecjanami a potem dopiero Chrześcijanami! – Nie nazwali się nawet Włochami! – Skłońcie głowy przed niemi dziś gospodarzami!

23 Września. Nareszcie pieniądze mam. Okazało się że jeden z urzędników w tym wydziale pocztowym, gdakał w rozpoczętych interesach Fräulein Marie, towarzyszki panny Zichy – Ona także widać rada była z tego – ale prędko się zasmuciła, zobaczywszy go przechadzającego się z żoną – On, jakoby, zawstydził się że jest żonaty – Ale koniec końców – ona była dostateczną gwarancją – ona dała mnie poznać – przedstawiła mnie im. – potem ja w pewnej książce podpis mój położyłem, ona – swój obok – a ów żonaty urzędnik kontrasygnował – i odtąd jestem dla poczty: Michałem Sołtanem rzeczywistym, a nie tajnym jak dotąd – co, że bądź tajny – jest niższy stopień niż rzeczywisty – nie tak jak w hierarchji Radców. – Więc kwestja, choć jedna przynajmniej, w olbrzymiej całej kwestyi wschodniej, – załatwiona, – kwestyja włosko-sołtańska – i to najdrażliwsza – bo kwestja finansowa.

Ale ileż to jeszcze kwestyj podobnych – nierozstrzygniętych – ani a niektóre mogą być bardzo groźne, a przynajmniej groźnie się zaczynają –

Zawczoraj o zmroku idziemy po Riwie – półświatło – gaz zaciemnia resztki światła dziennego, a odblaski zorzy zachodniej przyćmiewają światło gazu, więc światło jakieś niepewne – chwila kiedy się niejednemu coś się przywidzi – I tak się stało – widzi mi się, po nad samym brzegiem laguny wzdłuż kołyszących się barek i gondoli – chodzi krokiem spokojnym ale podejrzanym Kozak – I ja widzę i żona widzi – Chcę zawrócić by go zaczepić, ale lękam się – a nuż – cień, upiór, widmo – fata morgana – Kilka razy obracaliśmy się – on ciągle chodzi, krokiem mierzonym. Zapomnieliśmy o tem zjawisku – aż wczoraj idziemy o 8 wieczór na plac, tu z mostu spływa masa ludzi, dużych i małych – przyglądamy się, zwidzimy oczami w tłum, i dopatrzyjemy – Kozaka tego samego i kozaczka daleko mniejszego – i dziewczynę naszą – Tu nie lękamy się – bo i ludzi tłum – i nawet parę policjantów – A skąd wy? pytamy – z za Warszawy – A z kim? Z panią hrabiną. – Z jaką? Z hr. Lubieńską – Jadwigą. – Coż was tam wzięła ze sobą aż troje? – Oh tak, całą służbę zabrała – z tamtego majątku, bo tu, w tym, niema żadnej. – A gdzież ten drugi? – A gdzieś tutaj, koło jakiegoś miasta. – I nie zabłądzicie tak chodząc? – A jest tu, chodzi z nami jakiś. – I tak was ciągle ogląda? – Oh tak, gdzie pójdziemy, to ciągle tak koło nas chodzą. – A hrabina sama? – Sama. –

Dowiaj się teraz, miarkować, co za hrabina Jadwiga? Rozważywszy wszystko, zakonkludowaliśmy – że musi to być siostra Mausnera – bo ona w zeszłym roku kupiła willę koło Florencyi. –

Proszę sobie wyobrazić, stąd do Paryża i nazad, 2 klasa – 91 lir włoskich – Co za pokusa! i może skusilibyśmy się – odchodzi pociąg 25 Września a wraca 6 października – więc niemożliwie – ale ratuje nas od wypadku, przyjazd Marysi 29go – Więc niemożliwie – ale ratuje nas od upadku, przyjazd Marysi 29go – więc nasze postanowienia, marzenia i rozmaite Oto na jakim cienkim włosku wisi moc postanowienia, marzenia i rozmaite mądre rzeczy. –

24 Września.

No, co ja temu winien? Dotąd było gorąco – nie można było chodzić – a teraz deszcz leje – i nie podobna wyjść – na ulicach i placach – błota nie ma – ale że to woda po kostki na płytach kamiennych.

I co tu pisać? Zkąd wziąć natchnienia? Wyobraźnia cała zalana deszczem i wodą.

Gdybym był w Neapolu, widziałbym Wezuwjusz, pozwalający sobie igrać — grą groźną — A tu widoki wam dobrze znane, nad brzegiem morskim, gdy zewsząd zleje niebo z morzem.—

Więc odwróćmy się od teraźniejszości zamorskiej — a stańmy ~~[illegible]~~ na brzegu, jak gdybyśmy tylko co wylądowali — przed nami przestrzeń którą u nas nazwaliby placem — a tu nazywa się placyk — piazzetta, a to dla tego że łączy się pod prostym kątem z placem S. Marka którą [illegible] a raczej Wenecjanie nie pozwierali nazwą: piazza. Nazwa to honorowa — Noszą ją tylko trzy place w Wenecji — S. Marka, Lwów i Bandiera e Moro; — Ten drugi z dwoma lwami, zapewnie dorobił tego zaszczytu, że jest przedłużeniem placu pierwszego, i leży w kącie między kościołem i mieszkaniem patryarchy i arcybiskupa —

Trzeci plac — nazwano niedawno tem mianem — a to dla tego że na tym placu stoi pałac rodziny Bandiera — z której podczas ruchów karbonarskich na południu Włoch w latach 20 tych tego stulecia, [illegible] ze ~~[illegible]~~ marynarki austryjackiej, z towarzyszem: Moro, przeszli do szeregów narodowych — Stępano ich, który na tym placu rozstrzelano — Lud za to, nie mogąc rodzinie wynagrodzić straty, nadał ich placowi godność nazwy: piazza. — Bo wszystkie inne place — są po prostu: Campo — bo jedynemi dawniej placami były cmentarze otaczające lub przyległe do kościołów — a takich placów, jest teraz 127 — bo dziś otwartych kościołów jest z górą sto. — Mnogość kościołów, ale mimo to byli to Wenecyanie pierwej, a potem Chrześcijanie. — Walczyli Wenecjanie z piratami, Grekami, Węgrami, Turkami, z Genuą — ale i z papieżami — i ze swojemi sąsiadkami. — I zawsze tęgo zwyciężali i swą krzątaninę niemi ozdabiali. — I tak zaraz na piazzecie — wylądowawszy, znajdziemy między dwoma ogromnej wysokości kolumnami granitowemi, to XII wieku zabrali oni je gdzieś czy w Syryi, czy z jakiejś wyspy greckiej — stoją od siebie nie daleko — na jednej stronie patron Wenecji S. Teodor na krokodylu a na drugiej lew skrzydlaty S. Marka — Wenecja więc jako wierna Chrześcijanka i katoliczka, odbyła bierzmowanie — zmieniła sobie patrona; — i po tym biedaku wypędzonym Teodorze, nie zostało innej pamiątki, prócz tej jego postaci. — A jego kościołek, który stał gdzie teraz Marka, ani śladu z niego. — Co to za Teodor — dla czego na krokodylu stoi? nie wiem — wiem tylko że był wojownikiem. — Nie łada to była rzecz takie potężne kolumny po 48 stóp wysokości — przewieźć i ustawić w XII wieku — to też było ich trzy — jedna zatonęła — a za ustawienie tych dwóch, pewnemu majstrowi, pozwolono założyć bank między temi kolumnami — i rzeczywiście do XVI panowania Wenecji — tam prowadzili grę publicznie — potem — w tym miejscu ~~[illegible]~~ tracono skazanych — i tu także przyjmowano gości dostojnych — Tu patryarcha jako poseł papieski wysiadł i przyjęty był — tutaj naszego Władysława IV przyjmowano — tu wysiadła incognito — wdowa, sławna Marysieńka, bohaterka naszego Jana III — Wieki średnie i przed średnie — nie różniły się od naszych — kiedy Wenecja

rabowała i nie wstydziła się rabowanemi rzeczami zdobić siebie, w wieku XIX - Napoleon I - rabuje stąd mozaje - i w Wenecyi zabiera Lwa owego ze słupa - i konie sławne które teraz stoją nad głównem wejściem do kościoła S. Marka - a do ~~tego~~ czasu ich zrabowania, stały w Arsenale -

W owych dawnych czasach piraci, rabowali dziewczęta Weneckie - Dziś Wenecya wydziera u barbarzyńców za Alpejskich, grosz i często serce i ojczyznę. -

25 Września.

Straszliwa w nocy burza - całą noc grzmiało -

Uważając że trzeba wreszcie kończyć się - pamiętam żeby odpowiedzieć na zapytanie, czy będziemy w Wenecyi do Lutego? O! naturalnie! Nie mamy żadnych innych projektów. Nawet i o owej wycieczce po Włoszech, którą Dawid śpiewał - kto wie? czy względy finansowe nie wstrzymają nas od tego wydatku - bo choć umiem żyć tanio, siedząc na jednem miejscu, o tyle przy ciągłej zmianie miejsca - i nie umiem i nie lubię, bądź trudno bardzo oszczędzić się.

Nigdy nie trzeba się chwalić! - Żona moja, gdym wyrzekał na moskity lub pchły, mówiła ciągle, dla czego mnie nie tykają? - Teraz od dwóch dni - oblicze jej wygląda jak niebo gwiaździste - całe okryte czerwonemi punkcikami. Ja zaś chwaliłem się że w Wenecyi, tak mi było całkiem dobrze - teraz wcale mi nie jest tak dobrze - próbuję różnych sposobów i różnych trybów życia - Nie idzie! Co robić? I z tem trzeba się pogodzić.

Wracam do kolumn weneckich - Miejsce to najpamiętniejsze życia dawnego Wenecyi - tutaj pewnie miejsce w 827 roku, wyniesiono na ląd ciało S. Marka kupione czy skradzione, - tutem miejscu wszystkie łupy składano, tu grali młodzi i starzy, tu przyjmowano walecznych gości - tu nareszcie tracono - tu zginął znakomity architekt Calendario, który stworzył ów po dziś dzień zadziwiający wszystkich, pomysł pałacu Dożów - stracony go za inicyatywę doży Marina Faliero - Ten panował 7 miesięcy tylko w r. 1354 - [illegible] - przewidział on już wtedy że możnowładztwo - musi zginąć i zwalić w przepaść i państwo całe. Chciał w porozumieniu z ludźmi dobrej woli - obalić instytucyę magnatów - chciał poskromić wszechwładztwo ich; w obronie czci żony, żądał ukarania śmiałego a rządnego rzeczy młodzika, który pozwolił sobie publicznie ją uszczypliwie nie przyzwoicie. Sąd nie uznał go winnym - więc wykonać miał zamach stanu jedno - a dziś aresztowano go - i tego architektę Calendario - i obaj zginęli. Wenecya utrzymała się przy swoich instytucyjach - w pałacu Dożów w szeregu portretów Dożów - na miejscu Faliera - czarna deska z napisem: tu miejsce Marina Faliera ściętego za zbrodnię. - ale państwo zaczęło niezadługo podupadać - i Napoleon I nie potrzebował być bohaterem - by obalić gmach zbutwiały. Dziwię się że dotąd nie przywrócono temu Dożowi należnej czci. Wszyscy patrzyjąc na pałac Dożów - wspominają zawsze w pamięci że ci którzy go pomyśleli - i tak pięknie pomyśleli - również dobrze i pięknie o ojczyźnie myśleli - i zginęli ofiarą ślepych panów i chciwych władzy możnowładców.

Jeszcze dotąd nie mam w ręku porządnej historyi Weneckiej Rzeczypospolitej — ale widzi mi się że i dzisiejsi badacze nie radzi przyznawać prawdziwości wszystkich stron ciemnych. Która figuruje po romansach i dramatach i tragedjach — skarżą się, na przykład, w historycznych przewodnikach, zbijać siły łudzące o straszliwych więzieniach, o tajemniczych kaźniach, o okropnościach owego pod ołowiem więzienia etc. —

Dopiero jak zacznę brać lekcje włoskiego języka, t. j. kiedy powróci mój nauczyciel — dowiem się od niego, jaką uczynić historję — by mieć jasność widzenia w przeszłości

Dzisiaj nareszcie pójdę do Świętoszeckiego — muszę się i z nim poznać. Ma być Litwin poważny — a córka z francuzki zrodzona, żywa jak ogień —

Minął wczoraj termin wekslu Żoghraby — Gospodyni musi udawać się do sądów — pierwiej poradziłem jej, ma napisać do Łozińskiego i o ją pogadam ze Świętoszeckim — czy nie można w inny sposób rzecz tę załatwić.

Żona wróciła z Kościoła — powiada że plac S. Marka zalany wodą — do kościoła idzie się po deskach, albo cokułami kamiennemi — może wezbrała i woda pod powierzchnią ziemi rozlewa się i przez otwory w płytach placu — dochodzi się i wylewa się — jakby źródła nieocembrowane. —

26 Września

Prawie mi powiedzieć, co na to poradzić, kiedy siada człowiek do stolika by zapisać wrażenia swoje z dnia minionego, i pokłócić się z nimi o drugimi przyjaciółmi — a tu ani rusz! Nic nie chce wylecieć ~~za~~ pióra tak zupełnie, jakgdyby ~~...~~ w kałamarzu nie było atramentu. — Wdając się do logiki — należałoby powiedzieć że jak w kałamarzu mógłby zabraknąć tak w głowie może braknąć czasami oleju — Ale jakże znowu we Włoszech może oleju zabraknąć? Czy ja wiem? Zali jest że jestem tu głupszy niż gdzie indziej — czy jakaś nagła konstypacja w mózgu? Czy jestem w perjodzie prostracyi czasowej, która jak powiadają napada czasami najpłodniejsze umysły? — Czy też Wenecja temu winna? to jest jej sława wszechświatowa, co sprawia że mnie zdaje się, że wszystko tutaj tak jest znane, tak ~~...~~ wystawione przez licznych turystów — jej piśmiennictwo tak się rozmalowane po całym świecie, że nie ma co o niej w ogóle pisać — W każdym razie, bądź co bądź muszę być rozsądnym i podlec się temu stanowi — nie gwałcić siebie i zrezygnować się nawet na wyrzuty pełne dobroci ze strony pewnych moich dobrych i najlepszych. —

Czytam teraz Bulwera romans: Maltravers — starzyzna — pełna ciemności Angielskich — a tłomacz włoski, wściekł się na niesprawiedliwe jakoby opinije autora o Włochach. — Wczoraj cały dzień padał deszcz ale ulewny. U Świętoszeckiego, naturalnie nie byłem. Czytamy Tremara i ja po trochu uważę się prawideł sztuki pięknej, ważę się także nie przeszkać — i tak się nie unosić jak on. Ale on unosi się ładnie — nie każdemu to dane.

Michał Sołtan

26 Września. A może i dla tego latwo mi idzie z pisaniem, że trzeba by malować — a ja nie umiem. To dziwna rzecz — skąd u mnie w tym względzie skromność i brak zarozumiałości — i brak chęci nawet uczenia się — wszak ja od najpierwszych klas — nigdy nie zrobił ani jednego ołówkiem rysunkowego — i nikt na mnie nie nalegał — i nie miano mnie tego za złe — i byłem mimo to pierwszym uczniem ciągle —

~~Mota~~

27 Września. A! witaj mi witaj, synu — marnotrawny! witaj dawno pragniony, oczekiwany, opłakiwany — przeczemnie tajony nawet za pełne grozy milczenie i za pełne trudy pisanie. Witaj zapachu ojczyzny — przynoszący nad brzegi Muru woń siana z stepów podolskich — witaj nareszcie pokutniku, któremu życie całe nie wystarczy — wynagrodzić krzywdy jakie uczyniłeś kochającym cię. — Historja się powtarza — Annibal w Kapui — Bolesław Śmiały w Kijowie — a Adam na Podolu — ugrzęźli — i serca tęskniących cię wyrzekli —

I że nawet muzyki nihilistyczne nie zdołały Cię wygnać z progów ojczystych. Pewny jestem że tam na drugim piętrze na Głębokich — jak przeboczono — ale nie tak taka sprawa z drugim piętrem na Kiwie Schiavoni — I nawet nie widzę możności przebaczenia — bo jedyny środek rehabilitacji, założyciela ożenienia — nie jest ale o nim ani słyszę, ani mi spodziewać się go nie pozwalają — Znany ten środek komu —. W każdym razie przyjmij panie Adamie, serdeczne moje pozdrowienie i uściśnienie —

Wczoraj byłem u Świętorzeckiego — córka wyjechała do kraju — przysłał narodowy — nawet mieszkać nie może w Austrii ani w Prusiech — tak jest silnie protestujący przeciwko rozbiorom. Odkąd nie jest w kraju — wszystko mu jedno w jakim mieście mieszkać. Rzeczne dla niego muzyki wesołej, ruchu przyjemnego, ogrodu ładnego, miasta jednego nad drugie piękniejszego. —

Był prezesem Towarzystwa Wzajemnej pomocy Emigrantów w Paryżu, i jakiegoś innego. — przeświadczony o niegodziwości politycznej kliki Hotel Lambert —

Był w wojsku francuskim w 1870 — potem do roku przeszłego w Algierze również w wojsku — w Algierze zeszedł się przypadkiem z oficerem francuzem od rezerwów, którego, gdy wchodziły wojska Wersalskie do Paryża, polak naprowadził do intendanta Małaszewicza (Dramonkę) — jako do komunardа — i tylko co go nie rozstrzelali — ale ten mu zaimponował, bo przyparty do muru, jak krzyknął: jesteście rozbójnicy! więc tylko wsadzono go do pontonów na kilka miesięcy.

Cały jestem przejęty mocnem przekonaniem, że owi panowie, śledzą za każdym polakiem — a sam widział w ministerjum spraw wewnętrznych, dossier swój, ogromny, złożony z denuncjacji na niego od współrodaków —

Jego dobry przyjaciel Wróblewski we Lwowie, został prezesem Rady nadzorczej w dyrekcji: Dziennika polskiego. —

Zwierzchowski — Tajdzy — oszpecił kulej w obec ... Rząd Narodowy z r. 1877 — złożony z Sapiehy, Adama, Jełbrzego i .... Okszy — On miał z nimi sprawę tutaj, jako ich pełnomocnik w Konstantynopolu — w sprawie pieniężnej wziął ostrożność za sobą — bo ci panowie żądali — przyznali mu od owej trójcy — 15000 franków — Jeden z nich natychmiast zapłacił — drugi — trzecią część — a trzeci t.j. Okrza — 20 razy tygodnie miał zapłacić i tylko słowem honoru związany — odjechał i już cztery miesiące upłynęło

a on — zapewne, zaszły nową jaką wielką polityką — o tej drobnej, nie myśli; zapewne dlatego że, gdy chciał zobaczyć weksel — panowie powiedzieli że dosyć jest słowa danego.

Nasz pan Czwierzchowski pożyczył sobie dobrze — bo otrzymał 6000 franków z górą — zjadł je — a że przypadkiem poznał się we Stambule z dyrektorem arsenału tureckiego — więc ten chciał go uszczęśliwić, bo dowiedział się że on uzbierał sobie na starość 12000 fr. — więc wykłada mu teorję gry na giełdzie — więc zachęca do praktyki — przedstawia mu przyszłość spokojną, niezależną — rozkoszną. Włoch — zapalił się, ale jak Włoch con patienza — daje mu parę tysięcy — kupuje Zohrab papiery i rzeczywiście po kilku dniach zarabia 800 frank. — ale powiada Włochowi — i nie wiem dokładnie summy coś pan wygrał — lecz bo mój chargé d'affaires w Stambule — równie mi rachunek daje — ale może pan życzy sobie? i sięga do lewego boku swojego, gdzie u niektórych bywa wypełniany pieniędzmi pugilares — Ten odpowiada: ponieważ pan nie wiesz dokładnie więc poczekajmy aż pański chargé d'affaires — pana objaśni — I dobrze biedny Włoch czeka — a tymczasem zachwycony (moralnie, a jak się okazało i materjalnie) — ~~się mu~~ pożycza mu tutaj: szaty, kwiatki, wazony, więc codzień świeżą — dał mu gondolę do rozporządzenia — potem wymyślił Zohrab fotografować się w grupie, sam z żoną i Włoch z żoną — Zrobili — połowę dla Włocha, połowa dla Zohraba — Włoch swoją część zapłacił — i wziął — a druga część leży u fotografa — Niecierpliwy ten — niespokojny idzie do Włocha — Włoch biegnie do Zohraba: Zmiłuj się, idź pan, odbierz fotografje — bo ten pan nie wie że pan przez roztargnienie ... A dobrze idę — poszedł — i naturalnie dopiero tam wspomniał, że nie wziął pugilaresu — Ale zawsze ja biorę fotografje, a zaraz panu odeślę przez facchino — bo pan wiesz, ja codzień jestem z panem przyjacielem —

Bierze — i wyjeżdża — a Włoch zapłacił. —

A przedtem na wyprawienie żony do Stambułu, wziął u tego Włocha 500 fr. i wtedy mu opowiedział, jaką ma sprawę z Rządem Narodowym. Szczęście że Okcza ma — był obowiązany pieniądze przesłać na ręce Świętochrzeckiego — więc jeżeli... jeżeli te pieniądze przypadkiem kiedy tu się zjawią — u niemi będą ofiary tego pana zaspokojone. Ale jeżeli dla tego pana Okczy trzy tygodnie — zbytnio się rozciągną — brzydka sprawa wyjdzie na jaw — bo ten Włoch — grozi że fará fuoco.

Taka to sprawa z Ducha Św... Józef — Rządu narodowego z r. 1877.

Dzisiaj pora czarowna — i bodaj popłyniemy pierwszy raz po wielkim kanale z celem artystycznym — i pojedziemy do botanicznego ogrodu — który jest na drugim końcu tego kanału —

Jutro ogłosimy mieszkania Sierakowskich — a pojutrze oddanie ich i zegraj mi swobodę na miesiące cały — ale i swobody nie zażyję —

28 Września.

Siostra moja z Wiednia przyjechała na noc do Marburga – zkąd tu do Tryestu, tam dni kilka bawią – i dziś w nocy z Maltkiem wyjeżdżają. Więc Dio lo volle, jutro o 6 zrana tu mają przybyć – Co znaczy że muszę wstać wcześnie, by ich do ich mieszkania wprowadzić – Nie mam pojęcia jaki to będzie tryb życia naszego przez ten miesiąc. Tyle tylko wiem że kiedy oni będą jeść drugie śniadanie, my będziemy obiadować, a w czasie ich obiadu między 6 a 7 wieczór, będziemy zapijać herbatę – Jeszcze jedna novità ma wejść w nasze życie. Żona moja nie może uspokoić się i pogodzić się z myślą, żeby zimę całą przebyć bez kuracyi – i żeby nie pić kochanej wody Karlsbadzkiej – więc zwiedzamy apteki – i pytamy o te wody i ich cenę. W jednej półtora franka, w drugiej frank trzydzieści 7 jedna i druga drogo – Nie wiem więc co będzie postanowiono w ~~mojej~~ jednej z ważnie mojego jestestwa. Jednakowoż jedna pożądana nie była zdrowia by tu, bez porady, pić wodę taką skuteczną – ale do ugody przyjdzie zapewnie – Niedarmo mieszkał w Krakowie i trzymał kilka lat Czas – z wreszcie myśl ugody – pokutuje wszędzie – Koło sejmowe jest za ugodą w delegacyi – więc scysyi nie będzie bo utrzymanie monarchii dualistycznej – jest niezbędnem – życie w najlepszym z najlepszych świecie.

Ponieważ jestem już w przededniu pozbawienia się swobody mojej i złożenia jej na ołtarzu bezkrwawym – kultu związków krwi – dzień wczorajszy, po południu wzięliśmy gondolę i trzy godziny pływaliśmy po kanale wielkim. Studjowaliśmy pałacy i biedną brudną – rozwieszoną często na herbach marmurowych króla Cypryjskiego – lub na pozłacanych znamienitym – lub na ślicznych kapitelach kolumn jonickich; – Stąd podziwialiśmy lekkość budowli wzniosłych jak koronka nad sinemi wodami – i ciężkość (wątpliwą) pali hebanowych na których stoi pałac Grimani w którym mieszkał nasz Władysław IV będąc jeszcze Królewiczem. Schyliłem głowę przed potęgą wiary i wdzięczności Weneckiej dla Matki Boskiej, na widok imponującego kościoła della Salute – wzniesionej na Miljonie pięciu kroć tysiącach pali – jako wdzięczność za uwolnienie miasta od dżumy. Z litością i zgrozą przejechaliśmy koło pałacu gdzie ~~rodził się~~ i umarł ów trapiony przez wrogów Foscari – doż – ofiara najpotężniejszego możnowładztwa. Ach! jak inną miarą sądów biorę względem Wenecyi z względem nas. – Potem dziwiłem się jak Byron zważać mógł z tym gust – Mieszkał tu długo – w najprozaiczniejszym pałacu Mocenigo – i napisał tu kilka najpiękniejszych rzeczy. Z miłością stałem przed pałacem poselstwa tureckiego – pałac jedyny, przypominający kościół S. Marka – najdawniejszy w całej Wenecyi bo z IX wieku, i o cechach bizantyjskich. – Dziś jest własnością prywatną, ~~odnowiony~~ odnowiony – i mieści w sobie – fabrykę tytoniu – Łój paradujące

i rozrywką czyni państwo, którego przedstawiciele byli tego gmachu właścicielami. Syn powrócił na ojca. –

Główny mój cel tej wycieczki – było zwiedzenie ogrodu botanicznego wracałem zły – bom widział miejsce zasadzone roślinami – ale nie ogród i nie botaniczny. – W prawdziwych wychowały się takiego wnelaki bardzo duże, piękne swoją brzydotą – obrzydliwości – bałbym się mieszkać w kraju gdzie one rosną swobodnie – Roślina to jak wyprostowany pień – jak jedna pokrzywa F. ryba czy noga goryla – a tam na szczycie jakieś jakby wiatraczków skrzydła, lub dawnych znakowych telegrafów ramiona – Negacja gracji, negacja cechy roślin, a kole to "drapie, ani go objąć, ani urwać – a grozi – a kształty geometryczne pfuj! – Wyobraziłem sobie co to za strachy ludziom zdają się przed oczami tym, którzy w owych krajach muszą chodzić po świecie, o zmroku lub w nocy – Jeżeli pniaki porzeźwa, albo też pełne mięsiste drzewa i krzaki, napełniają wyobraźnię upiorami i wszelakiemi straszydłami – Coś to tam być musi. –

Napisano wszędzie na roślinach – więc niczegom się nie nauczył – i oka nie napieściłem – więc po coś było trudzić się? – Bo w życiu zwykle naprzód idą pierwociny, potem nauka – i dalej pieścidła wszelakie a po nich, wprawdzie zapóźno – ale idzie tawsze nauka – której to owoce jedno pokolenie ma rozkoszować na pożytek następującemu, które to ostatnie, ani dba o nie i zaczyna da capo. Więc byłem zły –

Ale jest tu inny ogród Papadopoli. – Ma być prawdziwy ogród a Kowalski zapewniał mnie że jest tam nawet sławne drzewo trująca. Zobaczymy kiedyś!

Na dworze szkaradnie – i mnie jest (pod sekretem, by chochlik nie posłyszał) wcale dobrze.

W Wenecji dużo jest pałaców Loredan – i Świętorzecki mieszkał w jednym z tych – więc będziemy ciągle pod wrażeniem okrucieństwa i mściwości i wytrwałości w złości – tej rodziny która zniweczyła dzielnego Zorzi. Im dalej i głębiej zaglądam w przeszłość Wenecji – tem bardziej przekonywam się że ja o jej dziejach, mógłbym napisać księgę – chyba – czarną.

29 Września

Wstałem o 8 – czekałem Sierakowskich – przyjechali – ale ona, biedaczka, miała z nowu febrę całą noc. Zmizerniała. – I co to jeśli kiedy ciało cierpi – wszystko inaczej się wydaje – Ona co tak kocha Wenecję – unosi się nad nią jako osoba wykształcona artystycznie – powiada że w Landeck, tamże piękne pałacy – że tu wydaje się wszystko pokraczne – Oto pierwszy symptom choroby. Z mieszkania zadowoleni – teraz wypiwszy kawy czy herbaty, będą wypoczywać się – mam znów trzy swobodny dnia na parę godzin. Ale trzeba

pójść do Kościoła – i wziąć mojego patrona, dzielnego Archanioła który pierwszy lepiej się sprawiał niż dziś – On to wypędził Adama i Ewę z raju – czynił słusznie – ale odkąd nie wiem już kto, umieścił ich w poczet świętych – obraził się dzielny wódz zastępów niebieskich – i odtąd nie wypędza on z raju – grzeszników – lecz tych którzy mają serce czyste i pragnienia szlachetne. Dawniej on stał na usługach Boga Sprawiedliwego a dziś stoi przy Wilhelmom i Aleksandrom, którzy czynią z Boga Zastępów, Boga wojny, przeciw słabym i szlachetnym.

Wczoraj miałem list od Kowalskiego – pisze mi o rozjechaniu się ze Graca – między innymi i pan Adam jakoby gdzieś na wycieczce. Czy to prawda? Czyżby ziściło się moje przeczucie?

Naturalnie dziś nie jestem w usposobieniu pisać spokojnie – jestem między herbatą, mszą, przyjmowałem gości – jestem poruszony – oglądam się, patrzę na zegarek – myślę o siostrze – później jakoś uspokoimy się – i wejdziemy w łożysko zwykłe. –

A jeszcze siedzi mi w głowie cytryna zielona. W tej porze tu niema żółtych – same zielone – kupiliśmy jedną – biorę do herbaty – nie kwaśna – To zabawne! Więc cytryna jak człowiek – gdy młoda – słodka a kwaśnieje na starość. Więc człowiek nie tylko do małpy ale i do cytryny podobny – Szkoda że nie znam Heckla, co był teraz w Paryżu – napisałbym do niego – może mowa jego byłaby jeszcze świetniejsza a Dziennik już na pozieraniu, lecz już na pierwszym piętrze ją by pomieścił.

Teraz człowiek stary, dojrzały, jestem dziś jako cytryna – bo ... Landsberg nie przyjeżdża i nie pisze, – bo niema ani podobieństwa by pani moja przyjechała do Warszawy – bo przeklęta choroba wraca – bo pozwolono wolę trzymać się zasad sztuki dramatycznej klasycznych – gdzie tragedja powinna się odbywać na jednem miejscu i w jednym czasie – Więc trzymać się miejsca by wiernym być klasyczności – i że to chorować wolicie – Wszystko w przeszłym mówiło się inaczej – nawet nie w przeszłym, bo w tym roku –

Już trzeba iść – i dobrze – bobym na dobre rozgadał się – a nie znalazłem nikogo, któryby lubił tego rodzaju objawy dobrego serca i poczciwej przyjaźni.

30 kwietnia.

Cóż to się znowu stało się? Otrzymałem wprawdzie z przyjemnością i wdzięcznością wczorajszy telegram – z życzeniami wiem że szczeremi – ale żona powiada, po co ten koszt? A ja powiadam sobie – coś tam złego – znowu na Bruku – dla czego z Bruku? I czekając z tem zaprzątnięty aż do rozjaśnienia. Witaczewski i tam wichry sprawy zajmują wiele, bo kartka korespondencyjna to znak niedobry – to zdawkowa moneta – kartka krótka mówiła mało; dość – Znaczy mi że niema albo czasu, albo spokoju. –

Tosię historje z temi przedstawicielami rządami narodowemi – Będę czytał wszystkie dokumenciky – sprawa cała kosztowała 100.000 guldenów

Anglikowi Johnston. Oszkalowano kraj, Anglika i siebie zarazem — Wzajemne denuncyacye — i oskarżywania. — Giller wyszedł najfatalniej — Gdy wczytam się w sprawie, zapiszę tu wszystkie szczegóły autentyczne.

Jeszcze nie wiem jak się urządzi życie nasze — Dzień wczorajszy był nie normalnym jako dzień pierwszy. Zdaje się będę miał więcej czasu zbywającego, niż myślał. — Alfons chce kąpać się w morzu, więc ten czas jego jazdy i kąpieli — będę miał dla siebie.

Mnóstwo teraz tutaj pielgrzymów, wracających z Rzymu — głównie księży, [illegible] i francuskich. — Z pozoru pewnie — wszyscy bardzo brudno wyglądają —

Siostra moja zmizerniała ale nic nie straciła na żywości — i interesowaniu się najdrobniejszemi rzeczami.

Żona wody nie pije. — Nie udało się z ogrzewaniem. Szklankę pękła — a dziś późno wstała — może to jakoś przyjdzie — i straciwszy ochotę.

Ani jednej znajomej twarzy między turystami — polaków mało — wszyscy mają [illegible] — która się nazywa Paryż — A w tym Paryżu ma być [illegible]. — Siostrzenica moja szukała kilka godzin jeszcze nim mieszkanie znalazła — O wszystko trzeba staczać walkę. —

1 Października.

Zmiana wielka — żona pojechała z Alfonsem do kąpieli na Lido. Sama uznała że z takim brakiem sił, nie można pić wody Karlsbadzkiej — więc trzeba pierwej pokąpać się trochę. —

Siostra miała znowu wczoraj atak febry —

Straciliśmy towarzysza bardzo zacnego i kochanego — męża ciotki mojej — Jana Pileckiego — wielka strata dla Lwowa i Ossolińskich — [illegible] zakładu [illegible].

Nie możemy rozstać się z latem — gorąco wróciło, ale znośniejsze

Tak rzadko się spotyka dzisiaj z prawdziwą poezją — że z przyjemnością witam takie pełne uczuć i udatne wiersze — tego p. Grabowskiego, którego jest jeden wiersz zapisałem tutaj:

Z wiatrem igrają żagle rozpięte.
Łódka się chwieje wśród modrych fal.
Uderza wiosło, płynę daleko
Choć w duszy tęskno, choć w sercu żal.

Płynę i coraz z oczu mi znika
Ten ukochany, rozkoszny świat.
Po falach dźwięczy pieśń niesłuchana
A myśl do przeszłych leci, gdzieś lat!

I widzę przedemną, wśród lekkiej piany
Postać jej widzę w przezroczu fal.
Uderza wiosło etc.

Sam pozostałem w dalekiem morzu
Nademną błękit wysoko lśni.
Smutno... lecz zabrzmij piosnko nadziei
Bo jeszcze jedna gwiazdka dla mnie lśni.

Za nią, ach, serce i myśli lecą
Blask jej promienny w kryształach fal —
Wiercie wiosła, płyńże daleko
Choć w duszy tęskno, choć w sercu żal!...

Prosto a serdecznie!
Wierzcie mnie, że chociaż błękit nade mną tli — i to Italski
podtrzymuje mnie piosnka nadziei — że na tle zielonego Gracu — zobaczymy
się — i posyjemy razem życiem dawnem — a może i lepszem — bo już
odpoczętym, a raczej uwolnionym od naleciałości towarzyskich —
jeżeli rzeczywiście trwacie statecznie w postanowieniu, mniej udzielać
się rozmaitym przyjaciołom.
I żona i Alfons — zachwyceni kąpielami — ale naturalnie od 1 października
kosztuje to o 25 cent. drożej — Zawsze jedna historja! — Skąpy dwa razy
traci! —
2 października. Żona i kąpie się i wodę pije —
Jakoś mi trochę coś dolega, w lewej połaci piersi mojej, gdzie anatomicznie
znajduję serce. A dla czego? Wszystko z powodu tej kartki korespondencyjnej —
Ta karta wydała mi się, jak wpisał członków Towarzystwa
Dobroczynności — który uwalnia go od wspomagania ubogich, gdzie indziej. — Telegram z Brukseli — uspokoił mnie co do zdrowia.
ale karta zawsze winna — po co ten wynalazek? Karta i telegram:
cechy dzisiejszego życia parowego — pociągi pędzą, spotykają się — w oknie
dojrzałeś osobę znajomą, kiwnąłeś głową — rzuciłeś pół frazesu — i dalej
każdy w swoją stronę. A żyje się tymczasem w towarzystwie wagonowem.
Już dla tego samego, byłbym reakcjonistą, wstecznikiem — już dla tego przyjmuję chętnie komentarz Apokalipsy przez księdza Wiśniewskiego [?] — który widzi
w drutach telegraficznych i kolejach żelaznych — owe drogi zgotowane dla
Antychrysta. Tak! ale przed przyjściem jego, ma być Millenium — owy
wiek szczęśliwy. — Gdzie on? Nie był jeszcze. A! Nawet wiek młody każdego
pojedyńczego, takim nazwać się nie może — bo piękny mi to sen na
kiołkach, sen złoty — kiedy w skórę bili — i egzamin trzeba zdawać.
Więc nie smuć się, Michale, nie dla Antychrysta to drogi — niemi także
i najczystsze uczucia płyną — niemi pierwsze porywy szlachetne i gorące
posyłamy osobom ulubionym; w nich bywamy otrzeźwieni — a wiadomo
że rozwaga — chłodzi i przeinacza. Telegram wreszcie nie ma autentyczności —
więc nie obiecuje odpowiedzialności — więc jesteśmy w nim szczerzy —
Telegramy nie wejdą do pamiętników — więc nie obrachowane na nie
dyskretną często połowiczność — Niech żyją więc telegramy! Ale jeszcze
więcej błogosławiłbym drogi parowe, gdyby niemi zechciały przyjeżdżać
częściej drogie mi osoby — gdyby niemi często listy latały od tych
którzy daleko — jednak bliżej są sercu naszemu.

Mam dziś przed sobą bardzo smutną i żałosną pracę – muszę list pisać do ciotki – z powodu śmierci jej męża. Czy może być co bardziej niewdzięcznego – nad pisanie współczucia i pocieszania po stracie tak świeżej? – A jednak zwyczaj chce – a nawet nawyk serca rozkazuje. – Biedna chowa już drugiego męża – Został jej syn po tym mężu – a ona tak niepraktyczna – ona, wszyscy przyznają, na królowę stworzona – i wygląda ona jak idealna królowa. – I ma wspólne królewskim matkom, niezłomne pojęcie – że dziecko ich stworzone i przeznaczone do królowania – i że godne jest tego urzędowania przez sam już fakt urodzenia. Jesteśmy więc niespokojni o los tego syna.

Biedna wdowa już się nie pocieszy – nie ma dla niej odpowiedniego i uczciwego odszkodowania, mówiąc po galicyjsku. – Nie tak jak Austrja wdowa po Meternichu – Teraz w tej chwili Węgrzy współczucie – że ta może sobie poślubić Czechy – Los jej – szczęściem łamane – i cuda równowagi ekwilibrystyczne – Galicja jako kobieta, pełnię na te dziwy zatrwożona, ciągle przepowiada że kark skręci – a ona wydziwia, radzi i ciągle znajduje nowy środek cięższy – aż nareszcie kiedyś, że zbrodni zejdzie ze sceny. –

Czy to tylko Monarchja wyprawia sztuki łamane? A Koło sejmowe w uchwale swojej? A co z względnie? O! ono nie łamie karku, owszem lekko, ale i pewnie ustawicznie, gdy tyle tam paragrafów, na paragrafach opartych – a nareszcie na dole, konstytucja 3 Maja, a tak nisko, a wszystko na wierzchu tak ciężkie, że ona biedna et z pod tego gmachu nie wyzwoli się –

Koło sejmowe parę lat temu zajmowało się sprawą jednego z jego członków o porękę z krajem – dla czego teraz nie zajmuje się sprawą Żyblikiewicza o demisję? – Czy dla tego że tamten Hrabia i dotknął prawdy na wschodniej Galicji – a ten plebeusz obraził cały szeroki kraj polski?

Z pięściarstwa.

Jakoby p. Adam przez Bruk pojechał do Gorycji – a państwo przeprowadzali go – wątpię o tem Ksiądz Boży i ja z nim razem. Jakoś nie mieści się mnie w głowie, żeby na Bruk jechać do Gorycji – Słowem, pełno tajemnic. Jesteśmy w fazie dyplomatycznej – kiedy to nastąpi ogłoszenie Księgi Błękitnej Żółtej czy Czerwonej – i rzecz się rozjaśni – Wmiesza o mnie, naturalnie – ale pragnęłabym żeby i państwo tam, wiedzieli nareszcie, co z tego wszystkiego będzie.

Dowiaduję się, także, że Oktawjan pojechał wyszukać gniazdko dla lubej ptaszków przelotnych gromadki. Comme c'est chuchoté! – Ale uważam że prędko milsze będzie życie w Gracu. – Ten przyjaciel – przyczynił się do wielu przyjemności – a szczególnie był żywym geniuszem dla Kowalskich

Miesiąc wrzesień - zdał rachunek przed nami - przedstawia więc życie normalne w Wenecyi. - : Jedzenie (obiad, herbaty, kawy i lody, wermuty, piwo owoce) — 70 [illegible] 92 c.

poczta, telegramy, przesyłki —	8 —	52.
mieszkanie i szyba zbita —	51.	76.
Lekarz, lekarstwa, kąpiele, wody —	20.	95.
Światło (lampy).	3.	23.
Zapałki —		36.
Żona wydała —		40.
pranie —	1	— 10.
papier, pióro —		42.
Książki —		97.
Nafta [illegible] —		85.
Gazety —		64.
Zwiedzanie —	2.	25.
Tytoń. —	3	65.
	166.	29.

Jakoś nie bardzo skromnie - jemy dobrze - Żywiem ani o grosz nie drożej od Grace. Dobrze ludziom wiedzieć o tem - a przytem trzeba dodać że drogo za mieszkanie płacimy. Lepsze od naszego można mieć za 50 fr - a my płacimy 120. - I już innej na inny raz urządzilibyśmy się i inaczej

Dziś jakoby Jaroszyńscy mieli tu przyjechać - Ciekawym czy on się do nas zjawi -

Siostra moja febry już nie ma. przerwała chininę - radzę by jeszcze całe dwa tygodnie brała - by ją zniszczyć całkowicie.

Pogoda - pogoda - pomimo że ten miesiąc październik liczy się do mniejszych dżdżystych w północnych Włoszech - razem z miesiącem Średnim.

Łozińscy zdaje się, zimować będą w Szlejnachofie - a tu trzymają 12 pokoi czy więcej - i biedna babka z wnuczkiem sama. - poróżnili się z Czerwińskimi i nic wiążą dobrego rozejście się -

4 Października.

Już wczoraj koło naszego stolika na placu S. Marka wieczorem wczoraj - pan Jaroszyński przysłuchiwał się mowie - i odszedł. -

Zastałem wczoraj Sierakowskich rozmawiających z jakimś panem - okazało się pan Wierzbiński z Kongresówki, znajomy ich z Teplic - wraca z Paryża naturalnie i tu bawi tylko dobę jedną. pierwszy tu raz - ale musi jechać bo zastał jakiś list - A mnie się zdaje że spójrzał na dno sakiewki i obaczył że sucho w niej - Ale 3 tygodnie bawił w Paryżu - i był szczęśliwy gdy się wyrwał stamtąd - A któż, a cóż go tam trzymało? - I, prawda, nie ma co tam widzieć - wielki bazar i nic więcej - Drogo okropnie, jeść źle, ciasno, etc - Za 8 franków obiad w Grand Hotel - gdy -

Jedząc à la carte, dostajesz dobre rzeczy, jeżeli garçon, zadowolnimy z pourboire. Wszędzie słyszysz mowę polską — Matejki Unja, obok [illegible] wjazdu Karola V do Antwerpji, malowana przez Makarta, wydaje się świetną — pomimo że Makart do orszaku Monarchy, w którego państwie słońce nigdy nie zachodziło, przydzielał nagie kobiety i zarzucali mu recenzenci którzy chcieli wydobyć stąd, że mógł być tak zwyczajny — pomimo to Matejce oddają pierwszeństwo — Siemiradzki źle powieszony i traci na tem.
Śliczny widok ma być z wysokiej wieży na pałacu Trocadero. Powiadała że do [illegible] Księcia Walii trzeba osobnego pozwolenia a ja myślę że trzebaby osobnego pozwolenia na takie udawanie.
Był potem w Nizze — obiad u lokaja Kisielewskiej — który służył u niej 20 lat, teraz najął dom — przyjmuje przejezdnych i polaków karmi rzeczami z kaszą i barszczem — i za 7 franków daje taki obiad, jaki kosztowałby w Warszawie 10 rubli.
Oto i wszystko! —
Zaczepił wieczorem, łapie nas na ulicy, biedak z drżącej się ręki — rad że usłyszał mowę polską — z Syberji przybył do Galicji — potem nie wiedzieć poco pojechał do Francji — (wypchnęli go rodacy) i wraca teraz do Galicji — chciałby pieszo — zbadałem go — biedny, prawdziwy — zjawi się i do was z kartką moją — byś skierował go do Szlejnerhofu. Biedaczysko prawdziwy. — W Szlejnerhofie opatrzą go na dalszą podróż.
Od 9 Oktobra zaczynają się teatry — Sierakowscy nic nie zwiedzają — tylko jadalnię salę hotelu swojego i kawiarnie na placu. Narzekają na zbyt wielkie porcje.
Żona moja już dwie szklanki dziś piła wody — i zadowolona. Może nada rację —
Sama dziś mozaika — Nie mam usposobienia spokojnego — nie trzyma się w głowie wątek jaki całkowity — Bywa to czasem.
Zieranka, przyjęła wczoraj, i zawiadomiła że najęła pianino za 14 fr. — i będziemy grać na 4 ręce.
Potrochu życie takie tryb spokojny — może lepiej to dla zdrowia i dla kogoś — ale mnie nie smakuje — Lubię być sam, albo pogawędzić rozsądną gawędkę — tego tu nie mam. Rozmowa z Sierakowskimi z powodu jego głuchoty — ciężka. A ciągle jesteśmy razem.

5 Października.

List wczorajszy, zrobił wielką burzę w głowie mojej — wiele rzeczy w nim bardzo nieznośne zrobiły wrażenie — prócz tego że pachnie od pani naszej — nie dobrego —
po co Michałowski do Wenecji? Czy mało Tarnowskiego?

Tarnczyński lepszy nie udaje – aby to dopiero po śmierci przestanie udawać – więc żyjący – jest takim, jakim chce być –

Po co p. Adam do Gorycyi? Cóż za wstręt do Gracu, i do Wenecyi? Czy zdrowo to trzymać się między dwoma biegunami, które tak każdy, do siebie ciągnie?

Ale wszystko to fraszka, w obec tych palców od artrytycznych i tego uporczywego ignorowania faktów, że właśnie osoby z takiemi palcami w roku przeszłym, najmniej fortepian w tym roku, biorą u mnie nóty – i zapraszają mnie do grania na cztery ręce.

Ignorowanie – że jedyne mają lekarstwo na zapobieżenie lub zwolnienie tego złego – jód i uściskanie z miasta i kraju, ~~[illegible]~~ którego jedyną wadą jest: że prowiązy (?) fizyczne – dostają wola a nie prowiązy, ostrych reumatyzmów, przechodzących w artrytyzmy z chorobą serca połączone – a jód przepełnia sobą powietrze nad brzegami morskiemi, w których mnóstwo alg, tj: wodorostów rozkładających się – a z których to alg, chemicy wyrabiają ów jód –

Te rzeczy są znane każdemu lekarzowi prócz tego, który jest Trojcą patentowaną w jednej osobie. Ile to my razy mówiliśmy o Kowalskiej, i ubolewali że została w Gracu, a nie pojechała do Wenecyi –

Nie może sobie przedstawić, co za straszny w głowie mojej zamęt i jak się burzy we mnie. Mówiłem dotąd, napomykałem o Wenecyi – ti w egoistycznej myśli – aż teraz zagrało we mnie najszlachetniejsze uczucie, jakie w sobie posiadać – przywiązanie do przyjaciół i boleść na widok ludzi opierających się własnemu zbawieniu.

Z wszystko to dla tego mieszkania, które kosztuje 30 r. na miesiąc prawie. a tu za 50 fr – większe i lepsze. Uważam że rękami bez karmie nie uchodzi, pójście za głosem tej Gracyi męskiego rodzaju tego Gracu – zarzynam go niemiewiadzie (?) – Ta męskiego rodzaju Gracya to jakiś XIX wieku wynalazek. – I Gracye i Syreny i Rusałki – były żeńskiego rodzaju – i jakoś rodzaj ludzki nie zaginął – ale widzę że czary zdradliwe męskiego rodzaju są straszniejsze – Jakie wyjść do domu, kto leży – albo gotuje się do tego wiełego życia –

Nie pojmuję jak można z obojętnością i zimną krwią patrzeć na zbliżającego się wroga i nie zbroić się na odparcie jego – wszak pani w liście wczorajszym opisała różnicę między temperamentem Pani Jarzmanowskiej i pani Stażze [illegible] teraz – kiedy idzie o taką ważną rzecz, jak choroba i może kalectwo – a razem o tak błahy środek zaradczy – zamieszkanie się z N. 69 na 2 piętrze. Dla ciągłości historycznej i tu możemy znaleźć numer z liczbami 6 i 9 – i mieszkanie na 2 piętrze. Cóż pani zrobi w zimie i w jesieni i w pierwszych dniach wiosny? Czy może pani sumiennie powiedzieć że trwając siedzieć w pokoju – będzie zdrowo – i przyjemnie. Także powiedzieć przekonać, że tutaj ani ~~na~~ o grosz więcej nie wydacie? –

że nawet mniej tu wydać, bo lekarstwa nie ani leczone kosztować nie będą. – Pierwszy raz, chciałbym wymawiając – a chwilę nawet szarlatanem – by ortu[?] wlewać i wlać i utkwić w was przekonanie i przemódz pewien konserwatyzm – który często jest przyczyną nie konserwowania i nie zachowania tego o co tak dbamy.

Dlaczego nie Demostenes – ani baba cudowna, ani Piotr pustelnik – ani Garibaldi? Dlaczego nie kwakrem jestem Pani? Dlaczego nie jestem tym który fatum, rozdaje narodom i indywiduom? Dlaczego nie jestem szefem kismetu? Gdybym był brillant, miałbym może moc przekonywującą – i wzbudzałbym wiarę. – Dlaczego mam pozory liberała, które, jakoby, są nieodłączne z niepraktycznością?

A wszystkiemu przyczyna – meble. – Za czasów Chrystusa mebli nie znano – a już przewidział On, że bogactwa utrudniają wejście do królestwa Niebieskiego –

Zieczenka po pierwszym pobycie w Wenecji, czując się dobrze zapełnione pojechała pod Selejnerhof[?] i... znowu dostała tego samego – więc powiedziała sobie: basta z sentymentalnością – Tam trzeba żyć, gdzie można żyć – a nie tam, gdzie można tylko wegetować bo cóż za życie w perspektywie.

Naturalnie kąpiele letnie przyczyniły się do rozwijania się choroby. – bo Zieczenka całkiem wydobrzała po kąpielach w Battaglii – gorących i błotnych –

Tam dadzą Pani jadu i smarować każą jadem – a też oddycha się jadem i wszystkiemi drogami, cały organizm zapełnia jad sobą.

Nareszcie dziś doszli do tego że i stan moralny znacznym jest czynnikiem. Cóż Pani ma w koło siebie? Same cierpienia. Przy naturze tak wrażliwej, chorobliwej – czy może to dobrze działać.

Dużo Pani doznała w życiu zawodów – serce ranione było nie raz i nie dwa, Bóg wydaje się ponury i srogi – Pomyśl więc Pani o sobie. i przyjedź tam, gdzie na Boga patrzą weseło – gdzie człowiek czuje ten spokój, którego ani lekarstwa Hemla, ani przyjaciele Gracey nie dadzą. –

Dziś ani odrobiny egoizmu nie ma w zbawieniu którym piszę. –

Ado tego piszę piórem złotem – więc piszę często i chciałbym by wszystko pisania moje tak ciężko jak złoto. Pchnę pisanie potężnym wstrząśnieniem błagającym – niech leci ono nie pędem pary lecz siłą elektryczności, jeszcze szybciej siłą i chyżością myśli – a niech stanie przed wami w chwili szczęśliwej, jako gołąb, zwiastujący pocieszenie myśli waszej, mój niepokój, a razem, po raz pierwszy może, rozumności rad moich. Wielka by rzecz była spełnieniem należące Państwa wiarą we mnie, i energją do oszczędzenia się z wroku nawrócenia tej grupy rzetelnego rodzaju. Wam Michał.

W poniedziałek.

Wczoraj w czasie obiadu, po długiem wahaniu p. Jaroszyński, poznał nas chociaż bardzo był niepewny czy to my, bo ja widziałem był bez brody, kiedy on mnie poznał w Gracu. Zapomniał że żonę moją widział i znał później. Chodzi codzień do innej jadalni – jest w domu wszędzie. jeżeli nie ma ze sobą rodziny, najukochańsi ludzie są – Wiernej. w domu tej wiecznie nie może wytrzymać – Że jest na dyecie ciągle więc musi oszczędzać się tak mówił gdy rzecz szła o wyjściu mieszkania – a przy obiedzie jadł dwie potrawy, a trzy trzeci zmiał – wino krajowe, piwo, i jakieś Ricasoli (toskańskie zapewniał); – Ciągle jest za domem, więc w kawiarniach – i w każdej musi coś pić. – Takim się wydaje, ale, cieszmy się, że jest lepszym...

Mówił że przez kilka dni co był w Gracu, widział tylko panią Lwa – że bardzo namawiał do Wenecji – ale na to tam nie zanosi się, powiedział. Musiał sobie przypomnieć że nie że w długiej rozmowie się pozyskuje się artystyczny. przyznał że pani ma stanowczy artystyzm.

O Michałowskim powiedział że, jedzie on, może, ale nigdy do Wenecji – Szczęśliwy ten pan, jak Ewangelja, każdy komentuje go na swój sposób, może dla tego że nie ma zwyczaju tego imperatywnego, położenia w oczy –

Wiecie jaki kłopot mają biedni Sierakowscy? W hotelu mało gości – więc biedak właściciel może zbankrutować – a przytem ogromnie wielkie porcje daje na drugie śniadania.

Siostry febra minęła.

Wczoraj jeździliśmy po kanale wielkim – i przyglądali się pałacom. Jednego właściciel, Pizani, nie ~~dawno~~ umarł – zostawił 30 miljonów, bo mało jadł, rozporządzał Gondoljer – i bardzo był dużo. O drugiego właściciel, dawniej kiedyś przejadł wszystko – więc żona w rozpaczy targa sobie włosy, i taki baraljef – pozostał nad wejściem do pałacu.

Dziś Niepokalanej Matki Boskiej – smutno serce po kościołach, ale ludzi jakoś mało. Przypomniało mnie te dawne czasy, kiedy to na wsi, ... sprowadził sobie imieniny – napiekli, nasmażyli, – i czekają gości takowych – ale gruda, słota – zatrzymała i nie wiele przyjechało – stoły duże, radość wielka: wyglądamy na wszystkie drogi i ostatecznie z wszystkiemi gospodyni kasz obsiadł posadzi. – Ja cieszyłem się bo gospodarzowi lepsze dostaną się kawałki: – Dziś kościół z bardzo częstemi odpustami, przypomniał mnie głupią minę gospodarza, który oczekuje nie doproszonych gości.

Co za smutne były te lata – wszak mimo prawie podczas Ewangelii nie wstaje – oni wiedzą że Pan Bóg ich taki dobry – nie gniewa się na nich, gdy ich takimi stworzył.

Mnie z głowy wyjść nie może ten ... trzeci listu[24] wczorajszego.

Nie jestem szczęśliwy w poruszeniu kwestyj w mojem pisaniu — o jednej
nie zrażam się — znowu jedna: Czy będzie możebnem mieć adres p. Ledama
w Genewie — bo ja bym tam zawitał do niego, na parę dni; — jeżeli on
nie będzie temu przeciwny.

Z powodu robienia projektów, które, najczęściej, chochlik, niweczy pierwej
nim zaczniemy do wykonywania ich — przypominałem że trzeba zawsze
mówić cicho by on nie posłyszał — pewna pani w Landecku, gdy
mając iść na długą przechadzkę po lasach, spytała się czy nie ma w lesie
wilków, mówiła po niemiecku; — wyśmieli ją, bo w Prusiech wilka
ani jednego —. więc poszła spokojna — ale spotyka łotra jakiegoś —
który zapragnął jej zegarka i pieniędzy — i ... — ona w krzyk — ktoś
nadbiegł — złodzieja złapali potem i jej wszystko oddali — ale że
sprawcy okazało się że ów zbój — nazywa się: Wolf — Tak to potrzeba
z chochlikiem zachować się!

Lepiej i rodzinniej przyszło sobie p. Kucharskiemu z Prus Zachodnich; — pojechał
na wystawę do Paryża — ale, myśli sobie, nie głupim — poradzę sobie z
tymi wrogami społeczeństwa i nabiorę cudzej krzewni — z tymi socja-
listami — i wziął ze sobą ... dubeltówkę. — Strzelali do Cesarza, jakiegoś
tam Wilhelma — szewca — to mogą zechcieć i na Kucharskiego napaść.

Z Podwiernika.

Wczoraj poznałem panią Trzcińską — tu jest — przedstawiłem się jej, i dowiedziałem
się że mąż jej od polowania tylowanie tęższego — ma coś w gardle, i nie może
wyleczyć się.

Wieczorem byliśmy w teatrze — jakieś turniery tu dawali Ivanhoe — byłem
dla Alfonsa by zabawić wzrok jego —. Bawią go włoskie wyrazy, i
wejście do teatru bardzo pięknego — jak do krajny. — Postrzegł zaraz że
tylko we Włoszech jest prawdziwa swoboda — w tem znaczeniu, że
wyrobnik sługa i chłopki obok większego pana — w publiczności bawią
się prawdziwie, chłopaki na paradyzie, gwiżdżą, krzyczą jak na ulicy,
jak dziewki na dziedzińcu przed szkołą w chwili rekreacyi — Hałas
nikogo nie razi — starsi bracia cieszą się bawieniem się mło-
dszych — ktoś sobie akompaniuje na harmonijce, ówdzie —
miło wszystkim ze dzieci się dziećmi; że lud nie czuje się skrępowany
w obec publiczności bogatszej i inaczej odzianej. Majtek, gondolier
idzie do teatru, jakgdyby do domu swojego — W Prusiech nie puści-
liby! zawyrokował Sierakowski. — Co tylko by było policjantów,
nieporządku przy takim tłumnie wszystkim! — Tu więcej bezpieczni
dla tego Polacy w Wenecyi nie gniewają — i w ogóle we Włoszech!

8 października.

Ha! mam Jaroszyńskiego na obiad i na kolacyę. Ciągle się spotykamy. Wczoraj cały wieczór, przy kawiarni nas zagadał — Sierakowscy aż uciekli, a my zostali i musieli i słuchać jego udawania siebie gorszym niż jest — I bardzo mieli porządnie słuszności — Jest w nim dziwactwo — i koszowie zamiłowania swobody.

Ucieszył nas opowiadaniem o Berezyzynie i o swojem przejściu z nią. — Prawie i porządnie mieli tę potrzebę.

Ma przyprowadzić do nas żonę swoję — bardzo szeroko rozwodził się nad historyą rodziny jej — pochodzącej z Szwajcaryi — a dobrze pamiętnej — bo zostało dużo zamków po niej — zamienionych na hotele. —

Wyexperimentował, jako doktór, siostrę moję — która uradowana była ze znalazła sposobność przedstawić jemu wszystkie choroby jakie przebyły — a które wszystkie, ona ma. Ofiarował się leczyć — i zapewniał że wyleczy.

Nadto i Jaroszyński dobry — bo cobym ja biedny zapisał? Zbarzewo nie idzie mniej — Utracił co chwila rozrywany, przez życie społne z siostrą — Szwagier jak dziecko — ciągle trzeba myśleć o przyjemnościach dla niego — a przyjemnościach iście dziecinnych. Siostra lubiąca Wenecyę chciała by żeby pokazała się mu z najlepszej strony, żeby on nie nudził się — a do wszystkiego ja potrzebny jestem. Żona musi chodzić po rzodkiewki dla niego i rogal z solą i kminkiem — do herbaty rannej. — Dziś znowu mamy iść do teatru na jakieś Stazori słowo. Muszę mu pisać w ciągu przedstawienia — więc muszę chwytać sens — to co nie przychodzi mi z łatwością —

A znowu zwiedzanie kościołów — wszystko pisać, a w kościołach już ciemnawo — bo on tylko po 4ej godzinie do takich wycieczek — a mi oczy nie służą — A te wysiedywania prawie trzy godziny przy kawiarni na placu! Znowu pisanie —

Jestem więc cały spisany — i stąd z przymusem siadam do codziennych moich pisemnych rozmów z panią. I nie idzie, bo niemam uspokojenia. Stawam, niema róż bez kolców — bo jakkolwiek nadzwyczaj mnie miło mieć tu bliskich moich — niemniej za silny mam pociąg do swobody w ruchach — i każda praca obowiązkowa mnie ciąży, jeżeli narusza mój tryb życia. Ale cóż robić? Chociaż z kolcami, zawsze to róża.

Bardzobym chciał odwiedzić p. Adama — na wszystkich świętych, kiedy odprowadzać będę Sierakowskich; ale do tego potrzebuję adresu jego — a czy będę go miał? Chi lo sa?

Żonie mojej kąpiele służą — znacznie jest silniejsza — pomimo że pije już po 2 szklanki Karlsbadzkiej wody.

Aha! a proszę mi powiedzieć co się dzieje z panią Mazaraki. —

Ani wieści nigdy, ani słówka, tak jak gdyby nie istniała na świecie.

Czy i ile zimy przepędzi ma w Kraju? Jeżeli się nie lęka tego, cieszę się bo znowu tamta zima nie zaszkodziła — jeżeli zaś ma wyjechać i zaciąga się, lub wyjechała, lub wyjechała — smucę się że nie wiem o tem.

To tak Państwo moi, bezkarnie nie uszło zaniedbywanie obowiązków przyjaźni — i zamknięcia drogi, przedtem otwartej i dla mnie łaskawie, do serc waszych, a więc i zajmowania się tem co was obchodzi — taka zamknięcia — jest okrucieństwem popełnionem avec le coeur léger.

Nie można wpadać w sprzeczności — sprzeczności ze sobą i za sobie wolno tylko dziennikom przetykiwać. Dziennik Polski na przykład z jaką naiwnością w tym samym numerze, przez swego współredaktora broni się przed sądem i powiada że nie można sądzić człeka za intencje, myśli — nie można tylko wypatrywać — a we wstępnym artykule czuje się w obowiązku przestrzegać czytelników — o intencjach i zamysłach Czecha, i naturalnie dla tego żeby czytelników pobudzić do orzeczenia winy i potępienia tego delinkwenta.

Dalekoby logiczniej było, jak ludzi, dziatki — zabijać nieprzyjaciół politycznych — tak się bo na każdym kroku dzieje —

A więc kto temu winien że ludzi tak ciągle rzeczywiście popełniają morderstwa krwawe? Lekarze — bo oni tak często, i przy każdej niedyspozycji puszczają krew, że profani naprawdę uwierzyli że to środek skuteczny, i naukowy, i legalny — pozbywania się złego — w jakiejbądź postaci.

Uważacie Państwo, że jestem gderający — bom nie rad ze siebie — nie czytam prawie nic — nie pracuję — na Dziennik zły jestem, bo nie przychodzi regularnie, ruble spadają — w dzień jeszcze gorąco — ani deszczu ani mgły. —

wszyscy się cieszą, umawiają się — że tak ciepło — a ja muszę milczeć.

[illegible] nie mam — lekcyj włoskich nie biorę — a wszystko z powodu bytności tu siostry mojej i szwagra. —

Ciekawym czy dewotki nawet, spowiadają się tak rzetelnie jak ja?

Czy zaglądają tak w siebie?

Blask od słońca i wody — męczy mi oczy — noszę pince-nez — zadymione. więc ciśnie mi nos — zawadza na oczach — słowem wszystko źle —

Mam parę listów na karku, i nie mogę ich przepchać.

Książki o Wenecyi różne musiałem dać szwagrowi i plan — jestem jak bez głowy —

A na dobitek brzmi mi ciągle w uszach — zdarzenie owe byłem częściej przywał — że nie mogę zadość uczynić — więc zły jestem — a przytem ciągle odrosła, wyrosła tęsknota za towarzystwem waszem.

Zadowolony jestem tylko ze strony finansowej — Żyjemy dobrze a nie drogo — i nawet z teatrami i kuracyjami — nie dojdzie do 200 reńskich.

Symptom czasu — 9. 10. października nic nie pisałem — bo wziąłem dnia całkiem nie moje — piszę to dziś 11go i układam w kopertę razem z listem żony mojej napisanego przed otrzymaniem listu Pani i smutnego nad wyraz wielce

11 października. List wczorajszy Pani, wyjąwszy z niego pierwszą stronnicę — wydaje mi się jakby był stroną odwrotną jakiejś materyi, która się by się nazywała prawdą — Wszystko co w tem stoi napisane, a składające się z samych racyj i przyczyn — jest wprawdzie przyczyną — ale nie ma w sobie żadnej racyi — Wmiejsca że przyczyny te różne, mają dziś skutek na mnie tylko dla nas — ale nie. Te same przyczyny — mieć będą nie skutek lecz skutki — i nie miłe nie tylko dla nas ale i dla czas obojga — będą one miłe ale dla lekarzy greckich, aptek. — i sławnego Hajmela, który już raz pokazał że znające się na katarach żołądka nie koniecznie się zna na chorobach zewnętrznych, — i pokazał że umie robić albo brać się do tego, czego nie umie. — Śmiał się on — naturalnie bo oni w ogóle tylko wtedy się śmieją kiedy ludzie wlazą w ich łapy z chorobami z których nie wychodzą zwykle; — oni płaczą tylko na pogrzebie — bo ubyt im, bo stracili — krowę dojną. — Ja nie widziałem ani jednej osoby artrytycznej, która wyglądała by źle — Widzi Pani jak on się cieszy że Pani będzie długo cierpieć na artrytyzm — bo przez ten czas długi — on będzie pobierał tantjemę od dochodów państwa w formie honorarjów — i od aptekarza.

Dał proszki — wiem co Kali z jodem — którym tu się oddycha i który tu wchodzi w pory ciała bezpośrednio, nie przechodząc przez żołądek. —

Palce okładać — Niegodziwość! Jakgdyby złe było w tem że jest obrzęklizna, i złe jest w tem że te dépôts, osiadają przy stawach. Klimat wilgotny w Wenecyi! Bluźnierstwo przeciwko prawdy i nauki — Wilgocią nazywamy zwykle, taki stan powietrza w którym rzeczy wilgotnieją i gniją. — Tutaj wszystkie sklepy znajdują się na parterze — najdroższe i najdelikatniejsze wyroby złożone w tych magazynach — dnie i noce otwartych — Jeszcze nigdzie nie widziałem żeby materja ta zakwitła, albo złoto, srebro, miedź, żelazo poczerniały lub pordzewiały. — Tylko zawsze do [illegible] suchy. Gdyby była owa wilgoć Hajmelowska — nie siedziałi by tu ludzie z katarami chronicznymi; — czyby się stało z freskami, mozaikami i obrazami, które wieki całe w tej wilgoci — przechowują się —

Nie umiem wyrazić obrzydzenia, jakie mnie ogarnia, z samą nazwą Hajmel; — staje przed oczy moje jego fizjonomia nalana i chód jego na jedną nogę nalegający i wyraz oczu — i wydaje mi się że to przecie zwyczajny złodziej — Pfuj.

Dalej – Hejmel ustępuje – na scenę wchodzi arytmetyka. – O! Boże!
gdzie ten nauczyciel który tę zbawienną naukę wykładał panom
który należeli do kongresu ekonomiczno-finansowego –
gdzie i kto wynalazł że dzisiaj – kurs ten kto wydaje f liry włoskie
w porównaniu z guldenami. Jakby to był uszczęśliwiony minister
finansów pan Doda – że gdyby dowiedział się że w państwie którego
on jest najszczęśliwszym wrogiem, są osoby tak kochające Włochy że
podnoszą kredyt ich skarbu i głoszą wyższość jego nad Austryą –
Wreszcie żeby jak tam chciano liczyć – macie przecie najskrupulatniejszy rachu-
nek wydatków naszych – o tę tylko różnicę że niemiłosiernie płacimy bardzo
drogo – ja tylko co wracam od Zizanki – której płacę 50 fr za niezmiernie
rozkoszne – Przy naszym przejeździe, jeżeliby zimował w Wenecyi, nie
inaczej się ulokujemy. Zobaczymy po końcu miesiąca jak tanio zaczyna
guldeny z dodatkami Hejmlowskimi. – Dzisiejsze wyrachowanie, nie-
stety, bardzo często praktykuję, młodzi ludzie, uciekający się do żydów o pożyczkę
na lichwiarski procent – Nagromadzą się potem procenta i procenty od
procentów – potem nadejdzie owo często na świecie głośno słyszane:
si la jeunesse savait, si la vieillesse pouvait. – I w przeszłym roku
rachowano się z Hejmlem – długo – narzekam po powrocie naszym z We-
necyi, powiedziałem komu należy, że trzeba się udać do specjalisty
bo w Gracu przy Uniwersytecie jest. Ale nie rodzi się krasnym ale
szczęśliwym – Szczęśliwy był po miesiącu ten pan Ołpa gdzieś pod
czapką niewidymką kryjący się – Był szczęśliwy – od niego dowiedziano
się że specjalista jest w Gracu. Jam do tego przywykł – mnie to
nawet nie boli, ale zawsze wolno mnie pragnąć by nie bolało
to kogo innego – a szczególnie tych których boleść, bardzo spółczuję-
wanie odczuwam ja. – Mnie teraz już nie idzie o widoki wyleczenia
[illegible] – lecz o widoki przyszłości Panów – a co zatem idzie
i Józefa. – A Grac i artrytyzm czy nawet reumatyzm – stanowią ze
sobą w połączeniu sól [illegible], która przegryza nie tylko kieszeń, lecz
całą tkaninę życia [illegible] – ona gdy rozgości się w domu, nikt jej
nie wygubi – a wtedy i radości przed Józefem nie będzie można oczy
jego na jakąś przyjemność namówić. Są jeszcze osoby stosunkowo
szczęśliwe, jak pani Kowalska, która wewnątrz nie ma żadnych
chorób – a Panu najmniejszy to i wewnętrznej to zewnętrznej chorobie
podległy jest – Wewnętrzna wymaga ruchu – a zewnętrzna przykuje
do łóżka lub fotelu. – Mój Boże! Wilgoć w Wenecyi i reumatyzm
u Panów – przypuszczamy, ale cóż znaczy Zizanka, cóż ma Alfons –
który codzień z żoną moją kąpią się – i ta siedzi, i ani [illegible] ni
razu. – Obrzydliwy Hejmel! Arytmetyka kulawa! i moje oczy
Dalej widzące i patrzące już

teraz przez łzy. Gorączka jakaś nieznośna, parę miesięcy pobytu w niej
i potem powrót na najmilszą porę do Grecu, gdzie do powolnej
Czerwca w powietrzu leczyłem się jedynemi środkami niemedycznemi i
aptekarskiemi — Nie znam w historyi życia mojego, przepełnionej
epizodami z ludźmi chorymi, epizodu tak fatalnego, a tak łatwego
do odwrócenia — a tak jasnie przedstawiającego dla każdego, kto nie
przerażony przeświadczeniem decydującym i stanowczym.—
Wedle mnie żaden członek społeczeństwa nie ma prawa rozmyślnie
robić siebie niezdolnym do czynienia możliwych usług w społeczeń-
stwie i stawać się ciężarem dla najmilszej dla siebie osoby — Ja bym
takie prawo wniósł do Kodeksu karnego narodowego.
Czy to warto wydawać pieniądze na podróż gdzieś tam gdzie wielka
radość panuje, że jeden przybył na świat człowiek, który może
będzie przeklinał tę chwilę kiedy światło dzienne ujrzał, który może
będzie marą nocy bezsennych rodziców jego — albo stanie w obozie
rodzicom przeciwnym — albo życie strawi na dochodzeniu zagadki
próżnej zarodków [illegible] — zagadki celu pobytu człowieka na
ziemi i racyi stworzenia go. Więc wydawać pieniądze dla uczczenia
faktu tak problematycznego, a udawać się w rachunki mikro-
skopijne gdy idzie o uciekanie z miejsca zarażonego i od pewnego,
niezawodnego już istniejącego wroga.—
Dwa dni całe latałem, za cicerone służyłem, pociłem się i męczyłem,
wyplatałem sobie [illegible] statek z moimi gośćmi — i oto dopiero
z rozkoszą zbliżę się do stolika i całe te dwa dni wynagrodzę i je opiszę
i odbiję się w pisaniu radość żem mógł powrócić do rozmowy tak
dla mnie potrzebnej — I w cóż się te moje marzenia obróciły?—
Rozwiały się w mgle ciemnej, w której brat brata nie poznaje,
bataljony tego samego pułku 12 godzin mordercze ze sobą bitwę pro-
wadzą — Mgły te zgromadziły się potem w chmury czarne, a
w tych chmurach już widzę jak tkają się piorunowe obrazy, jak
skraplają się uczucia przykre i zjadliwe, we łzy, dużo jak te łzy
będą gorzkie — bo połączone z pamięcią o przeszłości, o tych czasach
w których półcentymetra na tydzień wydamy więcej — skierowałby te
chmury na głowy jakichś tam Hejnałów i jemu podobnych.
Kurortka łaskawa miała swoich Hejnałów i może swoje sentymentalne
rachunki; — Zdzisławka wabiona przez Hejnałów i patryotyzm lokalny
opróbowała tędy wiedzie droga, wytykana przez Hejnałów
Jestem ścisły — jestem obrażony — jestem zły, oburzony na Hejnała a
rozżalony na państwo, i na Ludwika, — i tracę na zmniejszeniu kwestię
na owe hołdowanie Krzeszowickiemu, który bardzo zabawnie bawi w
Żelaznicy. ale w praktyce zamienia się czasami na karygodne
opieszałość.

Skończmy tę smutną i bezpożyteczną operację, którą nazywamy niekiedy:
wodę tłuc, wodę w rzeszocie nosić i tak dalej. Czuję że gdy jadłem tego
przedwczoraj pełen – jadłem razem z tem i goryczy pełen – kurczęta moje
słodkie wyspowiadam wyrzekami i goryczami – Ale nie wyprowadzę lubię
porter, chyninę, marchodę, ocet i inne gorzkie lub kwaśne rzeczy; jakkol-
wiek one dobre wypędzają febry, doskonałe na odciąganie gorączki od
głowy – uśmierzają bóle głowy &.
Wróćmy do rzeczy bukieterskich – z przekonaniem nie wkładać
palec między drzwi – i nie wdawać się w rzeczy nie swoje; – wszak
nie raz grzam doznał w życiu mojem – i zawsze tylko zało [illegible]
chciał lepiej niż ci dla których właśnie chciałem; –
Ciągle mam zawsze o czem innem – a pióro co innego pisze –
Ale nic nie pomoże – zabrońmy się w obojętność, odziejmy ją w szaty
wiary w Boga, ufności w Opatrzności, w godności osobistej, w uznaniu
niewdzięczności wdzięczności tam gdzie czuwają osoby, pewnie
nie mniej od mnie czyste a niezawodnie lepiej wiedzące i tak
dalej – bądźmy obojętni – i ach cicho, sza!
Otóż wieczorem przed dziewiątą dniami, idziemy jak zwykle na
placu S. Marka i szukamy gdzie siedzą Sierakowscy – Nagle, słyszymy
z tyłu – ktoś woła po polsku: A! Jak się masz &. Oglądam się i wie-
rzyć nie chcę oczom – wszak rok teraz niby 1878 – aż tu staje przede
mną Wenecja rok 1872. – Radwan ten sam z którym 6 lat temu odby-
liśmy podróż z Krynicy przez Węgry do Wenecji i potem przez Wiedeń
wrócili do Krakowa. Radwan który miał odwagę ożenić się z Madamą
po dwóch miesiącach – i który stąd może taki ma wiele zdrowia, że kar-
mi się ciągle trzema potrawami – że każdą potrawę daje próbować swojej
Zosi – szukając potwierdzenia że szkaradnie zrobione – wita się, całuje tę
ostatnią; biegnie po żonę – przyprowadza do stolika – i siedzimy wie-
czór cały – w przypomnieniach, wynurzeniach się wzajemnej przyjaźni,
wyrzekaniach że do mnich nie pisuję – i tak dalej – Aż potem pokazuje
się, że przy drugim stoliku siedzą ich towarzysze podróży – także
z Kongresówki – pan Chrzanowski dyrektor Kolei Warszawsko Terespol-
skiej i Doktor kolejowy pan Wolf – a pan Radwan pracuje pod tym
dyrektorem – Dyrektor pierwszy raz w Wenecji i chcieli zabawić
dzień jeden; ale jakoś nie wyrachowali się – bo statek odchodzi
po dwóch dniach – więc dwa dni przebyli – i ja musiałem cały
czas im poświęcić – bo i pani i pan żalili się na każdą godzinę
nie z nami przepędzoną – więc Sierakowscy z jednej strony a
Radwan i kompanja z drugiej – zawładnęli wszystkiemi mojemi
chwilami – i trochę się zmęczyłem – ale wiele miałem i przyjem-
ności – bo widziałem niekłamaną przyjaźń i wdzięczność nawet

ze sobą — i wspominali z rozkoszą ten kilka tygodni spędzone razem przed 6 laty. Czyż nie dziwne żeby spotkać ich właśnie w Wenecyi - gdzieśmy 3 tygodni przebyli ciągle razem — i razem pożegnali się z tą królową Adryatyku?
Wszystko naturalnie rzeczy nowych wlało wzburzoną myśl — i dużo szczegółów po wyjeździe z kryjówek mojego odświeżyło się w pamięci i stanęły jako drogie wspomnienie przed oczami naszemi. Prawdziwie powiedzieć mogę że mnie było błogo czasami — bom niespodziewanie znalazłem przewodników ich wrócić; nie spotkawszem się by po latach nie widzieć się, przy tak różnych okolicznościach życia naszych, mogli oni tak rzewną o nas zachować pamięć — i tak serdecznie okazać przyjaźń swoją —
Czym był niesprawiedliwy względem nich? czym zaskromny w obec nas? Nie wiem — ale to fakt że nagle dziwnie mi zarozumiało na świecie. Zato ludzie pełni błogosławieństwa Bożego, to jest troszechodzących i patrzących — z pierwszego męża dwóch synów ma, z drugiego jedną córkę a z trzeciem pięcioro. — Jeden syn najstarszy odbył tę kampanię w Turcyi — Zima więc była jednym ciągłym widziadłem strasznym — A ileż to kombinacyj w tych głowach być musi — co do spraw majątkowych, wychowania, kształcenia tych dzieci — moich, i naszych — Mimo to ci ludzie jakby młodzieńcy o świeżych uczuciach, i trosk żadnych nie znający i nie nawet nie wierzący — oddawali się czystej przyjemności w towarzystwie naszym.
Powiem naprzód żeby nie zapomnieć że panna Perks — miała jechać z panią Piwnicką nieboszczką co umarła w Sztajnerhofie — życzyła się w Warszawie z zamiarem towarzyszenia jej do Glejchenberg — ale za wiele wymagała — i dla tego nie została się z Piwnickimi —
Jakoś nie wyraźnie pani napisała, czy i panna przyjedzie do Wenecyi? Czy to jest jej siostra, po kim wdowa?
Chwała Bogu że w Nabrezinie pociąg się zatrzymuje i zmieniając się wagony — więc miał czas Oktawian namyślić się — i nas od uwolnił od przyjemności jego towarzystwa — Gustawa Kowalskiego nie posiedziałem. Bardzo ciekawe osobistości w towarzystwie Rodzeniów — był Chrzanowski — Kłóciliśmy się zacięcie gdy wpadliśmy na tory estetyki i historyi sztuki — a w najlepszej zgodzie byliśmy, gdyśmy przeszli na sprawy krajowe, narodowe i polityczne. On Hugia lata przebył w Rosyi — pracował przy pierwszej rosyjskiej kolei z Petersburga do Moskwy — jak jest wiadomo, tak zamało czasu tam miejscy naszymi wrogami i przeszłym — obaj kochany kraj gorąco — Zadziwiony naszem tak długiem mieszkaniem za krajem zapytał czy nie doznaję tęsknoty za krajem? Tem zapytaniem otworzył upusty mojej wymowy — i dwie godziny mówiłem — rzadko przerywany pytaniami badawczemi i zdaniami objaśnienia. Zadziwiony znowu został dziwnie ciekawą historyą moją — i gdy rozeszliśmy się, pragnienie swoje wyraził tym jak najprędzej zamieszkał w kraju —

I dodał bardzo dla mnie przyjemne i pochlebne oświadczenie że pobyt
mój byłby pożyteczny — Nie dla tego to dla mnie przyjemnem było że
było dla mnie pochlebne — ale dla tego że ono jest świadectwem żem
przez tyle lat pobytu za granicami kraju — nie straciłem łączności z kra-
jem, że słyszę życie jego, że nie zamknąłem się w doktrynerstwie jak
zwyczajem u emigrantów. To dla mnie było bardzo pocieszającem, bom
uczuł w sobie życie — wspólne z krajem — poznałem że nie jestem jakimś
odrębnym nowotworem w ciele społeczno-narodowem polski.
Myśl że takim stać się mogłem, lub jestem, czasami i często przerywa-
ła spokój nocy moich — i nieraz pośród zachwytu w obec wielkości,
piękności natury lub sztuki — nagle mroczyła jasność umysłu mojego —
i często myśl ta czyniła mnie nieśmiałym, i jakby winowajcą w
obec przybywających z kraju rodaków, z których każdy przywoził ze sobą
piętno brzemienia jakiegoś, które dźwiga na sobie kraj, i przeto
jest wyższym od nas wolnych od pracy, obowiązków, przykrości —
ale i praw do sądzenia i stanowienia o losach tamtych kochanych
naszych krajów.
Jestem nieco pogodniejszy z tego powodu — a to głównie dla tego że
takie świadectwo otrzymałem od człowieka pracy pożytecznej w
pośród żywiołu wrogiego — a stojącego mocno jak latarnia morska
pośród rozszalałych bezrozumnych fal tego barbaryńskiego oceanu
który kusi się zgnieść nas i sobą zatopić. On dotąd nie dopuścił
do swej kolei ani jednego moskala, — a w domu jego nie postał ani
jeden z nich — choć mimo że żonę ma rosjankę — którą sobie zdobył
w szale młodzieńczym, trzydzieści lat temu — przywiązał sobie kulę
ale tylko do nogi — głowę i serce zachował w swobodzie. Cierpi — bo
żona to ma być Ksantypa — i dzieci przewrotnemi być muszą — i już
jeden syn, po przyjęciu katolicyzmu w Warszawie, prześladowany przez
matkę — palnął w łeb sobie. Mimo takie okoliczności — nigdy nie dopuścił
do domu swego ani jednego moskala — i nie uczynił najmniejszego kom-
promisu sumienia narodowego z potrzebami chwili.
Dzień wczorajszy spędziłem z nim w jednym domu naszej gospodyni —
ni tam uczył się robić te podłogi woskowane, które już i w Grani-
cy pospolite teraz — Uczył się Dyrektor, pobierający 15000 rubli pensyi
rocznej, ojciec syna samobójcy, i mąż Ksantypy — Uczył się bo powiada
że towarzystwo rozporządzające środkami, obowiązane, chce wygód
publiczności, wprowadzić i nawet pożyteczne innowacje. — Więc chce
po stacjach kolei takie robić podłogi — bo powiada, nasze są drewnia-
ne, zawsze brudne i co rok trzeba nowe robić — A dodał: jeżeli
przyjedziesz Pan za rok na naszą kolej — wszystkie podłogi i swoje
nazwisko wypisane. — Przyjąłem to jako oznakę dobrego humoru i
wdzięczności i zadowolenia że radami pomogłem mu do zrobienia czegoś
krajowi pożytecznego.

12 października. Mieliśmy — jutro w Niedzielę zrobić wycieczkę statkiem
parowym na wyspę Chioggia, co wzięło nam zająć 10 godzin. Wyspa ta
słynna od dawna pięknością kobiet — Z Chioggii pochodziły wszystkie modele
Tycjana — I cóż? post podsłuchał chochlik i wyprorokował Alfonsowi w lewą
nogę bóle artrytyczne, a niebo okrył płachtą szarą — i wyciska z niej
deszcz kroplisty — Ale jeszcze nie tracimy — ch nadziei — chochlik może
przesadził gorliwością — może jego złośliwość nie dotrwa do jutra — bo on
w ogóle tylko na krótką metę działa.
Siostra moja zupełnie dobrze się czuje — przyjechała tu z febrą — i tu w
wilgotnej Wenecji, ją straciła. Żona moja jeździ codzień kąpać się i siedzi
co wieczór do 10ej na dworze w tej wilgotnej Wenecji — i ani razu nie chrząkała.
Do jutrzejszej wycieczki przygotowuje się jeszcze jedna osoba płci żeńskiej a narodo-
wości polskiej — pani Kaniewska, z domu Górowska, której brat przedał się
w Kongresówce i z meblami przeniósł się do Florencji — Ta pani Kaniewska
mieszka w tym samym hotelu co i Sierakowscy — od Marca wyjechała
z domu — cierpi melancholję — była tam i owdzie, ostatnio w Szwajcaryi
w S. Moriz, teraz obok Pontresiny — tu czuje się bardzo dobrze, i jeszcze tu dłużej
ma zabawić, bo mąż tęskniący zezwolił by jeszcze parę miesięcy siedziała
jeżeli jej to służy. — Jest sama, więc wieczory przepędza u siebie, po ciemku,
i patrzy się na laguny. Nie tak się dzieje z pewną panią Dobrowolską z córeczką
5 letnią, w naszym domu mieszkającą — Ona siedzi dzień w domu, wieczo-
rem siedzi z dzieckiem w kawiarni, sama, skrzywiona. — a koło 10ej;
po 10ej, można ją zobaczyć prowadzącą się z młodym włochem, idą razem
po Riwie — i gdzieś giną w ciemnościach nocy — Ale nie złego natu-
ralnie! bo ma ona [illegible] w osobie 5 letniej córeczki:
Dopiero dziś dowiedziałem się że jest tu taka gazeta, która drukuje wszy-
stkich przybyłych — to więc zmieniam moją Venezia na Adriatico —
przykro mi, bo przywykł do tamtej — i z nią sympatyzuję — ale milsza
mi nadewszystko — czytać nazwiska przybywających —
Jeszcze jedna była osobistość w towarzystwie Radwanów — doktor kolejowy
Wolf — Polak — ale świeżej daty — w pałacu dożów, w Scuola S. Rocco —
w kościołach — zwracał wszystkich na grubość pozłoty, — a w sklepach
zadziwiał włochów umiejętnością i wprawą w wytargowywaniu —
I też bardzo był dla towarzyszy pożyteczny — bo oni o połowę taniej po na-
kupowali rozmaitych prezentów do domu i kraju.
Wie pani co? a może i my przyjedziemy do Gorycji na ten czas kiedy
państwo tam będą — bardzo być może. — Bo ja już tracę wreszcie nadzieję
by skądykolwiek państwo w porę zapobiegli złemu — Każdy idzie swoją
drogą — i każdy doświadczać musi swoim kosztem — Z tem trzeba się zgo-
dzić — a co tam dzieje się i nagotowuje się na dnie serca, niech tam
siedzi i na wierzch nie wyłazi — bo pewno ludziom pani spokój — ludzie
tak lubią spokój, choćby ten spokój był przyczyną późniejszych strasznych
niepokojów na rozleglejszą skalę — Mniejsza!

13 październikaNiedziela. Deszcz! wszyscy krzywią się, a ja cieszę się – bo moja pora –. Ale ten deszcz nie popsuł naszej wycieczki – Chociaż przerachował się – bo już wczoraj wieczorem, trzeba przewidywać, to jest element ścisłości, zdecydowali że nie jedziemy bo ... a! to ciekawe bo – ciekawsze niż rozmaite ale. Taka rzecz: Cieszyli się wszyscy tą wycieczką, kazali pani Kamieńskiej modlić się żeby była pogoda – Alfons miał wczesnej położyć się, nie jeździł wczoraj kąpać się by on dziś był zdrowym. –
Ale moja żona pije wody karlsbadzkie – a wyjeżdżać trzeba o 8¼ bo tak odchodzi statek – Stąpiłem wczoraj, zwróciłem uwagę żony, że nie będzie miała czasu uporać się z wodami – więc zrodziła się u żony niechęć do Chioggia – i dawaj pracować, bo dzień stracony, ma przedłużyć czas zachowywania diety – więc wyrosła kwestja: jak będzie gorąco, trzeba wejść do kajuty – jak będzie deszcz, również – a kajuty mają być śmierdzące, ciemne i tak dalej – bo na statku który chodzi na Lido, takie są kajuty – więc siostra moja powiada że to męczące dla niej, że febry dostanie, że inne wyspy są ciekawsze, że i dla mnie to męczące, że na pokładzie siedzieć 2 godziny i pół na twardych ławkach, to okropna rzecz! – Słowem – napisali Alfonsowi że nie mamy jechać – on westchnął, stęknął i powiedział: zgodzę się do mnie i cóż robić? – Kamieńskiej coś skłamali pobożnie – i rzecz spokojnie skończona! Wszyscy spokojni – sumienie czyste – Rachunek sumienia uprzyjemniała pod oknami serenada – wszyscy zasnęliśmy byli walcząc z moskitami – i przyszedł nareszcie Morfeusz i następnie zasiadł i wszystko ucichło – a dziś rano, deszcz szeroki, daleki, spokojny tem bardziej wszystko załagodził – I dobrze! Idziemy do kościoła – czyści na duszy – i z litością potrzymy i oburzeniem, może, na tych którzy nie będą na mszy. –
prawda że to: bo – jest bardzo ciekawe, pomimo że bardzo jest rzadkie między ludźmi, którzy albo często chodzą do spowiedzi – i nie mają czasu głęboko sięgać do przyczyn, do bo, do dlaczego? –
Gdy mowa o zgłębianiu swojej czy drugich duszy – ciekawy przychodzi przykład słabości w ofiarach moich, do czego będę i do kogo będę – wbrew ewangelicznym wyrokom pana Bardeckiego –
Pisałem wczoraj że zmieniam gazetę – Nowa gazeta wychodzi wieczorem. Idę wczoraj do tego u którego kupowałem w przeszłym roku przez 2 miesiące i w tym roku ciągle codzień – Żądam tej gazety nowej – on jej nie miewa – więc zostaję przy dawnej a od drugiego nie kupię. – Może to śmieszne, nawet to jest śmieszne – ale pamiętam się ze pojęcie o śmieszności, jest bardzo względne. Wiem, radowali się z przyjaciółmi litując się nad tymi których pan Bóg krzywdzi nie dając im tej ozdoby i tego znaku łaskawości swojej –

Dziwicz za to że pora jest moja, że deszcz pada — i 13 stopni ciepła wszystkiego — chce zrobić sobie bal — pójść na Loterię pani Cengot — jakkolwiek piszą że bardzo nędznie tę operetkę przedstawiają — Ale wygłodzonemu wszystko dobrze smakuje — a wreszcie ciekawość i bardzo wymagającej a szczególnie Weneckiej. Wenecja — jest tyle zblazowany dla w rzeczach muzyki wokalnej od wielu operacji wiernej.

Pani pamięta że woda Karlsbadzka a kąpiel zimna — to jak ogień i woda — niech no pani to wyrozumuje — Co ogień, a co woda? I jedno i drugie woda — a siebie doskonale dopełniają — bo jedno osłabia chwilowo a drugie wzmacnia — Karlsbad osłabia nie dla tego żeby osłabienia było potrzeba — lecz że inaczej być nie może — Jest to strona ujemna Karlsbadu. Wreszcie mamy tu dowód przemawiający głośno — Żona bardzo dobrze się ma — osłabienia ani śladu — a ja prawdziwie zdziwiony będę kiedy ona przestanie kąpać się — Mogła by za swojemi nerwami ośpionymi kąpać się bardzo długo. Ma przytem dosyć zajęcia — co także dobrze działa.

Ja teraz nie jestem w stanie niczem zająć się poważniejszym — więc czytam powieść Coopera; Bravo z życia Weneckiego; — bardzo przyjemnie i podwójnie zajmujące — czytanie romansu z życia tego miejsca w którym człowiek przebywa.

Jaroszyński gdzieś zginął — nie widzę go tydzień cały — ani żony nam nie przyprowadził, chociaż widzę że ona chodzi po mieście.

14 Października. Alfons zły — chodzi z chustką przy nosie i wyrzeka że już nie będzie słońca — a tymczasem słońca już przegląda trochę —

Wczoraj siedzieliśmy w domu, każdy z osobna —

Rozmawiałem z gospodynią z powodu domu w którym oglądaliśmy robienie mozaikowej posadzki i dowiedziałem się że, kupiła dom za 3000 franków, zrestaurowała i na to wydała 3500 franków — i natychmiast odnajęła za 2 fr. na dzień — na cały rok — mamy więc od 6.500 fr. — procentu 730 franków — to niezłe wiedzie dla tych którzy mają kapitały. — a będzie coraz lepiej bo bieda idzie w górę — a z nią razem i kapitaliści.

Kto to wam powiedział że od Gorycji do Wenecji 4 godziny — mnie się zdaje że więcej —

Przypominam prośbę moją o adres do Gorycji p. Cedarna — chciałbym wiedzieć o warunkach życia tam t. j. o cenach mieszkań — i pensyj —

Żona moja dla utrzymania harmonii z naturą — wczoraj była kwaśna — w gorączce na mieszkanie — niskie, zimne będzie w zimie i drogie.

Chce szukać innego i rzeczywiście od 1 Listopada a szczególnie od 1 Grudnia — znacznie niższe ceny.

Muszę przyznać że cywilizacja nowoczesna coraz bardziej zaciera cechy charakterystyczne Wenecji — z każdym rokiem coś znika co stanowiło jej urok — przecież sobie wyobrazić że dawniej wszyscy prawie chodzili w maskach szczególniej wieczorem. — Niedawno jeszcze, za Austryjaków był

pełen

różnych śpiewaków, grajków, improwizatorów, przekupniów wędrujących, i szarlatanów — teraz nic z tego — tylko wybornie zachowało cokolwiek tę charakterystykę — pocieszają mnie że dalej we wtorach, jeszcze to się przechowało. Już nie krzyczą teraz nad uchem: santa baraca, czy coś podobnego ale za to w nocy po 12ej krzyków i śpiewów pijanych, coraz więcej — bo progres nakazuje zostawić swobodę — nakazuje pochlebiać ludowi z Taski którego, progres zasiada w gabinecie rządzącym.

Bo od lat rządzili patryjarsze okrutnie wprawdzie, ale skutecznie, dziś rządzi motłoch — i całą zrabowany i zniszczony kraj — padnie ofiarą reakcji, która czy z zewnątrz czy z wewnątrz musi nadejść, by uratować społeczność, której podstawy całkiem są podkopane.

Wojsko nurtowane ideami wszystko republikańskiemi, ale co gorzej: konspiratorskiemi — w wojsku są stowarzyszenia republikańskie noszą nazwę zatrzaśnięto rozstrzelanego za to że zabił z łuku pułkownika.

Rząd nie odważa się i nie chce, przeciwko nim wystąpić. Policja dzielnie występująca przeciwko zbrodniarzom — zostaje prześladowaną przez rząd — a więźniowie codzień ze wszystkich więzień wymykają się

15 października.

Spojrzeć na tę plamę, na dole —. Spadła ona na papier, po otrzymaniu listu wczoraj od pani z opisem strasznego wypadku — mógłbym uwiadomić się tym śladem, żeśmy płakali nad losem pani — Ale nie godzi się blagować ani w niewłaściwej porze żartować — plama ta spadła z Nieba — dwa dni leje ulewa — zostawiliśmy okno otwarte — nagle do wiatr się zmienił — a stolik mój do pisania stoi blisko drzwi okna — nas nie było w domu; przybiegam i na całym stoliku takie wielkie i brudne plamy. Gorzej było w hotelu gdzie siostra mieszka — godzina szósta — pora obiadu — siostra słucha za dwoich, kiedy zaczną dzwonić na obiad — nic nie słychać — patrzy na zegarek swój, mija, słyszała jak wybiła szósta na wieży S. Giorgio Maggiore na wyspie leżącej na przeciwko naszych okien — wybiła na dzwonnicy S. Marka, wybębniły młotami wszystkie sześć razy na bramie zegarowej na placu S. Marka — a w hotelu nie dzwonią — Sprawa życia i śmierci — Czekają, wytężają w słuch swój — nareszcie rozpacz dyktuje krok stanowczy — nie zaproszeni schodzą na dół, na obiad — wchodzą do salki przedjadalnej przerażenie! drzwi do jadalni zamknięte — pytają, ledwie żyjące — powiedz, proszę panienka — deszcz całą zalał jadalnię! — Z pół godziny porali się — i skończyło się szczęśliwie; — Na to wszystko powiedziałem że gorzej by się to skończyło gdyby deszcz kuchnię zalało. —

Więc wszystko u nas skończyło się dobrze. — Boże mój! żebyż równie szczęśliwie się zakończyła owa niefortunna wycieczka, wyskoczka i wysiadka tramwajem i z tramwaju. — A widać że mając pomocy nie można do Galicyi — widać że co Bóg złączył — rozłączać nie należy.

Zapowiadam ciekawe rzeczy. Mam w ręku sprawę Rządu Narodowego: Konfederacyi i Władzy, tych objawów smutnego losu nas polaków — gdzie jedna prawie osobistość pozwala sobie rozrządzać krociami tysięcy ludzi — samowzwańczo — i jeszcze co smutniejsza — że najsmutniejszą rolę, grot, gra i experymenta odegra — mąż tej ― pani — Na jej mężu opiekunem byłem pana swojego i w etapy byłem wzięty, by nie stygnąć co między ludźmi mówią i może, mówić będą o nim.

Treść całej rzeczy będzie na osobno numerowanych arkuszach — i będą do was przychodzić jak feljetony w gazetach, z zapowiedzią dalszego ciągu —

W przedmowie zaś mojej, zastrzegam, pewnie nie potrzebnie, że rzecz ta jest tylko dla użytku osobistego waszego — i że w swoim czasie będę prosił o zwrot takowej — Dobrze?

Dzisiaj w godzinę mamy odwiedzić dwa kościoły; oba poświęcone na pamiątkę odwrócenia dżumy od miasta tego — Salute i Redentore — w obu są Belliniego madonny — w obu serdecznie i szczera przemówią do obrazów — za tę dżumę prawdziwą która was prześladuje, poprosimy by i od was to licho nieproszone odwrócono — A pewny jestem że wysłuchany będzie, bo któż lepiej od polaków modlić się umie, kiedy idzie o ojczyznę, albo o drogie im osoby? Wszak Madonna, dla Włochów jest: moja pani kobieta! a dla nas Królowa.

16 października.

Już Czesia moja i Alfons dali za wygraną kąpaniom się — ale Karlsbad jeszcze w użyciu. Pogoda znowu piękna — słońce gorące.

Byliśmy wczoraj na pięknej Helenie — śpiewy bardzo ostałe — i tak bez żadnej pretensyi — ale gra znakomita — Trudno sobie przedstawić jak ci Włosi znają umieją oddać życie i postaci Grecyi. Wzięli od nich cywilizacyę — i odziedziczyli po nich widzieć nie wystawiony w ruchach, gestach, postawie. Stąd na scenie widzimy jakby najpiękniejsze posągi Grecyi które przy nagości są czyste — których piękność i życie nigdy nie ma cechy dzisiejszych golizn p. Makarta. A w każdym tonie, w każdym słowie jest prawda — i nic nigdy rażącego. Była z nami loży: ze mną i z Alfonsem pani Kamieńska — i także p. Jarosżyńska. Ten ostatni pamięta je ze Michałowski — dziki człowiek ale przywykł do niego i chętnie by go tu zobaczył. Żona jego te dni dzisiejsze i chłodnawe — cierpiąca.

Napatrzyliśmy się wczoraj na madonny i na S. Sebastjanów, których Włosi bardzo często malują — bo przedstawić się im zręcznością przedstawić piękności ciała, oblicza i fizyonomii. Święty ten był rozstrzelany pociskami strzał — przywiązany do drzewa, nagi — a strzały tkwiły w ciele. Ale jednak od tych strzał nie zginął — Wzięła go w opiekę jakaś pobożna chrześcijanka i odchuchała go — dopiero potem zabity został.

Był pięknym i odważnym — bo umyślnie zaciągnął się do wojska Dyoklecyana

by ratować prześladowanych i nawracać pogan. Wszędzie tu pełno jego
wizerunków. – Oba kościoły najokazalsze tutaj, i najciekawsze prawie co
do architektury, postawione były przez Rzeczpospolitę z racji pozbycia
się dżumy. – Jeden: Redentore – jest najpiękniejszym dziełem Palla-
djusza, architekta który wystudjował uczenie wzory klasyczne Greków
i Rzymian – i postawił kościół, w którym prócz kapitelów na kolum-
nach, niema nic dla ozdoby – wszystko zaś stanowi tylko budowę – to j-
to tylko co potrzebnem jest – Czystość linij, powaga i spokój, a stąd
może za chłodne – Jest to Grecka świątynia z dodaniem ścian, których
w Grecji nie było potrzeby. –
Gmerząc teraz we twórcach – drogą logiki często umysł mój ~~[illegible]~~ zatacza do
Grecji – więc nieraz zajrzy do Carogrodu – a stąd często mnie napastuje
chętka odwiedzenia tego dzisiaj Stambułu. – Zwłaszcza że ciągle prawie
przed oknami albo stoi ogromny okręt stamtąd, albo przychodzi, albo
odchodzi. I niech tylko na co lub na kogo się rozgniewam, nie ręczę czy nie
rozwinę żagle – i nie popłynę tam. –
Proszę sobie przypomnieć, że wszystkie chochliki i chochły, która na panią
spadały, zawsze korzystały z mojej nieobecności. Widać on trzyma się
maksymy: przyjaciele moich przyjaciół, są moimi przyjaciółmi; –
Jeżeli więc pani tak się będzie urządzać by uniemożliwić zjechanie się
nasze – mnie nic nie pozostanie jak z rozpaczy rzucić się – na morze.
W wiekach średnich rycerstwa, albo w wieku XVIII, sentymentalizmu
rzuciłbym się w morze – w wieku zaś naszym, idąc z duchem czasu, poste-
ram się rzucając się – opatrzyć się w okręt co najbezpieczniejszy. –
Jaroszyński już przenosi się – na Sówę naszą. – Stali na 2[m] piętrze i w
dziwnej jak. pamiętam; – a teraz będzie na pierwszym – i nad lagunami –
Okropnie krzyczy, mówiąc. Jakie to szczęście że ksiądz nie związał go z tą
z panią Regulską – oto by było duet niewystojący, i żadna Wagnerowska
nawet orkiestra nie zagłuszyłaby go. –
Proszę gdy będziecie czytać moje sprawozdanie ze sprawy Sądu Przysięgłego –
udzielić mi jakich uwag o osobach wam znanych a w tej sprawie występ-
pujących, jeżeliby co było ciekawego.
A ciekawe jest prawie wszystko – Tłomaczenie się pani z milczenia o
listach Krasińskiego – nie jest bardzo mocne. To co pani wyraziła o
wrażeniu, choć krótkie ale o całe niebo różni się od owego: piękne,
wspaniałe! Sokrates powiedział tylko (uniżając): to tylko wiem, że nic
nie wiem! a Galileusz zmuszony cofnąć swe twierdzenie o ruchu ziemi –
dodał pocichu: a jednak ziemia się rusza! Krótkie te frazesy a
jednak swoich cały poruszyły. Zbytek skromności, czyni krzywdę tym
którzy żyją oczekiwaniem Kazdorazowej ekspedycji poczty z ulicy
Placu N. 69. – A czyż to wszystko co ja kreślę – jest takie ciekawe –
nieraz aż wstydzę się i podziwiam waszą pobłażliwość.
Co wyprzedzić się pisać i [illegible].
Wacław Szymanowski

17 października.

No podziwiam i kolano zginam przed Państwa cierpliwością – i przed wstrzemięźliwością w oddawaniu wizyt – Widziałem wczoraj dwie godziny miałem w mieszkaniu naszem – owego Adzia, z oczami wyłupiastemi, uszami jak konchy próżne sterczącemi, jedno innej formy a drugie jeszcze innej – barwa liciowa, blada, żółta – a kości przez skórę przeglądające – a przytem sposób wyrażania się – szanowny w obec matki, szanowniejszy jakgdyby z ekonomem mówił w dawnych czasach – Ta stateczna, nędzna ciała – z tą siłą w szanowaniu – niedołężność z pewnością połączona – matka w czerni i prawdziwa matka – a syn w jaskrawych kolorach a syna w nim ani nie czuć ani widać. Matka żąda i błaga o objaśnienie i naukę – a syn uczy i szanowi. Pierwsze słowo po przyjechaniu się nasze pokoje – podaczem się w porównaniu z tem.

Ona bardzo biedna – chociaż choruje na esprit fort – ale jest matką – więc szanować ją należy – i o ile można naprowadzić by matką była rozumną a nie li tylko kochającą. – Przedstawiła mi okropny stan Kowalskiej i mówiła o projekcie przeniesienia się do sióstr miłosierdzia. Zdaje mnie bardzo by to było dobrze dla wszystkich.

Na miły Bóg, w razie ostatecznych dni pani Kowalskiej, chociaż telegrafem mnie zawiadomcie proszę obowiązkiem moim będzie przybieżeć.

Nie wiem, nawet jak dziękować Pani za takie poświęcenie się, by po takim wypadku, tyle pisać i z takim trudem; – albo takie poświęcanie się chodzić odwiedzać tę panią z Adziem. – po co była obmyślać? Trochę egoizmu jest koniecznie potrzeba – On gra taką rolę jak parachute przy balonie, jak sznur trzymający ballon captif – jak Senat w obec Izby Deputowanych – jak żona rządna przy mężu o szerokim widnokręgu. – Egoizm w sobie samym nie jest ani wadą, ani obrzydliwością – tylko przewaga jego jest wstrętną albo zbrodniczą; – Chrystus nawet nie wymiał innego miarą bodźca, i innego porównania – zalecając miłość bliźnich. Jak siebie samego, powiada. – Nie rób czego sobie nie życzysz. Jest to wcale usprawnione.

Jest to siła ciężkości, która wszystką materję przyciąga ku centru ziemi. Ujemnie by wyglądała ziemia i wszystko co na niej jest bez tej siły. – Latalibyśmy jak balon, jak chmury – i ktoby z nas wiatr ład gdzie spadnie i w jakiej formie; – głowy tłukłby sobie, a nawet innym o mosty, grodów nadzieje pracujących zniweczył.

Jest to rudel przy łodzi – jest to matka małego dziecka chodzić i pilnująca by się nie potłukł, by w jamę nie wpadł, by w ogień nie wlazł. – Egoizm jest pokarmem bez którego żyć by nie było można. byle we właściwej porze i mierze pożywany, jest jak obiad, dobry we środku dziennego życia, ale nie z rana, ani przed spaniem, ani za chudy ani za obfity. –

Dziś dzień a raczej ranek mój – mgła do dziesiątej; a teraz jest porządnie ciepło. Wczoraj Alfons siedział z nami u Bauera dlatego żeby napić się ostryg – tuzin dobrych bardzo i dużych – półtora franka, a mniejszych – 1 frank.

Marysia cały dzień nie wychodziła z powodu niedomowości.

Dziś płyniemy do kościoła Frari i Scuola S. Rocco – dwa gmachy tutaj

najpiękniejsze. Jeden gotycki a drugi Renaissance. W Kościele grób Foscari
biednego udręczonego doży – i serce Canovy, i cudny jemu i Tycjanowi
pomnik – który ostatni i pochowany tutaj. Prócz tem mnóstwo
grobowców – pełnych pychy i bardzo w złym, po większej części, smaku –
ale potężne, i imponujące.
Nie możemy doczekać się opery. – Muzyka na placu bardzo rzadko – obecnie
Wenecja o cudzoziemcach nie myśli – Niech podziwiają jej gmachy, a
my Wenecjanie, dopiero jak wrócimy ze wsi, z polowań, to pomyślimy
o sobie by nam było wesoło – Ten, ów narzeka, że Wenecja umiera(?) i ani
myśli.
Już [illegible] pod oknami; wołają byśmy schodzili do gondoli – a Cesia
jeszcze kapelusza nie włożyła.

18 Październik.

Jerzmanowska wezwała doktora Pollaka. Obłożył syna synapizmami
i kazał go [illegible] sokiem z cytryny, [illegible] i owoc więcej – powiada że za
5 dni będzie czuć się lepiej – i że go wyleczy. Matka uspokojona – powiada
że wzbudza zaufanie bo nie [illegible] się – więc czuje się pewnym siebie.
Ubyło(?) przede mną zasłonę i zobaczyłem panią przychodzącą odwiedzać
ją i jej syna – Eh. to za wiele i przy stole ich mieć i jeszcze chodzić do
nich –
Nie widziałem w życiu moim tak niemiłego młodego człowieka –
proszę sobie wyobrazić, wczoraj słyszałem – co? patti? bardzo sławnego,
czy przeciw ministrów Cairoli, mówiącego do dwóch wyborców, czy
konferencje o [illegible] które wczoraj miały miejsce dla ludu,
czy Jerozolimskiego(?) mówiącego nie głośno, nie! słyszałem
krowę ryczącą – Tak się zdziwiłem jakgdybym obudził się nagle u
siebie w Bilczu – Było to późnym wieczorem. – Biedaczka – oderwali
ją od towarzyszek, dobrej gospodyni, od pachnących żytnych i smacznych –
i zabrali na okręt Angielski i wsadzili do ciupy ciasnej; – pod
nogami się chwieje i kołysze stale. – przechodzą pasażerowie koło
niej i oglądają ją ze stanowiska konsumpcyjnego – czy ona biedna
na sobie? wtedy do dalekich owych tych ojczystych – do panów którzy
ją przedali – żali się – powie i dziecko zostawiła w kraju –
Ptaszki po ojczyźnie, nam przypomniała wieczory letnie i
pełne życia – kiedy wszystko wraca do domu, i ludzie po pracy,
i bydło na spoczynek po także żmudnej u nas pracy, szukające
wspólnego pożegnania na chudych pastwiskach; – ryczą radośnie
bo czeka go na podwórzu wiadro z sieczką i z zielem, i z
[illegible] czy [illegible] dla owczarni. Najrozkoszniejsza część dnia
na wsi u nas – wieczór; – praca skończyła się, i
wszystko staje się ludźmi; – rosa obfita odświeża i ludzi i rośliny.
Spokój, miłość i posiłek – następują po trudach dziennych.
Wczoraj inny przewodnik – zwiedzając Kościół Frari – panteon
oligarchyi Weneckiej –

Ciężko tam oddychać, będąc ze wszech stron otoczony pomnikami, gdy historja szepce ci na ucho, że wszyscy którzy sobie takie grobowce postawili — żyli literalnie ze krwi ludu — lub łupiezyli przemocnie i w handlu i w polityce i w zewnętrznej i wewnętrznej. I Canowa mnogo dręczony ma tam swój pomnik. I Tycjan — który żył 90 lat — swojemi dziełami zostawił ogromny kapitał dla dzisiejszej Wenecyi bo ona dziś żyje odsetkami pobieranemi z kapitału genjuszu jego — a jakie to odsetki! Olbrzymie, bo oni płacili mu bardzo nędznie — wielki obraz w Frari — zapłacony mu 80 dukatów. — Eksploatowali oni swych mistrzów, którzy pracowali z ogniem świętym w pędzlu — a nie dla pieniędzy — wszak są jego obrazy na sufitach, wysokich położeniach, które to obrazy — klejnotami są — ale niczyje oko któreby odróżniło jego obrazy od prawie małego Regulskiego. tyle nie dla ludzi, lecz dla Boga i dla siebie malowali. Z Wenecja odziedziczyła spadek pro Bogu i Genjuszach poezyi, po jednym i po drugich dziś wywłaszczanych pro bono publico.

19 października.

Dziś tu uroczystość — rocznica wejścia wojsk włoskich do Wenecyi. Ale miasto ubogie — więc tylko tem się różni dzień ten od innych, że chorągwie narodowe wywieszone przy domach, sklepach, na placach, na niektórych statkach — i jakoby na placu S. Marka — wieczorem dwie orkiestry grać będą — Oto i wszystko.

Zwycięstwo! żona moja dziś wytargowała u gospodyni 20 fr. na miesiącu na mieszkaniu. Będziemy płacić 100 — zamiast 120. — I to dobrze! będzie na teatr.

Wczoraj miałem kochany list od kochanego p. Cezarna. Zgadzam się z nim w wielu rzeczach, nawet w obrzydzeniu do gazet, szczególniej do 4 stronnicy. Ale nie podzielam jego poglądu na i zachwytów arcy[illegible]czynych — co tu zmiany na frontach: To grzechy [illegible] tem winni. — Ja wcale nie ma takiej różnicy, jak on przewiduje — że na frontach zmiana — nie możliwa. Wczoraj jestem [illegible] za dobre zdanie o mojej [illegible], jestem udzielona.

Wczoraj i dzisiaj — nie jestem zdrów — wczoraj omal nie upadł na ulicy bo miałem zawrót głowy. — Biedna [illegible] i mniej jem. — Nie wiem jak dalej będzie.

Sprawdziłem sobie Zbiór pieśni polskich wszelakich, które tak się już zakorzeniły w pamięci naszych pokoleń — pewny jestem że mało kto zna Jeszcze Polska nie zginęła całą.

Więc będę co dzień po jednej przepisywać:

Jeszcze Polska nie zginęła
Kiedy my żyjemy
Co nam obca przemoc wzięła
Szablą odbierzemy
Marsz, marsz, Dąbrowski
Z ziemi włoskiej do Polski
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami
Dał nam przykład Bonaparte
Jak zwyciężać mamy
Marsz marsz

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze
Marsz

Mówił ojciec do swej Basi
Cały zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz etc.

I dziwna! nikt nie wie, kto jest tej pieśni autorem?

Jermanowska najęła dwa piękne pokoje na 1 piętrze, za 60 fr. z usługą. w tym samym domu, gdzie mieszkają Łosińscy.

Ci ostatni przyjeżdżają w pierwszych dniach Listopada.

Jermanowska rada z doktora – bo on leczy: sûr de son faite.

Biedę ma z Łucią – bo zamiast po włosku, ciągle wyrywa się po sklepach po łacinie.

Syn bierze się do soku cytrynowego – pije go z chciwością po 8 łyżeczek na dzień.

20 października.

Jaroszyński lepiej niżeli się wydaje. Z nami często spotyka się, siedzi długo na placu, musi przyprawiać żony, – ale dotąd u nas nie był. W naszym towarzystwie poznał panią Karsiewiczową; – dowiedziawszy się że i ona z nami idzie do teatru, wziął bilet i poszedł z nami. – Zawczoraj spotkał ją na ulicy, i jakoś tak się stało że kupił bilet dla niej na Concert; i przyszedł do niej i ona z nim poszła w najskromniejszej dorożce o pół do 9ej do teatru a wrócili: – nessuno lo sa – naturalnie o 12ej w nocy.

Dzisiaj, teraz czekam doktora Pollaka. Palę się z ciekawości co też oryginalnego powie ten oryginał – który wszystkim lekarzom powiedział że wszyscy się mylą...

Na dworze mgła.

Wczoraj tłumy ludu obległy koszary – zdaje się by muzyka grała: Marcia reale – ale odejść musiały nic nie wskórawszy.

O matko Polko! gdy u syna twego
W źrenicach błyszczy geniuszu świetność;
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli, rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży co mu dumy piaje;
Jeżeli słucha z głową pochyloną
Kiedy mu przodków powiadają dzieje.
O matko Polko! źle się twój syn bawi...
Klęknij przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj co Jej serce krwawi;
Takim wróg piersi twe przeszyje razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania,
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa bez zmartwychpowstania.

Każże mu wcześnie w jaskinię samotną
Iść na dumanie... zalegać rogoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną,
I z jadowitym gadem dzielić łoże.

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem,
I być jak otchłań w myśli niedościgły;
Mowę truć z cicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną, jako wąż wyślizgły...

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,
pieścił już krzyżyk, na którym świat zbawił;
O Matko polko! jabym twoje dziecię
przyszłemi jego zabawkami karmił.

Wcześnie mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać wózka:
By przed katowskim nie zbladnął obuchem,
Ani się spłonił na widok powrózka.

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie.
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolności orać, krwią polewać ziemię...

Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu, za pomnik grobowy
Zostaną suche drzewa szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiety
I długie nocne rodaków rozmowy...

Mickiewicz.

pozwolę sobie zwrócić ku sprzeczności! powiada pierwej że takim mieczem będzie rozcięte serce polki matki, jakim matka Boleśna – a potem powiada że syn na walkę wyzwany jest bez chwały i do męczeństwa bez zmartwychpowstania –
I czyż tylko krótki płacz kobiecy zostanie po stracie syna męczennika – i czy tylko nocne rozmowy rodaków – będą skutkiem śmierci

męczeńskiej polaka. Jak krew męczenników Chrześcijan tak i ta i krew polaków – coraz lepiej użyźnia pole do plonów obfitych i zdrowych. Taka nasza wiara, i dla tego tylko idziemy drogą przez lat sto – i będziemy, daBóg, iść dalej –

21 października.

Wczoraj znowu spotkanie – dziwne to rzeczy – spotkałem tego, którego ostatni raz widziałem i spotkałem także włóczęgi. – Jest to przyjaciel mój od serca, Napoleon Jeleński. Jedzie z Szwajcarii na Kaspol do kraju – spieszy i tu tylko przenocował. Był on wygnańcem. Raz po 1838 roku ze sprawą Konarskiego i teraz w 1863. – Koseli mu majątek prawdzie – kupił Moskal – i nie doplacił mu 5000 r.s. – On i uciekł. Jeleński odzyskał tę należność siostrze swojej – a jej pozwolili nabyć ten majątek na własność za tę sumę – A że Jeleński ma prawo przyjazdu do kraju, jako nie pozbawiony praw – więc teraz jedzie do majątku tak jak swojego – ma lat 70, – i jedzie jak pierwszy do Ziemi Świętej – Bożej tam złożyć kości swoje. Szczęśliwiony więc byłem wczoraj i jestem dzisiaj – A przyjąłem wszedłem w nowe życie – za poradą Pollaka – ale zdaje się nie długo to potrwa, – wiele innych jego chorych – z Michałowskim na czele.

I tak: precz herbata i inne podobne trunki. Z rana piję sodowy proszek – jem potem jaj i jakiegoś mięsa zimnego – wypijam szklankę wody z 1½ łyżeczki rumu. Też mam potrawy zimne – kilka razy na dzień – 3 razy dziennie sypniemy pod łyżeczką – i na mi plecach między łopatkami. Spróbowałem przez 24 godzin – i zdaje się że skończy się na tem, że stąd wyjadę – najpierw do Gorycji a potem do Sekejnerhofu – Inaczej nie dam sobie rady. Cośkiem bitwy skracałem.

O! matko polko! jeśli syn twój z młodu,
w płochych rozrywkach marnie trawi lata
I zapomniawszy kosztem swojego rodu
Schlebia tyranom, z wrogami się brata!
Jeśli zwyczaje i strój narodowy
obraca w pośmiech, lub nosi ze wstrętem.
Jeśli się wstydzi pięknej ojców mowy
I rad szczebiocze paryskim akcentem.

O! matko polko! źle syn twój się chowa!
Opowiedz-że mu wszystkie polski męki;
Wskaż mu na progu – na pola Grochowa –
Na niepomszczone błonia Ostrołęki!
Niechaj się dowie – ile krwi wyciekło
Z serca narodu – i jaka też rzeka
płynęła od strony gdzie Sybiru piekło,
przez wszystkie ziemie wygnańca przecieka.
W Korsyki górach gdy morderców kula
Zabiję starca i obowiązkiem syna
Jest, nosić ojca skrwawioną koszulę
która mu wieczną zemstę przypomina.

I póki nie zdejmie tej smutnej spuścizny,
Aż krew krwią zapłaci – O! Polsko! Twe dzieci
Nosić powinno kir z grobu ojczyzny
I w każdej chwili myśleć o odwecie!

Niech więc już dziecię sposobi się z cicha
Skrytemi łzami żal serca połyka.
Żart ma na ustach, a zemstą oddycha,
Jak Hamlet, kiedy mścił się za rodzica! –
Tej jednej myśli niech wszystko poświęca
Jak Alf, co zrzekł się szczęścia i Aldony
By pomścić Litwę. – I niech ma w pamięci,
Że i on rośnie dla kraju obrony.

Niech że mu wcześnie wprawi się do konia,
Do strzału, szabli, do harców i zbroi –
Umieć wypełniać obronne ustronia,
Do czat, zasadzek, lub walnego boju.
Pod domem swoim skrycie kopać lochy
I tam śród nocy, gdy śpią wrogi nasze,
Odlewać kule, nagromadzać prochy,
Strzelby, kulbaki, lance i pałasze!
Po tych próbach, chwilę jeszcze jedną
Czekać i czuwać; bo czas niedaleki
W którym ojczyznę, matkę naszą biedną,
Z grobu wydźwigniem – by żyła na wieki!
Wtenczas i syn twój, biegnąc w hufiec bratni,
By z dziecka, może, stać się bohaterem,
Wyjdzie wraz z nami na ten bój ostatni,
Co wiecznym, ludów, zakończy się, mirem.

Konstanty Gaszyński.

22 października.

Cały Pollak z jego oryginalnym systemem – poszedł w trąbę. – A gdybym się dalej szedł za jego mądrą radą – to bym już nie szedł, ale leżał, albo bym i leżał. – Skończyło się na olejku rycynowym – i z tego powodu dziś pierwszy raz od bardzo dawna, nie wychodziłem z rana, po bułki i gazety. – Więc to czasami i dobrze nie słuchać rady drugich, choćby radzący mieli za sobą takie powagi jak Michałowski i Jaroszyński. – Japończycy dosadnie wyrażają się, kiedy rada czyjaś do kogoś nie przystaje, ani wcale – powiadają że jak kwadratowa nakrywka do okrągłego pudełka. –
Pogodę mamy dżdżystą i ciemnawą, ale bardzo ciepło.
W hotelu gdzie siostra mieszka, stanął jakiś szlachcic ze Lwowa, z żoną i córką – nazywa się Dygowan, i zabawia rozmową swoją przy śniadaniu i obiedzie. Targuje się jak z żydami –

Car się dowiedział, że jeszcze na Litwie,
W odległym jednym powiecie
Żyje, dni pędząc w płaczu i modlitwie
Wygnańca żona i dziecię.

„Śmierć. Ściągnął w gniewie, ktokolwiek się waży
I grać z rozkazy mojemi;
Tam zmarło Lachów, a syny zbrodniarzy
Śpią swobodnie w Lackiej ziemi".

„Porwać natychmiast z krainy Litewskiej
Odwyknie wiary i języka.
By jeszcze kiedyś wraził miecz moskiewski
W serce ojca buntownika!"

Rzekł. W Moskwie rozkaz, jak piorun leci,
I jako piorun uderza:
Przed wiejskim dworem broń krzesza świeci,
We dworze pełno żołnierza.

Mówiąc z moskiewska, strzelec Kubacha
Ukłonem matkę obdarza:
„Przyjechałem zabrać z rozkazu Czarza
W naukę młodego Lacha".

I rękę wprawną do grabieży sięga
Na łono matki po dziecię;
„Słuchaj! daj syna, bo carska potęga —
Jak drugiej nie masz na świecie.

I ciągnie chłopca i woła na straże —
Ten krzyczy w matki objęciu;
On ścisnął rękę modłem dziecięcin:
„Puszczaj natychmiast! — car każe!"

Zbliżcie się do lwicy, kiedy szczenię strzeże,
A w paszczy strzelca krwi kości!
Jak płód swój kocha bezrozumne zwierzę,
Bo w sercu jej wściekłości! —

A ta, kobieta, polka, chrześcijanka!
Jedyną pociechę, dziecię!
Jedyny obraz męża i kochanka,
Co się oddało kata po świecie!

Oddać pierworodne z tyranów w ofierze;
By się jak Moskal wychował,
Jak plaga ludzi, sługa, w obcej wierze,
By potem braci mordował.

O! Łukaj rozpacz i ten Bóg przebaczy.
Już dziecko w ręku Moskala —
Nóż w ręku matki! — zdecza w rozpaczy —
Syna od szpola ocala! —

I carz pobladł! — i wypuścił z dłoni
Zbroczone ciałko anioła! —
Co pomierz carze? — gdy śmierć w tron zadzwoni,
A Bóg przed sąd swój zawoła!

Ludwik Orpiszewski.

prawda: jakże te nieszczęsne nacięgnęły się i wymordowane! Jest to niby ballada z ostatnich czasów — więc przeciwna prawdzie — Aleksander II, nie zabierał dzieci polskich — i właśnie tem znacznie się odróżnia od Mikołaja — Aleksander nie wierzy by polskie dzieci na Moskalo się wychowało. Mikołajowi próba nie udawała się — ani z Szwyczanim ani z prozornymi ani z Sołdanami. Dziś wolałby rodzice rozpaczali nie wiedząc co zrobić z synami, gdzie ich wychować — przekupuję by do szkół umieścić. — Aleksander boi się zwiątku, chociaż tak szkopaconego jór Moskiewskie. — Kto lepiej na tem wyjdzie? przyszłość pokaże.

Jutro przyjeżdża do nas, Anna Bourguignon — towarzyszka siostry mojej od czasów pensionarskich, przyjęła zaraz po przywiezieniu siostry do wdowa ks Lubomirskiej, — Nie cierpi jej Alfons — i cieszę się że ta zabawi krótko — przyjechała do Pola, do brata swego Generał Admirała.

Sierakowscy jadą stąd od jutra za tydzień — do Insbrucku na noc i zabawią tam przez dzień wszystkich świętych — a potem na Berlin do Waplewa, do syna.

Alfons z Wenecji zadowolony — całe dnie patrzy na życie uliczne, chodzi dużo, mosty go nie utrudzają — do mnie codzień na drugie piętro chodzi i nie mu nie dokucza — pomimo Weneckiej wilgoci.

23 października

Oto w miastem roboty dzisiaj — a wszystko narobił pewien: Guide autorisé który mnie wczoraj zaczepił na placu. podchodzi i powiada że potrzebuję ku we Włoszech pewnego towaru — którego tu nie ma a w Szwajcarii dużo — żebym ja zrobił mu plaisir i napisał do znajomych, może zechcą tutaj przysłać próbek rozmaitych — a tak i ja i on povero diavolo — będzie zarabiać. Czegoż to brak we Włoszech, a w Szwajcarii respective i w Polsce dużo! pewnego towaru, jeszcze żyjącego, swojskiego, który rzeczywiście: szczecina — a bez którego to nasiąknie nie mogą ani, ukochani przez muzy, malować rzeczy boskich — prosił mnie bardzo — zmusiłem mu przyrzec — chociaż ani z towar z nim dotąd nie prowadził.

Trzy napisałem dzisiaj — do Prus pod Malborgiem i w Płockie, do

Krakowa. na Wodyn i do Warszawy — a wszędzie obok pocałunków, uścisków serdecznych, zapewnień o przyjaźni lub miłości, — musiałem najeść się szczeciny — i ciągle mi się zdaje że jadłem na drake Galicyjskiej słojs koło dworca — a przed oczami przesuwają się pociągi zapełnione i zaperfumowane tem poczciwem zbrukaniem, któremu według dawnych gospodarzy, tak lubo leżeć w błocie. — A jednak bez nich nie byłoby Tycjanów, Veronezów, Bellinich, tak dalej — i Wenecja nie 30. raz ale 130 razy by miała ubogich, a do kwiatów nikt by nie zaglądał. —

Teraz będę wyglądał odpowiedzi —

Biedna Jarzmanowska okropnie ulokowała się — okazało się że w owej restauracji z której jedzą i jedli Łozińscy ort. cały — taka zła kuchnia że syn i ona jeść nie mogą — A mieszkanie tu tak daleko od centrum miasta — że prawdziwa rozpacz dla biednej matki — Chodzi biedaczka sama i przynosi zimne, i złe, i znowu syn nie je — A za mieszkanie zapłacono za miesiąc. — Oh biedne kanio! Dziś mamy razem jeść u Bauera — i będziemy radzić jak temu złemu zaradzić.

Dziś wysyłam pierwsze trzy arkusiki Sprawy Narodowej — przepisuję lub zmieniam dokumenty — w miarę jak były przed tygodniem przedstawione — Proszę mnie zawiadamiać po każdem otrzymaniu bym był pewny że nie giną przesyłki.

Odbył Włosi — zakrzyknął cło każą płacić. Jak gdyby to był przedmiot zbytku.

Wczoraj pani Kamieńska otrzymała list przez pocztę — od jakiegoś niby bardzo ubogiego — powiada że gdy go nie weźmie — życie chyba sobie odbierze i jako <u>postscriptum</u> — że w najgorszym razie ~~golios~~ może służyć jej jako <u>serviteur de voyage</u> — jako zna już wszystkie kraje — a pewny jest że ona będzie podróżować.

Notabene ona blondynka i czarna — Włosi bruneci bardzo gustują w blondynkach. — Do tego stopnia że korona nie robią wyjątku tu czarnych — same białe lub blondyny.

Major rycinowy wyszedł [illegible] pollakai. Dawna historja — od Molijera znana — że nie jedna cudowna rycinka zastępowano <u>bitterwasser</u> — lub innemi podobnemi wodami:

Bracia! Rozwinica — wróg po [illegible]
Niech każdy kwiatem zpłaci!
Ten pierwszy puhar zrojęcim dla krajni!
Drugi dla legtych wspól braci.

A teraz zdrowie moskiewskiej braci!
A wiecie zdrowie to czyję?

Zdrowie siostr naszych, matek i kochanek!
Zapewne każdy wypije.
A teraz basta! basta panowie!
Niech każdy w miejscu usiądzie;
Dajcie gitarę! — Wino już w głowie
A więc i piosnka wnet będzie.

O nie zginęła jeszcze ojczyzna
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna
Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w ciszy
Grono olbrzymiej młodzieży
Od nich pachołę o tem usłyszy
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości
Wielki, jako sny za młodu!
Z poczuciem krzywdy swego narodu
A z mieczem całej ludzkości!

A jako niegdyś potopem świata
Ludzkości zalały łzy Boże.
Tak i on mieczem świętego kata
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tem morzem, nad tą pożogą
Korab nasz polski wypłynie,
I białą płaszczę wzleci wysoko
I poda różczkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne,
gdzie w więzach bielały kości
I będą nam więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójdą narody
Ogniwa kajdan rozbiorą
I jak relikwię na cześć swobody
Całować będą z pokorą.

Kloc ów skrwawiony, na którym głowy
Świętych, padały z rąk kata.
Będzie ogniskiem świątyni nowej
Ołtarzem nowego świata.

Z tej ziemi zwiążą po wszystkie wieki
Ludzkości ofiary krwawe;
Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki
I rządy Carów nieprawe.

Wincenty Pol.

- - - - - ——

Ja temu nie ~~wierzę~~ ~~[illegible]~~ jakoś nie do mnie zanosi się. i ~~[illegible]~~ chyba nihiliści i socjaliści wszelacy — będą mieli kiedyś zaczyn przygotowany się ludzkości.

24 paździermika. Dziś z powodu dalej pisanych listów świńskich nie mogłem, jak zwykle, pisać notatki moje przed wczesnym odejściem, przed obiadem. Po obiedzie jeździliśmy oglądać Muzeum Correr – zbiór miejski historyczno-artystyczny – potem jedzenie cielęciny w domu pieczonej – gruszy i herbata i wieczór – Ale to za ogólne określenie dnia wczorajszego. Primo: kuchni nie zmienilismy, bo jak pisałem, lekko gotowany olejek – ze wszystkich cudów – cudów chorobliwych i cudów lecznicznych, wylusząt. Chciałbym bowiem pocieszenia olejkami pomnik wystawić – i jako emblemat długiego i zdrowego życia – zaproponować piękne liście tej rośliny i jego owoce. Otóż jadamy dalej u Bauera – ale z dodatkiem; – mamy i deser teraz: pannę z synem, którzy w każdej chwili wspominają o Heinrichu i Talii. Przyszedłszy do domu, na czarną kawę mieliśmy Jaroszyńskiego – ta kawa ciągnęła się aż do herbaty a przy herbacie mieliśmy owoce w postaci słowej i olbrzymiej gruszki – pannę Bourguignon. Więc jak widzicie z głodu nie umrzemy – A nawet i nie przyszłoby nam jedzenie obiadu przy młodym Jermanowskim – Znacznie się poprawia i fizycznie i moralnie. Dla niego pollak będzie Mojżeszem – wyprowadzi go z niewoli zaklętej nieumiejętnych lekarzy. Truli go chininą. Pollak ma dobrą o nim nadzieję – ale nie tak z Jaroszyńskim – pewny jest że zdrowy być może – ale zdrowy nie będzie, bo on pollak, nie ma władzy nad nim i okolicznościami jej. Jeden z warunków by ona i on jak najdalej od siebie mieszkali, bo dla siebie nie stworzeni: Mówi pollak – votre âme est malade et non votre corps.

Mąż przyznaje słuszność – ale co ma zrobić? Chyba do karabinu rzucić się; A teraz proszę mi objaśnić coto za piękności Nadwiślańska, przelaciała przez Graz by przy nim grać na cztery ręce? To napisałeś jakgdyby po turecku! Co do projektu wypieszczowanego w sercu twoim, Józefie, z niego zostaje tylko opojający, rozkoszny aromat, zacności, przyjaźni i p. Śliczna perspektywa – Trzeba żeby – projekt ten grzeszy nie odpowiednią podstawą – Sierakowska nie jest tak łakoma na swoją świeżą pieczeń – by dla niej ominąć drogę przez Brenner i Insbruck – tem bardziej że mąż potrzebuje jechać na Berlin. Wreszcie ma ona przed sobą, i z tego się nie wykręci – podróż do Krzeszowic, by obecną być i uraczeniu się pierwszego swego dzieci – i przyjąć liczne powinszowania że z matki stała się babką, i nadanie przywileju pieszczenia i psucia tego dziecka co ma się narodzić.

Alfons dziś łyka trochę – pewnie podły chochlik podpatrzył jak ciem ja piszę o klimacie i reumatyzmie – i zrobił figla.

Zawczoraj było 34te rocznica ich ślubu. – Chochlik który dyktuje rozmaite kombinacje pomieszań pisarzom – wzgodził oryginalność – Siostra posłała do kościółka w zwykłej porze – na mszę – i trafia – na – ślub, i ślubną mszę –

Nigdy z królami nie będziem w aljansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi;
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Sługi Maryi!

Więc choć się spęka świat i zadrży słońce
Chociaż się chmury, morza nasrożą:
Choćby na smokach wojska latające
Nas nie zatrwożą.

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!
Więc nie dopuści upaść żadnej klęsce;
Krzest. póki on był z naszymi ojcami
Byli zwycięzce!

Więc nie wpędziemy w żadną wielką jamę,
Nie uklękniemy przed mocarzy władzą;
Wiedząc że nawet grobowce nas same
Bogu oddadzą (nie wielka pociecha!)

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy;
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
I Łufiec Boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi panu,
I szedł na święte krzyża werbowania
Ten, de profundis, z ciemnego kurhanu
Na trąbę wstanie.

Bóg jest ucieczką i obroną naszą!
Póki on z nami, całe piekło pęknie!
Ani ogniste smoki nas wystraszą
Ani ulękną.

Nie złamie nas głód, ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy.
Bo na Chrystusa my poszli werbunek.
Na jego żołdy.

Pieśń Konfederatów Barskich.

Chwałom śmieje się, krytykowie, a skarżyło się prawie na ścian rzewnych – Skromny kościołek nasz drewniany, ubożuchny, ozdoby nieestetyczne, ale wymowne o szczerości i pobożności dusz, które w tych domach Bożych, pociechę otrzymują a ciężary swe składają – pobożnie nie patrzący, ani wiedzący że jest jakaś polityka Zagórska po z francuska u nas ultramontańską zwana, modlili się do Boskiej Matki jako do Królowej polskiej – uderzę czoły na chórku maleńkim, przed którym słożony dymem woniejącym – a tak pachnącym jak mięknie na świecy i uschnie wszystko – i drżenie zmysły ogarniająca przejmie – i schyliła głowę z przeżytego popędu – nie gwoli sytuacjami lub uniformizacji, ani dla przyjemności –

A jeżeli przyjedź do kościoła nim mnahów się zacznie — ciemnawo jeszcze
ludzi nie wiele — lecz kobiet dosyć — a z ~~chóru~~ chóru, jak by z foljałów księgi
minionego dawno żywota, słyszysz: Zawitaj panna jutrzenko! I to
tym głosem, to innym, to tym tonem, a to znów odmiennym
i wszystko ma swoje znaczenie — ale to nie było w rymie ani
pisane, ani przepisane — to wykwitło prosto z serca prostego
i pobożnego — i rozszczepiło się na dwa drzewa — z pnia jednego —
jedno zakwitło w szopkach dawnych — a drugie w kantyczkach —
otóż i powyższa pieśń przypomniała mnie najrzewniejsze chwile
mojego religijnego życia.

Nie pamiętam, ale zdaje mi się że w naszej jedynej Epopei — właśnie braknie
integralnej jednej części do kompletu — brak kościoła wiejskiego. Czyżby
Mickiewiczowi tylko lasy, drzewa, błota i wieża nasza, stanowiły
ojczyznę. — Czy za tem można nie tęsknić? Szczególnie za tem bardziej
niż czem innem, inne stroje różnią się od naszego.
Czy się mylę? Czy jest co w Tadeuszu o kościółku?
Zdaje się że tylko w Dziadach występują obrzędy kościelne — ale nie
bardzo pochlebnie.
Towiańskiego jeszcze nie znał kiedy Tadeusza pisał. Może Moskwa,
Odessa, Krym i Petersburg — zatarły w nim pamięć o tem.

25 października.

Bourguignon wyjechała — Alfons nie na [illegible] [illegible] — lecz na Kater-
Marynia studjuje Courbuchy, niemieckie i włoskie, czy można zajechać
do Padwy, obejrzeć trumnę Antoniego Padewskiego, którego lud nazywa
po prostu: Santo. — a razem pokłonić się biustom Sobieskiego i Stefana
Batorego — najsłynniejszym i najrozumniejszym z królów naszych, którzy
obaj w Padwie słuchali kursów uniwersyteckich, i jeden miał żonę
babę starą, a drugi babę złą i młodą. Jeden chciał wziąć za łeb szlachtę możno
władczą — a drugiego wzięła za łeb żona własna i żyd arendarz podatków.
A chcieliby jechać dalej pięknym krajem w dzień, a nie w nocy, i chcieliby
także być na 1 listopada w Insbrucku — i chcąc stąd wyjechać koniecznie
30go — wynik studjów taki: Santo, Sobieskiego i Batorego i największą
w świecie salę, i największą we tutorach i najpiękniejszą kawiarnię
Pedrottiego — puścić w trąbę.
A inny przedmiot pracy mózgowej: czy kupić, czy nie kupić, a jeżeli
kupić to gdzie? tyczy się dla tego czegoś co ma w pierwszej podzie
Stycznia narodzić się w Krzeszowicach z Adama i Maryi. — Alfons
zapytany piśmiennie, odpowiedział: Eh! a może jeszcze zdechnie albo
bliźnięta będą! — I na tem skończyło się.
Od kilku dni jestem tak zajęty — że nie robiłem wyciągów z aktów sądowych
w sprawie Stz. Nar. — a lękam się by mnie nie odebrano — a nie mogę
znaleźć czasu, bo Alfons stanowczo niczego nie chce wzywać beze mnie.

posyłam wam dzisiaj numer Dziennika dla wiejskich — z portretem Karola Brzozowskiego. Sądzę że tem zrobię wam przyjemność, ale proszę o zwrot mnie z tej sposobności — bo mi komplet potrzebny — dla szczegółów tem pewności.

Do broni! Bracia do broni!
Dzień sławy dla nas przychodzi;
Podnieście oręż w dzielnej dłoni
Lepszą od Ojców Twoich młodzi! (zasadę nihilizmu!)
Do broni! Stańcie się w roty,
Liczne kraju wojowniki
I pełni męzkiej ochoty
Zbrójcie się w kosy i piki:
Ty, coś nadzieją jest naszą,
Wodzu! o Polski ozdobo!
Żadne nas groźby nie straszą
Gdziekolwiek pójdziesz, my z Tobą.
Do broni! Stańcie się w roty: &c
Przeszło spiżowe rusznice
Srogie wyrzucały ciosy;
Ustały już Szczekawice
Zmiotły wszystko przez kosy.
Do broni &c

o powstaniu Kościuszki. 1794.

26 października.
Wczoraj list od Kowalskiego dał mi także wiele szczegółów o rodzinie Stoboskich i z radością zawiadamia że żona już straciła chęć przeniesienia się do Sióstr Miłosierdzia, i to głównie za wpływem Pani Zofii. A ciężko się okazało że mimo ciągłego między nami przyjaznego obcowania — całkiem inaczej na rzeczy zapatrujemy się — bo ja radziłem jemu wręcz przeciwnie — A naturalnie nie znam przyczyny — tym mniej i teraz rzeczy — Mnie się zdawało że dla wszystkich było by lepiej, gdyby chora była między chorymi — z wygodą i obsługą odpowiednią — i w spokoju — Ale kto zbadać jest w stanie usposobienie osoby schorowanej? W każdym razie rad jestem z tego głównie, że mąż i wdzięczny jest Pani za radę która jemu jest po sercu — I pięknie jest ze strony męża że nie chwycił się od razu projektu, który mu wiele by ulżył, — działał rozsądnie, opierając się — Stanem ciężkim mnie bardzo że jakiś czas, [illegible] za wszystkiego zadowoleni:
Że tylko nie rad jestem że żona przyczepiła się do mnie, tym nie napytał moich arkusików, bo ona chce list swój włożyć do koperty — Posłuchałem jej — i oto trzeci dzień że u niej tylko jedna stronnica napisana — i nie przewiduję, kiedy skończy. Więc zdobędę się na rozprawy

będąc i wyszedł nic jej nie mówiąc – nie zważając, jakie wynikną z tego skutki –
Germanowski coraz lepiej – ale jak dowiedziałem się, jest to ten grzech pierworodny, którego wody ani chrzest żaden nie wygładzi – i za wyleczonym, młody nieszczęśliwy, być nie może –
Ona jeszcze polubiła mnie – powiada, że gdzie przyjdzie, jakoś mówią na drugich. – Sądzę że to plotka, która w jego chorym umyśle się zrodziła.
Jeszcze nie odpisałem Bodenmanowi(?) – ciężko mi to – ale muszę wyrwać się z archiwum sądowego. Nawet zaniechałem przepisywania pieśni.
29 października. Więc dwa dni nie pisałem – bo też prawie w domu nie byłem – bo Sierakowscy(?) na wyjezdnem – więc ruch, albo spokojne z nimi siedzenie i rozmowy o marności świata tego, o czasie który szybko i nieubłaganie pędzi, nad tem że wikła się przyjemnie ale niemiło rozstawać się. Gdy przyjechał Alfons na Liceum(?), rozchorował się – leżał w łóżku wczoraj i na ręce chory, i na żołądek. Dziś wiele się zmienił – pogoda jasna i on już pakuje się – Na wyjezdnem mnóstwo interesów. –
A co miałem chwilę swobodną – siedziałem ja na wyciągi z spraw sądowych – a wszystko też dla użytku waszego – bo mi się zdaje że przyjemnie wam wgłębić się w życie polityczno-wewnętrzne, działaczy w Stambule – I ciekawa też rzecz – jak ludzie rozrządzali krajem, a kraj nic o tem nie wiedział.
Poznaliśmy córkę Święcickiego(?), która jechała tu z panią Regulską(?) kawał drogi – i naturalnie wie wszystko o Grace(?), i o nas i o niej i o wszystkich znajomych i nieznajomych – i o tuczonych(?) i o karbunach(?) które często bywały na stole u nich –
Święcickich trzy pokolenia zbiera się w jedną kupkę – najęli sobie pokoje na placu Tesvica(?) i zimę tu przepędzą – to jest: Święcicki i córka jego, i matka jego, która przyjedzie z Warszawy.
Żebym nie zapomniał kiedy później, zapisuję tu prośbę moją do Józefa. Gdybyście jechali do Gruzji – zabierz mój rewolwer – który żona moja zapomniała na stole w mieszkaniu – Bo gdybym jechał do Persji(?) dalej bez tego przyjaciela nie wszędzie bezpiecznie.
Dziś rewolucja u nas – Meble wyrzucone i my z pokoju do pokoju przerzucani jesteśmy – bo zakładają dywany na zimę – więc wydaje się nam jakgdybyśmy w nowe mieszkanie wchodzili. Wyrzuciłem łóżko – spać będę na sofie doskonałej – a na miejscu łóżka mam etażerkę(?)
fortepian.
Z Polaków wędrujących gromady – między nimi Artur Rutkowski(?) z familją –
Zaczyna się za tydzień opera – śpiewa(?) cztery razy na tydzień od 7 do 9. – Poznałem się z nowym środkiem Guarana – tak rozbijam się(?) szukając środka na mój żołądek – który dziwnie wyprawia mi figle –

Wczoraj ani Jeżmanowskiej ani syna nie było na obiedzie – Czy nie podziałał Sirocco? Na taki względny jeszcze organizm – może działać szkodliwie.

Byłem wczoraj pierwszy raz u Jaroszyńskiego – Ona mi się nie zdaje być tak chorą – jak mówią – naturalnie sądzę powierzchownie, bo z powierzchowności – i tylko subjektywnie – jak to ze mną często bywa.

Jest tu panna Komierowska, która od kilku lat okropnie chorowała. – Ciągle miała ochotę zabić się – najmilszy dla niej przedmiot – to nóż, scyzoryk – lub pistolecik – i przytem parę razy dziennie padała, i kamieniała – w Sorrento, i Florencyi – jeszcze trochę napadało ją – a tu jest dwa miesiące – wesoła, ruchliwa – i ani jednego napadu – Za to wychodzi i wychodzi – – – soliter. –

Jaroszyński albo smutny, albo zły – zapycha się ostrygami i zalewa się winem Chianti – i myśli wyjechać gdzieś do Austryi – do jakiejś dziury i przedsiębiorczości – bo życie bezczynne jego może do rozpicia się lub do szaleństwa doprowadzić – Zdolny to człowiek dobry – ale rozstrojony, lub niedostrojony – Jemu żyć między [illegible] – w ogóle tam gdzie nie ma żadnych pokus, w której trzeba się wysilać – kiedy chce tylko z ludźmi żyć – Duszy nie zna – Używanie jest przeznaczeniem człowieka – jego zasadą; – Boję się czy brak możności życia używającego, choćby w najmniejszem zakresie, nie sprowadziło go na bezdroże. Wychowania żadnego – Wykształcenie, pomimo dwóch ogłaszanych przeze mnie wczoraj, potentia – niedostatecznie – i ~~zaś~~ nie mające ciągłości logicznej i związku. Nauki humanitarne mu nie znane – a że człowiek, prawdziwie, dobry – pragnąłby czegoś więcej niż zna i posiada – ale w swoim fachu – nie znajduje – a gdzie indziej nie szuka – bo zamknął dobrowolnie oczy na wszystko co nie jest [illegible] – Stąd jest biedny – i bardzo trudno mu pomódz. Ale próbować będę – bo czuję jakimś, coś, co, i, zdaje się, ciągnie go do mnie.

2 Listopada. Dzień Zaduszny. Dziady. Ludność Wenecka spieszy na wyspę S. Michała – która jest cmentarzem tutejszym. Nie sądzę by dziś nieboszczycy licznych mieli gości – bo niebo się gniewa – pluta, zimno, 1½ stopni z wiatrem. Słońce ani spojrzy na naszą dolinę łez i deszczu i wichrów i mrozów – Ależ to fantastyczne to niebo. Wracaliśmy wczoraj koło północy z teatru, niebo było tak wygwiażdżone, jak w Polsce w Styczniu, przy 20 stopniach mrozu. Z głębi wąskich uliczek, jak ze studni, podziwialiśmy tę wydatność tych świateł niebieskich – a oto o 7 rano, niebo i powietrze jesieni późnej – zamazane i rozpłakane – a my ufni w tradycyjną meteorologię, bawiliśmy się w Mathieu de la Drôme – i przepowiadaliśmy że będzie mróz a dziś będzie słoneczny.

Odmowy co to co dniowi [illegible] należy – wrócić muszę

wrócić do historyi.—
program zmieniony całkowicie, wypełniony został. O 11ej w nocy, ~~dziś~~ wczoraj siostra moja z mężem, odjechali; i było co było. zostawili pewną próżnię po sobie. Ja, jak okręt rozkołysany wiatrami potrzebuję pewnego czasu, by przyjść do równowagi.
Lekcje [illegible] rozpoczęły się wczoraj. Im więcej posuwam się w pracy, tem bardziej widzę jak język tem trudny — dla tego kto chce mówić czy pisać czystym toskańskim językiem, i nie używać francuzizmów. — Ale odmieniania słów! Co za rozmaitość! jakie wymagania! A godzina nauki kosztuje mi 2 franki!
Teraz mieszkę, i nie najmuję sobie fortepianu. Jeszcze nie ułożyłem sobie porządku dziennego — nie wiem czy będę miał czas do tej przyjemności.
Wczoraj Jarocyńscy przenieśli się w nasze sąsiedztwo. On ciągle mówi że go ciągnie kanał, że życie mu nie miłe, i zapija go paru flaszkami Chianti i kilkunastu filiżankami kawy czarnej a zagryza kilku tuzinami ostryg.
Jezmanowska biedna z jedynaczkiem swoim.— Zaziębił się, chory na gardło — biedzę się z jedzeniem, i nudzę się.
Chodzę do nich co drugi dzień.
Dowiedziałem się że Łozińscy stręczyli Swiętorzeckiemu na towarzyszkę do córki jego, panią Jezmanowską. Dziwię się nie ostrożności ludzi uczciwych — Czyż można było nie znając osoby, polecić ją, na tak ważny post, jakim jest przy tej ładnej panience, wychowanej przy ojcu wdowcu, po pensjach i klasztorach francuskich? Pani Jezmanowska ma w sobie, przy wielkich cnotach, te <u>małe</u> wady, które u pokolenia są zwyczajne prawie, i umarzają cnoty owe wielkie.
Zły jestem na siebie sam rozpocząłem owe moje wyciągi ze sprawy Hambaldzka narodowej — Taka to praca żmudna — wycyfrowywać rozmaite listy, różnymi charakterami rąk pisane — a przytem, muszę ciągle do niej wracać, bo lękam się żeby mnie nie odebrano, i przytem nie mam czasu by spokojnie moje arkusiki zapełniać. — Rozbroiła była moja niecierpliwość nadzieja że ta praca będzie dla was przyjemną — i to z zastrzeżeniem pewnem — to jest jeżeli otrzymam parę słów wzmianki o niej w listach z Gracu. A jeżeli [illegible] milczeniem mnie zbędą?
Wczoraj był dzień porachunku miesięcznego: Rezultat następny:

~~Jed~~ Jedzenie —	67 r. 01.	prezenta —	1.86.
poczta, przesyłki —	4 76.	Msza —	85.
Mieszkanie —	50. 63.	książki —	9.
Zdrowie —	22 03.	moje pokupki.	1 32.
Światło —	89.	Gazeta —	62.
Zony wydatki —	8½	Zwiedzanie —	42½
Teatr —	2 63.	Tytoń —	3 59.
Bielizna —	1 78.	ubodzy —	4 50.
pisanie moje —	20.		166 r. 6½ krajc.
Książki, czytanie	1 49.		
Wuzba —	1 70.		

„Do panny Świętoszewskiej, która, postrzegłszy na stole u nas Revue des
Deux mondes, zapytała: państwo przyjmują Revue? – i potem obja-
wiła że Revue nie lubi – do panny tej przyjechała panna
Węsierska na towarzyszkę – z Poznańskiego – ale od kilku lat będąca
w Galicyi. Nie widzieliśmy jeszcze jej.
I muszę znowu przerwać pisanie i wracać do Sprawy.
6 Listopada. wyraźnie Środy; więc od 2go nie pisałem, aż obrzydzenie!
Ale za to ukończyłem się ze Sprawą – i z tej pracy wyniosłem obrzydzenie –
mógłbym teraz napisać poemat cały – z końcówkami do rymu:
obrzydzenie, oburzenia. Powiada Józef, że wszystko tam byli ludzi uczciwi
i dobrej woli – aż dreszcz mnie przejmuje, co byłoby z nawą naszą
gdyby, co jest bardzo możliwa, ster znalazł się w ręku mniej uczciwych
i nie tak dobrej woli jak ci którzy teraz działali.
I co za okropność! Czy my wiemy, owszem i teraz kto działa za nas i
w imieniu naszem? Ani domyśleć się możemy że, mimo wiedzy naszej
jesteśmy pędzeni ku jakiejś przepaści – tak jak nie domyślaliśmy nigdy
przed Kopernikiem że lecimy z jakąś tam olbrzymią szybkością z
matką naszą ziemią koło słońca. Przeklęta niech będzie niewola, i ci
którzy nas w nią wtrącili!
Do tego oburzenia mojego na [?] powszechności polskiej, dodaję obu-
rzenie na pewną jednostkę również polską, która i tych nie słucha
których rady używa, i tych których radzą nie proszeni – która wbrew [?]
ma to łaszczka [?] i wytrwałości w walczeniu z wrogiem, który jak-
kolwiek zostaje na karę śmierci – ale któremu nie podobna zaprze-
czać by był ukrytym. Wróg ten bowiem, to jest [illegible] chochlik (nie kismet)
walczy z przyłbicą podniesioną i w dzień jasny (nie w kiedy jaskrawie
to mówimy, bo ciemno od rana samego) – właśnie ten chochlik w orga-
nizm i nie kryje się z zamiarami swojemi i z bronią swoją.
Nie jest to kismet, bo z tym niepodobna walczyć – z chochlikowi
jak kotkowi, odmrugowywać można, i on sam z tego się ubawi;
pośmieje – on lubi tych którzy znają się na jego figlach – on lubi
zwinnych jak on. Choroba, jak mistrz fechtunku, gniewa się na
ucznia który nie odbija, nie paruje, jego ciosów – przed chorobą także
należy dawać [?], jak zając przed chartem.

> Rozforowane już charty
> Rącze lecą w skok zażarty
> A hu, hu, hu, sa, sa, sa, sa
> Już zajączek blisko lasa
> Już on pan.

Cóż robić, droga moja pani? powiada ludowe podanie, że nasi
niezawodni [?] praszczurowie, mieli, w raju, skórę całą na ciele, taką
jak paznogcie – nic, żadna chorobiska, dostać się nie mogła do środka,
ale im to jakoś nie bardzo się zdawało – może nie mądrze –
usłuchali jakiegoś doradzisty – przeskrobali coś – i oto, skóra zmięk-
ła i zostało nam tylko śladu po bytności ich w raju – księga
mojżeszowa – grzech pierworodny i... paznogcie – i poczęło się

Jeżeli mądrość praktyczna nakazuje nam ludzi wogóle, brać tak jak oni są – to temi kordiały ze sobą trzeba tak samo się obchodzić – To trudno – [illegible] murem głową nie przebijemy.

A te moje morały, pochodzą stąd, że jestem przekonany, (o ile godzi się mówić o przekonaniu, kiedy to zgadza się z pragnieniem serca mojego) że gdyby państwo wczesnej wyrwali się z objęć tej grozy męskiego sądu, chociaż pewnie ~~ocnęliby~~ zbraciliby stąd i otrząsnęli się, ucieszyłby się ze jemu figla spłatano. Jak mi się zdaje, i nawet przyszedłbym, gdyby nie dziś jeszcze kondycje, które nie pozwalają naruszać religji innych społeczności – którzy nie mają żadnej religji, przez to że religja jest rzeczą szkodliwą dla państwa. Miałbym więc prawo przyznać, tak jak czynią dzisiaj członkowie ciał prawodawczych i uczonych – ale za przyznanie nie dotrzymana mowa pójdę pod sąd kryminalny i dostać się do kozy – więc, a nuż! nie prawda? – więc wolałbym bo przysięgi – bo kto dzisiaj za krzywoprzysięstwo pociąga do odpowiedzialności? i jaki przysięgły odważyłby się dziś, uznać krzywoprzysięzcę, winnym? Wszystko więc rozważywszy pokaże się że po prostu gderałem sobie, dając wolę rozżalonemu sercu mojemu – na los, który prześladuje tych, których chciałbym widzieć zawsze szczęśliwymi, długo szczęśliwymi, zdrowymi, swobodnymi – Rozżalony więc jestem. Bo co ja, tak naprzykład, mam teraz koło siebie? Matka z synem cherlającym, ciągle między nadzieją a rozpaczą – wpatrującą się w doktora i w gazetę każdego – pragnąca wyczytać w oczach w ruchach głowy – sama nie wie co? dobrą czy złą wróżbę – Ciągle w sercu i w głowie, jak wahadło – ani chwili spokojnej przymierająca z głodu, by biednemu dziecku, starczyło na słuszne i przywidziane potrzeby; – Sługa jego najostatniejsza i matka bolesna – w jednej osobie – Tej pokój jak lodownia bo w zbytu – a musi chłód cierpieć – bo synowi od gorączki – za ciepło – Za Gładka naczelnie wieczorem, chwała jajko twarde i jabłko – a syn drozdy i ~~[illegible]~~ [illegible] zajada – i jeszcze serce się kraje, bo mu nie smakuje. – W niepokoju, rzeczy – lampę nalewając, nafty pół butelki rozlewa na podłogę – cały dzień – powietrze nią nasycone – a syn zniesie zapachu tego nie może. – Ona by pracowała i pracowała, by grosza przysporzyć – a on, uważa że to uwłacza godności, herbu który zdaje się aż na te kufry podróżnym – szerzej się ulokował. Ale on jedynak a ona matka polka! – Jemu czytać nie wolno – ona mu czyta, lecz wszystko go draźni – i w nocy potem zda mu się że ma trzy głowy, że grochem go przysypano – pali go jak ogniem. – I z tem wszystkiem, ona, matka, nie myśli o kąpiele i jego uchładzających wodach – jak mąż i ojciec – Jaroszyński – któremu zaważa że wszystko w go otacza jest dobre, i to dnia, że nikt nie zaszkodzi o wiele – że guwernantka – spokojna, że dzieci nie tłuką sobie głowy o podłogę – lecz bawią się, i rosną spokojnie i dobrze. On i Cieszkowski – dwaj bracia bliźniacy – obaj dobrzy i uczciwi – i obaj nieszczęśliwi – tylko pierwszy – pan, a drugi pracownik i ma kochanego – cel i ideę – której służy aż do ostatniego tchu.

Jaroszyńska — nie przeszła choroby swojéj, jak powiązanej części kobiécéj, o których ktoś, daleko mniej ode mnie, złośliwy, powiedział że nie umiéją być zdrowemi, i nie umiéją chorować. — Ona przytem szczyciła się na nostalgję — spotęgowaną postępowaniem męża, i ojca jéj dzieci. — Których przybyliśmy do niéj pierwsi — pokochała ją od razu — zato że panią odrazu poznała — i powiedziała że pani bardzo dobra — nadto dobra —

Daléj mamy panią Koniewską, która tak chorowała w domu, że mąż wytrzymać nie mógł i poprosił ją by jechała w świat leczyć się bo tak żyć nie podobna. Po różnych peregrynacjach — tu jest od dwóch z górą miesięcy, i hymny radosne i dziękczynne, śpiewała Ste Wincenzy —

Nagle postrzegła że potrochu pozbywa się solitera — przysłał jéj doktor krajowy polecenie by użyła jakiegoś tam lekarstwa — stało się — soliter wyszedł, operacyja była obecnym Jaroszyńskiéj — ale cóż się stało? Jednocześnie z tem — wróciły jéj dawne konwulsje, padania, targania, — coś w głowie, coś w nogach — I naturalnie, po tylu nadziejach, po tak rozkosznym tu pobycie, — spadnięcie do najobrzydliwszej przeszłości — okropne! Jest sama! Naturalnie że żona moja musi do niéj chodzić — i siedzi ona mnie w głowie —

Jeszcze nie dosyć tego: Jest tu pani Kobierzycka, przyjechał do niéj mąż — zbliżyli się do nas przy obiedzie — ona dwa miesiące tu bawi — jakiś okropny katar żołądka — każde jadło wyrzucała, ciągle jakby truła się — teraz dobrze — przyjechał jak powiadam mąż, z reumatyzmami okropnymi — Teplice i nie Teplice, czort odwiedza — W tej jesieni wróciwszy z Teplic, — pora była ciepła, miesiąc cały deszcz nie padał — a on w łóżku leżeć, przypadła mu — trafia na porę słotną, na ten sławny dzień zaduszny — istna pierśbor — Chodzi — dobrze, i cóż? powiedzieli im że trzeba jechać do Spezia nad gdzieś koło Genui. On wygląda na towarzysza tu wesoła, lub pierwszy — ona wesoła dosyć — mieszkają tuż — było by dobrze z nimi — Nie! jadą! — szukają lepszego!

Takie to są powody, mojego rozżalenia na los mój — a dodajcie do tego że pojechali Sierakowscy — braliśmy od nich rannéj herbaty trzy bułki — a z obiadu i drugiego śniadania, przynosili nam po parę jabłek lub gruszek — a teraz to musimy kupować — Czy nie mam prawa wyrzekać, narzekać, i przed wami, choćby gderając, żal mój wylewać! Cała na całą pociechę po wyjeździe ich, zostało mi trzy marki pocztowe, trochę piasku szafirowego, popielniczka, cała flaszka atramentu i dwa słonecochrony, kupione przez nich na ten miesiąc tu pobytu — I jakiś bohomaz, grecko-wschodni — do którego sprzątnął zapalili się — a potem ochłodli —

Takie to biedy na tym świecie osoby Bożym. — Zdaje mi się że Bóg czekał czekał na Aleksandra II by abdykował, nie doczekał się i sam abdykował z panowania nad tą trzecią ćwiartką XIX wieku. Słyszana to rzecz! mieliśmy tu już po 2 stopni ciepła z rana, dniami całymi chmurno — o 5éj już ciemno; żona już chodzi i wywiaduje się o cenach drzewa na opał. Parę dni muzyka nie grała z powodu niepogody. Dziwię się że Bozia nie dotrzymała dłużéj — Czyż się gotuje ustąpić Księciu Olesiowi; — Nie ładniejsi by było zrobić przymierze z Beaconsfieldem

Redakcyą Dziennika polskiego, z jakimś Karakozowym lub Nobilingiem
jak to bywało za dobrych czasów Ravaillaca?
Omałom nie zapomniał jeszcze jednego powodu zatorów duszy
mojej – oto mam na karku kilka listów, pilnych – terminowych – wszystko to zalegało, pókim gazet w sprawach Sprawy.
A okropnie mi dokuczał kiedy mi co siedzi – czy to jakowa jakaś
czy praca jaka, czy obowiązek – wtedy spokoju nie mam – tęgo
by do spokoju wrócić – rzucam pisanie to wszystko – i idę do listów.

7 Listopada.

Na dworze: zimno – i w pokoju nie ciepło. Słońce ani myśli o nas.
Złożyliśmy koronę z[?]wrny klimatu Włoskiego zimowego – ze siebie i
wczoraj zapaliliśmy w piecu. 4 polanka i podpałki – a kiedy
przyszła pani Konsierowska po południu by podzielić się rozpaczą
swoją – z powodu że soliter wyszedł, zostawił główkę wielkości
główki od szpilki – na zapewnienie że dalej będzie sobie tam
gościł – znalazła że u nas gorąco, i musiała zdjąć ze siebie
sukienne palto w którym przyszła.
Dziś $4\frac{1}{2}$ o 7 godzinie z rana. Zima więc zawzięła się na dobre – i jeśli
tak dalej pójdzie, doprawdy z chuchlikiem moim pójdę na noże.
Ależ bo nietylko tutaj tak, a raczej tu tylko nie tak. ale
to Genui, w Medyolanie, w Tryeście śniegi spadły – a co to za
straszne burze były w dzień Zaduszny, i nazajutrz. Na jeziorze
Como paroszłatki i barki potopiły się lub porozbijały się, a
Wiedeń biedny, nagle został odosobniony od świata całego –
Czy nie jest to figiel Gorczakowa?

Przyjechali wczoraj Łozińscy, wiemy że doskonale wygląda –
lecz jeszcze ich nie widzieliśmy.
Ciekawym gdzie to ruszy nasz [illegible] bertowo-pędzlowy?
Może tu zatrzyma się na jakiś czas.–
Przyjechał tu ma poeta Felicjan Faleński z Warszawy –
znany pod pseudonymem: Felicjan.
Żona moja jeszcze pije Mühlbrunn, a wieczorem zjada z kupę
śliwek czarnych suszonych gotowanych i to nic nie pomaga.

Dosyć bracia w księgi siedzieć
Nic nie dbać, nic nie wiedzieć
Zaśpiewajmy, pożegnajmy
Jagiellonów gród.
Żegnam cię Litewinko miła
Dla mnie wiernie lub niemiła
Choć nie ~~[illegible]~~ wróci, nie zasmuci
Narzeczony twój

Śpiesz się Giedymina plemię
Oswobodzim naszą ziemię
Bij Rusina, poganina
Bo dziś z nami Bóg.

Wiwat, wiwat wódz nasz nowy
Nasz Dembiński piorunowy
Z jego bronią, dzielnej dłoni
Pozna podły wróg

Hej ramię do ramienia
Hej strzemię do strzemienia
W imię Boga, zwalczym wroga
Odbierzemy kraj swój.

Niechże przezmiar bruki zbija
Cukry zjada, wino spija,
Temu wzgarda, nam stal twarda
I marsowy znój.

pieśń Akademików Wileńskich z r. 1831.

Im, jak widzę, Mickiewicz zabrał całą zdolność poetycką — a chyba oddał im za to dzielność ramienia.
Pragnę sobie wyobrazić — nie mam fortepianu — nie najdę tem.
Nie mam do mojego czasu ulubionego — łotoszczyzna mnie morduje w chwilach swobodnych. Ze 20 franków w kieszeni.
Tak to, starzejąc się, człowiek zmniejsza się, zbliża się ku ziemi.
W poniedziałek i w piątek przychodzi do mnie nauczyciel — na jego lekcje, muszę przygotować tłumaczenie z francuskiego — Idzie mi to bardzo ciężko i dużo czasu zabiera.

9 Listopada. Ciekawy jestem co będzie z dalszym procederem życia naszego? Czyli mówiąc prosto, co będzie z państwem, a więc i z nami? Jak tam wszystko stoi względnie wyjazdu do Gorycyi — licho wie, jakoś bardzo powątpiewający — Czyżby w Grazu nie znalazł się ani jeden lekarz który by miał tyle sumienia i poświęcenia własnego interesu, aby szczerze powiedział, i zrobił cokolwiek by państwa wypchnąć z tego miłego i uczciwego Grazu — w którym trzeba albo leżeć w łóżku, albo mieć pęd do łamania karku, by potem podziwiać szczęście w mieszczanin i dziękować Bogu, że za to że nas zbawia pomimo nas.
Pierwsza wiadomość o stałym zamiarze wyjechania do Gorycyi, wstrząśnie nami, wyrwie nas ze stanu odrętwienia w jakim znajdujemy się, i poruszy nami tak, że wyrwiemy się z objęć syreny Adryatyckiej i zaniesie nas pod góry Kraińskie.

Co mamy tu robić? Lekarz gwałtownie łaje na mnie że siedzę za dużo, że pracuję za wiele, każe chodzić, bawić się – a tu gdzie chodzić się, czem się bawić? Nawet oglądać kościoły, pałacy, podziwiać, zachwycać się, zapalać się teraz już nie można, bo wszędzie marmury naprzód nogami więc zimno w nogi szalenie, pomimo butów grubych, wkładki grubej i pończoch grubych. Wczoraj chodziłem cały dzień – i Lesio ze mną – i już ma katar, a dostał go stojąc przed pomnikami dożów w kościele Jana i Pawła – Stałyśmy długo przed zamordowanym jednym wodzem, który dzielnie bronił miasta pewnego na wyspie Cypru przeciw Turkom – Musiał jednak kapitulować, – pasza dowodzący, zdjął z niego żywego skórę – wypchał słomą – odesłał sułtanowi – w stolicy odbyło się z tą skórą wypchaną [illegible] korony – a potem przesłano to Wenecyi rodzinie – która złożyła ją w tym kościele, i pomnikiem to miejsce oznaczyła. Naturalnie musieliśmy zapłakać nad losem tym – i ja i Lesio, – ja uspokoiłem się – a ona dotąd płacze tylko już nie z oczu.

Więc co robić? powiedzcie – Swoich mamy, czy nie za wiele już – bo był czas że ~~mamy~~ mieliśmy, nie mieliśmy, za mało i za wiele. – I my tak za mało, bo nikogo; za wiele, bo duża liczba. Teresmanowa [illegible] był wczoraj już na obiedzie – ale powiedziała, niepotrzebnie, prawdę jedną: jestem, powiada, całkiem już do niczego – żeby kto wziął mnie, i wyrzucił mnę z kamienicy, najlepiej by zrobił. Nie śmiałem mu zaprzeczyć – bo lekarze odesłali matkę, by w niczem mu nie sprzeciwiała się. – Kupił sobie pieska – i matka musi co chwila wynosić go – i mimo to, to rozumieć ciągle, za nim chodzić i ślady jego życia – sprzątać –

Spotkałem wczoraj Łosińskich – Najlepiej wygląda – on. Nigdym go takim nie znał.

Miałem już list od Sierakowskich z Berlina – Mieli śnieg i burzę w drodze – więc nie wyszli, spodziewanej przyjemności na Brennerze.

Żeby to jeszcze Kossakowski przyjechał do Gorycyi – oto byśmy nacieszyli się –

W piecu palimy co dzień – 4 polanka grubsze i podpałek kilka, termometr podnosi się na 14 stopni.

I cóż czy młode pokolenie nie zjawiło się do was? Oni pani? Bardzo jestem ciekawy – jakie by było spotkanie pierwsze i wrażenie z obu stron. Tego bardzo wszyscy lubią; – ja takich się boję, albo o takich się lękam. Wszyscy bardzo chwalą – to źle – pytam wtedy – człowiek musi mieć jakieś złe – koniecznie, w takim razie, to złe jest zazwyczaj ukryte. – A złe ukryjone – niebezpieczne albo dla drugich, albo dla posiadacza tego złe. Więc tak, drodzy moi pańskie – zrozumcie słowo, a będzie zbawiona dusza moja –

10 Listopada. Niedziela. Pogoda. W pokoju 13 stopni bez palenia. Do domu naszego przyjechały dwie panie z Warszawy, pani Rzewuska z siostrą – panną; już słyszymy fortepian pod nami: panna ona brać lekcje śpiewu. Kobierzyccy wyjechali do Spezzia – Jakoś polacy ruszają się –

Litwa żyje! Litwa żyje!
Stoi dla niej błyszczy chwała,
Tyle serc dla Litwy bije
Tyle serc już bić przestało!
Trzeba być głazem, trzeba być głazem.
Cierpieć te wszystkie ~~w~~ nadzartione pleśnią,
Myślmy się że nie mogli żelazem,
I wolną myślą i wolną pieśnią

Zadrżały wrogi
pieśń to ponura
Te żmudzkie rogi
Jezus Marja! naprzód! hop, hop, hurra!

—

Nauczyli nas Teutonowie
Śpiewać jako nam śpiewali
Legiony! Legiony!
Na Słwo, na Słwo, dalej! dalej!

Bo gdy nam każą znów iść ku Lachom,
Także się rozstać z ojców grobami?
Chyba odwiecznym powiemy prochom:
powstańcie z grobów! chodźcie za nami!
Zemsta na wrogi &.

Gdy Car groził Olgierdowi
odrzekł posłom Olgierd stary:
„Nieście pochodnię carowi
Nim zgaśnie, powitam Cary."
I za posłami tej samej nocy
Obozem stanął na Moskwy górach.
panował miastu jak orzeł w chmurach
Wrócił z jękiem krasnym w dzień Wielkanocy.
Zadrżały wrogi
pieśń to ponura
Te żmudzkie rogi,
Na grom perkuna! naprzód! ~~po~~ hop, hop, urra!

—

Jagiellońskiej mur stolicy
Nam rozkwitnie kolorami
Trud zapłaci wzrok ~~kobiety~~ dziewicy
pomieszany śmiech ze łzami:

A gdy baszta mchami okryta
Zbudzony piorunem kamień z tej wieży
Może się zerwie, do stóp przybieży,
I Giedyminowskich wnuków powita.
Dalej na wrogów!

Nikt nas teraz nie obwini
Nikt na świecie nie zapyta:
Czy jeszcze żyjesz Litwini?
Oto pogoń nasza świta!
Lecz nie pytajcie, czemu tak mała
Garstka chorągwią mieczowych powiewa?
Więcej nas było — lecz z tego drzewa
Burza nie jeden liść liści oberwała.
Zemsta na wrogów!

Ho! zaszumimy proporcami
Co wolności barwą świecą;
My lecimy, a za nami
Orły! orły! orły lecą.
Na nasze głowy jak szronu liście
Spadają gromy — legjon umiera
Jak laur zdobiący grób bohatera —
Kto chciwy ~~władzy~~ sławy — niech laurów liście
Zemsta na wrogów!

Ja temu nie winien że pod temi wierszami i wlazł na gruszkę rwać pietruszkę — podpisał się Juljusz Słowacki. Najpierw on nie musiał się zlatać [?] bo spokojnie sobie za granicą siedział i pilnował by matka biedna przysyłała mu pieniądzy — a potem chciałby on wstać z grobu i objaśnić co to są za *liście szronu*, podobne do gromów spadających — a te ostatnie dwa wiersze! widocznie nie legjon umierał, lecz jego zmysł zdrowy.
A owa druga strofa o Teutonach: czego oni tu chcieli; i owe Włochy:
— Bardzo dobrą dziś zrobiliśmy akwizycję — mówią najpoprawniejszym polskim językiem. — poznaliśmy pannę Węgierską — jest życie i wykształcenia.
przyjechały do domu naszego pani Szawurska [?] z panną — ona z domu Łopacińska — na schodach ze sobą się poznały. — Dziwnie my znamy się ze wszystkimi polakami, a oni nigdy sobą nie znają się.
— Dzisiaj już mamy zimną Wenecję, prawdziwą, rozkoszną. — plac pełny, muzyka gra, słońce świeci, wiatru nic. Świetnie. A do tego wieczorem mamy już operę: Zaczynają Nabukodonozorem

Verdego – Nie znam – całej akademii – Zdrzemny: ja, żona i p. Ka-niewska. Ładnem był to jakiś król, bodaj czy nie Assyryjski: a więcej nie.

Ruble nagle spadły wszędzie – widzę z Dziennika że 1.15 stoi – w Berlinie kursa spadły. – Biorą się do Moskwy – Ale i nam dostanie się – Jeżeli kur[s] pójdzie dalej – przybliży się do nas latarka. Nie podobna będzie dłużej ciągnąć – bo granica i o starości trzeba myśleć – Już nic nie oszczędzimy – to potem nie wystarczy na długi już na wygodniejsze życie. – Trzeba chodzić pieszo, póki można by mieć potem na dorożkę. – Wtedy pewnie pójdę w drogę. Ale co będzie z Gorycją? Czekamy hasła.

11 Listopada.

Więc tak: Nabuchodonozor – był królem Babilonii i zdobył Jerozolimę i wziął Żydów w niewolę do siebie do Babilonu, i z nimi razem lewitów i Arcykapłana Zacharjasza – i syna króla ~~Żydowskiego~~ Jerozolimy, Ismaela. Wkraczają poganie do świątyni Jerozolimskiej – a Izmael kocha się w córce Nabuka, która została Żydówką – miał Nabuko i drugą córkę ale była ona jego niewolnicą, i ta rówieśnica kochała tego Izmaela. – Powiada mu: kochaj mnie a uratuję twój naród – On nie chce opuścić tej którą kochał. – Więc dla tego lud Izraelski poszedł w niewolę. –

Ale w Babylonie córka prawdziwa, uznawana przez lud, przybywszy razem z Żydami – zaczyna im folgować – chodzą oni wolni, – więc lud za podszeptem kapłana Baalowego – zamyśla coup d'état – rozgłaszają że Nabuko zabity; – i oddają koronę owej niewolnicy, uznając ją za córkę – walczą córki dwie ze sobą – o koronę – aż zjawia się Nabuko – odpycha niewolnicę – ale ona dalej prowadzi zemstę – Tymczasem ojciec Nabuko dowiaduje się że córka kochana jest Żydówką i chce ona razem z Żydami kajdany podzielać, pracę i śmierć – Ojciec woła że jest już nie tylko Królem, lecz i Bogiem – wtedy uderza piorun i zrywa koronę z niego a on dostaje obłąkania. Córka niewolnica korzysta i króluje – i każe mu przyłożyć pieczęć do dekretu śmierci na Żydów, a między nimi i na córkę kochaną – on opiera się, potem zgadza się – ale słysząc krzyki tłumu wołające o śmierć owej córki – chce biec by wstrzymać wykonanie wyroku – lecz córka niewolnica objawia mu że jest ~~niewo~~ więźniem. Wtedy rozrzewnia się, i udaje się do Boga Judei, obiecuje mu odbudować świątynię i zniszczyć bogów fałszywych – odzyskuje rozum – dzielność – z wierną drużyną wpada w porę na plac egzekucyi – każe skruszyć Baala posąg – wszyscy klękają – modlą się – a my radzi że się skończyło, poszliśmy do domu i powiedziałem sobie, że ani tej trupy, ani tej opery więcej słuchać nie będę. –

Nabucco, córka niewolnica, z dobrymi głosami, obaje kasztelani – ona Rienzi – Niemka, ze szkołą niemiecką – z profilem Katarzyny – łapy ogromne, giesta sztuczna – głos ładny – ale mało jej bardzo

do krwotoku. To zawiele désinvoltury włoskiej, żeby wystąpić z kaszlącymi primadonnami i barytonami — z dorównanymi, których słuchać było można, dla których jedynie, publiczność się zgromadziła.
A co zrobił w tym dziele, a twórca jego Verdi? Szczerdziwną! i nawet bardzo piękną, przynajmniej nagłyczynie, bo okradł sam siebie — Dobrze zrobił że siebie a nie drugich okradł, i dobrze zrobił i uczciwie, względnie, że nie zważał ≠ za kradł u siebie, wybierał co najlepszego. Kto inny kradł by u drugich, a jeżeli u siebie to kradł by co gorszego.
Ale z tem wszystkiem — dziwnie cała rzecz monotonna; za wiele kapłanów, modlitw, chórów, a wszystko, naturalnie w jednym tonie, w jednym charakterze: — Liryzmu bardzo mało — a tragiczności także nie; — bo to niby dramat. Najprzyjemniejsze ze wszystkiego, uwertury, które tu nazywają — simfonjami; nie wiem dla czego.
Tenor zmierzył publiczności, głupotą wyrazem twarzy, i nędzotą głosu — chóry — brzydotą. Szło wszystko niedbałe, nie gładko. Słowem — nędza! I cóż dziwnego że wolą chodzić na operetki, kiedy takie tu bywa aktorów śpiewaków.
Nasza pani Strzemińska jest z Lubelskiego z pod Kurowa, kuzynka naszych Ozarskich, a więc Mieczeskich, z których jedna za Czackim najmłodszym z Porycka a druga za Lago, baronem galicyjskim i tu przemieszkuje i ona to ich tu sprowadziła.
Już dzisiej Pani chodziła z panną po mieście, po sklepach, po kantorach, po mostach, jojach etc.
przyszły one wczoraj wieczorem, bez ceremonii, w regenmantlach, i mnie tam wzięły — Ale jak z domu? niewiem jeszcze. — Znają dużo moich krewnych Litewskich i znajomych Wołyńskich. Objechały Włochy, marzły w Medjolanie, i gdzieś na dworcu gdy jedna zgubiła drugą, biedziły się obie, zaskoczyła ich pani Ponińska z Sładowy i im radziła, i była uprzejmą — i zaprosiła do siebie —
przemieszkuje na Zattere, t. j. na drugi końcu miasta Wenecyi — Dowiedziałem się od Łosińskich tak, zyjeś urządzeniem się, że nie widzieli dotąd Jezierkowskich, tylko szkocym domu mieszkających. — choroba w gracu pierwsi z nimi poznali się i bardzo a bardzo byli mili dla nich — Matka powiedziała że wtedy, oni rachowali że syn wyzdrowieje i do Pragi odjedzie, a ona będzie u Świętoszeckich, więc w Wenecyi — i nie wbiedzie — a na to syn: tam ciemnyjszej! a ja za nim.
Wogóle Łosińscy jeszcze urządzają się, i jeżeliby przyjechali do wielkich po Galerach — Łabuska co rozchorowała się, urządzając dla nich — i oni jeszcze urządzają się — To zależy od gustu.
Kto co woli? Moskale mówią: wsiek dla nikogo nie wzorem, i kto lubi kaszę, i kto — chrząstek wieprzowy. — i ja pójdę do Bartoszka.

Grzmią pod Stoczkiem armaty
Błyszczą białe rabaty
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie.

„Hej, za lance chłopacy!
Czego będziem tu stali?
Tam się biją rodacy
A my tu będziem słuchali?

Chodźwa trzepać Moskala,
Bo dziś Polska powstała!
Niech nam Polski nie kala—
Hej, zabierzwa mu działa!"

I zerwali się razem
posterunek rzucili;
Nie wołani rozkazem
Na batalję przybyli:

„Cóż tu słychać, kochanie?"
pyta jeden z nich żwawo.
„Kropią naszych mospanie
Słońce zaszło dziś krwawo!"

Ejże! kropią! mówicie?
Także kropić nie mają
Kiedy wy tu stoicie
A wej oni strzelają?!

Wszak to działa, nie dziwo!
Wszak to blisko, wiarusy,
Hej na działa — a żywo!
Dalej naprzód Krakusy!

I krzyknęli wraz: Hurra!
Właśnie gdy wróg nacierał:
„Co tam leci za chmura?"
Pyta sztabu jenerał.

— Jenerale! Krakusy
Znać swą pocztę rzucili —
Oszaleli wiarusy,
Bez rozkazu ruszyli"

„A to czyste warjaty!
Patrz jak lecą po woli
Patrz jak wiercą granaty.
Nie daruję swawoli!"

Lecz gdy wódz się tak gniewa
Groźnie patrzy do koła
Ktoś od walki przybywa
I z daleka już woła:

– Jenerale! Do chwały!
Od twego konia skrzydła
Wziąłeś cztery armaty
I Moskali jak bydła
Lecą, lecą wzdłuż błonia
Grzmią krakowskie kopyta
A Dwernicki spiął konia
I okrzykiem ich wita:
Dzielnieście się spisali
Zawsze Polak tak bije!"
I Krakusy wołali:
Nasza Polska niech żyje!"

pol.

Po tym Krakowiaku, przyszedł mi na myśl, Hausner dzielny. Zwycięstwo świetne – a okropna dla kunktatorów naszych porażka. – I ten mąż publiczny, a przynajmniej rzeczny mówca i po za Delegacyą – i nie w Sejmie.! O! Galicyo, Galicyo! dokąd ty bydełko pędzisz – Nawet nie do źródła – bo i wody dla Cię zabraknie jak dobrze powiedział Hausner – że H w Austryi nie zadługo i postoi nie będzie. Nie darmo Austrya nad Dunajem się rozsiadła – wszak to brzegi niegdyś słowiańskie; źródła się więc plemiona wykarmione sokami naszemi – więc z grzechem pierworodnym we krwi i w kościach. Więc gorsi jeszcze bo i po szkodzie – nie mądrzy. – A petrnie. Ci Madziary dziś w zgodzie z Czechami – za okupacyą, za polityką – nie wiedzieć czyją – czy Cesarza, czy Bismarcka, czy Ignatjewa – słowem za politykę zbójecką i nieszczęśliwą. – My zaś dziś chyba Żydów mamy za sobą – bo przypadkowo – sprawa łączy się z [illegible] – Żeby mam [illegible] tak wiadomości jak Czas, znajdzie się w obec tego faktu, co Delegacya dalej czynić będzie?

12 Listopada: Wczoraj i dziś Marciny – więc gęś na stole – ostatni raz byłem na takiej gęsi u świętej u Biskupa Wileńskiego, bo w jego dyecezyi cudów Św. Marcina biskupa, przypominają sobie nabożnym obiadem. Nie wiem jak u Paryżan – a u nas Telegrafy ciepło, ale dżdżysto – Co do mnie wczoraj nagadali się z temi paniami z [illegible] – ona, Rzewuska, Warszawianka consommée, wie o wszystkiem, mówi o wszystkich a jak napnie bliżej – pokaże się że widziała raz na balu, albo mieszka vis-à-vis i widzi przez okno w oknie mieszkanie i tak dalej; ale dosyć rzeczy i osób zna, znajomych lub krewnych moich. – Wieczorem biorę lekcyę wczorajszego i w dzień [illegible] – śpiewu. przechodzę przez Italizacyę – dziś wiele, prawie wszystko zaś – brudno chodzą mieszkańcy, [illegible] melomanii nie wiele, nabożeństwo nie ma pomagać, kuchnia zła,

zimno, orkiestry złe, natura nie szczególnego, wyjąwszy Neapoli gdzie najprawdę i umrzeć by tam chciało się — Ma racyę Badeker mówiąc że w Neapolu trzeba patrzeć w niebo, a nie w ziemię; opera tylko w Medjolanie dobra. Bo po większej części nasi jadą z ogromnemi marzeniami do Włoch — wyobrażają sobie że Włochy są jak jeden piękny, wyperfumowany salon. Tak jak brat mojej żony, gdy pierwszy raz wyjechał za granicę, zdziwił się i oburzył że koło Berlina są piaski, a wiecie co to znaczą piaski dla wykarmionego na stepach podolskich obywatela — potępienie! przyszliśmy tokiem gawędy przyprowadzeni na Podole, więc zaśpiewajmy Mazura podolskiego z r. 1830. Maurycego Gosławskiego:

Lazła niegdyś z pleców skóra
Darł ją carski pazur
Jednak Polak szedł mazura
Hej, nie masz jak mazur.

Dziś, ej, bracia, pierzchły chmury.
Innych trzeba tańców,
Posłuchajcie, jak mazury
Grzmią śród praskich szańców!

Hej, kto Polak, szabla w parze
Jak dawniej bywało
Biały orzeł na sztandarze
A przygrywa działo!

Wszak nie obce ci te dźwięki,
Gdyś swobody synem —
Zna je echo z pod Dubienki
Pomni pod Raszynem.

Tam wesoło, tam nad Wisłą,
Kruszą się ~~bałwany~~ kajdany;
Tam zbawienia słońce błysło,
Dalej i my w tany!

Czemuż gorsza nasza niwa
Niż wiślańskie wody?
Jedna matka nieszczęśliwa
Jednakie nam rady.

Już Bóg i za nami stanie,
Wszak ta ziemia nasza
Dalej bracia Podolanie
Dalej do pałasza!

Nie rzucim go, ni odbiegniem,
Pokąd żyjąc zdolni —
Dalej! albo w grobach legniem,
Albo będziem wolni.

W tej chwili otrzymałem list Kowalskiego – i prawdziwa rozpacz
mnie ogarnia – Dla czego nie można przeszłości zawrócić? Nawet
zgodziłbym się w przebyć jeszcze raz lata więzienia i wygnania,
byle i wrócił mi [illegible] [illegible] a z nim możność do pań-
stwa wyjechania z Gracu. Piszą mi że Lizzya [illegible] za
zimno przyzwyczaić się do tego – a tymczasem teraz zimno nie
pozwala wyjść na zimno – Oto w jakiej matni się wpadamy, kiedy
nie korzysta się z pory właściwej – Nie pocieszy mnie wcale
wiadomość że Baron Landsberg przyjechał i płaci nam 2 [illegible]
miesięcznie; nie pocieszy mnie zgoła że Kowalski był tak dobry
że swoje łóżko mi dał, wygodniejsze od tego, na którym moja
żona spała – ani to że Baron u Świetlnego obiad jadł 9go Listopada.
Wolałbym wiedzieć że jesteście w Gorycyi – że zjechali się siostra z
bratem – i pewien przyjaciel do nich zmierza. Po co mam pisać
że u was w dzień 3 stopnie mrozu – a tu w dzień plac pełen i
muzyka gra – i od kilku dni po 7 stopni rano – a najniżej bywa
2 stopnie ciepła? Mówiłem kiedyś że conseilleurs ne sont pas les
payeurs – ale czyż nie bywa i tak że kiedy nie słuchają tych con-
seilleurs bierz informacyę, płacić muszą ci którzy słuchać nie chcieli:
Wolałbym, uderzyć kułakiem w głowę i powiedzieć sobie: bałwanie!
coś radził? Jak dobrze się stało, że rada twoja nie przydała do nich
jest tylko nakrywka do kwadratowego pudełka. Nie odzywaj się
więc na przyszłość i chowaj twoją mądrość dla Ciebie! – Ani żali
jak na dziś, żali się na tych, którzy nie mogą już sobie zaradzić –
Żebym był Eolem na stepie Sahary – odwróciłbym twarz pyszną
jego od równika – i dmuchałbym o dmuchał ku stronom
Boreasza, a potym by dmuchał, póki bym nie roztworzył ziemię,
nie rozgrzał słońca, i nie zmienił gołe dni krótkie z [illegible]
różami i kwieciem przeróżnym – by droga między Gracem obsy-
oliwem i zazdrosnym – z Gorycyą – okryła się miękkim kobiercem
z płatków miękkich i wonnych – a potem, razem z kwiatkami;
wyrwali się z puszka kołdrowo-pierzowego – znaleźli się, jakby
czarodziejstwa przyczyną, w objęciach szczęśliwszego w Raju, samotnym,
Adama – Co on tam biedak porobił sobie! – Cóż mu po raju, kiedy
tam sama zwierzęta – a między niemi i wąż może się znaleźć –
A nudy – to zły doradca! – Jeżeli więc, mając tam pewien
sirocco – pamiętajcie że to już go tam niema – a z celem określonym
i ~~[illegible]~~ a spieszcie się wtedy – bo mi płuca nie wystarczy –

13 Listopada

Wczoraj list Barona zapowiada że państwo wybierają się do Gorycyi w
Grudniu – ale kiedy w Grudniu – na początku, w połowie, czy przy końcu?
Dla nas to kwestja ważna, bo dla nas dzień 25ty każdego miesiąca

stanowi o miesiącu następnym — bo to dzień w którym płacimy za mieszkanie za miesiąc z góry. potrzebujemy więc w tym dniu widzieć mniej więcej, czy cały miesiąc mamy jeszcze mieszkać czy tylko część jakąś—

Mglisto u nas dziś, tak jak ja lubię — i nie wiemy jeszcze czy słońce czy deszcz z tego będzie.

Jaroszyński powiada że można nie zważać na zimno, kiedy idzie o to by od zimna uciec.

Jermanowska mówi że i z nimi tak by było, gdyby nie skorzystała z pierwszego dnia tego możliwego i nie uciekła za synem. przychodzi na obiad codzień — chodzi po mieście i robi sprawunki.

Łozińscy na gwałt przybijają dywany, a tak zajęci, wszyscy innemi, przewietrzaniem, meblowaniem, że pani już od trzech dni wybiera się odwiedzić panią Jerman. i nie może. Szczęśliwi! Tak im czas upływa w pracy koło dobra ludzkości i własnej rodziny.

Nie dbam jaka spadnie kara
 Mina, Sybir, czy kajdany;
Zawsze ja wierny poddany
 Pracować będę dla Cara.

W minach kruszac kruszce młotem.
 Pomyślę: ta mina szara,
To żelazo — z niego potem
 Zrobi ktoś topór na Cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
 Pojmę córeczkę Tatara:
Może w moim pokoleniu
 Zrodzi się Palen na cara.

Gdy w kolonii osiędę,
 Ogród zorzę, grzędę skopię,
A na nich co rok siać będę
 Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici: —
 Srebrem obwita nie szara
Może się kiedyś poszczęści
 Że będzie szarfą na cara

Mickiewicz.

W programie naszym nic nie mamy nowego tu; — śniadanie, rozwiąż, gazeta, lekarstwo, obiad, bindy, herbata, czytanie głośne, lekarstwo i spać. — przerywa się życie nasze odwiedzinami kempe zabawy, i kursem rubli. Te dnia rozmaitości. stanowią początek przykrej rozprawy, na różowo, lub na czarno zabarwionej.

Czasami zajdzie nam ważna jaka kwestja w drodze; czy wysłowany
masła lub cukru na dziś? czy nie? palić w piecu przed, czy po
obiedzie. a może nie palić bo może słońce się pokaże.
Żona niewidoczna zapyta, e żona, czy pójdziemy dziś do kogo? bo inną
sukienkę włożę; — a zresztą idzie jak zegarek dobry; żona myśli o
mojem zdrowiu i jakby wygłosić się żebym więcej jadł, a ja
myślę w głowie, kiedy to mogę otrzymać list od was i wzdycham
się na lekcyi nauczycieli w Gracu; na marudztwo i zamiłowanie
w n. 69; widowisk piecach, które ciągle palą się i zjadają, jak Saturn
dzieci swoje, bo co z siebie wydadzą ciepła, to samo i połkną i wysyła
w sfery nadpowietrzne, a tam tylko Mathieu de la Drôme, rozporządza
niem i rozdaje deszcze, śniegi, jak się mu tam podoba i jak jemu
wypada. Wiadomo bowiem, że córka jego Jadwiga, czy Teresa, upro-
siła go, żeby na 15 października wyznaczył pogodę; zobaczymy że
on, nie pomny na patronkę jej, zapisał na ten dzień: ulewy i słoty.

14 Listopada.

Czy czujecie tam jak co okna nasze uderza deszcz ciepły i dolatuje się
wiatr ciepły, wiosenny? To ja oddycham, chucham! byłem dobrymi
wczoraj dnia obiedzie — Śpieszcie póki pora! póki mnie tchu
wystarcza. —
Pani Szczerowska z domu jest: Wessel — mości dziewiczej
bo wczoraj często potrzeba prezentować sobie, ja i Jaroszewiczowej.
Ciotka ich pani Wessel z Litwy, miała wielkie o sobie wyobra-
żenie — jako, jakoś pochodząca od Sobieskiego króla. Była lat temu
sporo w Paryżu — i u Czartoryskiego Adama, gospodarz polecił Łoziń-
skiemu, służyć tej pani jako przewodnik. Napoleona nie było
w Paryżu — poszli więc do Tuileries — pani obejrzała sale i salony
i nie znalazła nic w nich osobliwego — U nas to samo, bo ko
widzi pani, ja pochodzę też z tak. od Jana III! Obraca się do Kamer-
lokaja — i pyta: mais il n'y a plus rien à voir ici!.. Au contraire, Mon...
il y a encore quelque chose!.. Ah! venez M. Łoziński, Monsieur
dit que il y a vous quelque chose à voir! — pyta Łoziński: Eh bien!
montrez! — L'escalier, Madame. — Baba była zła, naturalnie
zbiega po schodach — i wsiadłszy przed fiakrem, woła: Écoute,
Cocher, mène moi tout idem! — Ten obraca się do niej: Tiens!
Tu dois m'aimer beaucoup, puisque tu me tutoyes. — Odtąd
ona Łozińskiego nie zwolniła od cyceronowania — i też on jej
więcej nie widział.
Jeszcze to się wam nieprawdopodobniem się wydaje — mamie pewno
Łozińskiemu wytłumaczy proces o oszczerstwo. — Był sam, ona
tłum wówczas że Łoziński listu nas — Był, sam i, ona
jeszcze urządza się — przygotowując pokój dla ojca jego, który 20 zu
wyjechał z kraju. — Nie mógł wyjechać wcześniej, bo sam

nie lubi jeździć; i dla tego syn, musi po niego jechać do świadania, bo ojciec sam nie lubi jeździć do świadania, choć tam, znajomy jedzie — Sam nie lubi jeździć — Jest to zwrot mowy, podobny do tych: niergościnno, indispensable — nierozumny; coś pan kar. spieszy? etc. — w mowie grubjańskiej, impertynenckiej oznacza: nie zna żadnego obcego języka! — Dla czegoś, zapytanie, syn nie zatrzymał się w sekcji na lato do 20go — by nie wracać tylko znowu, po ojca? Do 15go Listopada matka jej, miała odjechać do Galicyi — kiedyś i teraz bodaj, kobiety w Kongresówce, po odbytym pologu, mówię, że jechały do Krakowa; — u nas mężczyźni, między sobą, o pijanym z konsekwencjami, mówią, jeździł do Rygi; — choć w ustach Zięcia, bywającego w Hôtel Lambert w Paryżu, z w którego u Konsula Austrjackiego — jechać do Galicyi — znaczy do Tarnopola — gdzie także dostał miejsce wicedyrektora jakiegoś Towarzystwa Kredytowego, czy innego jakiego. —
Tonie, jak to, ciągle i ciągle, mamy się uczyć i uczyć; — nawet własnej mowy.

Zegar uderzył, dziewiąta wybita,
Siada za stolik, na środek wyzywa;
Oj juchy, juchy, juchy, juchy,
Moskale psiajuchy!

Az, buki, wiedi, powtarzają zrana,
Az, buki, wiedi, Moskale gałgany!
Oj juchy etc.

Jakieś Ruryki, jakieś tam Iwany,
Jakieś Wasyle i inne bałwany
Oj etc.

A co najgorsza dla serca Polaka
Ojczystej mowy zabrania żołdaka!
Oj etc.

Lecz gdy pik i zapał w sercach nie wygaśnie,
Kształcimy się sami, niech ich piorun trzaśnie
Oj etc.

Niedawno z Moskwy przyjechał w kibitce
Dziś pan professor już jeździ w karetce
Oj etc.
Niedawno z Niemiec przyprowadził pudle
Dziś pan professor — już zasiada w siodle
Oj etc.

Pieśń Uczniów na Litwie

przyjechali na zimę z Ukrainy pan Aleksander Zagórski z żoną
Kozłów z domu – pobrała się gdy on był emigrantem, porzuciła
rodzinę, majątek i poszła za mężem. Jakoby mówi po polsku
jak polka – tylko raz mówiąc o dziecku, wyraziła się: kolebać
go – t.j. kołysać – i tylko przez ten wyraz Łozińscy, kilka lat
temu, zaczęli domyślać się i dowiedzieli się –
Nie wiem czy ich poznamy, bo czas krótki – bo mi się
marzy że Sirocco rozepnie wam skrzydełka i porwie was
z nad Glacisu, i osadzi pod cieniem Alp Kraińskich – Już mi
obojętnem się staje całe tutejsze towarzystwo przyjemne –
A broń Boża, zawód?
15 Listopada. A to co innego. Wczorajsza karta korespondencyjna
była miała w sobie siły czarodziejskiej, że nawet uciszyła straszli-
wą burzę, która szalała nad nami tu, przez dwie doby, prawie.
Zaświeciło słońce i osunęły się wody, które zalały cały plac S. Marka
oblały kościół i nie dopuściły żony mojej na mszę.
Więc chwała Bogu, Lippmanom i wszystkim w ogóle i poszczególe,
którzy przyczynili się do rezultatu – Ale, ale. Niebo sprzyja, niechże
sirocco – a teraz piękna, pewnie, pogoda – Jak nie potrzeba – Ruszcie
się i niech Bóg was błogosławi. Nie wyzywajcie Boga do walki.
Kiedy On zgniatał takich Barbarossów, Napoleonów, czegoż my mamy
spodziewać się, jeżeli nie wytężymy uszu na Jego ostrzeżenia – i
odepchniemy Jego pobłażliwą cierpliwość.
Widziałem, widziałem, ale co? widziałem. Wczoraj, na własne oczy
na placu S. Marka: berło i kulę glob. – Berło jak berło, cienkie
gładkie, tylko głowica rzeźbiona, bosselée, – i kulę, glob ziemski
przedstawiającą, jak lasem włosami okrytą, okrytą ciepło jak każdy
planecie szczęśliwszej niebie, przystoi w zimie – Jedno berło i tworzy-
ła się glob. Kto kogo wspierał nie dostrzegłem – Kto komu
pomagał, nie poznałem. Wchodziło to, jak zwykli śmiertelnicy
do kawiarni – i nikt nie dopatrzył, że to idą insygnia koronowane,
gdyby nie okoliczność że trzeba było drzwi kawiarni, otworzyć
na oścież – pomimo burzy, i powodzi – Musiały à deux battants,
otwierać, bo grubość i sfery! – wielkości takie publiczne nie
mogły wejść drogą, zwyczajnych jednostek. – Jeżeli spotkam tę parę
dostojną, tego Jana Chrzciciela głoszącego nam że Król się nam narodził –
tak jeszcze zdrowia potrzebuje – jeżeli więc spotkam, przedstawię się
mu, i spytam, czy nie ja jestem tym, czyje zdrowie pił on
proroczo – Bo jakoś, jak jego zobaczyłem, nagle, stan zdrowia
zmienił się i wrócił do stanu ante bellum – Dostałem kataru
i inne wszystkie symptomata znikły.

6 Listopada.

Znowu deszcz, znowu ciepło – ale ciemno; – woda jeziorkami pełny podłogę kamienną plac S. Marko. Chłopaki cienko, zakasały spodeńki i brną po wodzie; Angielki śmiało jako na ziemne wodne chodzenia przybyła, idą przez wodę i po ~~...~~ suszy, sukni nie podnoszą – a przewodnicy i gapiący się przechodnie przypatrują się i nie dziwią się. Bo dziwić się Anglikom już nie podobna! –

Wczoraj panie nasze z pod nas, mając ochotę pójść na piękną Helenę – bo jej nie znamy; powiadamy panna, a pani dodaje, „vous savez chez nous, les dames ne vont pas." – Cóż tu tylko możemy! –

Moskowska w Karlsbadzie, Rzewuscy i panna Wezel w Wenecji –

Takie są sprawy ducha świętego!

Brat matki pani Rzewuskiej umarł w Grazu i był otęgany – spoczywa tam na cmentarzu.

Jaroszyńska Kruzię płacze – mąż rozpacza po swojemu – i zapowiada swój pogrzeb. Chce bym i sprawił sobie nowy garnitur czarny na tę ceremonię. Zapewniłem go że obejdę się starym. Może to mu przedłuży życie.

Łozińska urządza się – Święłoszczy urządzają się; – nie wiem jak się urządzi jakaś pani polska, która parę dni temu przychodziła do pewnej szkoły z synkiem 8. letnim – z prośbą by chciano jego uczyć arytmetyki. Czy mówi pani po francusku? Bardzo mało. – A włosk.? – Nie. A w szkole nikt nie mówi po polsku. Naturalnie odmówiono – Jak się ona urządzi? Szkoda że nie powiedziała nazwiska swojego – bo byłbym zapisał go na pamiątkę Niepołomności – szczególniej narodu włoskiego – jako świadectwo jak wysokiej opinii używa w świecie: domyślność i spryt włochów – Sądzę że właściwiej udałaby się do zakładu głuchoniemych.

Objazd po kościołach przenieśliśmy w drogę. – Za drogo by kosztowało.

Tymczasem:

Hej koledzy, precz frasunek!
Niech nas wzmocni boski trunek;
Bo przy szklance, pogadance
Słodko zbywa czas!

Bo choć przemoc się zawzięła,
Jeszcze polska nie zginęła;
Bo gdzie jeszcze żyją wieszcze
Żyje naród tam.

Bo nasz Adam żyje wity
I Krasiński pełen siły.
I Bohdanek nasz kochanek
Jeszcze śpiewa nam!

Bo o jutrze ktoś się dowie?
Kto że jutro nam odpowie?
Losy zmienne, niespodziane
Spełniać może raz.
Z Moskalami jutro może,
Bić się przyjdzie, co daj Boże!
Czy zwyciężymy, czy zginiemy
Zawsze sława nam!
Może jutro co do słowa
Do satrapy Bibikowa
pieśń ta dojdzie — zapiewać pójdzie
Z Wierozyńskich jam.
Wówczas będzie czas na troski
Teraz pijmy nektar boski;
Ze roskoszy nic nie płoszy
Błogosławiony czas.
Znów kielichy nalewajmy
Gaudeamus zaśpiewajmy
W nocnej ciszy, niech usłyszy
Niebo, pieśni głos.

17 Listopada.

Obrzydliwe te gazety! Kłamstwo na kłamstwie! Ciągle gadają nam i prawie że Rosja ma jakieś zamiary, że nie chce spełniać traktatu Berlińskiego — że zwleka umyślnie by potem ze spełnionymi faktami wystąpić przed nowym kongresem — Mało jeszcze im tego: Dziś pozwoliły sobie tknąć charakteru kobiet i to gdzie na wystawie Paryskiej. Jakiś szarlatan — Włoch — nazwiskiem Maritelli — wziął tam sklep, i wystawił w oknie wielkie zwierciadło i schował się tak, że mógł widzieć przechodzących, jak oni się zachowują względem tego przedmiotu — 7 siedział dzień cały i liczył. Wieczorem, jakoby taki był rezultat jego podstępnego czyhania i rachowania: Na 100 mężczyzn, <u>zatrzymało</u> się patrząc się w zwierciadle — 20; 15 przechodząc spojrzeli na siebie w zwierciadle — a reszta ani zwróciła uwagi. Na 100 zaś kobiet przypatrywały się w zwierciadle jakoby <u>dziewięćdziesiąt osiem</u>, a dwie nie postrzegły zwierciadła bo oglądały siebie wzajemnie.

Jestem tak oburzony że cały 24 godzin nie wezmę gazety do ręki: po takiem grzecznym kłamstwie, nie mogę przyjść do siebie – i chyba zapiszę fakt rozbryzgany w tych dniach ciury – Cała Włochy zatopione – Najwięcej Rzym – i to w chwili, kiedy para królewska, po podróży niezobaczonej, ma przybyć do tej nieszczęsnej dla niej stolicy – Domy się walą – dziedzińce zwaliskami zapełnione – niepodobna będzie uprzątnąć by jako tako przyjąć gości porządnych.

Wieczna historja Barbarossy i Aleksandra III.

Car jakoby do Nicei na zimę – szczęśliwa droga!

Hoj! tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary;
Otoczyli go kołem
On tak mówił do wiary:

„Ja mówiłem wam nieraz
Że dziś zuchów już mało,
Wiara, bracia, źle teraz.
Dawniej lepiej bywało.

Za mych czasów tu słynął,
Kum Bartłomiej Głowacki
od Moskali on zginął,
Oj! to Krakus był gracki!

Bo czy w karczmie, czy w domu,
Czy to tańce, wesele,
Nie dał brzozdzie nikomu
Wszędzie sam był na czele.

Jak na wroga zwołali
Wiarę z naszych powiatów
Wydarmy bili Moskali
Bez pomocy magnatów.

Po szeregach jaśniały
Kierezyje, czapeczki;
Do każdego się śmiały
Kiedy tańce, dzieweczki:

A Bartosz nad wszystkiemi
Jaśniał jak dąb wspaniały
Bo w krakowskiej tez ziemi
Nikt nie dorósł mu chwały.

Raz pamiętam z wieczora,
W Racławicach stoimy,
Wtem coś mija z za boru
I Moskali widzimy.

Jak Kościuszko ich zoczył,
Kazał trąbić na bitwę.
Wtem Głowacki poskoczył.
A wiał kosą jak brzytwą.

Mieli za borem armaty
Bronił oddział kozacki;
Poczekajcie psu braty!
Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać, ~~[illegible]~~ wywijać
My też obces na wrogi;
Dalej ranić, zabijać
Aż Moskale, het w nogi!

Het przez rowy, przepaście,
Uciekali jak wściekli
Wydarty harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

Jak się zeszli wodzowie
Bartosza przywitali;
I pili jego zdrowie (nie wiem za co?)
I serdecznie ściskali.

Ja mówiłem wam wiarus
Że dziś z zuchów jest mało;
Wiara bracia, że teraz
Dawniej lepiej bywało!"

Gdy to wyrzekł Jan stary
Zapał w oczach mu błysnął.
Wspomniał sobie wiek jary.
Starą kosę uścisnął...

Młodzież kubki nalała
Wychyliła je duszkiem:
„Oto zuchy" krzyczała
Nasz Głowacki z Kościuszkiem!

18 Listopada.

Nie byłem w Warszawie w r. 1861. w pierwszych dniach naszych narodowych demonstracyj – żałowałem tego zawsze – zazdrościłem tym, którzy tędy tam, wynieśli wspomnienie chwil błogich a dla polaka bardzo jedynych ! – Ale dziś w nocy dzisiejszej, doświadczyłem prawie tych samych uczuć, jakkolwiek nie tyczących się bezpośrednio narodu naszego. – Budzi nas w nocy muzyka i szalone okrzyki: Evviva Italia! patrzę na zegarek: kwadrans na pierwszą – wyglądam wypatrując się i czekać jutra. Ale słyszymy: dzwony odezwały się i zagrały akordami pełnemi i płyną po lagunach i kanałach – i mieszają się w jeden jakby morskiej burzy, szum. A! niepodobna wytrzymać – Muzyka od nas, t.j. od kwartału Ś. Zacharjasza, poszła po brzegu, idzie na plac. – Wskakuję ubieram się i idę na zwiady. Spotykam kogoś – co to znaczy? pytam. Odpowiada mi: król zamianowany! przez kogo? A! już schwytany! – wszędzie grają i dzwonią per fare allegria. Idę dalej plac zapełniony – oświetlony, tłumy ludzi, muzyka wojskowa idzie i gra Marcia Reale – ktoś niesie chorągiew narodową dużą – a kto może, ciśnie się, chce swymi oczkami własnymi kawał, kawałek choćby – I jedni drugich zmieniają – a chorągiew rozciągają jak najszerzej – a inni parasole, kije w górę, na nich chustki zaczepili – i powiewają! krzycząc Niech żyją Wołochy! Niech żyje król! Śmierć zbójcy! a klaszczą, a tupią – a ja szlocham – bo nam nie dano jeszcze takich uczuć doznawać. płakałem z żalu – i wyrywała się z mej piersi jakaś głośna skarga w obec szczęśliwego narodu, który ma i matkę i ojca. O matkę się nie lęka jak my ciągle, odchuchując własnem oddychaniem, spowitą naszą matulę – Ale gdybym przemówił – to bym może do ich matki w syny przeszedł – wszędzie patrzyłem mój głos – i w sercu zamknąłem – i drżący i łzami nakarmiony, wróciłem do poddasza naszego – i jak najprędzej pod kołdrą się zadusiłem – by we śnie o teraźniejszości zapomnieć i wstać jutro, tęsknejszy. I wstałem już

jest tylko ciekawości gorączką palony — której pozbyłem się
kosztem 8 centymów. Gazeta podała to co sami wiecie już.
Ale miasto w ożywieniu niezwykłem — flagi, dywanów,
chorągwi bez miary — Sklepy wszystkie zamknięte — a
na okiennicach napisano wszystkich: <u>Oggi festa</u> —
Zeszliśmy na obiad — a tu tłumy — wojsko linjowe, mary-
narze, piechota morska, oficerowie, generałowie, admira-
łowie — muzyki — wszystko w formie — Otwarcie kościół
S. Marka a o 12ej Te Deum, patryarcha z własnego
pędu odprawił — Ale takie Te Deum — tylko we Włoszech
być może bo cały lud wie co oni tam śpiewają i
przyśpiewują i razem są wszyscy — a kiedy patryarcha
skończył mówić — rozległy się oklaski — prawdziwie —
A teraz gdy piszę to o 8ej wieczór — place gorzeją światłem
każde okno a ich tysiące — olbrzymiemi kościelnemi
świecami oświetlone — muzyk dwie — a ludu a jakie
ruchy, jakie oblicza — I rozkosz i gorzkie uczucie sieroctwa.
I żal porwać kraju swobody pocałować rozumnie, i wol-
ności i uczuć <u>spontanée</u> — gdzie nic się nie robi na urząd.
Byłem w Poznaniu w czasie pierwszego na Cesarza zamachu,
w czasie drugiego w Dreźnie — Tu? patrzę i przypominam —
i zdaje mi się sam w więzieniu wtedy znajdowałem się —
gdzieś w lochach bez światła i powietrza.
I tym się już rozpłynąłbym w Italiannie, gdyby znów Opatrzność
nie sprowadziła nam tutaj, trzy kozłki. Jedna koza, dwie koźlęta:
przybyły <u>właśnie</u> — spotkaliśmy się u Bauera — nie było sposobu przetrwać?
szczególnie kiedy powiedziały, że Pani Królewska jeszcze w Triencie?
tery, i <u>za miesiąc</u> do Gorycyi wyjadę — 8 — Taka koza mieszała mnie
w gardle stanęła — i zaczęła — i już o Gorycyi chyba nie myślę nam-
bo nie wiem by pani mogła w pięknym grudniu jechać.
A wreszcie mógł do pani dwa maję i dołączonej zostawić — więc
<u>nasza</u> Gorycya, chyba na rok przyszły się odkłada.
po obiedzie spotkałem te kozłki; poszłem z nimi od Łosińskich idą-
cie, byliśmy u więcej ni znajomych Włochów — i należne z
Włochem na obiad przyszły. Niech zgnije lutego? A co tam

robi Komorowski biedny entuzjasta, syn zacnej świętej mojej żony, który w czasie pierwszych jednej z kochanek, serce swe ubogacił. — A nam już późno o zaczynaniu! — Co ja przypuszczę się sam widział jego wojowniczość Tuliszewskiego ka- miniatkiem — bez skarżył się naszym, jako uczciwy pastor coś na kształt poezji Berlińskiego tam urzędnik. I nic nie wiem! Jakoby poeta był zabobonny!

Wczoraj u Łozińskich byliśmy, nie czekając na jej uwagę nie się. — poznaliśmy Zagórskiego z dwoma synkami; starszy istny kacapczuk. — A on sam żółty jak cytryna. A propos cytryny! Od wczoraj wypijam przed każdym jedzeniem soku z pół cytryny. Ma to być dla mnie dobre, i słodkie, dokąd — dobrze.

Po herbacie idziemy na plac, z paniami z pierwszego piętra.

19 listopada.

Nie masz to wiary jak w naszym znaku!
Na bakier fezy, do góry wąsy —
Śmiech — i marsienek brzęk na biwaku,
W marszu się idzie, jak gdyby w pląsy.
Lecz gdy bój zawrze, to nie na żarty
Znak i karabin do ręki bierzem,
A polak w boju kiedy uparty,
Stanie odrazu starym żołnierzem.

Marsz, marsz Zuawy!
Na bój, na krwawy,
Święty a prawy — marsz!

Pamięta Moskwa co Zuaw znaczy.
Przed sołdat wąs jego wspomina imię;
A pono go nazwał carskich siepaczy
Brat nasz francuski Zuawek w Krymie,
Miechów, Sosnówka, Chroberz, Grochowiska
Dzwoniące lecz w zęby, wspomni złoty Cara.
Krwią gorzałka dostał mężnych sąsiedzka
Gorzałka się biła, jak stara wiara
marsz &c.

Kiedy rozsypiem się w tyraljery
Zabawnie pędzić z bronią, jak kiedy;
Lecz lepszy ogień — gęsty w szeregi,
I lepszy rozkaz, marsz na bagnety!
Bo to sam bagnet w ręku aż rośnie,
Tak w szeregu zapał w śmiałym ataku,
Hura! hura! hurra radośnie
Górą krzyż biały na czarnym znaku.

Marsz &

W śniegu i błocie mokre noclegi,
Choć się zasypia przy sosen szumie,
W ogniu rozdmucha djabło szeregi,
Chociaż się zaraz szlusować umie.
A braciom ległym na polu chwały,
Mówimy, w krwi nas zobaczycie!
pierw za jednego z was pluton cały
Zbójów, nam odda marne swe życie!

Marsz &.

Po boju spoczniem na wsi ozy w mieście,
Coż to za słodka dla nas podzięka,
Gdy spójrzy mile oko niewieście,
Twarz rozpromienna błyśnie z okienka!
Bo serce polek, bo ich uroda
Znaw ciągi z serca, jak żołnierz prawy,
I chciały za tę jedną nagrodę
Winien być pierwszy wśród boju wrzawy.

Marsz &.

Nie lubim spierać się o czcze kwestje
Ale na marne carskie dekrety,
Jakieś koncesje, jakieś amnestje
Jedna odpowiedź: marsz na bagnety.
Była odpowiedź bitna dobitną
Wykłusowana zdrowo a celnie
Niech ją znany najpierwsi wytną
Bagnety nasze piszą czytelnie

Marsz &

Słońce lśni jasno albo z za chmury,
Różne są losy mierzionej wojny;
Żuaw ma zawsze uszy do góry
Z bronią u boku zawsze spokojny.
Niedyśmy mogli z dłońmi gołemi,
Oprzeć się dzikiej hordzie żołnierzy,
To z bronią wypędzim ich z polskiej ziemi.
Nie do Żuawów — kto w to nie wierzy.

Marzec

Wł. Wolski.

przepisuję tak codzień wiersze i wierszydła — nowe a zawsze przecie, choć wiersz liche lub niesmaczne, — wiele mi myśli po głowie chodzi. Wspomnień dużo, miłych i bolesnych — wiele ciekawości zapytań nasuwa się — Z początku zdawało mi się że otrzymam w odpowiedzi na nie napisane pytanie, — Ale i z tem trzeba było pożegnać się — jak z nadzieją że w Gorycyi się zobaczymy. —

Znowu wyplatam sobie czy czasem po przeczytaniu nie jednej pieśni, która pewnie ~~nie~~ jest do końca, i całkowicie się nie znało — obudzi się sentymentalnie, tak jak przy przesłaniu do Moravii parę lat temu przepisanej cioci Barbary i jakiejś drugiej — śpiewnika — ciężaby — poszła w zapomnienie —

Wprawdzie przepisuję ja wiersze głównie dla tego, by zadość uczynić wzmiance w jednym z listów — tym przecież trzy ostatnie zapotrzebował — I do innego więc w zamian nie mam prawa. A jednak dziwnie to pomyślane i ciekawe — tak co dzień jedną taką szczerkę przeczytać na chłodno! Jest to antologja społeczeństwa nie dalekiej przeszłości.

My tu tymczasem żyjemy festynami — wczoraj za nie żałobie króla, dziś Kościuszki albo Tadeuszowy — więc dzwonią — na gwałt. i zaczyna się uroczystość pamiątki cudownego wyzwolenia miasta od dżumy, niegdyś — w Kościele Maria della Salute. postawionym na milijon 500.000 palach — a przez wielki

Kanał

budzą dwa mosty na 48 godzin. A jutro urodziny Królowej –
Znowu w ciężkij zachwyt wpadną Wenecjanie – Znowu
czerwono i zielono będzie od chorągwi; szlandarów – Znowu
Marsz Królewski w każdym kątku, w każdym uchu brzmieć
będzie – wczoraj dwie muzyki od 7¼ do 11¼ grały jedna
po drugiej ten sam Marsz – a ciągle krzyczeli i wołali:
Marcia Reale, Evviva il Rè!" chociaż deszcz padał sobie
jak zwykle. – Na to nikt nie zważał – ani panie nawet.
I ciasno było i gwarno – a tu jeszcze na dzwonnicy stoją-
cej na placu św. jak raz w Krakowie zaburzona dzwoni
wieża, dzwonią, i dzwonią – I orkiestra i dzwony szalone.
I wszystko to wszyscy cenili – i pięknem znajdywali;
podbudzali się tą burzą dźwięków – A z kandelabrów
olbrzymich z dodanymi na wierzch kamieniami rozla-
wało się światło – które z każdej kropelki deszczu czyniło
brylant gorejący tysiącznemi barwami – te spadające
a raczej jakby zawisłe w powietrzu brylanty – przypo-
mniały mnie jazdę z kagańcami w nocy dżdżystej lub
śnieżnej, po wszystkich drogach nam w lasach poleskich.
Boże, Boże! co to za ogrom – ta głowa nasza – gdzie to
się tam mieści taki zapas pamiątek, i myśli, i uczuć
i obrazów i melodyj i akordów – I to wszystko jakby
w teatrze marjonetek – wyskakuje nie wołane, i każe
sobą się zająć, wywołuje jedno drugie, a tak szybko!
Co za rozmaitość tam! Ale głębiej, głębiej, precz! po co
wysłowić? Czy kto je wam rozumie? Czy kogo wy
obchodzicie? Dziś codzień dwa numery gazety przychodzi-
łam z telegramy – pilne, drogie – o bardzo drogie, bo
jutro okazało się że kłamały, i przychodzą inne,
prawdziwe – do wieczora. Nie ma czasu – z wami
staruszkami przeżuwając czyto dawne dzieje i rozprawiać –
nam pilno, pilno. śpieszno, nie mamy czasu, trzeba
prędzej; Dokąd? A! prawda! dokąd? No i pozdawiali się
i umrzeć – i głowy, serce, nie skompromitowany z nich,

nie zużytkowawszy je, złożyłby z całym skarbem naj
cudniejszych kwiecie i owoców — oddać na pastwę robakom.

20 Listopada.

Strzelają i strzelają z dział na okręcie admiralskim — z powodu urodzin
królowej Margierity — szyby się trzęsą — wiatr silny — miasto całe
w ruchu — poruszone — nigdzie spokoju — Dzieci dzisiejszy jeszcze cieplej
tu witają — bo lud włoski czci dzisiaj kobietę, i z wrodzonem mu
jest galanterją — uprzejmości dla osób płci żeńskiej — a tu w
Wenecji tem silniej gra w nich świątecznie, że ta dziś naro-
dzona principessa — ich gród ukochała — a w tym roku więcej
dla niej elegancji i szacunku — bo tylko co przebyła scenę okro-
pną — widziała na oczy własne jak o kilka cali zaledwie od
niej mąż jej walczył o życie swoje — które miało być ofiarą
na ołtarzu szczęścia i dobrobytu tuchaczy bez miejsca. I synor.
przebył chwilę, która mu pamiętną będzie na całe życie.
Nie podobna to będzie, przez te dni, nie mówić i nie myśleć
o fakcie tym — rozmawia się ciągle, i czytamy i słyszymy i
widzimy — omal że nie jemy ten zamach — owoc biednej
ludzkości, która raz zerwana z kolei — zerwana z kotwicy —
wszelakich chwyta się wiatrów — i w każdym czy powie-
wie, czy wichrze — widzi wiatr sprzyjający, który ją do portu
szczęśliwości ma przyprowadzić. Ciemni i bezsilni, zarówno
tak poczynają i tak kończą — w świecie salonowym — oszczerstwem
a w tłumie — zabójstwem.—

Nie za długo będę upoważniony, udać się do pani, urzędownie,
w sprawie Okszy — a to by uzyskać Jej pośrednictwo do
pani Okszowej — by ta pani użyła swego wpływu, dla odwró-
cenia swojskiej publicznej hańby, która czeka jej męża,
jeżeli nie wykona tego co Sąd zawyrokował. Czekają od
niego odpowiedzi — Sędziowie są zobowiązani względem
wierzycieli Zohraby — a Oksza związany słowem honoru
względem Sędziów — co do wykonania wyroku — i dotąd go
nie wypełnia i nadto, pozwala sobie lekceważyć wyro[k].
Nie wiem jeszcze czy żona wie o sprawie. Lecz mnie
pytają czy zechcę udać się do jej pośrednictwa. Sądzę że
pani jako przyjaciółka tej kobiety, i tu znanej ze swej
szczerości, musi leżeć na sercu cześć imienia jakie ona
nosi.

Nim te wielkie sprawy wejdą na stół – zobaczmy jak Syrokomla przyjął wiadomość o zkasowaniu Towarzystwa Rolniczego z r. 1861.

Nas zebranych wielu razem
Car widzieć nie życzy;
Więc rozwiązał swym ukazem
Legjon rolniczy.

Przypomina bowiem długi
Odwieczny człowiecze;
Że lemiesze kosy i pługi
Czas przekuć na miecze.

Gospodarka trzypolowa
Wrogom się podoba,
Lan poznania, lan Krakowa
Wzięli Niemcy oba.
Moskwa wzięła resztę łanów
Polski, Litwy i Rusi,
Więc reforma płodozmianów
Kłuć im w oczy musi.

21 Listopada

Na horyzoncie Weneckim zjawiła się kometa – widziano ją z Zattere t.j. z wybrzeża gdzie mieszkają Łozińscy i Jeremanowscy – w obserwatorjum znajdującym się piętrze, gdzie przewodniczy Leverrier imieniem Adaś – widziano więc – kształt krągławy – ogon czarny – kierunek z okolic Czarnego Ostrowia ku Livorno – przechodzi przez wysokości 2 piętra – nazwano ją pani Żołkiewska – Już dawno istnieje w ciemnych przestworach atmosferycznych. Zajaśniała zaś dopiero od czasu kiedy zapaliło się inne ciało krążące między Paryżem, Civita vecchia i Bornjs i Chryzowem Krzyżańskiego, Jana. – Słuch wywołuje światło i ciepło – wywinęło się więc ciepło i to ciepło rozdzieliło ciało inne – z pod Czarnego Ostrowia, to nastąpiła affinija tak że część Żołkiewskiej – stała się częścią, podawa nawet Ordęgi[?] Tę konstelację zarejestrowali astronomowie jako utwierdzoną teraz w Livorno. Tę kometę chwilowo tu widziano na imię Helena a że Helena jest tą Krakowską – więc telegramy do tamtej adresowane – Helena Krakowska musi rozpieczętowywać – bo w żadnym nie chce wchodzić w dalsze rozróżnienia – i gwałtem jej telegramy oddają.

Ledwiem wczoraj napisał o sprawie Okszy – przyszli do mnie i z radością oznajmili że on wexale podpisał i zobowiązanie do żądania zapłacić połowę 1 Kwietnia a połowę 1 Lipca. Więc z tą sprawą koniec.

Jeszcze jedno ciało przybyło do naszej drogi mlecznej na tutejszym niebie – ciało wspaniałe, zdaje się, stare i trefne – Finkelhaus, homme de lettres a Pologne. Ulokowało się o ścianę od nas. Słyszymy jak się kładzie, jak wstaje – a żona moja dosłyszała że modli się po żydowsku. –

Byłem wczoraj na operetce nowej Straussa: Il Principe del pomo d'oro – słaba we wszystkich względach, farsa głupio śmieszna. Drugi raz nie pójdę – i nikt z naszych bo poszedłem na zwiady.

W ogóle zabawy tu niewiele dla przybywających na krótko – Muzyka więcej krytyki: Wenecja uboga – więc pojedziemy na zapusty do Poznania:

Hałas, hałas po Poznaniu
Każda chwila wieści sieje.
Wszyscy mówią o powstaniu
A Prusak truchleje.
Już Uniwersytet wszedł w życie
Wielkopolska młodzież rusza
Dzięki Bogu! nowe życie!
Rozbujała dusza!
Ale dawno już czas było
Otrząść z Polski brudy stare:
Im się o tem ani śniło
Lecz przebrali miarę.
Czuj duch Niemcze! Bóg z narodem!
Niech no Moskwę wyporamy
To i tobie mimochodem
Zaraz tupnie damy!
I od strony Miłosławia
Trzech chłopaków nad wieczorem
Na koniczkach się przeprawia
Do królestwa borem.

przez cwałem co stać koni
A wtem nagle od granicy
Kilkunastu Niemców goni
pędem błyskawicy.

Hej, halt, werda? – To my! towarz.!
Jedziem hulać na zapusty:
Szukaj paszport, drzypichrusty!
A ten jeszcze stara. –

Rzekł – i kulą Niemca gwizdnął
że się pewnie nie wygoi;
Drugi kilka szablą liznął
Trzeci batem skroił.

O Herr Jesu! wielki Boże!
– A co szwaby? co Niemczury!
I żyje stary nie pomoże
Jak garbujem skóry!

Już będziecie teraz znali
Co to polskie są zapusty:
Do Berlina drzypichrusty!
A my bracia, dalej!

Otwarte okno od rana, teraz 12ta – 14 stopni i pół w pokoju.
W kilka godzin później, otrzymaliśmy list pisany do mojej Cesi, z powodu jakiejśjnych jej imienin. Oprócz tego ze Św. Cecylii przypomnienie było mieć że o niej pamiętają, chociaż tylko dla tego, że pewnej małej, podobno się jej imieniem nazwać dziecko nowonarodzone. – oprócz więc S. Cecylii, dostało się i innej osobie tego dnia stojącej na uboczu. porę słodkich rzeczy. A zawdzięczam je nie sobie li – lecz głównie tego tem tym Duszom, co tak jak Wedalski, wpadły się składając i podtrzymywać ciągle, ogień przyjaźni. –. Li zaś którzy czuli się w prawie wyrokować o innych – nie mieli żadnej kompetencyi do tego – bo sędzia każdy, powinien mieć najpierwszą kwalifikacyę – bez której żadna egzamina nie mają żadnej wartości – Ateż kwalifikacyą jest: umiejętność sądzenia siebie. Jak kochać może ten tylko kto siebie umie kochać – tak i sądzić o drugich może a raczej powinien ten tylko, kto siebie

ściśle umie. Tylko wzajemność może utrzymywać uczucia —
bez wzajemności może ostać się obowiązek. — a cóż to za różnica
między temi dwoma motywami postępowania. Tak się do
siebie mają jak: Zakon Mojżesza do Zakonu Chrystusa. podzi-
wiać możemy spełnianie obowiązku — a kochamy tych tylko
w których oku i ruchu płomień uczucia dostrzeżemy —
policja we Lwowie spełniła obowiązek — a serca szczere, gorące
były po stronie prześladowanych. —
Koncercie jak są osoby gruboskórne, t.j. do których nic z zewnątrz
głębiej nie dostanie się, chyba za gdy je szydłem przekłuje —
tak znowu są czoły mające dziwnie zbudowane oko — nie
widzą nic prócz odzienia — a w mieście same wystawy
sklepowe, a w krajach koleje i restauracje. — O człowieku
więc sądzą z tego jak jest ubrany — ale czy ubóstwo się
pod odzieniem kryje, czy wyrachowanie dla złagodzenia
różnic losu, czy pozłacana marsja sobie przystał dziwnie,
czy dusza gdzieindziej w głąb skierowana, — a im co do tego
oko widzi doskonale co błyszczy metą — widzi ile lat zmienia
ma sukno i ile kosztowało pierwszy? — A dalej, potem
udają się do kazuistyki opartej o własne przesądy lub przypuszcze-
nia i dumni z rezultatów, które zawsze nie na ich niesko-
ryści zatrzymują się — i albo z katedry, albo z dzwonnicy
swemi wyrokami ludzi ośmieszają — jako przyjaciele idę
za obowiązkiem. Obowiązek zaś jest jeszcze ślepszy niż
niektóre uczuciami — uczucie i namiętność nawet bawiy
zawsze na cel — ma go — a obowiązek jest sobie celem i
środkiem prawie — uczucie może skrzywić drogę, ale
tę drogę wybiera z własnej woli — a obowiązek — ma dogmat —
i dla tego jest obowiązkiem że nie rozumuje — Język nasz
a to zdrowy naród — skrystalizował pojęcie o obowiązku bardzo
dosadnie i nazywa obowiązek najsilniejszy i po obowiązek.
albo: kiedyś grzyb — to leź w barszcz; bardzo więc naturalnie
że kto sobie pomyśli — a pocóż mam tam się trzymać gdzie
mnie do zaproszenia brakuje uczęść. —
A teraz zwrot na lewo włącz: — Z Lwowa wnoszę — że jeżeli
przypadkiem, cudem Lippe wyrwie pomiędzy z pod Zamkowej
góry — nie skończy się to pod drugą połową Grudnia —
więc już do 25 Grudnia jeszcze tu zostaniemy.

Z tegoś listu widzę, że lepsze powiastki co ja kiedyś pisałem że dla tego trzeba być gdzieindziej, bo choroba Pani potrzebuje, wymaga ruchu – i dla tego bałem się zimy i drugiego piętra. wiejskiej niż artystycznym (którego Stejmel nie dopatrzył i tylko się zaśmiał) wymagają ruchu cierpienia wątroby i nerwowy stan. – Obok ruchu potrzeba jeszcze pobudki jakiejś z zewnątrz – chociażby owa była figura taka gderliwa i kapryśna jest meine Kleinigkeit. – A cóż mówić o braciach, o ruchu swobodnym o zajmującym czy to Gorycyi czy Wenecyi?–

Jakoś nie mogę napisać się. Byłem wczoraj w teatrze a Cesia moja przesiedziała wieczór u pani z pierwszego piętra. W długiej rozmowie przeprowadzają przez sito wszystkich znajomych, przyszła kolej na Świętocieckę pannę – panna Wessel przypomina sobie że poznała ją w Puławach na radzie, tj. na błocie u Jundziłłowej – że pięknie deklamowała z Hugo coś – uradowana pani moją rzecz by z nią do tej panny posłała – by przypomnieć znajomość, „bo tu mi nudno – nikogo nie mam" i mnie dziś to samo powtórzyła. A nie mają czasu na zwiedzanie to, „tak cały dzień mamy zajęty" Lekcja śpiewu, lekcja tutejszej mowy – kupowanie kapelusza, palto, koronek – marmurów, porcelany, szkła, terracotta, złotych etc. Obiad, śniadanie w domu, bankier – odbieranie z kolei kufra z rzeczami zatrzymanego z Wiednia, bo tam palto jakieś światłe z piórami – bardzo modne w przeszłym roku w Warszawie bardzo tu potrzebne – choć tylko na dwa tygodnie. Così va il mondo! – Chociaż wczoraj dowiedziała się że ruble tu nagle tak podrożały – tj. włoskie pieniądze w skutek odpowiedniej uchwały monetarnej w Paryżu, tak się podniosły że za rubla dają tylko 240 centym. czyli gulden i dwa krajcary. – Mimo to musimy kupować i kupować bo jedno nie nowe, drugie nie modne, trzecie trzeba kupić bo stare – a wreszcie mama dała pieniądze na drogę – więc pociąg przywozi je nazad do domu – byłoby to lekceważenie dobrem sercem mamy.

Nie dziwne to dziwy na świecie, że zejść się faktów przypadkowych na kształt romansowych epizodów: Słuchajcie. Pani Jerzmanowska miała być u panny Świętoch. towarzyszka a

124

pod Orła pakował
więził nas, mordował —
Orzeł ha! a ty gdzie?
He, he, he i t. d.
Po bruku brzęczałeś
Marsowo pełznąłeś
Uciekłeś bez bruku
Cu ku, ku, i t. d.

Piórami swemi czupurzył.
Jak naród się wzburzył,
Uciekał bez pióra
Hura, ra, i t. d.
Oj! płaczą złodzieje,
Bo tym się źle dzieje —
Zniknęła ich pociecha
Cha, cha, cha i t. d.

Jeśli duch Moskala
Jeszcze tu zawala
W łeb wroga kacapa!
Paf, pa, pa, pa, pa, pa! —

Czy nie odbija tu cała ulica warszawska — i młodzież jej? Zarówno, w każdej okoliczności, z każdej rzeczy — śmieszności wynajdzie, w śmieszność obróci — i karykaturę stworzy — Lubię Warszawę — cenię ją wysoko — a Warszawiakom i Kongresowiakom nie mogę pokochać — a na nieszczęście, ciągle albo najwięcej, żyję z gronem spotykamy właśnie ich. Czuję się ze stosunek zawiązuje się, na węzeł luźny — Mam tu codzień przed oczami — obraz Warszawiaka młodzieńca. przechodzę codzień koło składu gotowego odzienia męskiego — przy dwóch drzwiach, stoją ubrane w najświeższe suknie eleganckie — figury z twarzy świeżej, śmiejącej się, w oczach błyszczących i sumiennie ufryzowanych, — figury z drzewa. Mają oni wiele podobieństwa z młodzieżą poznańską — z tą tylko odmianą że nie ma u nich tak wybitnej arystokratyczności — więcej zbliżają się do commis, a szczególniej do subjektów w coiffeurów. — Na wsi jeszcze gdzieś prochowszej się tak zwane przez Warszawiaków buraki — ale też i dostaje im od Kongresowych, gdy zjeżdżają się na jarmark wesołymi albo w innej porze gdy pojedynczo pokaże się na ulicy — wtedy odbywają się sceny, niekiedy, przypominające mnie czasy gdym polował na stado swoich dzikich, albo na odyńca. Dziś miałem list z Litwy: dowiaduję się że ów brat mój Wiktor, znajomy państwu z Pomorzyny — został w Warszawie w Zarządzie kolei Brzesko Warszawskiej. Kimś — że wuj mego stryja umarł, że mąż mojej ciotki umarł, że stryja syn zrobił 3.000 rubli długu w ciągu jednego roku, że drugi syn

chciał się żenić z kimś, o kim ojciec nie miał dobrej opinii, więc musiało to rozejść się — że córka stryja porodziła dziecię martwe w Rzymie i jakoś źle ze zdrowiem jej — że stryj sam nagle słabnie — i oto wiązanie dla nas na ostatni ten urwały — Ani jednej nowiny dobrej — Nawet z Torino wypisałem się wczoraj, dziś dostałem i nie mogę podołać natrzymanym nam obłokom — i ani widzę wydostać się z tej kąpieli — i to muszę nadto kosztować tę podaną drzewa twardego i jeden kijek. legno dolce.

Na jutro ogromna gotuje się wyprawa: na Linda di Chamounix — Ja, Cezia, Strawacka, panna Wessel, Kamieńska, Świętorzecki, córka jego Zofja i Węsierska. — Ja brać mam bilety — zbierać to wszystko i prowadzić — w noc, w ciemnie w ciasnych uliczkach. — Może mnie zazdrościcie? Ja zobaczenie! Czy nie uciekać już od kraju swojego, który jak ów polip olbrzymi, wypuścił swe łapy ogromnie długie i chce wyssać ze mnie całkiem resztki miłości mojej dla Wenecji —

23 Listopada.

Dziś w głowie pusto — a raczej zapełniona głowa gorączką która mnie dzisiaj wzięła. Już spałem źle, już wstałem zły — bo ta panna Świętorzecka, chciała by loży — bo „wiki pani” powiedziała tak mojej żonie, „ja nie znam nikogo, ale mnie znają” — a panna Węsierska powiada: jeżeli trzeba ubierać się, to nam starym nie opłaci się” — a ma 30 parę lat. — A ojciec milczy — a osób nas osiem ma być. I dla czego nie mam ja dziś paroksyzmu febry? — Czy znajdzie byle krzeseł obok siebie? Słowem bieda, rozpacz, gorsza niż tego kucharz passamante — który go pchnęła do ratowania ludzkości za pomocą zabicia tego, który dla tego jest, że niczem nie jest. Im bliżej do godziny w której wyjść kupować bilety — tem silniej wrzy we mnie — a tu na dobitek spotykam się ze śpiewem strzelców pińczowskich z 1831:

Do ramienia łączmy ramię
Ej! ścieśniajcie bracia szyki
Broń przy broni, w środku znamię
Idą strzelcy pińczowscy.

Gdzie wróg stawi opór nowy,
Gdzie ojczyźnie idzie życie.
Tam gdzie ogień karabinowy
Tam piekielnych strzelców użycie.

Rzuciliśmy dzieci, domy,
By krajowi służyć swemu,
Był nam piekłem wróg łakomy,
Teraz piekłem będziem jemu.

Godło nasze trupia głowa,
Widzisz wrogu, chodź się bić,
Nas i ciebie grób pochowa,
Ale Polska musi żyć.

Wczoraj cały dzień ~~słońce~~ deszcz, a dziś znowu - słońce. Jakaś febra tam w niebie panuje.- Trzeba teraz żyć we latoszech [?], kiedy zbawiciele ludzkości, rzucają bomby w tłumy? Wielkiej tej przyjemności, mieszania się w tłumy, studjowania, przysłuchiwania się ich życiu - teraz nie można już sobie pozwalać - Jak ktoś kiedyś powiedział: A gdyby to było oko? mówię sobie: a gdybym stanął się, poszedł za przelotną myślą, i pojechał do Florencji na kilka dni? znalazłbym się w tłumie - i pięknie bym wyszedł - zbieraliby teraz składki na rannych i zabitych - i przeszedł bym do historji, nie prawdaż, nie zasłużywszy - i jak Piłat w Credo, znalazł bym się w rzędzie męczenników czy ofiar przywiązania do tronu Sabaudz-kiego - tego rozwodnika, co opuścił swoją żonę prawą, rodzoną, Sabaudję - i dla nowej, bogatszej, niż jej swoje Leca [?] sam jej przybrał nazwisko - i jest przez nią o tyle tylko kochany - o ile siedzi pod jej pantoflem.
Tymczasem jestem ofiarą niesumiennych poczt, nieakuratnych dłużników i łatwowiernych wierzycieli - panna Zichy wzięła 100 a dziś Jeszmanowiczka - 80 franków - Widzicie że Wenecja gwałtem mnie wypędza. Węgry z Galicją na to się składają - jak się mają sprzymierzeni w Persie [?], przy przyjęciu deputacji ze Lwowa do Wiednia - z powodu zajść ościennych, o których nieco inaczej, pozwalać sobie sądzić niż pani moja kochana.

u tej panny w tym czasie była towarzyszką pani Piazza redaktorka Dziennika Mód Lubelskiego i autorka powieści. Cóż się dzieje? Jermanowska przestała towarzyszką chorego syna a ten dawać ma lekcje [illegible] ta sama pani Piazza! – Czytając romans przewidzielibyśmy z miną bardzo poważną, z trójnoga krytyki – że okoliczności sont tirées par les cheveux – Im dalej żyjemy – i żyjemy ze sobą i w sobie – tem bardziej ~~zapisując~~ mamy powody do zapisania się pod sztandar: Nihil admirari – Niczemu się nie dziwić!

22 Listopada

Na dzisiaj jako na dzień uroczysty – bo i patronki mojej dzień – i patronki żony mojej – i rocznica ślubu dzisiaj – 24 lata. Na dzień dzisiejszy wypadł mnie wiersz, z kolei także z dnia uroczystego bo oto:

Kostusiu wygnany
Zgryzotą nękany;
Daj folgę kłopotom
Tom, tom, tom, tom, tom, tom.–

Precz troski rozliczne
Domowe, publiczne;
Niech smutek ulata
Ta, ta, ta &c

Rozjaśnij się czoło
Mazuraj wesoło,
Tak rada uchwala
Tra la, la &c

Sądzisz, że powrócisz,
Wolności nam ukrócisz.
Nie myśl no tak płocho
Ho, ho, ho &c

Tu źle ci z Polakiem
Do Moskwy leć ptakiem,
Tam twoja parada
Oj da, da &c

Kogo się pozbędziem
Kogo raz wypędzim:
Ten też już nie wraca
Oj ca, ca, &c.

Precz Iwan, Mikita
Broń nasza nabita!
Strach na nieboraka,
Oj ka, ka, &c

Precz szpiegi i gracze,
Nikt was tu nie płacze,
Chyba ktoś z [illegible]
Oj tu, tu, &c.

W niedzielę był śmiałek,
A tchórz w poniedziałek,
Patrzajcie na zucha!
Cha, cha, cha &c.

Na saskim dziedzińcu
Bohater był w wieńcu;
Lecz przyszedł Listopad
I wieniec mu opadł.

W parady i festy
Błyszczał haft i chwasty;
Dziś gunią okryty
Oj ty, ty, ty &c.

W obozie miał kwiatki,
Altany i chatki;
Nie tak dziś wyspany
Nie, nie, nie &c.

od władz i policyi, które mają jedyną racyą bytu — zapewnić spokój i bezpieczeństwo publiczne — wymagam nadewszystko, rozumu — a więc umiejętności w jej zawodzie, tak jak żądamy by kucharz umiał gotować, lekarz umiał poznać i leczyć etc. Tam zaś nie widziałem umiejętności policyjnej — lecz tylko dzielności wojskowej — A tę, radbym widzieć stosowaną względem wrogów państwa, a nie względem tych, których opinja, nie wszystkim dogadza — powiedz pani że nie znalazł się rostropniejszy by poradzić, odradzić etc — Nie ma dowodu że nie było radców; Że inaczej zrobili — to to się zdarza i gdzie indziej — i w życiu publicznem i prywatnem. Miło by mi było gdyby pani zastosowała mój wyrok na młodzież która przecież znowu młodą się staje.

24 Listopada

Oto! już chwała Bogu — zawierucha pominęła polską w naszem odludziu — wracam od Jerzmanowskiej, spotykam Łozińskich którzy nas szukali na placu — jak gdybyśmy byli faktorami — tylko co chciałem z nimi żegnać się, nadchodzi Rzewuska z siostrą — które wracały z Galeryi i spotkały jakąś panią, a że potrzebowały dowiedzieć się czy dobrze idą — prosiły tej pani; po włosku, pani milczy, mówiąc po francusku, pani głową potrząsa — A więc chyba po polsku? spyta zrozpaczona Rzewuska — A tak proszę pani; odpowiedziała ta spotkana pani i roześmiały się — Musiałem panie te z Łozińskimi poznawać — Łozińscy zawrócili się i przeprowadzili nas do mieszkania — Rozchodzimy się z Rzewuską, Łozińscy lecą na górę do nas — w sieni natykamy się z Zwolińską i węgierską — Łozińscy siedzieli godzinę — jej przeszkoda boli głowa — ale, że to mnie zdarza się często, kiedy niechbo- ale zdarza się rzadko — bo szybko mija — i musiałbym by o mnie lekarzy wzywać jak u tych Jaworskich we Lwowie —

Zdarzało pannie Sobieszczańskiej zgubić ową torebkę z pieniędzmi

złotymi, i ogłosiły 50 franków nagrody — a młodzież rzeczonego, owego Kamorowskiego.
pani matka prosi mnie tym przepraszać ją za nie mojej której przesłała gdzieś — mogłam jej powiedzieć że mogła by to wykonać osobiście, ale zwyczajny jej niepoczytalność ustanowiony się, odszedłem — zostawiony jej samej na placu — a córki biegają po ulicach w Szwajcarii znajomych. Czy nie prawdopodobnie panie lepiej że starsza chała się jako brunetka — czy pociemniały — a bowiem to i bardziej?
Wczoraj za przykładem delegacyi galicyjskiej w Wiedniu przerwano przerwę w dzisiejszym — nastąpiła szczęśliwie najnowsze złożone z ojca, córki i kamaryszki — lożę swoją zamienili na tańszą — bo panienka wszystkie swoje suknie popruła by były najmodniejsze — i jeszcze więcej — a modniarka nie wyprasowała. Spodziewam się że panią uwaznijszy niż panów Kanaro i Spółka twoich były nas w 5 osób w loży — i nigdy jeszcze nie byłem tak zajęty, zachwycony, podniecony, owładnięty, rozczarowany etc — przez Kacharza Liszta do Charmaniti ... śpiewaczkami, jest tenorem a głównie kompozytorem czyli Domiszekiem — Jeszcze ze 2 razy będę — muszę wysłuchać będę sposobnie nam. Teraz pachnę zapachem rozmaitych z lasów Sabaudzkich — ... różnica ulubiona i zawsze mieszkańców — Sabaudzyn pierwotne — rola nec plus ultra. — Naród ... ... dziwnej fantazyi co przyniosłem piankę — wiecznie zginała się — i zaprzątała i rzeczy i lożę.
Dziś cały dzień mogła wspaniale — przyjmuje — ... szczęśliwa pani Jermanowska pięćdziesiąt trzymała — więc tylko tutejszy sprzedaż wynosiła 100 fr. Ale napisałem już za wiele, za wiele.

Trzebaby więcej —

25 Listopada.

Już dawno gazety przebąkiwały i my także zapowiadaliśmy, że w tych dniach rozstrzygniętą zostanie wielka kwestya, zajmująca umysły tutejszych ludzi — wszystko kazało bowiem przypuszczać że jak na złość tego miesiąca miała wyłącznie wojna Anglii z Afganistanem — tw. 25 t.m. — miała się zdecydować zawieszona od tylu czasu kwestja Wenecko-Gorycka. Nie zawiodły nas, jak widzicie, mili i cierpliwi czytelnicy nasi; nie zawiodły nas, długie nasze doświadczenia i oswojenie się z praktyką państw parlamentarnych — twierdziliśmy zawsze że najważniejsze sprawy narodu i ludzkości załatwiane są przy rozprawach budżetowych. To też, jak donoszą nam telegramy, z dobrego źródła pochodzące, odbyła się wczoraj wielka tajna Rada — Towarzystwa tajemnych Uczestników — które gdzieniegdzie nazywa się stylem arcyksiężnym — stadło małżeńskie — Odbyła się ta narada o zmroku — by dalszy tylko głos słyszeć mogli, ale nie mogli czytać jeden w oczach drugiego — by nie zaszły żadne nielegalne intymidacje, ani oczarowania, ani przymilania się, ani żadne wpływy fałszywe — odbyła się i z chwilą bijącego w ciemności wieczoru listopadowego — na odgłos ~~zap~~ pstrykającej zapałki — wytworzyło światło — Zapaliła się lampa, i cała dyskusja chaotyczna — skrystalizowała się w wyroku i postanowieniu: 10 Grudnia Lutosławowie mają opuścić Wenecję i udać się za granicę państwa włoskiego nie ogłaszając tego w gazetach by nie sprowadzać żadnej demonstracji, która by mogła wzbudzić w ludziach inaczej myślących, jakiego ~~niep~~ naruszenia porządku publicznego. Motywa zaś dla ludzi poufnych — mają tyle postaci, wedle temperamentu i pojęcia tych osób. Dla jednych — warunki zdrowotne, dla drugich — finansowe, dla innych znowu — skład okoliczności — Ale pod karą główną nie można motywować tej ~~wyroku~~ uchwały — wymogami serca by ci i owi i większości, śmiechem homerycznym nie ogłuszyli ludności weneckiej, która i tak już od czasu rządów Rożanu — skarży się i oburzenie na słuchanie z kościelnych wież dzwonienia.

Alea jacta jest, tak powiedział ~~Alexander Macedon~~ Cezar przechodząc przez Rubikon — tak wygłosił Klausner, i tak od wypowiedział [illegible] Indyi zajmując jakiś tam nie wypowiadalnego nazwiska, miasto. — i tak powiadają sobie wyganiani teraz z krainy bugów, Sołtanowie. Wiejska górom znowu za przykładem Cezara — ku Alpom. —

Męczeństwo okrutne — tem bardziej że nie głośne — Ani nie zbiera się lud cisnąc się lub podziwiając — ani gazety nie wspomną — i tak w cichości, bez podbudzających okoliczności, bez otuchy ani zachęty — akt się odbędzie dramatu wysokiego.

Takie to sceny stały się w ciągu tej doby ostatniej, od chwili gdy numer wczorajszy opuścił mrągowanie redaktora. I ani ziemia się nie zatrzęsła (pomimo że Dziennik polski jakby w przewidywaniu, antydatując, to zjawisko swym czytelnikom podał), ani skały się porozpadały, ani zasłona kościelna nie rozdarta, — tylko żona musiało podrzeć list napisany do Kowalskiego, bo gdyż został powołany lipnicym się okrutnie Torrone alla giardiniera. — Ani gospodyni, biorąc pieniądze za pół miesiąca, nie stanęła słupem ani też nie oblała się potokiem ani najlichszym wyrazem kaskady. — I na całą pociechę zostaną mi komplemencie przy rozstawaniu się ze swoimi i które będą ułożone w taki sposób i jaka szkoda! A my tak zachowaliśmy że będziemy już — takciomy się cieszyli — Co tu będziemy robić bez pasichmy? Tak będzie pusto! — Byliście pańsko trait-d'union! I niezakończone odmiany na ten los. — A z nad Wiarus będą przychodzić daty wyjazdu w progresyi arytmetycznej — 15, 20, 25, 31 — a potem nagły spadek z przemianą regestru — rok 1879, znowu 6, 10 itd — A w Gorycyi — jakieś próbna pró kola — które otaczają biednego Adama — jakoś półkownicy byli polscy, jakieś barwne były polski — I na biednego Adama spadnie cały ciężar — pocieszania zbroszkanych i rzekomania ich od rozpaczy i ogłupienia. Takie to będą skutki owej uchwały i taka to ogromna odpowiedzialność rozległ w tym gronie którem zbrojne się losy narodów. — Obfitości i [illegible] makaronów żmienna nas, dziatą ewigste do następnego
ołówek amanon.

21. Listopada.

twięc od dziś za dwa tygodnie nastąpi Exoda. Dziwna rzecz! o ile
w przeszłym roku myśl o wyjeździe z Wenecyi – przejmowała mnie
smutkiem – o tyle teraz, nawet myśl o pakowaniu i wysyło-
niu tylu gratów i ciężarów – nie mnie nie niepokoi. – Musi to
być oznaką starości – bo tu mi teraz powietrza brakło – zbyt
ciężko oddychać – a dalej, nie ma gdzie odetchnąć swobodnie i
szeroko i głęboko – Sądzę że gdybym dłużej tu pobył – płuca moje
zrosłyby się w sobie – bo tak nie wiele tu ich ruchu potrzeba
by potrzebnej ilości tlenu wciągnąć. – A pomimo gdyby nie
pamiętna nadzieja tam znalezienia, gdyby nie pewność
ujrzenia i życia z długim cybuchem i maszynką do gotowa-
nia wody – nie ruszyłbym z Wenecyi – więc głębokości
mego tchu, a więc pełnię życia – zawdzięczam wam, moi
kochani przyjaciele.

Swatem zaczynamy po kolei z należytemi ostrożnościami
wiadomości te udzielić – Tym pierwej który szczęśliwości i
zdrowia – więc najpierwiej dowiedzcie się Łozińskiego, który
tak za zdrowie i szczęśliwość – że uszczęśliwiony się na resztę, wiara
i dziś jeszcze po świecie gondolą – przy domu i życie, i –
kupuje meble – do sali drugiej – Mi się zdaje że on będzie
w stosunkach z Konsulem austrjackim, i panią Paulinie
żoną byłego obecnie pośrednika Wenecyi, mówił już zwierzył że
wkrótce wstąpi na tron król polski – a wtedy on natu-
ralnie zostanie Konsulem de jure – jak się teraz de facto.

Biednym Jerzmanowskim nie mam jeszcze odwagi powiedzieć –
bo rozgniewa, przekonany jestem, będzie im przykro. I ja
ich tylko żałuję, wyjeżdżając może z Wenecyi: – Ale przyznajmy
jestem prawie obchody że fizycznie, syn najdobrzejsze wyprawił.
Węgierka, nim się dowiedziała – starsza pierwsze pokrzywione
oddała – i jak by dowiedziała.

Może nie będzie to dla was nieoczekiwaną wiadomość z Galicyi:
Czernowski syn Natalii, brat tego co z Lechicką... ożenił
się z panią Marynią Pomiankowską Grabowską z
domu.

Możemy więc w najwyższem rozrzewnieniu i dziękczynieniu pełni zawołać do Stwórcy: Hosanna! Gloria in Excelsis! precz grzechy nasze są odkupione, czas pokuty mija — zło które groziło naszemu społeczeństwu taje jak śniega na ulicach Lwowskich. — Zgoda następuje — Już młodzi nie unoszą się starszych — garną się do tych doświadczonych — wyrzekają się zacofanych obozów w siły własne i rozum szkolny — mało tego że szanować zwyczaje starszych, lecz nawet trzymają się [illegible] Bernardyna jeszcze na wzór Nazareńskiej — Kochają się wzajemnie. Syn kocha się w matce — 22 letni młodzieniec staje przed ołtarzem i w obec Boga świadczy że kocha i kochać będzie żonę 50 letnią — Zdaje się tak się wzruszyli by ślub odbył się przed czytaniem Ewangelii i Epistoły wyjętej z pierwszej księgi Genezy, z tej części gdzie Stwórca prezentuje Adamowi Ewę, Adamowi zro-dzonemu. — Słyszałem że za warunek ten młodzieniec położył by nie było przed ołtarzem dyszkanta, bo bał się żeby młodzież inna, wiedząc tak od niej odstępstwo, nie wymierzyła na nim kary dawnym szlacheckim zwyczajem. Ja, przemyślawszy, jak też będzie przyjęty taki [illegible] i taka bezinteresowność i [illegible] tego młodzieńca — zaraz zapalił się miłością synowską dla tej zacnej matrony która tak [illegible] wybór w szeregach dzisiejszej rządnej młodzieży, że przesłałem mym młodym telegram z życzeniem od serca, najdłuższego życia jego żonie. i zapowiedziałem że chciałbym być na tej części kuli ziemskiej — przybyłej na chrzciny i pierwszego i drugiego ich dzieciątek

27 Listopada.

Dzisiaj wypada do Padwy — do S. Antoniego — którego lud włoski tak kocha że nazywa po prostu: Il Santo. patron on rzeczy zgubionych! A któż z nas nie liczy mnóstwa strat w życiu. Ile to cięż-ko serdecznego uczucia, ile nadziei, ile złudzeń, ile marzeń — zatonęło w tej rzece życia, po której płyniemy z dziecinną niecierpli-wością.

Za światło, jakie nabywamy z zewnętrznych stosunków ze światem – skoro to nagromadza się we wnętrzu naszym ciemności – Im więcej, im jaśniej widzimy, tem z więcej wątpliwości się rodzi – tem więcej pytań powstaje – na które odpowiedzieć tylko warjat może – do lub na drodze do ich rozstrzygania – zachodzą ludzie do Bonifratrów, albo pomnażają liczbę samobójców – jeżeli nie zabójców – Jeśmy wszyscy do Santo – by wrócił nam zdolności, możności, uzpo…bienie do wiary, do nadziei – Włosi za sprawą swojej niepodleg świętości, swoich bożnich artystów, swej sławy wszechświatowej – odzyskali kapitały za nie wyłożone i dziś pobierają od oddzięcznej Europy i Ameryki, lichwiarskie odsetki – a do tego i niepodległości odzyskali – Myśmy zdziałali tak wiele i tak nic nie uzyskali i nie odzyskali – poszedłszy wprowadzić świat obcy – obsiedliśmy wszystkie ważne miejsca w Europie i w Azji – w Ameryce i w Australii – ale za to coraz lżejsi nas ych i siebie – I ciy płacimy straszne procenty Europie, która nam wszystkie kapitały zabrała. Idę jadę do Santo – dziś po południu – tam na noc.

Żyjąc do Uniwersytetu – gdzie obok Tassów, Galileów – kształciły się dwaj Królowie nasi – najroztropniejszy i najgłupszy: Batory i Sobieski – i stoją ich tam posągi – jakby dla okazania nam – że nie szkoły robią mężów wielkich – lecz każdy jest sam dziełem swoim – i że nie powinniśmy rozpaczać że skąd tam szkoły przerobią i zniżą ich poziom – Nie ich będzie przyczyną – jeżeli zamiast mężów, ojczyzna będzie miała gagatków lub stuzalców Carskich –

Polacy, wielu, wszyscy, produktywniej jeździli po Europie – bo w tym Padewskim Uniwersytecie – g otła tar. ich bywało dużo – że w kościele S. Antoniego – jest ołtarz S. Stanisława i groby – uczczenia narodu polskiego –

A dziś chyba w Bal Mabile i w Café chantants – ich tancerki i stroje – przez polaków arendowane – a w miejsce ołtarza Świętemu – wznieśliby ołtarz Świętej Teresie – śpiewaczce kupletów – która poświadczyła, nasi przyjeżdżają z pustkami w kieszeni, do kraju.

Tymczasem ta mgła dżdżysta nie chce nas opuścić – słońca nie widzieliśmy tydzień cały; – w mieście duszno – a za miasto wyjść nie można – bo chociaż tyzy jestem i choć jeden już nogę przy sobie. I piątkiem jeszcze nie jestem –

Z tego też powodu – wyrywam się do Padwy – bo oni, od dnia gdym przeszedł Rubikon – pachną już sciężki po lasach – zapach liścia ~~[illegible]~~ zeschłego – strumyków i lasów iglicowych – Tu mamy przytem powietrze jakieś zastałe – a ciepłe – ani powiewu wiaterku. – Tylko deszczy po trochu, asekuracyjnie z góry – i woda na kamieniach z dołu –

Wyjeżdżamy razem z Paniami z pierwszego piętra – ale tylko jedną koleją razem – my na wschód – one na Bolognię do Tyrolu – i przez Klagenfurt do Gracu – i dalej –

Adam opisał nam Gorycję dość szczegółowo – i widzimy z tego że ani odrobinę – nie będzie tam taniej –

Lękamy się o mieszkanie – bo zdaje się że bardzo trzeba będzie stać w hotelu – i to jeszcze nie na stałe – bo prywatne mieszkania są już pozajmowane.

Padwa. pół do 8ej wieczór – pokój zimny, naturalnie, – ale pali się na kominku – i dymi – Obszedłem już miasto, póki było lepiej niż oświetlone = Całkiem inne miasto – prawie wszystkie chodniki się kryją – jak pod dachem w Gracu – Dotąd podziwiam tylko ogrom cukierni i nadzwyczaj smacznie wyglądają – Co za torty, co za bonbonierki – a co za rozmaitości cukierków i przeróżnych deserów – W ogóle miasto przedstawia więcej rozmaitości niż Wenecja. Widzę drzewa a powozów było tylko zaledwie się pochwalić przed Wenecją ale ruch tak mały, że można żadnej obawy – i można środkiem chodzić i kontemplować – a po naszemu gawronić się: – Dym, tymczasem, gryzie mi oczy – ale nie ma na to rady – gdzież się mam podziać! Ciemno – sierocko – a spać za wcześnie. Bądź, nastroi, jesi!

Już zjadłem! odkąd wyjechał z Poznania, pierwszy raz spotkałem się z porcją respectable – z kartoflami po ludzku zrobionymi. Słowem zjadłem jak król – i to mnie pocieszało jedno – bo zresztą siedzę w kurnej chacie. Już to jedno mogło by odstraszyć od jeżdżenia po Włoszech w miesiącach zimowych.

Nie myślcie państwo że to pisze mnie nie nie kotłuje – kotłuje – bo musiałem kasać dzi drugą stronę.

Tu właśnie teraz dużo aresztowań i rewizyj – może każą zabrać się i mnie zaliczyć do tej bandy pod tytułem ... rej – Internacjonalistów – Żem przyjechał z małym zewnętrzstwem – dali mnie ciepłą izdebkę – w instynkcie więc samozachowawczości – zapisałem się zaraz. Czasem teraz mogę spać spokojnie pod kołdrą grubą i ciepłą i pod 9 gałkami.

Przed wyjazdem dowiedziałem się że się tu przejeżdżam do Sorrento, Ordynarowie Sapiehowie, że przyjechali Ragowie ona Micielska z domu, i mają tu swoją gondolę – i Pani Siemońska Łoś z domu. – Ale patrzę na wsi z góry – bo mnie Gorycja czeka!

Wenecja. 28 Listopada.

Przyszedłem wam: Im dalej w las tem więcej drzew. – Tyle lat z pewną zarozumiałością i pysznieniem się – rozprawiałem o Włoszech, jakgdybym je zwiedzał od końca do końca. A przez dzień dzisiejszy, a raczej przez pół dnia – przekonałem się żem jeszcze bardzo prawdziwie nad sobą nie znalazł – bom dopiero dzisiaj wjechałem do Włoch. Dotąd, jak mówią w rzędu szczelnie zamkniętym, bawiłem się w Wenecji – i w siebie wmówiłem nadzieję żem Włochy znał lub poznał. Trzeba dziś przejechać się po Padwie i zajrzeć tu i owdzie – widzę – żem był dotąd tylko w pałacach – ale nie znałem ani ludzi, ani życia prawdziwie naukowego ani słyszał tego głosu który tak szeroko rozszedł się po świecie z ziemi Italskiej i wyprawił dla ojczyzny swojej

to słowiańskiej Matki, której pamięć i miłości, zachować musiała, i [illegible] nawet dzisiejszy świat. Znalazłem się naraz między takimi ludźmi jak: Dante, Petrarka, Tasso, Ariosto, Kopernik, Jan Zamojski, Giotto największy malarz całego świata, Galileusz — wszystko to nieżyjące tam — ale i żyją teraz — Znalazłem się na placu — między takimi 100 blisko — stojącymi w koło łąki zielonej, otoczonej drzewami, jakby w szachownicy [illegible] — i stoją — wszystko uczniowie Uniwersytetu tutejszego, najstarszego w Europie — i patrzą naokoło — lub na siebie — i pewnie kiedy nie ma nikogo przy nich z pigmejów dzisiejszych, rozmawiają ze sobą — bo ileż razy przechodził koło którego, to mnie coś ciągnęło by spojrzeć po za siebie — czy przemówili wtedy, czy jeśli który chciał i mnie coś powiedzieć, ale któż z nas ich mowę zrozumie. Nawet nie umiałem zrozumieć Pomiłowskiego naszego, który wybrał z uczniów, stojące owych dawnych królów i ich postawił tam posłannik swoim przykładem. Dla czego nie sławnego Jana Zamojskiego, założyciela akademii Zamojskiej? Dla czego nie Kopernika? Dla czego nie ojca Sobieskiego który był rektorem niegdyś uniwersytetu tego?

Jak że zrozumieć ich mowę — kiedy tam się zebrani tacy mężowie słowa i mężowie czynu zarazem — tam stoją ludzie o których się opowiadają i ziemi z pod stóp swych nie strzęśli — tam są i papieże, i królowie, astronomowie i filozofowie, malarze i lekarze, profesorowie i poeci, anatomowie i filozofowie, malarze i lekarze — a także żeglarze i wojownicy. A tak wszyscy patrzą na cię z góry — a także [illegible] na lekcji dostał — jakgdybym się znalazł w Akademii jakiej starożytnej [illegible] biesiady odprawiającej na polach Elizejskich. Ztąd wtórzy [illegible] mówili na świat cały, i nie zamykali się w pałacach, które były schronieniem myśli egoistycznych, ciasnego kupieckiego polityki. Dotąd jeszcze — cecha ta przeszłości w tych dwóch miastach — W Wenecji [illegible] zapełniona domami kupieckimi a w Padwie [illegible] domami we wszelkich kierunkach. — I wiecznie Padwa protestowała i protestuje dotąd przeciw kupieckiej tyranii kupieckiej Wenecji.

Gdy byłem dziś w botanicznym ogrodzie, ogrodnik pokazał mi na stojącą obok budowlę, niby zamek, niby więzienie z cechą wybitną feudalizmu – i powiedział: to postawiono na pamiątkę, jako znak tyrańskiego Wenecji panowania. A ogród to nie fraszka! Najstarszy, jako botaniczny, w Europie rosnąc rośnie tam palma, ta co u mnie była w Grazu – lat... liczyła pięćdziesiąt. o kilku piętrach – a przy okryte pięknym jedwabnym, srebrzystym welonem. – I dla niej osobno zbudowana świątynia – tak jak i dla olbrzymiej Araukarii – Tam stałem z uszanowaniem przed gwiaździstym dębem drzewem hebanowym – swobodnie sobie rosnącem – tam z zachwytem kwiatki nespolów, kwitnące przez zimę pod gołym niebem – Tam laurus nobilis – jest plebejem – Tam magnolie, w tej porze dopiero owoce swe czerwonawe wykluwają – a połączone jak dęby nasze – Hortensje bez owa-li i fuksja stoją sobie na dworze – i ani opalenia się ani odmrożenia się nie boją. A przepyszny platanus orientalis – gruby jak najgrubsza, najpotworniejsza tyrolska lipa – próżny wewnątrz – a po wierzchu cały w garbach narośli najdziwniejszych – zdało mi się ze słuchaczem przed owym świętym dębem króla Jagiełły – w Żółkwi – Baobabem, zdaje się, zwanym. – A jak to wszystko kosztuje mało – 5 tysięcy franków rocznie wynosi utrzymanie – Czyż tym był zdolny wypisać wszystko com tam podziwiał. Nie miałem nawet mego Bedekera – byłem głupi i zdumiony!

A gdym się znalazł w kościółku – w 1303 postawionym i całym od góry do dołu przez dziecko owe cudowne – Giotto – umalowanym – kiedy dziecko to stało się ojcem i matką całego zastępu mistrzów pędzla – dziecko które tak było czyste, przezroczyste – że co tylko namalował, mówi doń przez się – kiedy mu duszy wystarczyło! kiedy każdy pozbawi oddycha duszą od niego wziętą – w prawdzie był to przyjaciel Dantego – który sam przyjechał do niego by go natchnąć do odmalowania sądu ostatecznego.

wota mnie pilniejszy kościół. byłem zaczął go odkrywać – aż w którym sklep tuż koło mnie, na tej samej podłodze – kobieta słodkiego oblicza – i karmi dziecko – We Włoszech wiele rzeczy nie widzianych się widzi – życie całe innym się obraca kołem – więc nie zdziwiłem się ani zgorszyłem się – Ale człowiek wstrzymuje mnie – staję – i widzę że to fresk – to matka Boska karmiąca. Takie to cuda ten malarz Giotto – robił! a proszę pamiętać że do mnie cuda jakoś nie przystają!

Kościółek ten jest własnością pana Weneckiego: Gradenigo stoi w ogrodzie, a ogród okala ściana dawnej Areny – A wiedzieć trzeba że Padwa to starsza niż Rzym – że miasto to ztąd pochodzi iż przybył tu Antenor Trojański – że historyk Livius ztąd rodem, że tu Galileusz zruszył ziemię z wiekowego stania. – I wiem z którego domu on ją pchnął – i pchał aż oparł się z nią – o stolicę piotrową – i przez szacunek dla Nieomylności – przyjął na siebie omyłkę – wiedząc że ziemia wzruszona raz z zakletia ciemnoty – nie zatrzyma się – i znajdzie się ktoś, kto przyprowadzi Nieomylnego, do przyznania się do omyłki – I stało się! Polak i ksiądz – tego dokonał. I stanie się tak i potem – I zjawi się Polak – za którego przyczyną – wstrzymana przez fałszywe rachowanie, sprawiedliwości – pędzierzona będzie do wiedzy prawdy – i panowania – i znowu ziemia obracać się będzie koło słońca świętości i prawdy. –

I cóż powiedzieć o Domie S. Antoniego – Ani w jednym kościele w Wenecji nie widziałem ani Świętego ani Boga – same tylko obrazy i pieniądze pychy, pamiątki się wielmożnych –

29 Listopada

piękności architektonicznych opisywać nie umiem, więc nie będę – wdzięku katedycznego stanu oddać nie można – ale nie mogę zapomnieć

przepięknych dwóch lichtarzy olbrzymich srebrnych przed ołtarzem
w Kaplicy S. Antoniego, na podstawach z grupy aniołów z białego
marmuru — i skarbcu za ołtarzem wielkim — tuż szafy ze drzwia-
mi cudownej misternej ze złota roboty — a nad niemi chóry
aniołków marmurowych, każdy na innym grających instrumencie.
oświetlenie wieczorne, jakgdyby raj wyglądał — i raj prawdziwy
po tylko przez kraty nam pokazanem — bo czyż nie oddzielają nas
ważne w życiu naszem od nieba kraty — które sami sobie
całe życie i coraz inne kujemy.
Długo stałem przed ołtarzem S. Stanisława — i czytałem napisy
polskie — bo przed tym ołtarzem są groby polaków — wskrzesi
narodu polskiego. — Leży tam Chrysztof Sapieha pogromca Moskwy
li i Turków w wieku XVII-t, Ossoliński jakiś — a ostatnia tu
legła jakaś Jabłonowska z Lwowa — w r. 1840 — zmarła w Wene-
cyi ale leżeć chciała przy swoich.
Wielem rzeczy nie widział — bom nie miał Bedekera. — Tym
więcej wieczór zajrzał do Kremera — zdziwiłem się, czy Kremer
w złym tam był humorze — czy go Wenecyja zepsuła — czy miał
w sobie duże kupieckiego ducha, czy to prawdziwie jest to
tylko wstęp do Włoch, bo powiedział padwie kilkanaście
kart ledwie — a właśnie rzecz, cóż to może być dalej we
Włoszech? — Ale nie wyrzeka syn to krakowski — zakochał
się w ciszmonie — i arystokratycznem mieszczaństwie — bo wiemy
że Krakowscy mieszczanie to byli arystokraci w Polsce. —
Bo, prawie, naszego ulica Padwy — wyższemi gdy tam wejdzie
przewozami jeżdżą — a w Wenecyi tłoczno dużo ulic nieraz
wąskich — długości nego parasola — Ani i Betanym ani
o Sobieskim nie wspomina, ani o grobach polaków.
Tym tylko napalnył się na dziwy dziwne w Padwie, wracam
do domu — i o! dziwo! doma nie poznaję — jarmark, jak kiedy
bywało, przyjedzie się u nas, do miasta powiatowego — przedają-
cych i kupujących i pokoju — tak że nie ma gdzie kroku zrobić.
Żoneczka zawziętała się — i całe miasto do góry nogami przewró-
ciła — Obrazy tuż ogromne za 45 franków kupiła. Szwaczka
krzątnie się — terno wziemy, spódnicy rozkłada, wiązy bierze
ekstrabilizja guzików; Zachino przyniósł talerz jakiś z 1450 roku
sztuczny — i sklejony jak się okazało — jakaś cukiernica marmurowa
perkale na koszule dla mnie, których nie kiedy trudno bardzo
tania.

resztki obiadu w domu gotowanego – słowem jarmark!
A dobrze że kiedy na morzu wiedziano, bo w ciągu w zeszłym burza się zerwała tak że bodaj, ledwie com mógł dojechać gondolą z dworca kolei – pierwszy raz w życiu tak latałem z góry na dół i znowu w górę – falami podbijany. – Nie chciało mi może puścić tym nie złapał żonę na gorącym uczynku, urządzającą mnie siurprizę. –
Co my zrobimy z tymi obrazami? Gdzie nasz dom? Czy mamy home nasze?
Na dworze obrzydliwie ciepło. W nocy grzmoty, pioruny, a dziś wróciło słońce gdzieś z Kulanosi jaśniejsze – Statki, barki, okręty porozwieszały swe żagle – napojone deszczem i ongby całego tygodnia – więc przesuszają – a ja myślę o Władku za dni ~~10~~ dziesięć –
30 Listopada. Chodziłam dziś dwa po mieście z paniami z domu – w drodze panna dziwi się że w Wenecji nie ma śledzi – potwierdziłam ale uwagi nie zwróciłam na to pytanie czy dziwienie się – aż teraz wieczorem, robiąc rachunek z upłynionego, a raczej z tonącego przy brzegu, miesiąca, przypominam że dziś św. Andrzeja – dobrodzieja panien wzdychających do przemienienia stanu swojego! –
Chodziłyśmy, chodziły po sklepach przeróżnych, szukając malowideł tanich a dobrych – a po co tu malowidła? oto dla tego żeby kupić malowidło, że kupiły jakieś zwierciadło – okazało się że nie wlezie w kufer – więc trzeba robić pakę osobną – a czy warto robić dla jednego zwierciadła? kupmy więc jaką madonnę! – prawda że racja! – I kupiły aż trzy obrazy –
Jesteśmy między dwoma zagadkami – dwie mamy zamężne panie znajome nieco bliżej: Brzewnerką i Kamieńską. pierwsza nie nigdy ani słowa o mężu – a druga co w każdej rozmowie, bądź jakiej treści, ciągle męża pakuje – Czy pierwsza nie ma męża, czy wdowa? co za osobliwość? może nieboszczykowa? – a drugiej mąż ciągle na języku – i ciągle pisze by bawiła dłużej, jeżeli jej dobrze – a już od Marca za granicą, by dobrze jadła, by dobrze spała, by do kawiarni chodziła, by w [illegible] wchodziła. Co za osobliwość, czy nie bardzo osobowa? A któż to dojdzie tych tajemnic! –
Ledwiem co nie opuścił dzisiaj pisania mojego, tak się

z cyjąłem rachunkiem mniejszym – wypadło niepomyślnie – o 7 reńskich więcej. – Ale i wypełnię kupiłem, guziczki, perkalu na koszule, na bieliznę – włóczki i bawełny na szkarpetki. Zerdrułem do padwy.+ –

A przytem teraz wieczorem – okazało się że najtaniej mi pisać przy lampie.

A żona ciągle się pyta siebie, mnie, sióstr naszych, pieca, kupionych obrazków (że jej przemiłe, naturalnie) – Co zrobią pp. Korzeniowscy? a my wszyscy milczymy. – Czy niespodziankę nam przyniesie list następny? czy potwierdzenie i zaczernienie moich czarnych myśli? Chi lo sa?

Żałuję tu p. Tetmajerowskiej, której syn coraz lepiej – i lekcyj moich włoskich –

Ale może i w Gorycyi znajdę sobie jakiego maestra?

Tymczasem kontynuuję moją kuracyę cytrynową – i tobym nie mam prawa żalić się – bo już z 10 dni to się ciągnie – a lękam się pisać głośno – by chochlik nie podsłuchał – z teraz i w ogóle pisać niebezpiecznie bo tak się wzięli do międzynarodowców – że i listy pozwalają sobie czytać. A niech no jeszcze Berlin doprowadzi swą zasadę do zjazdu, do skutku – i zbierze kongres policjantów co wtedy poczniemy? Nie będzie innej rady, jak gwałtem nam się zjechać, będź co będź – bo jak że by żyć – musząc trzymać język za zębami, czyli pióro na mansztuku?

Jutro adwent – przygotowuję się do słuchania kazania u S. Marka, które mają być bardzo wymowne, jak twierdzi ta moja siostra. A propos Maryni! Jej lawrentyńska panna Bourguignon, znana i z listów Krasińskiego – spłatała jej figla – Józio pola u ... i nie może przyjechać do Poznania, póki jej nie przybrała – i nie może ... futra i ciepłego odzienia, ale klucze ma u siebie, więc je przysłała Maryni i ta musi jechać do Poznania i wypytać – Ale to frazka! bo Marydzia pierwszy raz w życiu, musi szukać sługi, kucharza, i wszystko przygotować dla męża i mego brata, który w parę dni przyjeżdża do Poznania – więc rozpacz! A Bourguignon górą! bo myśleli że ona im nie potrzebna – ciężarem by –

Dziś nie na obiad nie jadłem – bo aż szesnin Mrozali siedziało – i rozmawiali jakby u siebie w domu.

Dziwna to jednak że tyle piszę i piszę z Wenecyi a o Wenecyi
prawie nic — Jak też mnie będzie potępione? Nie wiem!
A sumiennie piszę — to jest to piszę co mnie zajmuje i ma
jakie znaczenie, czy filozoficzne, czy psychologiczne — A o
właściwościach Wenecyi nie umiem pisać — i nie silę się bo
przekonałem się że niepodobna nic ~~[illegible]~~ objaśnić właściwie
w tych podobnych rzeczach —
Więcej charakterystyczne jest to że książka z Kosteczkami
ani cząstka do nas — Ona wreszcie sama drugi jest już
słaba — bardzo ciężko chodzi — a one same sobie chodzą do
i na baliki — gdzie niekoniecznie najlepsze bywa towarzy-
stwo — jak np. do Stowarzyszenia Niemieckiego —
Mamy gościa znowu — ale z Egyptu — syna wicekróla — alesmy
nie widzieli go — chociaż tuż obok nas mieszka w hotelu
Daniela — razem z Sergunką Ramzesem zwanym z ~~[illegible]~~
Hrabianką Thun — która naprowadziła Czechów do Slawandy — by
ich uczuciem patryotyzmu, wiedzieli ocalić.
O Łosińskich dochodzą mnie wiadomości że kupili dwa zakłady
przy jednym z których fotografowała się królowa — i mają
wydać, czy wydawać wieczorki — Niech im Bozia szczęści! —
Mają wreszcie i powody — Bóg błogosławi — rodzina się pomnaża.
Trzeba ludziom oczy … — nie, nie! trzeba ludzi skłonić miłości
dla działalności! — Trzeba, trzeba, koniecznie.
Oj! ostatnim już, z bożliwy dobrej i dziwnej, i prawdziwe i potem —
a nie dalej jak za [illegible] spowiadałem się! — I cóż na to powiesz?
papier cierpliwy! pamiętasz moi drodzy, pobłażliwi — z łagodno-
ścią przyjmujesz i dobro moje i zło moje —. Więc korzystam
póki stosunki nasze są piśmienne! —
A jak mi jest tęskno — chciałby do cyberchów drugich — i do owej
serwety rozpoczętej zaledwie dwa lata temu — więc naturalnie jeszcze
nie skończonej —
I cóż ten Warga myślę cygańskiego rodzaju — co z tego Wargi? jaki wyrok?
Kiedy wypuszczą to na powietrze [illegible] nam? Jakie tam wydają
biuletyny? Dziś już pewnie u państwa mrozy się zaczynają, bo
i u nas Scirocco nareszcie ucichło — i zabiera się na powietrze
jędrniejsze — Oddziera dziś pierwszy dzień bez deszczu, bez wiatru
i nie tak obrzydliwie, gęsto — ciepło — [illegible]

78

1 Grudnia.

Wiecie kto to pisze, teraz dłużej, rozmazaniej, niż jeszcze czas przedtem było – to pisze cytryna – sok z cytryny jednej naczczo, z drugiej przed obiadem. – Bo przyznać muszę, powiedzieć muszę, że teraz prędzej zapełniają się trzy arkusiki. –

Moja żona dziś już zaczyna biegać przed podróżą – już po dwa czy trzy razy chodzi szukać szwaczki – daje jej rendez-vous – nie mogą się zejść – ani na godzinę, ani na miejscu naznaczonem – ani co do roboty – Jej, t.j. żonie, zachciało się z jednej całości zrobić dwie całości – z jednej spódnicy welwetowej – palto i spódnicę –

Ale szwaczka nie ma takiej rozmnażania metrów – więc odbył się kongres – Węgierski Żiży, szwaczki włoskiej i polki Cesi – i skutek równie ujemny jak z kongresu Berlińskiego.

Czuję że Włoszka ogłosi nas w stanie oblężenia, jak Bismark – Berlin – i będziemy musieli nie wyjechać w dniu naznaczonym, ukochanym, wyprzedzonym w myślach moich.

Od Wtorku zaczyna się moja Eisenbahnfieber – a co to roboty? Obrazy zdejmować z blejtramów – albo wyjmować z ramwałku szukać – nakręcać na nie – a potem co pakować!

bo części znacznej rzeczy, chcę wysłać do Gracu pociągiem towarowym. – A konferencyi ile na to potrzeba! a sporów, a perswazyi, a rozpraw bezskutecznych! A trzeba mi przypomnieć że zwykle w ostatnich dniach swoi by stają się naraz bardzo czuli – odwiedziny za odwiedzinami – w samą porę! Ale wszystko zniosę – byle prędzej wsiąść do wagonu i oprzeć się o górnej. –

Dziś mamy 15 stopni w pokoju – a już trzeci dzień nie palimy – żona utoleruje że drzewa zostanie – kupiliśmy 6 za dwa franki – a jak widzimy – nic już nie zużyjemy – a wydatek ogromny – na dwa tygodnie. Dwa franki.

Pani z dołu obrabuje Wenecję – z.... pałaców. – bo jakżeż nie krzywić kiedy takie tanie! Dziś oglądały pałac Giovanelli – i przedstawiły sobie, jeszcze raz tu przyjechać w czasie karnawału by.... być na balu w tym pałacu – Księżniczka zakończył – pewnie paszportu nie odmówi.

Opatrzyły się że za krótko tu będą bawić: tylko miesiąc a

na
a całe Włochy wystarczy aż miesiąc cały. Dziwny ten Litwin, młodzian Swiętochowski - bawił siedem miesięcy we Włoszech i nie widział wszystkiego - Niema to jak żywioł Warszawski lubelski - wszystko wnet lotem sokoła obleci i orlim wzrokiem dopatrzy.

Dziś siedziałem po południu z Sermanowskimi na placu S. Marka. chłopak coraz lepiej - i bardzo u mnie miłuje -

Gadamy teraz częściej, ja z żoną, jakie to będzie to Gorycja - Córka która ma zawsze czarną kataraktę, kiedy się patrzy w najbliższą przemianę jakąkolwiek. - chce być przekonaną że to licho dziura - W tym względzie Adam nas nie objaśnił. - professor zaś mój włoskiej mowy, powiada że bardzo ważne miejsce, z pięknymi otoczeniem. - Chce mnie dać polecające listy. - Może skorzystam na wszelki wypadek. -

Notabene, naturalnie, rewolwera mnie nie potrzeba, o [illegible] któregoś, prosiłem dawniej Józefa, - bo by jeszcze za międzynarodowca mnie wzięli, lub emisarjusza Włoch nieodkupionych. -

Wszystkiego teraz spodziewać się można.

Państwo moi kochani! powiedzcie szczerze! kto mędrszy? czy ten autor Testamentu Napoleona, czy ja? - Dopiero w takie zwierciadło popatrzywszy się, może człowiek opamiętać się -

2 Grudnia.

Na niebie czystem, jasnym błękicie zaczynają tworzyć się maleńkie obłoczki? co one zwiastują czy słoneczny ranek na jutro - czy z obłoczków chmury się zlepią i burzami lub słotą nas obdarzą? A chmurki te są powstają w głowie mojej chorej - która ubrdała sobie że powinienem był już list otrzymać - żadnej podstawy - a jednak tak mi w głowie coś chodziło. Wybrodziłem sobie że ot, ot - będzie dane mi hasło - i teraz jakoś mi niepewno - jakgdybym się znalazł na drogach rozstajnych a drogowskazy napisane w języku mi nieznanym. - Na cóż więc zerwałem się? pocóż ten wysiłek by przerwać Subiekcji, po co wyczerpałem tyle zapasów rozumu, sofisteryi i wszelakiej kazuistyki? By dowiedzieć się od Łozińskiego, że pani Kolisowska otrzymała list od Franciszka, że przyjadą z nim Państwo do Wenecji jeżeli jego nie zaleje deszcz, który pada od kilkunastu dni. - Także więc to przejażdżka? Czy rendez-vous - ma być w Wenecji czy w Gorycji?

Oj, niestety, to wszystko twierdzi o czemś – mówiła raz p.
Tarmanowska, która z męskim rozumem, wczoraj na placu
mnie przekonywała że a ja byłem w tym błędzie(?). Mówiliśmy
o pani Rzyszczewskiej – która tu bawi – o pani Szadurskiej(?) również
wdowie, która żyła z Dobrzańskim, znanym tenorem warszaw-
skim – i miała z nim syna. – Teraz proszę pani, jeżeli pani
trzyma ten papier w ręku, oddaj go Józefowi, na chwilę. –
Otóż p. Tarmanowska, mówi na to: że wszystkie podobne
mowy ja między bajki liczę – chciałabym być świadkiem(?)
między kobietami znanemi i nieznanemi – ale, póki nie
przekonam się na własne oczy – nie pozwolę sobie twierdzić
że ten jest syn tego, albo owego. – Tym za to zaręczyć(?) mamy
tego nigdy nie ~~zob~~ zobaczy – i jam ani jednego w tym
jej powiedzeniu męskiego rozumu – chyba więcej języka
ale i o tem wtedy nie pomyślałem. Dobrze odpowiedziałem jej
że i tak o tego będzie? Dzięki pani odpłacę tą samą monetą:
powiedz pani to co pani mówi – i nie uwierzę. –
A teraz znowu może pani, podaj książki jeżeli życzy sobie
pisanie to do ręki – i dowie się o jakie osobliwości ciekawy
pani jeżeli przyjedzie do Genewy w tej porze zimowej –
W zimie w Genewy, kwitną kalafiory pod gołym niebem
i pod Toroszyńskiego w głębiach trattorij włoskich, przekra-
pianymi winem Toskańskim Chianti; – Kalafiory kwitną bo
radeś(?) je że im słońce grzeje, ale nie przypieka – a on – bo
rozpacz i wyrodlejenie(?) – i tymczasem(?) – nie daje mi
innego środka. Żyje jest człowiek. –
Jutro rozpoczynam uwerturę do świata, która ma się będzie(?) być
dokonane. – pakowanie, sortowanie i rozpraszanie. –

3 Grudnia.
Oho! horyzont się zaciemnia. Jeszcze mnie duch mój ożywiący, podzio-
bnyje(?) – A może tak czekają by mieć napisać coś stanowczego o wyjeździe?
Co duch twojący, powiedz – Albo choroba gorsza się stała? Albo coś in-
nie powiodło się w bagnenistej(?) mojej? – Stawiam coś mi potyka nie
środka – a rady na to żadnej. Dziś chciałem pójść drugi raz na Sinde(?)
ale, a kupiłem w ciaś(?) tani, kufer i zapłaciłem 25 franków – pozosta-
wałem 9 franków – i muszę zadowolnić się wieczorem spędzonym
z panią Lalia(?) – w której, wzrosty, spoglądając, pytaniem siebie nawzajem
Czy ona wdowa? Czy ma męża? A kto przypominał że słyszał o jakiegoś
rozwodzie w Warszawie – I oto rozwiąże się może zagadka – a jakiego

Zabieramy się wcześniej gdy dowiedzieć się jak to jest na prawdę – Żona mnie obiecała pomóc Dwięgłowcom sobie obiecała – a pan Dwięgłowców nam przypisał – bo powiada: ona mnie o tyle nie ma pytała – dla czego ja nie mam jej o mego spytać?
Byliśmy tylko co u Dwięgłowców, przyszli tam Łozińscy – Łozinowa była szyszkowa – i naturalnie nie wie jeden co mówi drugi – lombardzkiej, że po większej części słuchamy siebie – aż o to powiada mnie całej chwili żona że widziała jej koszulkę, że to mego jej pisał Szczęsiewicz, że dziś wyjeżdża z Pamiętnikiem Krajowym chcąc skorzystać z ciepła. – O ile to przecenzurowane uwydatnić zgadza się z pierwotnym, nie wiem. Cieszyłbym się niezmiernie gdyby ta wiadomość, kośsiemi okólnemi drogami do nas przybyła, się sprawdziła. – A wtedy wszystkie moje widzenia chmur na niebie przegadam, byłyby tylko skutkiem .... chyba cytryny która sprawiła, prawda, że głowa mi ani się zawraca, ani częściej, znowu, widać, przebrałem miary – i w głowie moje zanadto częściej się złota – tak że zacząłem myśleć tak tabaco, tak tabaco- ca się stało lekko – i popatrzałem lekkomyślnością – i wtedy wadę – preffluxowawszy co na niebo, na horyzont, połączyłem moje lekkość myśli z obłokami widzianemi, i prawie nie obwiniałem ich albo losu. – Powiedz mi żona: ale pewnie napiszesz przed wyjazdem? A ja myślę sobie, że może zrobić mi chce złośliwo- łódzkiego figla; ekarze o fuksem sprężnionym, w odpowiedź na moje nudne krakania wytrąca. Mniejsza o to, byle było dobre – i byle już prędko wyrwać się z tego przeklętego Gracu.

5 Grudnia

Rzeczywiście wczoraj Kowalski napisał mi i powiada że nie myślał pisać tego dnia ale pani Pokorna prosiła go by pisząc do nas, pozdrowił nas od niej – więc dla tego tylko pisał – a przytem i coś o swej Medicini napisał.
A dziś naczelnie wiadomość nadeszła urzędowa – Chwała Bogu! Żałuję tylko że nie my pierwsza przyjmiemy w Gorycy. Zajedziemy wprost do Angelo d'oro – a nawet prosimy by na Wiener na godzinę mniej więcej piątą po południu jeszcze pokój dla nas zamówili – bo my chcemy wyjechać stamtąd o pół do 11ej przed południem. – Dajże Boże szczęście nam wesoło i szczęśliwie. Tu tem kończę pisanie moje, które już od dnia nie ma racji bytu – Cały, i na długo, i jak najlepszy tak było – Wkrótce zmiany jakiej, uchowaj Boże, zawiadomimy z Gorycji w poniedziałek przed nocą. Dowidzenia

3

Korespondencja
Michała SOŁTANA
do Józefa Krajewskiego

z r. 1879

Wenecja - Steinerhof - Fürstenhof - Steinerhof - Bruck a/Muhr - Graz - Marburg - - Klagenfurt - Landsberg - Wenecja

nr: 79-134

(24)

79

136

Wenecja 11 Listop. 87 r.

Ojcze Błogosławiony Kochany Ojcze!

Tak mówią w Sybirze, nie mogę inaczej mówić, a tem bardziej pisząc nad brzegiem morza adryatyckiego – na wyspie Sachalinie, na wschód od Sybiru położonej, bardzo nie piszą atramentem bo atrament w kałamarzu zamarza – więc i ja pisać muszę ołówkiem, którym jeśli [illegible] ręką świętszym, może się zmienić w atrament, jeżeli się podoba szczęśliwym cud uczynić.

Więc: Ojcze Błogosławiony. – [illegible] nie wiózł do Stryja – ja nie przeziębiłem się w drodze, pomimo że zimnie mnie było zimno. Im bliżej do Wenecji tem [illegible] bielsze są łąki i pola; z Udina telegrafowaliśmy do [illegible], jam zabrał dyrektora do siebie i teraz podobnie, nie widzieliśmy go jeszcze, wczoraj jem musiał być na herbacie na Zattere. Pokój zostawiliśmy nie ogrzany – więc własnemi płucami grzaliśmy pokój, a dym z pieców gryzł nam oczy, [illegible] nie miałem tabaki, jak mi się zdaje, i gdybym miał trochę jednej tabaki, zwołałbym, ubrał się i poszedł do telegrafu, i prosiłbym was o [illegible] w pokoju naszym u góry. Zapalenie w piecu [illegible] na tem że otarłem się – ale skończyło się na tem że [illegible] po ciemnu znalazł wszystkiem com miał !, obudziłem się – [illegible] – zasnąłem – [illegible] przyszło – gospodyni [illegible] – i teraz pali się dobrze [illegible] – ale lepiej jeszcze będzie będzie dobrze –

w [illegible] – swoje. Dla nas będzie
lepiej – bo 1) [illegible] wyjechali za Dr. [illegible]
jeżeli jego matka [illegible] że one z dobrego
rodu. Wiadomości [illegible] zasięgali przez
adwokata u polskiego Konsula – nie wiem
jak [illegible] [illegible] [illegible].
2) stary Kornelowski bardzo chory – więc
jeżeli jeszcze jeden telegram przyjdzie one
jadą – jeżeli nie, zostaną do marca – a
czy już pewnie zostaną tu – co sama
pani Helena stwierdziła, bo ten starzec
jeszcze 2 lata temu [illegible] się i [illegible]
2 latami [illegible] [illegible] – i teraz [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] się.
Czerwiński dziś w nocy wyjechał – nareszcie.
Drwa podrożały 2/3 na 16 –
Zboże poszło w górę – za 20 fr. 22: [illegible]
Fabryki [illegible] [illegible]
Już 1 godzina – piec jeszcze nie wypalony –
Drzewa jeszcze nie przywieźli –
ale kalendarz już wywieszony – dziś bardzo
interesującego rzecz nam [illegible] że dziś
św. Igino – [illegible] [illegible] postanowiliśmy
[illegible] Króla w Rzymie –
[illegible] robimy [illegible] familijnego
[illegible] [illegible] mamy jeszcze
ze [illegible] [illegible] [illegible]
20 dni –
Na niebie nie ma nieba, tylko Bóg w [illegible]
[illegible] [illegible] się jakąś [illegible] i wilgotną

kierką od nas. Ale na ulicy włosi śpiewają,
gwiżdżą, trąbią, wrzeszczą — [illegible] krzyczą —
pod oknami hotelu chór śpiewaków śpiewa
Viva ~~It~~ Italia, viva il re. Spacerują
Jeszcze nocą nie wylazłem z okna — szyby
pięknymi jaskrami — szykowaniem się na
wieczór do Łozińskich. W pokoju nieporzą-
dek — ale już ciepło —
Białej jednak nie dojrzałem — jaka szkoda —
że nie mogę codzień przysyłać kwiatków
mojej żony i każdemu kwiatem z pięknych
sukcesów obszyły! — szkoda! Chyba fotogra-
fować je codzień i przysyłać —
Chociaż wczoraj głęboko w Gorycji była
Bora — i padał śnieg.
Oto naprędce zanotowałem co ważniejszego
i [illegible] — zdaje się przyjemny też w
[illegible], [illegible], [illegible] —
[illegible] swobodne, o których [illegible]
dwa dni najmniej potrzeba było [illegible]
i [illegible] przybyszów —
Jeszcze 3 maja mają być w tym [illegible]
[illegible] — a [illegible] takich jeszcze 5 — [illegible]
przyjaciółmi [illegible].
Komitet [illegible] [illegible]
się i [illegible] na [illegible] [illegible]
i [illegible] przyjaciół — Tak [illegible]
[illegible] w [illegible] [illegible]
To nie codzień takie będzie [illegible]
pisanie

Niech was tam wszystkie Bogi utrzymują
w dobrych myślach i zamiarach.
Doktor powiada że 3 miesiące dosyć w
Szklarporębie być — że dobrze by było
tymczasem nosić ojcaskie na [illegible] —
mówił bardzo z naciskiem o ślepej
kiszce —
A naturalnie, na zasyłanie, nie mogę
powietrza, przyjeżdżajcie jak najprędzej —
bo to nie jest jego zwyczajem, obciążać
do siebie pacjentów.

Bywajcie tam zdrowi, weseli, nie płaczcie
bardzo, bo wilgoć szkodzi — Niech was
pociesza ze Tomaszy na dni tylko 31 —
wrzesień bo nie wszędzie —
Idziemy na obiad, i po godzinie, a skończywszy
wpadnę do Termanowskich i Łozińskich —
Twój dział, wdzięczny i kochający
i wierny i prawdziwy, i szczery
a serdeczny Józik Woltan.

Pamiętny lot, jak widziałem, księgi by
po biegu i cos i księgowa wyglądały, nie
ujrzały i wrócili — a tobie patrzali
i pewnie dalej

Ewa dosyć, tak i dopisałem
do końca.

12 Stycznia 879. S. Maksyma.

Dzień pierwszy poświęcony był jak należy dobrym Chrześcijanom, samym dobrym uczynkom. Oglądaliśmy siebie i Łozińscy nakarmili nas i napoili. Czerwińskiego napadliśmy ze wszystkich stron – wczoraj wieczorem odwiedził Jermanowskiego – i został na dziś, jedynie dla tego, by odwiedzić panią Jaroszyńską. I teraz właśnie czekam na niego, bo jest tam i ma do nas wstąpić.

Jermanowskiego zastałem bardzo źle – rozdrażnienie nadzwyczajne, wygląd śmiertelny – oburzenie na Pollaka ogromne – Rozpoznanie okazało że całe lewe płuco naciekiem zajęte. Wysypka żadnego – gorączka ciągła. Chcieliby jechać do Gleichenhofen – Doktor nie chce – Jechać, wreszcie, w takim stanie niepodobna. Biedna matka! Od Strasburga Czerwińskiego i skończyły się na tem, że Łoziński będzie, wedle wskazówek doktora, traktować go hydropatycznie, by zatrzymać zaduszenie – co, nieszczególnie się uda. Co dalej zrobić? nie wiem.

Jaroszyńska ma się gorzej; bez gorączki – spotkaliśmy jej namiestnika la naon (?) do powietrza – żona zaraz poszła do nich i jego wypchnęła do Czerwińskiego – Jak ją znajdzie, nie wiem jeszcze.

Na dworze słońce, w pokoju 15 stopni ciepła, bez palenia.

Ponieważ pisanie moje ma niemo cechy gazety – plotkarki – która zmiennie zapisuje każdą wiadomość i często jutro podaje inną całkiem pierwszej zaprzeczającą.

Więc i ja dziś podaję że panna Sobieska ma się zwać hrabiną nie ~~Mon~~ Monterose – lecz Santarose.

Komitet karnawałowy, otrzymawszy ode mnie depeszę, objaśniającą zwyczaje polskiej société – nie bywania nigdy na pierwszych balach maskowych zaręczył, nie czekać na przyjazd paryżków – i urządza pierwszy bal w sobotę.

W Renice, Ruy Blas teraz króluje. Ale, ale, krzesło – 10 franków a wstęp – 3 fr. Loża na 2im piętrze – 35 fr. prócz wstępu.

Ale tę Wenecję tak nudna, że Czerwińskiemu, jak siedział dziś na placu i słuchał muzyki i widział tam ściśk, towarzystwo mniejszy od stanu na Trawniku – powiedział: nie jadę dziś! tak mi tu dobrze! I poszliśmy po Riwie i wdychaliśmy głową przy głowie a tu szczuki przerażają, tam cyrk, zaprasza do siebie, wykonawcy ragantów, walcują, zapraszają – i tu godzina pół do 5ej – śpiewają, krzyczą – Czerwiński chciał w tłumie rozpłynąć.

Jaroszyński w zakrystie – za kilka dni chciałby już wyjechać do Gleichenhofen – czeka na pieniądze. Rozmiękł biedak, nie wie jak wyrazić nam wdzięczność – ponieważ że uratowaliśmy może życie dwóm osobom, bo gdyby żona umarła, jakby sobie w łeb palnął, – dopiero powiedział że żony tylko nie umarł.

Źle mi się pisze – bo piszę przy tej ślicznej i jak szam i nazywa lampie, ale ta lampka już nie śliczna, bom się pysznił, bom się chwalił – a ona usierpiała – i brak jej bańka jednego – przypomina mi dzwon Iwana w Moskwie, który runął niegdyś z pałązej się dzwonnicy, i złamał sobie, czy raczej wyłamał sobie bok jeden. Otóż i mej lampce w jej ombrelli połówka prawie odłamała się – więc już ciemniej niż.

Naukai nauka: nigdy nie chwalić się. Wtem coś ukrywa się i innego – spakowałem ale – bo... bo chciało mi się by ona świeciła u Żych, którzy razem tak ładnymi byli, ona rodziła Sieniatskiego – na pochwały czekał, prosiła się, ale cóż? bałem się; – a nuż obrazą się! a nuż, porwie wszystko – przypominałem się! I zląkłem się! I stoi teraz przedemną, skaleczona, éventrée, i fałszywym światłem wyrzuca mnie lekkomyślność moję – i żali się, biedaczka! żem tak samolubnie podłapiłem i ją na taki szwank naraziłem.

Wyraz: śliczna, jest skazówką że bił mnie z Gorycyi deszcz. i to właśnie przed wieczorem.

Zima ciężka wszędzie – z Genewy piszą że musieli parowy tramwayowe na saniach pozwozić – po kilku dniowej przerwie, i czekaniu, bo nie wierzyli by tu zima, mogło długo trwać, zapewnie tak jak my, co roku mówiło, i mówimy, i nie może tak długo trwać; – musi się zmienić. I u Szwajcarzerzych nie mogło tak dłużej trwać – parowy wę- dzierżył już niema! Tylko co dwie parowy nie porwały się za włosy, ale młodzież (:) : ciotka domu, pomiarkowała że nie równe szanse – jej włosy, – swoje – a tamtej panny nałożone – więc tak jakoś się skała ze Wzierskim stat. przeda tak już i nie przyszła, i rzeczy dotąd nie zabrała – daje lekcje w jakiejś pensyi. – I u nas więc są i dramata i tragedye – jakżeby tu można być nudno?

Siostra moja na piqniel nie pojechała – lecz wyjeżdża 23go z mężem. Synowa ich ma się dobrze.

13 Stycznia. Jutro w krajach zachodnich – dopiero dziś Nowy Rok. a u nas już stary. Rossya pnszło u Gladstonow i tutti quanti – uchodzi za młodszą – i wiecznie młodością się chełpi swoją. – Chętnie

jej przypisuje młodości w tym sensie jak ją pojmował stary arendarz żyd u ojca mojego, nazwiskiem: Dobryczeń – Ojciec mój w młodości coś zrobił nierozsądnie i pożalił się przed nim – a ten pocieszył go, mówiąc: Eh! nie panie! młodość – to bujność, a bujność to durność. Młodym w głowie zielono – gdy młodość przeciąga się, człowiek staje się, starym błaznem. I Rosja, w obec świata, ciągle wystawia swą młodość – najrozumniejsi tez tam są dziećmi. Ksiażnicka i Tenerska nie umiały inaczej gniewu swego objawić jak połamać własną prasę i własną podstawę – na szkoły ani grosza – Ziemstwa skarżą się że są niczem. – Kiedyż naszym otworzą się oczy i przestaną wierzyć?

Czytam też o innego rodzaju dziecinnadzie w Goryczy – jakoby 9go wieczorem przed policją, dwie petardy rzucono i pękły i że wszystkie ściany oblepione były literalnie plakatami żałobnemi z powodu rocznicy śmierci Wikt. Emanuela. Dziecinnada gazet i komitetu który figi w kieszeni pokazuje.

Dziś doktor odwiedza Adama Sapiehę – za sprawą i przyczyną Łozińskiego – Doktor opiera się, staje dęba – ale pojdzie.

Jeszcze nie zaglądał do termometru – ale i bez tego wiem że w nocy tęgi mróz – dzień cudny i dziś – Z tem wszystkiem idziemy za przykładem Rzymu – i zaprowadzamy zmianę w pewnych utartych wyrazach z czasów złotej przeszłości. Już po południu, niema południa; – Południe postępowało sobie z nami zbudnie – Niech więc będzie Zbudnie.

Paryż odcięty od Tours, Orleans; – Digeon zasypany śniegiem; Sekwana zamarzła w części, a wszędzie płynie lód.

Na nr. przypadły malarze, piecarze będą mieli chleba sporo – i szklarze także – opatrzyli się że z piecami i podwójnemi oknami bezpieczniej. A wszystkiemu winni Niemcy ze swoim piwem; a najbardziej – Grac a jeszcze bardziej Schreiner w Gracu. On sam jeden przez Udino wciągu roku minionego wysłał 28.275 beczek 50 litrowych a Puntigam – 8466 a Reininghaus – 9.615. Nawem przez Udino przeszło do Włoch 3.639.150 litrów – Jakże niema być zimno! piwo idzie do Włoch, a Dżuma już w Saratowskiej! Gdzież podziać się nam biednym?

Czytamy o Cyprze – i dowiadujemy się że ztamtąd pochodzi owa farba którą malują się kobiety w Turcyi i Rzymie – robią ją z liści krzaku po Arabsku: el hanna – a po francusku: troëne zwanym. A Grecy od Hebrajskiej nazwy Kopher, nazwali wyspę samą: Kypros, a Europejczycy cyprysy od nazwy Cyprys wzięli – a dziś ani jednego dziko rosnącego cyprysu tam niema, a na brzegach rzek, co rzeczułek rosną same, cyprysy ... niema; a na brzegach rzek, co rzeczułek rosną same ... wyglądają oleandry; jak u nas wierzby i łozy, a że rzeczki wyschły, więc wyglądają jak różowe wstęgi.

Kalendarzyk mój ze S. Hilarym, dał mi dziwną przyprawę do mięsa którą zapisuję dla osobliwości: wyjąć ze marchwi środek i pokrajać go na plasterki, i je zgotować w wodzie. Wyjąć i włożyć do rądelka z cukrem, skórką cytrynową – wody nalać tyle żeby marchew przykryła tylko; kiedy ulop zsyropieje, wycisnąć nań sok z jednej cytryny i podać na zimno do pieczystego. A może to i dobre.–

Godzina 11ta. Na dworcu w pokoju: 21 stopień.

Dziwię się że Moskale nie piszą że duma przepadła w skutek polskiej intrygi.–

Wczoraj z rana było 3 stopnie mrozu, dzisiaj niewiem, bo dopiero zawsze naczynia wystawiają.

14 Stycznia. S. Dazinsza

Wyprawiliśmy nareszcie doktora wczoraj: z żalem odjeżdżał; nigdy jeszcze nie czuł tak swobodnie odkąd jest hydropatą.

Trzemanowski przeszedł w terapię hydropatyczną, i po dwóch dniach zatrzymano mu rozwolnienie – które było jego odwiecznym symptomatem suchot tuberkulicznych – Pollaka wygnali – wzięli dla formy homeopatę Urbanetti, któremu Czerwiński rzecz całą wytłumaczył, i ten teraz będzie zdawał sprawę Czerw-mu o stanie chorego.

Słońce mamy znowu, ale jeszcze zaspane–

Przyjechali Stanisławi Tarnowscy z córką, brat Księżny Leonowej.

Czerwiński był z odwiedzin u Książąt– Łoziński i matka z bratem chcieli przeprowadzić Adama na hydropatję – a on nie chce za nic i żadnych lekarzy wiedzieć nie chce, bo mu powiedziano że mu nic nie pomoże, a przytem ma swego lekarza Merzyńskiego który nie ma zamiaru utracić i wypuścić z rąk swojej tłustej ryby. Słowem Czerwiński poszedł wczoraj, jak niektórzy przyprowadzony by go oglądano. Wszyscy mówili że chcieli go poznać etc – ale rozmowa na tem się skończyła, parę papirosów; matka mrugała na niego by rozpoczął, a Merzyński milczał; Łoziński tak, jakoby wszystkim prawdę mówiący i rzecz robiący, tak że ... – zadzwonili na obiad – i skończyła się komedja.

Łozińska kupiła suknię jakąś za 160 fr – u świętokrzyskiej krawcowej 4110 fr – Łoziński za powiedzenie kelnerowi że złodziej – zapłacił 300 fr. – Słowem dobrze się dzieje – będziemy karnawałować; – wszak to pora chodzić i bawić się i żyć w Maskach

Z powodu srogiej zimy na Południu, wydobyli z przeszłości statystykę zimna i okazało się, że możemy jeszcze a raczej musimy od ciężkiej się tłumaczyć zimy teraźniejszej i że to pasy północne z południa robiły Złudzeń.

W r. 1133 rzeka Po zamarzła od Kremony począwszy aż do morza; w 1234 ładowny wozino wozami po Adryatyku w okolicy Wenecyi. 1305 we Francyi wszystkie rzeki zamarzły. 1334 - wszystkie we Francyi południowej i we Włoszech. a w Paryżu mróz trwał 2 miesiące i 20 dni. 1468 we Flandryi, wino rąbano toporem i rozdawano żołnierzom. 1514 łakocznie było we Francyi. 1494 Śródziemne morze zamarzło od Marsylii do Wenecyi. 1767 [illegible] trwało 35 dni z rzędu. 1709 cały Adryatyk zamarzł. 1717 na Tamizie zbudowano magazyny i w 1742, 1744, 1766, 1788, i 1829 Sekwana całkiem była zamarznięta.-

Gdy mowa o krajach gdzie cytryny dojrzewają, dowiozę że najsławniejsze pomarańcze pochodzą z Malty - ale idą one głównie do Anglii, a mało ich ilość dostaje się Francuzom i Włochom.

Wyspy Azorskie dają pomarańcze, rywalizujące z Neapolitańskiemi; najpiękniejsze z Majorki. - We Paryżu je nazywają: la Valence.

Mandarynki pochodzą także z Malty,-

Pomarańcza jest zdrowy owoc, lekko korzenny, odświeżający i łatwo strawny. Jedyny to owoc, który pozwolono przynosić chorym do szpitalów.

—

Wczoraj było 1 stopień mrozu z rana.-

Słońce piecze okrutnie a w cieniu tylko 3 stopni ciepła.

W Gorycyi mieszka staruszka Pani Przybylska z Galicyi, a córka jej za Włochem jakimś w Pizie.

I także pani Jabłonowska, ale Włoszka z domu.

Tej pani Stadnickiej nie dopatrzyliśmy i nie dosłyszeliśmy. Wszystkie panie mówiły to po francusku, to po niemiecku - żona moja przysięgłaby że ta pani była z trzema synami i z nauczycielem dla mówiła z synami po niemiecku.

15 Stycznia

Okrutną wiadomość sprawił mi Czerwiński: Jerzmanowska i Jarosz[illegible] łamali sobie głowę jak pozbyć się Pollaka. Ona już napisała ti list, on odpowiedział że odpowie, On zaś jeszcze nie napisał. Tymczasem dziś w gazecie zawiadamia Pollak swoich przyjaciół że odtąd praktykę lekarską opuszcza. Pokazuje się że mała rzecz, jedno l - stanowi siłę, a dwa l. - słabiznę, bo Polak pobił Pollaka.

Słońce dziś jakieś wstydliwe - niebo się zaciąga, mrozu nie ma, bodaj będziemy mieli deszcz, a u nas, pewnie już śnieg.

Pierwszy dzień wczoraj, spędziliśmy spokojnie.

Łoziniacy nie trzymają ani jednego pisma, ani gazety polskiej, ale za to mają dużo biletów wizytowych na stole złotym, z imionami i nazwiskami wszelakich narodowości, bardzo trudnych do wymawiania.

Wczoraj 1 stopień mrozu -

Dzisiaj znowu piękny bardzo dzień. Ale cóż z tego. Kiedy mnie nie piękna

Jak samo niezdrowi się jak w Goryczy z początku. Znudzony, zmęczony, zniecierpliwiony, zrobiłem postanowienie bohaterskie – Jeżeli ma być mnie źle, to niech źle będę z mojemi. Wraz razem z Panichwem wracamy do Styryi – i chciałbym razem do Szlejnerhofu – na tamtejsze mleko kwaśne i spokój. –

Im Panichwa prędzej przyjadą, tem by lepiej było – Dziwny brak wygód w domach zajezdnych – Różnica temperatury ogromna. 21 stopień na słońcu a 1½, 2, 3 w cieniu, a w pokoju 12. Nie wiem czy to zdrowo dla chorych chodzących. Wolę Szlejnerhof, a choćby i Gracz – niema takiego palącego słońca, ale za to różnica nie tak razi.

Jestem w złym humorze, naturalnie nie ja, lecz mój żołądek, nie mogę od niego dopytać się czego on chce, czego nie chce.

16 Stycznia.

Pogoda przepyszna. – Dzień to jak kolwiek, ale jak przyjdzie wieczór i trzeba palić w piecu – poniewierka okrutna. Drwa wilgotne, piecy źle ciągną – ciągle biegaj do nich, zaglądaj – rozbijaj słowem, nędza to – gospodarka wiejska w zimie.

Dzisiaj znowu wieczór u Łozińskich – na oględziny jakiejś Ormianki którą on skrzyczy do panny Świętoszeckiej: wszystkiemi wschodniemi mówi językami, śpiewa jak anioł, gra jak mistrz – Jak powiada Łoziński, ja mam egzaminować z greckiego, on z tureckiego a żona moja z angielskiego.

Biedna to ludzkość! Każdy w niej czegoś lub kogoś szuka, każdy od kogoś, od czegoś ucieka. Jak św. Teresa umrzeć nie mogła, tak ja uciec od słońca nie mogę w moim pokoju – 9a godzina, a piecze mnie to w głowę, to w plecy, to w nogi, to na papier pada – co chcesz rób, a nie robić nie można.

Jaroszyńscy uciekają z Wenecyi, ale nie mogą uciec od swego mieszkania które najęli na półroku, jeszcze nie przenieśli, i nie będą w nim, a zapłacić będą musieli najmniej za dwa miesiące. Dzisiaj konsul polski pójdzie do Austryackiego, by naradzić się w tej mierze.

Jeżmanowscy chcieli by uciec z Wenecyi do Szlejnerhofu, ale łóżko nie puszcza a Czerwiński nie przyjmuje. Zostać muszą na łasce homeopaty.

p. Węgierska ucieka od Świętoszeckich a panna Zofia szuka drugiej panny Węgierskiej by mógł czasami uciekać od ojca.

Ja chciałbym stąd uciec, ale pp. Krajewscy nie puszczają i trochę mieszkanie za miesiąc zapłacone.

Sami tylko Książęta robią co chcą a prawie niczego już nie chcą, bo co chcą to robią. – Dzisiaj wyjechali do Rzymu, a brat księżny

Leonowej Stanisław Zamojski wraca do domu. Sanguszkowie Komarnowie już dawno uciekli do Sorrento.

Wenecja pusta – ~~Sezon morte~~ Sezon morte – to do cudzoziemców. u Danieli – my sami objadujemy – pochwalam cudzoziemców – Słońce w zimie tak razące i palące – nie może być zdrowe nikomu chyba starcom, który już nie wiele go oglądać będzie.

Teatra nędzne – o karnawale ani słychać – ale życia na ulicach ogrom. Nabawić się na 2 tygodnie jest czem.

O Sobieszczańskich już nic więcej nie wiem. O ożenieniu p. Santa Rose cała Wenecja wie. Że chorý męża rodziny i fundusz nie dbają – tylko o ród dobry. Ciekawym czy brat matki, brat ojca, i brat panny też należą do dowodów dobrego rodu?

Jaroszyńską znalazłem bardzo zmienioną – zwoskowaciała, i bardzo osłabiona – ledwie parę kroków po pokoju robić może.

Żona napisała list i gwałtem dopomina się o wysłanie go dziś. Także i ja moje pisanie niedołężne, bez życia, bez ciągu, bez werwy – muszę przyłączyć. A tymczasem dziś nie chodziłem na obiad – jadłem razem na kolejowie, to znaczy karmiłem się pasztetem. I czekam doktora nowego, znowu, jakiegoś pana Luzzato – cóż będzie za zwierzę? Niechże do licha ci doktorowie powymierają – Taka szkoda że doktor i zwierzchnia nie wszystko jedno – Możeby przy pomocy Bismarka, i rządu Hiszpańskiego i Leona XIII, wytępili by ich nareszcie a wtedy pewny jestem, siedzielibyśmy cicho, dobrze byśmy bawili między sobą, a nie przysłuchiwali się i nie domyślali się, co tam wewnętrznie naszym dzieje się. A że jakoś lekarze nie zwyczajali się i Bismark jeszcze dzieła swego nie dokonał – czekam lekarza i pewnie do Łosińskich nie pójdę. Tymczasem do widzenia, albo do czytania listu od was. Serdeczne pozdrowienie

brat Mich. Sołtan

17 Lutego [?]

Słońca niema, mrozu niema, zbliża się wiosna – ani my jej tu zobaczymy – między temi murami i wodami.
Wczoraj nie wychodziłem, cały dzień czekałem doktora; – przyszedł o pół do 6ej – do tej pory nic nie jadłem – głodny byłem i zły i niedomagający – a on mi prawił jakgdyby był w klinice przy chorym i przy profesorze. – Skończył na tem że zapisał mnie Nux vomica, dla nadania tonu żołądkowi i kiszkom. Nie wiem, więc, co jeszcze będzie odmianą ze mną – czy nie stanę się brzuchomówcą, czy brzuchospiewakiem – czy też będę umiał ton nadawać? Zobaczymy. Mnie się zdaje, tak po cichutku powiem, że skończy się na tem że o kilka franków zmniejszy się ton mojej sakiewki – i więcej nic.
Wczoraj przez okno widziałem Sobieszczańskie – matka coraz bardziej się ku ziemi pochyla, i coraz powolniej chodzi. Pojmuję że panienkom z nią chodzić nie lubią, bo muszą iść z nią jak z księdzem w procesyi, w rząd.
I do Łosińskich wczoraj nie chodziłem i nie oglądaliśmy owej Osmianki; i nie egzaminowaliśmy –

—

Wszyscy ci, którzy chcą dzielniej prawdziwie sprawę wyzwolenia kraju z pod obcej przemocy, udają się do ludu – i mają się, co najmniej, z pogardą dla tych którzy nie tak się do ludu umizgają. –
Zobaczmy czy można, chociaż tylko sumiennie, zachęcać i podbudzać lud, by niósł ofiary dla odzyskania niepodległości politycznej?
Co ma lud włoski w nagrodę za przelaną, będź co będź, krew, przeprowadzenie wilbud wojen? Nałożono na niego podatek od soli, mięsa, chleba. – płaci za to skarbowi 200 miljonów franków. W Rosyi od soli za kilo lud płaci 8 centym. w Niemczech – 15, w Grecyi – 8 we Francyi – 10, a we Włoszech – 55. – czyli że każdy mieszkaniec płaci za sól skarbowi 3 liry i 2 cent., a stąd naturalnie, mniej ją używa; – kiedy ostoerier powinien dla zdrowia spożyć w rok 7 kilo i pół – a Włoch, w niektórych prowincyach kupuje na jedną osobę tylko 3 kilo.
Potem przywrócono podatek od mlewa – 2 franki od hektolitra a stąd we Włoszech chleb droższy niż gdziebądź indziej – w Paryżu kosztuje, o 15 cent. mniej niż w Rzymie.
Mięso tak obłożone podatkami że w Paryżu od kwintala płaci się – 9 franków a w Rzymie, Turynie, w Medjolanie i Florencyi po 18 fr.

Ztąd, naturalnie, wynika że lud przeważnie żywi się mąką kukuruzianą — a ztąd pochodzi choroba: pellagra. — ; ktoś tam wyliczył że tych pellagrycznych jest 400 tysięcy.
Robotnicy w Ferraryjskiej prowincyi chorują na głód chroniczny.
Na żyznych płaszczyznach Lombardyi są mięsożercy, gdzie chłop nigdy nie je mięsa.
Senator Markiz Pepoli na kongresie ekonomistów w Paryżu powiedział że system taki nie jest rozwiązaniem trudności lecz prowokacyą.
Wyroby fabryczne opodatkowane są na 41 od sta; — od dochodu płaci się zgóry 15 od sta. Urzędnik dla siebie pracuje tylko 11 miesięcy a 12ty dla skarbu. — Bogaci umieją ominąć podatek a ubogi płaci go całkowicie.
Za to Włochy mają najpiękniejsze okręty pancerne, które pewnie trzeba będzie przedać z licytacyi.
I za to lud ma prawo odrywać się od pracy, i zciągać się na zgromadzenia wyborcze i słuchać sprawozdań deputowanych o sprawach wysokiej i wielkiej, t. j. niskiej i małostkowej polityki.
A wiecie dla czego Francya umie ocknąć się, i górować i panuje nad światem, i ton nadaje nawet ogonom damskim?
Oto tam, przeglądając ogłoszenia naukowe i literackie przy jednym tylko zeszycie Revue — znalazłem: 7 hrabiów piszących: de Gramont, Ségur, Saporta, Beauvoir, Vogüé, Montalembert, Moncel; X. Duc de Broglie, Vicomte d'Haussonville. Vicomtesse de Pitray, i 2 hrabiny Ségur, i Sannois.

Otrzymałem tylko co list od Trójcy Goryckiej — która pokpiła mnie tak samo nieszczęśnie jak Jedyny w Trójcy pokpił cały ród nasz za naszego praojca, który zbyt był dobry dla naszej prababki. —
Jam pisał ciągle, co świadczą daty, na wczoraj wysłanej kopercie — Ale że nie mogłem zapełnić prędko parę arkusików — to nie moja wina; — przechodzę chorobę du sevrage — jestem slattante, jak mówią Włosi — odjęty jestem — i nim do nowego przywyknę pokarmu, i ręka mi nie służy, i myśl nie układa się. Potrzebuję uspokojenia się.
Łatwo to wam czekać polepszenia, mając Johanna i Giovannę.
Tym musicie prosić by nie palił za wiel — a my musimy co chwila zaglądać do dwóch pieców — musimy, obrąbać z drzewa korę i układać drewka za piec, a potem na słońce, i mimo to. jak zapalimy, robi się w piecu Saft braten —

Sprawiedliwości niema na świecie! Ani litości! Kiedy więcej nie znam, jak mieszkanie we lokalach w zimie w mieszkaniach meblowanych, kiedy trzeba mieć do czynienia z opałem. Już nigdy mnie zima we lokalach nie ujrzy — chyba by mnie obłożnego tu przywieźli.

Już to nie wiem dla czego Pan Bóg zimę stworzył — Nie zgodzę by bywał kiedy w złym humorze — chyba kiedy najżarniejszy, jedyny prawy mąż, od potopu uratowany, upił się! — Bo jeżeli w dobrym humorze stworzył zimy nie mógł.

pisz! powiadacie, — a tu w palce zimno! albo w nogi — albo dymi — albo coś tarmosi w brzuchu.

Albo jak słońca praży, abrezent w nocy od zimna gnieje a w dzień od słońca. I poradź tu na to. Słowem źle, mości dobrodzieju — i niema nad naszą ziemię, jak powiedział Syrokomla. Nie leź nie w swoje! Urodziłeś się na północy, przed Alpami, przed górami — Nie bawi się w ultra montanizm; — Jesteś Lublan nie rób się Zagórskim. Litwin jesteś, pilnuj lasów — Między zielenią świat ujrzałeś, nie psuj oczu na marmurach lśniących i murach białych. Chowałeś się za podwójnemi oknami, nie leź w oranżerję przepełnioną ze szklanemi przewiewami. Dał ci Bóg w rzadkiej chwili na nas łaskawości, dobrych przyjaciół którzy zasłypali ci rodzinę po całej Polsce rozrzuconą, pobłażających, nie wymagających, dzięki Bogu, i łzokę tą nie pamiętający; i nie jedź między cuda kamienne i malowane, ale martwe, kiedy masz cuda żyjące, kiedy możesz we dworku, żyć między drzewa — i mieć swobodę i dni pełne błogie. Dał ci Bóg wioziarzy i fajkarzy — nie latają szukać uszczęśliwiających pod oknami od rana do nocy, Bóg nie wie sam, co — Nie chciałeś grać przegranej grać, płoć doktorowi; nie chciałeś jeść Indian, karm się kaszką chudą; krzywdzisz się na tłustości Cielca Złotego, umizgaj się tu do olejku rycynowego. Odwieczna historja, szukanie lepszego i zarozumiałości! Strącenie z nieba — za pychę — i jeszcze gorzej — bo Belzebubowi dał na podwładnych cały rodzaj ludzki — a ja muszę iść pod ferułę Czerwińskiego.

I nie myślcie że to powiedziane tak sobie na lekko — Niech na porę dni jeszcze tak lekkie jak teraz, wszystko, zostawiam żonę — i jadę; lecz i przez Morawy przejadę, nie zatrzymując się — bo już doprawdy, cierpliwości brak, i cały rozum z głowy do żołądka przeszedł i niezbadanie, zrobił go takim mądrym, że go zrozumieć nie umiem.

Dla czego nie jestem Niemcem, u którego, jak wyauskulto-
wali Francuzi, żołądek siedzi na miejscu serca. – O ileż to
to człowiekowi lżej żyć bez serca. Jak bym zaraz drapnął
stąd, i nie przebywał bym takich dzikich dni hypochondryi
czy melancholii, jak wczoraj i dziś. Gdybym nie miał serca –
nie wracałbym ze siedzi, przywiązano do mnie szkołę,
i gadałbym, i pluł – i wyszczekał i łykał, lżej by mnie
było – Gdybym serca nie miał – wlazłbym w tyłek jaki;
ani by mnie nikt nie zauczył – i anibym słyszał o kraju –
anibym myślał o nim i o swoich – Nie szarpano by mnie
między egoizmem a obowiązkami – nie dbałbym czy
ze mnie możliwem jest życie czy nie.
I nie przechodził bym choroby oddalenia, i aklimatyzowania
się.
I te śpiewy co słyszę w tej chwili o 8 wieczór za oknami, nie
wyciskałyby łzy za miejscem które opuszczać muszę, nie
czułbym błogiej rozkoszy, która człowieka rozszczepia na
dwoje – szedłbym po drodze życia jak parowóz po kolei
żelaznej, i nikt by zdań moich nie odrzucał, i nikt by
dziwakiem mnie niestałym nie nazwał, byłbym porząd-
nym, statecznym człowiekiem – rozumnym, nie literatem –
i rady by moje miały by większą wagę, i [illegible]
wzbudzały by zaufanie.

18. Stycznia. Katedra S. Piotra.

Wczoraj $1\frac{1}{4}$ ciepła z rana o 7¼ –
Słońce ciągłe – na Siwie i w mieszkaniu inspekta.
Po z końcu wczorajszego pisania, mógłżeś domyślić się
że dzień dzisiejszy będzie poświęcony olejkowi rycynowemu.
I tak się stało. Doktor Luzzato został wygnany, a ja
czekam skutków dalszych. Jeżeli licho nie opuści mnie
pchnę się do Kleinerhofer... – Żeby nie powtarzane przybycia
zapowiedziane, oczekiwane, pożądane, upragnione,
wyglądane i już w myśli czekane, odgadywane i obracho-
wywane, kombinowane – tobym ani dnia tu nie
bawił, – Z tego możecie wnosić jak mi będzie jeżeli by
pominąć tyle adjectivo verbale, kończących się na ane.

ja stąd wyleciał.
odwiedził mnie Jaroszyński i p. Jezmanowska. pierwszy robił egzamen – z d. i radził Mühlbrun – a druga radziła się czy przyjąć propozycję Czerwińskiego, który całą drogę myślał o biednym chorym – i przyjechawszy napisał że przyjmuje do swej opieki syna, a matka zaś za to przyjęła na siebie kształcenie córki jego. odpowiedziałem: przyjmij pani wszystko i korzystaj z dobrego usposobienia.
Syn jej ma się lepiej – wstał dzisiaj – biegunka wstrzymana, śpi lepiej i uspokojenie. – Nie sądzę by matka się zdecydowała w porze zimowej go przewieźć – a szkoda – bo któż tu jemu poradzi? Homeopata chodzi – ale jego działania odpowiednie są jego dawkom – homeopatyczne.
Mówiliśmy w Genewie kiedyś o pieniądzach rozmaitych krajów i o markach Niemieckich i – otóż nie umiałem wtedy objaśnić dla czego te marki złoty więcej niby się nam zdawało. Otóż marka powinna by mieć wartość 1 franka i 25 centymów – jest w istocie warta tylko 1 fr. 23 cent. i pół. a stąd nie jest połową reńskiego, ani czwiercią 5 frankówki u kogoś wtedy zdziwiło jakiem nadmienił że Finlandja ma swoje pieniądze – otóż mają złoty pieniądz 10 marek, całkiem odpowiadający 10 frankom.
Dzisiaj gazety zapowiadają nam że w Liedym Car ma dać konstytucję – a wczoraj pisali że ani myśli – więc jeżeli da – to będzie bez myślenia o tem – a więc uspiwszy się – i sprawdzi się piosenka o nim – że napisano podpisze konstytucję.
Tu tymczasem przygotowują się na przyjazd paryżan. Już zebrali 1750 franków na karnawałowe zabawy. –
Riviera zabudowała się w szopy – cyrki, marjonetki; teatra mechaniczne – ludu chodzi pełno – jakgdyby już były zapusty.
przyjezdnych jednak mało – po hotelach pusto. pod nami

loteryję się Amerykańskiki Konsul z rodziną.—
Mimo olejku jestem zły — Trzy dni już nie mam Dziennika —
i tylko czytam o kraju że dyrektor policyi Lwowskiej został
usunięty — i to dziwne. mimo że Czas nieomylny
uważał że wszyscy byli w porządku, prócz tych którzy
byli bici, ranni, szczególnie z tyłu.
Z nie zważają na to i śmią usuwać dzielnego obrońcę
który ~~szedł~~ szedł dziś wiernie z duchem Czasu. Okropność!
Wszystkiemu pewnie przyczyną śmierć pani Cetnerowej —
która przerzucała naszym myśli na chwilę o polsko-
niemiecką intrygą, skurczyła i papier podsunęła.
Ale trzeba pogodzić się z historyą — wiadomo bowiem że ludzie
wyżsi, genjusze, wieszcze, — zawsze wyprzedzają Czas i przez
przyszłość zbawienie ludzkości, lub otwierają jej nowe
drogi. Ale trudno wymagać by ktoś wyprzedzał sam
siebie — Czas nie w stanie wyprzedzić Czasu — a zaś żeby
~~a~~ gdyby chciał już koniecznie tego dokazać - wyprzedzić
może tylko cień swój — Czyli gdyby Czas, chciał wyprze-
dzić Czas - trzeba żeby szedł się cieniem tylko siebie a
nie sobą, a wiadomo że ~~Czas~~ cień jest chudszy, nikłejszy
od ciała, więc trzeba żeby Czas był mniej karmiony
by zchudł — ale go karmią i karmią i opychają, więc musi
zostać Czasem — i nigdy siebie nie wyprzedzi — i nigdy
społeczeństwa drogami nowemi nie poprowadzi —
Zostawmy więc go w samoadmiracyi i przy właściwości
Czasu — Czas jest wieczną przeszłością — każda chwila Czasu
w tejże samej chwili już jest przeszłością. w przyszłości Czasu
niema — Czas przyszłości niema, jak niema teraźniejszości —
mamy pojęcie o czasie tylko z przeszłości.
Od niejakiego rozważania rozplotłem się o Czasie, nie wiedząc dla
czego?
19 Stycznia. Czy słyszał kto o S. Bassano? Co mi to za święty
co nie cienko śpiewa? To też cały dzień tłumi się lud i nie lud
po mieście — aż ogłupieć można, gdy wychodzisz z domu.

szopa za szopą powstaje - przed drzwiami każdej Demosthenes
nowy, wymownie rozpowiada co to za cuda czekają tego
kto jego usłucha. Najwięcej obudzą ciekawości i chęci wstą-
pienia - obraz okrutnie szczęśliwej baby, która na afiszu
nazwana królową świata. - Tam znowu przy tej wieży
przy drzwiach i wtóruje gospodarzowi - Tu znowu przystaje
tłumnie zmysł muzykalny przechodzących, a chłopcy przedający
pomarańcze, ciastka, wafle, ziarnka od dyni i harbuzów,
łopatki, papier listowy, kasztany, jak kanarki lub szczygły
krzyczą jeszcze głośniej. A tam znowu kółko ludzi - a poważni
jegomoście okazują doskonałości jego kariery szlifierskich;
drugi zadziwia sztukami kuglarskimi lub karcianymi -
Grabowski nie był by tu dysharmonją. - W gęsty [illegible],
a zapał jakgdyby na wojnę krzyżową nawoływał.
Jak wczoraj parę masek wieczorem krążyło po placu.
W sprzyjające w magazyny otwarte, gdzie rozwieszone i
ułożone są kostiumy i domina - wszystko do najpięk-
w wszystko jak świeżutkie suknie balowe - nie takie
wyszargane i pokłakane jak w Grangé w Talii. Ale dla
nas to wszystko pod siedmiu pieczęciami zamknięte -
bo odkładamy na używanie tego i towarzystwie
Dzisiaj miesiąc mieć burzę - bo i tu czujemy ze wiatr
silny z północnego wschodu - Wiatr silny ale tu nie
zimny. Na zawsze szalone. Za parę dni to 22go [illegible] -
przeczuwam sirocco. Czy sprawdzi się moje widzenie
jak stają się sprawdzi się przepowiednia Hejnego o losach
Bytu Niemieckiego. On tak kiedyś napisał: Myśl poprzedza
czyn, jak błyskawica grzmot. Grzmot w Niemczech, prawdą
powiedziawszy, jeszcze niemiecki - nie rozchodzi się szybko,
zbliża się powoli, ale przyjdzie i kiedy posłyszycie wybuch, i szum,
jakiego w historyi świat nie słyszano, wiedzcie że grzmot nie-
miecki dosięgnął nareszcie celu swego. Na ten łoskot orły spadną
z wyżyn nieżywe, a lwy, w dalekich pustyniach Afryki -
podkulą ogon i ukryją się w swe królewskie schronienia.
I ~~[illegible]~~ odegra się w Germanii dramat - wobec którego rewolucja
francuska wyda się niewinną idyllą.

Wam bliżej nie mam do Czerwińskiego. – Wiem że chciałaś
Zmarnowanego do prowadzenia wychowania córki – ale więcej
Lecz że często Hugo wahał się – Zawsze dawniej by nie
opuszczał sposobności i chwytał ten nabytek drogocenny.
Bo jak wszyscy dobrze jej, łaskawie nam przysłane
dwa numery Czasu – nie wytrzymała i pocałowała.
Juści gdyby Czas nie był zawsze młodym – ona by jako
ona jego by nie pocałowała. – Takie to szczęście było zawsze
niepełnoletnim albo młodzieńczym – Tylko Księżna i Czas
dawniej tego szczęścia że ich panie ~~w tego~~ całują.
Ale nie wszystkie znowu panie mają smak wykształcony –
naprzykład Księżna Leonowa Sapieżyna – będąc jeszcze w żałobie
po mężu – na wspomnienie o Czasie, wzdryga się – nie wiem
z czego i czego? Ale przypuszczam że to pomyłka i niepo-
rozumienie zachodzi – ona może mieć na myśli ten czas
co to z kosą chodzi – i kosi bez różnicy, nie zważa na
przywileje – kosi ludzie, gdy zaś kosa nie ostra, wyry-
wa nam włosy, zęby – albo podcina nogi – Bo jakże
można przypuszczać by tak wielka dama, mogła niena-
widzieć Czas – gazetę.
Już to opatrzyć się mnie należy i dalej nie bajdurzyć i nie pleść
o Czasie tyle – ale proszę, tak to wytłomaczyć i objaśnić kaję-
mości kwaterunkowości myśli – Nie umiał tym ani usiłowaniami
się ani wytłomaczyć się – Ot przyszło, i poszło jak przyszło.
Ustawicznie skrzywiony jestem na felietonistę – i basta!
Tymczasem Dziennika i dziś nie mam. I Świętoszczecki nie
ma już czwarty dzień. Co się tam stało! Szczęściem że
mam Tygodnik i Włoszy – więc spokojny jestem o tyle że
nie kraina nie zagrzebła wszystkich Polaków i jednym
tchem wszyscy Polacy nie zrzekli mowy swojej – ani
Lwów się nie zapadł w ziemię z żalu po dyrektorze
policji –
Ciekawym czy wy otrzymujecie czy także nie?

Nieraz czytając krytyki, i badania nad pisarzami lub materyałami
do dziejów państwowych czy społecznych, spotkałem się z zarzutem
mieszania jak u nas mówią, grochu z kapustą — pomijając
niesłuszność zarzutu wypowiadanego u nas, — bo groch z kapustą
bardzo dobrze smakuje — a w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich
dzień w dzień na to można trafić; ale mój Boże! jak być
może inaczej dzisiaj. — Co to za mieszanina musi głowa
znosić przez dzień jeden. — Czytam Sapieżyna od 1831 roku
do 46 roku — myśląc o kartoflach i jajach — Zawezwany przyby-
wa do Polski, dziesiątkiem — z ojcem Duńczykiem z Hamburga
[illegible] — Niemczysko — syna prawdzi po uniwersytetach
niemieckich — a syn ten umie z ojcem rodziny polskiej;
których żywot pędzi na pracy dla Polski; Grecy Ateńczycy
tak po zwycięstwie nad ~~[illegible]~~ pod Salaminą, tak
zawołi ogona jak Niemcy po Sedanie, dumyli Spartę —
Grecja podzieliła się na obozy i wynikła wojna peloponeska
wojna bratnia; we Francji uniwersytety katolickie walczą
w Włoszech — i złoczyńcy coraz więcej, a na rządowych coraz mniej.
Isz-Milkowski obawia się że mu zaszkodzą [illegible] gdy
na szlachtę ziemskiej wiary pracowitej ani oleju w głowie nie
przypuszcza. Wenecja podzielona na stronnictwa — gdzie posta-
wić pomnik Wikt. Emanuelowi, czy na Riwie, czy przy
Kawiarni koło ogrodu Królewskiego, czy na placu S. Stefano;
Zabrano przeszło 500 obrazów starych i nowych w pałacu Conta-
rini-Corfu — żona moja jest zaczyna sypać jak [illegible]
gotowi do ruszenia lub jak wierzchowiec dzielny, przed tą
i ruszą kopie, na widok zbierających się na gorzelny lub polo-
wanie; p. Węsierska wymaga by p. Święcicka przyszła i przepro-
siła ją publicznie na pensji panien [illegible] Olivo, gdzie uczęszcza-
wała się tymczasowo [illegible] nie pozwala; — [illegible] pisze do
Neue Freie Presse że ani były dźwięki w Astrachańskiem, — był tylko
tylko płomyczek — a rząd rosyjski zarządzenia że skutkiem się
zbrojny dźwięk — bo nie pójdzie dalej; bo tylko tylko zachowywał-
wszystkie uwagi; — a odtąd Jerozolimski zawsze dwoje dzwonki
cerkiewne, (co dzień inne) dźwięki dalekie lepiej. — Prawdziwą
Państwa — co to w głowie musi dziać się? Gdyby nawet taki był
pani Idalja w [illegible] — nie potrafiłby mówić
zdrowie.

Nie miejcie więc mnie za złe - jeżeli czasem, a może i częście-
niestrawne mogę przysłać wam telegramy. Wszak to kalejdo-
skop - a kalejdoskopem być musi; jeżeli ma być przelewaniem
naszego bytowania w Wenecyi do waszego w Gorycyi. A ileż
to jeszcze rozmaitych rozmaitości zaciera się, ekwszowywuje się -
zanikać pierwej nim je z łona pamięci wydobyć zdołam -
a ile to musi zostać zagrzebanem po bez pomnika, z powodu
niekojalnej trudności pisania.
Teraz już piszę spokojniej - bo piszę wieczorem - a rano moją przyjęła
po mnie przez grzebanie się, i skrobania pieców - rozbijania
układania głowni - i nareszcie wyjmowaniem najkrągłniej-
szych i wrzucanie ich do miednicy z wodą.
Aha! dziś nareszcie przysłali mnie z Gdańska, próbki szczeciny
z cenami z dostawieniem do Wenecyi; - więc mogę teraz
szukać tego kogoś kto mnie kiedyś zaczepił na placu i pro-
sił o ten swiński interes. Ciągłem go dotąd zyprzekład ale
że niemiałem czem pochwalić się przed nim - unikałem
go - a teraz gdy w kieszeni noszę próbki i list, on mnie
będzie unikać, zawiadomiony pewnie przez chochlika -
gotów nawet, dla dogodzenia chochlikowi, zachorować i
umrzeć.
20 Stycznia. S. Sebastjana.
Wiele z depesz tylko co otrzymanych z gabinetu Luigi Happacher
że bawię się tam w dyplomacyą. Przysyłają depesze szyfrowane -
listy przyjęte, pachnidła kontrabandą - a wszystko zaprawione
miłosierdziem. Całe 5 dni zajęty byłem myśląc, jakie to zrobi
wrażenie wiadomość o wyswobodzeniu panny Charerej - za twojego
Króla - a mnie zbywają miłosierdziem i przysyłają wieści prędkie
o śmierciach pokrewnych kuzynów; dyrektora teatru i
kąpielowego batebrisar. - Zamiast wiadomości prędkiej o nadsyła-
niu kałamarza, list o wielu interesujących rzeczach a w nawiasie
o otrzymaniu tego kałamarza. - Niech żyje dyplomacya i milczenie.
Milczenie - bardzo jest wymowne - to też milczę o Ludzatto -
bo boję się chwalić się - i żądać że z tonu zapisek tych można
poznać jak pięczemny jest. - Termometr nasz kaloryje -
wisi przy drzwi i ściennie ogrzanej - pokazuje wyżej niż
nasz in. teoretyczny - w głębi ściany nie ogrzanej i dworniczy

nie mieszkalnej: wiatr termometr wyplawiony na zachód – nasz na północ.

Dzisiaj tu słońca nie ma – szron otrzymuje białki, gondole i pokłady okrętów – według mej przepowiedni będziemy mieli niezgodną odelgę. –

Razem ze słońcem schował się i ów jegomość szczesinowaty. Należy on do klasy przewodników – Chodziłem dziś półgodziny po placu i Kiwie – wszystkich widziałem a jego nie ma i nie ma. Pewnie dostał róży i zapalenia płuc jako ów kąpielowy.

Dziennika przyszły dzisiaj nie ma.

Żona moja ożadzona w całym rozpędzie. Wybiegła, poleciała do Łozińskich zaraz i im chciała wiadomości o przedaży owej przynieść – przekonany będę że czego ona komu nie powiedziała, tego nikt nie wie. Było to o godzinie 2¼ – a Łoziński z Zagórskim już od 10¼ siedzieli tam. Było kupujących na 500 obrazów, na 130000 na licencją czterech, z tych cztere ch 24 pokojów z których jeden Łoziński pierwszy nie miał – a dzieci czworo i żonę która cieszyła się że w tej chwili nie ma pieniądzy w domu i że przyjemniej z ich dwóch. Zagórski znasię, jako sam mówi. Jednakże Łoziński kupił coś bardzo pięknego, i bardzo tanio – za pieniądze pożyczone u Zagórskiego, który zna się, ma pieniądze i nie kupił. Łoziński wszak żona płacze, bo niemy powiada, gdzie powiesić. – Ale, ale... jakże to ożadzony została moja żona. Otóż tak: po targu wielkim, dałem jej 20 franków na tę expedycję, 4 centy za przejście przez most i 20 centym. na łódki. Ona już przemyśliwała że trzeba będzie bardzo najść dla przewieszenia tego co zakupi za te 20 fr. i 24 cent. – przychodzi do Łozińskich, a z tam jej mówią, że to same arcydzieła, najtańsze po kilkaset franków. Wraca moje maleństwo, z pieniędzmi, i z wiadomością że dziś wieczór u pani Lagi, będzie 40 osób herbaty nie będzie, Łozińskich zaproszono, ale odmówiła bo to dziś rocznica śmierci jednego z jej braci. – Zawróciłem ją i poszliśmy do Jeszmanowskiej – być gotów do Abrahama na pierwsze jak mawiał mój kuzynek jeden, – mowa naturalnie o zimie, o piecach, o temperaturze w pokoju, o sołochach – Chodzący do niej Homeopata Urbanetti, postanowił nasz zwyczaj palenia w piecach –

nie podziela przesądów swych współrodaków i ex cathedra wygłasza
teorję swoją i już ją w praktykę wprowadza. „Nie mogę spać, kiedy
zimno w pokoju, powiada on, zaraz mnie dusi, więc na noc
każę palić w piecu — i mam zawsze otwarte okno gdy kładę się —
a serce kiedy wstaję." I po co istnieją te kalumnje, że on homeopa-
tą? Dodam nawet że on jest i lekarz, bo daje chorym naszym
arszenik. — I cieszę się obecnie że pojadę do Szlejnertrofu.
Stara Zagórska, po której Aleksander wziął dużą fortunę, była Moskiewką
mimo to jej, chcąc pochwalić się nią, jako dobrą, mimo to katoliczką, opo-
wiedział przyjacielowi swojemu Mikołajewskiemu, że raz będąc
u grobu świętego, całując go w rękę, odgryzła palec, czyniąc pobożną
kradzież. Mikołajewski, pułkownik Napoleoński, nie dał się
przekonać i zachwycić taką pobożnością, zakonkludował:
aby tylko nie dostała [illegible] — Naturalnie i kozak jakiś
na wyprawie świętej kniazia przeszło pięćkroć [illegible] — nie mógł
nie [illegible], gdzieś szal perski — zawiózł go do [illegible]
i darował narzeczonej — ona włożyła na siebie i tegoż wieczora
umarła. Umarła ona i lekarze i popi i starzy i mali, i kozacy
i baby, i Europa i polacy nieszczęśni wierzą że z nimi wszyscy się
mszczą. Kleptomanja jest ich chorobą dziedziczną jak było
u Żydów [illegible] u [illegible] a kołtun [illegible]
a rozsądek zdrowy u Anglików, kelnerstwo grzeczne u Niemców,
niegrzeczność kelnerska u Włochów, oszczędność u francuzów,
złote serce z brzydką gębą u polaków i czarne oczy u Hiszpanów.
Co by się działo w Grecji jak nas nie ma tam — robotnicy obwinieni
o zdradę stanu, stowarzyszenie ich rozwiązane, naczelnicy aresztowani
a Bismark tak się tego nastraszył że chce rozporządzić by wszystkie
listy do jego państwa wchodzące były rozpieczętowywane —
Niezadługo łysinę swoją przyozdobi tyarą, i katolicyzm Domini-
kanów i dopiero — po nim tam nauka postępowa, zdoby-
[illegible] się na polemie czuć nie z innych, zapali on stosy i rozwinie
płomieniami [illegible] bezbożnych, zalane
[illegible] i [illegible], [illegible]. Temu będzie świadkiem
Betlem i Hermanem — [illegible]. — Szczęście że nas od niego
oddzielają Alpy, i [illegible] u nas można chcieć [illegible] — więc
[illegible] jak nas tu wracaj — Zebraliśmy już 2884 franki
na ten cel. Wiesz że mam rozległe stosunki pod wszelakiemi

szczotkowaniem jeograficznemi; — choć dałem tak zagadka
znać na dwór Szwedzki, że karnawał w tym roku tu będzie
zaszczycony znakomitszych osób przybyciem — i nadmieniłem
że dobrzeby było by w tej porze jego w życie młodzieniec skorzystał
z tej sposobności — udało się; Oskar Gustaw Adolf krom Szwedzko
Norweskiego następca, i Książe Vermelandu owszem urodzony
16 Czerwca 1858, przybywa tutaj. Sądzę że nie minie mnie
należne mi uznanie ze strony osób interesowanych.
Człowieka mego szczęśliwszego znalazłem; powiada, nie mogłem
proszę pana, zachorować, choć mnie chciałbym do tego mocno
namawiał; obiecywał mnie wszystko zabawne jak to
Łoskan, poczwarnie zawsze chodzący, jakgdyby w biegu zmiędo
przemyśliwał; i na wszystkich się gniewał, jak to będzie
latać i oczami rzucać, i każdemu przyglądać się, i po nad
głowami wszystkich gonić swym okiem przygasającym.
Ale nie mogę, odpowiedziałem; jestem piekło diavolo,
muszę żyć, chcę jeszcze żyć, dość poświęcały, karnawał
nadchodzi, a potem spowiedź — pokuta, restytucya — I ...
nie zachorował, i mnie w zamian przysłał, w kiadły
dziesiątkowego honoru (może szyderstwo Łaszińskiego), przy
wszystkich na świecie — wziął powtórnie i jeszcze przyjdzie
do mnie — i sądzę że da mnie zachęty, chociaby szczęścia
albo dziesiątki, której mnie tak potrzeba, bo już od 10 lat
nie mam.
Wenecja cała — i ja skorzystamy sobie na przeciwko — ona powiada:
dziej będzie — jak ćwierdzić — deszcz. Niech korzysta ze sporu
króli stworzeń i zakary — i odpoczywa — i zasadza się i
dmucha na nas, by nas w goryczach naszej zawziętości wesoło-
dnie. Niech Wenecja drży jeżeli będzie okazać przy zwycięstwie-
Łamie na nas by nas rozebrać — a ja nawet na tem nie
ucierpię — mnie to bawić będzie, jak gondoljery duków, i
duchessy na barana będą brać i przenosić — z miasta
ale będzie — Drzewo jeszcze hardziej rozkiśnie — a ja już
zapas zrobiłem. To nie ucierpię.
Tymczasem podziwiam panny Sobieszczańskie i prawdziwie
zazdroszczę Świętej Zofii — jego starości — bo kiedykolwiek
chodzą i przenoszą matkę, jak gdyby szpilki zgubionej
szukały —

których ziarna, nie zasiewają lub po kieszeniach chowają —
a nasze ubranie okrywa więc nie ciepło, prowadzi się jak rzekło
się wyżej. I zamienia się mój satyrykam wyśmiany na uwielbie-
nie — a na dodatek i dwojaka korzyść ongiś w ojca rodzaju, odjechała
do krajów cieplejszych — więc same idą — a jako naznaczona
jedna jest, więc gracie już wara! — więc mądrze im i
smutnie — i jedna tylko pociecha — wyprawy robić po wy-
prawy. — To też oprócz matki drużyny zawsze jakoś
zawsze zamierza — a grube a długie a pewnie kosztowne.

Dziś dzień u nas odnowienia zapasów na dalszy żywot. Zjedliśmy
dziś ostatki Gorzyckie ti. masło i sucharki — Masło kupione
naszej innej okazji dowiedzieliśmy się że ono jest 25
w kilo — więc kilo kosztuje 3 fr. 75. —
Sucharki mają być — kupiono bukiet wszystkich które tu
są kosztuje jak $2\frac{1}{2}$ do 4. — Ma się w ... robić próba.
Wczoraj pierwszy raz w życiu zamówiłem kamu coś —
zaprosiłem Jerzego na Chianti. — Dla czego bo Lazzatto wypi-
sywał kosztem 10 fr. i za 20 cent olejku rycynowego — po wyj-
ściu doktora medycyny w ten sposób, rozpocząłem twórczą
wodno-przeciwwolną z termometrem — więc byłem w
humorze tym różowszym, o ile byłem w czarniejszym przed
za byłości ... i we mnie doktora medycyny — tak a
gdy jestem różowo usposobiony, jestem hojny i litościwy
i ... mnie bierze gdy widzę doktora lekarza medycyny bez
łatwich co ich 10 frankami odpędzają — Ma biedak żonę, 3 dzieci
i tylko 4 tysiące rubli dochodu — więc będę jak powiedziałem
w tobie jubilerowany i zaprowadziłem go do Drejera, i
wydałem 80 centymów. Wywiązałem się z wymagań mego
serca dobroczynnego — i jestem spokojny.
Oho! czuję że sucharki się robią — bo rozchodzi się po pokoju
przyjemny smród, czy też nieprzyjemna woń —
woła żona: nic złego nie będzie. Tak źle nie jest, bo czy
będzie, czy nie będzie, tymczasem już jest — smród.
Nie pięknie, nie elegancko, nie miło, nie grzecznie, takie
zakończenie — ale za to, jak wszystko co ode mnie
pochodzi jest szczere — jak serce moje, jak przyjaźń
moja, jak miłość moja, jak oczekiwanie was
Wasz Michał.

Święta ta nie wiem jakiego była narodu – ale z tego co po niej pozostało, zdaje mi się, że coś mieściła w sobie niemieckiego i coś, chyba, polskiego.
W miejscu, w im, przyjechała się z cementów [?] z Niemiec, przechodząc, a mając jeszcze trochę do piwka, udała się do tej świętej, i oto do dziś, pierwszorzędna [?] ... na placu S. Agnieszki, w kątach rodziny Łozińsko-Zaduska-Szamanowskich, i krajowcy do dziś, spijają sobie lurę, którą nazywają piwem S. Agnieszki.
Święta ta przygotowała swym, widocznie, spółrodakom, Drejerom, Schreinerom etc., drogę – a wiadomo że ci ezy, że to jak idami [?] Prusy w ostatniej wojnie francuskiej, zwiadowcami zajęła miejscowości przed wojska regularne.
Na drodze tej Świętej, było zajmować się wyrobem piwa w krainie latorośli winnych, cytryn i pomarańczy (nie dojrzewających wprawdzie), – wzięła na siebie rolę propagatorki chleba żytniego w krajach pszenicy –
Było temu lat temu 23 – byłem w Kijowie na Kontraktach, zjechawszy, by pilnować sprawy naszej o Berdyczów – Jakoś zaszedłem do Kościoła. – Widzę, szlachcic, szlachcic, panię jakąś jeszcze dość młodą, upadającą pod ciężarem tak... książek do nabożeństwa, – przyglądam się i pani Żeleszynowa [?] Kulikowska, później Łozowa [?]... – widzę zostaję do końca nabożeństwa, by z dawną moją sąsiadką, a świeżą wdową [?] przywitać się i o kochanej Jaguni, późniejszej Zgłobickiej [?] Kazimierzowej, rozpytać się. Czekam więc; msza się skończyła. Ksiądz Godlewski, słodkimi rzewnemi [?] wyrazy rozmówił nas o biednej duszy, przemówił, jak to ona cierpi, jakich męk doznaje, od obrzydliwego cielska naszego – płakaliśmy jakbyśmy byli na teatrze i przed nami przedstawiano cierpienia i katusze, niewinnej bohaterki. – Po kazaniu ruch w kościele, ale nie, jak zwykle, ku namaszczonemu odwrotnemu [?], lecz do rzeźnego [?] ołtarza i to na ołtarz główny.
I nie z bagnetami, lecz z chleba czarnego bochenkami. –
Jezu Chryste! Baranku Boży! skąd taka ofiarność i to z tego co mnie nie bierze – z chleba czarnego!

Oho! nie tacy my Krakowianie — gdzie tam ofiarności! Wracają
bałwochwalne panny, staruszkowie i panie i mężczy-
zni [illegible] — wracają i nic nie uronili, i mało tego
okazało się że każdy i każda, niesie do domu, w tym chlebie
cały oddział straży ogniowej z towarzyszącymi przyrzą-
dami do gaszenia pożaru — ale gdzie tam. — nawet do
niedopuszczenia ognia — więc i wody musza niewyczerpane.
Dopytują się, zaciekawieni, wszyscy chciwi i przybyciem nie
gardzący. — Chleb ś. Agnieszki niosą — który zamienił się
w owe dzikuski, dratwiny, niepalące się z zaby z anyżanku,
sieczkowy obrazków, i obrazków płukany. — Co to z tego
chleba pszennego wyrabiają — proszą Boga niby o chleb
powszedni — a potem jak go mają — na takie niepowszednie
[illegible] zamieniają — A słusznie chleb zamienili na koronki,
cylindry, powozy, garnitury, muzealni — zajęci, lody —
szampańskie a potem zajmują się zbieraniem i zakłada-
niem gałganów za rogatką Warszawską w Krakowie.
Jerzmanowska to uczony przypominając tutaj życie Kra-
kowskie, wspominała szczególnych za jej młodości, kawalerów,
Lenieckiego, Żyliwskiego, Skrzyńskiego, do których wyso-
kości sięgnąć myślą nawet nie mogła, a dziś... wszystkich trzech
ona by jeszcze wyliczyć nie mogła. Z nich to jeden Leniecki
te gałgany dzielił na jedwabne, wełniane i lniane i bawełniane
z jakoś tak nie szła mu robota rozróżniania gałganów
według materyi — że stracił na tej pracy. A młody Jerzmanowski
[illegible], jak [illegible] podniósł się ale głowę, bieda, nie
[illegible], i wyrzekł: „Jak to musi być źle i bieda w kraju,
podniósł
kiedy szlachcie (tu nieco głosu podwyższonemu) takiż przez się
zająć i ... stracił!...
I mówiąc im: sięgnie dalej matka, więcej, jak patrzę teraz na
was, żyjemy my złośnie przed oczami; jak niegdyś, przed oczy się
uczynny, w obłożonych świecących bardzo, cylindrach, chodzi tu i ówdzie
po Krakowie, i w widzieć że świat cały w ręku naszym —
A teraz?!
I to gdzieśmy przyszli z pamiątki ś. Agnieszki. Mógłbym z jej
przyczyny, nagadać jeszcze więcej ale już to byłoby za rzadko — i
byłoby za świeże — a to o dniu dzisiejszym, o mojej porażce

czyli o krupach, i o śniegu, i o wodotrysku lśniącym, na łodzi o
czarno obarwianym na lagunach, o barkach i czółnach
białemi pasami zasypanych mijających się — o zamarłem
życiu na brzegu, o pochowanych gdzieś gondoljerach i
wioślarzach, i różnych koszykarzy zmartwiałym — Wyszedłem
jak mówili wygranie po tradycyjnemu: Z wody nie chodzę,
i po wodzie nie pójdę.
Przegrałem — cóż robić? Niech Wenecja tryumfuje ze swym
stoletnim kalendarzem który na tę zimę 24 śniegów
zapowiedział. Uchylam czoło nie tylko przed powagą tradycyj —
i siedzę i frondaję; to jest niby gniewam się, w pięść parskam,
na piecu narzekam, na służącą zły jestem — zazdroszczę owym
którzy Johanna i Giovanny mają a gospodarza nie mają —
Daję sobie słowo najuroczyściej że nigdy w Wenecyi zimowej
nie będę, i już przedstawię przygłupie płomyki myślowe —
o... o... drzemiącym [illegible] z Jaroszyńskim razem... — Kto wie?
Tchórz powiadają, często bywa najodważniejszy! A żona
po troszku, niby z ogródka, podszeptuje: i Bodajby wyjść morze!
Bo cóż to za wszystko! Ładny dzień Dziennika niema!
Dziś gazety przyniosły wiadomość że dwu urzędników
policyjnych we Lwowie usunięto; Czyżby i redakcja należała
do policyi?
A tu Bismark już wysłał kogoś do Wiednia by obmyślili sposoby
zabezpieczenia się od dżumy, która pewnie zachęcona porządkami
Rosyi i jej przyjaźnią wielką — pójdzie sobie po całym kraju —
a Bismark i widocznie lepiej znają Rosyę niż my, kiedy już obmyśla
jak od jej porządków się obronić..
Wenecja tak rada ze swego nadernego zwycięstwa że sypie a sypie
wkładki hojnie na karnawał — już zebrano: 3682 liry. — Zdaje się
że będą chcieli i zamieść łyżwy sprawić —
Ja skorzystam z [illegible], mam ochotę uciekać; dotąd było jako tako —
podróżować można było bezpiecznie, i po rzekach płynąć, i na
parowy wjeżdżać — ale o to nam nasłało ministerjum — i nad robotami
publicznemi w gabinecie ministra — rządzi: Noc — i to jaka?
zatem północ — Minister bowiem nazywa się Mezzanotte —
tamtego to my tak długo jechali do Wenecyi.. A im noc dłuższa
się ciągnie tem ciemniej we łbach — więc ja nie wróżę nic dobrego
wanej tutaj podróży. Zygmunt Jaroszyński brat tutejszego
przyszedł do mnie, zawsze mnie oryginałem nazywa —

Byłoby, zaiste, oryginalnem, gdybyśmy sobie takie chassé-croisé urządzili – państwo do Wenecyi a my do Zelejnerhofu – Uważam że zima przydłuższa tak na mnie działa jak na kajakach przy wyprawach pod biegun – w miarę przedłużających się nocy, świtanie coraz się opóźnia – nareszcie ś[illegible] nocy bez kresu – kogut traci głowę – nie wie czy spać, czy [illegible] piać – i nareszcie zmysły traci i w morze wpada. I ja z moim żołądkiem – czy z jakiem tam lichem, nie wiem co radzić – i ostatecznie, jakieś głupstwo palnę.

~~[illegible]~~ Tak się zawsze urządzam, że gdzie przyjadę, dziwią się, odjeżdżam, dziwią się – słowem oryginał. Ale pocieszam ciebie że oryginał to oznacza, prawdziwy, nie sfabrzowany, i rzadszy niż liczne kopij niedołężnych. – Ale smucić mnie znowu – szumienie i bo nie jestem tym oryginałem z właściwego porządku, ani z genjuszu, ani ze zdolności, ani z talentu – lecz z mniemania – Żeby to można było dumnienim żadnej [illegible] dawkę opjum czy morfiny! Gdzie tam, takie to hardo, a niezależne, a uparte – krzyczy i krzyczy i ani wiele zaklęcie nie pomoże, bo to gdzieś we środku siedzi – i do rozpaczy przyprowadza fizjologów materjalistów – mechanistów, czy jak tam dziś profesy mówią: materjalistów – wszystko u nich działa wedle sił fizycznych i chemicznych – ciężkości, affinicyi, ciepłika praw &c. – a to licho-dumienie, dowolności postępowania, nazwyczajenie, ani wiesz pod te rachunki ich podciągnąć nie chce. Więc nazywają to illuzjami – i ~~[illegible]~~ [illegible] zamydlają oświeceniom przygnębiym ich gwałtem do ognia & opierających się gdy chcą ich z palcami się [illegible] wyprowadzić.

22 Stycznia. Ś. Vincentego.

Nie Piotr św. jest tą opoką na której kościół zbudowany miał być a tak mocno aż i bramy piekła nie przemogą nie zdołają – tym piętrem ducha – być i jest Ś. Vincenty a Paulo, – bo od konwentu i dyrektoryatów, jak piana wszelkiego oceanu, musiał uporczywie się przed nieprzystępnym charakterem posłannictwa tego męża, który głosił że razej chleba odebrać nie ubogich, – Rewolucja, która obaliła wszystko co do niej stało – zostawiła Wincentego nietkniętym i w wszystkich przywilejów wszystkich przywilejowanych obdarłszy zostawiła im jeden tylko przywilej: czynienia ubogim dobrze.

2. 181

Dzień dzisiejszy dla mnie, dzień 87 odwilży i podniesienia na duchu –
dziś nowy – i oto po śniegu cudownym i trzy jeszcze parę
godzin padającym, zrzedniało białe podanie, kolor blednieje,
i nareszcie prawie cały dzień pada i pada deszcz. – Śniegu
ani śladu – powiesz byś powiedział: błoto po kolana, i
ma on rację jeżeli on chodzi na kolanach – bo nam wszy-
stkim śmiertelnikom ledwie po pięty – i to śmiertelnikom
bardzo zwykłym, którzy nie chodzą w szczudłach zalanowanych
by chociaż z ozonem, stać wysoko w obec drugich równie
ograniczonych stworzeń. –
Karnawał rośnie jak na drożdżach. – Fundusz ~~xx~~ wzrósł do 4079 fr.
Dziś na skating-rink maskarada – Skating-rink to ślizganie
się pod dachem, na podłodze asfaltowanej, na łyżwach na kółkach
Szybko przyjeżdża autor opery bardzo teraz chwalonej: Le roi
Lahore – Francuz.
Szybko także opera Karnawał w Neapolu – opera giocosa,
opera zabawna. Jeżeli płomyki moje tak będą gasnące i
wciąż się, pójdę na ten karnawał. Ale to jeszcze w sekrecie.
Dziś nie widziałem nikogo z naszych.
Gospodyni tylko nasza bardzo się cieszyła że nowy jej od
Lutego lokator na 1 piętrze, kupiec Amerykański ma
osiemdziesiąt lat. – Bo to gratka – całe piętro wziął,
ma trzy sługi – bez dzieci, płaci miesięcznie 300 franków
i zbył by i zbył u niej – a ona by brała i brała – ale cóż,
kiedy ma 80 lat. Ciągle leży – mieszkał długo na wielkim
kanale, więc nie miał życia przed sobą; gdy wyjechał z
pokoju, musiał odrazu jak kaczka, plusk! do gondoli lub
do wody. – wszystko to dobre ale ma 80 lat – pocieszałem ją
ze Amerykanie tak jak i Anglicy – razza dura – Uśmiechnęła
się, urządzała się ze Amerykanin należy do rasy twardej i
jakoś w lepszym humorze wróciła, chociaż pewien pan
Otrza, od już dwa miesiące nie przysyła obiecanego wexla
z terminem wypłaty 1 Lipca. –
Niepokoi mnie trochę, nieokreślone określenie choroby Władzia
choroby charakterystyczny – nazwałem ją [illegible] –
Chciałem być śmiesznym a byłem niesprawiedliwy. Chciałem
prosto powiedzieć że im brak [illegible] kobiecej.
[illegible]

Nie mają oni tej drgawki Niemieckiej im tylko właściwej, drgawki pędzącej co chwila ręki prawej do kapelusza, by go zdjąć. Tym gospodarzem naszej, jeden, drugi i trzeci, jeden z Ameryki, drugi z Florencyi, trzeci z wystawy paryzkiej, znaj niezonaci, jeden szczęśliwy – żaden nie przywiózł się z nami – córka, córeczka i siostrzenica zoni głową kiwają.
Ale widzę że to wszystko by znajomemu dogadzie, ulżaniu objaśnieniu pozycyi go – wiecie że w Gracu musieli nawet przedsięwziąć środki energiczne by tę dumną Niemiecką opozycyję w kilku tych tylko którzy nie mają 50 krajcarów za lekarstwo i tych którzy obojętni są na los ogrodowej upiększania miasta.
A nie myślcie tym fantazjować i dowcipkować nazywając Germanizm grzeczności chorobą –
Nie wiem czy kto z lwowiaków nie znał Inspektora [illegible] uprawy

23 Stycznia.
Jak wczoraj był Inspektor Wrocł. Uprawy musiał zostać bezśmiernie całe 24 godziny z łaski Łozińskiego, Czerwińskiego, Sapiehy i Sapieżyny, tym też był wczoraj w mieście, pisania o owym panu i dosyć bezmienionym wchodzi.. Łoziński i siedzi do nocy – i od przyjścia do wyjścia mówił o tem jak on Czerwińskiemu napisał słowo prawdy, i jak ten mu odpisał – Opowiadał jak Czerwiński chciał poznać tylko jako człowiek, jak Sapieżyna prosiła by przyszedł, jak ten odpowiedział że będzie jej służył we Lwowie, jak ona zrozpaczona, prosi by go prosić jako doktora – jak doktor nie chce iść jako doktor bo wie że Sapieha niechce żadnych już przedsięwziąć kuracyi; jak doktor Sapiehów Mossyński przyszedł go prosić na naradę opowiedziawszy mu cały stan. jak doktor nie widzi potrzeby już iść bo już wszystko wie. jak wtedy proszą by przyszedł jako człowiek, jak on obiecał że będzie się starał – jak przyszedł i nie zastał, jak przyszedł i zastał – jak nie mówili o chorobie i jak Czerwiński żył że go w głupiem postawili położeniu. –
Wyszedł cały wieczór była mowa o tem kiedy Czerwiński chciał lub jak szedł jako doktor a kiedy jako człowiek – Doktor i człowiek ciągle stali na przeciw siebie jak dwa bieguny – jak cóż co mógł by nie mieć i nie przeniesione iść w parze ze sobą, Jakby mam tego nie widzieć i zaznajomić się obie strony

mają rzeczy – bo obie na mnie się zsyłają i pomawiają – a ja nic
o nie nie wiem bo nie rozumiem i oddzielić doktora od
człowieka a rzeczy człowieka od doktora nie umiem. – A w
rezultacie stwierdzamy jestem ja tylko: Łoziński dopiął swego
bo Sapieha ma na wiosnę jechać do Szlejnerhofu, a doktor
widział Sapiehę i mówi go będzie – ja zaś cały wieczór patrzy-
łem na niezapisaną kartkę, ręka mi zsinielała, bo gwałt
trzeba było Inspektora mego ochrzcić – Jeżeli nie umarł
do tej pory – to miesiąca o tu, a może umarł i na tamtym
świecie gdy będą wołać do apelu: Celiński – on biedak nie stanie:
bo nie wie że tak się rozwiązał bo i my nie wiedzieliśmy –
Otóż ten nowochrzczony Celiński był długi jak Józef, a chudy jak
gospodyni wasza, do tego wysoki nosił cylinder. – a miał
chorobę taką: że gdy chodził, musiał ciągle prawie, [illegible] schylać
się do ziemi i ręką jej dotykać, jakgdyby coś miał z ziemi
podnieść. Czyż bywają i czy takie organizacji charakterystyczne u
ludzi pojedynczych, dla czegóżby nie miały być u narodów
całych?
Wczorajszy dzień cały lał – i zalał garczek o przewodnictwie karna-
wałowych – Nie mi przyszło do wczorajszej podanej sumy. Że to
Magistrat ogłosił jak mają maski się zachowywać na ulicach i
placach – potem Komitet ogłasza że 20 ~~Lutego~~ 21, 22 Lutego
odbędzie się wystawa gastronomiczna; – potem w sobotę w
teatrze Goldoni nagrody będą rozdawane najlepiej umaskowa-
nym i kostiumowanym – pierwsza nagroda: Uchwalenie Kam-
pańskiego. –
Dziś cały dzień mgła najgęstsza ale ciepło – Co z tej mgły
przedstworzeniowej wyłoni się – nie wie mój duch. bo nie
mój to duch unosił się nad chaosem przed rozdzieleniem
~~ciemny~~ Ledwie i wód –
Ale wiem za to że ostatnie epizody z życia szczególnego narodu
włoskiego nosić mogą tytuł: wlazł na gruszkę rwać pietruszkę
ach: jaka smaczna cebula! Ale wpierw zaszły nieporządki –
miasto wzburzone. Cóż się stało: dostawcie podaje fakt: w [illegible]
ktoś, z Padwie [illegible] zabił studenta – dotąd niewiadomo kto
Stara tutka. W sobotę studenci oburzeni zebrali się i postanowili
opuścić Uniwersytet – Rektor, minister Spraw Wewn. i Rządy
upewniają że wszelkie środki przedsięwzięto dla zabezpieczenia
porządku i pewności osób. Studenci znowu się gromadzą:
postanowiają:

tęż uchwałę i narywają ją porządek dzienny.
Studenci pizańscy, w skutek okropnych faktów z dni przeszłych, mimo że władze działają szybko i zabezpieczające, nie zadowoleni ogólnikową daną im odpowiedzią na ich słuszne wymagania, postanowili opuścić Uniwersytet, aż do czasu kiedy zostaną zabezpieczeni energicznie.
Rada Miejska przysłała na zgromadzenie zapewnienie że miasto z nimi sympatyzuje.—
Bajki fizyka że Kaskę nie ma bólów — Z tak mowa tę sprawę i sprawozdanie określić — Ciekawa sztuka że ktoś tam studenta ranił! Więc cóż? Czego chcą? Jakich bezpieczeństw osobliwych? Chyba żeby każdemu mierzyć dać — by każdy wiedział że są niektóre.
Dżuma tymczasem posuwa się a raczej skacze — bo dziś mówią wiadomości gazety przynoszą że zjawiła się w Nowogrodzie — Na Petersburg i na Cara za ciężko by było — Nihilistów i dżumę — Jak muszą teraz tęsknić za owemi błogiemi czasy, kiedy mieli z samymi polakami do czynienia. Polacy na złość Moskalom i Czasowi, ani chcą się ruszać — ani myślą — co to dżuma się rusza i cholera w Carycy Azyatyckiej wzmaga się.— Licha rozmaite swoją — a Dziennik polski milczy i siedzi — i ani go widzę. Ani wiem co z neblami się robi — a tu spodziewam się w tych dniach floty jak mawiał Krasiński w listach swoich.—
Na Karnawał Neapolitański nie poszedłem bo żal mi franków i wieczoru, a raczej tego wieczornego zajęcia.
Nareszcie dzisiaj otrzymaliśmy rozwiązanie zagadki telegramowej — Siostrunia żony mojej, pisząc bardzo rzadko, nagle zapałała gorącą ku nam miłością i zatelegrafowała do nas życząc nam szczęścia — Pewnie, gdybyśmy Newtona mieli dampłnosc, nie trafilibyśmy na tę myśl.—
Dzisiaj zaślubiny Matki Boskiej i dziś rok jak się ożenił król Hiszpański — Widocznie chciał żenić się pod błogosławieniem Królowej Nieba, skoro przy żeniu był hasłem — i jakoś Królowa Nieba, skoro przy żeniu był... i nie bardzo się rozczuliła uniżeniem się do Królowej polskiej — i nie bardzo się rozczuliła umizgantami do tej dwóch gorących kochanków. I któż to widział żeby panszczyźnie Boskiej kochał się w śmiertelniczce — To wolno było bogom Olympu prowadzić intrygi miłosne z ziemiankami.

Skacze dziwnie z Cetrachańskiego do Konwogrodzkiego, dla czego ja
nie miałbym przeskoczyć z bruku Hiszpańskiego do sprawy
Austryacko Tureckiej – Łamię cały czas głowę nad sekretem
polityki Andrassego, jak w 1871 starałem się przeniknąć plany
komendanta paryża Trochu, który nagabany przez niecierpli-
wych odpowiedział: j'ai mon idée – otóż takowo jak mi bardzo
odgadnąć co to siedzi, co tkwi w podkładzie sprawy tej. –
Salonika – a dla czego Salonika? Bo od Saloniki do kanału
Sueskiego angielskiego tylko 50 godzin drogi – a z Brindisi, który
dziś całkowicie..., z Tryestu – 4, a z Marsylii 5 do 6ciu
Dzielenie to prawda, widoki – bo tam choroba błotna zabija i zabija miesz-
kańców – od wyziewów moczarów płaskiego brzegu Vardaru. –
tak że na 80 tysięcy mieszkańców żydów – 50000. – bo nikt tam
mniej żywotny i więcej życia cennego mieszkać nie chce. Wreszcie
nim zrobią kolej, nim rozgrzeją lewardy oręż. – Albańczyków
opór – dużo wody upłynie – To też Bismark przepowiadał że
sprawa się zabagni –
Ale logicznie nie można nie zarzucić temu obszernemu planowi –
tak samo jak nie podobna zarzucić Łosiniewskiemu że nie logicznie
dziś przywitał żonę moją, która była u nich, znawca w zbieraniu
owych obrazów. – Jak powiedziałam: dzisiaj mgła i ciepławo –
Naturalnie i żona przyszedłszy tam mówi do niego o stanie
powietrza. On na to: Takie powietrze doskonale służy mojej
żonie! Moja żona, pewna była że jego żona jest wyszła –
więc pyta: a gdzie żona panika? a on na to: w łóżku leży!
przyznaje że takie powietrze jej dobrze służy –
Ale ona chce leżeć na swojej łóżku nieco wcześniej niż on
skaczący, bo powiedziała mu, gdy mówił o tych bardzo tanich
obrazach: dzieciom trzewików trzeba. –
Chciałbym się więcej rozpisać – ale leży przedemną kartka Kowalskiego
dawna już, i jeżeli się z nią jest zrobić koniec – w pokoju
zimno, a ona niedaleka leży na wierzchu – dopomina się
żeby ją schować między sprawy załatwione.
24 Stycznia. Czy czytał ktoś kiedy o świętej Babili? Ład nemi czcami
Włosi zaludniają niebo swoje!
Jak jest pięknie nas bractwem zimą swoją wyspowiadana, podyktowana
i przez naszych lekarzy ignorantów polecana! Dziś mgła cały dzień!

Według zapowiedzi wczoraj że dziś okręt odejdzie, a drugi natomiast przyjdzie — i chociaż do tych okrętów od okien naszych najwięcej kroków sto — chociaż okręty te — są to gmachy — nie żarty — mimo to wszystkiego słyszymy tylko dzwonienie i gwizdanie — ale żadnych tych wielorybów nie widzimy.

Mimo, znowu, że mgła, a może, właśnie z racji tej mgły, płomyki mają gasnąć i przyciemnione i gdzieś w sobie zamarły. A oto od jutra za tydzień, ma być uroczysty wjazd do Wenecyi — Czyj? Czy nastąpi? Chciałbym wiedzieć wcześnie, bo należy o mieszkaniu pomyśleć i mieszkanie opatrzeć, i mieć czas skomunikować się. —

Musimy jeszcze głowę łamać i szukać — żeby wynaleźć coś coby ze wszystkich względów było dogodne.

W ogóle wątpię by można było bardzo ciepłe mieć mieszkanie w tej porze.

10 loteryi karnawału nic nie zaszło nowego — prócz dalszego przyrastania obładec — jest jak ich 5035. — Ale dotąd nie mam pojęcia na jakiś to właściwie, cel oni zbierają?

Dziś byłem u Jermanowskich — on ciągle w łóżku; zastałem go biorącego lekcję włoskiego — chyba myśli on że tw-pióro mówić po włosku — wszak za owych cudo-płodnych czasów, pamiętam że języki złote spadły na głowy apostołów, po włosku nie mówiono — bo języka tego, jak dowiedziałem wieku XIII — po co więc mu tak gwałtownie zachciało się tej mowy? Ale jakoś to połączone u niego z krzesłem i trudami i zmartwieniami; Zeszyt on pisać zaczął na papierze, kupionym w Krakowie. — teraz i dalszy ciąg musi pisać na takim że, ale w Wenecyi nie ma takiego papieru — więc posyłajmy do Krakowa — a widzimy trochę Cwiatkowskich pierników, drobiażdżków — więc wkładamy w kopertę — i piszemy na kopercie próbki bez wartości — na poczcie mój, pakie cztery, i naturalnie list nie doszedł — więc posyłamy drugi — a tymczasem gniewamy się na pocztę na nieszczelność korespondentów etc — Te próbki bez wartości to zdaje się jedyny rezultat studjów jego w szkole handlowej w Pradze. —

A matka biedna cały dzień o herbacie postnej — i korzysta z godziny lekcji — by trochę odpocząć — Biedactwo bohaterskie!

Łoziński także kłopoty swoje i inne, nie tylko te co z wizyty
Czerwińskiego u Sapiehy wynikły. Jeszcze dotąd bowiem,
musi on codzień wspominać pobyt tu Romera ważnego. Ten pan
lubi robić sam, przekonany że zrobi dobrze — i lepiej niż za
radą innych, narzucających się mu ze zwykłą u nas życzliwością.
Będąc tutaj, obok zamówił w pewnym magazynie murzynów
z zwierciadłami i herbami *sine qua non* — Naturalnie nie
mówiąc o tem uprzednio Łozińskiemu, płaci wszystko z
góry — odjechał i czeka u siebie spokojnie — Niecierpliwi się
ale więcej nie — może teraz już i uspokoił się — A Łoziński
musiał prowadzić proces — i wygrał i dekret uzyskał
sklep zamknąć i na rzecz Romera likwidować. Kupiec
w płacz — bieda i ruina go czekają — Rada w radę — obmyślili:
że kupiec będzie codzień wnosić do adwokata biura po 10
franków — Takiś czas szło to i kapało — ale teraz i tego
kupiec nie uchowie wypłacić bo w ciągu tygodnia będzie
ze kilka franków co przede. — Nim co z tego wyniknie,
Łoziński biegaj do adwokata, adwokat do Łozińskiego a
Romer sobie spokojny — i prosi jeszcze żeby Łoziński
nauczył się od pewnego pijanuszka, jak to naśladować
porcelanę na drzewie. Błogosławieni ... panowie!
Ani dżumy, ani kontrybucje, ani powstania, ani kozio-
łów wiszczenie nie może ich wyrwać ze stanu błogiego
uszczęśliwienia z pieniążky.
Żona moja tymczasem biega po rozprzedażach — kupuje coś tam
z wełnianego — bawełnianego — przychodzi do domu, aż następnie
przemiana — wcale ani śladu! —
A na widnokręgu naszym letnim — zjawia się coś — zarysowują
się już kawałeczek planu — ale, niech się rozumie, nie od nas
on wyszedł —, i nie od nas zależy — Bo oto dzisiaj brat żony
mojej — z matki, pisze że myśli na wiosnę wyjechać gdzieś
do wód — bo już narzeka od siedzenia, stan zdrowia się psuje.
Ale kiedy? dokąd? Jeszcze w mgle spoczywa, jak ów obręb przed
oknami naszemi.
Żona, rada że siostra przysyła prezent a prezesowa tymczasem
miał dobry urodzaj — napracował się, napiera się by jakiś obraz
wesołszy kupić. A ja głuchy i nie czuły!

Ja sobie podróżuję po Tessalii — między górami Olympem, Ossą a Pelionem, i nawet zajrzałem nad rzekę Letę, ale nie miałem ochoty z niej wody się napić, chociaż wszystkich podróżnych nie ciężkiej — wolałem wyprzeć się tym panom, który sam Letę — mnie to wszystko opowiadał w I Zeszycie Revue tegorocznym: żadnie byłym już wyszedł, gdybym się napił i zapomniał wszystko co umiem i nie umiem — zapomniałbym o przyjaciołach moich — o I Zbigego — o sprawie żywotnej mieszkania — o różnych przeróżnych wspomnieniach z żywota mojego dziwnemi przygodami naszpikowanego — w których to wspomnieniach lubię się babrać, czasami dla własnej nauki a czasami dla zabawienia słuchaczy lub czytelników mnie życzliwych. Czem by była starość, gdyby wspomnienia zatonęły w rzece zapomnienia — chociażby to rzeka tak była klasyczną jak jest czy była owa Leta. —

Człowiek, ogólnie, i nie dotykając się tej zapominalskiej wody — zapomina o niejednem a szczególnie o tem, o czem nie chce się pamiętać —

I tak dziś, dopiero, muszę tobie pisać to zdanie, do którego pisywać przyjąłem na się obowiązek co miesiąc i to w pierwszych miesiąca dniach. —

Dziwi mnie że nikt z piszących z pod Rosji nie wzmiankuje o dzienniku — Czy się lękają? Czy im nie wolno? Czy takie rygorystwo? Już to w ogóle, nie mogę się chwalić moimi korespondentami z za kordonu — wszyscy mają atramentofobję — i cieszą się w pisaniu krótkiem a nie treściwem — Takie same listy mogli by pisać z pod bieguna północnego i z Południowego, z pod równika — i z Sydney, nawet w 1880 w czasie wystawy tam. listy tam by listy wyszli przez wody Oceanów.

I nie mogę ich rozruszyć — nie podobna pozdejmować owych maulkorbów, która sami sobie dobrowolnie pozakładali — Gdyby który z nich zajrzał w listy moje do ojca mego za Mikołaja, nawet przyjeżdżając, przekonać by się mógł, że krzyczę: gwałt — i nikt ich nie bije — uciekają, chociaż ich nie pędzi —

Ale za to krzyczą co siły na swoich — bo przystawam i sprawiłem to miłe ucho leckie, a nam żyje się swobodniej. — Uciekają za granicę, gdy pieniądzy nabierają, by pod emigrantami o biednie szeroko rozprawiać, i mierzysów obałamucać — uczyć się jak drzewo chemskie, tak oblizać by wyglądało jak porcelana pałka. Satis.

Nawrócił się dziś lat temu nie wiem już wiele, Szawel, i zrobił
się z niego Paweł — Sądzę że od niego pochodzą Włosi — bo jemu
to spuściło się z górnych szaf prześcieradło z rozmaitymi
obrzydliwościami z bardzo uspakajającem i nauczającem pole-
ceniem: Nie to złe co do ust wchodzi, lecz to co z ust wychodzi.
Poszli po nim Włosi i wszelakie paskudztwa jedzą, i nazywają
je: frutti di mare. — Ale zato nigdy nie łają i nie wymyślają.
A jak bardzo im kto dokuczy, powiedzą: Benedetto! Jak gdyby
nasze tak Boże!

Nawróciła się dziś Administracja Dziennika polskiego, przysłało
mnie wszystkie zaległe numery — i list za który musiałem 50 cent.
zapłacić.

Nawróciła się zima włoskiej i nazywa się od dziś: wiosna —
A z tem urokiem powiewem — duszę rwie na zewnątrz — chce się
z ludźmi żyć, pogadać słowem żywem — A tu — nikogo!
Łozińscy siedzą — razem ona — od już 2 tygodnie jesteśmy tutaj
nie była ani razu. Świętoszeccy — ani razu — Zamoyscy
już pakują się — 31 wyjeżdża on na Tryest statkiem a ona
1go koleją. Łaska nie widzę go, prawie od wyjazdu Czerwińskiego.
Chciałoby się popaplać — jak ptaszki na wiośnie szczebiocząc rade
a tu sam swój element — a wiosna drzemka rozkoszna, i nie
ma się z kim podzielić — Żona zajęta przed obiadem, gotowa-
niem obiadu — a po obiedzie, szukaniem po całem mieście
włóczki, płaszczyków, haftów, tasiemek, świecidełek, szafki,
waz chińskich, japońskich, staroweneckich, urn, amfor,
a jak zajęta — rozmawia czyta i odmownie — więc gęba jak na
kłódkę — zamknięta.

Tyle rzeczy, powiedziałem, dziś się nawróciło — a jedna raz się zawróciła
— głowa moja. Musiałem tyle zaległych numerów Dziennika
przeczytać — Co tam za chaos teraz w tej głowie! A tu nie ma
upustu dla niego. Przedtem nad morze, siedziałem tam gdzie
George Sand siadywała — Ale ani mi żaden romans nie zaczą-
ł się, ani mi z głowy nie nie wybaczy — prócz naturalnie
[illegible].

Wenecjanie po [illegible], rozschodzą się — już ogłaszają że
ma być jakiś pochód mitologiczny, już syreny i najady
uzbrajają się — ma być jakaś piattaforma — pewnie na placu.

pieniędzy jest mają 5543.

Już zaczynam niepokoić się, kłopotać się, jak będzie z mieszkaniem? Czy termin niezdeterminowany?
Czy nie dobrze by było by p. Adam przyjechał kilku dniami naprzód, i ostatecznie nas zdecydował co do wyboru mieszkania? Tyle rzeczy należy mieć na względzie.
Czy tam to owo zwierzę bardzo rozumne, którego mieli ludzie się radzić — nie zechce zaleczyć pamięci, tak że ruszyć się nie będzie mogła? Bywa to, bywa, a w Gorycji, gdzie zagnieździła się endemiczny Wenecjo-wybrzeż — można się i to obawiać się.
Ja teraz już wszystkiego się spodziewam, co tylko się nazywało zwykle niespodzianką — A do niespodzianek nabrałem takiej odrazy, że nie mogę mnie słuchać, w ręku wystawione w oknach — cukierki z siurpryzami. — Diabła mnie rwie — ale omijam, i trzymam się mocno.

Wiecie, państwo moi, im dalej rozpatruję się tutaj, a im lepiej przypatrzyłem się jak państwo żyjecie i czego potrzebujecie, nie pojmuję jak bycie tu mogli żyć, przybywszy na krótki czas — pojęcia nie macie, jak nędzna tu służba! po tych appartements meublés — Już mieliście czas i sposobność przekonać się, jak mało ja jestem wymagający od służby — a tu poprostu trzymam się siłą inercji i może to nadziei was tu oglądania. Takiego nędznego życia jakie my tu prowadzimy, to wyobrazić sobie trudno — Już nie stąpię mnie drugi raz na takie życie. Ciasno, i brudno i nieporządnie i nie spokojnie — chociaż, dodaję, mamy najlepszych gospodarzy. —
Żebym to ja wiedział dokładnie jak w istocie jest ze zdrowiem Pani Idalii? Na co głównie uwagę zwracać przy wybieraniu mieszkania. — Czy należy przewidywać że Pani będzie musiała całymi dniami nie wychodzić?
Jeżeli tak ma być, jak było dotąd, to prawdziwie szkoda by było wydatków na tę wycieczkę — chyba na dni 3, 4, i to dlatego wygodnie w hotelu. Nie pożałować pieniędzy, na kilka dni i nazad do Gorycji, a my za wami —
A dopiero po Szlejmerhofie, do Zög, było by raźniej i bezpieczniej
W każdym razie dobrze by była bym wiedział co tam
będzie uchwalono.

Zbliżania S. Pauliny

wiosna trwa. Można by było się cieszyć, gdybyśmy mogli mieć przed sobą co pewnego. Naturalnie co mam na myśli? Przyjazd wasz. Niezmyślną koleją, wysyłam teraz jeden tylko arkusz, by wcześniej on was doszedł. Bo w nim zawarte są moje wszystkie wątpliwości i moje pomysły. Gdym powiedział żonie com wczoraj tu napisał, powiedziała mi: Pani Idalja gotowa pomyśleć że Ty nie życzysz sobie, żeby oni przyjechali. – Ale proszę pamiętać że nie ja to powiedziałem i że nie ja tak pomyślałem. Takim sobie nie pozwolił przypuszczać żeby i Pani myśl taka mogła w głowie się zrodzić. Wypowiedziałem myśli moje całkiem objektywnie – nie nie myśląc o sobie, i nie kierując się żadnym pomysłem własnym. Chciałbym wszelkiemi sposobami odsunąć od was wszystko coby mogło wam zawód uczynić, lub niepotrzebny koszt sprawić, i niesmak zostawić po sobie.

Jestem prześladowany myślą, żebyście mieszkali w umeblowanem apartamencie, chyba byście mieli facchino na ten czas do pomocy usługi domowej – Wreszcie trapi mnie myśl, a nuż Pani będzie zmuszona leżeć lub niewychodzić z pokoju – Jak będzie z jedzeniem?, taka z Wenecji będzie Pani przyjemniejsza, a nuż niepogoda uwięzi się a Pani zaszkodzi na chodzenie po wilgotnych kamieniach. Jak tu poradzić? Żebyśmy wzięli mieszkanie koło zegara na pierwszym piętrze, to byście mieli i zawsze suche wyjście i życie po uszy, za uszy – ale nie będzie to tanie na żądać by taniej 7 franków za dnia potrzeć, zapłaciłby. Potrzebowałbym więcej więcej instrukcji; a co najlepiej przyjechaliby dźmy, a jeszcze lepiej Józefa, dniem naprzód. Spotkałbym go na dworcu – załatwilibyśmy wszystko po należytej rozwadze; wszystko by było przeparte i wsparte z należytą powagą. Inaczej bardzo byłoby by trudno, wszystkiem dogodzić.

Bardzo was, moi kochani, proszę, przyjść nam w pomoc w tej sprawie; – bo przecież nie być co niewłaściwie zrobionem,

szkoda wszystkich trudów i pieniędzy. Jestem tak przejęty wzniosłością tego zadania i tak przed niem truchleję, jak gdyby mnie, naogół, na Ministra Spraw Zewnętrznych Austryi powołano.

Żeby pani Delfia, widziała, jak my tu żyjemy i jak tu mile są nasze tu stosunki, wnet przekonałaby się za kim i gdzie my czy ja tęsknię. Od wyjazdu Czerwińskiego nie widziałem Łozińskiej — dziś zebraliśmy się, pojechali gondolą — I franka wydaliśmy i nie zastaliśmy. U Jerzmanowskiej, jako osoby nieszczęśliwej, bywam co drugi dzień, ale do Łozińskich nie zachodzę, chociaż towarzystwo kanarków i kotów niech dzieło — tak do nich tęsknię. U Świętochowskich byliśmy raz przez te 16 dni — a oni u nas jeszcze ni razu. Od takiej tęsknoty cztery chwalić Boga, nie zdycha. U Jaroszyńskiej byłem raz — chociaż co tydzień jest wyjazd. Oto nasze stosunki, za którymi ja miałem tęsknić w Gorycji! —

A tu więcej wolę ze tęsknić i tego dobrem dowody i teraz myślę tylko o tem, na wszystkie sposoby, jakby umożliwić przyjazd tu paniętom, i głównie, by było paniętom najprzyjemniej. — A żeby zakaspieczyć tory szanse — wolałbym by oto z nas, panie, umówiwszy należycie, przyjechał naprzód. Może u was się zaladnia — i pani Nagrodzka, której za nie widuję, bardzo żałuję, i PP. Malinowscy — Co to za Malinowski? Czy nie był on przyjacielem Tarnowskiego Tadeusza z Włodzimirskiego, niegdyś elegant — i zajmował się interesami tego hrabiego.

Tu u nas już przedajż dzisiaj program zabaw karnawałowych; — Już ogłaszają 50 cent. nagrody za rozwiązywanie zagadek i szarad — widzieliśmy już maski pojedyncze — Ale wieczorem jeszcze nigdzie nie byliśmy na plazu — wszystko to zachowujemy do używania spólnie. Nie pojmuję przyjemności nie w towarzystwie miłem. I używam skwapliwie, gdy podzielam się z osobami memu sercu przyjemnymi — może dla tego teraz do czasu, nie używamy niczego — Sapienti sat. czyli mojej głowie dość dużo słowie — Wasz nieodżałowany

Mich. Sołtan

27. Stycznia. Jan Złotawski

Niestety nie jestem już ani Janem ani Złotawskim, jestem w chwili pisania, tak jest, kiedy usiłowałem się być najwymowniejszym i najrozumniejszym — jestem tylko Michałem Złotopiórym — a że złoto jest ciężkie, nie poddające się żadnym zewnętrznym wpływom — jest chłodne zauważenie dziwnego że i pisanie moje tak samo nie tworzy nic, w czem by go dostrzedz można było — bo wiadomo że złoto nie łączy się z niczem i żadnej wagi nie zrzadza mieszaniny chemicznej. — Łączy się fizycznie, mechanicznie — i do tego to łatwo go się pozbyć; zastawić o lutro, albo spalić — i oddzieli się — tak i z pisaniem — można albo schować by gdzieś bezkrasato, albo spalić — com było złotem mojem duszą moją, odleci do mnie, a reszta pójdzie pod obłoki z tyłu innemi miasmami, albo gnijąc wejdzie w skład kurzu i błota —

Ciepło tymczasem trwa — na dworze dobrze, w pokoju dobrze — ale niema gdzie pójść, nie ma łąki, nie ma lasów, nie ma gór, i wszędzie tak — jak niema ogrodów. Człowiek na wiosnę — jak ptaszę małe, co się wypierzyło i gwałtem rwie się latać. Chorowali nas wiosną najsmutniej. Po cierpieniach fizycznych, dołączają się zawsze do chodzących i powietrza używających i wiosenną wonią upajających się. Chodziłbym dziś dużo — ale cóż? Kiedy, doprawdy, każdy kwiat, każdy widok — przypomina mi państwa i morduje mnie — nie mogę oddać się całkowicie uczuciom, póki nie będę uspokojony, póki nie dołożę się już ku państwu. — przypomina mi to czasy wygnania w Syberii, czy w Rosyi — tam jednak było przyjemnie, i dogodnie, i miło — i dobrze by tam było żyć — ale w środku siedziała mrówka jakaś i krzątała się i nawracała myśl że oko tęskno chwilami spoglądało, taka pojedyncza zbliży czekać na Zachód, ku krajanom — za którym tęsknił i tęsknił bez końca — i tem zatruwał, jak powiadał, życie nieraz

zdawać przyjemniejsze niż w tym kraju. Mówią i zmuszą się że mnie że mam Eisenbahnfieber — mam ją także samą gorączkę, a raczej brak spokoju, przed każdym zapowiedzianem i oczekiwanem zdarzeniem, a tem bardziej kiedy ~~takie~~ ono ma potęgować wrażenia, czucia i wzruszenia.

Ale! dziś wielka nowina — idziemy do teatru na operę zabawną: Napoli di Carnevale — ma być mile napisana muzyka — Wenecjanie szaleją — tanio o miejsca — lożki po 2 franki a wstęp zdaje się franka ~~trzy~~ mosi. Kupiłam libretto — i jestem panią treści.

Na czas pamiętam mi jakaś primadonna celebre, występowała trzy razy w Sonnambuli — najpiękniejszej operze jaką znam — na szczęście naturalnie.

Dowiedziałam wczoraj od Jeżmanowskiej że Pauliczowie oboje mieli dyphteritis —, że Konrad, niby od nich dwa razy się zaraził.

Jaroszyńska w Niedzielę wyjeżdża, zdaje się o pół do 11ej przed południem.

28 Stycznia.

Ciepło — ale i deszcz — pytałam więc siebie dziś, ile razy kropla spadła mi na nos pod podziurawiony parasol, pytałam siebie i co by robiła dziś ta pani Idalja? Słowem ciepło czy zimno, mokro czy sucho, wietrzno czy cicho — zadaje sobie pytanie: jak się w takim wypadku zachowa pani, czy właściwy państwo? Liczę godziny do owego 31go, kiedy mamy odczytać list pisany się między 30go z wszystkiem oczekiwanym; —

A już w głowie mamy projekt, na wypadek przydłuższej niepogody, może zajmiemy się okazaniem światu, jakie to dobre my jadamy rzeczy — Żona moja myśli zrobić marcepan Królewiecki a chciały pani namówić do zrobienia bigosu — a to wszystko na wystawę gastronomiczną, która odbędzie się ~~tuż~~ co zapusty — a pewni być możemy że medal złoty, srebrny pozłacany lub srebrny pani nie minie.

Włochy lubią dobre rzeczy ale za leniwi by do sztuki kardynalnej woli i wyższej inteligencyi: Wreszcie zbyt są konserwatywni — i jak zwykle konserwatyści, przez konserwatyzm, nie umieją zakonserwowania tego co konserwować należy — Włosi konserw nawet nie umieją robić, pojęcia nie mają o konfiturach — Cóż to za konserwatyzm? Otóż by my, rzeczy tam zamyślili konserwatyzm i konserwatystom, i w zamian konwersacyą zająć się coraz smaczniejszym ligawem, z jednym to tylko warunkiem by rzecz konserwująca się przetrwała w wolnym duchu, jak mówią Rosjanie.

Każdy wchodzący na wystawę tę, płaci franka i może wygrać coś — Ci zaś którzy wystawiają tracą prawo do własności ale za to mogą otrzymać nagrodę — medal, i jeszcze 50 albo 25 franków — odbędzie to w sali pałacu Królewskiego — w dawnej bibliotece. Gdyby Czas dowiedział się że Król dozwolił kucharzom, piekarzom i cukiernikom i amatorom i fachowym — to łączenie się ze śmiertelnymi przedmiotami — zawiadomiłby o tem Almanach de Gotha i pewnie na rok następny — dom królewski włoski nie znalazłby miejsca w tym przybytku pamiątkowym.

Nadzieje karnawałowe rosną, fundusz zebrany 7068 franków. Wczoraj miałem poznać karnawał Napolitański, ale tyle tam tam było karnawału ile w operetce Karnawał Rzymski cośmy widzieli razem w Gracu — życia pełnego — muzyka *pétillante*, gra wyborna, ale nie zostaje nic po tej bajecznej sztuce. Główną jednego, parę typów znakomitych, ale z roku 1820. — Odwieczny koncept ofiarny biedzących się o treść komedyjantów — stryjaszek z prowincyi, student szczęśliwy bratanek, kolega jego, wyprowadzający go z kłopotu — każe mu omdlewać, kiedy stryj znajduje ich wszystkich szczęśliwy kadryla, potem każe mu być umarłym — potem zadrwiono sprowadza prawdziwego stryjaszka do teatru na bal maskowy i pokazuje siostrzenicę z szampanem. — Cała publiczność bierze stronę młodzieży, porywają starego prowincyała wśród siebie, zakrzykują, zakorkują; on ledwie żywy

wołała gwałtu: ślub, ślub zaraz, bo nie wytrzymam –
ogólne zdjęcie maser. – i para łączy się i kurtyna zapada.
Ale razem wszystko tak oszałamia, że aż strach pomyśleć
o Neapolu – tem wszak. piek., wizg, ścisk. – poznajemy
z tym życiem Neapolitańskim. Drugi raz jednak nie chciał-
bym za tę naukę zapłacić 3 franki.
Łozińscy podzielili się ze mną wiadomościami z listu
Medarda. Umarł Edward Łaszkiewicz – a Pani Olgierdowa
chora.
Spotkano wczoraj na mieście Baraszewskiego z Ukrainy.
Było dwóch braci – jeden mały, drugi wysoki – wysoki
właśnie jest tutaj.
Znowu zaszedłem z Wenecją w spór – Ja mówię że to wiosna,
a oni że sirocco – mimo że wiatr z północy i Zachodu.
Wiatr z wschodu przynosi wieści coraz gorsze. Dżuma w
Czernihowszczyźnie i już pod Kijowem. A dziś mnie mówio-
no że przed pomarciem się na dżumie, przepuszczono kilka
[illegible] z [illegible] złam. I tam w Wenecji można zjawia-
nie się jej w różnych mieszkaniach ze sobą nie styka-
jących się.
Ruble spadają – i ostatnia nadzieja wycieczki do Wiatki, co
zniknęła – bo któż tam teraz pojedzie?
a nasze wszystkie nosy na dół.
Guldeny i złoto idą w górę,
Nie pozwalając mu Józefa – grozi bo niebezpieczeństwo jem-
mu panna Olas, towarzyszka naszej p. Świętorzeckiej;
mówi po turecku, ormiańsku i włosku... Od 8 lat jest
w Wenecji a przedtem mieszkała w Konstantynopolu,
o tym mieście mówi: u nas.
Wkrótce już zobaczę [illegible] przychodzące z Czarnego i Azowskiego
morz. Bez głównych komisji, wszyscy się do oswobodzenia –
Co za nieszczęście nas czeka, jak zamkną granicę – niewolno
będzie bratniej bielizny i starego odzienia stamtąd transporto-
wać. – O ile to trudniej będzie tam! ~~[illegible]~~

29 Stycznia.

7560 lir. — widzisz że nie zarobią sobie wenecyjanie; chcą nagrodzić sobie przeżartowany żałobny karnawał.

Tor. dziś pisze Adriatico: więc jesteśmy, ile zdaje się, naprawdę — ... w karnawale. Komitet względny dla organizowania zabaw pracuje wszystkiemi siłami; wenecyjanie (i goryczjanie) mają już program jarmarku gastronomicznego. Ale to jedna z najmniejszych. Mamy mieć wielki pochód tryumfalny mitologiczny, który będzie coś pięknego i apetycznego --- zwracający ... tych który zwykle urządzanie tego bierze na siebie.

Będą nimfy, syreny — a same, wszystkie na to wybrane i ładne dziewczęta — będzie Bogini mórz, która .... ale ... ślinka już w ustach: kto dożyje, zobaczy.

Naturalnie .... wybór, dobór dziewcząt mających ~~[illegible]~~ przedstawić syreny — ah! ah! — odbył się i dokonywa się ciągle z największą skrupulatnością; dziewczęta będą pięknie, pięknie ubrane, wyszukane &c &c.

Z tarczami, komitet chce dowieść że z malarzami znakomitemi można pięknych scen dokonać, przy dobrej woli i umiejętności. Będziemy się cieszyć jeżeli im się uda.

Przytem, popełnimy maleńką niedyskrecyę, i powiemy, że staraniem komitetu, na około placu, zbudowane będą 10 albo 12 małych kiosków, które będą niejako przedających likwory, pomarańcze, napitki różne, smiechem listy &c. tak że plac się wzmocni i przyjemniej będzie chodzić po nim.

Tyle jest słów dzisiejszego Adriatico — więc chcąc na pewne brać udział w tych wszystkich pięknych i oczarowanych zabawach, należałoby zająć mieszkanie koło zegara — bo inaczej tylko z gazet będziemy wiedzieć o tem co się na placu dziać będzie. Wrócę i w tłumie 30 tysięcznym co my poczniemy? Nawet gdyby była pora najpiękniejsza. — Czyż nieprawda? A tam w oknie, wygodnie, herbatkę popijając, napawać się będziemy widokami weneckiego karnawału. —

Deszcz. wcz. dziś padał w nocy, cały dzień na niebie — chmurno. ale ciepło, miło — wyciągające do ogrodu, do lasu, na łąki — na przechadzki:

Przeczytałem, skończyłem korespondencyę malarza francuskiego, znakomitego Eugène Delacroix – Gdy czytamy coś, historyę, romans, biografię, instynktownie szukamy siebie tam, albo rysy wspólne z bohaterem czy inną osobą działającą – albo wstawiamy siebie w obraz, na scenę, w ramy położenia opisującego się i pytamy siebie, jakbym ja tam figurował, jakby ja to przedstawił, jakbym ja się ~~to~~ zachował w tem położeniu?

Szukamy często zwierciadła – i dlatego to pamiętniki opisane napotykają często na bardzo zażartych krytyków –

Otóż ten p. Delacroix – ma coś, co mnie i mnie przypomina.

i tak:

Niebezpiecznie mieć wyobraźnię zbyt żywą, a także, również niebezpiecznie jest, ~~co~~ ze zdrowiem przeciętnego [illegible] mieć przekonania niewzruszone, całkowite, bezwzględne, ~~nie~~ z którymi nie podobna nie ustępować; ze wszystkich ciężarów – ten jest najszlachetniejszy, ale i najmniej wygodniejszy.

Delacroix był zbyt przekonany by mógł kiedy (ustąpić) ustąpić; toteż do końca życia był w wojnie z opiniami panującemi; z malarzami i potrzebami siebie ludźmi; z gustem urzędowym, z krytyką, ze wszystkiemi gęsiami Kapitolu.

Gdy ~~on~~ Ludwik Filip obstalował u niego obraz do Wersalu, dał mu poznać że wolałby żeby nie był w rodzaju Delacroix – zawołał wtedy: Być jak wszyscy – oto prawdziwy warunek szczęścia!

– posiadam, powiada, o ile to być może w tym zawodzie, który każe nas się kręcić; dar wielki – spokój – którego nie znają ani prokuratorowie którym chce się być prezydentem, ani kawalerowie orderu z Legji, pragnący mieć pierwszy".

Mierny człowiek często nieprzyjaciół nie zaduszenia, ale przyjaciół mamy prawie zawsze lepszych niż jakich zasłużyliśmy. Tak on pisze do jednego ze swoich: Co pozostaje po młodości? proch i pył, i mniej jeszcze; po czystych zaś wzruszeniach przyjacielskich z młodości, zostaje nam świat cały rozkosznych wrażeń; i bez to wciąż często wieczorami i chronię się... Tak ja ciebie kochałem gdyśmy razem podróżowaliśmy i marzyli o malarstwie, mówiłeś o zachodach słońca i o malarzowi? prowadziłeś mnie do siostry swej, do matki! Wszak przy twoim stole jadaliśmy razem! Spożywałem chleb twój jak eucharystję braterską, ubłogosławioną ~~to~~ przez obecność czcigodnej twej matki!–

Gdym wieczór, podniegłem światło [illegible] ciebie na podłodze;

byłem jak Leander, gdy przez mgłę gęstą światło ujrzał. (ten bowiem przepływał co nocy Helespont do swojej bogdanki, kierując się światłem co ona mu na wieży wystawiała). Ty jednak nie jesteś moją kochanką, mój przyjacielu, lecz u mnie przyjaciel i kochanka bardzo są blisko siebie.

Stajemy się niewolnikami świata tylko w takim razie, jeżeli boimy się samotności — Delacroix kochał samotność drzemanie.

pisał tak z Ems: Najgorsze mi tu chwile są te, które przebywam na promenadzie — bo spotykam tam twarze szablonowane, przystrojone, mieszczańskie albo arystokratyczne, a wszystko: czuczeła (jak mówią nasi chłopi). Tem nudy mnie opanowywały. ale jakiem wyszedł w pole, między lud, bydło, między, wreszcie czegobądź naturalnego, stawałem się sam sobą, używałem życia. Oto tak ja rozumiem świat ten. Nowy masz we mnie wspólność z twoim kochanym Rousseau.

Rousseau mówił że radości i przyjemności więcej kosztu złotówki nie dukaty. Drobne szczęście rośnie wszędzie, jest go dosyć dla wszystkich. Delacroix umiał go szukać jak mistrz. przed dniem nowego roku z dwoma przyjaciółmi zachwycał go: siedzieć sobie przy stole, jedna świeca, butelka na stole, jeść, pić i ile dusza, żeby mieć tego humoru dosyć, człowieka ograniczonego. — Oh to jest wesołość! Z jaką prawdziwą! Tacy to biedni co pożerają i wielcy politycy, nie mają swego Sylwestra!

P. Huszał że ze wszystkich nauk mianowicie najpożyteczniejsza jest rezygnacja czyli pewna skromność w żądaniach i w używaniu — wiedział że „wszystkie źródła szczęścia są jak pewne źródła mineralne, na wpół ciepło, na wpół zimne, i jasne i mętne, że we wszystkiem jest pewna część gorzkiego, bo druga jest smaczniejsza. że człowiek mądry nie może być ciągle samotny, ani ciągle się bawić," trzeba je przeplatać za sobą, aby uczucie pragnienia lepszego stanu w jakim nie jesteśmy, że kiedy mamy nadzieję posiadać to co pragniemy, mamy szczyt szczęścia, dostępny dla naszej mizernej machiny — bo kiedy już otrzymamy co pragnęliśmy, idziemy ku niepokojowi, niezadowoleniu, ku cierpieniu."

A gdy miewał chwile czarne, nocy bezsenne tak mówił: Jaki to dziwaczny ten świat! Dla czego my jeszcze jesteśmy tu? Ilu innych już niema? Życie niewypowiedziane, przyjaciół szczęśliwszych i nadziei gdy patrzymy ~~nas~~ przez nas przez bojaźń. Trzeba siedzieć cichutko w kajucie i tam wzrokiem nie zgłębiać tych otaczających nas głębin.

Otoż i my możemy sobie pójść do teatru zrobić wycieczkę do przyjaciół lub krewnych, a choćby i do Rzymu i Neapolu i mamy tutaj tyle ile p. Świętorzecka dla siebie na szpilki jak to mówią — Ma 2500 rubli rocznie — i nie mogą pójść do Fenice, bo loża ich kosztowała by 35 frank[ów]. Tej nie wystarczają te 2500 rubli: —

Panie zaś Sobieszczańskie chodzą często do teatru, i to piechotą bo panie lęka się gondoli:

Mają jeszcze kilka miesięcy tu bawić.

Matka unosi się nad synem swoim i jakże dom temu chwalić wychowanie w pensyji angielskiej i szczęście p. Łosińskiej tej takiej miłą pociechę z dzieci swoich jaką ona ma z syna. —

Wszystkie tomy ogarniemy naszą korespondencyją, wszystkiej innymi i z Zacharjasiewiczem, każda z osobna.

Bardzo zawsze rade i ciekawe są co pisze, co napisze do nich p. Adam z Gorycyi:

Święty Różą dotąd nie ma. Matka bardzo dopytywała się czy są religijne i naturalnie czy są katoliczki.

Szczęśliwej nocy, wyszedł mnie czas dobry, z porady — czekałem najpierw wiadomości o śmierci jakiej wielkiej, tak jak w przeszłym roku, wyczytałem śmierć Piusa IX —

Kalendarzyk mój palnął dwoma osobami ale bardzo ciekawemi dla mnie: filozofa Fichte i Deaka — Jeden chciał pogodzić Boga i religiję ze spekulacyjami o Ja i Nie Ja a drugi zlepił pokornie małżeństwo bardzo tałane Hunna-węgrów z Austryją —

Żona moja, kupiła widziany — ale szczęśliwie może najpierw że umiała zawsze myśleć na rzeczy do robienia, przerobienia, porzuć, cerowanie, szczypanie i krajanie, kołdry do zmazania, kartofle do pieczenia, makaron i kawy do gotowania — i potem liczba ocze nie zgadza się w pamięci z pismem — było 212 — a teraz 209 — Było 30 a teraz 29 czy coś podobnego.

91 a

161

Mieszkanie wziąłem na moją odpowiedzialność na placu koło zegara – 7 fr. za dwa pokoje z 3 łóżkami, oba na słońcu, byście na wszelki wypadek mieli dużo życia. Sługa jedynie dla państwa. Czekam na kolei o 12 i minut 9 w Niedzielę – Co daj Boże Amen, a ktoś mówię. Cosi sia. Żona skonfundowana że ziś ciężę. – Na Rivie niepodobna było wygodnego za tę cenę mieć – szczególnie na wypadek stały –

Ale! i nie jest pierwsze piętro, lecz piętro nad entresolem –

Na parterze nikt nie mieszka – same sklepy lub warsztaty –

Zawdzięczamy państwom tego mieszkania

Radośny wam

dnia Michał

1879.

Stycznia 31.

Wenecja.

CARTOLINA POSTALE

DIECI CENTESIMI

A Mr. Joseph Krajewski

Austria Gorizia

Görz am Isonzo

Angelo d'oro.

NB. Su questo lato non deve scriversi che il solo indirizzo.

Czyżże ty nie jechał do Schlesierhoffu i nie przedsiębrał kuracyi hydroterapicznej? — kiedy przyjaciele najbliżsi i najczulsi rządzący się rozumem, a kiedy, idąc za serca popędem, i za niezawodzącym nigdy instynktem, rozpoczęli leczniczym sposobem mnie leczyć. List wczorajszy — był gorącą wodą — byłem jak oparzony, cały dzień na miejscu nie mogłem usiedzieć. A dziś zrana, wedle wszelkich prawideł hydroterapicznych przyszedł kąpielowy — t.j. telegram nadesłał i lunął na mnie potężnym strumieniem zimnej wody. I znowu cały dzień nie siedzę na miejscu, odprowadzałem Jaroszyńskich, a potem bawiłem pp. Trepków na placu, prowadziłem do apteki by radzić na jej zaziębienie, potem do Dreyera na obiad, a za pół godziny idę z nimi do Fenice na Króla Lahore. — Co to za Trepka? I ja nie wiem. — Przywiózł mi list od przyjaciela mego a jego sąsiada, Karola Podczaskiego(?) — Jadą do Palermo, im towarzyszy przypadkowo spotkany Horwat b. gubern. Marszałek Kujawski, jadący z lokajem. —

Ani słowa nie piszę o tej zimnej wodzie dzisiejszej, bo czekam listu jutrzejszego — ale żeby mogę zapisać by spalić już za sobą okręty, że 7go itd wyjeżdżamy i do Gorycyi przyjeżdżamy na trzy dni — i dalej do Schlesierhofu. Trzeba raz już zdecydować się i nie błąkać się po omacku. —

Jutro na plac przybywają Neapolitańczycy — przypłyną na statkach, opłyną po wielkim kanale, wysiądą na placu, będą tańczyć, śpiewać — początek karnawału — bo chciałem znać że przyjeżdżanie, ale już nie udzielę im mojej zimnej wody, bo przyjdzie i oni ich nie zobaczyli.

Budują ogromną estradę na placu, na której maski będą tańcy wyprawiać.

Idę na teatr dziś z rozpaczy — a kosztuje ona mnie już 4 franków, i kufel piwa wypiłem na placu extra

Kowalski rozpacza że mu z poselstwa kwitu nie odsyłają i myśli jechać sam do Wiednia; strach go bierze czy nie doniesiono co na niego.

Siostra moja rozpacza bo jak przyjechała do Krzeszowic, tak z pokoju nie wychodzi; ciągle chora — a ta zgrzana ani wsi... nie rusza.

Pani Krasińska Stągiedni chorując na coś wewnętrznego i także rozpacza że... myśli, że nie ma za kogo pójść.

Kupcy kamieniem i ryby suszone rozpaczają że na granicy towar ich bez żadnego względu, palą —

Zabuszka rozpacza że musi z Wenecji jechać do antypodów — czyli do Tarnopola.

a biedna Jerzmanowska, na prawdę, w rozpaczy, bo dziś jej syn — połamane — nie ma żadnej rady. Doktor — homeopatyczne daje lekarstwa — a choroba postępuje krokami alopatycznemi bardzo — krokami siedmiomilowemi. Już się nie łudzi — i już nie mogą o Szlejnerhofie, a on biedak już widzi że źle — już w głowie mu się mąci — bolesne zboczenie wewnętrzne co zje, nie strawione, natychmiast odwydala; i powiada że wszystko u niego we środku pozrywane.

3 Lutego.

Trepkowie, Hornet, Napolitańczycy, Król Lahorra, Święcoszczy, Łozińska zebrali się wszyscy — i urządzili nam karnawał, tak że nie było chwili jednej by wolnej choć parę słów napisać, powinno pani Zdalni rozkazu byłem zaraz napisał do Pańskiej. A co tu właściwie pisać? Jedna odmiana w jedynym zamknięciu w liście Zdzisia, odebrał mnie chęć do pisania tak jakbym chciał. A wiadomo że jesteś Katorżnik, życiem mojem — swoboda i wypowiadanie myśli moich, przygięcie moich, i celów moich — swobodne, i zawsze w jednym kierunku, z jednym celem, by ludziom było dobrze. Teraz ów w liście tak brzmi: nim zimna pora pozwoli ci rozpocząć kuracyję w Szlejnerhofie. Spodziewałem się czego innego, po wszelakich próbach z lekarzami, których tylko łagodził paliatywami. — Myślałem że wyczytam takie zdanie; nim pora pozwoli nam rozpocząć kuracyję w Szlejnerhofie. — Bo mnie, jako znającemu tę rzecz gruntownie, pora zdrowa pozwala. Jedne tylko nam

zastrzeżenie: im wcześniej udaję się do kuracyi, tem większą mam szansę nie używania leków paliatywnych łagodzących. I i jeżeli aż do stopnia takiego dochodzę że jutra nie jestem pewny, opuszczam strony lube, kraj kochany, ludzi mi drogich – czy to w Gracu na miejscu, czy w Wenecyi, czy w Gorycyi, i jadę tam gdzie mam nadzieję przewiedzić życie znośne, i o tyle, o ile, jutra być pewnym mogę. Błąkanie się po omacku mnie niecierpliwi – Jakiś czas, wprawdzie, probuję wyjść na drogę o własnych siłach, ale nareszcie, szukam przewodnika zewnątrz mnie, i idę za nim.

Z dla tego, mimo że Wenecyę teraz lubię, że nici wyjeżdżam chociaż w pierwszych trzech – jakbym jechał na wygnanie – potem opuszczam po kilku dniach Gorycyę – chociaż Bóg widzi, że wolałbym do niej nie zajeżdżać, bo i rozstawać się w ogóle przykro, a tem bardziej, kiedy zostawiać ludzi mi drogich, siedzących jakby w kopalniach Syberyjskich, przykutych do taczki i przebywających w ciemności, na korzyść nielitości-wych, i niesumiennych lekarzy – kiedy przekonywam się że daremnemi są wszystkie rady, przyznaję, bardzo nieśmiało i oględnie, podawane.

Cóż tu w obec takiego stanu rzeczy, pisać stąd teraz? Rozmowy z Marmatom o Litwie mej ojczystej, z Trepką o przyjaciołach, wszystkie przepychy Indyi, bajaderki tańczące, tańce ich pełne wdzięku i wabności, barwy ich szat, gracya układu grupp, – wreszcie wiosna sama urocza, i szał karnawałowy wczoraj przy wstępie maskarady Napoleońskiej, która płynęła przy brzegach miasta, i czekała porozumienia w tłumy; – co to wszystko ma za znaczenie, gdy tu, niespodział, ludzie przykuci łańcuchem cierpienia i ... własnego zdania – przykuci – przywiązani nie do zabaw, nie do spokojnego ogniska domowego, nie do pracy produkcyjnej – lecz do łoża boleści. – Do takiego rywala mam prawo czuć zazdrość – Takiej zamiany mam prawo ~~mieć~~ się gniewać, o przytajonej za gderać żółcią, na tem poprzestać cierpliwym. Gdybym miał być opuszczonym za dla zabawy najpłochszej: dla spokoju najgminniejszego, tyle spokoju, dla przyjaciół głośniej owej przyjaźni demonstrujących – dla szarlatana, który by chyba djabelską sztuką, wyprowadził

na drogę świętą, wtrzeźwą – mniejsza o to, uchowałbym się
jak ślimak do skorupy – i chłodnym siedział – i milczał.
Ale siła tej inercyi, trzymać się ciągle o ½ kroku od łóżka
a o trzy od pieca, to mi się niepodoba. Francuzi kiedyś
chełpili się że dla nich w ich słowniku, niema wyrazu
impossible – a u nas Polaków, bodaj czy nie ogólnie, ciągle
gdzieś siedzi głęboko przekonanie, że wyrazy: późno,
za późno, tylko przez wrogów naszych są ukute, a że dla
nas on nie istnieje – Myślimy naprawdę że jesteśmy
wybranym przez Boga Narodem, jak marzył niegdyś Kra-
siński z Cieszkowskim – a niepamiętamy że więcej
mamy wkoło siebie perspektywę tego wybranego przez
Boga ludu, rozsianego po całej kuli ziemskiej, a z grobu
jego i świątyni – kamień nie został na kamieniu –
Nie wiem, doprawdy, jakbym już daleko zaszedł – w tej, poważnej
materyi – gdyby nie przypominała mnie rozum zimny,
że dosyć już tego, że i tak już za wiele, tej mojej inter
wencyi – Dziś świat rządzi się polityką nieinterwencyi. –
I tak często było – Gdym siadał do pisania, zdobywałem się
na swobodę umysłu – i bajałem, bajałem, by moim do-
brym przyjaciołom, chwilkę czasu, nie nudząc, zająć –
Ale dziś nie jestem w stanie – Mnie się to wydaje za
mojej strony, zimnem okrucieństwem – błaznować,
śmiać się, do zabawienia się pobudzać, tych, którzy
są oplątani pajęczyną niewiem już przez jakiego pająka
wysnutą, bezwładni, – cierpią – oczy mają a nie widzą,
uszy mają ~~a~~ nie słyszą –
Bo nie dotrzymałbym długo – jaka różnica między pobytem w
Gracu, a w Gorycyi – Co sprawiło dobrego, zima łagodniejsza.
Znajomość z dobrą gospodynią hotelu – i zmiana twarzy
przy obiednich gości –
Jakoby we Czwartek jadę na noc do Padwy, a w piątek będziemy
w Gorycyi – O sobie tylko tyle! – Radzi jako na zakończenie
godzi się i przyjaciel nieszczęśliwy ... mego charakteru
przyjaciół jego. Michał Sołtan

Moi drodzy Państwo! We Czwartek, prawdopodobnie wieczorem późnym przyjadę ja z Padwy, z żoną moją w [illegible]
w każdym razie proszę we Czwartek cały pokój jeden, i kaszki w mieście z [illegible] na 5 godzinę wieczór — chociaż ja zdążę się nie zdążę na ten pociąg — i dopiero około 10ej przyjadę.
Pozdrowienie serdeczne druh Michał.

Wenecja 4 Lutego. 879.

CARTOLINA POSTALE

DIECI CENTESIMI

A Mr Joseph Krajewski

Angelo d'oro

Austria

Gorizia (am Isonzo).

NB. Su questo lato non deve scriversi che il solo indirizzo.

17 Lutego. 879. Sztejnerhof, a po Niemiecku Steinerhof – a adresuje się na poczcie: Kapfenberg i hodi!

Cóż to się stało? Gdzie jestem? gdzie byłem? kiedy tutaj dostałem się? Czy byłem ja kiedy w Wenecyi, w Gorycyi, czy byliśmy w Tryeście? Czy w ogóle wyjeżdżałem ja kiedy ze Sztejnerhofu – z tego kątka spokojowi i zdrowiu poświęconemu? Tutaj żadne tłyszkolki, nie pociągną ani nas, ani Towarzystwa Naszego – Tutaj żadne: chce mi się, lubię to, a chciałbym, a jakie to smaczne, a jakie to ładne – te wszystkie wykrzykniki odbijają się o powietrze samo – jakby nawoływania do osoby w trumnie już leżącej – Nikt się nie odzywa. – Musisz żyć najprawdziwszą rzeczywistością – t.j. żyć tak, żeby żyć dłużej i zdrowiej – i żadne względy chwilowe nie mają żadnej wagi – Tak! żadnej wagi – nic nie ważą. – a ja ważę 130½ funtów, dziś po śniadaniu i będziemy się ważyć co tydzień. – Z rozmaitemi sposoby, będziemy sobie zacierać w pamięci, to wszystko co przed oczami naszemi żyło przez ostatnich kilka miesięcy. Chciałbym, naprawdę, uwierzyć, żem śnił tylko, czyli że Wenecya, Gorycya, Tryest, widziałem we śnie jakimś długim – to też prędko z niemi się rozproszę – zapisawszy tu co się stało gdy z nami potem gdy państwo nas odjechali – Okłady, okłady całą noc. Nazajutrz o 6ej stukają we drzwi i budzą, tęsknie wołowali i na kolej jechali. To wszystkiemi znanemi mi językami wykrzyknąłem i wołałem: przeszło won! i dalej spałem, i – i dzień cały deszcz sobie padał, a ja na łóżku leżał. Deszczu nie pokonał, ale ból gardła ustąpił – Żona przyniosła coś czarnego, pachło tabaką a nazywało się kawą mełtą – lecz nie pierwszego gatunku, jak przyznawali w sklepie – To coś czarnego – zgolwaliśmy wszystkie naczynia pawdali, i gębę i żołądek – i dzień cały, noc, i do dziś jeszcze nam w gębie nie pachnie. – Wybraliśmy porę kiedy deszcz padał najmocniej – i skoczyliśmy na obiad – potem leżeliśmy, raczej ja – żona zaś chodziła i coś kupowała. Zjedliśmy wieczorem jajek – żona narobiła butterbrodów – i a wpół do 11ej w nocy byliśmy w wagonie; – deszcz lał szalenie aż do Gracu – bo w Gracu śnieg walił – Kowalski i Landsberg wyjechali na spotkanie – a my furt! pojechaliśmy dalej i spali się koło 2ej po południu tutaj – gdzie śniegu nie było wcale – A dziś w poniedziałek śnieg pada od rana – ale już zwiedziłem nama... szczony, raczej rolandy – i chodziłem już – i mleko zsiadłe piłem i chleb szrotowany jadłem – i obiad dziś jadłem – i teraz czekam

na Józefa Schnejdera – przyjdzie mnie opraszać. – Nadawano ciepło mimo śniegu – 5 stopni ciepła. –

Spać mi chce się – bom cały dzień nie palił – wyszedłem z tytoniu, dopiero Kowal jutro przyśle.

Sprawy na Hajdengasse takie że niby to na tej ulicy już dowiedziano się dokładnie, kto płaci i za co żyją na Glacisach na dole w małym pokoiku. – i ta panna – co to nie ma ani jednej samywłosy w sobie, posłała była tak dzień urodzin młodego na ulicę Hajdena i jej nie przyjęto – więżę tak niby jest! Byliśmy tylko kwadrans razem na dworcu krócej niż zwykle, bośmy w Lublanie całą godzinę czekaliśmy na pociąg ambulansowy – ale gdzie on został?! – jak wyglądał?? – nie wiemy, bośmy spali i spali – –

Nieśmy nie zgubili – przyjechaliśmy tu oczekiwani – Doktor był trochę już zły – bo nie wiedział o spóźnieniu pociągu – a widząc że idziemy, myślał że poszliśmy za zwyczajem gości Gorzkich i zjedli gdzieś obiad w miasteczku –

prawie na wstępie powiedział: że doskonale wie że pani

Zdołaj na egzamę.

O jedną drogę uboższy mnie mniej – Septic założony – zrobiło zwiekłowięc o jedno dziesięciolecie wcześniej przyjechanie do Czerwińskiego.

A jak tu ciepło! pierwszy dzień wolałem po ludzku i po Bożemu – uśmiechnięty, opalony – temperatura jednostajna – ani wilgoci, ani chłodu, ani tasami suchej –

Jest i towarzystwo – ale jakoś dotąd jeszcze wiem tylko o nazwiskach i widzę twarze, i kto jak chodzi, jak siedzi – przedstawiłem się połowie, i dosyć – ciągle mnie ciągnie do swojej celi, albo na podwórze.

A przytem zaczytałem 4 numery Dziennika, dwa zeszyty Kłosów, jeden Tygodnia, kilka listów – i kufry, pościel – orjentuję się gdzie co było pakowane, skąd co wydobywać.

Pobrzeszczka wyjdzie wszystko na wierzch – – Będziemy mieli gdzieś szwajcarskich obrazów – który was dla doprowadzenia tiar-nawada, wracając na zapusty.

Sieraszowska młoda nie chce i nie chce obdarzyć siostrę moją słodkim mianem babuni: Andrzej zniecierpliwiony pojechał tam na egzarkuację –

Landsberg i Kowal obiecują przyjechać tutaj w niedzielę –

To, odrywając kartkę z kalendarzyka włoskiego, uczułem jakieś ściśnienie w piersi i coś mi w oku zakręciło się – i nie ma na to innej rady – jak mordować komedję Boską Dantego –

jako lekarstwo na chorobę aklimatyzacyjną – przez którą prawie co miesiąc w ciągu upłynionych 12 miesięcy przechodzić musiałem. Kowal wyjrzawszy mnie na dworcu w Grazu i dowiedziawszy się że jadę dalej – ani słowa nie wyrzekł protestu – bo dojrzał jak jestem wymizerowany – i dziś jeszcze pisząc do mnie, przesyłając pieniądze, nie mógł zapomnieć, jak ja jemu biednie wydałem się. Czas już był, czas, jechać dalej! – Byle tylko do 1 Maja, wyzyście szyji z wyplątadaniem się – i tym już dał sobie solenne słowo – trzymać się tam gdzie dobrze i nie szukać, jak Kowal powiada, guza. –

18 Lutego. Wtorek. stopni 1½ zimna. Słońca niema.

5 minut po 7¼ już byłem na targu – wypiłem szklankę zimnej wody i poszedł gulać. Gdzie to te czasy, kiedy o 9¼ wstawało się a o stopniach mrozu, wiedziało się ze słyszenia tylko.

Korespondencja z Kowalem szybka i żwawa. Dziś znowu pisałem do niego by kupił dla brata mojego los z 1839 – której to pożyczki w tym roku 1 Marca będzie ostatecznie skończona. Każdy bilet wygrywa. To też 1/10 części pięlej części kosztuje 45 reńskich – a najmniejsza wygrana 25 r. – więc tylko 20 r. straty.

Mam więc teraz cel życia – czekać 1 Marca – wyglądania niespodziewanej loteryi.

W Marcu przyjeżdża tutaj Roman Czartoryski z Poznańskiego, mój znajomy – a tam bardzo ceniony jako prezes koła polskiego w parlamencie Berlińskim.

Do galeryi tutejszej jeszczem nie gotów. Trzeba lepiej studjować.

Do naszego przyjazdu co wieczór tańczono, – ale z naszym przybyciem ustało to i goście wszyscy radzi temu, bo chcąc nie chcąc musieli skakać dla dogodzenia doktorowi, który przywiózł takie usposobienie z Wenecyi. Wieczorem jest jeraląsz. – Jeszczem nie grał.

Doktor wybiera się do Warszawy i Lwowa – zatrzymuje się trochę by mnie na właściwą naprowadzić kolej.

Gazet pełno, biljard, wist, muzyka na fortepjanie – i piękna pozycja – i gorący klimat – oto tyle przyjemności czekają tego kto tu teraz przybędzie.

Śnieg naturalnie leży – a chodziłem dziś po śniegowinie i po grudzie – dawne dzieje! Zaczynam się niszczenie butów.

Jermanowska pisała do doktora – że kilka tygodni, ma ręki to
przyjechać. Syn przechadza się po pokoju.
Jaroszyńska, nie wychodzi, z po kuracji chodzi po sali – nie wolno
jej mówić. Doktor ma teraz więcej nadziei, i bardzo pragnie
jej pomóc – bo jest dla niego ona sympatyczną jako pacjentka.
Synek jej – wszystkich faworytem.
Ale jakiego ślicznego ma tu doktor psa: Hektora. Dog-ogromny
i rozumny i – nie ma jeszcze roku.
Jak się nazywa doktor z Gracu w Gorycyi? Czy nie kolega
d-ra Bolmana, szczególnie dobrego? – prośba do p. Adama.
Posyłam dziś – Idźmy z Dantem do piekła!
19 lutego. Środa.
5 stopni mrozu. Słońce. Śnieżek – Marcowe chwile i planety po
wołyńsku.
wczoraj grałem w jeralasza – wygrałem 74 centy. porządek dobry.
Ograłem Czerwińskiego, Małachowskiego i Karczewskiego. –
Małachowski, sędzia z Ustrzyk ze wschodniej galicyi. Jest
mężem młodej i ładnej żony, ale tu sam. Chory na zapalenie
kości pacierzowej, chodzi odstawiając nogi jedną od drugiej –
oczy sładkie, bardzo łagodny. –
Karczewski z żoną – on brunet ona blondynka – on umilczy
chętnie, ona trzepie z przyjemnością; – przyjechał dla siebie,
ona dla niego, a okazało się że ona chora więcej od niego –
i teraz on siedzi dla niej – U nich przeznaczono, jak w przy-
kładnym małżeństwie być powinno, żeby mąż ustąpił
dla żony. Zresztą nie więcej od nich – Dołęga – jałowiczna.
Jest jeszcze Kaszyc – młody człowiek, brat cioteczny Rejtana
nowego Borejszyny siostrzeńca, którego rok temu z górą ocze-
kiwała ona. Potem wyjechał ten Rejtan za granicę do Nizzy
i powiedział sobie: – wierna jak w domu, w Litwie kocha-
naj. Kaszyc, rudy, czerwony, ogolony faworyty à la Malinowski:
nos jak pióro stalowe, ostry. Mówi po polsku nie płynnie,
bo wychowywał się w liceum petersburskim. Ojciec jego
wydał organizację Nowogródzkiego powiatu i własnych
poddanych. Litwa go trzyma w kwarantannie, chociaż już
15 lat minęło, jak został odsuniętym, żeby Moskale
tak dobrze pilnowali ograniczenia zarazy!
Młody ten panicz, przekonany że Rosja musi zmienić swój

cały system, a tymczasem powiększyli kontrybucyą w Litwie
o 10 kopiejek od dziesięciny. Ojciec jego w dobrych stosunkach
z Albedzińskim Wileńskim G. Gubernatorem; i ten powiada
że się wyprosił od niego, ludzie interesowanymi, którzy napy-
chają sobie kieszenie przy obecnym systemacie.
Młody studyjuje, jak widać, sprawy budżetowe, bo mówił mnie,
że o kontrybucyi wzmianki niema w budżecie przeszło-
rocznym.
Znowu tak jak dał mi objaśnienie, dla czego Litwę więcej
prześladuje Rossyjski rząd, niż prowincye Stare — Bo, powiada,
zna on, rząd, usposobienie mieszkańców tych prowincyj;
tracą, tracą i tracić będą, nie przeczują — Zdziwiony był przejeż-
dżając przez te prowincye, że tyle majątków jest w ręku
moskali — i to nie w skutek konfiskat, nie przymuszonych
przedanych, lecz za długi — Gdyby Litwini te prowincye
posiadali; moskale ostatniego powiesiliby, nie mogąc
wytrzymać konkurencyi z gospodarzami Litewskiemi —
U nich tam Litwini majątki z rąk skarbu wydzierają,
swoją pracą, u zwykłych spekulantów kupują, a urzędni-
cy, donatoryusze, uciekają z darowizn swoich.
Ja, on mówi — nie ja, ale lat 20 kilka mający, a nie
jak 49 rok doczekający. Więc proszę to na karb młodocianej
dufności położyć; i do tego papieru, ani do sprawozdawcy
nie mieć żalu.
On, w ogóle, człowiek dziwny — nie tak robi jak inni; — nie czeka
aż ostatecznego rozwiązania, nie czeka by lecono od Paryża do
Petersburga, wyrzucili go do szczętu, i jak stary pantofel, zosta-
wili; szydząc z niego w duchu, a pierwszy lepszy jego wesoło
w kieszeni pokrzykując, odprosili go, raczyli do zakładu leczne-
go — On zaś, popróbowawszy lat kilka z temi dobrodziejami
ludzkości; zrobaczywszy w tym roku zsiada wcześniejszego
ze Sklepinerhofu, wysłuchawszy jego — powiedział: w drogę,
— pamiętno przyznawanej tu mu zrozumieć —
póki czas —
Łaski; nie uważał by mu to ubliżyło, że nie pokosztowanego
i nie zapłaconego usłuchuje rady — zebrał się i pojechał
by, powiada, nie płacić co roku po parę razy za rozmaite
podróże i próby, by miesiąc cieszyć się ~~ulgą~~ .... w kieszeni

bez nas sprobować radykalnie leczyć się — Frygi[?] mówi to głośno, człowiekowi, który go pierwszy raz widzi — nie wstydzi takiej swojej lekkomyślności — Człowiek więc zdrowy! bo, broń Boże, przypadkiem, wyleczy się, cóż potem będzie robić? przesiadywać, bawić się bez pęt na nogach, rękach i mózgu, używać dnia każdego wedle woli i upodobania! dzy! quel mauvais genre! Et ne pas aller aux eaux! powiadam państwu, żal mi go, pomimo że sympatycznym mi nie jest. Nie ma przyszłości! A cóż wart człowiek bez przyszłości? a szczególnie takiej przyszłości, jaką sobie, przepraszam, jaką ja sobie zgotowałem i więc się teraz cieszyć nie mogę. Już to ci Litwini, to istni niedźwiedzie, norę swoją kochają i ssą łapę zaś jak zimno. — Niedźwiedź przezorny, norę sam wykopie, łapę osadzi tak że mu na całą zimę wystarczy, a Litwin taki nie myśli o przyszłości; — Jemu, byle był zdrów! co za gminne o życiu pojęcie. To też że to mają ani takich poetów pierwszych, Mickiewicza, Syrokomli — ani wytworności; ani francuskiego zwrotu ani jednego — same tylko miłości ludzi i ludzkości karmią — Czy pokaży mi nam chcieć jednego takiego hrabiego de l'Ile Rose albo takiego jak brat mojej żony, co to pisze w języku świata całego — że nawet Król Zulu, co także dał ciągi Anglikom, może się zachwycić jego romansami.
I wszyscy naprzykład, leczono tutaj — panie wszystkie, pierwiowe i inne, leczyły, bo Dyrektor chce — mężczyźni leczyli też ale Litwin ani rusz, choroba tylko cierpienie organów trawienia ma — Oh nie chce i basta — ale leczy się radykalnie i w bilard gra dzielnie i wie co w kraju się dzieje — i do swojej kory, dobrze posłodzonej herbaty — do borów sosnowych, piosnek ludowych, mowy śpiewanej, kołdunów i ogórków z miodem tęskni — mimo że wyrażał w Paryżu a kształcił się w Petersburgu. Żona moja niby to ma do tej przyczyny swój list dołączyć — więc finiamo e rimettiamo a domani —

20 Lutego. Czwartek.

Coraz lepiej, dziś 2 stopni 6. – ze spaceru wracamy wszyscy obrośli szronem. na dolinie – mgła – a wyszedłszy nieco na górę – słońce z całej promieniami słońcami okapane wierzchy gór okolicznych. Im wyżej więc, tem swiatlej, tem weselej – i dlatego tu na 1600 stóp nad morzem, raźniej, słoneczniej, niż tam na jakie 40 stóp nad powierzchnią Adryatyku – Wstajemy tez, że o pół do osmej przychodzimy do stołu – t.j. do mleka kwaśnego – a jednak nikt nie kwaśny i nikt nie zaspany. – A rogale, i bułki i chleb przenny razowy, chrupią tak między zębami, że prawdziwie ktoś slepy, mógłby pomyśleć że to konie tak owsem raczą się po całodziennej pracy.

Wczoraj już nie wygrałem – nosa więc na kwintę zwiesiłem bom już rachował sobie ile to mnie przez miesiąc przybędzie na zrównoważenie kosztownego tu życia.

Jakoś dotąd kwestyi kosztu nie tykaliśmy z doktorem. I będzie pewnie tak, że płacić będziemy całkowicie – ale po miesiącu czasie żona wyjedzie do Gracu. Coś mi nie mówi, a ja sobie wnioskuję, że odkłada ten wyjazd do pańskiego przyjazdu do Gracu.

Rozmawiałem z Małachowskim Sędzią z Kętrzyn. – a gdzie są te Kętrzyn? co to za miasto? Nie miasto, lecz miasteczko – i to nie powiatowe – lecz Sąd powiatowy w nim siedzi. Obywateli wkoło 34 – a tylko 2ch właścicieli większych posiadłości nie siedzi w łapach żydowskich. – Z włościanami wszyscy najgorzej – parę lat temu kupił jakiś z Litwy – Świdrygiełło, jeden majątek –

Włościańskie chaty i grunty przechodzą do żydów ciągle, tak że co kilka chat siedzi żyd. – Ale od prawa o lichwiarstwie spodziewają się zmiany na lepsze. Lecz jest straszniejszy od żydów wróg – Bank włościański – pożycza tylko sumy nie mniejsze od 100 guld. – Więc chłop, potrzebujący przypuśćmy 50 r. albo idzie do żyda, albo udaje się do Banku i bierze 100. – Koszta tej operacyi wynoszą zwykle 20 reńsk. – Dostaje te 100 r. listem zastawnym; w drugim banku wymieniają mu ten list, dają za niego 90. Więc dostał on właściwie 70 reńsk. i płaci od 100. procent dwunasty bankowi – a że dostał tylko 70, – płaci rzeczywiście procent 17 ty z górą.

Gdy raty nie zapłaci, płaci od zaległości 15 procent, i potem ro

kara w miarę zwlekania z [illegible] wypłacaniem. – Nareszcie przedsię-
sędzia sumienny, może wiele pomódz, i od przedaży na jakiś
czas ochronić, i tak Małachowski przez 2 lata pobytu w
Ustrzykach, nie dopuścił ani jednej – ale nie wszyscy Sędziowie
mają tego rodzaju dobrą wolę; i nareszcie, najczęściej, skoro się
się musi przedać; i jeszcze przytem innej chłopowi po niej
zostanie.

Ustrzyki – w Ziemi Sanockiej, na drodze żelaznej z Przemyśla
do Łupkowa i dalej do Węgier – Miasteczko o tyle podniosło
się że wiezione ztamtąd jaja i drób, łatwiej się zbywają i po
lepszej cenie. Ale za to stracili wtorowanie bardzo ci, którzy
zajmowali się wożeniem i przewożeniem towarów wózkami.
A tego, jakoby, dużo było.

Przy budowie kolei – chłopów oszukano okropnie. Zapłacono
po 140 reńsk. morg – pola tak poprzecinali a mosty tak
popostawiali, i miejsca przejazdu przez kolej, że biedak
nie jeden by dostać się do pola swojego części drugiej, którą
widzi, czuje, wejść może, by [illegible] musi objeżdżać przeszło mila.
Miejscowość podległa zawiejom śnieżnym – więc ze strony
jednej postawiono płot wysoki by kolej zasłonić. Z na
kolei śniegu nie bywa, po takiej zawiei ukośnej, ale za to
na chłopa polu, pod płotem takiż wznosi się i rozkłada
się szkarp – że biedakowi nic ozimego nie urodzi na
tym kawałku.

Obywatele, tak zwani dawniej, – z żydami trzymają się – bo ich
ciągle potrzebują, a z chłopami, same procesa sąsiedzkie, naj
przykrzejsze i najdokuczliwsze.

Taką jest część lubej ojczyzny naszej – należąca do Sądownictwa
Ustrzyckiego.

I tyle jest z tej Ewangelii dzisiejszej.

<u>21 Lutego.</u> piątek. 1 stopień mrozu. Zawieja, maleńka dodem.
Wczoraj przyjechał Jaroszyński i pojechał tutejszy Klonowski lekarz z
Bessarabii – bawił z kolegą swoim szkolnym Jaroszyńskim w Grzew[illegible]
tydzień cały. Człowiek to lubiony, głównie zdaje się dlatego, że
pozwala wszystkim paniom żartować ze siebie, a zresztą z nich
nie odznacza się ani delikatnością, ani dobrem wychowaniem.
Panna Niewięgłowska, brunetka, z wąsikami, jest królową

towarzystwa - Dyrektor ma dla niej słabość, bo może ją postać za wystawę jako pracht-Exemplar - przybyło jej, zawiem, oziemniaczenie funtów wagi. Jest to drugim nawrotem. Jest, jak to mówią, roskoszna - ale nie dla mnie. -

Jarosz najął mieszkanie w domu gdzie niegdyś mieszkali Medardostwo, na rogu plant i Normalschulgasse; za dwa pokoje płaci 30 reńskich; - najął tylko do 1 Maja.

przyjeżdża tu szwagier brata jego Zygmunta a mego przyjaciela, Wacław Izenhauz - który ma bzika - na punkcie tym, że grał, niby, ważną, czynną i skarcającą rolę w sprawie między Witoldem Jarosz. a pierwszą jego żoną.

Jarosz. zły że nie widzi polepszenia w zdrowiu żony. - Sarka, fuka, i wypa wyrzuty (?) Dziecko! tak to ledwie niema jeszcze 3ch tygodni jak tu są - nie leczy w rachunek. działania powietrza nagle zimniejszego - i nie pamięta że choroba - to nie kurz na meblach, który, za jednem szczotki skrzypnięciem, znika, - i że jeszcze chora, nie mogła w pełni odczuwać działania kuracji - bo musi pilnować zamkniętego mieszkania.

Konrad podzielił się z nim wiadomością o mojem okropnem wyglądaniu - Jarosz. przyjechawszy, zdziwił że znalazł mnie wcale inaczej i powiedział: co za czary są w tym waszym zakładzie, każdy lepiej wygląda ... prócz mojej żony.

W modzie teraz choroby zaraźliwe; choroby zapatrzają się jedna na drugą - Komiewska przyjechała tu, jak wiadomo, z tasiemcem. I proszę! p. Korczewska ma tasiemca, i jedna z dwóch córeczek, ma Niemców tu leczący się, malarstwo, może lat 6, ma również, tasiemca. A przez lat 9 istnienia zakładu tutaj, nie było ani jednego dotąd z tym miłym gościem w brzuchu.

Nauczycielka Jarosz. dzieci p. Kamilla Składkowska, ma bladaczkę - i tak tępe nerwy, że w 10 stopniowej kąpieli nie czuje zimna. Doskonały temperament dla nauczycielki! -

Bawi tu p. Max z Lublany. Młody człowiek, ukończył Uniwersytet. i przyjechał tu, do swego przyjaciela, asystenta tutejszego, by w ciszy, przygotował się do rigorozów

Lat 23 czy 24. Duży, tęgi, lekko tańczy, lubi walca na jeden
temp – panie zachwycone, tańczą – bo to zagranicą – i wreszcie
powiadają, jakże mu odmówić? U nas zaś w kraju, żaden
mężczyzna nie pomyślałby zaproponować przyzwoitej kobiecie
takiego walca – Ale tu zasada: nie należy nikogo odma-
wiać, kiedy drugi sobie życzy tego. Doktorowi chce się
tańczyć – zboży odsłaniając; kuzynka żony siada grać
i tańczą wszyscy; prócz dwóch Litwinów: Kaszyca i –
no! mnie, naturalnie. Co za upór! A tamci, chociaż nikt
nie chodzi nigdy na spacer pod górę – tańczą – panie.
Korczewska, blada, bo krew z niej upływa ciągle; Niewię-
głowska – która była tylko zdrowa; co tu siedzi – jakieś
fatalne histeryczne ma cierpienia i napady, powiada:
i kankana by tańczyła, byle on kontent był.
Klonowski byłby najprzyjemniejszym – i w każdym razie, jest najlepiej
wychowanym i wykształconym – żeby nie ta okoliczność że
jak się wyraża: miewa często watę w głowie.
Najprzyjemniej czas schodzi przy jeratanie i biljardzie. Jeratan
przyniósł wczoraj mnie 85 cent – a à la guerre na biljardzie
40c. – bom wszystkich przekreskował, ma się rozumieć,
całkiem przypadkowo.
Zaraz użalał się że Kowal zostawił go na kiju w grze. Nie
wiedziałem że Kowal gra i że dobrze gra.
Ze światka żadnych wiadomości – nie dziwcie się, państwo
moi, i nie śmiejcie się, i nie zżymajcie się, żem zapełniam
papier, życiem naszego światka, bardzo ze wszystkich wzglę-
dów, drobnego, płytkiego i ciasnego. Dyrektor chętnie otacza
się tymi, którzy, z łatwością ograniczają się tym drobnym
światem – bo między takimi i w tym światku – on jest
królem czy monarchą. Ot przyszła na stół kwestja, horyzontów,
światów, w których myśl nasza przebywa – Każda działalność
myśli, czy ducha, ma swoją przedstawicielkę w pieśni. Toteż
dzieje pieśni – będą dziejami ducha i myśli – w danym czasie.
Do tych dziejów zwróciła się p. Maria Konopnicka z pytaniem
i z badaniem; – najpierw przegląd zrobiła każdorazowym
pieśni rodzajów i losu jaki ich spotykał i tak:

Widziałam pieśni, wonne, jak kwiaty
wiosny i lekkie jak motyli skrzydłaty
Jasne jak błękit majowego nieba…
Śpiewały miłości jak trubadur blady
I dziwne, straszne prawiły ballady
Że aż się żegnać z przerażenia trzeba…
A gdy czas przyszedł – i, z ranną je, rosą,
Jak nikłe trawy na łąkach, ścięgł kosą,
Rozwiały zapach, lecz nie dały chleba…

Najwięcej cenione w tak zwanem towarzystwie

Widziałam pieśni, co jak urny białe
Stały na grobach, zamknęwszy ich chwałę
W piersi z alabastru, lemiąc z żalu ręce…
Gdzie wiek zagęsty, rozrzucił żwir i snopki
Jak Ruth, schylone, zbierały pozostałki
Kłosów, mijanych przez spieszące sierpce
A gdy czas przyszedł i otwierał groby.
Rzekł: jakże wiele pieśni tu żałoby!
I jakże zeschłe są te wasze wieńce!

I nic więcej

Jak Grochowski Wład.

Widziałam pieśni, co, jak niewolnice,
Szły za rydwanem wieku, strojąc lice
W uśmiech, pochwytny dla oka Cezara…
Łecąc chwilę, tchem swoim, je żywiły
Z bieżących zdrojów czerpały swe siły
I nieraz pustą bywała ich czara…
A gdy czas przyszedł i rozdzielał sławę,
Rzekł: Wy, zakłęte w przydrożną kurzawę,
po pierwszej burzy zniknięcie jak mara…

Widziałam pieśni, co z licem spłonionem
Stanęły ciche nad własnym zagonem,
Wiosnę swej mocy, jak szare ptaszyny…
Z uwięzłych skrzydeł nie ważąc do lotu,
Z zagrody swojej trzymały się płotu
Czarnego chleba jedząc okruszyny…
A gdy czas przyszedł, by wymierzyć płacę,
One, ze cicha drobnych człowiek prace
wzięły fujarkę wioskową z wiklyny.

Widziałam pieśni co, jak cherub z mieczem
W ogniach stanęły przed sercem człowieczem,
Paląc mu piersi rozpaczy pożarem...
Jak szatę drzianą, tak one świat boży
Dzieliły ostrzem przekleństwa i noży,
Wstrząsając czarnym zawiści sztandarem...
A gdy czas przyszedł i uczynił sądy,
Z pomiędzy ludzi, pieśni te, jak trądy,
Precz wyrzucono, wraz z bezprawiem starem.

Widziałam pieśni, co jak <u>ołtarz</u> biały,
W <u>dzień</u> <u>przed</u> <u>ludzkością</u> idące leciały,
A w <u>nocy</u> słupem <u>gorzały</u> płomieni;
Co <u>wziąwszy</u> w piersi <u>wszechwieków</u> <u>tęsknotę</u>
Struny z <u>niej</u> sobie uczyniły złote —
I szły — <u>miłością</u> <u>walczące</u> — w państwo cieni...
A gdy czas przyszedł — rzekł: błogosławiona
Pieśń, co <u>przyniosła</u> <u>zasiewu</u> nasiona
Wy, co słuchacie jej, błogosławieni!"

Wiesz, pani, co? Gdybym miał tego talentu rymowania i rytmowania, jak pewna Pani pod złotym Amiatem mieszkająca — pisałbym takie pieśni — co to i tych co je piszą i tych co je słuchają, ubłogosławiają.

Ja mordęję się, morduję, i jednego pięknego czterowiersza nie mogę ani rytmicznie ani rymowo ułożyć.
I myślę zaprzęgnąć zdolniejszych ode mnie do tej pracy, uczynimy się we dwoje — ja, z grubego, od siekiery będę robił, a Pani dłutem snycerskim lub szlifiarzowym, obrabiać będzie, polegając na dokładnym, z mej strony, przekładem.
Czy zgoda?
Ach! co za mądra ta wszystkie fizjonomja, i wtedy kiedy w zachwycie cielęcym się rozlubują — i wtedy, kiedy w poważnym są nastroju. —
Więc tak Dante począł swoją Komedję Boską, t.j. utwór zaczynający się okropnie a kończący się wesoło i radośnie.

Dla łatwiejszego w niej rozpoznania się należy mi objaśniać pojmowanie przez Dantego, różnych zjawisk natury, i zapatrywania się na sposób pisania utworów takich, i przytem niektóre okoliczności z życia jego, z tą komedyą, najściślejszy mające związek.

Więc na wstępie samym, powiem że on nie jest ani Dante ani Alighieri, bo po mieczu nazwisko jego Cacciaguida degli Elisei; a po kądzieli Aldighiera z Aldighierów Ferrarskich.

Te dwa rody połączyły się w wieku XII – i odtąd, niewiadomo mi dla czego, potomkowie nazywali się Aldighieri – a przez złagodzenie, zostali Alighieri – i ztego ich potomek, poeta nasz, ma takie nazwisko – Urodził się w 1265, i dano mu imię: Durante – a skrócono potem na Dante.

W roku 9tym życia zakochał się w Beatryksie, także 8letniej. Ona ani tknęła o niego, wyszła za mąż ~~w 1 ... lat potem~~ – ~~w rok~~ potem umarła – a Dante nie wiele omyląc w rok po jej śmierci – wziął ożenił się i około począł pierwszej części Boskiej komedyi, noszącej nazwę: piekło.

a że wedle pojęć biblijnych 35 lat, ma być połową życia ludzkiego zaczyna on tak:

> Gdym drogi życia naszego uszedł połowę
> Nagle straciłem kierunek szlaku prostego
> I w ciemnej, okropnej znalazłem się puszczy.

22 Lutego Sobota. 7 stopni mrozu.

Gdy napisałem wczoraj powyższe trzy wiersze pierwszego z piekła Dantego, otrzymałem miły uśmiech w postaci listu z Gorycyi, pisany pod wpływem zakrwawionego oka. – Naprzód więc biorę fakt oka, zwracam się ku pamięci mojej – wydobywam z niej, co ma z tym faktem jaką styczność i znajduję w niej. Trzeci to wypadek takiego zakrwawienia oka, mnie znany. W Szczawnicy była p. Terejkowska przybyła z Karlsbadu, tam leczyła się na żółciowe kamienie, w czasie kuracyi tutaj – stało się tak samo z jej okiem. – potem żona moja, w czasie pobytu tutaj, także miała raz to samo. Obu paniom oblewania przy kąpielach głowy, zimną wodą – zpędziło to. – Obie chore miały wątrobę. pierwsza całkiem wyleczyła się. Więc oko się zakrwawiło, w skutek cierpienia wątrobianego – i ztąd zapewnie pani miała smak gorzki; tam

gdzie był wśród, pani się wydało że jest żółć. Ale dalego przejdziemy potem.

Wczoraj przed otrzymaniem tego listu, trafiłem na rozmowę Jarosza z Jowiszem – o czem, o Hebrze dotknąłem, i o jego ustaniu się z zbyt ciasnego dotąd zapatrywania się na choroby skórne. Przedtem on wszystkie, bez wyjątku traktował, jako choroby samoistne. – Na dowód zmiany w nim zaszłej, przytaczają – egzemę – szczególniej tak zwaną nässende to jest nie suchą. – I on przyznaje że ta choroba jest pochodną – o przyczynie we wnętrzu organizmu. – A Jowisz dodaje: Gdym chodził jeszcze na kurse, zastanawiało mnie to, że tą chorobę, zwykle pojawiającą się symetrycznie po obu stronach osi naszego ciała – i znikającą jednocześnie zaliczano bywało do chorób skórnych, kiedy ta jej symetryczność, np. na łokciu, lub w zgięciu łokcia i w prawym i w lewym, jednocześnie, a przytem, jak często bywa, natura jej zaczepczą, t.j. że gdy ona się chowa, zwiększa się jakaś wewnętrzna choroba, np. katar ostry w żołądku lub kiszkach, lub inna jaka – kiedy to wszystko, musi każdego przekonywać, że przyczyna i samą choroba, musi mieć jakiś centr – w organizmie, z którego na obie strony, przy sprzyjających okolicznościach, złe wychodzi według rozgałęzień symetrycznych, po obu połowach naszych podłużnych. –

Podawszy gołe fakty – nie mogę się poprawić, jakkolwiek powinien bym być – mając na względzie że bezpieczniej na gołych faktach ograniczać się – bo w każdym razie nie naraziłbym się na nierozumienie moich, swawolnych swobodnych, z wyższą a nieograniczoną wiarą, zgarbiwanych natchnionych wycieczek.

Życzę pani, aby zapracowywała na Schejnerhof – ozn mówiłem nie w chwili, lecz stale ma życzenie wypowiadałem. A równa się ona temu jakgdybym życzył każdemu: sto lat, sto chat, i na każdej chacie – po złotej łacie; jakbym życzył: zbawienia wiecznego i szczęśliwego raju dostąpienia. – Bo według mnie, pomimo wszystkich fakultetów jedynie w Schejnerhofie, pani przyjść może do właściwego

zdrowia i do prawdziwej równowagi w organizmie. Życzył-
by pani zapracowywała na Szlejnerhof, mówiłem żeby
pani silniej pracowała, t.j. prędzej przybyła do Szlejnerho-
fu, żeby prędzej przekonała się o niczości wszystkich innych
środków, kosztownych dla kieszeni i dla zdrowia — jak dla
pani przecież łatwo, miała pani dowód przezorności
Lippego — posłuchała pani jego..: Weldes — ładne, to
prawda — ale a życie podłem jakie było?? czego się
składało? Chce pani spróbować wydania jego przezornoś-
ci — powtórne — to rzecz gustu. Ale wolno i innym
mieć gust swój. pani wolno sobą rozporządzać — mnie
zaś nawet w gustach nie godzi się, w myśli nawet
nie wolno, przystawać do gustów bliźniego mego, jeżeli
one dla tego bliźniego są za kosztowne i za szkodliwe.
Teraz — pewnie rozpowie pani słowo historyję jednej wspo-
mniałej cyzerny w Szlejnerhofie.—
Kąpielami siarczanemi — niszczą się grzybki i zwierzątka mi-
kroskopiczne, które, rozradzając się na skórze, sprawiają pewne
naskórne choroby. — Ale wewnętrznych chorób organizmu
nie leczą.
Pisałem i piszę zawsze piórem złotym — a gdybym nawet piórem
stalowym — zawsze by pisanie moje było, widomym i złotym
działaniem i mową serca mojego złotego.—
Jeżeli zbiera się mnie na ironję — to tylko w skutek przepełnie-
nia serca mego, wielką boleścią a do siebie złością, że nie
umiem tak przedstawić rzeczy jak Liziński, albo jak w szym-
rzie, jak sąsiad Korzycą — i że nie jestem skomplowa-
nym lekarzem.—. Czy by innemu, opowiadając o Korzycu,
przyszło na myśl zawrócić ku Gorycy? i przeniósł się myślą
błogą, rozkoszną, na miejsce owego sąsiada szczęśliwego?
Ja żadnych nie robię rzeczy takich, żeby o nich należało: cicho-sza!
wszystko co piszę i mówię — pochodzi albo z silnego uczucia
przyjaźni, lub prawości, lub ze swawoli — każdą kwestję
rozbieram, rad, otwarcie, i żałuję że rzadko kwestję tysiączne
zostają ucięte, jakgdyby o nich mowy nie było.—
Naprzykład, prosiłem o nazwisko lekarza owego z Gracu — ani
wzmianki, jakkolwiek prawdę powiedziawszy, mnie

to woale nie interesuje. –
Gdybym to ja chciał wystąpić z wielkim moim żalem o Weneeyę, tobym głosem wielkim zawołał: hola, a gdzie verbum nobile?
Telegram fatalny ów tak brzmiał: Nous ne viendrons plus.
Co to znaczy po francusku? Już się w Wenecyi nie będziemy.
Gdybym wiedział że możliwe jest przybycie panstwa tem, może byśmy zostali i czekali. Mógłbym zwyczajem pewnej pamięci, jak wyraża się Kowal, powiedzieć: chcieli się nas z Wenecyi pozbyć, by nie mieć ciągle przy sobie tego nudnego gdery, moralizującego, zarozumiałego i narzucającego się.
Gdybym miał jedną chwilę usposobienia niedobrego jak wyraża się pani – to bym z podobną tylko wystąpił pretensyą – że ja jestem skrzywdzony i krzywdzony, ale nie z życzeniami by pani lub komukolwiek. Złe jakie miało się stać. A tem bardziej że o tym pojęcia: źle, tyle jest zdań ile ludzi, – naprzykład odbieram list wieczorem wczoraj od siostry: Nareszcie, powiada, ale niestety! tego dziewczynka a my tak pragnęli synka. – Kości szerokie: prawdziwa połowa z Branickich – Kto inny by powiedział: chwała Bogu! na wojnę nie pójdzie, a że kości szerokie, zdrowa będzie i nie krucha – nie za lada ciosem się złamie.
Dziś dostałem regulamin zakładu i dowiedziałem się że tak kosztuje.
dla jednej osoby tydzień tu pobytu:

pokój mały:	7 r.	
stół —	14 r.	
kąpiele –	4.	20.
służba kąpielowa	2.	30.
pokojowa –		70.
Kasynowe –	1	..
	29.	20

osobie zaś drugiej nie kąpiącej się

pokój —	7.	..
stół	14.	..
służba pokojowa	+	70.
Kasyno –		25.
	21	95

więc razem stanowi dla dwóch osób = 51 r. 15 cent.
W miesiącach Czerwcu i Wrześniu podnosi się o trzecią część a w Lipcu i Sierpniu o połowę.
23 Lutego. Niedziela. O. Śnieg pada. a w Wenecyi deszcz i popsuć zabawy –
Zorinsko przysłała nam numer gazety Weneckiej z opisaniem balu u Giovanelli, w którym zarówno rozpowiadano że po kilka tysięcy osób było – Tymczasem przysłano numer, w którego

wyczytuję że bal był najświetniejszy i najliczniejszy – a jednak pań tylko 121 a mężczyzn do 400. – Ale, wolno się narazić na taką rewelacyą prawdy rzeczywistej a nieprawdziwości w opowiadaniach – aby tylko mogli my przeczytać że: se faisaient remarquer, miłki eleganckie cudzoziemki: tu księżna Hohenlohe, pani de Łozinska etc.
Nie wiem dla czego: a wydaje mi się że państwo na tak rychło nie wrócą do Gorycyi – Jakoś nie mieści mi się w głowie by państwo tak prędko z Wenecją rozstali się, poznawszy ją odrobinkę.
Spieszę zapisać że nie tylko Popielowa, Czerwińscy wyjeżdża na kilka tygodni – Chyba by p. Malinowska wstrzymać się z przyjazdem, bo cóż by też robił bez Jowisza. Gdyby niezawodnie napisał o sobie, Jowisz swojemu czytelnikowi tak by na początek instrukcyę. –
Śnieg wali i wali – Ale musi być ulewa w Wenecyi.
–
Wracam do Dantego: Skreślił Beatrycze, ożenił się – i powiada:
Zbłądziłem z drogi właściwej i zaszedł do lasu okropnego:
Jaki to dziki był las i zbity i błędny
opowiedzieć trudno mi ciężko i boleśnie
gdy myślę o nim, wszystkie me strachy wracają!
Tak gorzko mi tam było, że śmierć niemało mniej gorzka.
Lecz chcę o dobrem com tam znalazł, mówić
mówić będę o innych, com spotkał tam rzeczach.
Jak wszedłem tam, powiedzieć nie potrafię
Tak byłem jakby senny w tej porze
kiedym drogę prawdziwą opuścił.
Ale gdym potem znalazłem się u wzgórza podnóża
W tem miejscu gdzie koniec był tej doliny
Która me serce takim napełniła strachem.
Spojrzałem w górę i zobaczyłem wzgórza tego szczyty
Już promieniami oblane planety (słońca).
który ~~każdemu~~ po każdej drodze prowadzi prosto
Wtedy me lęki nieco się uspokoiły,
Co ~~trwoży~~ w serca mego głębinie trwały
noc całą, com tak biednie przepędził.

I, jak ten, co z ciężkim oddechem zmęczonym
Wyszedł na brzeg z morza cały
Zwraca się ku falom złowrogim i je podziwia
Tak Dusza ma, jeszcze ~~ze strachu~~ omdlewająca
Obraca się wstecz by podziwiać tę drogę
z której nikt jeszcze żywym nie wrócił.

potem gdy ciała me zmęczone.

24 Lutego. 2 stopni mrozu. wczoraj śnieg padał. pogoda.
Dziś musicie państwo mieć piękny dzień.
Co będzie z nami w niedalekiej przyszłości - nie wiem. Jawisz wyjeżdża na kilka tygodni - bez niego tutaj siedzieć nie mam ochoty, ani potrzeby, ani racji żadnej, bo na szyder-ka jego spuścić się nie mogę - Ja nie zgadzam się na teraźniejsze jego mnie leczenie. Upieram się przy swojem - i póki on jest tu - można zaradzić i kiedy przejrzy, zmienić mieści - Bez niego zaś, kto zmieni? Musiałbym do jego przyjazdu, brnąć w złem. - A na to ani pieniędzy nie mam, ani ochoty, ani zamiaru. - Więc myślę postawić mu ultimatum - Jeżeli zgodzi się na to, abym w czasie jego nieobecności, używał kuracji która by mnie nie szkodziła, zostanę - jeżeli nie, to wyjadę pod Gruszkę i wejdę na kilka tygodni w stosunek z nienawidzianym przeze mnie Hejnolem, i dopiero wrócę gdy Jawisz do swego pensionatu(?) powróci. I znowu tak może być inaczej: państwo do Gracu, a my z Gracu. - I znowu będzie sposobność powiedzieć, nie, to nie w chwili niedobrego dla nas usposobienia, że my tak robimy umyślnie. - ~~Zap~~ a o chochlikach i różnych kombinacjach naj- nieprawdopodobniejszych a jednak prawdziwych - zapomina się. Z powyższego możecie państwo moi drodzy, możecie wyrozumieć że nie jestem dosyć zadowolony z kuracji - czyli że mnie nie jest lepiej, a nawet jest gorzej - tem bardziej że dziś po tygodniu kuracji, ważyłem się -, i ubyło mnie z 1½ funta - Licząc 1½ funta: choćby to mięso było wołowe, to by warto było ze 45 centów - a ja w tydzień na jedzenie samo wydałem 14 reńskich -

A dobrego dziś Macieja - i ten Maciej, jakoś zimy nie traci.
Będziemy mieli śniegu oślepiającego i błota walającego

piorunie jeszcze zparo. Cała pociecha – wist wieczorem, pisa-
nie tych kartek – i kompot z jabłek, ale jeszcze i ranne
spacery.
Wieczorami tańcują, a raz i ja tańczyłem kontredansa.
Jaroszyński siedzi i siedzi – to szaleje z paniami, to wścieka
się i mści się na pazurach które ogryza niemiłosiernie.
Stolik zielony w robocie nieustającej, jak ołtarze w dzień Bożego
Narodzenia, gdy każdy ksiądz po trzy msze gra mściwa.
Zawisz z Małachowskim w pikietę, Małachowski z Korczewskim
w pikietę – trzeci, Korczewski i Mar Klonowski w preferansa,
Małachowski i Mar w pikietę – Zawisz, Małachowski, Kor-
czewski i Lohoo w preferansa. – A przy tem w bilard trzy się –
partja rosyjska, karambolowa, à la guerre, i nowa gra wsypienia
z kręgielkami i – pięćka – dosyć zabawna. Grać może osób
do woli – każdy wyciąga kartę dla siebie, chowa do kieszeni;
nikomu nie mówi, jaką ma. Kręgielki jak kręgielki
zwykłe ustawiają się na środku, szt. 5. Każdy ma swoją
wartość 1, 2, 3, 4 i 5. Rzecz idzie o to by zrobić punktów tyle
żeby razem z ilością jaką przedstawia karta wyciągnięta
stanowiło liczbę 31. Więc kto ma króla, t. j. 13, powinien
zrobić 18, ale nie mniej i nie więcej – Jeżeli zrobi więcej z gry
ustępuje i płaci stawkę; jeżeli zaś zrobi równo 18, zabiera
od wszystkich i gra kończy się. – Notabene: Bil trzy – karambol
liczy się 4; do łuzy zrobiona – 2; a kręgielki zbijać może
i swoją bilą i tą do której się gra. Zgubna nie liczy się. –
Kto trafiona lepsze nic nie stanowi. Gra zabawna, bo nikt
nie wie, ile współgrającym brakuje punktów, a przy tem
trzeba wielkiej wprawy, by nie zrobić więcej. – Ten opis
podaję ad usum Adama – nie pomny wiem nie przystania
nowia nazwisko doktora z Graca z szafirowymi białkami.
Teraz palę mniej papierosów, bo w pokoju mieszkalnym nie
wolno – a nie chce się często schodzić do sali –

Inni goście wszyscy mają się lepiej.
Ruble idą w górę, ale nasz dzierżawca milczy – może czeka żeby
go dżuma zadławiła. I nie pisze i pieniędzy nie przysyła.

25 Lutego. Ostatki. 1 stopień mrozu, śnieg pada suchy. Ile zpodem, gdy jestem na śnieg. Boży przemarzają, panna Niewiązłowska ma siedzieć całe lato. Towicz wyjeżdża drogo kosztuje; i na domiar wszystkiego, nie jestem z Wami, Państwo moi. I nie wiem, czy jesteście w Wenecyi, czy dziś z niej wyjeżdżacie? Jak podróż się udała? A w nadziei mam co? krótki list. Już wiem, już do tego przywykłem. Nie lubią Państwo przy- ciągu listów. Wiem że nie dostanę odpowiedzi na tyle pytań, których pełno we mnie siedzi, z powodu tej Państwa wycieczki.

To dziwne żem dotąd nie natrafił na żadnego przyjaciela pismaka — lubiącego się w pisaniu i w prowadzeniu ciągłości jednej przez korespondencyę. — Ile ich mam, każdy przyznaje słusznie czy niesłusznie; że rad gdy od mnie list otrzymuje, a nikt nie chce pobudzić, podrażnić, materyału podać palnego, choćby dla wzbudzenia polemiki.

To trzeba być prawdziwie pająkiem, by tak z siebie ciągle snuć, żeby nawet ze Kirchenhofu módz codzień coś napisać.

Dzisiaj jednak dzień wyjątkowy. Regulamin się zawiesza. Bal mamy wiec prawdziwy. Grajcy z Bruku, a goście z Kopfenbergu. Służba zakładowa, szewcy i szewcówki, żołnierzy, piekarz, pocztowa, telegrafistka, i różni inni ludzie pracy lub przemysłu, z zakładem styczność mający. Były tańce skrzypskie, jedzenie i napoje nie hydropatyczne, i wesołość do godziny 1/2 9.

Nie przyjdzie dziś, jak dotąd, co wieczór o pół do 10 — z długą z myślami, a my nie będziemy czytali co prędzej do cel swoich, by nas nie wymiotły te wiedźmy, razem z kawałkami cygar i kupkami popiołu.

Pisałem do Kowala, proponując by zabrawszy Barona ze sobą przyjechał na tę pocieszną i interesującą zabawę.

Choć bieda, to co! — Jeszcze nie upadam z rozpaczy, bo codzień w tę lub ową grę, wygrywam, a amatorów dużo. —

Moi kochani Państwo! Żeby to nam na stałe urządziło to życie, razem, w jednem miejscu, i nie potrzebować szukać dobrego po świecie — czyli żeby to Państwu i nam dobrze było — a pewnie za lepszem nie gonimy.

26 Lutego 8° 1 stopień ciepła. Verglas. Wieczór pod wieczór deszcz ulewny z błyskawicą i grzmoty.
Co ten deszcz znaczył? Czy państwo wyjeżdżając po karnawale płakali; czy dobrzy ludzie po państwa wyjeździe, czyli to państwo rozlali a źli ludzie ze złości płakali że nie wyjechali?
Błyskawica była to odblask oświeconego kościoła S. Marka, i kijowskim(?) na placu, i kampanili, i oczu rozweselonych ludzi cieszących się w ostatni dzień i wieczór przed długim bo całorocznym postem, czekającym go potem —
A grzmotem odzywające się góry nasze, by dać nam pojęcie jaki to gwar i ruch i hałas i trąbki i piski i wszystkie(?) maski i orkiestry, był w tej porze na środku placu.
U nas tu także gwarno było i niezwykle — do 2 godziny po północy, grano, śpiewano, tańczono, całowano się, jadło i piło.
Widok był osobliwy i ciekawy — polacy i tyrolczycy, chorzy i zdrowi przyjezdni i przemyślni — wszyscy z początku w dwóch salach zebrani, zagrali karnawał. Tyrolski taniec, i inne tańce, dały sposobność do zbliżenia się dwóch sfer. — Najbliżej zwołało się za sobą w tańcu, zwanym: polsterTanz — wszyscy stają w koło — chodzą jak w krakowiaku — Jedna osoba chodzi po środku, z poduszką w ręku, muzyka gra walca tyrolskiego — Na raz osoba z w kole, rzuca poduszkę przed wybraną upatrzoną przez siebie osobę płci drugiej i klęka na poduszkę, zatrzymuje się całe koło, osoba upatrzona musi także klęknąć, i pocałować jest czekającego na to tancerza(?). Rodzaj wyboru, i potem sam akt, odbywający się bardzo poważnie, wywołuje ogólne zadowolenie, śmiechy — potem ta para tańczy we środku walca, i osoba która pierwiej była w kole, występuje już z zabawy. Pozostała z tej pary, robi tak samo —, i wszystko każda osoba bierze udział w tańcu, ona [illegible] być pocałowanym przez jedną osobę, a całować drugą. — panna Kamila Wnatkowska(?), siostra telegrafistki, skandowano(?) guwernantka Jaroszów. odmówiły należenia do tej zabawy — z pań naszych, naturalnie

wyjęźwszy się mają żonę, witały się w to tudo. Ta, która
pani Szatała ze Kantaną by [illegible]ńczyła, tyle dyrektor
był zadowolony, gdy tęsknilony, bardzo poważny ustawiwszy,
uklęknął przed nią, ona w całej swojej postaci majesta-
tycznej stanęła — nogi odmówiły posłuszeństwa, nie
uklękła — chustka była kryzysu — skończyło się że on
wzrostu małego, prawie gwałtem, wadował ją w ramię.
Dużo o tem było gadania, rozbrząsań, wniosków i zgadów-
ła do nich nie należałem.—

Wszyscy dostali po pączku, po szklance piwa, po kilka
kawałków szynki.— Dziś wielu mają zimno — obmieciona
oczy. ale popiół dnia dzisiejszego i woda przez post
cały przywróci wszystko do stanu dawniejszego.
Jaroszowi wypadło z kontradansowej figury, klęczyć
wdów, on nie umie, ona także nie umiała, i para
plątała się, plątała się — i oboje jak długi, padli — on na
przy leżącym obu znak.
Wypytuje się, kiedy Szczęsna wracają do Graw, bo bez
Pasieka mu nie ma po co tam jechać. Na Niemców
już patrzeć nie może. Jest już w stadjum metamorfozy.
i kiedyś, Bóg da, ostatecznie nawróci się na polską wiarę.
Teraz jest innym, i ciągle na korzyść.
Czerwiński dziś lub jutro wyjeżdża, wraca najdalej 15 Marca.
Pozwolicie opowiedzieć wam jedno zdarzenie z poznańskiego.
Łowickiej Czarnecki, ten co z Grzeckich się rodził, a żonaty z Łu-
binskiej — jest na karnawale w Poznaniu teraz; — kochani
ludzie, zaciągnęli go w resursie do kart, chociaż nigdy nie
grywa — opierał się — uległ, i 3000 marek wygrał. Idzie na-
zajutrz do redakcji Dziennika Poznańskiego i oddaje na
wspieranie długu [illegible] ciążącego na teatrze polskim, i
każe napisać że suma ta pochodzi ze składki w resursie
od 8 osób; — Ci kochani ludzie wściekają się ze złości —
Teatr polski wielkim krokiem posunął się ku oczyszczeniu
hypoteki o jeden, Czarneckiemu cześć i chwała, i wdzięczność
dostaje się ogólna sławy — bo stał wielce chętnie podlaska
światynieckich.
Imię młodej Sierakowskiej ma być: Wanda.

100

2
176

27 Lutego. 2 stopnie mrozu. pochmurno.

Jedzie Janusz, czy nie jedzie? To jest nasze śniadanie, obiad i kolacja. Przypominam sobie że w szkołach z równym zajęciem i interesowaniem pytaliśmy się czy przyjdzie profesor do klasy, czy nie. Jeżeli nie, godzina swobody — I tu jeżeli wyjedzie, parę tygodni swobody względnej, — wieczorami nie będzie pańszczyzny, t.j. tańców, które wszystkim się uprzykrzyły, jako zabawa nie od nas pochodząca, więc jako objaw niewoli jakkolwiek tylko moralnej. Każdy by chciał, by Janusz był w dobrym humorze. Dla szpalaków to dobra szkoła. Nawet Janusz nie mało korzysta, i przyzwyczaja się, zwolna, do karbów. A dzieci jego nie do poznania, rodzice z przyjemnością to uznają.

Ja nie czytam, nie nie piszę — gram w karty, bajdurzę, przechadzam się, jem, trawię lub nie trawię, mnie operują na wszelakie sposoby; albo na mnie wodę, albo mnie do wody sadzają — obwiązują, przykładają — słowem życie idzie jak w zegarku. Regularnie, porządnie i zdaje się, ku dobremu.

28 Lutego. 1 stopień mrozu. W nocy wypadło trochę śniegu. Chmurno.

Cóż tam nieboracy porabiają? Czy jeździli, czy wrócili? Czy zdrowo się siedziało, czy dobrze się wróciło? To wszystko będę wiedział, dopiero gdy list otrzymam. Ale już z góry wiem że list ten mnie nie zadowolni — Zbyt(?) bardzo dużo napisali, że jeszcze dużo się znajdzie pytań — na które w tym liście nie będzie odpowiedzi. A nawet i trudno objąć za jednym zamachem, tak rozmaitą całość wrażeń wyniesionych ze świata całkiem nam dotąd obcego. Spodziewam się że będzie tam i zawód, i zdziwienie że się nie widzi tego co inni niby widzieli, i coś nowego się znajdzie o czem się nie słyszało, chociaż tak wiele się słyszało.— I właśnie to, krótki pobyt, jest przyczyną wielu większej części opowiadań, którymi nalepiają głowy nie wtajemniczonych, innych illuzjami — które, naturalnie, w chwili próby przyczyniają się do tylu zawodów.—

Janusz więcej nie przebywanie, wyjechał, i tylko Teosz u Zarzeczanów. Dentys z nich kiedy wróci.

Wczoraj poruszenie u nas ogólne, po przybyciu telegramów z Petersburga o tym Prokopjewie, który nie

nie siedząc, bez wyjeżdżania, w Petersburgu cztery lata, nagle
na dworze zachorował. Co zrobisz Moskaliki? Czy zrobisz z
Carskim gniazdem całem, zamkniesz w Kordon? Czy też
puścisz dworzę na świat cały?
Słowem Rosja, to prawdziwa matuszka — rodzi i
rodzi — i to same potwory — w Astrachańskim wciska
mór, w ludzi przybyłych i lekarzy i popów zabijać,
wnet w Chersonie, Gubernator w tch drżeje i zdycha,
a w ślad za tym, nowe dziecko-zbójca zjawia się
w stolicy pod okiem Cara, Synodu, Senatu, [illegible] wojsk,
Ministra Sprawiedliwości i Szefa Żandarmów —
Z na tego zbójcę, żadne stany oblężenia, ani sądy
wojenne nie pomogą, ani kule gorące go nie złapią.
Ma on czapkę niewidimkę, przedmiot marzeń i gorą-
cych pożądliwości moich.
Szuble spadły — naturalnie — i ton tych wszystkich,
którzy przypisywali gazetom zagranicznym, pra-
sadę i złą wolę — a wierzyli w działalność środków Mo-
skiewskich. Chcieli oni by wierzył świat cały, że
l'ordre règne à Varsovie.

Debatujemy wciąż, czy Car wyjedzie z Petersburga, czy nie?
Czy ma prawo wyjechać, czy też obowiązany wyjechać
czy zostać? Czy zamknąć, czy nie zamknąć?
Pytania — to są środki pobudzania do życia umysło-
wego. Pytania dają pokarm życiu kawiarnianemu —
pytanie — to dowód że umysł czuwa. Kto nie pyta
ten nie myśli, kto nie myśli ten nie jest.

1 Marca. Zełopni zimna pogoda na wpół.
Już byłem niespokojny — gdy przed południem nasz Wróbel, ten
który przynosi nam ze świata wiadomości przyniósł tylko
numer Dziennika — a więcej nic dla nas? pytam go już
tonem zniecierpliwionym. Nikt Meinherr — więc mruknąłem
sobie pod nosem coś i poszedłem na przechadzkę by się
górach i rusztowaniach, mojej [illegible] wyprzedaży. — po
obiedzie i po opasce, kiedy zwykle robi mi się zimno
grałem w preferansa — i kiedym siedział się czy kupić

czy puścić na Niemca, dziś otwierają się i wkładuję
znowu wróbel i podłuję pamiętanie, zważanie i obiecu-
jące wyglądającą kopertę. — Przenosiłem się z Gorycyi —
Tu także już i ciepło mnie było i wyspacerowałem w porę
i pasowałem trafnie i nie żałowałem stukania. Nagle,
po kilku dniach przegrywania, fortuna, widząc że
ludzie na mnie łażą, kłania się do mnie się obró-
ciła jak należy. I cóż dziwnego? kiedy i tak był jak
należy. Swobodny, roztropny, a dziś mnie głównie
miły, że Pani i państwo nie zaznali zawodu —
i że stosunkowo szczęście wam sprzyjało — bo i to prawda
także należy do wielkiej wygranej. — My cztery razy
byli w Wenecyi — i ani razu takiego nie widzieli niedotrzym.
Błogosławieni ci, który ~~mają~~ mogą w sobie znaleźć
odgłos na to piękno, jakie we Włoszech spotykają —
Tem bardziej ubłogosławieni są ci, którzy, nie mając
właściwego artystycznego wykształcenia, albo lepiej
powiedziawszy, erudycyi artystycznej, umieją cieszyć
się i być zadowolonymi. Wyraz: wszyscy zadowoleni!
dla mnie jest był coś najgłówniejszą treścią listu.
Bom dzisiaj na myśl — Anna! kto z Lewartowskiego
wyjedzie z niesmakiem, lub duszą niepełną. —
Po karnawałowych uciechach, szczególniej po wtorkowej
zwykle o północy — wszystko u nas dawniej, patrz
sobie za śledziem i wszy — z tej wyspy puściłem wróbla.
I państwo może teraz, czyli miesiące rzucą się
pokrzywam przedniemi — ale więcej duszą wami,
pamiętę, wyjeżdżając z Gorycyi — Niech las nad
brzegi, na Słowę — a tem zrównoważycie pobyt na
miejscu.
Do tego posłu, dodam ja moje uwarłowienie — Ja nie
żartowałem, ale Pani nie chce się popracować —
A cóż to szkodzi próbować? Byleś uważnie chwilę
weny poetyckiej, kiedy te rymy i rytmy same
się proszą na pióro, kiedy w głowie harmonja
chce przez brzegi się przelać —

kiedyś pisałem do pamiętnika, ile to godzin, dni i tygodni potrzeba było mizernym poetom, by wygładzić jedną strofę — toście zrazić się nie można, a tem mniej z góry zasłaniać się niemożnością. Gdybym miał tyle do tego zdolności, ile do śniadania, lub grania w biljard, usiadłbym i gryzł pióro, i wysiedziałbym dziurę w krześle, a nie dałbym za wygraną. — A jaka to przyjemność — mieć sobie cel zadany i ku niemu w każdej chwili swobodnej, władze umysłowe używać. A jakież tam Świętosławska wrażenie zrobił na pana — czy nie przypomniał im Komandora posąg z Don Juana? A panna pewnie przywiodła na pamięć jakąś książę lub przeszłość? A Ormianka?

My zostajemy a Jowisz nie wyjechał jeszcze i zaledwie w poniedziałek ma jechać — i nawet jechać musi bo asystent mu podziękował za służbę — a to podziękowanie było epilogiem tragikomedyi której nazwisko: Burza w szklance wody — której tłoczenie podamy w jaknajściślejszem, dokładnym, streszczeniu.

2 Marca. O: śnieg, i mieszane.

Jowisz dziś swój Olimp opuszcza — przecięt nie wraca 15 ...

Burza w szklance wody.

Rzecz się dzieje w jednym z zakładów wodoleczniczych w Górnej Styryi — prolog: p. Kamia przybywszy parę miesięcy temu znalazła towarzystwo dosyć, bardzo nawet ściśle ze sobą zżyte złożone z pani Karsza, Niewiadoma, i tak zwanej cioci, siostry ciotecznej żony dyrektora Zakładu — Nowo przybyła, osoba bardzo cichego temperamentu, nie chcąc w ciasnem zgromadzeniu, w jakiś kobiecie, nie mającej sposobności wdzierać się w kółko już sformowane, — próbowała i zraziła się prędko; — tem to pomiędzy w zakładzie, nie zrozumiałe jej położenia, wzięły do niej antypatję — dość że gdzie ze Kamia przy stole siedzieć musiała koło kolegi asystenta Balmena, pana Mara; — człowiek młody, gorący, rad że

178

3 Marca. 5 stopni ~~mrozu~~ 101 pogoda.

Ogólna pogoda. Tawisz wyjechał. Najpóźniej 15 go wróci.
Zupełna czczość we mnie, tylko w kierunku odwrotnym – to jest
nic nie mam w sobie i nic za siebie wydać t. j. wypisać
nie zdolnym. Odepchnęła pani Idalja współpracownictwo
w komedyi Boskiej. Zostałem na lodzie. Codziennie jak roślina
żyję –

4 Marca. 1 stopień mrozu. półpogoda.

Przybył gość – obcy Niemiec. Jakiś oficer – to pewnie
Niemiec; – Marie. wer ist der neue gast? Ein Pole –
zwię polak; dla czegoś w wojskowym ubraniu. Bo o poto-
wą tamej koleje kolei [illegible]. – Ze Lwowa lekarz wojskowy. –
Nareszcie siedzimy przy preferansie; – wódka – prezentuję.
Niemczysko, chuderlawe, młode – rzeczywiście lekarz wojsko-
wy ze Lwowa. O nazwisko zmieszał. – Towarzysz do
wszystkich gier kartowych. Mój zgrzyt przy stole.
Na fortepjan spojrzał z lubością – bo mu to obiecuje
tańce – und ich tanze sehr gern. Pewnie! bo
waży tylko 97 funtów.
Niewęgła wyjeżdża koło piątku, dziś, jutro przyjeżdża
po nią ojciec.
Nareszcie wyjeżdżają 15, 16 Marca.

Na biedę zapomniał lub preferanse. Przegrywam i przegrywam.
a teraz do niego ciągnie że zdawało mi nie ma sobie innego.
A jak ten lekko teraz, jaki dobry humor – tłump się bawi bo
Tawisza nie ma. Sprawa z Nawią zamazała się – wszystko
w porządku.
Nie ~~pisz~~ wystałbym dziś jeszcze listu tego, gdyby nie to że
chcę p. Malinowskiego należycie poinformować o obrotach
Tawisza. – Niech zaraz przyjeżdża, bo pewny jestem
że Tawisz znacznie prędzej powróci.

szpiedka mówi po Niemiecku, chętnie prowadził z
nią rozmowę w czasie obiadu - ona rada że ma przecież
kogoś, do rozmowy, a do tego, kogoś wesołego - zmiała
się była ożywioną. - Naprzeciw niej siedział asystent -
Rozmowa jak zwykle u Niemców idzie i gładko i głośno.
Także naprzeciwko siedząca p. Niewęgła i obok. siedząca
Korcza. ~~Tych dwóch~~ p. Drzewiło to te dwie panie, skorzystały za
kania naraz się siąść przy wspólnym stole (bo dotąd obiad
jadła u siebie, bo po pierwszej próbowaniu, napadały ją dziwne
drgawki, jak ona powiada, dla tego że te dwie panie siedziały
jedna naprzeciwko, a druga obok.) - więc zaczęły mówić: jacy
to Niemcy nieprzyzwoici i źle wychowani, tak głośno krzycząc
przy obiedzie; na jakąś uwagę obok. siedzącego klona, pani
Korcza powiada: Ja się nie dziwię, ale dziwię się tym osobom
które, przyzwyczajony do lepszego towarzystwa, z niemi prze-
stają. - Po obiedzie kawa, w pokoju swoim, dostaje konwulsji
i wezwanemu do niej Asystentowi opowiada przyczynę -
biorąc słowo, by nic nikomu nie mówił o tem. Asystent
wraca i prosi o zwolnienie z danego słowa. Ona zwalnia.
On opowiada koledze, i ~~Tzw~~ Dyrektorowi - głosem drżącym.
Robi się burza. Panie oburzone że ona nie potknęła
danej jej tajemnicy, że spokojem - Niemcy oburzeni - Dyre-
ktor oburzony - Nareszcie ten ostatni, dobrą sprawę rozpo-
znawszy, poszukawszy wymówki na pannie Niewęgłej by
karnię przyprosiła - Ta dowiaduje się przez którą -;
dostaje kurczu serca i wyrzuca krew. - Asystent pobiegł
się do damskiej - Korcza gryzie z kanją w Garibaldce -
a Niewęgła - interesująca, zbladła, zmieniła, i przekonała się
że kto ma serduszko tak delikatno-czułe, nie powinien
drugim serca zatruwać - Na ostatku Sułtana naznaczono
szalowym - by w nieobecności dyrektora, w razie niepo-
rozumień, sprowadzał porozumienie się - a jak dy-
żeli ten Sułtan, to ~~prawdziwy~~ Turek - patrzy na ludzi
mających gest do obrażania lub obrażania się, obojętnie,
i palca między drzwi nie pakuje - i zawsze mówi:
moja chata z kraju, nic nie znaju

Godzina 5 po południu. Jeszcze nie wyjechał. Śnieżysko
okrutne pada a iść na przechadzkę trzeba.

4 Marca.

Kiedy ciało me zmęczone wypoczęło.
Poszedłem dalej ~~w górę~~ na wzgórze pustynne.
Szedłem wolno i kroczem ~~dalej~~ pewnym
Lecz oto ledwie zacząłem się podnosić
Wilczę rysicę lekką i bardzo zwinną

(Trzy bestje które Dante spotkał na drodze swej ku naprawie złego, przedstawione są jako allegorja w dwoistym sensie — w moralnym: Rysia — oznacza zawiść, a w politycznym: Florencja podzielona na Białych i Czarnych; Lew — pycha a w politycznym — dom królewski francuski; Wilczyca — chciwość i Kurja Rzymska, czyli świecka władza papieży — Te trzy potwory należały ciągle do stronnictwa Gwelfów — utrzymywały rozdział i niesnaski we Włoszech, wrogie były władzy Cesarskiej Rzymskiej (t.j. Niemieckiej) przez to nie dozwoliły by kraj wrócił do porządku i spokoju.)

Okryta sierścią w plamy rozmaitą:
I wciąż ~~wciąż~~ trzymała się drogi mojej
~~Tak że~~
I tak mi iście po niej utrudniała
Że wiele razy musiałem zawracać się wstecz.
A było to na dnia samym początku
Słońce się wznosiło razem z temi gwiazdami
Które mu towarzyszyły, kiedy Miłość Boża
~~Poruszyła~~
Raz pierwszy poruszyła te piękne ciała
~~więc miałem przyczyny dobrze sobie wróżyć~~
Z tej ~~pstrej~~ wezła pstrej, tej bestyi, ~~kosmatej~~
~~Dnia~~
Ta dnia godzina, i pora roku rozkoszna
~~Dobrą mnie wróżbę czyniły dla mnie~~
Czyniły żem to trzymałem się dobrze
Wobec tej bestyi o sierści tak jaskrawo-pstrokatej.
Ale nie mogłem ~~sprawować~~ oprzeć się gdy strach
Mnie zdjął na widok lwa.
Ten, bo, jak gdyby ~~zdawało~~ się, szedł mnie naprzeciwko,
Głowę do góry, a głodny szalenie
Aż, zdało się, powietrze ~~drży przed nim~~ go się lęka.
Wilczyca też, wszelkich pragnień
Zdało się, głodna, tak była chuda,
I tylu ~~tu~~ już ludziom życie zatruła.

Ta taką mnie trwogą sprawiła
przerażeniem, ~~nat~~ na sam li jej widok.
Żem już stracił nadzieję dojść do wierzchołka
I byłem jak ten, co z przyjemnością nabywa
A gdy przyjdzie czas, że wszystko utracił,
Wszystkiemi myślami płacze i się smuci.
Tak mi ta bestja wciąż ~~niespokoiła~~ nie dawała spokoju,
Że ~~wciąż~~ idąc wciąż ku mnie, po mału, po mału
Zepchnęła ~~tęgo~~, tam, gdzie słońce już nie świeci.
Gdym leciał tak ~~w przepaści~~ do głębokiej przepaści
Oczom ~~myśle~~ zjawi ~~moje~~ ujrzałymym się okazał
~~kogoś~~ ktoś, który, ~~długi~~ że milczał tak długo, zdał się być cieniem.
Ujrzawszy go, w takiej p[illegible] odludnej pustyni
~~Zlitoj~~ się
Zmiłuj się nade mną, zawołałem do niego
Ktom będź by jesteś, cieniem czy prawdziwym człowiekiem
On odpowiedział: Nie jestem ~~jej~~, lecz byłem ~~człowiekiem~~ człowiekiem.
Rodzice moi byli Lombardzycy
Obaj, z ojcowizny, Mantuańczycy
Urodziłem się za Juljusza gdy ~~jeszcze nie był imperatorem~~ konsulowie jeszcze rządzili
A żyłem w Rzymie pod dobrym Augustem
W czasach fałszywych Bogów i kłamliwych.
Poetą byłem, śpiewałem o tym synu prawym
Synie Anchizesa, co ~~przyszedł~~ przybył z Troi
Gdy Ilion ten ~~pyszny~~ wspaniały spalony został
Ale ty ~~Pocóż~~ poco wracasz do tej ~~smutnej~~ drżącej krainy?
Dlaczego nie wschodzisz na ową górę rozkoszną
Która jest początkiem i przyczyną wszelkiej radości

5 Marca. 1 stopień mrozu.

Wielkie życie w Zakładzie.
~~Lep~~ List od Czartoryskiego z Wiednia że za dwa dni przyjeżdża
z żoną tutaj — Co robić? Gdzie łapać Zawiszę? Zatrzymać się w
Wiedniu czy dalej pojechać? Na wszelki wypadek telegrafuję
do niego do Wiednia. Może jest jeszcze, więc może pójść
do księstwa — i potem co? wrócić czy dalej pojechać —
Wielkie pytanie. Wrócić czy nie wrócić? O której godzinie?

i kar. trwało 24 godziny — Aż dzisiaj przychodzi telegram od Jowisza ze Lwowa — kwestia ożywienia — więc Księstwo przyjedzie ~~do~~ Olimp i Bóg bogów go nie spotka ich i nie namaści na dalsze tu życia boskie. Cześć Zeus przyjęcie spada na Balmana, asystenta — większy zajęcie osobami dostojnemi. — Żałuję że mieszkania ks. Kowalski — Ale byłby by przedstawił Zakład godnie — i był by sam jeden na wysokości położenia (mówiąc z francuska). Nie chcę uwierzyć by dwie osoby książęce, jedna z Księcia i Księżniczki urodzona, a druga z hrabiego i hrabianki mogły się pomieścić w dwóch niewielkich pokojach. Żyjemy więc w oczekiwaniu przyjęcia, to jest w Adwencie, choć to ks. wielki post. Są osoby które żyją znowu, oczekiwaniem odejścia ~~tak~~ panny Niewiągły, która także czeka na przybycie jej ojca. Słowem w zakątku tym naszym — pod pozorem spokojnego życia, wszyscy kto się ... wszyscy czekają ciekawi, szczególnie Pani Jaroszowa — bo biedna nie może wychodzić — Ja czekam na buty — bo nie mogę po górach chodzić — wszyscy czekają z niepokojem — aż mój Jowisz ze Lwowa wróci do ukochanego Olimpu swego. Niektórzy z nas oczekują z milszym upragnieniem godziny obiadu, albo pory preferansowej — i 7 kar. sobie żyjemy — uzupełniamy się wzajemnie; jeden drugiego potrzymuje, i pory sposobności, ogrywa — i czas mija niepostrzeżenie.

Wtorek. 5 stopni mrozu. pogoda pogodliwa. Będzie gorąco.

Ale ja zły, — bo śpię już drugą noc — Dyrektora Jowisza nie ma. Asystent safanduła. Ciekawy jestem co z tego będzie? to jest co ja ze sobą zrobię — Trzeba takiej ufności jaką ja mam w skuteczności lutejszej Czerwińskiego kuracyi, by nie zrazić się i nie uciec stąd. Nie dziwię się, i z pisaniem licho idzie. Siedzę w pokoju, tylko tylko ile czekam na kąpielowego. Żonę puszczam w trybę. Siedzi sama, modli się i szyje.

– Byłbyś tym Wirgilem, i tym źródłem.
Które tak szeroką rzekę wymowy wytryska?
Odrzekłem mu, z pokorą głowę schyliwszy

ó.

7 Marca. 1 stopień mroz. pogoda. t

Wczoraj i dziś p. Jaroszowa wychodzi na powietrze. Jarosz przyjechał, pełen [illegible] o Madzie, niecierpliwszy się – złoszczący się – i tem wszystkiem nadzwyczaj zabawny.

Nareszcie słowo ciałem się stało. Księstwo przybyli wczoraj wieczorem. Dziś rano przyszli na śniadanie, on mizerny i bardzo brzydki, ona ładniutka, zdrowa, młoda, świeża i bardzo miluchna – Mężczyźni już poznali się – i pójdzie gładko; – nie wiem jak będzie z paniami. –

Co jemu jest? po co przyjechał? trudno wiedzieć; – poradził mu doktor z Meranu Tapejner. Ma bawić tylko 3 tygodnie by zahartować się – Nie rad że nie zastał Jarosza. – Ale przyjemnie mu że i znalazł się w polskiem towarzystwie. Leczenie zrobiło dobrze.

Jestem dziś w nieco łagodniejszym humorze, ale nie z powodu obcowania z Księstwem – lepiej spałem, i dłużej chodziłem. Poznałem dziś Niemca Krumpa, lekarza wojskowego i prowadziłem go po ścieżkach, drogach i dróżynach dostępnych po górach i górkach, lasach i miasteczku.

Zaprosił się i na dni następne.

Pierwsze Księstwa wrażenie, że przez lat 9 Dawos mógłby więcej zrobić – myśleli że to tylko początek istniejącego zakładu.

Cóż robię tu Księstwo! Nie nudzimy się, bo jestem z żoną, czytamy, to ja, to ona, a przytem uczymy się – Czegoż się [illegible] uczę? po rosyjsku. Ja trochę umiem, żona umie po rusku – więc kompletujemy się – Wreszcie życie takie dla mnie nie nowe. Siedziałem w więzieniu rok cały – towarzyszy miałem ze złu – ~~więc~~ wreszcie byliśmy pod kluczem... Graliśmy w kręgle, w [illegible] ..

9 Marca. 3 stopnie mrozu. pogoda. Gorąco.

Towiz przyjeżdża jutro. O wielka, straszna nowina! Niespodziewana, tem okropniejsza. – Pannę Niewęgłowską, przyjechał ojciec zabrać. Pewny Niemiec z dwojgiem dzieci zabrał dziś męża – Teraz nas uwiadomić że, dziś umyka do Francyi nabawszy się do życia – A my, zostajemy i nawet taka pokusa, Mas panstwo moi, przyrósłszy na dworcu kolei, mnie nie wyciągnęła. To temi dowodzi, że ze siebie nie jestem zadowolony i nie odważę się ryzykować straty jednego dnia, a raczej pierwszy na dzień jeden.

Na biedę spotkałem tu nowość dla nas niezmiernie tłumacz wołowy do smyczków i gęś – rzeczy dawniej nie znane tutaj a dla wybrednych żołądków fatalne.

10 Marca. 3½ stop. mrozu. pogoda.

Towiz jeszcze nie przyjeżdża. Mnie ciągle przelatują nerwowe bole głowy i zębów i szczęk. Jestem zły.

11 Marca. O. Niebo ochmurzone.

Ząb boli – W ogóle mi lepiej. Towiz wraca we Środę t.j. jutro – jeżeli wierzyć telegramom, które tu na Olimpie, otrzymujemy o podatku płacąc nad perkalą.

pp. Karcz. wyjeżdżają we Czwartek.

Byłem dzisiaj na niższej górze Zamkowej – pierwszy większy spacer – Nie wiem jak mi to pójdzie?

Czy też pp. dzisiaj przyjechali? Oddycham tą tylko nadzieją że bliżej siebie będziemy – i czekam niecierpliwie by móc do pp. zawitać. Spodziewam się zobaczyć p. Malinowskiego przed tym dniem tutaj: po co ma odciągać się?

Czartoryscy całkiem zaaklimatyzowali się, i nikogo sobą nie zmuszają, ani sami nie czują się obco. Zdaje się że jest im tu podoba się – i zostanie pewnie na dłużej.

Było by znośnie, gdyby nie to że wagi mnie ciągle ubywa.
W minionym tygodniu najmniej funt straciłem, ale
mimo to z żołądkiem znacznie lepiej.
Namawiał nas Kowal byśmy mieszkanie zmienili,
żona nie zgadza się. Musimy więc zostać przy tym —
powiada on że za szczupłe — i niema spiżarni i pokoje
nie wielkie. Na lato mniejsza.
Żona wybiera się w Kwietniu do Karlsbadu — jeżeli nie
przeszkodzi zapowiedziane przybycie jej brata z całą
rodziną, t.j. z żoną i z dwoma synami.
przed samym stąd wyjazdem, postanowiłem, pójść pieszo
do Mariazell z Mürzzuschlagu — projekt dawny —

Ó, zaszczycie i światło innych poetów
Niech za mną przemówi długie studjowanie i wielka miłość
Z jakiemi przeczytałem nad twemi utworami;
Jesteś mym mistrzem i twórcą moim:
Ty jesteś tym jedynym, od którego wziąłem
Ten styl piękny, który mej sławy jest przyczyną.
Widzisz bestję tę, od której uciec się zwróciłem,
Wybaw mnie od niej, poeto znakomity
I pulse i żyły wstrząsnęła drżeniem od niej we mnie.

Tobie przystoi inną iść drogą
Ujrzawszy me łzy mnie on odpowiedział
Jeżeli chcesz z ~~dzicz~~ puszczy ~~tej~~ dzikiej tej wymknąć się:
Bo bestja ta, na którą się żalisz
Nikogo na swej drodze, żywym nie przepuszcza
Męczy go dręczy aż nareszcie zamorduje.
A ma naturę tak okrutną i złą
że nigdy chuci swych nie nasyci —
I po nasycie każdej, głodniejszą jest niż przed nią.
Z wielu zwierzętami ona się łączy
I jeszcze z wielu łączyć się będzie, aż przyjdzie ~~Chart~~
Chart ~~który~~ od którego boleśnie zginie ona wreszcie
~~Ten pies ani ziemi~~
To zwierzę ani ziemią ani złotem ~~żadnie nie będzie~~ żywić się nie będzie
Lecz mądrością i miłością i cnotą
A ród jego jest między Feltro i Feltro.

Mowa tu o pewnym znakomitym obrońcy ludu, walczącym z arystokracją a trzymającym z Cesarzem Niemieckim, t.j: Rzymskim – Nazywał się Can – i już za życia nazywano go Cangrande ród jego Scaligeri – albo della Scala. W r. 1311 był z ręki Cesarza namiestnikiem w Veronie – rządził krajem gdzie w większości byli Ghibellini – stronnicy Cesarza, – u tego Cangrande, znalazł między innymi wychodźcami Gibelinami z Florencyi – i Dante. Feltro – są to miasteczka i na północy i na południu. tych krajów Gibelińskich.

Tej ~~skromnej~~ marnej Italii będzie zbawicielem,
Ziemi dla której zginęła dziewica Kamilla.
Euriclo, i ~~Turno, i Niso zraniony~~
poranieni Turno i Niso.

Latium. kraik marny między Rzymem a morzem, uważa się jako jądro zarodkowe Rzymskiego państwa, względnie, Włoch. Wirgiljusz już nazywał Latium, czyli kraik Latinów, umilenie Italiam. – W pierwszych walkach, tego plemienia z sąsiedniemi; w pierwszych dobach rozwijania tego dziewczęta, który miał łączyć się otlenymem; poświęcone osoby zginęły na wojnach.

Gonić ją będzie ~~om pnie~~ we wszystkich miastach
Nim nie zapędzi nareszcie do piekła
Zkąd najpierwiej zawiść ją wysłała
(Zawiść Lucyfera, która była pobudką do buntu przeciw Boga)
Więc dla dobra twojego sądzę i uważam
Żebyś poszedł za mną, a ja twoim przewodnikiem będę
I cię poprowadzę zkąd po ~~wi~~ piekła wiekuistem.
Będziesz tam słyszeć krzyki rozpaczliwe
Ujrzysz tam pieszące duchy starodawne
~~wołające~~
wielkim głosem o śmierci ~~powtórną~~ drugą wołające
Zobaczysz także i takich co są zadowoleni
w tym ogniu, bo mają nadzieję ~~~~ pójść
pierwej czy później z błogosławionymi ludźmi
Do tych zaś jeżeli zechcesz po wznieść się potem,
Znajdzie się dusza, odemnie, do tego godniejsza, (Beatrycze)
I z nią ~~odchodząc~~, ja cię zostawię
Bo ów władzca, który tam w górze rządzi,
Iżem był jego prawom wszystkim, nieposłuszny
Nie chce by w jego państwo ~~przez~~ mnie kto wchodził.

/: Wirgiljusz, był poganinem, nie Żydem, więc w przyjście Mezjasza nie wierzył :/

Pamięć nad wszemi świata przesiąkni; a tam przebywa
Jego tam jest gród, i górna stolica
O szczęśliw ten, kto kogo tam on powoła.
Ja wtedy do niego: Poeto, upraszam cię znowu
Na Boga tego, którego nie znałeś,
Wybaw mnie od tego i kaźdego złego
I ~~prowadź~~ zaprowadź ~~tam~~ do ~~tego~~ miejsca, o których ostatnio mówiłeś
Ażebym zobaczył i bramę Piotra Świętego
I tych o których żałosnych ~~tylko mówiłeś~~ tyś mi opowiadasz
Poruszył się wtedy, a ja w ślady za nim.

Pieśń Druga

Dzień już konał, a zmrok
~~Oddzielał~~ Uwalniał zwierzęta które na ziemi są
od ich trudów; ja tylko sam jeden
przysposabiałem się do walki
I pochodu mojego i współczuciem
Takie pamięć moja wierna przechowa.
O! Muzy, o dary umysłu wzniosłe, przyjdźcie mnie ku pomocy
O! pamięci ma, coś przeżyła to com ja widział.
Tu się pokażą twoje przymioty szlachetne.
~~Zos~~ Ja tak Zacząłem: Poeto, który mnie prowadzisz,
~~Patrz~~ Zbadaj mą cnotę, czy jest ~~ona~~ przesilną
pierwej nim ~~mnie~~ ~~je~~ mnie na tę podróż górną powiedziesz,
Mówisz, że Sylwia rodzic (Eneasz)
Jeszcze w ciele będący, do krain
wiecznotrwałych poszedł, i był tam z czuciem i zmysłami.
Gdy więc złego wszelkiego wróg (Bóg) ~~sprawy wielkiej~~ sprawy wielkich
Był tak ~~względny~~ dobry ~~dla niego~~ w rozważaniu ~~wszystkich~~ wszystkich skutków
które z niego wyjść miały i Rzymu. ~~Narodu~~ Jego dziejów
~~świata~~ światem panowanie:
Człowiekowi myśli, gdzie się ~~ze~~ ~~tak~~ godnem Boga było:
~~Że on i Rzymu najwyższy~~ i ~~Cesarstwa~~ i jej panowania
~~Na ojca w niebiosach najwyższych Eneasza ojcem~~
~~Człowiekowi myślącemu, nie wyda się Boga niegodnem~~
~~w górnej swej siedzibie~~
Że On ten ~~Cesarstwa~~ Eneasza na ojca i Romy i całego Rzymskiego sam wybrał.

12 Marca. Tłopień ciepła — Pogoda, i chmurno — i deszczyk był i krupki —

A ja biedny męczę się z bólem wulgarnie zwanym, bólem zębów — Ale ku mamy doktorów i pół doktorów huk — więc z rozprawy akademickiej, z legionu całego wyrazów mądrze niezrozumiałych, wypadło, że to ból reumatyczny — czyli powiedziano mnie: Cierp, bo my wiemy co ci jest! — Cierp bo nawet zęba ci nie wyrwiemy, boby się to na nic nie zdało. — Więc jestem mile pocieszony za stanowisko i w imieniu nauki, medycyny, terapii, patologii, osteologii, fizjologii etc — I mimo że mi djablo dolega, głowy [illegible] prawie mało co nie pęka, w uchu strzyka, — mimo to [illegible] wszystko: hoc-hoc bo tuwal mi doniósł w tej chwili że Państwo oznajmili swój przyjazd telegramem — że mieszkanie dla Państwa wcześnie zostało opatrzone — Więc jesteśmy już blisko siebie — Na pięć tygodni wędrowanie się skończyło; —

Tomisz dziś stanowczo ku nam przyjeżdża.

Gdy złego wszelakiego wróg (: Bóg :) był tak dobry
W rozważaniu spraw wielkich co z niego wyjść miały
To jest Romy i jej nad światem panowania.
Sądzić wolno człowiekowi co myśli że nie jest było
Bogu niegodnem że wybrał, w swej niebiańskiej stolicy,
Eneasza na ojca i Romy i narodu Rzymskiego.
I jedna i drugi (chcę powiedzieć prawdę:)
Były już przeznaczone dla tego grodu świętego
Gdzie przebywa następca Piotra Starszego.

(: Tutem poprawię Wirgiliusza, który jako poganin, widział cel istnienia Rzymskiego państwa w niem samem, Dante zaś jako Chrześcijanin owych czasów, widział w niem przeznaczenie nie tylko świeckiego, ale i duchowego panowania:)

13 Marca. I śnieg, i słońce i tęcza i czasem wicher.

Już ci pewnie przyjechali moi Państwo. — Chciałbym jednak wiedzieć czy są naprawdę Państwo o 1½ godziny od nas. —

- Ale dowiem się o tem może chyba przez Kraszewskiego, - bo to teraz w modzie - I ja państwo doślę od mnie wiadomości przez Steinerhof o Wenecyi i Gorycyi. W tem mieście obłąkanego mieszka teraz Pan Zyber doktor, z chorą żoną, nieszczęściem przygnieciony, od lat ośmiu tęskniący, przebył więzienie, wygnanie, i stracił kilkoro dzieci w ciągu bardzo krótkiego czasu. Tam do nich przyjechała na dzień jeden panna Niewęgłowska z ojcem.

Z Wenecyi Łozińska pisze że Jeremianowski umiera już - wyrzekłszy się dla swego - polaka księdza między Ormianami na wyspie S. Łazarza. Lepiej będzie dla matki że taki okropny stan się skończy. -

Przez Wenecyę przelatują teraz ptaki wędrowne. - Pani Gadomska piękna Pułaska z domu z mężem, do Rzymu i Neapolu dla zdrowia. Szymanowska z córką i panną Grabowską z Włoch do kraju; -

Zapowiedziani są: pan Wasilewski z Florencyi, państwo Suchecccy Mieczysław Darowski z córką i p. Horwat - prawdziwy klucz żórawi ciągnie wiosną do kraju.

Babka Świętoszecka przyjechała - a przed nią ukryły się romanse, a wypłynęły: stateczności, doboci i łagodności, książkami powaznemi zaczwiedzone.

Pytasz się p. Łozińska, jakie wrażenie zrobiła na państwie Wenecja. ~~[illegible]~~ Opowiedała to mi żona że p. Jaroszowa miała bardzo radośną dziś fizjonomię - przyszliśmy po informacje - coby to za szczęście ją mogło spotkać? Okazało się że Kazimierz pozwolił jej dolewać do mleka trochę kawy, bo do mleka ma wstręt nie przezwyciężony - i przytem ma jej na piersi dawać prześcieradło mokre. Widzicie państwo więc jak horyzont nasz tu ciasny jest, i w miarę dalszego tu pobytu, coraz bardziej się zacieśni - to też za nic nie chcę przedłużać tu siedzenia mego po za 1 maja.

-

Wyobrażam sobie co to w Grazu musi dziać się, kiedy tu taka burza że pierwszy raz od lat znam Steinerhof, dziś po kuracyi nie będę mógł wyjść na powietrze. Pewnie to dalszy ciąg tego uraganu który nawiedził i zniszczył Szegedyn, 80000 ne miasto w Węgrzech - przerażające stamtąd mamy wiadomości - powódź zalewająca całe miasto, we śnie pogrążone, uspokojone przez oficjalne optymistyczne ogłoszenia - Ciemna noc, gaz zalany, żadnego światełka, tylko fabryka zapałek paląca oświeca ten obraz zniszczenia przez ślepą, przez niektórych ubóstwianą

przyrody. – Proszę uważać tę epidemiczność, zaraźliwość, naśladowanie nawet w zjawiskach przyrody – Szeplice zaczęł, za nim Wieliczka, a teraz Szegedyn. – Nie trzeba się dziwić że dawniej ludzie widzieli w takich razach palec Boży. – Widziałem dzisiaj list smierdzący z Rosyi – Chociaż wysłany był z Białegoslotu – jednak na granicy Austryackiej w Szczakowej, list i pieniądze wyjęte z koperty – okatowano, odwoniono, tj. osmrodzono kwasem karbolowym i włożono w kopertę inną – i zaklejono marką z napisem że w skutek ostrożności, był odwoniony. Wzchabiony przy obsiedzie wszystkiej.

14 Marca. Z zakopnie mrozu. Biało na ziemi, biało w powietrzu, biało niebo – i jaz mówiłem une nuit blanche –

Ząb, dziąsło, szczęka, ucho, kości, muszkuły i nerwy jak siedem barw tęczowych, zebrane w snop jeden, dały tej nocy barwę białą. – Nie wiem w jakiej i w której chwili skończy się moja cierpliwość a nieludzka obojętność lekarzy których mam w swojej opiece, jak mielonego, trzymając. Żadnych mi środków nie dają na ulżenie a zwyczajna kuracja idzie swoją drogą.

Więc w tej jego podróży, której by wysławiał,
Rozumiał on sprawy, które były przyczyną opieki
I jego zwycięstwa i papieskiej nad światem potęgi
Udał się tam potem Paweł, wybrane naczynie,
By zaniesć tam wieści pocieszającą o wierze tej
Która źródłem jest życia w zbawieniu
Ale ja po co się tem mam? Kto też mnie pozwala?
Ani Eneaszem, ani Pawłem jestem ja świętym
Ani ja, ani nikt nie sądzi bym godny był tego.
Ale tegoż jeżeli bym się puścił w tę drogę
Lękam się by nie w szaleństwo się to nie obróciło
Jesteś mądry, rozumiesz lepiej niż dowodzić potrafię
I jak ten któremu odechciało się to co chciał pierwej
I w dalszym rozmyślaniu zmienił swój zamiar
Jak że nim zaczął już wszystkiego zaniechał
Tak ja byłem wtedy w tej pomroczy przebytej:
Bo, gdym myślał o przedsięwzięciu mem, zniszczyłem go
Com tem pochopnie miał już rozpocząć.

Gdym Jezelin dobrze twą mowę zrozumiał
odpowie mi cios tego ~~dzielnego~~ męża dzielnego
Dusza twa brakiem odwagi popsuta

15 Marca. 8 stopni mrozu. pogoda.

Nie ja tylko umiem w porę trafić — I panienkom udało się przybyć do Gracu na burzę, mrozy — i na tęgą zimę — Nie wiem co się z p. Malinowskim dzieje? Z kartki Józefa sądzę że nie przyjechał razem — i p. Adam musiał zostać w Gorycyi —
Ja jeszcze nie wiem kiedy będę mógł do Gracu pojechać — boję się mego szczękowego reumatyzmu — który dziś prawie znikł. Noc spałem dobrze, ale muszę jeszcze zachować się jakiś czas, pozbyłem się go, ciągle prawie lejąc na szczękę zimną wodę, aż do odrętwienia — potem wylałem do sucha — i tak prawie co godzina.
I to polecam każdemu, ktoby dostał fluksyi reumatycznej, w zębie, szczękach, ~~[illegible]~~ skroni i uchu.

Mamy dzisiaj przecudny piękny zimowy dzień. W południe półtora stopnia mrozu. — Może za to będzie prawdziwa przez poetów rozrymowano-tradycyjnie opiewana wiosna — Już cieszę się na Maj w Gracu. Żoneczka moja, po przyjeździe brata, chce uciekać do kraju, zawadziwszy o Karlsbad — ale czasu nie możemy określić bo zależy to od jej braciszka.
Panienka Niewęgły z większym od nas rocznikiem była dla tego pomnika Cesarzowa zeszłego w dniach niepamiętnych do Miramare — bo pół drogi szli piechotą — tędy [illegible] jechali powozem i gubili broszki, woalki i wachlarze — mówiąc przesadnie, nie jechali bo droga była całkiem popsuta.

Teraz musi cieszyć się twoim przybyciem i pewnie dzisiaj wygadują na Olimp, Jowisza, i tak dalej. Jowisz go dobrze określił — już na czoło wygląda jak [illegible]. Z odjechaniem panny Niewęgły, Olimp nasz nie ma dla mnie uroku. Do widzenia przyjaciele moi dobrzy — żeby wam było tak dobrze, jak dobrzy jesteście dla drugich

M.

165. 23 Marca - 879. Kirztenhof.

185

Otoż, kochani moi państwo! usunąłem od okoliczności ode mnie niezależnych, zawiesić wydawnictwo pisma codziennego — i poprzestać na piśmie tygodniowym — przyczyn wiele: brak kapitału czyli materjału — wymagania zdrowia — podział czasu, który nie pozwala na wyczerpanie się, które mnie bardzo potrzebne jeżeli chcę by pismo moje nie było suchą kroniką wypadków średniowiecznych. Więc notatki robię także suche, ale codzienne, ale dla pamięci tylko, dla siebie.

Najpierwej zasmucony jestem bardzo, nie tem że Malinowski nie przyjedzie, nie tem że Zaręcz. obrażony zamierza straszną burzę zrobić, nad którą sam więcej od innych boleje, nie tem że asystent dziś stąd odjeżdża, lubiony przez wszystkich, a przez Kamę najwięcej, nie tem Stefan Buszczyński wdarł się do Redakcyi Dziennika Polskiego — i odtąd będziemy mieli w tej gazecie mniej liter, a więcej wykrzykników i kropek — i nie tem że opóźniają się dni ciepłe, że nadejścia jakowych mam brać pożądane przezornie wanny, nie tem że niedzielnie opuścić jedną z Was i to najszlachetniejszą, bo dramatyczną a przejść do Merkurego, do partii handlowego, do kupieckiego cechu — lecz tem że Pani musi pisać lęgi, że tak jest przestraszona i drażliwa że wypadek najpowszedniejszy, odbiera jej spokój i szczęśliwe usposobienie — To mnie smuci, to mnie trapi — i jakkolwiek mówiłem sobie by siebie przypomnieć bym nie mylił; nie troszczyć się o zdrowie osób mi drogich, kiedy nie mogę niczem a niczem przyczynić się do poprowadzenia ich na drogę, jedyną prawdziwą — życie z której ubawiło niegdyś Dantego takiego przerażenia i smutku że za życia, jak powiedział na świat cały głośno, piekło przeszedł. — Miłośnikom poezyi i księgarzom i wydawcom i Florencyi która obchodziła jakąś tam jego rocznicę, wyszło to na dobre — ale przyjaciołom jego, i kochającym go, pewnie, rozkosznie nie było — wtedy —

Toteż gdy cofnął się on z drogi w górę ku słońcu wiodącej, przeraził się tych bestyi wilczych — i spadł do ciemnicy — a Wirgiliusz

posłany przez osobę kochającą jego, przez Beatrycze, Wirgiliusz
pomimo że poeta, uważany przez spółczesnych za mędrca, tak-
mu powiada: Serce twoje popsute tchórzliwością, [illegible]

przez co często bardzo człowiek tak niedołężnieje
Że się od zacnego odwróci przedsięwzięcia
I cień mylny weźmie za bestyję okrutną

Otóż tego pełny jestem uczucia, tej wiedzy, tego przekonania
że jak powiedziała Beatrycze do Wirgiliusza:

przyjaciel mój, ale nie w szczęśliwej dobie przyjaciel,
Szedł w górę pośród pustyni, a tak napotkał przeszkody
w tej drodze, że ze strachu zawrócił swe kroki:

~~Lękam~~
potem co posłyszałam ja w niebie o nim,
Boję się że nie zabłąkał się już ocalenie
I że ruszyłam może za późno mu na pomoc

I smutniej mi jeszcze że nie ma Wirgiliusza, któremu mógłbym powiedzieć:

Idź teraz i słowy twemi wymownemi
I czymże co tylko potrzeba by jego ratować
Dopomóż mu, bym ocalony pocieszoną została.

Bo w tych tam krainach uprzedzenia panują — i tłumaczenia opaczne.
Pod N. 69 powiadają że ja czortka jeszcze do Steinschlossu leczyć się
a niedopowiedzianem zostaję: i zawsze choruję. — Otóż odkąd
4 lata temu wyjechałem ze Steinschlossu — ani razu tam nie
leczyłem się, ani razu — i czasem jako amateur, sam pluskałem się. Dopiero teraz pierwszy raz leczę się na żołądek —
a dawniej leczyłem się li tylko na nerwy.

Sądzę że dobrze będzie przyjąć to moje sprostowanie, bo jakoś
każdemu tyle przyjemnie powinno, przekonać się że szło na
drodze błędnej; i każdemu wdzięczność należy za wskazanie
w porę drogi prawdziwej, la via verace, jak mówi Dante.

Tymczasem i to także mnie smuci że nie mogę stąd odjechać —
czas zatrzymuje; i nie chcę przerywać życia, dla mnie zbawiennego —
bym nie przekreślał z własnej winy pobytu tutaj. —

A ani słowa nie śmiem powiedzieć dla zachęcenia przyjeżdżania
kogo z was, wielce mi drogich, tutaj, bo i trudu i kosztów

i przyjemności dla was nie mogę wam obiecać. Jedyną nagrodę
najlepszą znaleźć w poczuciu spełnienia uczynku na dobrej
stronie w Katechizmie zapisanego — uczynku: odwiedzania
chorych i więźni.
Przeszliśmy w tym tygodniu wszelkie zmiany humoru niebie-
skiego — I upały mieliśmy i srogie wichry — Ks. Józefa
jeździliśmy z Czartor. mi i Klonem — do ciekawego bardzo
mostu między skałami dzikiemi, wzdłuż rzeczki, nad
rzeczką ks. Aleksandrowego(?) — Ja i żona nie dojechaliśmy do celu —
bo trzeba było iść długo pieszo — a już raz widzieliśmy i
za ciepło byliśmy ubrani — więc tylko tamci poszli, nasy-
cili się widokiem, a my wróciliśmy pieszo do powozu i tam
na powrót ich czekali. Oni byli zadowoleni — więc cel osiągnięty.
Zapewniał(?) ten tydzień lepszy fart Zeusza i Jowisza — Olimp był
wzburzony — ale powoli, powoli — chmury się rozkładowały — wielmoż-
łagodny powiał — i dziś zamiast burzy i piorunów — mamy
rozpisany deszcz. listów, liścików i karteczek, oficjalnych i półofi-
cjalnych i przyjacielskich — i zdaje się wrócimy do <u>status quo ante</u>
<u>bellum</u> — i będzie jak dawniej bywało — z pewnem wyczerpaniem
zasobu(?) katamary i skarbu krasomówstwa.
Mieliście i państwo — swoją dolę, swoją cząstkę w stygmacie(?) rozkoszy
krasomówstwa wyszukanego — Tarnow. i Bużyński(?) musieli państwa
nażyć i przeżyć — Ciekawym czy ten ostatni wyniósł jakie
korzyści z pobytu w Graz? Czy mu tak pilno było wyjechać z Drezna
by nie brać udziału w uroczystości Kraszewskiego, który niespodzianie
rzucił bombę między całą ludność polską i jak dotąd skupiał wszystkich
koło swojej osobistości — tak korzy(?) klina sobą wbił między tworzących(?)
dotychczasowych, bezwzględnych lub konwencjonalnych adoratorów.
Jeżeli skoczę(?) — będziemy mieli znowu klęskę słoną i gorszą od
powodzi Szegedyńskiej — Szegedynowi świat cały pomaga — nas
zaś zostawi los pomocy, aby i jeszcze większe klęski nas nawiedziły.
Zdaje mi się, że owa jubileuszowa uroczystość 30 zaczęła, a będzie
się nie tylko w Krakowie, ale i po krakowsku. Szkoda!
Z łaski dźwigamy w Rosyi, a <u>pospiechu</u>(?) Austryi, w Czechach teraz
jesteśmy <u>poczciwymi</u> — każdy list z Wołynia albo popruszczony(?)
i osmrodzony. — po każdej stamtąd wieści, musimy obmywać się.

Wszędzie źle, smutno, ciemno — jedyna pociecha że dnie, regularnie spędzane, mijają szybko — i oto tylko trzy tygodnie zostało nam do Wielkiej Nocy, t. j. do święconego, do kawy, do herbaty, szynecz[illegible] może i kiełbasy. Chociaż na tyle [illegible] zrozumiałem, że chcąc pokusy uniknąć, zwinąć mnie w głowie, pojechać w wielką sobotę do Mariazell — a na pierwszy dzień na wieczór wrócić. Bo jakkolwiek święcone jest święcone, jednak zawsze główne tam miejsce ma świnina — a mnie jako potomkowi [illegible] Mahometanina, to mięso, nie należy.

Wczorajszy dzień dodał naszemu towarzystwu nieco zmienności; przybył odwiedzić Czarlich. P. Horodyski pozostał do Rady państwa z pod Trembowli — Dziś odjechał — który z tysiącą z tylu [illegible] zakrył — zabytek z czasów przystawiających — Nie wiem do jakiego należy obozu — lecz wierny że rygor lutejszy jemu się podobał — przyznał jednak że doktora jest że zakład tam daleko od kraju, położony, to by nie[illegible] zbyt wiele [illegible].

Jak nie przepisałyś ja teraz faktów, dowód w tem mam państwo że list wczorajszy szczegóły, list tygodniowy — muszę kończyć dziś, t. j. w poniedziałek. — Jak zejdę na dół na papierosa — gawędka, karty, bilard, szachy — fortepian, a wszystko razem z towarzyszami niedoli jednemu i drugiemu trzeba pomódz do przepędzania czasu — i tak przychodzimy do 9 godziny wieczorem — a wtedy w chatę drzwi czarownicy z miotłami, i bez ceremonii zaczynają zamiatać salę, czyli wymiatać nas. — pospiesznie wynosimy, i zmieniając spieszymy do naszych klatek. — Opaska i łóżko — Żal więc gdzie, kiedy tu zwiąże ze spokojem do takiej, jak ja lubię, płaczemny pogawędki. — A jeszcze teraz muszę codzień karteczkę pisać do Jarosza o zonie jego.

Kiedyż nareszcie Pani Helena odjedzie, i pospieszy do chorego ojca? Starsza córka chora. — Z tego się pokazuje że w tej zimie Wenecja była dla Polaków i Polek fatalna. — Chorujemy wszyscy a jeden już biedak ustąpił z placu.

W nadziei zobaczenia się w ten lub ów sposób, przecholaj na tym świecie potrzeba obietnic i pociechy w biednym życiu naszem

Dozgonnie twój wierny Michał Sołtan

25 Marca. Zwiastowanie. O. Chmurno.

Nie nie udaje mi się pismo tygodniowe. Żyłka we mnie siedzi gazeciarska każdej chwili – potrzebuję rozmawiać z wami codzień. Może z powodu tej zmiany w obcowaniu z przyjaciółmi moimi w tygodniu minionym ubyło mnie kilka gramów wagi. Czy to ma jakie znaczenie czy nie, wolę trzymać się bezpieczniejszej drogi. Zbłądziłem – ale poprawiam się – Chrystus który, przecie się na tem znać musiał, mówił, że więcej cieszy się z jednego grzesznika nawróconego niż z legjonu całego, skrzydlatych i modłych aniołów.

Zwiastuję tę nowinę, i sami tu my oczekujemy zwiastowania dzisiaj – przybyła w nocy guwernantka do córeczki Towisza – wczoraj telegrafowała – przyjechała z matką, pociąg przychodzi o 3¼ w nocy. Zakład bezwarunkowo zamknięty – więc napisano do niej kartkę na dworzec – by sobie przespała się gdzie chce –

Teraz poszła po nią deputacja z córeczką na czele – i mają przy sposobności dać poznać że dosyć będzie guwernantki samej – matki zaś nie umawiano i że goście mogą w Zakładzie przebywać zdrowi tylko przy chorych, a nie przy zdrowych – Towisz sądzi że 700 guld. płacąc, matkę utrzymywać byłoby za ciężko.

Co to będzie za osoba? Lat 27, ma piękne śpiewać, nigdy nie była nauczycielką, chciała pójść drogą artystki scenicznej – Nazywa się Prześniakówna ze Lwowa, jeden brat tam ze [?] adle-~~adwokat~~ ken, a drugi w Krakowie

Czy blondynka, czy brunetka, czy szatynka, przepraszam czy szatynka, wysoka, krępa, tłusta, chuda, oczy jasne, ciemne? Towarzystwo nasze podzielone – dziś jej przybycie zwiastuje jednej ze stron wojujących zwycięstwo, drugiej zaś porażkę haniebną.

Po południu niema wizyt – dzień najmilszy, bo świat nieobecny, spokojny, żadnemi terminami nie przerywany.

Jarosz z Towiszem w zgodzie – Towisz po pierwszym wyrazie, wziąwszy rzecz: Jarosz, Jarosz zgłupiał, – on dotąd nie zna polskiego – i w polskim życiu, co chwila na nowe odkrycia natrafia jak Edison niewyczerpany. Co do samej sprawy, szkoda że nie przesyłam wam Jarosz mojego listu do niego, po którym nastąpił tego drugi list do Towisza. List ciekawy jako okaz mego stylu epistolarnego, i jako kunszt dyplomacji wzorowego faktora – nie à la Bizmark.

Z tego faktu że teraz w tych rozmarowanie dniach, gorąco was namawiał do Steinerhofu, możecie wyrokować o zacności jego i słuszności rad pewnego przyjaciela waszego, który bardzo à force de penser à cela — przyjdzie nie zadługo do czubków —

Jedna idea, wciąż człowieka prześladująca, a nie wykonywana, prowadzi tam kędy. — Rzecz znana.

I cieni nikły za bestyą okrutną biorę.

Pareniszki — niegodziwiec; — proszę pamiętać jego oburzenie się na Szewczyka że wziął na siebie wyleczenie Lesia Szaszkiewicza — a ona zdradził Terzmarowackiej od leczenia homeopatycznego — przyjdzie pora, wam zapowiadam, że sam tu przybędzie, i taki będzie prosił — Znałem takich, widziałem przykłady.

Sierota — bez rodziny, przyjaciół i narodu i kraju — może sobie siebie oddawać na pastwę chorobliwym, lekarzom wszystkim ciepłości, hojności i głębokości tęsknoty — ale osoba mająca rodzinę, bliższą i dalszą — mająca dar zjednywać sobie przyjaciół między ludźmi lepszymi (skromność fałszywa na stronę) — osoba, dla której świat ma jeszcze wdzięku, zajęcia, uroku, — której umysł pragnie pokarmu szlachetniejszego — której serce bije w takt z ludźmi cierpiącymi — taka osoba nie należy całkowicie do siebie — ona jest monarchą, jak ważki najwyższej, na powszednie, bezużyteczne niebezpieczeństwa narażać się nie ma prawa.

Tyle jest Ewangelii na dzień Zwiastowania Dziewicy przeczystej że ma Ona światu zmiłowaniem wszystkiem, przyniesie Zbawienia nie na tronach złocistych, i w szatach ciężkich, lecz we żłobie lichym, lekko okrytym — Nie otaczą go ministrowie haftowani, lecz pastuszkowie prości, i mędrcowie ze wschodu. Nie meteory, nie fajerwerki lecz gwiazdka zwykła da hasło ludom by szły i [illegible] zbawienia witać.

— Związkuje Czerniakowa siebie nie dobrze. Szczęśliwie przyjęty, ale dzieci nie wróciły — zabrała ich ze sobą do Kowiata. Nie wstąpiła w progi domu nie poznała matki dzieci — teraz zły — składa winę na matkę. — Więc pachnie wojną — wojną z matką — córka będzie czy z nim przywiązana, czy przyłączy się do jednego z dwóch wyznań? Kto górą będzie? Bóg czy Zawisz? matka czy chlebodawca? [illegible].

Szaszkiewiczowa przysłała list do żony — okropnie smutno i bardzo wysoko

gornie nastrojona. Lisl pełen boleści, i L. głośnie z powodu choroby i chorób i znękania Pani Dali i względności i niepewności czy dobrze jest leczoną i petrzy myśli szedł się to lichy wszystko — i kłodo nad Kisielszą i nad Zeredynem i czuje w powietrzu zbliża-jący się koniec świata — ale nie powiada co w tym jest straszniejsze czy rozbrzęczkanie tego świata piękności pełnego czy sądu Ostatecznego?

Żona o pół do 8 pojechała do Brucku spowiadać się, w nadziei że znajdzie księdza umiejącego po francusku mówić lub rozumieć. Wraca na koniec obiadu.

powiada Pani że u nas musi być zimno — a jednakże ścisganie wielkiemy —

Zarzeczowa widocznie lepiej — ale na uwagi męża irytuje się — a on powiada że tylko ode mnie przyjmie radę — czy prawda wszystkie bo mi ona widzi się być mocno siebie pewną,—

Mały Staś jej robi leczniczą domową gimnastykę a ona pilnuje go i wszystko rachuje — przechodząc przez korytarz nie chce ani rąk ściągnąć, ani szalki wciągać — Nie lubi gdy ją o zdrowie rozpytują — Ona woli siedzieć w pokoju, a Tawsiek powiada by szła na dół do sali — bo „czyż mogę ją skazywać na mdły u siebie“ a ona nie chce słowa powiedzieć by go objaśnić — prawy więcej że wina czegobądź w Zakładzie, przegląd ma zawsze w pacjentach, który zapalczywie się na Tawska z wyrzadzeniem, a wielu przepraszaneją się go, i albo sobie szkodzą albo jemu.

26 Marca. O. brzydko, chwilami pada nie.

przypominałem sobie w nocy że wszystkiego pamiętam już z Grecji, zapominając o jednej z dwie rzeczy pełna naszego osobie — o Pannie PZKS. Czy przezmyślnie czy z pośpiechu?

Czerniakowna wprowadzona — szalka nie widziałem — siedzi w Kapfenbergu. Panna siedzi koło mnie, — zęby na wierzchu, nos z plemienia Semickiego — nazwisko pełnym czosnkiem odrzucanym — ale oni mówią galicyjanie że to nazwisko Mazurskie. Ona Mówi po francusku, niemiecku, włosku, pięknie gra na fortepianie i śpiewa. Lat mieć dwa lata i pół bawiła we Wrześni — Tołasiedmiu gdy przez nas przejeżdżała, pani była strasznie brzydka i — gdy przyjechały domowy zdało się jej że do pieca wjechały. —

Oczarowanie ukazało się w Wahlame, ale zdaje się dla nas nie groźna bo jużci nie człowiek. A nierdzenny zachorowań — bo wieś spalona urządzenie — więc chyba tamta z popiołów

odrażony. A gdybym był skłonny do wyszukiwania powodów
do obrażania się, dojrzał bym w tem dowcipie szyderczą
aluzję do Polski — Chce się odrodzić z popiołów — a ma w sobie
zarodki czy pozostałości choroby śmiertelnej — Ale razem i
pociechę bym miał, bo łotrzyk ów przebył chorobę szczęśliwie.
Niemcy oglądają teraz cacko, w swojej mowie wrodzonej, czekali że
ta dziewczyna zostaje w medycznem pokrewieństwie z owym
prakopjerwym.
Żona moja wczoraj wszystkich księży egzaminowała — i okazało się
że nikt a nikt z 10 księży nie umie rozumieć grzechów fran-
cuskich — torciła biedna z wiekiem, bo ji nie! wróciła nic nie
chrzciwszy, na wodzie nic nie ubyło — z całym ciężarem grzechów,
zbrodni, wykroczeń i błędów. —
Przerywają mnie wiadomością że do Księcia brat Księcia przyjechał —
Znowu rozmaitości i rozrywka.
27 Marca. +1. Śnieg wali cichy, bez wiatru, drogi bez śladu —
Brat Księcia, Książe Adam — huzyt, mało mówi, nie umie chodzić,
nie umie gadać, ale pewnie dobrze myśli — mieszka stale przy
chorym ojcu — podobny trochę do żyda — ale z tem wszystkiem dobre
robi wrażenie; —
Czerniakowna śpiewała wczoraj — mnie wydało się że bardzo pięknie
bo właśnie wtedy pobitego dałem szlema, miałem koronę od
waleta i wygraliśmy robra z 70 [illegible]
Ładna historja! Teraz, wziął moje pieniądze 2149 rubli a oddał Kowalowi
tylko 2049 r. — położył pewnie że zawsze, nie zapisał na notatkę w pośpi-
chu — i teraz kłopot, delikatna i drażliwa materja.
Jaroszowi nie lepiej — a może i gorzej; sama zaopowiada że widzi że
jej choroba postąpiła o jeden krok naprzód.
Kiwał pisze że w Sokolej ma z Józefem rannym pociągiem przyjechać
szkoda. Czyż już nie podobna nic jedną tu przebyć? Ale Broń
Boże, zjadą obiad znowu w Kopfenbergu, Ludwik będzie zły.
Śnieg wali i wali, nie ustaje, nic wkoło nie widać — wszyscy w
rozpaczy, przewidują błoto —
Już teraz po jednym arkuszu będę wysyłać — a przeto częściej będziemy
mieniać się myślami i biedami — i pisania będzie mniej to nic
więcej des actualités — Zapomniałem teraz, karna wyprawa na
szefa żandarmów. Młodzicy! chociaż łotry! O Zabrskim [illegible]
że nie całą prawdę wierny. Pewnie on uciekł się z nimi i potem
cofnął się. Pozdrowić dobrej myśli; dobre [illegible]

wasz W

29 Marca 879. 3 stopni ciepło.

Przyjadą czy nie przyjadą? Znajdą się przeszkody czy nie? Czy zostanie brat Ks. Słomana. Ks. Adam ten na Kurecyi, czy nie? Ostatni to był śnieg? czy jeszcze będzie tego białego posrebrzania? Czy skowronki zaśpiewają nareszcie, czy jeszcze będzie węgiel trzeszczał w piecach? Czy i Maj tutaj przebędę? czy nie wytrzymam dłużej? Czy prawdą jest co P. Pelagja pisała że Państwo mają już w Maju do Trezyna jadą? Czy znajdą się moje 100 rubli? Dla czego Janeczka tak teraz milczący i zapięty? Czy przyszle dzierżawca termin, czy ciągle będzie milczeniem wszystkie nasze listy i karteczki zbywał? Czy pomoże Pani Trezyn? Kiedy przyjedzie brat mojej żony? Tyle pytań, tyle wątpliwości, tyle niepokojów w łonie mem umieściło się — a gdy taka jest ilość rzeczy niepewnych, i wciąż dobijających się o odpowiedź — czy podobna pisać cokolwiek spokojnego, i zdrowego —

Zapowiadam wszystkim wiosnę — by im było weselej i raźniej — lecz sam w sobie tej pewności nie mam.

Panna Czerwiak, nie śpiewa nie po polsku — dla czegoż to? Bo u nas we Lwowie wszystko po włosku — toż jej nim nadydą jej rodzy zaległo milczenie — to ostatnie wyrazy zostały w głębi jej piersi — a my czekamy na coś swojego. Wszyscy w rodzinie rówieśna jej obserwują o tem Janeczka, zostawił że ma 20 miękkie ciało i już ze wzorowy zaspiewy została między mieszczaństwem — a przy jej nazwisku na afiszu — słoń krzyczy — tak jak i przy moim. To znaczy — żadnej potrzeby dla nas — ozdoby życia nie macie — tej tak zwa rzeczy legumnowy. Z nas tutaj tylko trzech — ona, ja i Drecher który niemiec. — Kaszyc był z nami, ale został już pocieszony —

A co to zrodło! a spriskrapfen, przy których zawsze tamiemy głowę, jak się po polsku nazywają — i z żadnej dziedziny naszej mowy nie wie; a tyż z jabłkami — rozkosz! Żona to trochę połnei i wcześnie wtóruje chce rozchodzenia zagłuszać. Okrzykiwanie nad okropnościami!

30 Marca. — 1, słoneczna pora.

Przyjechał tylko jeden on, a drugi nie zruszył się jeszcze;

Dowiedziałem się że Państwo mają mieszkanie już zmieniać — to dla tego zapewnie, już pomyślą obie w murzeze domu. Widocznie przeczuwałem.

Dwa tygodnie to święta, dwa tygodnie będzie pogody, święta będą brzydkie albo nie miłe — tak przepowiadam. I to jeszcze przepowiadam że Maj mieszkaj tutaj przesiedzę. Prędzej nie wygramolę się z mojej biedy.

2 kwietnia.

Zapytanie: Dla czego po krótkim tu pobycie dwóch [illegible] panien z Graca — wszyscy mówili że ci drodzy panowie się mieli a o jenerale który z góry długo tu bawił — nikt ani słowa nie pisnął — ale to ani słówko?

Czy przyjechali też panowie z [illegible]?

projekta nasze na święta takie: Jeżeli pogoda i do Matki Boskiej, jeżeli nie pogoda — do Graca — i Czartoryscy z nami. Spotkaliśmy się tu pp. Oberżyńskich z Wenecji — jeden z nich tu w roku przeszłym już był — jakiś paraliż ma.

Lesińscy obiecują przysłać Dzwonkowskiego z córką i panią Suchecką z dziećmi.

Za parę dni odjeżdża [illegible] i partner nasz do świata.

To albo na dworze jak jaszczurka wygrzewam się i czytam głośno Jarosławej i innym gościom — albo siedzę po czasy, po mojej, z mregiem nawet w piekle, dokąd wszedłem z Wirgiliuszem i Dantem. — z wszedłem tam Dante dla tego żeby nie dostał się do nieba, do szczytu pagórka już promieniami słońca ozłoconemi — wprost — musiał pierwej poznać i doznać wszystkiego, wszedł przez bramę, która tak o sobie głosi:

przeze mnie wstęp do kraju łez
przeze mnie wstęp do bólów wiecznych
przeze mnie się idzie między zatraconych
~~Stwo~~ Stwórcę mojego natchnęła sprawiedliwość
Zbudowała mnie władza niebieska,
Mądrość najwyższa i miłość najpierwsza

przede mną nie było rzeczy stworzonych
same tylko ~~wiekuiste~~ odwieczne były i ja też trwam wiecznie
Porzućcie się z wszelkiej nadziei, wy, którzy tędy wchodzicie!

To nam na pociechę, gdy tam dostaniemy się

potem gdy kochany przyjaciel z obliczem wesołem i dla dodania ducha, wyprowadził go:

Tam westchnienia, płacze i żale wszelakie
Zapełniały sobą przestwór bez światła
więc na wstępie samym, się rozpłakałem.

postępuję bardzo po malu, jak należy, po drodze do piekła — I w którejś idziemy teraz. Dziś zmiana nastąpiła wielka. Sprzeczamy się z Ładyskiem, przystępujemy do rzeczy i odczytania. Więc przez nasieranta — a buch do wanny.

Nie mogę usiedzieć w pokoju – bydlaki i przeróżne wyciągają mnie od stolika, i tak tylko w odkradzionych im chwilach, przypadam. a towarzyszy tyle, a każdemu czegoś potrzeba, ten nie chodzi, więc z nim w przyjściu – drugi nie chodzi sam – więc z nim pochodzić trzeba – ów rozpacza o sobie – więc mu trzeba trochę nałgać na otuchę – innym trzeba pocieszać – z Niemcem trzeba pogadać – bo zbyt byłby <u>odindetis</u>;– a list nagły wyprawić, do brata, siostry, stryja, dzierżawcy, do księgarni, do redakcyi – i na takiej szarpaninie przechodzi dzień, dnie i tygodnie, – i na drodze tej stoją jak słupy wiorstowe, rachunki tygodniowe – z wczoraj rachunek miesięczny, który mnie przeraził i rozgniewał, i zaniepokoił. Kosztowało miesiące 270 rubli srebrnych. Najwięcej mnie złości rubryka: <u>Jedzenie</u> który we wszystkich naszych kolejach nie przenosił 60 rubli srebrnych. – To też szmerczko musi jechać do kraju – bo inaczej zbankrutujemy.

Stary Kruszał chciał tęgiego wróbla na mistrzy złapać – Oho! <u>tłu mydła rozlało</u> – Chciał mnie odjęć wianę w przyjaźni lepszą, chciał ze serca mego wyprzątnąć przyjaźni, to najczystsze uczucie, chciał mnie życie moje goryczą zatruć – a wszystko pod przykryciem, pod osłoną <u>prima aprilis</u> – stary nie zręcznie się wziął. Wykoncypował staniszewszczyznie zbrojny, Lewiętostawskich, dzierżawcy o 4000 rublskich – termin jest oznaczył wyjazdu po złote runo do krainy miodem i mlekiem płynącej a przez Żydów, popów zamieszkałej – i tam mieli by osiąść państwo z N. 69. – wyborny koncept; – prawdopodobny, a raczej możliwy, ale, chwała Bogu, nie prawdziwy. Chyba by w tym roku, razem z wiosną kalendarzową, która nie nadeszła, i prima aprilis, miał być prawdziwym. Dałem mu podobną odprawę, którą <u>pewnie</u> przed państwem nie pochwalili się (prima aprilis)

U nas tu tymczasem, dzisiaj, wielka uroczystość – woda, z pobliskiej góry, z lasu, pędzała przez rury i wlazła aż na drugie piętro. Tryumf! Teraz nareszcie będzie swobodny, a [illegible] będą mogli z nim gadać, bo dotąd on rozmawiał z wodą i rurami a na wszelkie cierpienia ostrzeżeń był głuchym.

4 <u>Kwietnia</u>. Któż więc tak pamiętał o <u>prima aprilis</u>? od kogo wyszła ta wiadomość, która mogła tak okropne sprawić skutki? Myślałem z początku że od Kuwała; – ale oto odbieram

od niego kartkę zwalającą całą winę na ß. Zdalię — i zapieszy on mnie odwołaniem, by nie było już za późno.

Nigdy nie było takiego w głowie mej nieurodzaju, jak w tym czasie takiej — stanowczo nic nie radzi. — Czy to posucha na ziemi, czy wilgoć ciągła w około mnie, na mnie i pod mną tam przyczyną?

Czy może to tego że jestem zmuszony, wysilać pamięć i zdolności koncepowania, dłużej z chorymi towarzyszami — który mnie całkiem zajmuje? Stanem jak tak mi jest, gdy siadam do stolika, jak gdybym trzymał pióro suche, jak gdyby w kałamarzu atramentu nie było, i jak gdybym mieszkał czas długi na wyspie bezludnej i bezsklepowej, tak że nie ma nawet gdzie kupić atramentu.

Co z zewnątrz nic chcą mnie zasilać — ani pobudzania, ani zachęty — chwały podajono mnie, zganiono, żebym miał materjał — Nic zgoła nic.

Jak Jarosz przyjechał, podbudzony przez niego, który napominał się Maderę, jemu na przekorę, tworzę przyjechał na Teneryfę, a teraz na Majorkę — tłumaczę go jak mogę — bo żona ani myśli nigdzie jechać — i żadnej już innej kuracji się poddawać. Klęczał przed nią w Wenecji, gdy tutaj wywoził, przysięgał że to już ostatnia próba, — Ona mu to przypomina —, i naturalnie, jako kobieta, charakteru mocnego, przy swojem zostanie —

Ale nie tylko żartem; i na serjo, muszę myśleć o cieplejszych krajach na zimę — W dnie ostatnie ciepłe byłem zdrów na żołądek i aż miło. — Wczorajszy wieczorny a zły chłodny czas — zupełnie przymocił moją wydrzę — Więc dokąd, jak co robić? Bóg święty wie. Znowu może Wenecja, lecz z przyjaciółmi, ciepłem mieszkaniem, wyjątkiem się widywania, nie chodzić rano po ludzi i gazety — długo mieć porządne jedzenie u siebie, gości przyjmować wieczorem, wychodzić tylko wtedy kiedy ciepło — Taki się nasuwa program na zimę — Ale do tego daleko — Zobaczymy co to dalej, przy cieplejszej porze będzie — Do widzenia — Jaka będzie pora w tutejszej sobocie? pięknie czy brzydko? Od tego zależy samotności i męki pomyślnych wyrazów. W każdym razie, jestem tak samym dziwactwem, niedbałowarym, ale druhem wiernym

[illegible signature]

7. Kwietnia. Na dworze zwodniczo; - słońce się pokaże, pszczó-
łki z ula wylecą - aż tu chmurki słońce zasuną, wiatr po-
dmuchnie i nieborzątka umykają nazad do ula - a w ulu
siedzi Obi Łowicz jak królowa - gospodaruje, a jemu wszyscy
służą, a on w regulaminie siebie sługą wszystkich się mia-
nuje - szychtyje jak papież - i ma być nieomylnym - Sobory
zwołuje tylko dla tego by jego nieomylności podtwierdziły -
a robi wszystko sam - I guwernantkę do dzieci, wybiera
sam i nowinę tę zwiastuje po drucie telegraficznym -
że ona musi być perłą pereł całego wschodu i zachodu.
Aż oto dnia pewnego, na jej nieszczęście, rozmowa
między mną a córeczką, zeszła na tory szczęścia - więc co
to jest szczęście? pyta Jadzia córeczka Ewy - a Bolesława
córka matki co w Brzezowie trzymała hotel pod nazwą
Die Luftmaschine, i małpami kupczyła - odpowiada:
szczęście - to pieniądze. Zaś pieniądze wszelakiego szczęścia
nabyć można. - A innym razem opowiada ona tej samej
Jadzi - ileż miała starających się i - potem, daje na lekcji
tłumaczenia z francuskiego, tłumaczyć mitologię -
a innym razem, idzie do matki do Kapfenbergu, wyjechała
księżnie rogalami - a wczoraj, wieczorem, uraczyła całe
towarzystwo, opisaniem radości życia jakie wiodła dochodząc
spędzała pół nocy na poezji przy księżycu, na serenadach -
ubolewała przy niezbędności takiego życia po nocach -
a opowiadała że nigdy przed 2gą nie położyła się - a
wstawała o pół do 11ej - przytem Lwowowi nienawidzi
i chętnie by z czterech rogów podpaliła - Wszystko to
wypowiadane przy całem towarzystwie dorosłych,
i nie dorosłych - zdecydowało Nieomylnego, do kroku
stanowczego, czyli Nieomylnego, do wypędzenia tej
na której się pomylił - więc dziś rano list do niej przy-
słał, wyliczył powyższe zarzuty, i prosił by wyjechała
sobie - Ona chce z nim mówić, a on do łóżka - Ona
do Kapfenbergu po matkę - Wraca z matką a żona
do nas - ucieka od siebie by z niemi nie gadać i ich
płaczu albo krzyków nie słyszeć - One siedzą, a on leży -
One się nie pakują - a on czeka
One czekają, a on śpi - Jadzię zabrał do siebie a matka jej nie
aż się upatruje.
wie co ze sobą zrobić i gdzie podziać się?
a my mamy, czem mówić - do obiadu dobra przyprawa
zamiast sosu i kartofli i leguminy, których ja nie
jadam.

9 Kwietnia. Ogólne mycie podłóg – Sala główna zajęła [mer] czteropo-
wiedzinny, które z taką wielkością, w porze niewygodnej
uprawdzie, szoruję podłogę, na przyjęcie święconych Indy-
ków, barantków, i Pani Hrabiny matki księżnej pani, która
razem z Alleluja, ma przybyć tutaj w Sobotę wielką.
Wszyscy będą zwiększeni – to jest udawać że się cieszą, że ze śmierci
życie powstało – a przy tej sposobności przecenić na życie jak
najpiękniejsze. Ja tylko zachowam się obojętnie, – bo mi cieszyć
się, przy stole nakrytym i niemalże święconem zastawio-
nym, nie wolno będzie. – I dotąd jeszcze nie wiem, gdzie
te dni wszystkie przebędę. Już i mowy nie ma o Mariazell –
przy powtarzaniu kuracyi, nieco za odległej przedsięwzięty
jestem skutky okoliczności – Rozdrażnienie kości przecieknej
mnie niecierpliwi, ogłupia i niepokoi i obojętnym czyni
na wszystko. I nawet nie miałbym już ani wiersza
więcej do napisania, gdyby nie miłosiernie mi dzisiaj
wlane Pani Ottilii podsunięty przedmiot do polemiki –
Czyż Pani na prawdę, że wszędzie brzydko na świecie, bo
wszystko jedno, gdzie siedzieć w Gräfenbergu, czy gdzie
indziej? Czy ~~nie~~ Pani ~~mi~~ nie widziała jeszcze w moim
projektowaniu, że ~~tu~~ nawet wszędzie źle bardzo wszędzie –
mnie jest dobrze przed St. Lę na Głębinach na 2^m piętrze, i
nawet na 2^m piętrze – chociaż już po górach mi chodzić
nie wolno? Właśnie chciałem na przekór Kaprysowi i
złośliwej przygodzie i ciotce jej aurze – obchodzić dnie te
prawdziwie uroczyście –
Mimo to wszystko, tak jestem nie rad ze siebie, z mojej
choroby i z kuracyi mojej, że może być bardzo może, że
nie zdołam się na energię wyjechania – a wtedy będziecie
mogli w duszy swej dopisywać, jak mi jest. – Jeszcze dotąd
nie widzę przed sobą jasno. Nie mam wyobrażenia na
jakiej jestem drodze – naprzód czy w tył? Czy walczę ja
z chorobą? czy już zwalczyła mnie ona. Trzeba, bądź, już zaufać
nie do lekarza – i może być bardzo, że w chwili rozpaczy
całkiem stąd wyjadę – by przynajmniej tamtej żyć –
Każdy ranek, każda noc, inaczej mnie usposabia.

192

Czekam na przysłanie mnie katalogu przyrządów domo-wych do dusz, natrysków i kąpieli kroplistych — po sprowadzeniu jednego przyrządu zapłaconego — i wystudjowaniu tutaj z lekarzem, bodaj że stąd wyjadę —

O zdrowych wycieczkach nie myślę — zostały dla mnie papucie, szlafrok ciepły i przytulny, kominek jeżeli można, i wist, pikieta, preferans, szachy — a nadewszystko pogawędka swobodna, nie wyciągana, nie przymuszona — serdeczna, choćby i nie wesoła.

Tutaj niema ani jednej osoby, któraby sama rozmowę rozpoczęła — więc ciągnij każdego, jak wół w pługu —

Nie, pani moja! Oświadczył mi lekarz nie mówiąc ani przeszkadzał o dłuższym pobycie — ale jak widzę że do pierwszej połowy kwietnia zbliżamy się — a ja nie mam nic lepszego — mam dwie drogi — albo czekać jeszcze i próbować — albo przekonawszy się że środki wyczerpane pójść na łaskawy chleb — Trochę swobodniej z życiem żyją-cem — o prawdziwie życie tak zwane spokojne — a według mnie, gnuśne.

Jeszcze nie wiem na ile dni przyjadę, jeżeli przyjadę — nie mogę jeszcze prosić o zatrzymanie dla nas pod Gruszką jakiej dziury. — A może wtarczę w Sobotę z laską moją!

Zachęca mnie trochę, raczej ośmiela ta okoliczność że świą-tecznego u państwa nie będzie. — Tego święconego jedzenia bałem się jak djabeł picia święconego.

Pogoda nie stała u nas, — słońce na parę godzin — potem jakieś wicherki powiewają — i nas do chaty zapędzają —

Może i to powietrze ciągle zmienne, zatrzymuje działanie kuracji dodatnie —

Głowę tracę — nie mogę pojąć, co się dzieje? — Bodaj to trzeci wypadek w życiu mojem w leczeniu doświadczeniem wodą leczniczym — że nie mogę dopatrzeć ani śladu działania dodatniego.

10 Kwietnia. Drodzy moi państwo – Dalibóg nie mogę! Już nie wiem sam co robić. Dziś mam ważną naradę z lekarzem. Już, już, zobaczcie mnie cierpliwości.

Uwagi nie mam odjechać. Zobaczymy co dziś będzie, co wyniknie z wielkiej rady wojennej –

Jeżeli będzie po myśli mojej, tj. jeżeli zezwolą mnie kuracyę taką, jaką miałem w czasie niebytności Tomcia, z porady ubyszlenki(?) – to taki mam projekt. Siedzę tu do 1 Maja, – odprowadzam 1 Maja żonę do Gracu – odwiedzę państwa – i wracę tu z 1 Czerwca wyjadę, by jeszcze zachwycić was – jeżeli nie wyjedziecie wcześniej, z powodu wcześniejszego w tym roku ocieplenia się.

Przyjazd wiosenny przebyliśmy wczoraj i dziś w nocy – bo deszcz nie przeszedł w śnieg. – Już zima nie będzie się odbijać jak źle strawiony obiad.

Oby tak stało się z mojemi dolegliwościami.

Spodziewamy się tutaj Sapiehy z Sapieżyną z Krakowa ona Jędrzejowiczówna z domu. On trochę mi znany.

Z Paryża przyjedzie Kostejko(?), sekretarz księcia Władysława – ostatnio lubi grać w preferansa, i w wista – i jakoby Taje(?). Czesnakówna(?) siedzi z matką w Kapfenbergu i wypisuje niezliczone rzeczy wygaduje. Doskonały temat do komedyi pod tytułem: Wyprawa Tomcia po guwernantkę –

Bardzo jestem biedny – przyjmijmy to za pokutę że nie pościłem w tym zeszłym tygodniu. Żona moja biega między kościołem i zakładem. Cierpi, modli się, a z ludźmi musi się bawić, a mnie bać się rozgrzeszać. Czy nie lepiej by było siedzieć w Gracu?

Otóż wlazłem w błoto(?) – a wszystkiemu winien ten mój prawie roczny wyjazd z Gracu, przemieszczenie się przyjaciołom i względem dobra, którego tam doznawał.

Ostrzygłem się, oczesowałem się, wyglądam jak szczypa wymokła – pfuj! Nie chciałbym wyłazić między ludzi. Ale że Chrystus zmartwychwstał(?) – miejmy nadzieję i pocieszmy się wzajemnie – Daj Boże by Tomaszyn(?) był pozbawiony od mojego Sztynerhofu(?). Vale et ama

Michał Sołtan

 22 Kwietnia 879. Steinerhof.

Takiego lenistwa do pisania i do pracy umysłowej nigdy w życiu nie doświadczałem; nigdym nie miał takiego wstrętu do swojego pokoju. — Stąd wynika że oprócz czasu przeznaczonego do rozmaitych leczniczych manipulacyj, do włożenia kłębków do dylemiczki, do zapisania ile było stopni zrana — ciągle jestem albo w sali albo na dworze. Szulerem stałem się okrutnym — już też śnią mnie prześladują tuzy, koronki, honory, sekwensy i rozmaite czternaście. po kwaśnym mleku bilijard z pałyką — po obiedzie t.j. po 9ej pikiecik z Małachowskim, który nie może chodzić dużo, ani czytać długo; — potem czekamy wszyscy na werbla, to jest listonosza z pocztą — rozrywamy gazety i opowiadamy sobie, każdy, naturalnie, inaczej — jak Car uciekał, jak krzyknął: Zaczniesz! jak go podnoszono gdy wsiadał do powozu, obrócił się Sołowjew! nie, nie obrócił się! Jak to, toż tu napisano! Ale u mnie wyraźnie stoi że nie! Wymiotował bo zbili go; nie! nie prawda, wymiotował bo dali mu takie lekarstwo — i tak dalej — potem jesteśmy w oczekiwaniu obiadu — Co będzie: szynka, ozór, czy cielęcina wędzona, a może drób?

Zamiast czarnej kawy, na bilijardzie kriegspartie — po obiedzie t.j. po 7ej — preferans, bo Kaszyc nie może żyć bez niego — U takich egzemplarzy trzeba oszczędzać — Zrobili mi buty — nie podobały się — tylko podeszwa dobra — więc kazałem do tej podeszwy dorobić inne buty — A dziadek jego, wyszedłszy z pewnego wykładu teologicznego, powiedział: Dowiódł jak na dłoni że dusza jest a jednakże i [illegible] wierzę. — Jaki ród trzeba szanować. — potem po mleku, wódki jarzębiaki, bo kawiarz nie umie wieczoru spędzić na rozmowie ze zwyczajnymi śmiertelnikami — Aż wreszcie przychodzą wieczorny z [illegible];

ulegamy sile, przemocy, protest zawsze, choćby w myśli, idziemy każdy do swej dziczy. —
Porzuciła nas zawczoraj Pani Jarosz[ow]a — uciekło w sali wieczorem, bo jej dzieci zabrakło. — Swobodniejsi jesteśmy, bo takiego obrazu cierpienia, niezadowolenia, nie zmoknie, nie mamy przed oczyma. —
Przybył nam Ruskyjka z Paryża, Zmudzin i Szawelskiego przybocznym p. Jana Działyńskiego i towarzysz więzienny z r. 1863 naszego Księcia. Do krwi zapalony — w obcowaniu łatwy i oryginalny.
Dziś ma przybyć panna jakaś wariatka ze Lwowa, przy niej druga, a jeszcze sługa do nadzorowania. Więc naturalnie jesteśmy pod wpływem ciekawości —
Nadzorujemy Darowskich — a po trochu i Malinowskiego z matką, bo pozwolił pisać przyłożyć się czy mówić żeby matka przy kuracji lżejszej piła Kissingenowie a syn Gleichenberskie wody — Ale nazwiska nie wymienił, tylko że syn ma 27 lat — więc domyślamy się że to o nich mowa.
Tutaj zajęty robieniem wodolecznictwa i obozowiskiem swej posiadłości terminu. — Wszystkie dzieci będą w Granie.
Czartoryscy zostają przez Maj — matka jej odjechała — i panna wzięła kilka opatrz — i będzie jej je wzywać w domu.
Ja jakoś sam nie wiem co mam myśleć o sobie, o chorobie i o kuracji — I źle i nie źle — i lepiej i nie lepiej — Już nie ważę się, bo boję się mordować siebie — Czekajmy pogody i dalszego powietrza. Maj, zdaje się, będzie prawdziwy maj, Maj poetów i sentymentalnych panien —
I jak to się tam, państwo moi, podoba, że nawet jednego arkusza zapisać nie jestem w stanie — prawdziwa rozpacz! Gdzie się podziały owe czasy, gdym przysyłał wam po

trzy głupstwopstrzyme arkusze; gdy ręka sobie sama
i nie oglądała się na tępą moją głowę, nie potrzebowała
bicza, ani ponukania; — Teraz co chwila, pióro odrywa
się od papieru, a ja patrzę w okno, na sufit, na kalenda-
rzyk, na szafkę — i ledwie suchy jakiś fakt zdolnym
dopisać.
Nessun maggior dolore
Che ricordarsi del tempo felice
Nella miseria.
tak powiedziała Franciszka Rimini Dantemu, gdy on
prosił ją by opowiedziała mu, jak oni dowiedzieli się
o sobie, o wzajemnej miłości.
Więc pocóż mam przypominać owe czasy felici-
towe żyję nadzieją że czasy wrócą — jeżeli nie takiego
przyjemnego listowego obcowania, to przecież w każdym
razie osobistego.
Co bo mnie teraz nie trapi? wszystko, nawet odziębliny
tak dokuczają, tak mi swierzbią, jeszcze puchną na rękach.
Już jestem elegantem, śpię w rękawiczkach, bo jeszcze
gliceryną smaruję — ale średnio z tego wyjście, kiedy tyle
czasu mam do czynienia z zimną wodą, trapię się
kuwiem w 17 Sierpniu—
Trapi mnie że Landsberg chce wyjechać w pierwszych dniach
Maja—
trapi mnie że on upiera się przy Bełdzie — twierdząc że
Chałubiński wyjeżdża z Warszawy przed 15tym Lipca.
Trapi mnie że ruble spadają, że sypiam nie dobrze,
że nie ciągle w karty wygrywam, że dużo tu płacę,
że wąsika nie ma. że p. Adam wcześniej wyjeżdża
niż myślałem, że leguminy nie jadam, że zmuszony
jestem nie wiele chodzić, że wygrana w zimie będzie
pusto i zimno — bo ktoś szuka cieplejszych i dobrych
krajów, jakkolwiek to słusznie, ale zawsze mnie
trapi.

23 Kwietnia. Sezon letni rozpoczęty – wczoraj przybyli z Galicyi wschodniej z Sokalskiego, właściciel Warniowa, p. Minker, Niemiec z urodzenia, Hanowerczyk 60 lat mający, pacząc tytoniu we dwa dni wypalający, i rozpacz będący, bo jakoby i w Gracu nawet niema tytoniu, co on pali, Seraglia, z fabryki Winnija 3.15 funt – z czerwonemi ozdobami papier – Jeżeli zaś jest, powiedzieć Kownackiemu by przysłał mnie ze 2 funty –
o tak rozpacza, i nie wiem jak zrobić poradzi – ale ma inną rozpacz – musi tu siedzieć, bo mu córka panna Marja skręciła się i go od siebie nie puszcza. wysłał ją Dr. Julian Czerwiński ze Lwowa. – przy tej pannie jest jeszcze panna Laichorja guwernantka u Włodzimierzostwa Dzieduszyckich, francuzka z wąsami ale już spolszczała – Bawi tylko kilka dni, póki co Dzieduszyccy są u córki Szembekowej i na Wielkanoc w Wiedniu. potem do niej przyjedzie pani Białecka – przytem jest i służąca –
Za parę dni przyjeżdżają Kownaccy – on jest pasierbem tego Minkera – także dwornie jadą.
Galicja cała w Wiedniu – ze 300 szlachty – a co ta zarobili krawcy co kontusze szyli, a ile fabryczni w Bujanie, za pasy obstalowane, na miejsce tych co u żydów są na nieograniczonym urlopie – Szczęście jeszcze ze Muzeum Dzieduszyckich pożyczył wiele ze swoich zbiorów – A jedzie ta dworna hołota, a po co? czego jest żądna? Uściśnienia ręki pana Namiestnika i ujrzenie oblicza ministra jakiego – A zwołuję wszelakie antsiały by goliznie zaradzić – próżno w głowie. ej będzie, kiedyś i w brzuchu próżno – Obrzydliwości głupota! nędzota! Jak owce gonią się by sól lizać kamienną, tak ta szlachta i pany jadą, a wszystko I klassą, by klamki złocone w Burgu pocmoktać. – Ze Lwowa zawczoraj 11 wagonów I klassy odjechało. I Dzieduszycki mąż Anastazyi i Jabłowskich zmuszający go przywalnemi lekcjami, także I klassą jeździ – jedzie teraz jednem szczytnym do papuga narodów – polaka – jedzie teraz jednem szczytnym do Wiednia – I coś dziwnego że takiego petersburga, a drugiem do Wiednia – I coś dziwnego ze taki Okoń wpadł w zapał – i dołę roszczerpnie nawet zajęcie – żebym się do tych biletów zapisał. dobrze że już koniec papieru – Bywajcie, drodzy moi, zdrowi –

Iwan Mich Soltan

Sapieha i Towisz jako ojciec rodziny – Darowski i córka. – Kraj i Florencja. Lenartowicz i poezja jego. Darowski i Jan III. Siostra panny Perks. – Łozińska i Żurakowska.

Książę Czerwony, czyli Adam Sapieha raczył zawiadomić że on raczy przyjechać tutaj dla wylewania siebie, ale naturalnie nie dla siebie lecz dla ojczyzny, jak jeżeli Towisz odda mu cały domek ten co pod lasem, składający się z 8 pokoi, – bo mając szczęśliwie nasz zastęp kwaterunkowy z 11 osób złożonych, on, ona, mnóstwo synów i córka zamężna z dzieckiem. Łoziński pisze o tem do Towisza, powiada, że spodziewa się że Towisz uczyni zadość woli księcia – a Towisz pomyślał i odpowiada: Z Towisz jako człowiek ze sfer obłóczonych wygnany, ma w sobie coś, co warte więcej niż zysk na 11 osobach [illegible] książęcych – ma w sobie człowieka – ojca rodziny; – do potomny tego domu przenosi na lato, żonę i dzieci – bo nie życzy sobie by dzieci były ciągle na Zaswarzińskiej ulicy, by żona była w ciągłym mdłym i zamieszaniu – Z w przeszłym roku, oparł się wymawianiom się żony tej samej prawie jej planom i dokonał to co uważał za dobre, potrzebne i niezbędne dla fizycznego i moralnego zdrowia rodziny. – Łoziński spodziewał się, bezpodstawnie, bo nie wszystkim danem jest znać ludzi których mianuje się przyjacielem. Niech sobie książę raczy swoją fantazję zredukować i dowie się wszystkie że przydomek Czerwony, nie odnosi się do karmazynów i purpury – że ta barwa jest jedynie szaraczkowa, [illegible] – a ciało jego z tej samej gliny ulepione co i innych ludzi nie obdarzonych tytułem książęcym. Na tem skończyła sprawa uksiążęcenia zarobku naszego. O dalszych losach tej sprawy, nie omieszkamy zawiadomić publiczność tem się interesującą.

Wczoraj przybyli Darowski Mieczysław z córką. On lat 70 mający towarzysz mego ojca z 1831. był adjutantem Dembińskiego Jenerała. Córka ma lat nie wiem wiele, bo kobieta i panna. Włosy czarne, z srebrnemi nitkami, wzrost mały, dobra i rozumna – bo nie ładna. On czyta Narodowca. Gdy wyjeżdżałem z kraju (ze Lwowa), mówiono: nie mówcie o polsce, to niezdrowo, to niepokój w umysłach wzbudza, a nam trzeba spokoju, ciszy, by snadnie byli pracować. – Tu w kraju dalekim we Florencji bawię miesiąc, i codzień słyszę gorące słowa, czuję serca gorących bicie dla polski. Lenartowicz codzień mi czyta

poezje swoje a mnie i wszystkim nieznane. Kupiłem u niego
za 1500 franków dwie sztuki: poemat Jan III i sielankę: Jagoda.
Jan III w 6 pieśniach. On i Marysieńka. Wszyscy myślą że baba będzie
bo baba go zawojowała, aż on wyprawia się pod Wiedeń, opis bitwy
ze znajomością sztuki wojennej – Ogród Żeromskiego gdy idzie
gdzieś tam, co ma rozstrzygać sprawę, dziękowanie i hołdy; i
powrót do kraju i dalej wesele syna – gdzie jest obywatelem
tylko i przyjaciel ludzi swojego w Żółkwi.
Kościuszko w Szwajcarii – już nie młody, i jego Szwajcarowie
zapraszają go na wesele – tam przybywszy, widzi zakłopotanie,
trwogę – bo kozacy wracający z Francyi, rabują i niszczą –
on wsiada na koń, jedzie naprzeciwko – znajduje ich, wypomina
im że hańbią swój mundur i nasprawiedliwość sławę [illegible]
do nich przywiązaną – Oni pytają kto on? a on na to: Kościusz-
ko! Wtedy zaczęło zsiadać spieszanie z konia i padać mu
do nóg – On wraca do przyjaciół, uspokaja ich – i wesele odbyło
się wesoło.
Darowski od lat kilku przeniósł się do Galicyi – Druga rodzina w Zacho-
dniej Galicyi w Krakowie, pochodzi od Darowskiego, który za
Jana III porzucił portret Jana III. Skazano go na śmierć – Król
go kochał i od kary tej uwolnił – ale od banicyi nie mógł –
Musiał uciekać do Moskwy – Jeden z tych jakoś potem zamiesz-
kał w Łaszczowie i dalej przenieśli się jego potomkowie do
Krakowa.
Tutejsi Darowscy bawili przez zimę w S. Remo. Grudzień był zimny.
Raz cały dzień był mróz – Całą zimę było dobrze – pieców nie
ma nigdzie – tylko małe kominki. Mieszkanie nikt na
południe, a bardzo a bardzo często musieli siedzieć w zimowych
paltotach i kortkach.
Poznali się z siostrą panną Perks – Angielka z Anglikiem ale
jest Polką. Chwalą ją – ma i chce przyjechać tu ze wszystkiemi
dziećmi i posłali jej ztąd wiadomości o warunkach.
Pani Łosińska bardzo zmartwiona i moralnie przygnieciona
zdaniem siostry swej pani Żurakowskiej, która wzięła dzięko-
[illegible]
i jest teraz chora bardzo silnie i cała opuchła – Łosińska tak
zbraciała główną, że niewidząc siostry, przez Czerwińskiego
by jej, i jej siostrze co poradził.
Panna także należy przyjechać i to że przyjęta do Konrada guwernan-
tką

Holendery już nie umiem wiele mówiący językami. Wyplotłam że chłopiec tam nauczyciela protekcyje i takiego, który by go do gimnazjum przygotował.
My tu jesteśmy w okresie życia – ciągle nadchodzą listy od zgłaszających się gości – przygotowywanie pokoi, przenoszenie gości – słowem cała gospodyni do Tmozoi.
Dzisiaj przybył z Gracu jakiś urzędnik, Dyrektor, zdaje się telegrafów przyjechał, dziwak, przez żadnego nie wysłany, lekarza, tylko na podstawie listu Czarnowińskiego. – Był w Grefenbergu, w Lindewiesie, w Kaltenleitgeber pod Wiedniem u Winternitza, we Vöslau u Friedmana, – w Egenberg i Radegundzie – ale przyjechał tu bo tu nie wolno gościom wszystkiego, czego ani sobie życzą, bo tu lekarz, jest Charakter-Mann, bo on tu leczenia się jeżdzi; za leczenie pieniądze płaci; bo wymaga od lekarza racjonalności i systematyczności –
Dziś przyjeżdża Oberbyński, bawił w Wenecyi, przyjechał do Goryzyi by tam do pół Maja zabawić, ale po dwóch dniach wyjechał do Steinerhofa. Nie prawdaż, że dziwak? Jak ziemia jest cierpliwa, że takich ludzi niedorzecznych dźwiga na sobie.
Przyjeżdża ze Lwowa urzędnik wyższy z banku hipotecznego Bielański – z Poznańskiego kapelan czyli kolejnego Czartoryskiego. 6 Maja przyjeżdżają Popielowie z Krakowa, oraz Jędrzejowiczowa z domu. Matkę jej musiałem półtory godziny bawić kiedy z księżmi Marcelinę na bału –
Zaraz we Florencyi obchodził z Polakami 24 Marca, rocznicę powstania Kościuszkowskiego – było czternastu. Ordon jerca Mickiewicza zagrzebany w gruzach reduty – Langa i także kolega ich, Wasilczyński, Antoniowie Zaleccy etc –
Pani Lubieńska wprasza się do towarzystwa, ale nie przyjmuję jej, tam gdzie są córki; teraz już niema przy sobie Cerzlnerz – lecz jakiegoś kuzyna. I tam paraduje z swemi koszaczkami; i nałoje, czy rozbiarzstwem się zatrudnia.

28 Kwietnia

Wczoraj Państwo Oberbyńscy przyjechali – On t.j. chory na lat 30 i 9 lat prawie w łóżku – spadł z konia i coś się stało w zgięciu stopy, że każde stąpnięcie sprawia ból i straszne rozdrażnienie.

Nudno w domu naturalnie, i ile z tem, więc objechał całą Europę, wszystkich znakomitości i wszystkie zakłady leśnicze a w przeszłym roku przyjechał tu – i jakoś wrócił tu znowu i chce siedzieć cztéry roku – przyjemny, przystojny, dobrze wychowany, lubi hazard ale tu i amatorów niema i o- zgroza! i do położni sie wolno. Jedna zbrodnia więcej ciąży na naszym Tomiszu. Szkoda że Tomasz o tem nie wiedział, jeszcze by częściej i głośniej czmychał.

Więc baron został! więc dowo mają tu długo zabawić – wszystko dobrze – mnie półtora funta przybyło, przy nowej kuracyi i już nie kaprysze – kąpiele biorę zimne pierwszy raz, których jeszcze nie brałam nigdy i nie wyobrażałam nawet aby ja ani Dowsza bym mógł takie znosić – I jakoś z tem mi dobrze. Ale prawda że przezwyciężony, spełnione na mojej intencyi.

Mieliśmy tu na sobotę nimionę gościa z dalekich stron i bardzo ciekawego, bo Lejbę, syna naszego propinatora – Zapewniał że będzie we Lwowie u doktora, skoczył tu by był mnie zobaczyć, ale przed wyjazdem [illegible], jako post scriptum, przez zmienienie arendy. Odjechał z czem przyjechał, mimo trudu podróży, a plus szklanki herbaty.

Siostra panny Ptas, ma te same trudności co Czerwony Krzyż – ma 6 dzieci i dwie nauczycielki – a leczy się na tylko one jedna – Tomisz przyjmować takich ubłogosławianych przez Boga nie może, bo gdzież by chorych umieścił – więc jeśli zechce dzieci umieścić obok w zakładzie Żylińskiego, to przyjedzie a inaczej, niech szuka gdzie indziej. – Ma być podobno dobra, jak powiadają Dzierżawscy.

Wczorajszy gość z Graz jest Müller, oficer dymisjonowany; w roku przeszłym przybył z wojskiem i tak upodobał Graz, że został przeniesiony, osiadł na Armeńskie obok Daniela kamienicy – powiada że wytrzymać nie można od hałasu przejeżdżających do północy ... wielkich wozów – Woli Graz niż Wiedeń – zdanie jego podzielam, i wzdycham już do 1 Czerwca. Ale co będzie z wami, moi drodzy: kiedy? gdzie? Chałubińskiego Trzeszyn? Czerwiec czy Lipiec? Niezadługo biorę się do fajki – tak mnie zachęcił p. Müller cybuchem z Kretejko bytomiem paryskim. –

Pani drogiej ręce całuję, a was pomocnie cybuchowi, ściskam mocno, mocno i do widzenia wasz

Szczęśl: i Oddany Michał Ol...

Jeżeli lat temu kilka, w tym roku tuż przed zajechał do Gracu, i pozna-
wszy tam rodzinę [illegible] ugrzązłem, i jeżeli w tym roku dziwnym
przypadkiem, dla mnie tak szczęśliwym, mogło być 4 stopni mrozu
20 Maja – dla czegoż w tym roku 1879, w którym gramy jak gdyby w
cache-cache i ~~[illegible]~~ wytańcowywujemy wszelakie ruchy
kontredansowe ze sobą, między Gorycją a Wenecją, między Wenecją
a Steinerhofem, między Steinerhofem a Gracem, potem między
Gracem a Tarnczynem, między Gracem a Krakowem, dalej bodaj
między Gracem a Hamburgiem i tak dalej; dla czegoż w tym
roku jakimś dziwacznym, nie mamy mieć śniegu 4 Maja?
Otoż i mamy go. Siedzę w pokoju, widzi [illegible] przez okno, jak
gdybym skończywszy już siejbę, zacząłem młócić, czekam
sannej drogi, wyglądam jej, by móc przejść się gdzieś na imie-
niny, albo żeby [illegible] zjechali się [illegible] rodziny na Boże
Narodzenie, żeby ~~[illegible]~~ zamarzła rzeka, tym mógł zwozić drzewo do
pieca i na kominek. Czekam na [illegible] jednakowoż i żydka, bo
już próbki [illegible] przygotowałem, już dziś mi swierzbi, co
oznacza że pieniążki będę brać – tak mi się marzyło, ale wchodzi
mój kąpielowy Josef Schmeller i podaje rachunek a na nim
stoi: 50 r. 95 c.

przy stoliku z fajką siedzę
w ręku, puszczam dym
A marzenia wszystkie moje
~~Ulatują~~ Ulecią by z nim.

Nie ja to, nie ja! lecz nasz Towisz tak marzy w niedzielę i na po-
czątku Maja. Nie czas teraz marzyć, lecz tym którzy z cierpien
i nieostrożności drugich żyją. Nie on nie wygląda gromadny-
nych gości, lecz goście jego wyglądają łaski, by raczył przyjąć
ich pieniążki. Schowawszy się [illegible] po kilku telegramach
naraz, jedni pytają się drudzy zawiadomiwszy że przyjeżdżają
a inni błagają prawie by przyjął. Był w przeszłym roku tu
p. Czarnowski, skrzypek dzielny, brat tego co z córką Towiańs-
kiego żonaty – traktował go Towisz fatalnie, bo on go może
wał, tęsknił za nim, będąc w okropnej melancholii. [illegible]
siedział, marzył się, narzekał i rozzłoszczony odjechał, i oto teraz
telegrafuje w trwodze i obawie śmiertelny, pytając się i błagając
by go przyjął. Z proszę was, czy jak tu nie ma wyrabiać się
i utwierdzić choroba władzy? Starej chleba zabraknie niż
ubogich, powiedział S. Wincenty a Paulo – Raczej lekarzy
zabraknie niż chorych – To też jesteśmy tu jak na raucie

wchodzą i wchodzą, a rzadka jest taki co wychodzi. Czartoryscy
mieli już dwa dni temu wyjechać, ale ich zaskoczył im w drodze
katar — Towarzyszka Müntherówny, francuska, odłożyła na dzień
odłożyła wyjazd, bo rzeka ciepła. Z przyjeżdżających więc —
przybyła pani Kownacka z domu Kulikowska, stryjeczna
siostra pani Łempickiej, ze służącą, z dzieckiem, i boną —
Siostry Kulikowskiego starego, naszego wspólnego znajomego.
Od niej dowiedzieliśmy się że pani Kulikowska umarła
nagle na serce, a mąż zdziecinniał całkiem.
przybył kapelan Czartoryskich z Poznańskiego Ks. Kosicki;
przyjechał p. Rostkowski Litwin, emigrant, teraz przy
wydziale krajowym we Lwowie, jako inżynier budowniczy.
przybywa dyrektor telegrafów ze Lwowa jakiś p. Leszczenan-
pani Michałowska Międzyrzecka z domu, siostra pani Górskiej.
Tuż tuż Popielowie, ze swoimi pan wuj pani Małachowskiego
z żoną. Ciasno się robi, dymno, gwarliwo; — stoliki zielone
wygrywają sobie jak ładną pannę na balu; — a tu zimno
na dworze, okien nie można otworzyć; wieczorem choć
powieś się w powietrzu, jak i lampy nie mogą gęstego
powietrza rozświecić; to tak w naszej sali bilardowej —
a u pani w sali jadalnej zimno jak w rajtszuli — panie i
panny w kocach obwinięte siedzą nadąsane jak ptaki w
mroźny poranek zimowy. A pomiędzy tą ludnością jak
Mefistofeles jeździ na wózku Oberkyniski, i zwija się jak wąż —
A pani Białecka nowa towarzyszka Müntherówny, rozmyśla
nad rozwiązaniem zadania, które tylko w Szteinerhofie staje się
zadaniem — gdzie ma palić papierosy, które na swoje nieszczęście
za nawykła palić? w sali nie można, do bilardowej iść nie
sposób, w pokoju u siebie nie może, bo mieszka razem z
chorą — Ty sądzisz że z nudów, ztraci swoją płeć, pacjentka jej
pupilla wyzdrowieje a ona zadania nie rozstrzygnie. Sądzę
że musi życie takie sama gorzkie uczucie dla Jowisza, jakie
pewno pani Hrabina Wołłowiczowa, która parę lat temu
była tu z mężem na kuracji, żywiła dla Chałubińskiego.
Zdziwiło Jowisza że mąż chwalił tego doktora, a pani Hra-
bina, ganiła. — Jowisz postanowił rzecz zbadać; łapie męża
na osobności, i pyta. Ten tak rzecz objaśnia: Gdy Chałubiński
polecił nam jechać tutaj pani moja, jako prawdziwa
Hrabina, inszynuje Chałubińskiego; a może by może?

A on jej na to: Może! może i morze pomoże! i tem wszystko zakończył. pojechali tedy, a po wakacyjnym pobycie nad morzem Drezno ciągle jej Hrabinowskiej wymagalności i fantazji, zaprawiły goryczą i wodą kubejską i uczucia dla despotycznego i nieszczęsnego Eskulapa.—

Więc wyjeżdżacie ostatniego Maja, by stanąć w Trenczynie 1 Czerwca t. j. o 15 dni przed stanowczem ociepleniem tej kotliny ciaśniejszej od Szejnerhofskiej i zamkniętej wyższemi i nagiemi, skalistemi górami. Może to bezpieczniej dla osób lękających się chłodu — a mających tron 40 stopniowe kąpiele. Ale jest tam na wszelki wypadek ~~Kai~~ pan Venturra — który zobojętnie potrafi ~~wyprawa~~ skutki wyprawy à l'eventure.

Potrzeba mi jeszcze do niepokojenia się o siebie, jeszcze żyjących wiecznie w niepokoju o was! Dziękuję za ten gościniec! Jedziecie do Trenczyna — i to przed 15 Czerwca;—

Ale może to tak wypadło dla tego, żeby ~~z góry~~ już tak urządzić żeby z góry można było napisać: już się nie zobaczymy! prawda jak to słodko można tak napisać! Już się nie zobaczymy! A tak! nie zobaczymy się, bo wy z Szejnerhofu do Graca, a my tego samego dnia, nie! lepiej! bezpieczniej! później wyjedziemy — aby tylko napisać: już się nie zobaczymy!

A gdyby broń Boże! ktoś z nas wyszedł na drożce do Bruku żeby kwadrans razem spędzić, jakby to nas przyszło, z jaką niezadowolnioną z takiej nakarczyskości, iście pan[illegible]skiej — Aż ręka mi drży z rozkosznego tego brzmienia: już się nie zobaczymy! i to nie tylko na piśmie wypowiedziane lecz jeszcze przez Vincula mnie przewtórzone.

4 Maja, śnieg padający o południu, rachunek tylko co zapłacony. 2 r. 40 kr. przegrane w pikiecie, tylko co, i napawamie się ~~[illegible]~~ tebem; — cudowny dzień!

5 Maja. Jesteśmy zdrapiani, zbici, przerażeni — Deszcz pada, i mimo to, śnieg nie ginie; — wczoraj nie zapowiadany przyjechał p. Śliwiński z Kongresówki, mąż pani Karniewskiej krewniaczki; był tu przed trzema laty — Przy te lata zaciągany przez różne ~~miłe~~ kompanije i zapewne przez kompetentnych radzców, objeżdżał przeróżne

Bade

ale, jakkolwiek ledwie 30 lat mający, powiedział sobie: dosyć tego! muszę leczyć się dla siebie, a nie dla drugich, tj. nie dla aptek, nie dla lekarzy i nie dla kompetentnych przyjaciół. — Ale biedak na samym wstępie do krainy, uzdolecznionej, tj. do Styryi, omało nie zawrócił się z powrotem, bo na granicy Styryjskiej spotkał się z tym kochanym śniegiem, i — zapewnie odrzymmęczony był, nagle chudzą się, przed oczami biało na ziemi a zamarznięte zielone ostre szpilkowe drzewa w górze — kraj obcy — i zdało mu się że wiozą go na Sybir. — Chociaż już wdowiec, ale jeszcze żal mu się zrobiło za życiem w Europie i na swobodzie — I gdyby szedł piechotą, lub swojemi jechał końmi — pewnie by się zawrócił — ale para go pędziła: naprzód, naprzód i ciągle naprzód, chociaż by naprzeciw taka była zapadlina, jaką jest nasz ciasny Stefnerhof. Mnie się bo zdaje, że ta tak jest ciasno, że głowa moja przybiera już kształt głowy cukru — a wiecie, kochani moi co to znaczy!

6 Maja. Jak po skończonych wakacjach zjeżdżają się ze spuszczonemi nosami mali do szkoły, tak do nas aż po dniach na dzień przybywać zaczynają. Jak chłopcy, jeden tłusto, drugi delikatnie wygląda, tak do nas zjawiają się postacie wszelakie. Po południu zaraz wchodzi figurka okrąglutka, z tysiąc jak myśl, uśmiechnięty — pan Janicki aż z pod Podwołoczysk. — teraz zapewnie ciekawy Małachowskich wszystkich przyjaciół a moich znajomych — z [illegible] a jak się on o tem dowiedział tak prędko? spytacie siebie — A takim sposobem: on wygląda gospodarowało — więc mowa o urodzajach, głębie położeniu rolników — i przyszło do tego że bracia jego po tamtej stronie kordonu, zaniechali gospodarstwa rolnego i chowają owce, po 20000 i dobrze z tem się mają — i wyp mówi o guberni Chersońskiej — Tu dopiero myśl moja, zwykle dosyć łatwa, obleciała pole obszerne mej pamięci, i zaraz spytałem jak się owi bracia nazywają: A Małachowscy, proszę pana! I oto jesteśmy na znajomej drodze, i zaszliśmy z nim aż pod kasztan rozłożysty w Krakowie, do stolika zielonego i znaleźliśmy się w towarzystwie Melstona, Zołkowskiego, Górskiego, Przedziewskiego i panny Józefy. A zdaje się za daleka droga od 20000 owiec do panny Józefy mieszkającej na Krupniczej pod szyldem dzieciątka zawieszonego nad okienkiem jej.

Siedzimy przy mleku, aż zjawia się figura w burce z szerokim

kapiszonem, chudy, uszy odstające – a że już zmrok zapadł, przywidziało mi się że wleciał Hedermann – czysty nietoperz – odrazu podskoczył do pieca i gdyby nie Jowisz, pewnie by mi wleciał – tak mu było zimno. Był to długo oczekiwany dyrektor telegrafów Leszner – bo że dziwna biedaczysko, z wierzchu nietoperz a wewnątrz ma jakiegoś raka – Jak Jowisz zrobi z niego Cesarsko królewskiego człowieka, zdaje się i on sam, Jowisz nie wie – Już sprowadzili mu stawy we wrzątku, płukali, chcieli tego skorupiaka – więcej czasu wytrwie, nie udało się – przysłali więc tutaj i zdaje mi się że nie długo tu zabawi.

A ten Janicki biedak, ma coś w mózgu, zawroty głowy i dwoi się w oczach, – wyobrażam sobie jaki Jowisz mu wydaje się ogromny, albo może widzi ich dwóch – To chyba tu nie wytrzyma, jeżeli widząc go pojedynczo, nie więcej wyobraźni.

Z tych wszystkich gości pożytku nie będzie, bo Jowisz za parę dni musi ich stąd wyprawić.

Dziś siedzimy na dworze – idzie gawędka, grają w kręgle i wesoło wołają! Jak dobrze. o to dobrze.

7 Maja.

Przyjechali Popielowie wczoraj – (ze służbą) wyobrażali że są pierwsi – on się tłumaczył, jak to zrobić jego żona bo on odjeżdża za parę dni – myśleli że to sezon jak u wód – Zdziwieni niepomału, dużo już tu zastawiony osób. Prawiono im o Zakładzie jak o dzikim wilku. Przyjechali z przekonaniem że po 9tej wieczorem nie można mówić we swoim pokoju.

On ma nos popielowski, jest bratankiem zdawnego Adama Popielowanego niegdyś przez młodzież Jenerałem przezwany – majątek ma w Kongresówce o 22 godzin drogi od stacyi kolei żelaznej – Czartoryski żałuje że nie ma majątku o tydzień drogi – tak powiedział. – Wszyscy jesteśmy tej kwestyi ciekawi – i pytamy siebie czy jest taki kąt w Kongresówce? – Ja zawyrokowałem że chyba jeżdżą landarą porządną, jednym koniem i 15 kuframi, bo i tu przywiozła ona cztery kufry, co idą na kurytarzu, a co tam w pokoju, to moja wiedza tam nie sięgnęła –

Pięknej pory wczoraj było tylko kilka godzin – potem wiatr powiał chłodny, słońce zgasło i ukryło się w ciemne obłoki, potem nadciągnęło chmury jak przeszłego, na cały dzień – i my musieli pochować się do pokojów, które już były –

wszystkim nam tego roku obrzydły.

Więc pani Malinowska przyjechała do Gracu i tam sześć tygodni zabawi – łamię głowę nad taką kombinacyą. – Że dla syna lepiej przyjechać to później – pojmuję – ale matka dla czego wyjechała z Krakowa, i dla czego siedzi w Gracu? A wreszcie wiosnę tak wszędzie brzydka że najlepiej by było we własnej chacie jeszcze siedzieć: – Tarocz pisze że i w Glejchenbergu ciągle brzydko. – Może, naprawdę, Szczerzyca od chwili urządzenia się, już będzie jasny, wesoły, pogodny i zdrowy, co daj Boże.

Jowicz w rozpaczy – goście przyjeżdżają a ciepło nie nastało się – więc kłopot z chorymi, t. j.: z pokojami dla nich – niema już pokojów z piecami – Jak i siebie i żonę ściska i ściska, by przysporzyć kątów cieplejszych; jak dalej tak pociągnie to niejednego zamrozi pacyenta jak [illegible].

Tymczasem zawinął się szybko Horwat, Kijowski Marszałek ostatni; tylko com poznał go w Wenecyi, tylko com słyszał od Darowskich że ze Florencyi pojechał do Nicy, aż on raptem w Kijowie jego pogrzeb. Czy nie krótka to wiosenna?

Odjechali nareszcie Księstwo, żegnani serdecznie, przez wszystkich a ostatnie ich sława były: Gdzie Schneller? jego kąpielowy; a Schneller i Schnellerowa mieli łzy w oczach; –

Popielowa już jest dawna wszystkich znajoma, – gra z paniami innemi w bilard; – to jest nowość od dzisiaj wprowadzona –

8 Maja. S. Stanisława. Imieniny pani Kamieńskiej, dostała z rana kawę, a na obiedzie był wspaniały tort.

Wczoraj przyjechał Bardecki, spodziewany i nie spodziewany. pisał wprzódy o tem, alem myślał że go odwiodę od tego. Nie udało się – przyjechał, najbliższy mu pokoik w gmachu obok nas, płaci 60 c. na dobę, jada w restauracyi, daliśmy mu maszynkę spirytusową i przyrządy do herbaty – więc śpi, je i pije tam a resztę czasu jest z nami. Co dalej zrobi? nie wiem. Niby to jedzie do Rzymu, do jakichś Józefitów, gdzie ma pracować w ogrodzie, sadzić, plantować. Jeszcze nie rozgadaliśmy się – Jak Hugo tu zabawi? nie wiem.

Jeszcze teraz mniej mam czasu, a jednak wkradam w chwilkę by kilka słów tu zapisać, bo tak mi tego udanego z wami obcowania potrzeba.

2 Czerwca 879. Z oddalonych w chwili nieznanej, bez adresu do kartki zapisuję –

Boleśnie mi i ciężko żyje. Rok za rokiem mija, kraj w niewoli i w niedoli a życie moje ustala się na kolei bezpłodności, jałowości.
W zakładzie kolegiżym najdawniejszy chory jest Małachowski, jest tu już rok cały, ma młodą żonę i 2letnią córeczkę. Odjedzie za 3 tygodnie i ze złudzeniem nie odkładanym, tylko tyle osiągnął że nie będzie leczony i opłacany więcej, i poznał drogę jak żyć znośnie; – jednakże sprowadził tu swoją żonę Radzyn wszystko zdrowie. Druga p. Kasiewska, jest tu 6 miesięcy – przybyło jej z 10 funtów wagi, drugą czasami ale już ani pigułek ani wód używać nie będzie – Sprowadza tu córeczkę 11letnią i męża może i zostaje do jesieni. Dalej idzie Kossyn – jest od którego Nowodworsk – jeszcze myśli że ona taka – jednak sprowadza ojca który dotąd wyznawał tylko wiarę Rodzinnej Czartoryskiej odjechał, prowadzi kurację w domu – sprowadził Rosłyńską z panią, towarzyszką z Berlińskiego więzienia – i Księdza Kwieckiego kapelana przy sparaliżowanym jego ojcu – Ten ksiądz jechał pewnym będąc że ona taka bo lekarze tak orzekli półgębkiem. Należy dziś do najzdrowszych pacjentów. Oberżyński na fotelu siedzący, i jeżdżący drugim tu nawrotem będący, po 9letniej wędrówce kolejnej – sprowadził Bartłomieja Rosmadowskiego z Oberżyńska samotnego. Popielowa sprowadza męża, i księgarkę i księgarza. Kostafiński botanik był w roku przeszłym i teraz przyjmuje Chmielowski był tu z żoną tak samo kilka miesięcy swojej. Chmielowski był tu z żoną tak samo kilka, dzieci swojej.
Panna Kluczyńska wsiekało się że ją zostawiono w kościele, przestała Kaczanowskiego z siostrą Heleną piękną, która umarła w zakonie zarumieniło się i oczami odżyła gdym wspomniał imię i nazwisko tego, którego poznała w Szwajcaryi niegdyś i którą ratowała, który po co jest jechał do Grazu, dowiedziawszy się że że nie ona [illegible] wiecznie do Franciszka.
Przemien brat towarzyszy swojej
A ja?... blat znam Zakład, prawdę nadzwyczajnie mówiącej. To prawdy niestety wszystko się obcowania z ludźmi do tej chwili nawet mającymi, ja nie mający ani zarodu błogi w sobie, raczej zimny mnie ostrzygaja, ja nie mający kochać tylko zimno czy straszno a nigdy lepiej ja ... nikogo jeszcze nie sprowadził, ani słowa chorego, ani złożony wiecznie ubywającej, ani przyjaciół do których nie znam ani siebie. W takich gorzkich rozmyślaniach rozpocząłem dzień.

miesiąc Czerwiec ostatni miesiąc 49 roku życia mojego na tym
świecie; — i pytam siebie po co ja żyję?
Jak zagadkę bytu wyjaśnić mojego rozwiązać? Czyż by właśnie
brakiem blagi i arlekinady, która nie mogą się ostać przy
mojej sumienności? Łaziński znany dobrze z pewnych
cech swego charakteru, potrafił na kilka dni pociągnąć
za swoją osobą — a wielu nawet sprowadził tutaj — i
takich nawet Baranowskich, którzy przybyli na najgorszą
dla pierwszorzędnych porę, teraz w najlepszej porze muszą
odjeżdżać, bo nie starczy im kieszeni na dłuższy pobyt.
Ale czy podobna było wchodząc pod piąty krzyżyk, razem z
chorobami, przeżyciem, doświadczeniem, spokojem w szkole
i w czynach, mieć nabywać tej świadomości szychowej której
dano blagi nazwę?
Czy dano mi rządzenie tylko takiemi babami jak Bardecki,
który przyjeżdża o 100 mil by u mnie znaleźć na porady na
jego powrotność charakteru?
Zielone Święta, jak widzisz, drodzy moi, dla mnie nie świąteczno
wyglądały — Na stole mnie nie chciano mnie uprzedzić że tak
z Graca wyjeżdża nareszcie do Wiednia, ten zobaczymy się
w Brucku na kwadrans, i że z Cheśnowskim Tadzio o 8 byli
w Brucku, i że można by było mnie, uściskać ręką
i serdecznie pożegnać, szkoda życzenia stracić by to jest
była ostatnia wędrówka po rozległym i Karinten Filarow-
skiej — która, nawiasem mówiąc, zacznę się znajdując razem
przeszły — w dali.
Bliżej nas na około nas tutaj! Rano, w południe, po połu-
A cóż to za gwar na około nas tutaj! Rano, w południe, po połu-
dniu, wieczorem, i w nocy przyjeżdżają — pociągi osobowe, pospiesz-
ne, mieszane, pospieszne, pospieszne osobowe, wyrzucają ze
siebie przedstawicieli wszystkich dzielnic polskich i wszystkich
stanów i odmian patologicznych, i wszystkich wieków i stanów
i płci. — Coraz nowe nazwiska znane i nieznane, a najwięcej
rozczarowała się jak dotąd Galileja na w najokazalszym zna-
czeniu bo i Galicjanie, Galilejczycy Chrystusa zwiastowany —
Dyrektor Szkoły Kowalsko Ślusarskiej, i Sekretarz Wydziału Krajowego,
prezes Banku Hipotecznego, i lekarz okulista, Aptekarz
i dyrektor telegrafów, professor Uniwersytetu, Sędzia powiatowy
Adwokat i Bankier, obywatel ziemski i Inżynier.

Miejsca jest tak mało że najlepszemi muszą w pary się kojarzyć i wyjaśnić z kim więcej sympatyzują a do kogo odstręt mają. Nie zaręczam by przy takich dobieraniach, nie zawadziły się niesnaski. A ja jestem tak zawodowym salonowym i mam niezbędny obowiązek pomagać Dyrektorowi by życie uczynić zgodnem i o ile można przyjemnem.

Lato zmieniło tryb życia naszego i mojego; – z tego jednak przyczyniło się mnogości ludzi – muszę wstąpić na drugi plan – do kręgli, do kart amatorów dużo – każdy chory znajdzie sobie parę lub kółko. Mnie więc spokojniej – ale w spokoju, w mojej [illegible] izdebce, przy szmerze wodotrysku, w obec góry ze zwaliskami butnych, nikczemnych rycerzy-rabusiów z wyższą górą gdzie niegdyś mąż, wróciwszy z wyprawy krzyżowej, musiał z orężem w ręku, wymierzywszy sąd Boży między nim a gachem żony – na 5000 stóp nad morzem – mając tylko niebo nad sobą a chmury i mgła około siebie – w tej więc ciszy z pamiątkami przeszłości historycznej i wieczności natury – ze wnętrza człowieka wspomnienia powstają, napierają się, jedno pcha się przed drugiem, pierś się wzdyma, rozpierają ją łzy serdeczne, żale okrutne a tem straszne że nie ma ich do kogo ich skierować, nie ma kogo obwiniać – w stanie takim – nie było innej rady jak wziąć sobie do pomocy – studzenie. Sprowadziłem sobie [illegible] wydanie Kraszewskiego (15 tomów grubych, nabytych za 12 reńskich), i zamknąłem się w tę bezpowrotną przeszłość, której nikt tak całkowicie, tkliwie – serdecznie nie odtworzył jak nasz [illegible]. Żyłem więc w dworkach szlacheckich, pod lipami szumiejącymi, obcuję z ojcami naszymi, z nimi chodzę wieczorkiem po alei podwórzowej w kitlu płóciennym i z psiarni: Kiedy ranne wstają zorze, z nimi poluję, sejmikuję, politykuję, płaczę i raduję się. I zapominam wtedy o mojej nędznej małości, i lubo mnie wtedy i ja moje gdzieś się chowa i umysł mój wtedy pracuje na przestrzeniach bez końca, teraźniejszości niknie, – powstaje ogromne koło wieczności, koło, najdroższy symbol i pewności że nic nie ma nowego pod słońcem, że wrócą jeszcze kiedyś czasy błogie, i Babilony, które upadły, ludzkości wróci, tajemnice przeszłości obrzydliwie ponurego zaginą i

ludzie z krynolin i fraków się rozdzieją, — wieżyczki i frontony, egzotyczne architektury w gruzy się rozsypią — Ciała zahartują się swobodni, i rożne lakiernictwa pójdą na śmiecie — Bogi popo- wracają do dworków, zapalą się znicza domowe, czarnorzą kołowrotki, odzieją się ludzie w samodziały i sukmany i zaginie w pokoleniach pamięć o naszym dzisiejszym okrzyku:

Wiecznie jest pamięć Twojego grosza
Który on sobie ubogaconym dał.

przywilejów Krasińskiego Rzym za Nerona, a co dziś zostało po owych termach, cyrkach, lektykach, obiadowaniu na łożu, pod kołdrą — tymczasem jeszcze 30 lat temu, u nas ani jednej koszuli w 3 skręconej nie było — w żadnym domu między drewnianymi nie wygrał tarczy herbowej. Klejnot ten chowali ówcześni ludzie w sercu i duszy, i nie pamiętali go małpie zamorskiej a do tego niewiernej. Wszak ja jeszcze gościom moim uweselałem posłanie w stodole na świeżym sianie. Tymczasem niedawno i mój umarł ten tak śpiewał:

W naszej wiosce, za mych lat
Inszy bywał ruch:
I wesele, i dostatek.
Każde dziewcze gdyby kwiatek
Każdy chłopiec zuch!

Nie ma, paniczu mój, innej rady — Idźmy w świat zbudzeni ale ~~mer~~ między zbudzonymi prawdziwie — Nie pomieszajmy się w przyszłości zbudzimy — Bo tak wszędzie było, tak gorzko, tak i piękne tej się wyciszają — a wytrzymać nie można. Bo to przyszłości zmieniane stają się co chwila teraźniejszością — a tak szybko ta przemiana się odbywa jak jazda pierwszą koleją żelazną. Pół byłem w Gracu — było przyjaciół, do ostatniej chwili ludzi; tem się — a tak oni zbudzeni było ich, com aż wyliczał, tym oddechem moim nie zmarnujemy ich. Aż oto para gwiżdżąca, kota się potoczyły — Wiedeń, Praga i Francja. Śmiesz- wszystko — Szczęśliwszy, teraźniejszości szczerej, prawdziwa — twarda — i po wszystkiem. I zaraz czas zacząć — według prawideł tworzenia utworów muzykalnych, tym samym, w tym samym tonie, akordem. Bo co ja żyję:
Jedynasta godzina. Gazeta, przechadzka, obiad więc czasu tyle tylko by uwaśmiewać południe szelmowskie Rymy się zdrowia ... przedtem

3 Czerwca.

Żona moja bawi tu od soboty wieczora. Gdy pomyśli o p. Malino-
wskiej, drży na to że trzeba będzie z nią spotkać się jeszcze raz w
życiu i temu ją przypisuję że mając tu bawić tylko przez tydzień
i dziś we wtorek jeszcze o odjechaniu nie myśli. Tak sobie ona
powiedziała w zeszłym wieczorem: Jeżeli we wtorek wieczorem, to
pojadę na dworzec i pożegnam jeszcze raz panią Idalję, jeżeli
zaś zechce się według pani tej życzenia, bym nie potrze-
bowała przed znajomymi wytłumaczyć się. Ale skądeś pani
powracając z domu, dowiedziała się że obecnie jest czas pańskiego
jubileuszu i że biorący w nim udział, tj. mający chrapkę o
jakich 100 tysięcy lat krócej zabawić się w czyśćcu, powinni
odwiedzić trzy kościoły. Żona moja, uradowana z tej perspe-
ktywy, ofiaruje się pójść z tą panią do trzech kościołów,
proponuje jej by do niej zaszła i że razem pójdą. – Jakoś
z rana naraz jednak budzi się, wczoraj jeszcze, pora będzie na
dworzec zajechać a o Jubileuszowem postanowieniu i o pani
Malinie zapomina. Ubiera się, rzeczy rusza do protestantki
i czeka na tramwajowy omnibus. Nadchodzi jeden, za
kwadrans drugi, ale oba idą od dworca, idzie dalej na
plac do fontanny – rusza omnibus, ale także od dworca –
pędzi mając panią na główny plac, znowu idzie omnibus
ale również do miasta – Godzina już spóźniona, wraca
więc niezadowolona ze siebie i z porządku tramwajowego – Dla
uśmierzenia złości, zachodzi do kościoła i dopiero wróciwszy
do domu, przypomina wczorajszą z panią Maliną umowę
ale już po czasie. Pomyślała więc sobie: na obiedzie wytło-
maczę się – Atoli pani owej spodobało się pojechać na
obiad na dworzec. I tak nie widząc jej żona moja przyje-
chała tu daj i tej okoliczności zawdzięczam że bawi tu dłużej
niż zamierzała.

Jakoś przyjaciołom nie idzie ze rysunkami Grabskiemi –
Już przygotowałem Janickiego Ryszarda, że razem do Bruck-
pojedziemy i coś zobaczymy – on by wam powiedział że
Lipczyńska mieszka u Mebarhowskich na wsi – zaś mąż w

w Rumunii jeszcze biała nad Dunajem osusza, że źle im idzie, że ona założyła była jakąś szwalnię w Odessie, miała jakąś tajemniczą metodę krajania, że sobie z tej roboty złote góry obiecywała – i że te złote góry do niej nie przyszły.

Powiadała mi żona że Lippe polecił wam zrobić po kuracyi w Trenczynie wycieczkę jakąś – tymczasem wiem, o ile widzieć mogę, że na 4,5 Lipca macie do Chałubińskiego jechać, więc z dwoma bogami będziecie mieli do czynienia; – to bardzo praktyczne! – A może Chałubiński jest w [illegible] czy ja wiem? A kto by mnie o tem powiadomił – po co ktoś ma wtrącać się w sprawy przyjaciół – przyjaciel tylko na to by później ode wszystkich się dowiadywał. Wszak jakiś wódz bardzo praktyczny, prosił Boga by go od przyjaciół ratował. –

4 Czerwca. Jak od głośnego w Europie, krachu, w rubrykach statystycznych przerażająco zapełniła się rubryka samobójstw, tak w naszym zakładzie na 50 kilka osób, ogromna liczba stoi w kategorii rozwodów. Na wezwanie naszego Jowisza ~~dwie~~ trzy połączyły się pary: Jarnicki i Lenci, Majewski i Ziegel, Wołecki i Zaleski. Po kilku dniach dwie z tych par, podało się do rozwodu. Powody ale w obu wypadkach jednakowe i zarówno oba dostateczne; sama opatrzność by skruszyły, a nie takiego kruchego Jowisza, którego podsłuchy, rybaki i stolarze i [illegible]: O to w każdej parze jedno z małżonków, obydwa ze stanu rolniczego, wyznania z dawna Chrześcijańskiego, sprzyja nie dając spać drugiemu; – więc którzy sprzyja tak drugiemu dokuczając że ustawicznem osłabieniem z bezsenności i obłąkaniem zagrażając – coś myśleć należy kiedy w stanie czuwania! I Majewski i Jarnicki chrapią i gwiżdżą przez nos, i świszczą i przedśmiertelnie charczą. Z zasadami ze Krasińskim i Zieglerem mają wzgląd religijny do agonii i do pieni wszelkich i świszczących – po rozwadze należytej, rozwód został zawyrokowany – Ci, nawet we śnie grzeszący, wbrew przysłowiu, i na życie drugich dybiący, zostali ze sobą połączeni i będą teraz nie słysząc siebie, jak dwóch głuchych dzieci wyprawiać.

Teraz jesteśmy w stadium rozbudzonej ciekawości, a przedmiotem jej: czy przyjedzie dziś kto i kto przyjedzie? A jak przyjadą, każdy spotykając drugiego, dzieli się nowiną, a potem zbieramy pojedyncze uwagi – i jeszcze nie zobaczywszy go, możemy

jna zrobić jego portret, który zwykle wychodzi tak podobny do
niego jak przyszło do nosa. przyjechali: Wolscy z dwoma damami
więc mówię: on z żoną i bratową, potem on z żoną i siostrą –
potem, żona to ta co w czepeczku i ma krótkie włosy; – ale
nie! ta ostatnia to siostra panna; – gdzie tam, nie panna
bez męża – a okazuje się że wdowa. Ktoś z Królestwa –
Zajątkowski czy Brakanowski – po kilku dniach okazuje się
że Majewski.
Powiedziano mi, może także równie prawdziwie, że do Gracu
zjeżdża na chleb łaskawy, były w Krakowie biskup Gołecki –
może; i p. Malina, zachęcona takim Boga błogosławieństwem
zajdzie w Gracu i pani Korzeniowska dzisiaj wyjeżdża.

6 Czerwca. Jakkolwiek dzień wczorajszy i narodził się i zaszedł pod
opieką świętego Bonifacego według mego kalendarzyka Weneckiego,
był to dzień przeklęty – Zabrał nam z zakładu trzech polaków a
obdarzył nas trzeciakiem; – czy było kiedy skandaliczniejsze prze-
ciwieństwo między mam i winien, między artystami a poezyą,
między przychodem i rozchodem?
Byli tu sobie od 3 tygodni państwo Świętochowscy, on miłośnik sztuk
pięknych, znał topografię wszystkich wielkich miast w Euro-
pie, obwód i średnicę każdego, umiał trafić do każdego
pomnika artyzmu rozmaitego, średniowiecznego i złoco-
nego, chociaż nigdzie po za Warszawą nie był; ona,
dosyć przyjemnie śpiewała i z jej powodem zgromadziliśmy
wieczorem coś liczniejszym chórem i wielkim głosem: Boże
coś Polskę, z Hymnem pożarów i przyszła tuba do Jakuba.
On lepiej od innych grał w kręgle, bo zbijał środkowe co
jest najtrudniejszą sztuką na naszej styryjskiej kręglarni –
i oto naraz Jowisz znalazł potrzebę przenieść ich z jednego
pokoju do drugiego i uprzedziwszy ich o tej ewentualności
5 dni przedtem, pewnego dnia, gdy byli oni na przechadzce
przeniósł ich – przychodzą do domu i domu nie znaleźli.
wskazali im inne mieszkanie w tym samym budynku.
Ona wybuchła, jego podbudziła, on się rozdrażnił – i okropnie
wygadywano o obrazowej godności i chciał odjechać. Uspokoi-
liśmy go, zostali, ale cały tydzień nie znali Jowisza, nie
witali go i krzywili się i milczeli. Jowisz jak Mikołaj I

radzkych twarzy i demonstracyj nie znosi — i dlo wczoraj napisał do niego że jego kuracja skończona. On odpisał że cieszy go że dowiedział się że jest zdrów, ponieważ kuracja skończona i odjechał, powiedziawszy nam że żałuje tu tylko towarzystwa.
Tego samego dnia Jawisz zalecił pani Halbergowej, właścicielce saskiego hotelu w Krakowie, żonie posła do Sejmu, by po za terytorjum Księstwa nie wychodziła, (bo jest narwana ⸗ i bardzo chodzi do kościoła) — Ona, która przyjechała wczoraj, powiedziała mnie, że przyjechała by przekonać się czy może ktokolwiek słuchać — odczekała że takiej niemyli znieść nie może, i odjechała do Grohnleiten. Zaledwie żeśmy opłakali stratę trzech z naszego grona — wczoraj przybył przyjezdny młodego człowieka… Moskala z Charkowa — Będzie siedział koło mnie. Jawisz chciał go między Niemców posadzić — Zaprotestowałem w ustakach wielkiej polityki, mówiąc że wszelkiemi siłami trzeba zapobiegać zaprzyjaźnieniu się Moskwy z Niemcami; — woleliśmy annektować niż liczby nieprzyjaciół zespalać — tem bardziej że mówi tylko po niemiecku i po moskiewsku..
Jutro przyjeżdża matka Malina z dwoma synami, młodszy będzie mieszkał nie w zakładzie.
Żona moja odjechała za wczoraj —
Sapieha nie przyjeżdża — przysyła tylko córkę Żółtowską i trzech synów z nauczycielem.
Janicki przechrapał wszystkich — i został sam w pokoju — Radziłem Janiszowi by bez rozlewu krwi załatwił Moskala mieszczę go z Janickim; — po kilku nocach bezsennych pewnie by zdechł. Skala chrapania ma być obszerniejsza niż Catalani i Patti śpiewu — obejmuje bowiem trzy oktawy — Tak twierdzi ostatni jego słuchacz pan Maciejowski — świadek godny wiary: świtania i konanie mają być zadziwiające.

115

2e Czerwca. Niedziela S. Trójcy. Rok temu byłem w Kissingen a państwo wybierali się nad jezioro do Karyntyi. Rok temu byłem między Bawarami a państwo między Karyntczykami, teraz ja między Szwajcyczykami a wy między Słowakami. Nikt z nas nie urządzał według zachcenia własnego - pchali nas lekarze, gnały choroby. Dla czego wy między Słowianami a ja z Niemcami musimy żyć? Co za błahe spory między wolnowolcami a predestynatami! Jest dla każdego indywiduum i dla rodziny z góry przeznaczone tory któremi iść musi, napełnia niezależnie od temperamentu lub charakteru osoby. Czy wiatry pędzą, czy para, czy sternik - zawsze człowiek i rody - są to czółna na mórzach przeznaczone. Indywidualizm, moc charakteru, zdatność - tylko w [illegible] i w układzie tego statku się przechowuje, o ile nie sprzeciwia się na niego, niezrównoważona, nieubłagana, [illegible] natura ślepa. Nie ma się co opierać losowi który trzyma ster nasz - trzymajmy się przy naszej idei, która gdzieś we wnętrzu naszem jest i nam odjętą być nie może, póki żyjemy. Jesteśmy Polakami, uczciwymi ludźmi i przyjaciółmi - tego przerobić w nas ani żelazne, ani siarczane wody czy kąpiele nie zdołają. Jak z nad Muszyny brzegów jak rok temu z nad Sali brzegów, jednako myślą moją żyję z wami; jak rok temu pragnąłem wiedzieć o was i o [illegible] tak teraz niezmiennie tego pragnę by wiedzieć jak tam się macie, i jak ta wasza Kolchyda wygląda, i o ile zbliżyliście do poszukiwanego runa złotego.

Może tego oko moje sięga dalej - Żona mi pisze że Malinkowie chcieliby z wami i z nami razem gdzieś zimę przeżyć - a ja tymczasem od was tylko w półsłówkach słyszałem o waszych projektach. A tymczasem żona moja ma za zadanie szukać mieszkania na zimę. Wszak od waszych projektów i my jesteśmy zawiśli a więc i sprawa mieszkania.

Punktów na ziemi jest dużo - do wszystkich mam skrzydła rozpięte - Wenecja, Ateny, Konstantynopol, Neapol, Nizza, Majorka, Sorrento, Palermo, Korfu; ale potrzebuję znacznie wcześniej wiedzieć o zamiarach rozproszonej dziś kolonii naszej.

Będę tu Malinę poznawać i wybadywać - dotąd dojrzałem tylko

jakąś żółć na prawej brwi; chorobę francuszczyzny, gorące pra-
gnienie znajomości z księciem towarzyszem naszym i szcze-
gólny a u nas rzadki brak owej manii wyszukiwania uje-
mnej strony, najpierw, w miejscowości do której przybywamy-
Zadowolenia z mieszkania, z jedzenia, z mleka, z rodzaju
życia, z położenia, z okolicy.

Syna starszego znalazłem nieco zczerniałego i niby to serde-
czniejszego. Teraz nie wiem co znalazł w nim Tarnosz.

Jak w przeszłym miesiącu żyłem nadzieją zrobienia wycieczki
na Zielone Świątki do Wenecyi, tak teraz mam ją w głowie
na Piotra i Pawła. Dziwna to słabość do tej syreny! Gdy
jestem tam, widzę mnóstwo wad, złoszczę się, narzekam; a
gdy tam nie jestem, tęsknię wszystkiem. W ogóle jestem w
sobie skupiony myślą o zimie — Zdaje się że żadnej nie
ulega wątpliwości że zimowanie w klimacie surowszym
szkodzi mnie stanowczo — ale wodzę teleskopem rozumnie
po całej krainie południowej — i na żadnym punkcie
sam swoją siłą zatrzymać się nie mogę.

Panna Mieroszowska i Słodzińsko mówią mi i zachwalają
miasto Pau we Francyi w Bearnie, kolebce Henryka IV —
o 27000 mieszkańcach, w przedgórzach Pyreneów. Więcej nic o
niem nie wiem nad to że w ślicznej kotlinie, na południe zwróconej,
leży; i że mniej jest tam szczelności.
Monte Carlo ma być cudowne, pelli, Mentona, i w ogóle
cała Riviera

A jak żona wyjmie dusze mieszkanie, przepadł kozak — będzie
będzie zamieszkiwać się na jakiejś gasse i wyczekiwać Maja by
wyjść na świat Boży.

Oto moja spowiedź z dnia dzisiejszego.
Ale mój Bóg prawy uważać i nie zasięgać się. Widziałem ja dużo
kalek po Krynickich, po Teplickich i po Gastejnskich.

9 Czerwca. Wiosna czasem jeszcze zięzby. Cielsku mojemu lepiej, więc z
woli Boga — układamy wycieczkę do Innsbruck, Bozen, Villach, Klagenfurt
i Graz. — trzecia klasa — 19 reńskich — jeździć można 45 dni. Mają być
różne na tej przestrzeni piękności natury; — Tyrol mnie rzecz szczególnie
tydzień Bożego Ciała — w górach nie gorąco. A znalazłem potrzebuję
[illegible] swobody i przemieszczania się. Nalina myśl o Florencyi.

Zawiózł do nas w przejeździe z Tatr Andrzej Grabowski malarz portre-
tysta ze Lwowa; on ze swoich główniejszych obrazów w Szwajcarii
Czytelnikiem jego ma być portret Adama Sapiehy.

10 Czerwca. Żona moja, nie piszę, dostała list z Truszyna; ja dwa
posłałem i nic nie mam; i znowu stawia pytanie: po co ja żyję?
A że słońce świeci, w sadzie pod lasem cień rozkoszny pod olbrzy-
mio szczerymi drzew owocowych [illegible], wokoło trawy kwi-
tnące i wszystkie kwitną, jak gdyby kobierce [illegible] całej
Brazylii nazywane — że na ciałku mi nie tak ciężko, nie
chcę zatrzymywać się dłużej przy bardzo dla mnie dotkliwej
a bardzo uparczywej wstrzemięźliwości u źródeł gorących
Truszyna, i o owych porządkach do niepożywania, lub
krótkiego pisania, jakie były podane w ostatnim liście
który pisany był tak dawno, tak dawno... że zdaje mi
się że tak czytałem go, chyba w pierwszym roku tego
ćwierćwiecza którego dożywam w stanie małżeńskim.
: Kochanych pańskie za długo utrudzam; jak co teraz tak zajęty
że chwilkę tylko w pokoju swym bawi, będzie musiał pójść mi-
mo poczęcia

tak przyjść do rzeczy zabawniejszych, i mnie nie bolących,
chwilę takich nowych: że dziś przy mnie przy stole będzie
siebie wiarunków o dwóch Czerwca — Jawiecz nasz codziennie
zniedołężniał; dotąd było zasadą by przy obiedzie żadnych
nie było ani kobiet ani [illegible], — aż teraz przyjął i
podaje nam co tak przyprowadzę do obiadu i do którą pańskiej
Knoblauch, z [illegible] przy Skierniewicach — urzędnik kolei że-
laznej. Kiedy przybyłem jednej [illegible] siadł koło mnie — więc Maliny
od mnie odkupiły do dwie główki Czarnecki [illegible] po nie-
miecku. Wysłałem z naszwiskiem że sądzi to być mnie — aż
do dwie posłać czyste polskie.

W wycieczce mojej mam zajechać do Gasteinu, do do malowniczej
kopalni złota, i do miejsca gdzie granaty znajdują.

11 Czerwca. Ta sama historja co w roku przeszłym z listami z nad jeziora
Wörthsee do Kissingen. A pańskie które nadzielone jest w sobie, nie
odszedł! tak powiedział Chrzelus. Skoro powinien by być list jako
nie frankowany, a nie przyszedł! i ja wczoraj na tej samej karcie
narzekałem. — więc dzisiaj o 5½ po południu sam [illegible] do Brukie
na nic.

Jutro o 3; 22 minuty z rana wyjeżdżam do Selzthal, stacyi gdzie koleje się rozchodzą, jedna idzie do Salzburga a druga do Innsbrucku – Ze pojadę ostatnią ale pierwiej zjadę w bok koniami, do Windisch-garsten, ma być cudna Alpejska dolina otoczona górami od 7 do 8 tysięcy stóp, najciekawszemi w grach tak zwanych martwych. W tym Selzthal stanę o 7ej z rana – i powrócę na noc z tej bocznej wycieczki nazad bo koniami jedzie się 3 godziny. A co dalej będzie jeszcze nie wiem: bo program układam tylko na dzień jeden – żadnego pośpiechu, przedwczesności. Jest to pierwsza moja podróż, dla przyjemności przedsięwziętej – Ciekawym jest bardzo, jak mi się uda – Nawet wyobrażenia nie mam, jak ja będę żył, po mojej woli – niczem nie gnany i nie krępowany.

Nie wiem czy pisałem że p. Żerbińska tu przyjeżdża z synkiem. Iż sprowadziła tu p. Kornacka jej stryjeczna siostra – Koszyc przysięgłego ojca, wuja, i brata ciotecznego Stefana, owego o którym wspominała Borejszyna.

Oberlyńscy sprowadzą kuzyna swego Juliana Oberlyńskiego. Moskale przysłali więźniów z Odessy, Wasikowski który tu był 3 lata temu.

Do Lewi komisant z Moskwy zwabił tu swego brata z Warszawy, któremu w szpitalu [illegible] obie nogi przestrzelono. Matiny wszystkie zachwycone – i starsza i młodsza; Leonard nie może nacieszyć się a kto jego ostrożnością zamówił? Krowiec lekarz wojskowy, który wracał z Warsawy i w Kapfenbergu trafił do jego wagonu.

Ale sza! zamilkniej serce i cierp w milczeniu.

Zawezorzy Graczy z opery artyści dawali u nas koncert – czwarty raz; Brandstätter, ...czterech; wszyscy nam i znany mnie Brandstätter, ... zyskał sobie ogólne pochwały – mimo niedokładnej i... niskiej sali. Zebrali 38 guldenów; – i bardzo byli radzi.

Malina kąpie się w wodzie i w mych: Rzerne; i Kościach – waży 178 funtów – i coraz rzadziej się zarywa po francusku.

Pani Potocka miała wczoraj przyjechać do Graca na urodziny swego Jędrzeja.

W drodze mej, pełnej oczom ciała nagóry, wodospady, złoto i granaty – pamiętaj będę przytoczy do tych który stoczyć się w Kiepskich Tarnowskich. A proszę o wzajemność

Wam ciągle M Wattar

117

206

Bruck nad Murem. 11 Czerwca. pod Murzynem. na Grackiej ulicy. Ani Aoty, ani zapałek, ani szklanki – za to pioruny okrutne. Zdałyby się one na przeszłą noc, kiedy pioruny pędziły za grzmotami, a za piorunami grzmoty a było tej wody i gorąca – deszcz ulewny, który jak wiadomo jest doskonałym przewodnikiem elektryczności. Obszedłem miasto, zjadłem porcję lodów – kupiłem marek pocztowych i teraz siedzę na oknie i piszę... pociąg nie wesoły. Biletu na tę wycieczkę w Brucku nie znalazłem musieli telegrafować do Gracu – wszystkie opóźnione. Zapłaciłem 19 r. 91 c. za trzecią klassę. Upał potężny. Zaszedłem do kościoła, zobaczyć jak też wygląda w wigiliję Bożego ciała. Cicho. Trzech księży porządnie ubranych a ludu Bożego czterdziestka. Zieloni brzezinkę koło wielkiego ołtarza, i oto i wszystko. W mieście kilka domów z brzozy ubrane – jak u nas na Zielone Świątki. przed oknami widzę K.K. Marodehaus i Garbarnię. – Na ulicach czereśnie a za oknami groszek zielony – Na rynku obelisk między zwykłe domy, galerja wreszcie studnia z altanką z żelaza wielkiego, kręconego, kutego. oto i Bruck cały.

12 Czerwca. Steinerhof. Co to jest? Oh co jest! Zbyt być uprzejmym dla dam i za długo żegnać się szkodliwie działa na przyszłość. Pisałem wczoraj że zapłaciłem za bilet – Była to figura retoryczna – Dowiedziałem się że bilet będzie kosztować, ale gdy przyszło płacić – okazało się że żegnałem się do ostatniej chwili; rzeczy były już zniesione – nie zaszedłem do pokoju i zapomniałem zmienić surdut jeden na drugi, w którym to najdrobniejszej wagi rzecz się znajdowała ... pugilares z pieniędzmi – Miałem więc ze sobą tylko nosigrosz i były w nim, szkodnie prawie same groszaki.

Smutny był wieczór – przy Kojówce, z uczuciem wstydu i złości w duszy!

Zaiste, Meisnerhof przykuwa do siebie – wracałem do niego wrócić i kiedyś z nową energyą nie zdobę-dę się... Tu doprawdy bardzo jest dobrze. I tu jesteśmy otoczeni ludźmi swoimi – tu gwarno, bo kto jak chce, a wszystko są ludzie, którzy przeszli przez szkołę cierpień. A codzień z innego tylko, polski naszej drogiej przybyłyś płaszczowie. Wczoraj zawitał z pod Oszmiany Litwin Nargilewicz z okolicy Adama naszego, przedstawiciel tego świata, którego obraz stworzył tę wielką epopeę którą Adam nazwał: Pan Tadeusz. Nargilewicz pewnie Tatarem był niegdyś i więc brat dla mnie, a może Turek, krewić, więc wam byłby po sercu brat. Jeszczem nie zbadał go.
A dwa dni temu zjawił się Zahałka, były profesor w byłej technice w Krakowie, teraz emeryt. Mieszka w Kapfenbergu a leczy się tutaj, bo dre- i kaszl mocno.
Od dwóch dni mamy pensjonariuszy i kto chce, kupuje i przy obiedzie zjada; ale tylko przy obiedzie.

13 Czerwca. Boże Ciało odbyło się według austrjackich prawideł. Jeszcze w przeddzień, w całej Styryi wszystkie dziewczątka, które już chodzić umieją, pozawijały swe włosy i włosy w papierki a wczoraj z mniej lub więcej kręconymi się włosami. [illegible] szczęśliwy procesyi. Wielkiego rodzaju chorągwi – i jeszcze jedna była nowa: Weteranów – a byli weteranami mniej po lat 25. pokazało się że nazwa tę dali sobie dla powagi, tu błędy – bo właściwie jest to stowarzyszenie nie tych którzy służbę wojskową już odbyli – A że w tutejszych czasach wszystko pędzi szybko, oni uważają że trzy lata służby już robi człowieka weteranami. Nie dziwnego że po porze tygodniach wojny bywają

Sedany i Sadowy.

Wczoraj z ogromną ulewą spadł do nas aż z Odessy pan Szkliwiński. Od dni paru temu wyjechał Śliwiński szkoda że nie byli razem, przy prezentacji mogliby się wziąć za czuby jak niegdyś Odyniec z Kraszewskim i Wistand z Ostrowskim. Mamy i teraz Oberhyńskiego i Koperhyńskiego sekretarza Wydziału Krajowego z Lwowa; ci jakoś grzecznie ze sobą znaleźli się bo jeden ciągle się dusi od astmy a drugi leży ciągle na łóżku. Szczęście może że i tu żyjemy bez wrażeń i wzruszeń; przyśnić się — oto wczoraj telegrafuje moja żona do Zowi-szo pytając się, czy jestem żywy, bo chce dziś przyje-chać. Naturalnie aż do przyjazdu jej jestem domy-słów i niepokoju. Dlaczego i po co? i z czem? przyjedzie. Dla czego telegrafowała?

Wiecie już może że Tarnowska umiera, mąż po-puchły, nic nie mówi, nie je. Przyjechała do niej matka z trzecim dzieckiem. Dzieci także chore — Jak nie widać - pan Wielohorski znowu pójdzie na ślubny kobierzec.

Teraz tak sobie roję — będę tu siedzieć pół roku, potem zacznie zimno mnie dokuczać — a potem drę-nę tam gdzie ciepło — tym sposobem będę wie-dział gdzie obrócić się, bo jeśli nie będzie zapewnie tajemniej gdzie Państwo będą — w prawdzie tak żyć bez przyjaciół — nie miło dla mnie, ale cóż robić, kiedy los mnie związał z ludźmi, którzy jakoś nie chcą, czy nie mogą patrzeć w bliższą przyszłość — raczej żyją jutrem a nie przyszłością.

Czy nie czytałeś, Józefie, procesu pożyczki o Towarzystwie Kredytowem miejskiem we Lwowie — przewiduję mi że i tam figuruje Okęca inévitable.

To człowiek dziwnego przeznaczenia; szkoda że także
bardzo nieległy. Wielka rzecz była z góry powiedzieć
że zaproponujemy wierzycielom, wierzycielami samego
[illegible]. I jemu byłoby wygodniej; i tym komu
on winien. - Biedna moja gospodyni Angelika
Żabcio Olivotti ze Stiwie w Wenecyi - Dopominała
się, narzekała, czekała - Dobijaliśmy się o należności.
Nareszcie Oksza zapłacił - ona schowawszy je pie-
niądze, drapnęła na tamten świat. Dla czego chowa-
ła takie światło pod korcem? Widocznie jeszcze nie
na jednego groszowicza <u>reflexyja</u>, jak mówią urzę-
dowie w Galicyi.
Łosiński projektuje złożyć swój urząd konsula polskiego
w Wenecyi; wiąże się z [illegible] - myśli kupować od
Sanguszki Osiek gdzieś w Jasielskiem; - myśląc że
Sapieha będzie tu - chciał przyjechać by przez niego
interes zrobić, ale Sapieha, bojąc się żeby znowu nie
było kontrowersyi między doktorem a człowieczeństwem,
znalazł sobie lekarza, który, zapewnie, jest zawsze
tylko człowieczeństwem, posłał go, na karcie, do jakichś
wód.
Był naturalnie konsul nasz i w Bolonii na otwarcyi
akademii Mickiewiczowskiej, gdzie Lenartowicz
miał mowę - a towarzyszyły mu pani Capelli i Konars-
ka - Włochy uskarżały się na obojętność mocarstw
Europejskich, i zakończyli poezyą - czyli że wszystko
zadowolniło się i zadowalniać się będzie ... formą. -
Katedra Mickiewicza -
tak jak za Ludwika Filipa - i koniec. Czyż już nie możli-
wna jego prelekcya -
nad tą lukrecyjową sympatją?
<u>14 Czerwca</u>. Żona przyjechała, niby dla rozmówienia się
o mieszkaniu. I to właśnie racz. Co postanowić?
Tymczasem jestem na rozdrożu.
Wyjechał dziś od nas Majewski obywatel z Krakowskiego

do Warszawy, na ślub siostrzeńcy – wyjechał z rana; dla czego? – żeby był dłużej w Warszawie, i mógł kupić podarek ślubny; – przy tej sposobności powiedział że nigdy tego zrozumieć nie może, czytając – i przytoczył że jeden jego znajomy, wyczerpał 20 razy doszło aż 3ej lampy – a ktoś inny opowiedział że znajomy mu chłopczyk dostał na gwiazdkę cztery exemplarzy tej samej książki: prawda jakie to śmieszne? A ona przypomnienie pamiątek o pamięci mających świadczyć z podróży! ona wyjęcie, łamania głowy nad wybieraniem! Szczęśliwa to rzecz! przyjechał do nas wczoraj niejaki Stobellicki ze Lwowa i powiada [illegible], że przyjechał tak sobie, właściwie dla przewietrzenia się – i powiedzie- [illegible] rozumieć, trzeba raz odtworzyć to [illegible] i odjechał do przyległej willi – Ja radziłem by wyniósł się na Rennfeld – góra do 3 razy z góry [illegible] nad nami – dam doskonale mówiąc widoczyć się i nie jedno by może wyczuć [illegible] z pustej jego głowy.

Tamtejszy doktor w Krakowie, zalecał Malinie by nie jechała do Steinerhofu, bo nie wytrzyma; – a ona i synowie, powiadają że nigdzie nie było im lepiej niż tu. Ale to pewnie dla tego że z Leonardem nie mówiłem w Gorycji ani słowa o Steinerhofie a samej Maliny nie znałem. Bo by pewnie znaleźli by sobie inną jaką dziurę i z góry byliby mocno przekonani że im Steinerhof zaszkodzi.

15 Czerwca. Pięć lat temu dzisiaj wypadł śnieg tutaj. I teraz mamy też chłodno i tylko co nie widzę śniegu. Z rana było 9½ stopni: Narzekają na zimno i dzisiaj się o: w przeszłym roku w Kissingen, mierzaliśmy po 2 stopni tylko – i jakoś nikt się nie skarżył.

Bo Vöslingen wody wszechświatowe, polat, o doktor nie polat.

Wczorajszy dzień był ciemny i chmurny; — nagle o szóstej rozjaśniło się w Zakładzie; — przyjechał młody Sapieha Adama syn, z Uniwersytetu z Pragi, 18 letni chłopak, czarno pod oczami ale na głowie nitra. przyjechał jako kawalerzysta, do gromady dwóch młodszych książąt z nauczycielem i Zatkowskich, ona Sapieżanka, z dzieckiem małem i dodatkami babskiemi.

Ulokuję ich w drugim domu, tam gdzie Łozińscy w przeszłym roku mieszkali.

Z narady z Ozą okazało się że mieszkania większego szukać nie będziemy, ja siedzę tu do zimna, a ona pojedzie do kraju; a jak będzie zimno, Bóg od nas się odwróci pojedziemy gdzie cieplej.

Ona dziś odjeżdża i kiedy do kraju, jeszcze nie wiem.

Po dwuletniem o mnie i Włoszech milczeniu, odezwał się Wołowski z Lwówa, zawiadamiając że zapłaci mnie nareszcie pieniądze jemu pożyczone, że sprawa Meszageri dobrze poszła i że od Nowego Roku, będzie pismem codziennem. Szczegóły da mnie w następnym liście, bo teraz pisał list na chybił trafił, nie będąc pewnym czy jestem jeszcze w Gracu, i adresował na Haydengasse. Dobrze by było tak znaleźć pieniądze! Miałbym na podróż po całych Włoszech.

Ból zawrotny głowy mnie niepokoję — i oczu niby migreny w oczy.

15 Czerwca. Malina ciągle troszczy się o synów że nie bawią się z damami i pannami. Leonardo, powiada, cały dzień nie widzi prawie — To w bilard, to w kręgle, to

w karty gra. Tylko wieczorem o 84, gdy przyjdzie do siebie, bo mu tam kładą jakąś opaskę na szyję, jest u siebie; to pozyta zaraz po Kazimierza i grają w ekarté. Ona sama ciągle pobudza do wspólnego bawienia się i tak wczoraj nauczyła panie i mnie gry szwajcarskiej w karty: mistigri. I dzisiaj mamy grać już w pieniądze.
Dziś przybywa panna Skarawiejska, cioteczna siostra będącej tu panny Skrzyńskiej – córka właściciela owego Odrzykonia, gdzie Goszczyński umieszcza swego Króla Zamczyska – więc jest Królewną Zamczyska a ma takie same podwojne widzenia jak Tamten; – który wraca niedługo do domu – pod Tarnopol, gdzie trzyma dużą dzierżawę, płaci 14000 reńskich – Może nie wiecie że jest teraz żonaty. Znacznie tu mu lepiej i zdaje się przyjechał tu na zimę. Jego i dzieci zbawienie i szkoda gdyby zmarniał.
Żona moja odjechała – a za dwa tygodnie jedzie do kraju na trzy miesiące.
Bardzo jestem potrzebujący wiadomości o Karolyi Pani – i dopiero będę spokojny, kiedy zobaczę panią po Tronczynie, po Chałubińskim.
Czy nie pisał co Landsberg? Czy odczepił się od swojej baby, której za nim pozostały jej 2000 reńskich jemu pożyczone?
Pani Adamowej jak nie ma tak nie ma – a szczęśliwa jest bardzo, bo w czasie jej bytności nie się rozstrzygnie: czy zostanę w Gracu nadal, czy nie?
Zarowski z córką wczoraj odjechał – Tej nie pomogło, bo ma suchoty, ale już poprzednio zatrzymane.

Proszę was, przypomnijcie mnie Panu Marszałkowi Czartkowskiemu.

Zima ciągle mnie dokucza — w tej chwili jestem myślą o jakiem miejscu na Riviera — t.j. gdzieś między Nizzą, Montecarlo, Mentoną — a wreszcie otwarty przed oczami step — a ja tego nie lubię, jako prawdziwy poleszuk. Potrzebuję wciąż jakiś przedmiot, na którym by mogło spocząć me oko. Lasy, gonzelny, góry, dzwonniczka kościelna a nie morze i płaszczyzna stepowa — zanadto to wieczności przypomina, i wiczni nawet, molestuje więc smutek bezgraniczny i beznadziejny. Muszę widzieć cel, metę — to mi dzisiaj czynem lub myślą. Step i morze, to jest twarz bez wyrazu, to potrawa bez soli, to siano.

17 Czerwca. Jakoś stara się nas, dzieci swoich, zabawić. Dziś mamy koncert na cytrze, jutro Grosse Herr-man's Vorstellung, czyli sztuki tajemne. Chcąc nie chcąc trzeba parę groszy z kabzy wydobyć.

Dzisiaj wyjeżdża na kilka tygodni Oberlyński by tar-zyć w majątku urządzie, żeby potem mógł tu siedzieć jak najdłużej. Zdrowie Stoszenhof przyciąga nieszczęśliwych — a czy to źle że jest miejsce gdzie nieszczęśliwym jest dobrze.

Bona co wzięta Wandzię jedzie do dzieci Jaroszyńskiej bo tamta wyjeżdża. Teraz już najął tu w Gracu mieszkanie dla siebie i dzieci, na dwa miesiące.

Ostatnie zimno minęło, dotąd nie było, parę osób dostało katara, Leonard ognia tarzał — i oto jesteśmy naprawdę w lecie — i za tydzień zaczniemy zbliżać się ku zimie — dnie coraz krótsze, a tu jeszcze róże nie kwitną — tylko poziomkami napychamy się do syta, jedząc przy obiedzie drudzy z kwaśnem mlekiem.

116

210

18 Czerwca Był tu już od wczesnego Lewi były żyd warszawski rodem z Warszawy – przyjechał do niego brat z Warszawy – który ma obie nogi przez moskiewskie kule przestrzelone w czasie powstania. Jest drugi były żyd Fogel, który swoim kosztem przerobił wszystkie szpital – wydał na to kilka tysięcy rubli i ciągle go utrzymuje. Jest tu Wawelberg – żyd także rodem z Warszawy jest w petersburgu ~~ma~~ bank tam ma i wziął teraz na 7 miljonów pożyczki ostatniej rosyjskiej – mówi po polsku lepiej od mnie –

Są także [illegible] czasy [illegible] wszelka [illegible] bardzo wiele [illegible] nas, [illegible] : spotykamy się tutaj ze wszystkich stron polski – i poznajemy rodaków wszelakich odcieni, i pewnie lepiej wiemy o całym kraju, niż obywatele mieszkający pół roku w domu a pół roku za granicą.

Bardzo mi miłe zrobiło wrażenie, wiadomość że pani Mazaraki pojechała do Druskienik, i bardzo bym pragnął wiedzieć, jak też pani Lambrysze [illegible] towarzystwo. Jestem pewien że najmilsze [illegible] wywiezie wspomnienie.

Ale zarazem inną wiadomość smutną otrzymałem: ów młody polocki Gracki znajomy przed dawnymi laty w przeszłym roku umarł. Na czego młody i zacny umierają? pytanie trzeba – a odpowiedzi nikt nie da.

Najniespodzianiej goście Warszawscy mają teraz do nas o 24 godzin dłuższą drogę. Nigdy nie bywało powodzi w tej stronie Kongresówki - między Częstochową a granicą - teraz oberwała się chmura i zatopiła kolej. Do niższego kursu rubli przybył jeszcze nadzwyczajny koszt podróży - a do tego że bilety na kolejach płacą o 25 procent drożej i z każdego puda rzeczy także jakiś podatek. Rozkoszna Rosyja.

Zapowiedzianego mamy Moskala, urzędnika z Warszawy nie umiejącego ani po polsku ani po Niemiecku. Mnie się widzi, że udaje że nie umie po polsku - i że chce być szpiegiem, bo to nieprawdopodobne żeby w Warszawie człowiek po polsku nie umiał.

Niespokojny jestem o Bardeckiego - we Czwartek miał wyjechać z Wenecyi a dotąd go nie ma.

Dobiłem się nareszcie do Włoskiej gazety - tu nie zabronionej: Perseveranza - zaabonował mnie Tołiński poczciwy.

Sprowadziłem Niemieckiego Ollendorfa - i przejdę go całego - by nareszcie z Niemczyzną dojść do ładu, porządnie.

Widzicie co to za zawierucha w tej mojej łysej głowie! Ciągłe pragnienie wiedzy, która prawdziwie jest moją chorobą - ale choć jedną mam chorobę z tysiąca innych chorób najpaskudniejszych, która mnie przyjemność sprawia.

Cóż? czy jest kto tam z polaków jeszcze - Czy poznaliście kogo?

21 Czerwca. Dwa dni wykreślone z życia mojego - Bardecki tu bawił; nadzwyczajnie byliśmy ciągle ze sobą. Odjechał wczoraj, skąd przyjechał - nie wie po co przyjechał. Czego siedział trzy tygodnie we Wenecyi? Biedaczysko. Probuje czy nie ma gdzie kąta, gdzieby za swoje 30 reńskich w miesiące mógł mieszkać. Z klasztoru wyrzucił go

Xiądz Krajewski z Rzymu. przedstawił nam w całej prawdzie życie braciszka klasztornego — jako najniższego sługę wszystkich sług Bożych. A ktoż się tam nie mianuje sługą Bożym?

Nas tu prześladują pozaziemne siły koncerty. Zawczoraj Włoch grał na kieliszkach, w towarzystwie pięknej Włoszeczki z gitarą. Z początku niezłe tony raziły — potem ona piękna, on Włoch, Napolitańczyk. pogodzili publiczność i dosłuchaliśmy do końca. Wczoraj dwóch Styryjczyków na mydłej harmonii i na gitarze — nie ładni, fałszowali — i po kilku numerach musieliśmy ich wyprawić. A przedtem były szewcy, a przedtem jeszcze cytra. Pierwsi zebrali ze 30 cent. drudzy 20, następni 13, a czwarci 25 — więc spodziewamy się że dadzą nam spokój i będziemy mogli grać w mistigri, albo w pantofla. —

Leonard Malina ponocach silnie kaszle. Zaczynamy zniechęcać się. Matka dla siebie zadowolona, byle nie otrzymywać listów z kraju, bo boi się ich jak zarazy. To też znowu listy otrzymuję w sekrecie.

Ona mnie podoba się. Leonard w swoim żywiole — ożywiony. Młodszy czasami hypochondryczny. Francuszczyzna zniknęła. Kamieńska o 16 funtów cięższa — wygląda jak przekupka.

Teraz telegrafuję do Tarnizza kilka razy na dzień by dawał rady żonie — i całemi dniami piję. Żona moja była u nich. pewnie jest umarła. On nie wie co z dziećmi zrobić — w Gracu czy u Brata Zygmunta ich ulokować. Ma ją balsamować i do kraju wywieźć.

24 Czerwca. Grac. Więc ona umarła! Wyjechałem

wczoraj wieczorem do Grazu, z rozkoszą – jechałem
tramwayem, jakgdyby aniołowie mnie kołysali.
A ażeby człowiek nie uniósł się pod niebiosa, przy-
wiązują go jak pieska na sznurku, jak balon dla
celów naukowych, i nazywają captif – ciągle ży-
ła opatrznością tragiczne przejścia, zagadkowe jak
przepaści pociągające ku sobie, umysły ludzkie
swoją bezdenną, ciemną, tajemniczością. Żyjemy
skoncentrowaniem ostatniego takiego faktu, sta-
nęła przedemną na dworcu, przyjechały tu brat [illegible]
[illegible] Zygmunt. Jestem olśniony szczegółami
tyczącemi się tej śmierci – słowa jej, czyny jego,
los dzieci, zatroszczenie o nich, myśl jego,
myśl babci, niepewność pożegnania, nikt nie
wie kto będzie ostatnią i ostatnią? Każdy myśli
że dobrze myśli; dzieci prosiły babci żeby napi-
sała do mamy do Trzebnej żeby do nich przyjecha-
ła, bo ona im potrzebna; Dalszowa wymawia
zięciowi że stał się przyczyną jej tak wczesnej
śmierci – ona tylko w kraju się odżywiała –
zdrojem słowa. On jej wymawia że porzuci
i psuje dzieci; ona się chwali, [illegible] się, cierpi
twą niebożczyk, dotyczę z pewnością siebie,
że daj Boże by wszystkie kobiety były jak
jej Mania. Księdza on dwa razy odprawiał
jakoby, ale prosił jednak i matki i żony
mojej by o spowiedzi jej mówili – Ale nie
było spowiedzi. Matka powiedziała: wyspowia-
daj się, będziesz zdrowa – a ona na to: tak mama
mówiła jak mnie wodą Lurdzką dawała!
Jutro o 8½ przywiozą ciało do Grazu i zawiozą

do fary – a potem do grobu wymurowanego.
Niby to ksiądz do kraju odwiozą, ale matka mówi:
Tak się to mówi teraz, a potem z czasem, zapomni
się o tem!

Pytanie siebie, cóż ja tu robię? Żona mnie sprowa-
dziła, bym ostatecznie pomówił jej co do mieszkania,
i razem z tem, porobię to co potrzeba, dla otrzy-
mania przedłużenia paszportu mojego. Hejmel
daje świadectwo, a trzeba ono przez różne prajii
legalizacji; – Jednocześnie odbędę z Hejmelem kilka
narad o moim żołądku – i może... może coś z tego
wyniknie nie hydropatycznego – bo na ten mój
stan – nie a nie hydropatja nie pomaga. Zawsze
powiada że to nerka wędrująca. Jest to rzadka
choroba, chociaż sprawia mi pewne stałe cierpie-
nie. I im lepiej zważę się na nią, tem częściej to
się przypomina. Jeżeli tak jest, nie mam racji
leczyć się – jakkolwiek tu mogę tam mieszkać.
Jeżeli co innego, to jest niech Hejmel radzi! –
właśnie teraz czekam na niego.

25 Czerwca. Już skończone! Spotkaliśmy nieboszczki
ciało na dworcu kolei. Byli tam: brat Jarosz, matka
jej z dziećmi jej, Połoccy z Szedlerem, Kowal, my,
Wandzia, Radomyski, doktorostwo Borejszyny,
i Michałowski. Czekaliśmy sporo. Dziatki tańczyły,
skakały, rechotały się – potem odkryto wieko –
przez szkło matka spojrzała na córkę, potem za-
kryli pięknym całunem, bogato złotem hafto-
wanym, okryli wdzięcznie wieńcami z róż
ciemno pachnących, i powieziono do fary. Mąż
Kamilli, Kowal szli, a inni jechali wszyscy.
(Elsnerowie starsi i młodsi byli) – muzyka grała.
Po mszy pojechaliśmy na cmentarz ś. Piotra, w
przy bramie stanęliśmy – i aż do grobu, mężczyźni
kwiatami, przy słonecznej pogodzie, szliśmy

szeregiem ciasnym a długim; muzyka grała marsza
nie mistrzowskiego – zdawało się, do prawdy, że oni szli
czy ją prowadzili do raju. Jeżeli tego serdecznie obchodził jej los zagrobowy – temu nie mogło być
smutno – potem musiał być otuchy i pociechy i
wdzięczności dla Boga.

[illegible] cygarnie ze sławnym Mistrzy pierwsza
wszy lubiciel wszystkich a osobom – oczy pani i po-
wiesze, lubicielom pięknych i ognistych oczu –
dyrektor policyi z którym jechałem raz z [illegible]
do Grazu w jednym wagonie, mnie mówił że już
z sto liścików miłosnych otrzymał. Szkoda że
nie zepsuły one dziś przez otrzeźwienia dawny na
dworca.

Meynert był wczoraj a coś będzie decydował dopiero
jutro po drugiem obejrzeniu, co robić na obrzę-
knienie gruczołów kiszkowych, i znaczne wy-
chudnięcie brzucha. W każdym razie już nie będę
leczył się hydropatycznie – choćbym musiał jeszcze
być w Kapfenbergu – jeżeli nie każe mnie jechać
do wód. Zapewnie pojutrze wrócę –
Mieszkań parę obejrzałem i jeszcze będę oglądać.
Trzeba poświęcenia z mojej strony dla żony –
Już prawie zatrzymałem się na jednym lecz
prawie obok tego, na I piętrze i parter – mniej-
sze – ale dobry rozkład – jeżeli oddadzą za 450
a chcą 500.

Na cmentarzu poznałem się z Charlottą; idę
do nich zaraz.
Pertszówna z Mertensami na jakąś willę przenio-
sła się. – Siostra przyjechała –

Naturalnie i Szczęśniewiczowa i Paulusowa były w
kościele i Adlerówna. – Tak odrazu przy tej sposo-
bności

z całem naszem towarzystwem widziałem się.
Wracam od Elsnerów. Już na schodach, zobaczyłem że
-ś w salonie młodego – i tam też poszedłem – bo
jest do stajni. Starzy i on – pilnowali przeróżnych
Urządzają stajnię na przyjęcie dwóch koni nowych,
stalowych, które będą ich na spacer wozić, bo
powiada młody, ojciec coraz staje się cięższy.
Ojciec po Karlsbadzkiej wodzie stracił siedem funtów.
Szkoda tego zapasu – nim żyć można długo. W tamie
dziś wyczytałem w Jagerspost że w Szegedynie, w
czasie zatopienia go, w chlewie jednym był wieprz
silnie utuczony. Przez sto dni nie można było
do niego dostać się. Znaleziono go bardzo wycho-
dzonego ale ... żyjącego. Teraz znowu żre i zdrów.
Nie darmo w Schleynershofie, wszystkich ważą i o na-
bycie wagi dbają. Odkąd nabyłem prawego siebie
lekceważenia, bo że nie mogłem utuczyć się
a więc nie mam w sobie zapasu żywnego na
wypadek podobnej jakiej katastrofy, o jaką może
przyprawić lada nieostrożność dzierżawcy
lub stróżnika.
Mój Boże! jakiemi to ludzie chodzą drogami, kołują, ob-
chodzą brodami, gąszczami, zaroślami i ścieżkami pochy-
łemi bez żadnej a żadnej potrzeby, li tylko dla tego że
tworzą sobie teorję i zasadę anti prawdziwą. – Proszę
sobie naprzód przypomnieć że z Gorycji przyjaciele i z
Graca że Leonard Malina jedzie prosto do Schleynershof.
i naturalnie wiedzieliście o tem od niego; – potem
piszecie że on jedzie do Krakowa, bo Szarański naba-
jego odradził dla niego kuracją termoterapeutyczną –
prawda? Ilo, ma się rozumieć on mówił wam –
Tymczasem matka o tem nic nie wie – miał zaraz
zamiar jechać najpierw do Krakowa – i dopiero

tam Pawiński tam im poradził jechać do Selejnerhofu
a tylko electropata Domański jej przepowiadał że
ona tam nie wytrzyma. pokazuje się że on, Leonard,
pokasował Pawińskiego, a nie umiał potem, trzymać się
prawdy i zajechał, Bóg wie, gdzie, by nie uchybić
wedle jego przekonań, i zasad, nabranych po jakichś
salonach. Tacy ludzie o przyjaźni tyle mają pojęcia
ile Napoleon I o telefonach i mikrofonach; — i prawda
najtrudniejsza to rzecz, prawdziwe uczucie przyjaźni;
chociaż 99 listów na sto, kończy się zapewnieniem
o tem uczuciu.
Listy pańskie otrzymałem wszystkie, zdaje mi się,
chociaż zbadać nie umiałem ~~by~~ pierwszy list by na
jednej marce była nalepiona druga, i otrzymałem
go po liście Józefa. — i, wydawało mi się, że
nie był on odpowiedzią na pierwszy mój list
który wyszedł ze mnie w jednej chwili całkowity,
i zdawało się, wywoła z serc pokrewnych, coś
więcej nad opisanie mojej ciewoszi —
Ale oto mniejsza! Wolałbym więcej i szczegółowiej
wiedzieć o działaniu kuracyi — czy już jest na
ukończeniu? Czy jeszcze obstaje Landsberg i przy
wcześniejszem przybyciu Chałupy do Krakowa?
pamiętacie że pierwej mówił że w Czerwcu —
a ja od was mówiłem że 15 Lipca i bardzo by było
coś nowego, gdyby przed tym terminem przybył.
Na wszystkie świątków zasłonami, by pani wnętrza
zmiany zarośnięta się wyszczegóła; — Wycieczka radio
na prof. Lippego jest dowodem jego ignorancyi tak
jak przenośna radżenie kąpieli wpisione Wóz.
Ther. Ot i koniec. w kopertę i do stryjanki

Bardzo jestem ciekawy wieści od was z tej Ligotki –
Co do dyagnozy Chałuby, poznałem z niej, że chyba się zgadza
jak najmniej, zawsze uważając Józefa że trapienie od artry-
tyzmu do żołądka jest rzeczą zawiklańszą niż katar
kiszek. Katar widzimy ciągle i wszystkie o artrytyzmie
w żołądku dopatrzeć trudno, a reumatyzm to się wy-
daje gdy człowiek znajduje się pod wrażeniem tego
o którym sądzono że jest kryminalnym, a okazał się
sympatycznym. Bądź co bądź, dobrze się stało, że zwró-
cono nareszcie uwagę waszą na to że jest to choroba
wewnętrzna i ma siedlisko w organach trawienia, co
wyszło także i Czerwińskiemu w Gorycyi. Tylko nie podo-
ba się mi owe zalecenie takiego spokoju o którym wy-
obrażenia nawet nie mamy – jako warunek do wyz-
drowienia, przypomina mi to, zalecenie silnej
wiary co góry przenosi, jako warunek otrzymania
cudu. Nie było cudu – bo... nie miałeś silnej wiary.
Ale cóż robić. Starajmy się o spokój. Przedewszystkiem
trzeba się wyzbyć owych ulubionych u siebie herbatek –
a zamienić je na czytanie, granie w szachy i ga-
wędkę bardzo nieliczną i przyjacielską tylko.
Wczoraj chodziliśmy z Kawalerem za Most, [illegible] kwiaty
do grobu Jaroszowej – tak 50 [illegible] lekcje [illegible].
po południu słuchaliśmy do 10ej cyganów w parku –
Michałowski, Brzozowski, my i Sedlor, najmłodsza
w sukience [illegible]; – rozpłakała się, wściekła się, [illegible] się,
[illegible] nie [illegible] – i jutro wyjeżdża.
Kamel bogaty teraz w porcelanę, fajansy i lampy i
szkło – bo p. Adamowa kazała to wszystko jemu
zostawić, on zaś to sprowadził z takiego składu za-
morskiego z Hamburga pamiętam.
Przyniosłem gorzki, [illegible] z Brodów od Zosi – więc [illegible]
po [illegible] – serdecznie pozdrawiający

Wasz [illegible]

4 Lipca. Kapfenberg.

Tylko co odjechała moja żona. do Wiednia i Krakowa. Tam przebędzie jutro do nocy. – jeżeli Panieństwo są w Krakowie, będziecie ją widzieć. przez noc zajedzie do Lwowa i dalej w dzień do Brodów, tam musi nocować, bo przez granicę wieczorem już nie przepuszczają. A z Brodów do swoich kilka kroków prawie.

A ja sat. und pat. – do Gracu. – Jakkolwiek tu mi dobrze ale wolę i tego nie płacić co tu mnie mieszkanie kosztuje, po 60 cent. na dobę. A jeszcze nie wiem co mi każą w zakładzie za jedzenie płacić. wreszcie za 2 tygodnie już trzeba będzie zacząć przenosić się – Mieszkanie najęliśmy tuż obok naszego dawniejszego. 5 pokoi, 5 alkierzykach, rozkład wyborny, strona słoneczna, ale dwa pokoje mamy na północ prawie, a pierwszym piętrze, – więc wszystko dosyć znośnie. pokoje ściany, drzwi i okna będą malowane na nowo – Ale pokoje nie duże. Trudno żeby zebrało się samo dobre.

8 Lipca. Gracu. Oto tobie masz! Szostow mnie mówił wczoraj, że między 10 a 15 września do Gracu przez Żubieni a wy do jarsięgi tygodni jedziecie; żona moja wam powiedziała już, jestem i zostaję w Kapfenbergu a ja siadłem i siedzę w Gracu i słuchałem różnych orkiestr grania, wojskowych, teatralnych i cygańskich, obiaduję przed Gruszką z Michałowskim, Rostworowskim, Narmowskim, Tuchli-nym, zachow. pewnym. Gracem i –

poświęciłem okolicę Schylerhofu na dobre, i nawet interes Borysławskiej. Szczęścia mnie tem nie sprawiło: Mamy tu polityczne dnie imienne

Ksiądz dał polikseny imię, jak zapominając nazy-
wam Filozofa, a Jarmużyński fortepiany mia-
nuje. Tubera wraca do Krakowa stawiać dach no-
wy z blachy na domie swoich. Rozpromienia się
gdy mówi o kamerdynier w sutanie chodzącym.
Teraz pojechał do Gleichenbergu na kilka dni a
potem do siostry do Galicyi – pomnik prawie gotowy
w trybie. Teraz kraty na pierwszym planie i blacha
w jesieni.
Szedler poszedł wyprowadziwszy mnóstwo par., nie
może się rozstać z kucharką i zły na nas żeśmy
jej nie wzięli.
Więc jaśnie nareszcie wcześnie na drogę wydostanie
bezpiecznie – przecie znaleźli że egzema nie jest
chorobą zewnętrzną – lecz z żołądka pochodzi –
vidi list mój ze Szlejnertorfu o katarze tej choro-
by, podsłuchane z rozmowy Tomka z Jarockim.
Może nie pamiętacie?
A jakże z mieszkaniem będzie? Czy zmienicie?
Jak Lu zrobicie?
Bardzo mi żal że nie mogę przyjechać do nowej siedzi-
by dziśmy się wyczerpali – i Kleinerdorf i żona do-
[illegible] – i przenosimy do nowego mieszkania. Mnie
posiedzieć, a teraz mi milej jest, gdy wiem że tak
oczekuje [illegible].
Dokonuje się że najlepszy nauczyciel geografii – Lu choroba!
Co to za Łagodka? Musi być dziwna nad dziwami!
pewnie dziwna taka że i wyobrażenia o niej nie
podobna było mieć, jeżeli tam panią Chełupa
wysłał. W każdym razie serdecznie jemu jestem
wdzięczny.

i jesiennymi bogami który was do niego skłonił.
Wtem pewnie wiele zawdzięczam Landsbergowi –
Szkoda tylko pieniędzy na Trenczyn. Niech tego
Bogi nie kochają i kto was tam pchnął.
Medarda znalazłem znacznie bardziej głuchego. Ona
taka sama, tylko pies inny, mały, i okrutnie
na brzuch cierpiący; po rozmaitych lekach okazało
się że połknął sznurek. ot z kawałkiem cebuli
więc teraz czekają by ten kawałek przetrawił się
gryzie tam powoli.
Medard opowiadał o czwartym wieczoru Studnickim
zbiegym z Czarnej.
Z Kowalem i Kedlerem grywamy w wiśte – okropnie
nudnego – toteż o ile można skracam tę zabawę –
wczoraj ostatni jutro czy pojutrze już wyjeżdża.
Kowalskiej czytają – ona bardzo słaba, ale szczęśliwa
że stosunek ojca z synem już się nawiązał znowu.
Synowej zwinął się kołtun i nic już nie cierpi –
nie wiadomo czy i dalej tak będzie. Od rodziców
nie potrzebuję już niczego, okrom ciepła serdecznego
więc stanie świeci w mieszkaniu staruszków!
on zawsze dzień cały w ruchu.
Elsner starszy jak obuchem przybity – chcę go przy-
ciągnąć do siebie a z oloczemi domowego.
9 Lipca. Zachodzę dziś do twojej kraściki – pytam się
darmo, czy pp. Krajewscy są jeszcze w Trenczynie i
w czwartej posłałem tam dwa listy. – Dałem więc inny
nowy wasz adres, a co z tamtymi listami stało się,
nie wiem. Może rozpisanie tam do czy na pocztę
czy do zajazdu. –

11 Lipca. To coś okropnego! Co okropnego! Oto najpierw myśl moja nieszczęsna, a raczej bezmyślność gdy potrzebuję papieru liściowego, kupiłem oto taki na jakim od paru tygodni zmuszony jestem pisać. Czy może być głupszą myśl robić i kupować papier z wypukłemi linjami. Pomnażają dobrze tortury te, przekonałem się, jeżeli złapię kiedy tego co taki papier wymyślił, położę spać na desce z taśmami, tylko więcej wypukłemi rysami. Niech by bestja na niej wyspał się! Ale nawet obok takiej okropności mojej, nie małaja, nie zabrakło innej której doświadczam od jakiś czasu: Siedzę sobie i już zaczynam błogo przetrawiać obiad pod Gruszką, przy stole, słuchając hrabiego Aleksandra opowiadania o straszliwym Grasmin dowodzenia hrabi Spanersbau, o pannach schnących lub szalejących z miłości ku niemu, nie znając nawet go — a tylko ze słuchu lub z widzenia, — aż z drugiego końca drzwi długiej sali, wysuwa się postać Nore-aiza. Jakgdyby ojczyzna jego; tylko, ~~[illegible]~~ mnie owionął, jakgdyby nagle mrozem 34 stopniowym atmosferę w sali ścięło! Wysłała piękna Helena swego Menelaja, by mnie za wszystkie grzechy moje i przodków moich aż do od ich przyjścia z Tartaryi, ukarać. Na nic ich było, nawracanie się to Chrystusa wiary, ich praca i ~~[illegible]~~ służenia Litwie już osiadłej, muszę i ja cierpieć, i wyradzy ich potomek pokutować i między drzwi palce me wkładać. Miała Helena, na nieszczęście dwóch braci bezpotomnych; a przytem bogatych; — a jeden brat miał syna; — na tegoto syna spadła po nich ich majętność — a on był nieletni wtedy — a teraz na nieszczęście moje wypatrzyły się lata jego — a na utrapienie moje, chory na epilepsją — a już nieraz wam ... wam o tem doniosłem że on przyjechał do

Szejnerhofen, a my, między innemi niewymienionemi wszystkiemi, i do Boccaccio wizytę urządzili, i poszli do willi Głębockiego, i pięknej ciotce o obrotach rudego jej siostrzeńca, Stefana, oznajmiliśmy. Ona do mnie napisała i nareszcie, nie mając rychłej odpowiedzi, wysłała swego Michała do mnie na me cierpienia. Dlaczegom się nie radził Chałubey i nie zmuszanym pić wody przegorzkiej, i nie zalecano mnie spokoju aż do znudzenia; Ale czego nie jestem w Ligocie i nie zastałem sobą skutecznej kiedym syna restauratora Drezdeńskiego hotelu, p. Zębińskiego? Co ja mam robić? Udałem się tymczasem do mylnego, chcąc odciąć chwilę osobiście z owymi panami rozprawy - napisałem to moja siostrzenica rudego, do p. Wiesiołowskiego - zapytując jakie jest tamtego usposobienie, czy zgadza się na kompromis? i czy sprawa ich nie przeszkodziła by kuracyi epileptyczka? Na domiar biedy mojej, Boccaz nie chce z nim mówić ani widzieć się - powiada że z młoko, sam nie chce widzieć się - szkoda że nie mam jego siedmiu krzyżyków, bym mógł prawo mieć od tej służby obywatelskiej zasłonić się. Ale czego Kajtan o 20 lat nie jest młodszym, a ja o 20 starszym? Co to z tego będzie, Dio solo lo sa. Tymczasem tu ja liczę na kalendarzu dni tego Lipca miesiąca która nas dzieli od pierwszych dni Sierpnia, i codzień chodzę na czytarnię do Kowalskiego i na muzykę do ogrodu i Knajpp. Le Stilarjan wszędzie z nami; i w gardle mu drapie i katarek dostaje o mokniu, Jw Grzesie szkaradnie jeść dają, e pure si muove. e pure on chwali i je.

Czy tam zimno w Ligocie wam? - bo tutaj istna jesień!

Na jakiejś górze śnieg widziałem, nie wychodzę z Gra-
cu.

Szedler jeszcze nie wyjechał, przegrywa nam w wista, zbiera potrzebny professorów dla swego Telemaka, wyprawia pasy za pasami i wychwala kucharzy.

Cyganie z Miszką na czele mnie zachwycają, przy-grywają między smyczek z strony, między rozmaitości a cymbały - i wszystkie szybciej mnie drgają.

13 Lipca. Jaroś wrócił z Glajchenbergu i odjechał do Wie-dnia na dni pięć i potem do Galicyi jedzie, rozpytywał się o Ligotkę i bąknął coś o zajechaniu tam. Żona Ziębińskiego mówił że zakład tam zamknięty, czy prawda?

Szedler dziś wyjeżdża z wielkim żalem, chciałem synowi za żonę. Borejsza jedzie dziś do Sefer Baszy, a interes jego, ku memu na dziś zadowoleniu tak się skończył że ruchy Stejdan odpisał mnie że wyjechał z kraju dla ratowania zdrowia i z nikim traktować tu o interesie nie może i nie będzie, i prosi mnie bym za-komunikował Borejszy adres jego, dokąd po 15 Sierpnia może adresować swoje korespondencje. A przytem nie ma tu potrzebnych dokumentów. Borejsza uważa to za całkowitą odmowę.

Przyjechał Hausner a Jagerspost wiezie jego przy-bycie i mianowanie Cesarskim Kanclerem, zaszczytną wzmiankę.

Dziś ranny jesienny, watowane palto nie było by nadto. Toteż po wczorajszem siedzeniu u Wista na mszy a potem spacerowaniu do Österreichischen Hof na śpiewaków i śpiewaczki z orfeum, mnie spotem do 2 w nocy, tak mi bolały że jeden so drugi zażenowany. Zmęczony więc jestem bardzo.

Listy posłane do Trenczyna niewiele i wczoraj oddany do Ligotki.

Uważajcie tylko, jak to nie należy drugich potępiać!
Łajecie mnie za życie cygańskie; a widzicie co to
jest jak lekarze i choroba pochwycą nas w swoje inkwi.
Latamy jak piłka. Jedziemy do Gorycyi, wracamy,
lecimy jak co najspieszniejszego do Trencsyna, nie pocze-
kawszy na Chałubę przyjazd, dążymy do Krakowa
z mocnem postanowieniem jechania do Galicyi
na wschód, i to obstukanie i opukanie pcha nas
na Zachód do Szlązka. Jako słyszę że jeżeli tak będzie
jak dotąd, wrócimy do Gracu przed naznaczonym
terminem. Biedę to biedź! Choroba i lekarze, to
tak jak leżenie w łóżku z bólem zębów i pchłami:
obraca się człowiek na wszystkie strony. Chciałbym
żeby ciało miało więcej jeszcze niż cztery strony.
Godziny liczy, świecę zapala, papierosy pali, czyta, układa
się, przewraca, i tak noc całą mija, a inni śpią i
śmieją się lub dziwią, co to za oryginał że z ciemno-
ścią nocy i ~~spor~~ niespokojnego na schyłku życia nie
korzysta i nie śpi. Teraz od 5 miesięcy ja cicho siedzę
a wy jeździcie. Na każdego kolej przychodzi.
Brzozowski zdaje egzamin i wyjeżdża, a
tymczasem
Kołomyjski chce zdać egzamin i nie może, chce wyje-
chać i nie może, bo potrzeba mu do tego 60 rańskich.
a my możemy zebrać tylko 35.
Żona moja jeszcze pisała z kraju od siostrzenicy mej Tarnowskiej
~~Zuchaty~~ z widziała we Lwowie Olizarową z młodym blondy-
nem jakimś. Malina uszczęśliwiona że stąd jej nie żeni
się z Olizarówną, a jam szczęśliwy że od sprawy Stephan-
Rzyłanówna uwolniony jestem. Bonaparte zdy, trochę
może i na mnie za to, że nie pojechał. Cóż robić? Tak
na świecie być musi. Jeden zarabia, drugi traci.
Cóż? czy wcześniej przyjedziecie? Daj Boże Amen.
drugi wasz serdeczny tęskniący Michał.

17 Lipca. Grac.

przyjechawszy do Ligotki, zaraz ztamtąd napiszę obszernie: tyle było słów ostatniej epistoły z Krakowa. Cóż więc mam wnosić z tej przerażającej cichości i milczenia, po przybyciu do Ligotki: Czy owe gorzkie wody mające leczyć osobę pijącą, muszą napełniać goryczą serca i moich przyjaciół? Czy doprawdy trzymacie się przepisu Chałuby i używacie spokoju aż do takiego znudzenia że i pióra nie w stanie jesteście wziąć do ręki. Ten list jest trzeci co adresuję do owej Ligotki o której nic nie wiem. Czy też może, lada chwila zaniósł listu mego wchodzącego do mnie Józefa.? Zaglądam codzień na ulicy Glacis, na okna 2 piętra, i codzień je widzę zamknięte. Czy nikt ich nie otwiera? A cóż tam będzie z meblami, i wszak nie są one w cyprysowym kufrze schowane – Cóż ich obroni od moli? A może adres nie dokładny i czy nie takiż dalsze? może listy nie doszły? Jak widzicie że tych czyż? i może? jest sporo – a wszystko to wody pulneuskie winne zapewnie temu. Ale mniejsza o te znaki zapytania wykrzywione i niezadowolnione – tylko byście wy byli zadowoleni i wielki raczej porozdać przy radach owego znanego, drugiego Sterola Sinobrodego. – W tej chwili gdy to piszę, wypoczywam jak koń przed drogą, bo za chwilę przyjdzie Dr Kowal i ciągnie mnie w górę, pod niebiosa do odaliski nadobnej, na 3 piętro na kawę. Wczoraj przy wizycie wmówił w się że nas zaprosiła. Nie wiem czy wiecie że dla dogodności odwiedzających, uczyniona ona dzwonek, kiedy w domu nie jest, by oszczędzić daremnemu wniebowstępywaniu; i tę dogodność

zastanowiłyże się i ~~ro~~ bałamuceniem się znaczeniem innych kaset, nie byłem w nicej dołze — a dziś [illegible] w najpiękniejszy chłodny dzień dziwnego lata, muszę tam drapać się. Dla nabrania więcej złoty — siedziałbym w gniazdku z wami pocieszyć się. Wyjechał tylko co ode mnie Hausner, który znowu tu przybył na czasku. Kandydujemy sędzia..

Borysko pojechał na dzień jeden do Sefer Bazy — na wszystkich nas zły — że nie podzielamy jego zapatrywania na interes z Stejlanem. Chciałby nas wciągnąć do solidarności z nim, a nie uważa że na to potrzebaby nam było odbywać taką samą co on drogę kryzysową od szynku do szynku i bawić na takiej pielgrzymce do 4 w nocy jak on. Docina, skrzypi, i pije. Napisał list ostry i uszczypliwy do Stejlana, ten mu odpisał że żadnego nie ma z nim interesu — wolę ojca wypełnił — i takowej pod sąd oddawać nie myśli, boby ubliżał jego pamięci.

Tulos ;

18 Lipca. Miałem dziś pojechać do Szlejnerhofu w interesie pewnego doktora z Królestwa, którego chcę ulokować na asystenta — ale żeby nie drażnić Librowskiego moją osobą, którą głupi i zły Borysko, ciągle wypycha i wystawia jako sędziego — nie jadę i musiałem przez list rzecz prowadzić, i pewnie sprawa gorzej pójdzie.

Jak tylko przychodzi Kowal, pyta się: a co jest co z Ligotką? a paniątko więcej, co ja mu odpowiadam. On zły, a ja smutny. To tak się dzieje z przyjaciółmi — najwięcej spokoju to aż do nudzenia drugich milczeniem jestem najuprzejmiejszym.

Jeżeli pamiętasz córki tej pani co to Ségur z domu u której mieszkała pani Olimpja – to za jedną z tych córek umówione: Zdrowaś Marja – umarła na suchoty. Z drugiej to samo przepowiadają. –
My zupełnie jednostajnie prowadzimy życie. Popołudnia razem. Hr. Oktawjan ciągle z nami – w ruchu – interesuje się wszystkiem; – żeby chciał odczepić się od Graczki – byłby perfekcją. – A mnie niechce się odchodzić od niego – dotrzymuję mu towarzystwa, i oczywiście ciaszcam walkę z pieczeniami i żeby chwieję i podołać nie mogę.
Patrzę codzień na bramę nowego mieszkania i niecierpliwię się że mój poprzedniego nie wynoszą się. A obchodzi mnie to dla tego, że mają jeszcze tam odświeżać i malować; – Wczoraj z przyjemnością patrzyłem jak wprowadzali tam wodociągi i gaz.
Mam porządną służącą – pasjonowaną do czyszczenia i porządkowania – z czystem sumieniem nieporządki robię, zaniedbywanie – i wychodzę. Wracam – wszystko jak szklanka – czysto i porządnie.
19 Lipca. I Boczarz umie koziołki wywijać. ~~Zawczoraj~~ Pożegnał się z Michałowskim wczoraj, mówiąc że jedzie do Szeferowa – widzimy go wczoraj przy obiedzie, a on powiada; byłem w Szlejnerhofie. Rozmawiał tylko z Kasejcami – a temu na sam widok jego struchleli, zbledli (notabene, obaj chorzy i bladzi od urodzenia), polękli się, myśląc że przyjechał wyzywać ich na pojedynek. – Wczoraj przysłał kartkę od Kasejca do Heleny, w której pisze że Szytan ofiaruje 2.500 rubli z warunkiem żeby ona poświadczała go z dukacyj po drogach obyjach. Naturalnie Boczarz nie przyjmuje tego daru

i redaguje artykuły do gazet wszystkich i ogłasza że będzie
jeździł po wszystkich wodach, i zbierał podpisy od Polaków
że są niecnoty ten kto nie zgadza się na kompromis.
Tymczasem sprowadził od żony pieniądze, kupuje sery-
syrki, kiełbasy, rulady, wyciągnął Pelagię na muzykę
do Leitha, traktował piwem i czego by zapragnęła.
Dziś rano ów Koszyc przyjechał i razem mają jechać do Szefera.
Notabene Bończa patryota wściekły, kuzyn Kaszyca
który wydał organizacyę z 1863 powstańców, i chłopów
włościanych — i w historii dla niego miejsca nie ma — a
łapie podobnych emigrantów, i wpycha im w łapę
pieniądze, żeby o nim świadczyli, że jest dobry Polak.
Łoziński z ojcem w Marjenbadzie, narzeka na zimno —
mają tam zatrzymać się — ojciec jedzie do Wenecyi dla po-
znania nieznanych mu trzech wnuczków.
Jakżem się wygniewał na Lipiec zimny, w którym w
Monachium w piecu rozpalano przez i jakoście po-
marzły — na papier z przekładami — że już nie
mam czem się gniewać na milczenie wasze. Kiedyż
się ono skończy? Co za przyczyna? Czyżby kuracya źle
szła?
Oczekujam chciałbym zwiedzić Hiszpanię — i wybrałem się że
gdybym znalazł towarzysza, chętnie bym pojechał — a
sam boję się rozbójników.
A ja szukałem dobrego towarzysza do Szwajcaryi — ale
nie mam znajomości — Wołczyłem ze sobą, a więcej
co stanowczo do odmowy przyczyniło się? Oto że zajęło
by to mnie miesiąc Sierpień, w którym pewnie
mają być tu. Odmówiłem i siedzę i czekam, ale cze-
kam niecierpliwie tych, których los obchodzi mnie
do prawdy, więcej niż własny. Obszernie się rozpisz.
i napiszcie że wam jest dobrze — i że dla tego zapo-
wiedzcie o tem czym serdecznym przyjacielem

20 Lipca. Graz. A to co innego! Więc odtąd przyjmuję
aksjomat i regułę i przewodnika do objaśnienia rzeczy
niezrozumiałych. póki deszcz pada, póty pisać nie
można - a póki chłód w lecie, póty listów ani czekaj!
pierwszy dzień dziś Lipcowy. powiedział mi dzisiaj
Kr. Otolewski - pierwszy też otrzymuję dziś list z Li-
chotki z pod zwarcz. Wielkiej podgórnej z Liską!
Wyglądam dotąd że im brzydziej na dworze, tem datuję
się gra w karty, siedzi się przy kominku, lub piszemy
list do drużki. W tym roku kiedy Lipiec tyle kosztowało
jest sobą że lipy kwitły a ja o 'dziwo!' zapach kwiatów
słyszałam - w tym roku inaczej - A więc idź sobie
przez jakiś! Lipcu samozwańcze! Zgiń razem z
kartkami które codzień odrywam, przepadnij
w przepaści przeszłości - a zostaw po sobie wspo-
mnienie tak gorzkie jak te wody któremi w Ligotce
napawa Chałubo panią moją.

21 Lipca. Wczoraj nie marzliśmy, całe lato skrystalizo-
wało się w tym jednym dniu. Noc ciepła była, mnóstwo
gwiazdeczek okrywało nas, gdyśmy od Floryana hotelu
szli do domu, po koncercie śpiewaków tatrzańskich -
było nas tam pięcioro, ja, Kowal, Otolanyjan, Borcan i
Karzyc - Dwóch ostatnich stamtąd pojechali do Schej-
nerhofu, dobijać sprawy kompromisu który ma
się odbyć w kraju. A my szli i przepowiadali, z nieba
jasnego wnosząc, że jutro będzie od rana gorąco.
Otwieram dziś oczy - trafiliśmy jak kulą w płot -
deszcz padał, a następnie leje, z początku było ciepło
a teraz po południu chłodno. Stawiam, jak tylko parę
godzin nie było zimno, nadchodzi burza, albo deszcz.
wstyd Lipcu! Jak w przeszłym roku było w Czerwcu.
Jak to teraz w Karlsbadzie, w Marjenbadzie itd -

Ktoś wyjeżdżając z Karlsbadu, napisał na karcie meldunkowej: Wyjeżdżam do Grenlandyi szukać łagodniejszego klimatu.
Ale nie wszystkim zimno. Kowalowi gorąco. Dali mu z ulicy Złotej, prawie nic mało. Otrzymali oni jeszcze w kwietniu, srebra bar. Hugo oszacowane, i te srebra zaraz zastawili po kolei – w lombardzie. Wzięli na nie 408 r., ale mało im tego – wmówili w kowala ze lombard daje trzecią część wartości i na tej podstawie prosząc by kto wykupił je z lombardu. i dodał do 800 r. – Dał im, a oni 10 procent będą płacić a za półroku niezawodnie zapłacą i wykupią.
Kowal, w poczciwości swojej dla tych nawet którzy go szpiegiem nazywali, chciał mnie wciągnąć – ale nie udało się – Dziś biega wzdłuż i wszerz miasta – i już dowiedział się że lombard daje nie trzecią część lecz połowę wartości – więc 800 rzeczywiście było by całą wartością. – Lata, biega i naturalnie zrobi dla nich – a pewny jestem że potem, po półroku, oni sami jego błotem obrzucą, pomimo że u łaski już swiecy będzie – ale oni błota znajdą – choćby je w pańskim dziesięcioletnim domu przyszło go szukać.
przyjechała tymczasem Zellerówna z Włoch i – pani przypadek z dziećmi pojechało na Węgry – synowa Kowalów umiera, a Elsner złamany już do cna – i – patrzy na ludzi – z głową coraz bardziej zwieszoną, smuje się jakgdyby z każdego lepszego uczucia był na zawsze wygnany. ~~Żona z~~
22 lipca. Żona swoj jego powiada, że jak po barometrze poznają ludzie burzę w powietrzu, tak oni w domu wiedzą kiedy pani ma jech w Grawe. Ożywia się rusza się po domu, jakgdyby szukał czego. całkiem

innym staje się człowiekiem.
Malina z dziećmi za parę dni przyjeżdża tutaj, jadąc ze Sztejnerlufu do kraju na ślub siostrzenicy jej męża.
I oto nareszcie doszliśmy do deseru – Coś tam zleciało się czy u pani, czy u mnie nie według menu!
Ani mi się marzyło wyplecić ani pisać że panicz Leons zrazali do Sztejnerhofu Leonarda – owszem całkiem inaczej było i inaczej pisać miałem. Właśnie że namawialiśmy go, a on nie chce i nie pojmuje stosunku przyjaznego jak należy, nie mogące ochoty jechać wcale, więc łamał przed wami że coś tam matka pisała że panieński mówił etc.
Cały ten ustęp w liście moim o tem – wskazuje że on nie umiał zachować i okazać niepodległości swojej; w obec panienkami zachęcania, zastosował się do ciotem i matki. Więc albo pani przeczytała nie tak, albo ja napisałem wyraz jeden za drugi.
O! tak, i widziałem i ja takie obrazy, jak panienka rodzina śląsko Waldachów przedstawiła. I w Niemczech, i w Styryi i na Zmudzi a głównie w Szwajcaryi.
I zawsze je opisywałem w tym tonie, i stąd wszystkie moje dziwactwa. Mnie w tym całym opisie zadziwiło jedno tylko – Ale mnie całkiem nowe Mleko przy wodzie pilnowaszej, i to mleko surowe!
23. Lipca.
I wczoraj także i dziś deszcz – watowane palto nie zawadzi. Jakże tam u pani chora leżę musi – może śnieg padał?
Zimno coraz bardziej opanowywuje ziemię i ludzi.
Nie dziwię się pani Jerzmanowskiej, która wróciwszy z Szyrom do Krakowa, postanowiła opuścić świat i wyjechać czy też już wróciła do Szyrom i zsyłaje

zakonnicą. Pojmuję, że Krakowszczyzna nabożeństwa i
ciasnota i chłód tamtejszych, zmusiła ją do
powrócenia do wnętrza, gdzie bądź co bądź przyjemniej
poezji jest więcej. Nie przeszkadza to i mnie i innym
znajomym jej mieć jej za złe, że wywozi z kraju i
fundusz i swe zdolności umysłowe i moc ducha
i siłę moralną. Mogłaby była uczynić już ze siebie ofiarę,
zostać zakonnicą w kraju. —

Baczko wrócił z wizerem. Oni tam nie zgodzą się na
kompromis jako z siostrami nie skomunikują
się — bo i siostry musiałyby były z posagu swojego także
przyczynić się, gdyby przysądzono Baczkowemu coś
do zapłacenia.

Orchowian zaczyna już zarabiać na Grzeczne; — wybiera
się już do kraju.

W Szlejnerkofie prześladowanie — Książąt co nie miara.
Łuszczewskiego Sanguszko przykupił teraz — Ruble idą w górę.
Kawał cieszy się bo za darmo teraz, nie mieszkać —
Tramwaj już przeciągnęli po Glacisie aż do Heinrich
strasse — i przedłużają aż po całym placu dworca ko-
lei żelaznej. — Już się nie wykoleja na Zakonnickim placu.
Mamy już figi, melony, gruszki i czerwone śliwki:
Kawalarowa coraz głośniej cierpi — i skarży się w Kabinecie.
On zarówno ten sam — chodzi i chodzi.

Szczęśliwie Szczawnicy po paru tygodniach od legat Krwawa poszy-
cają. Ze srebrem jeszcze nie ma końca. Ona ciągle ją
zrasta i zarazem sobie pamiętna, nawet u Łosiatka siedzące.
Ja lubuję się portretami i zachwycam się ciągle nowemi
krzakami i drzewami, i przypatruję się z rozkoszą
Łaskowi Idzie — napędzając leniwie, ślimakowato
wlekące się dni, które nas od 29–30 Lipca oddzielają.
Czy już potrzebne się, moi drodzy uzdrawiani przyjaciele?
pora już pora! Wasz uprzejmie wierny druh

Nw.

Marburg – po słowieńsku Maribor; – 6 sierpnia 879.

Dla czego Maribor? W księgarni gdym zapytał jak się nazywa po Wendsku – nie wiedział – ale musiał pójść do słownika –; a w każdym razie, mówił, pewnie coś z Niemieckiego. Dla czegoż ma być po Niemiecku Marburg? Były wprawdzie dłużej nazwy Mur i Mürz – ale leżą jesteśmy nad Drawą?! – i z nią mam aż do Villach czy dalej jeszcze jechać. To ten dług spłacony etnografii i kwestyi narodowościowej –; oświeconej kwestyi ucisków i gnieceniu Słowian, tam wszędzie gdzie oni z narodami innego szczepu się spotykają – wszak w Europie najbardziej tolerującej jest nie wiemy nawet jak Bałkany po słowiańsku. Wiem jak je Grecy nazywali, a nie wiem jak Słowianie.–

Namawiałem księdza Kowalskiego by ze mną ponocował, aby mógł widzieć piękną drogę do Lublany. Dziś o 9 odjechał, zmyliwszy sobie koszulę i dwie chustki do nosa, bo kufer swój posłał do [illegible] wprost. Odjechał i z nim znikło ostatnie życia ogniwo łączące mnie umysłowo z Wami. – Był to jakby ogon po rzeczy wyjechanej. – Odleciał i ja zostałem sam w Hotelu Wohlschläger – za 82 centy za świecę. Chodziłem z rana po mieście i szukałem mojej wody – Znalazłem, znalazłem – miękka – tej inne a tej nie ma. Była, powiada tam lata temu, ale nikt o nią nie pytał – musieliśmy wylać; i już nie sprowadzamy. Podrapałem głowę czy nie ma jakiej podobnej? nie znalazłem w niej mnogo-

Żołądek się dopominał, – powiedziałem mocniej – mu: cicho! bądź grzeczny, nie napieraj się; i tak mnie głupi byłem dzieckiem, wiem i uspokajam. Pewno gły byłem dzieckiem nie ma Boruta czy [illegible] byłem dzieckiem nie mam Boruta czy Borsarz, a raczej Boruta – Borsarz; – Dalej obiecałem memu gospodarzowi, że w Klagenfurcie zostanie

a jeżeli tam nie będzie zatelegrafuję do Kowala i mnie
przyśle. Tymczasem kupiłem flaszkę podróżną by
mieć ze sobą Tiroler – do którego bodaj się wyp uczepię
jak pijany płotu. Kupiłem przewodnika po Karyn-
tyi – i od 9 do 12ej na szczegółach a pół trzeciej studjo-
wałem tej prowincyi góry, rzeki, drogi – i sam
się pogłowie przejechał – ale dziś jeszcze tu nocuję –
a jutro o 9 i pół odjadę a o pół do 12ej stanę na
granicy Styryi i Karyntyi w Unter Drauenburg
i stamtąd pewnie pocztą zboczę w górę po dolinie
rzeki Lavant, którą to doliną, nazywają rajem
kraju tego; – płynie ta rzeka z góry z północy od
okolic Judenburgu, ale ja tylko do Wolfsbergu dojadę
ma być tam jakiś cudny i szczególny grobowiec Hrabiny
Henkel v. Donnersmark. – Zobaczymy jak to będzie dalej?
Tymczasem na niebie ani chmurki – od rana samego
gorąco. – Siedzę w numerze i piszę i czytam i dobrze
mi jest. Byłem w twoich kościołach. Windischa i
Katedra. W owem Słowiańskiem na szyldach sklepo-
wych napisy Niemieckie – Na ulicach ani śladu
prawie że to jest stolica Słowiańskiej Styryi.
Tylko pod Słowiańskie wsie – to po Słowiańsku
mówią i tylko chłopi w pasie ciała całego pracują
nawet i w upał takiż zbrojni. Lubią ich i z północy
Niemcy i z południa Włosi: pracują szyją i karmią –
[illegible], kupczenia i przemysłowania dla siebie uczyli
a bezczynną, licho płatną, ogłupiającą i mizerną
zostawili panom ziemi tej – krajowcom.
W tej chwili słyszę przez okno wołania, przysłuchuję się:
wprost to Graz! Gefrorene! krzyczą – wyglądam: wózek

wóżek ciągnie tłomocze, ale rozum zdobyłem i kiedy
wysoko podniesiony i drogę czy ulicę pod nią — też
odszedłem od okna, przypomniawszy do rzeczywistości; do
Marburga. i wracam do Słowian. Kto winien temu
stanowi rzeczy? Juści duchowieństwo! Oto
na przykład mój towarzysz via Graz-Marburg —
kozak on biedak pytał mnie czy Loretto i Damaszek
są na drodze do Rzymu, czy też trochę w bok? On
spowiadając mi się, oświadczył że chce być natu-
ralistą — t.j. żyć jak powinien — kochając Boga i
kościół — i że, zamierzył tam żyć bok — wyje-
chał ~~gdzie~~ tam gdzie można być naturalistą, i na-
uczyć się i uczyć się — On, biedak, w Mürzzuschlag
za porcję zupy zapłacił 86 centów, i nim mu
podali, myślał że mu całe wiadro jej dadzą i już
zawczasu wzdrygnął się co siebie — i, zobaczywszy
filiżankę tylko —... zapłacił. Jedzie naturalnie
do Zmartwychwstańców do Seminaryjum — ale czy
przyjmą naturalistę takiego. [illegible] Biskup
powiedział mu: jedź, wszyscy lepszym od nas.
Mówił mi że uczą ich na języku ruskim. —
I to on tylko co skończył seminaryjum w Płocku!
Cóż takie duchowieństwo może ludowi powie-
dzieć, jak ono może go uzbroić w oręż odporny-
czy może go zasłonić od wrogów nań czyhają-
cych? Czy może ich podnieść z przepaści leżą-
cego i łzonego i bitego? Kiedy nawet lud nasz decy-
duje się ojcowizny swojej [illegible] [illegible]
na jego odporność zniknie. przeniosłem to
gleby rodzinnej przywiązaniem

różnił on się od fińsko-Mongolskich sąsiadów swoich. Wczas uwalniania włościan i nadawania im ziemi na własność, szafowano i wołano argumentem, który miał być niezbitym, że własność tylko d.. wiąże przywiązuje i czyni człowieka konserwatywnym. A cóż się stało gdy własność przeszła? Szlachta z Polesia przeniesiona na Syberyę rodzina, wymieniała z Lepkinsky a dziś, z Galicyi, aż z Kongresówki, z poznańskiego wyzbywszy się ojcowizny, prosperują w Ameryce. Bezwzględności w szczęściu, skazywania pierożników — na ziemi tej — wychodźi zawsze na głupotę lub śmieszność.

Tymczasem niebo czyste, jasne — i dokucza — a dla czegoż nie można mieć w życiu tak czystego, bezchmurnego nieba? Czy i tam by ono dokuczyło? Może komu, ale nie mnie. Bo przez cały życia mego ciąg — nigdy mnie długo niebo bez chmur nie towarzyszyło — Ale to nie przeszkadza że pragnąłbym by słońce przeszło sobie na ustęp — jak szczęście po wygnaniu słuchania sprawy — a niechby wreszcie kiedy ten pijak — dziecko, trunkami ukołysany znajdzie sobie drogę do swojej lubej i odda się tam na jej łonie słodkiemu zapomnieniu —

Tyle dziejów mojego żywota wygnańczego — dziś pierwszy — A teraz przechodzę, to: darüber, darüber — holen lassen i innych mędrców mowy filozofów kuflowych — M.

5 sierpnia

Marburg. Zapomniałem jeszcze zapisać że to miasto jest miejscem urodzenia admirała Tegetthoffa, który pobił Włochów pod Lissą – że ulica nowa łącząca dworzec z miastem nazywa się Tegetthoffstrasse – że miasto ma 13000 mieszkańców, że na placu katedralnym jest tablica wmurowana w rodzaj pomnika – że trudno nawet wszystko co na niej wyczytać – że ta tablica jest płytą od kuchni – że pochodzi z roku 1809 – że na tej płycie zginął dzielny jakiś Czech, 37 lat mający, który, z zaciekłością [illegible]-owie a tak dzielnie, sam jeden, zatrzymał nieprzyjaciela – że przepędził ją daleko za miasto i że to potem gdy Francuzi podbiegli się, poniósł śmierć męczeńską.

Wracam z maleńkiej po mieście przechadzki, korzystając że słońce się zniżyło, więc część ulic są w cieniu a po innych jedna połowa wzdłuż od słońca zakryta. Coś tu zrobił w mieście czy dla miasta Tappeiner! bo oto jest plac noszący jego nazwisko – Na nim piękny gmach nowy – i ogród nowo założony – niby Stadtpark – młode to, niskie, więdnące – róże wysokopienne pięknych gatunków, ale pojedynczo rosnące a roślina cała, widać, że się wylita; Ciągnie się park dosyć daleko. Kiedyś będzie to ładne – dziś patrzysz, depczesz w środ i bulwar w [illegible] Gub. Ekaterynosławskiej mnie przypomina. Jest tu staw, i na nim para łabędzi białych z, jak zwykle, z dziećmi szaremi, i para młodych ciemnoszare z dzióbkami jeszcze czarne. Kilka lip dużych tylko, i jeden wielki orzech włoski – ale dosyć wiązów płaczących, których w Gracu mnóstwo zupełnie. Ładne [illegible], a raczej kwiaty wieczorne

Tez Vesperio potaczemi, kwiat mają floxów -
ale krytne i wysokie, różowe, i dużo w ogóle
w Marburgu mieczyków żółtych (Gladiolus) -
których gdzie indziej nie widziałam. - Nie tylko
kwiatów, ale i synów Ziemi kwiatów, tutaj
bardzo dużo, z pozytywkami, harmonijkami i mat-
pami - Jeżeli wyjdę na ulicę, za mną
przedpokoju, na ulicy, na placu, w dziedzińcu
gdzieś, wszędzie grają Mandolinette cudowną
której tak ładnie grał solo Miszka cygan w
Gracu flażoletami - Tak jakby mnie przednie
szczęść chcieli; tak że przypomniało mi się dzie-
ciństwo: w korpusie kadetów, mój brat Łowiry-
sza którego ledwo co o jego się całkiem zapomniał -
tak jak bohater Baumbacha bez tytułu Krakowian-
skiego, a którego towarzysze piwowie przezywali-
ale tego towarzysza mojego, inni przezywali tak
że i jak tylko pojawił się w sali lub w klasie, wołali
Zasuwaj rozwiązanie, gościu ogień! - Tak to dzwonienie
ulica w Marburgu przeniosła mnie do Moskwy! -
A potem zobaczyłam innego rodzaju miłe dosyć
widowisko - karuzel, rzeczywiście nie widziałam.
40 kilka koni drewnianych, 8 karet wygo-
dnych i ładnych, 12 lamp, wszystko to się obra-
ca - a we środku ładny organ gra. Dzieciaki z
rodzicami jeżdżą - rodzice przypatrują się -
wyobrażam sobie, jak to pięknie musi być
wieczorem przy oświetleniu - to przyjdziem
lamp. wszystko okryte rodzajem marzeń robionych
z grubej sieczki szklannej białej i złotej. Jeżeli
by, zamieszkali-śmy do Gracu, warto pójść zobaczyć
wieczorem.

Widnarrego trochę się rozchmurzyło, jak wczoraj, i kilka
dni przedtem – a jutro znowu jasne i pogodne

225

żeby to wszystkie chmurne wieczory dzisiejsze prze-
chodziły w jasne jutro!
Wdzięczny jestem p. Teofilowi za zmuszenie mnie
bym wziął zegarek od niego – wszak tam przebie-
cik jest pani jego – gdy spojrzę się (?) [illegible] dziś
ubiegające godziny – co zawsze pewnym smu-
tkiem otoczone napełnia a co najmniej bywa
całkiem materialnym czynem – oko pada na
wyraz [illegible] osoby kochanej i zamarzonej (?) – i
wtedy nie jest mi tak samotnie i otuchy
nabieram że godziny mierzone ~~[illegible]~~ każda skraca
mojej wymarzonej tułaczki.
Ale tymczasem trochę, widzi, zgryzłem się, bo coś gorz-
ko mi w głębi duszy – życie wygląda wilczkiem (?), ale prędko
[illegible] się uspokoił świeżym powietrzem, rozma-
rzeniem (?) się winem tyrolskim.

7 Sierpnia. No, chwała Bogu! Niebo mocno poplamione –
już nie będzie upalno i jadę prosto do Klagenfurtu
korzystając z powietrza chłodniejszego, większy wyjazd
koleją kawał – a tę wycieczkę do Krainy karyntyjskiego (?)
odkładam do innej pory – może w liczniejszym
towarzystwie, wreszcie tak bliziutko od domu.

Klagenfurt. Wyjechałem z Marburga o pół do 10ej, ba
stanąłem o pół do 2ej. Tu stanąłem, ale gdzie? W
Hotelu Moser. Mój drukowany przewodnik wczoraj-
szy odłożony pan Amthor-Jabornegg – powiedział:
Gasthof Moser, gut und billig. Tak mi gra – ale
od r. 1876 gasthof przeszedł na godność Hotelu –
Najpierwszy: Tiroler – wiemy. Do polędwicy dojść
groszku zielonego, – dobre; wino: wiemy już. Wiem (?)
farel (?); i lód, woda, wiemy już – Legominy ~~[illegible]~~
niezaradnej (?)

posadzi, wraca, niema jej — Tam bliżej Tyrolu dom
średniej i Tyrolskie wino — Kto chce jeść groszek zie-
lony, szparagi i pić Tyrolskie i wodę Eger — niech z gra-
nic nie wyjeżdża. Błogosławieni w grani mieszkający.
Napierałem, napaliłem się — bo chmurności powstały gdzieś
na góry i w góry i nawet tam wyglądają groźnie
ale nam tylko tyle zrobiły że śniegiem pokry-
tych Sulzbachowskich Alpy nie widzieliśmy —
a ufny w pogodę — siadłem jak przewodnik kazał
na lewej stronie — i tylko widziałem widoku
słońca na kolorach — i czułem pieczenie okro-
tne; i zasłonić się nie było sposobu, bo firanki
jak u nas dawniej na kwaterach, zeschnięte i
ani też na guzik zwiężnę — a więc od okna
nie mogłem bo na licho znalazłbo się kiernasi-
nie połączych, chyba z całej Austryi; chyba wszyst-
ko kupe pełne było. Widziałem na drodze jeden
kasztan prawdziwy. — Jeżeli i tu nie będzie wody
rozpacz! Tylko com, pomyjąc się, zjadłem obiad
i mimo że Klagenfurt, jak dostrzegłem i jak od
owa wiem, piękny jest, nie wyjdę, aż się nie
odświeży. Statki chodzą tylko o 7 rano i o 2 po
południu — A tak tam nad jeziorem pełno
zakątów i Urslowa Lasy pośród nich tam, mieszkali
mieszkanie w pokojach dla służby przeznaczo-
nych, hotelowej. Spróbuję jutro wykąpać się tam.
Moja siedziba jest na Burggasse; nie wiem
czy ją pamiętanie. Wycieczek mój przewodnik
nabierzył ze 15 takich co to najwyżej pół dnia zabierają
czasu.

Zobaczyłem na mieście pierwszym ogłoszenie: koncert w domku stowarzyszeń na Kreuzbergu, szukam plantacje Franz-Joseph — więc chyba tylko tam pójdę, jeżeli to wieczorem będzie.

Jestem o 31 kilometrów od Villach; z Villach koleją nie daleko do Tarvis — a z Tarvis jest 20 parę kilometrów do granicy włoskiej, bez kolei — bardzo mnie kusi ten ostatni kawałek pieszo przejść, rozigrany jednokonką na podstawce jak u nas mówiono dawniej, gdy w rekruty brano.

Jestem o 380 stóp wyżej niż w Grazu, a o 180 niżej niż Selznerhof. więc prawie nie górskie.

Żal mi, że nie wezmę ze sobą listów wszystkich z Velden — bo nie będę wiedział, gdzie byliście, gdzie nie byliście, gdzie zbłądzi[illegible] jak co było? bo teraz nie nie pamiętam nazwisk. Wam dobrze było wtedy chodzić, było chłodnawo — nie takie piekło jak teraz. Tu już wszyscy przepowiadają burzę bo zachmurzenie, jak Niemcy mówią: es schwüllt — tj: duszno — ale gdzie tam! i chmurami widać gorąco; pomyśl sobie krążą się na szczyty gór wysokich i w szczeliny, i ciemne między niemi wąwozy.

Wyjrzałem przez okno — ani chmurki — rzucam okiem na prawo — jakaś baba niby ciemno złota, stoi na podwyższeniu — i jakiś plac — więc to pewnie owa Monarchini o trzech krokodyla; — plac ten wygląda z za końca mojej ulicy, ale jaki to? widzę przez oczy 20, razy, tę złotą babę — gmach — pewnie będzie to Burg — siedzi tam pewnie namiestnik — a w nim są i pokoje dla Cesarza, gdyby przyjechał kiedy, przygotowane. Mnie interesuje kościół Egidego z czasów chrześcijanizowania tego kraju i ogród botaniczny.

Już wieczór. – po kolacyi – kartofle doskonałe; tak sypkich już bardzo dawno nie jadłem; widocznie piaseczek tu się; wreszcie już z nimi poznałem się nieco. O 5¾ nagle słońce schowało się – wiatr dmuchnął, pochłodło – wyszedłem do tego Kreuzberg. Oddzielona ta góra jak Hołm tejch a jest rodzajem Schlossbergu, z cudownym zapewnie widokiem na całą kotlinę klagenfurtską; z trzech stron górami zdala otoczoną a tylko na wschód otwartą. Widok o ile mogę sądzić, daleko ładniejszy niż z grazkiej góry – góry wyższe, rozmaitsze – kotlina węższa i więcej urozmaicona. Ale nie widziałem bo już podszedłszy pod kościół, u stóp góry; plantacyi lasu stojącego ze stacyjami kalwaryjnemi, jak zwykle granice, błyskać – zląkłem się i nazad. Ciemne chmury stały – też nad nami ale nim doszedł do miasta, poszły gdzieindziej więc chodziłem po mieście – Napatrzyć się nie mogłem owemu drakonowi, wymiotującemu wody na Herkulesa, czy się on tego nastraszył ze skamieniał i podniesionej maczugi zpuścić na tego potwora nie może. Oryginalny to pomysł!: pochodzi on z roku 1590. – zrobiony z miejscowego kamienia. –

Ale Eureka! znalazłem wodę – ile chcę – od razu [illegible] wypiłem butelkę po tej samej co w Graz cenie po 34 centy. Ledwiem nie ucałował kupca. – – Ale chodziłem jeszcze szczaw szukając – Szczaw dosyć ale składu gotowych butów nie widziałem. – Jutro to się

wtejchailt sanfte Regen padał, jak powiada gospo-
darz - Co jutro będzie? Chciałbym po wodzie na tę
górę koryzową pójść. - W każdym razie zabawię
tu kilka dni i tu jeszcze chciałbym list od pani-
Józia lub p. Teofila doczekać się. Hotel Moser
N. I. płacę 60 centów za pokój - duży - doskonała
sofa, krzesła wygodne, stół do pisania mocno na
nogach stojący. Czegoś więcej żądać?
Planty tutejsze jeszcze nie poszczycone, wszędzie
kamyki - a chodzenie nie bardzo przyjemne bo
czuje się piasek na drodze - a przy wietrze to i w
oczy dostaje się. Dużo placów i ogrodów - stawem
leży miasto pięknie; a nie widziałem jeszcze kanału
i nie mam pojęcia gdzie on się zaczyna.
I nie zapełnię całego arkusika bo jutro rano wysłać
list, a to dla tego żebym mógł jeszcze list od was
otrzymać. Wam przyjaciel Michał Sołtan -

Klagenfurt. 8 Sierpnia. Zgadnijcie gdzie dziś byłem? Ha w jeziorze kąpałem się -- a jakim sposobem to się stało? o 7¼ już byłem po śniadaniu i poszedłem na kawę na owę górę Krzyżową – jest tam Schweizerhaus, niewytworny – i brudny, ma się rozumieć – i dobrze że tam, mając dużo czasu wolnego do rozglądania się, we wnętrze filiżanki zajrzałem, pierwej nim do niej wlałem kawę i żółtek wrzuciłem. – Brudna była – do niczego. – W ogóle Karyntja, czuć że się zbliżona do Włoch – w wielu miejscach i w wielu rzeczach jest: fara da se. – Otóż po wypiciu kawy, poszedłem wyżej i przyszedłem do glorjety – t.j. rodzaju dzwonnicy o dwóch piętrach, bardzo porządnie zbudowanej – fundamentalnie i otwartej, chociaż napisano na ścianie że kosztem ogrodnika – Na górze, na stole, wklejony plan rysunkowy wszystkiego co widać wokoło i objaśniono numerami na stronie co to wszystko jest. Zajrzałem w kwadracie tylko jezioro – Ciągnęło mnie ono do siebie i niezadowolony byłem że nie widzę go jak bym sobie chciał – zanotowałem tylko sobie że góra ta podobieństwa ściemna do Gracowej – jest to las, tak jak na górze spacerowej w Krzesinger i trochę jak w Krynicy – a są miejsca przypominające mnie piniakie bory sosnowe – z tą tylko różnicą że w wielu miejscach las podszyty nie leszczyną jak u nas, lecz słodkiemi kasztanami. Widocznie tylko tak schronione mogą tu rosnąć a i to tylko jak drzewczka niewielkie. Są tam i jary niby, a w jednym, dziko sobie rozłożyła się i rozpięła się Aristolochia. Zabawił mnie napis

niektórych drogowskazach – Nie rwać kwiatów prosi!
a gdzież te kwiaty? ledwie trochę koło siedziby niby
ogrodnika! W ogóle to wygląda tak, jak gdyby kto
rachował na spadek po kimś – zaczął według tego
wyrachowania urządzać się – i nagle ten ktoś zapra
szał na chrzciny – trzeba sprawić frak, i jechać a
dalszego urządzania zaniechać.
Dróg i dróżek i ścieżek pełno – zabłądziłem –
a zabłądziłem tak, żeby prędzej wyjść tam i dostał się
do ścieżki idącej wzdłuż kanału ku jeziorowi –
po drodze miałem widok przyjemny – bo wyprzedzali
mnie i przeszli huzary na koniach – ja zlazłem
a oni defilowali po ścieżce, nie jednemu koń się
spłoszył, więc z nim walczył – inni jechali pod górę
galopem, bawiąc się – Dostałem się na ścieżkę wąską
i dążyłem do Loretto; – szedłem, rozglądałem się –
swobodnie oddychałem, góry w szale z chmur przebi-
jały się – cicho było – i mógłbym myśleć że jestem w
Szwajcarji, gdyby nie brak życia – nawet prawie
nikogo nie spotkałem, ani pieszych, ani jadących –
z przykrym na całej ścieżce ani jednej ławeczki; – a tam
przecie do szczytów gór śnieżnych idąc, masz ławki –
I ani jednego Anglika. – Nareszcie jestem w Loretto –
Był to zamek niegdyś – dziś restauracja, i pomyślała
gości – i gości pełno; – siedzą porozrabno w ogrodzie,
po altanach i domkach – Jest i kąpiel. Wygrzałem
się za 20 centów – zjednałem z karawaną – zjadłem
sznycel i Tirolera wypiłem. A tamci ciągle
siedzieli i durzeli – po Na jednym stoliku rozwarły

której cywilizacyi Buckle, znalazłem; – jakiś kandydat na nihilistę – wzór ci nihiliści moskiewscy są to Buckle'a synowie! projektowałem sobie przewieść się do Mesirmiggu – ale że to i jeść i kąpiel znalazłem – to zatrzymałem się – i nie doczekawszy się statku, wróciłem do miasta – Statku nie czekałem, bo mi powiedziano że z Loretto do miasta półgodziny płynie – nudnem mi się to wydało – wolałem pieszo wrócić i w samą porę wróciłem, bo znowu słońce się pokazało –

Byłem więc od 7 do kwadrans na 1ą prawie ciągle na nogach – przy budach z cieniem i zeszlifowanej już przedtem nogi z głównie stopy zmordowałem.

Obiad był poprzedni zły – od jutra gdzie indziej będę jadać.

Za pokój w Loretto chcieli 80 centów, więc byle co będzie i to dopiero za kilka dni.

Jestem już spokojniejszy: mam o jezioro wyobrażenie.

Z gazety dowiedziałem się że w hotelu Europa – stoi doktor Richetti z Wenecyi, ten do którego na odlatem udała się pani Jerzmanowska – zapewno opamiętawszy się że zbyt po kuczku traktowało syna z jego chorobę – Zapełnyła się, powiedziała, na Jarosyńskiego, doktora medycyny, jak gdyby wszystko jest zdolne to co słyszeć.

9 Sierpnia piąt Sobota

Zaczynam zagadkę: Co może być wspólnego między zabitemi deskami, drzewami a wyjściem chcętrzekiem śpiewającym? Zapewne ani na chwilę nie zatrzymuje się, by pomyśleć – bo od razu przyzna się że nie odgadliby nie nigdy, chyba

bylibyście mną lub w Ebenthalu ze mną. – Pocieszcie wszelako. Idźmy porządkiem.
Dziś z rana, było chmurno, na słońce nie zanosiło się; wypiwszy więc wodę, mimo wczorajszego zmę-czenia się, poszedłem z miasteczka na wschód i zamie-rzyłem dojść do wioski S. Peter i tam wypić kawę i wrócić do domu; i rzeczywiście kawę wypiłem z mlekiem i zjadłem bułkę w gospodzie, za 14 cent posiedziałem, i poszedłem dalej – aleją wspaniałą lipową do Zamku Ebenthal. – Aleja z czterema lipy pokaźnie grube i rozłożyste, droga środkowa na którą pocztowe powozy, i droga dla pieszych, i drożyna dla konnych. Szedłem nią 47 minut. Obok właściciel alei i zamku hrabia Goës czy coś podobnego 90 parę lat mający – tak te lipy sza-nuje, że gdzie tylko się dziupla, a często się w czło-wieku wysoko, pozabijać każe deskami. – Idę sobie tak, o 7 z rana, spotykałem dużo jedno-konnych powozów jadących ku miastu – i w ogóle ruch duży – baby i dziewczęta i chłopaki niosły mleko, wracały z próżnemi już naczy-niami, wozy szły z drzewem, i z drobiem. Ale na raz, gdym wpatrywał się czy nie widać już bra-my zamkowej, widzę coś jak gdyby szachowny przy jednej stronie alei; idę dalej, szachowny one, rzadnieją, zaczynają się w kształty ludzkie, poruszają się i śpiewają. Zbliżamy się tu sobie a to trzy bataljony strzelców, i wy-razem śpiewają, idą ze sztućcami, z oficerami pieszemi i konnemi na czele i na bokach. Powiedzcie czyście widzieli wojska nierosyjskie

spierwszyzle? a zrozumiałem tylko: mächtigen
i passiren; – a czy widzieliście drzwiczki poza-
bijane deskami? Od i rozwiązanie zagadki:
widziałem pierwszy raz w życiu oba te zjawiska.
A zamek? mój Boże; aż mdło mi od tych Schlos-
sów w Styryi i Karyntyi – wszystkie na jeden krój,
Zamkowego mają te zamki chyba to, że po troś-
kuj części ~~ze za~~ mają otwierane zamknięte.
I my w Polsce mamy takie – tylko nie mamy
otwierania z żaluzjami i obrzydliwych ~~[illegible]~~
obrazów ze złoconemi słowami. – Do ogrodu każde-
mu wolno wejść – wszedłem, i widziałem na piętrze
na balkonie donnę jakąś – i ona, widzi, przebiegła
mnie, a że stałem daleko to była, nie przebiegła
siwizny – wydałem się młodym, wysmukłym mło-
dzieńcem; bo oto siadłem ja w altance na ławe-
czce – odpocząłem, aż ona znikła z balkonu, i
w tę stronę poszła, kędy iść byłem musiał gdy-
bym cały park chciał obejść. – A ja poszedłem sobie
najfilozoficzniej w świecie nazad do bramy – tworząc
sobie temat do romansu, którego nigdy nie napiszę.
Wróciłem znowu do miasta, razem ze słońcem i znowu
gorąco, a ja już wyspałem się i idę na obiad do hotelu
Europa – hotelu w prawdziwym tego słowa znaczeniu –
lokaje we frakach i bifsztyk – 40 centów –
Byłem na dworze od 7 do wieczora na 12s

—

Znowu dzień minął. Jakoś tęskniejszy był od wczoraj-
szego; nie jestem zmęczony, i słońca i upału było ledwie
parę godzin – więc chodziłem do kościołów – na nieszpo-
rach u Egidiego, i w katedrze – pierwszy nic w sobie nie ma
szczególnego, ani śladu starodawności: katedra
zaś, ze wszystkich, tak licznych w tych dawnego
państwa Karantańskiego prowincyach, najmniej

barokizmem razi – gipsatur i złocenia bardzo w
miarę – gipsatury lekkie a złota z umiarkowaniem
a wielkie ołtarz z ogromnemi ciepłego smaku kolu-
mnami prawie wspaniały. – A znowu rzeczy widzę
pierwszy raz: Napisano na mieście: jechać po pra-
wej stronie; – nieszpory nie w kapach lecz w kom-
żach. Botaniczny ogród zamknięty.–

Obiad jadłem z Richettim. Mówił że szczęśliwie
się stało że Jeżmanowski prędko umarł, bo by cier-
piał okropnie – bo jak zwykle w takim razie
nastają suchoty w gardzieli – dusił by się i umarł
z głodu.

Przyjechał na wakacyje, szukając chłodu i uwolnienia
się od chorych. Jutro jedzie do Krzepicy, dokąd wzywa
go brat jego chory.

Codzień widzę wyliczenia temperatury w różnych
miejscach, wystawione publicznie. Tryest o 6
stopni gorętszy od Gracu; najchłodniej w Tarnopolu.
między nami o stopień różnicy, albo cieplej, albo
chłodniej.

Teraz dlatego – już skończyłem Jokaja romans:
Inne czasy, inni ludzie, czasy w Komornie, zaczyna
się rokiem 1846 – Bo jeżeli deszcz zacznie padać
dzień cały, co robić?

Jakie to zabawne kapelusze u bab – prawdziwie jak
kardynał wyglądają, z podwiązaną chustką flanelową.
Był by jeszcze kardynał biskup patryota Salm –
jego pamięć by psuło – może po nim te kapelusze
zostały! Już noc – trzeba papierosa wypalić i
spać. – Do jutra, druh wierny Mich. S.

któreśmy minęli. Żandarm kilka lat temu
odbył tę drogę z dzieckiem 3½ letnim i żoną.
Doszedł dobrze, tylko trzewiki nie dotrzymały
naraz, już boso musiał iść.
Glashütten – 9 i minut 50. Więc półtory godziny szliśmy
ciągle pod górę – a połowę drogi stromo. Słońce świeci
najbezwstydniej – a ja idę i sam dbam.
Siedzę tu w drewnianym niby baraku, kilka stołów
ławki, pomalowane. Gospodarz obiecał zupę i sztukę
mięsa, ale kartoffli nie ma, tylko chrzan z śmietaną
i sałata. Wino Schilcher doskonałe, lecz pieni się
zupełnie jak sok jaki z jagód wygląda. Nic dziwnego
bo to wino rośnie i wyrabia w Deutsch Landsberg.
Rozpacz mię z Puschem, bo nic a nic nie je, ani
pije. Przed domem budują szałasy na jarmarek,
mój Boże, kto tu przychodzi. Pracują Karyntczycy
i mówią po słoweńsku. Iść jeszcze 3 godziny –
posiedzę tu do pół do pierwszej. Żandarm ciągle
nam towarzyszy i ciągle coś opowiada a ja udaję
że rozumiem. Czasami łatwiej gdy uda mi
się złapać jego ton pozwalający domyślać się
co zabawnego opowiada. Ten kawał drogi ~~~~
szedłem tak że zasłużyłem na pochwałę mego
przewodnika. Nigdym się tego po sobie nie spo-
dziewał. Ale! za kawę moją i flaszkę wina dla
przewodnika zapłaciłem 20 centów na ostatnim
popasie.
Jaz mi się mają dobrze na wycieczce. Nie wiem
tylko jak mi pójdzie ze schodzeniem i do

Wolfsbergu. Mówią że bardzo stromo. Zamiast czy pójdę na lewo i oprę się o Villach i Dobratsch, czy pójdę na prawo i do Judenburgu przyjdę. Chi lo sa.

Ze Szwanberg iść gorzej bo stromiej — a przytem od Banhofu do miasta prawie godzina drogi — Tego nikt nie rachuje.

Ta droga na Koralpe nie przyjemna tem że nigdzie wody nie widać, ani strumienia, ani źródeł. Góra zaś całkiem naga. Towarzyszy dziś nie mam nikogo; —

Żałuję że termometru nie wziąłem.

Siedzę już godzinę a sztuka mięsa jeszcze gotuje się. —

Mięso twarde, zjadłem odrobinę — a pies nie miał czasu, póki namyślał się, nim ja zebrałem się i wyszedłem a on musiał porzucić. A co za biedę potem była na górze z bydłem. Ktoś to wiedział że górskie bydło nie cierpi psów — muszą to być żydowskie dusze w nich przesiedlone — albo chyba Chrześcian. Wszystkie zjeżyły się za psem, tem nie wiedział co zrobić ze sobą; a tu major z żoną mówią że i nie będzie rzucają się, co z psami idą — dla tego to przewodnik kazał ich kijem odpędzać! Jestem tu od pół do 4ej w Turistenhaus. Zimno jak w psiarni, 8 stopni w pokoju. Gospodyni ładna, miła, ale majorostwo powiadają że wszystko złe, jednak mam je spożywać. Już dosyć smutnie byliśmy usposobieni, bo nad nami rozpięło się namiot z obłoków, bo z jej krawędziami wiszą nad czerwoną

doliny Lavanu, wörther jezioro widzę tylko przy mgle go okrywającej, - obłoki nas oblegają, jak byśmy byli w obłoku, to z tej to z owej strony, nareszcie zasłoniły wszystko; rzeczy nasze na kwinkę przez zeszły — a to bają mi kawę, ale bez bułki — o bułkę pytam. gospodyni mi tylko powiada i niema. Jeszcze nie przyniesli z Wolfsbergu. - Czekam na jedzenie i pójdę na 12 czyt. o pół godziny stąd by widzieć grań strony które przy zachodniem oświetleniu mają pięknie wydawać się. Za wodę płacimy za litr - 2 krajcary. Zarazem rzeczy się z drugimi i przyszli tutaj: Dostałem jeden egzemplarz Valeriana Celtica od majora; - sam nie zbierałem bo już przekwitły a nie wiedziałem jak wygląda. -
Miałem raz godzinę i pół i potem pół godziny szalenie ciężkiej drogi. Błogosławię tych czy tego kto nie przeszkodził Paulusowi iść ze mną — to by był kłopot. Jedna chwila zwątpienia Krwawnik. Niedziela. Wolfsberg w dolinie Lavan — przerwali mi pisanie wczoraj - bo przynieśli smycela ale bułek nie. Smycel był dobry. Szybko zjadłem bo pilno było na szczyt. -
Otoż miałem chwilę zwątpienia a to gdym strome szedł po obiedzie ciężko - a tu stanie pali - wyciernia nigdzie, ale miałem bułki ze sobą parę kawałków zjadłem - i znowu duch we mnie wstąpił — poszedłem na górę tędy. ×

13 Września. O ½ 5 zrana. pan z Komitetu przez 4 ½ zapukał do drzwi, powiada: piękny ranek, może już pan pójdzie, przewodnik już jest na dole.. – A tymczasem Donna wczoraj mnie obiecała, że zbudzi mnie o pół do 5 ½. Więc czekam. – Obudziły mnie o 4 ½ dzwony – czy w kościele, czy w fabryce zapałek, nie wiem.
Za pokój zapłaciłem 5 Ocentów.
W szafie przy łóżku znalazłem pantofle i fez czerwony – tak jakgdyby ty były co stąd wyjechał. Myślałem że to tu dla wygody wracających z wycieczki przygotowane, już miałem się pisać pochwalnę dla pierwszego właściciela zajazdu: ale głupia ciekawość rozproszyła poezję a została tylko prawda. Tak i pan poszedł w górę i zostawił, i ma wrócić.
Parfuss. Ogińska. Ciągle w górę, widok ciągle na całą Grainę dolinę – morze mgły na dole – ślicznie! pogoda cudna – już w początku zdjąłem palto, a tu i kaftanik. Idzie się dobrze i bezpiecznie bo od samego Landsberga idzie z nami żandarm. Co by to p. Olyldu i p. Juszko rzekli, powiedzieli? Żandarm bawi opowiadaniem o różnych przygodach zbłąkanie się podczas mgły. Idzie aż na górę z nami. Widzę ciągle przed sobą Speikkogel, a przed tym Glashütte, gdzie mam jeść obiadu. Tu piję kawę. Przewodnik do Wolfsberg kosztuje 7 fr. i jego żywienie się. Spotykam dzieci idące do szkoły do Glashütte

Wenecja. 17 Sierpnia. 879. 134

Wczoraj o 5½ z rana tu przyjechałem. Nawinął mi się portjer z Luny i wziąłem go. Już wiesz pewnie że o tej porze na księżyc nie pojadę nigdy. Jeden tylko był wolny pokój – o trzech łóżkach z trzema oknami i na ulicę. trzy franki, świeca i etc. dalej. Ale to mniejsza. Ale te trzy okna, to całe nieszczęście moje było. Bo oto, uliczka wązka za temi oknami a na każdej stronie ogromny skład win i owoców wszelakich i dzień i noc, wino i [illegible] przelewają i piją – a działo się to jakby u mnie w pokoju. Więc nim przywykłem oddychać musiałem. Ale to mało tego: pod spodem kuchnia – więc albo siedź z zamkniętemi oknami i drzwiami, albo zapijaj się spirytusem a dławisz się niesłychanie zapachami kuchennemi. Głowa rozbolała się w tej chwili – Tedy na Lido i kąpać się – wracam do pokoju: nie ma sposobu. Upał, zaduch i ciemno. Więc ani myśleć siedzieć tu. Ha, wielkiej niewiernej panie wszędzie. Przejmowano wszystko koło placu i na Rivie. Zjazd Włochów i Amerykanów, Englików ogromny. Nawinął się jakiś jegomość i zaprowadził mnie i znalazłem pokoik za półtora franka, okna na spokojny placyk. Ale nim się przeniosłem przeszło do wieczora –

W tym czasie wszedłem do [illegible]. pokłócili się z Łozińską. Odeszła [illegible], bo chciała jednocześnie buchhalterją być i interesów handlowych prowadzić – Byłem i u Łozińskich, jej nie było w domu, a oni już wyjechali. Nachodziłem się – napociłem się – bo nie wiedziałem gdzie przyjdzie.

Dziś znowu jestem po kąpieli – Zdaje się że mi dobrze będzie – Ale wróćmy do wczoraj, przejechałem przez Karyntję. Z Villachu do Tarvis, dobrze; droga ładna – Dobratsch – ze wszystkich stron widziałem i obserwowałem, bo tylko o nim mówili moi towarzysze. W Tarvis zjadłem obrzydliwy restauracyjny kawał i zupy takiej za [illegible] – zapłaciłem drogo; i pojechałem jednokonką dalej – Jechałem szybko, tym kłusakiem, gorąco było fatalne – droga nic osobliwego – W Pontafel na granicy czekać musiałem pociągu od pół do trzeciej do pół do szóstej – trochę przespałem się – w Pontebba dworzec tymczasowy – ale droga! do Udine, klęczcie narody – Cudo! Nic podobnego nie widziałem i pewnie mało kto widział. Ciągle nad rzeką Ferra, czy Fella – z obu stron widoki czarujące. Droga śmiała i zawrotna. Wynagrodziła mnie za to co było, i za to co było mnie w Udine. – Bo przyjechałem do tego miasta po 8½ i czekać musiałem do trzydziestej na 2½. Ani pokoiku – rób co chcesz. Na ławce trochę leżałem, trochę spałem – a tu cały czas przychodzą, wychodzą, jedzą, piją, wołają – Djabli wiedzą, kiedy oni śpią – przypomniały się noclegi na stepach – bo z początku nie rozbierałem się – ale potem, gorąco niewygoda – przykład innych, i mnie ośmieliły i rozebrałem, zostałem, tutto spogliato – Ale spać nie mogłem, i wędrowałem; po dworcu chodziłem – nim szczęśliwa nadeszła godzina.

Adres mój: Calle Specchieri, Corte Quartier. 440.

Z działania kąpieli tych dwóch cem ważył – widzę że grzechem byłoby by gdybym 15 tu ich nie wziął. Więc mieszkanie wziąłem na trzy tygo-dnie i mam zamiar tu ten czas zostać. – Zbyję się, wreszcie tegom potrzebował. – Dziś o 5ej z rana to woda miała 19 stopni. – Włochów bez miary i liku. Polaków jeszcze nie obaczyłem i nie zwąchałem i nie domyśliłem się, nie wywnioskowałem.

W niedzielę przyjeżdża tu Królowa – i w ten dzień będą gonitwy na gondolach. pierwszy dostanie 200 fr. nagrody.

W teatrze jest nowa opera: Il conte verde. Zaczyna się o 9ej. – Nie wiem czy się zdecyduję pójść w takie gorąco.

Wstaję o 6ej i natychmiast jadę na Lido, tam po kąpieli piję kawę i chodzę po wyspie koło godziny. –

Świątkowscy zapraszają mnie na obiady – jeszcze nie przyjąłem zapro-szeń – Widziałem przez płot przyjaciółki dzieci – wszystko kawały ciało śpiewa – wszystkie przystojny, brunet a ona jak wiecie blondy-na. pilnuje ich babka – która wczoraj jak na wszystko bacznie mnie i wypytywała jako swojego Polaka o do tego Librowina.

Tu naturalnie wszystko jak było – Ten sam mi gazetę podaje i powitał jak ja kupowałem. – Tylko główny kelner od Quadriego przeszedł do Bauera. Muzyka grywa od pół do 9ej wieczór do pół do 11ej.

Sz. Guldeny stoją dobrze, po 2 fr. 41c, gdy w zimie były po 2.35. a Napoleondory po 22 fr. 37c.

W mieszkaniu ani jednego muszka – całą noc mogę mieć okna otwarte. Dziwni ludzie co łakną się na Riwierze – niby nie można tej mieć i bez tego, ile chcieć....

Półrocze roboty stoją z braku deszczów – kukurydza jest wszędzie prawie zginęła; siano nędzne – a tylko w tydzień nadzieja jeżeli nocy będą; dalej tak ciągnąć jak dotąd. I ta od Boga i bogów ukochana kraina ma swoje nędze i klęski.

Co za szpik w Bauera! I jakąż dziwną nabrałem lekkiego strachu! Kazałem dać kotlet au naturel – mięsa i śmierdzi – po kawałeczkach porzuciłem i powiedziałem. A mnie odpo-wiedzieli; bo mięso za świeże! i przysięgał i gospodarz i kelner że mięso dzisiejsze! Więc może mięso śmierdzieć kiedy jest za świeże, rychtyk jak karpie z Kilimskich –

Może to i prawda!

18 Sierpnia, Poniedziałek.

Wczorajszy wieczór popsuty – cieszyłem się że będę słuchał muzyki a tu jak wybuchnie burza – cały wieczór do 11ej. Jak to wszystko z placu uciekało, a było na nim jak nabito;–

Dziś o 5½ woda miała 18 stopni – bałwany silne i bardzo zabawne. Już zmieniłem program kąpielowy – jadę dopiero po kawie; dla mnie tak, zdaje się, lepiej.

Wczoraj zachodziłem do Ziczanki [?] – nie ma jej; 3 tygodnie temu wyjechała i gospodyni nie umiała czy nie chciała mi powiedzieć.

Polaków ani słychu.– Mógłbym dowiedzieć się o przybywających w ogóle, ale to gazeta w której ich się wypisuje – kosztuje 10 centów a inne po 5 – więc wolę przysłuchiwać się i zdać się na przypadek.

19 Sierpnia. Wtorek.

Od 4 godziny do kwadrans na dziesiątą, słuchałem tu czytania listów, dokumentów i protokołów, i wytłumaczania i objaśniania trzech spraw bardzo ważnych dla czytającego a prawie nic nie obchodzących słuchającego. Jeść się chciało, pić się chciało, ponieważ [illegible]. Sprawy te są: 1) wypadek na duchu patriotycznym, niedźwiedzkiego z Litwinów, 2) sprawa majątkowa czytającego, którego córka mu odebrała wszystkie jego i ojca jego majątki z 30.000 morgów wynoszących. Córka przyznaje, że te wszystkie majątki za swoje nie uważa, i są one własnością ojca. i 3) sprawa czytającego z Łozińską, korespondencje między nimi – obrażanie się wzajemne, ona nie przyjmuje jego listów; on odsyła jej jej listy jego obrażające, a ona odsyła nie rozpieczętowane, nareszcie on zmusza ją do odebrania tych listów, za pomocą sędziego pokoju. Szczegóły ciekawe, ale mnogość ich, dopełniane objaśnieniami powtarzającemi się – zmordowały mnie tak, że i ja podzielałem jego zadowolenie, kiedy ona, przyjąć musiała owe karteczki, i listy obrażające, czyli ubliżające mu, i tem sprawa między nimi się skończyła i nasze posiedzenie skończyło się. Jak jednak tem objedzony jestem jeszcze dziś; że nie podobna mi jest powtórzyć tę sprawę tak długo czytaną więc zostawiam do widzenia się –. Są tam: Beranger, Ormianka, Holenderka, Szlejnertrof [?], Warszawa, wtóry druga Łozińskiego i jego język długi, i Holenderka i Wołoszka i 5 franków, i deszczołki i Bordeaux zaraz i adwokaci Cattanei [?] i Ruffini i gazety polskie, kapłany wszystkie.

Dwa pociągi polskie w Wenecyi domy – i odtąd nie rozejdą się ze sobą.
Piszę to nie więcej, ale jestem niespokojny o pana Teofila
odjechał bardzo rozebrany z Villachu. Bardzo a bardzo proszę
was, chciejcie zaraz mnie choć kilku słowami zawiadomić
jak on przyjechał i jak się ma. Jeżeli jest prawdziwie chory,
natychmiast przyjadę – Za wielkie mam dla niego obowiązki
i cenię go tak, że każdej chwili jestem na jego usługi, kiedy
one prawdziwie mu są potrzebne.
Naraz nie podobało mi się że dotąd listu nie mam z Gracą –
Bardzo mnie pilno listu od żony dostać – bo nie nie wiem
dokąd do niej pisać.
Dziś pozwolę sobie wyobrazić będę o pół do 2ej jeść obiad z Chłodni=
ckim u Świętoszewskich. Gwałtem walka wymogła tym przy-
jął zaproszenie. Córki jeszcze nie widziałem na dobre, nie
wyszła do mnie, tak jakbym był warsztatem braku pani
Łosińskiej, którego długo tu trzymano i bardzo często panny
na Zattere zapraszali, byle bez ojca, nie pamiętając że sam
Edmond zaprowadził ojca cało młodzieńca dzieje.
Powiadam wam, ciekawości firmę wam przyniosę.
Polakami na lazarecie w Wenecyi tak jak i wody Esperabzynelle.
Ale mam Dziennik polski, Tygodnik, Kłosy, Gazetę Warszawską
i Berne. Przeczytałem lekcje rozumną. Francuzy, inni ludzie.
i kiedyś go wam przeczytam z Niemieckiego po polsku – Bo
to warto przetłumaczyć i na pamięć nauczyć się.
Wysyłam ten list – by prędzej mieć od was wiadomości;
o Wenecyi nie nowego, ani ciekawego. W teatrze nie byłem bo
koniec tam gorąco. Może na Lido wieczorem pojadę, bo i tam
jest jeszcze lepiej tamtych i bardzo zdaje się zabawny, a w każdym
razie tam powietrza się siedzi. Bywajcie mi zdrowi, moi
drodzy przyjaciele, pana Teofila całuję serdecznie i proszę
o uspokojenie mnie, albo o rozkaz wracania jeżeli on jest
chory na prawdę. Pani Idalii ręce całuję, i mocno przepraszam
żem tak długo okurzam w czasie Villachskiej panów tych-
mych wyprawy. Wasz niezmienny

M.